

# ZMIERZCH CESARSTWA RZYMSKIEGO

Państwowy Instytut Wydawniczy • Warszawa

# ZMIERZCH CESARSTWA RZYMSKIEGO

EDWARD GIBBON

tom 1

Przełożył

Stanisław Kryński

Wstępem poprzedził

Tadeusz Zawadzki



Tytuł oryginału  
THE HISTORY OF THE DECLINE AND FALL OF THE ROMAN EMPIRE

Wstęp  
TADEUSZ ZAWADZKI

Konsultacja i przekład przypisów  
HENRYK KATZ

Opracowanie indeksów  
HANNA WACHNOWSKA

Wybór ilustracji  
ZOFIA SKULIMOWSKA

Projekt graficzny serii  
RYSZARD ŚWIĘTOCHOWSKI

Opracowanie okładki i stron tytułowych  
TERESA KAWIŃSKA

Copyright for the Polish edition by Państwowy Instytut Wydawniczy,  
Warszawa 1960, 1975, 1995, 2017

Wydawnictwo dołożyło wszelkich starań aby dotrzeć do spadkobierców  
Stanisława Kryńskiego. Prosimy o kontakt z sekretariatem: [piw@piw.pl](mailto:piw@piw.pl)

Polub PIW na Facebooku  
[www.fb.com/panstwowyinstytutwydawniczy](http://www.fb.com/panstwowyinstytutwydawniczy)

Księgarnia internetowa [www.piw.pl](http://www.piw.pl)

Printed in Poland  
Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2018  
ul. Foksal 17, 00-372 Warszawa  
tel. 22 826 02 01  
e-mail: [piw@piw.pl](mailto:piw@piw.pl)  
Wydanie czwarte dodruk  
Skład i łamanie: Anter - Poligrafia  
Druk i oprawa: Drukarnia TEKST w Lublinie

ISBN 978-83-64822-61-2

## SPIS RZECZY

*Edward Gibbon – historyk i pisarz* (Tadeusz Zawadzki) . . . . . 9

### ROZDZIAŁ PIERWSZY

Obszar i potęga wojskowa Cesarstwa za czasów Antoninów . . . . . 17

### ROZDZIAŁ DRUGI

O jedności i pomyślności wewnętrznej Cesarstwa Rzymskiego w wieku Antoninów . . . . . 35

### ROZDZIAŁ TRZECI

O ustroju Cesarstwa Rzymskiego za czasów Antoninów . . . . . 56

### ROZDZIAŁ CZWARTY

Okrucieństwo i szaleństwa Kommodusa – Zamordowanie go – Wybór Pertynaksa – Jego próby zreformowania państwa – Zamordowanie go przez gwardię pretoriańską . . . . . 73

### ROZDZIAŁ PIĄTY

Gwardia pretoriańska publicznie sprzedaje władzę cesarską Dydiuszowi Julianowi – Klodiusz Albinus w Brytanii, Pescenniusz Niger w Syrii i Septymiusz Sewer w Panonii wypowiadają się przeciw mordercom Pertynaksa – Wojny domowe i zwycięstwo Sewera nad jego trzema współzawodnikami – Rozluźnienie karności wojskowej – Nowe zasady rządów . . . . . 87

### ROZDZIAŁ SZÓSTY

Śmierć Sewera – Tyrania Karakalli – Przywłaszczenie władzy przez Makryna – Szaleństwa Heliogabala – Cnoty Aleksandra Sewera – Rozprężenie w wojsku – Ogólny stan finansów rzymskich . . . . . 104

### ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wyniesienie i tyrania Maksymina – Bunt w Afryce i w Italii za poduszczeniem senatu – Wojny domowe i bunty – Gwałtowna śmierć Maksymina i jego syna oraz Maksyma, Balbina i trzech Gordianów – Przywłaszczenie sobie władzy przez Filipa i jego Igrzyska Stulecia . . . . . 132

### ROZDZIAŁ ÓSMY

O stanie Persji po przywróceniu monarchii przez Artakserksesa . . . . . 152

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Stan Germanii przed wielkim najazdem barbarzyńców za czasów cesarza Decjusza . . . 164

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Cesarze: Decjusz, Gallus, Emilianus, Walerian i Gallienus – Powszechne wtargnięcie barbarzyńców w granice Cesarstwa – Trzydziestu Tyranów . . . . . 181

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Panowanie Klaudiusza – Klęska Gotów – Zwycięstwa, tryumf i śmierć Aureliana . . . 211

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zachowanie się wojska i senatu po śmierci Aureliana – Panowanie Tacyta, Probusa, Karusa i jego synów . . . . . 235

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Panowanie Dioklecjana i jego trzech współwładców: Maksymiana, Galeriusza i Konstancjusza – Powszechne przywrócenie ładu i spokoju – Wojna z Persami, zwycięstwo i tryumf – Nowa forma rządów – Abdykacja i wycofanie Dioklecjana i Maksymiana . . . 258

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Zamieszki po abdykacji Dioklecjana – Śmierć Konstancjusza – Wyniesienie na tron Konstantina i Maksencjusza – Sześciu cesarzy – Śmierć Maksymiana i Galeriusza – Zwycięstwa Konstantina nad Maksencjuszem i Licyniuszem – Zjednoczenie Cesarstwa pod władzą Konstantina . . . . . 288

Przypisy . . . . . 321

## SPIS ILUSTRACJI

### ILUSTRACJE JEDNOBARWNE

1. Wojna Trajana z Dakami. Płaskorzeźba z kolumny Trajana w Rzymie, 110–113.
2. Przemowa Trajana do wojska rzymskiego. Płaskorzeźba z kolumny Trajana w Rzymie, 110–113.
3. Konny posąg Marka Aureliusza na Kapitolu w Rzymie. Brąz złożony, 166–180.
4. Marek Aureliusz udziela łaski zwyciężonym. Płaskorzeźba z kolumny Marka Aureliusza w Rzymie, 180–192.
5. Domy i obwarowania wzdłuż Dunaju. Płaskorzeźba z kolumny Marka Aureliusza w Rzymie, 180–192.
6. Kommodus jako Herkules. Marmur, ok. 190 r. n.e. Rzym, Palazzo dei Conservatori.
7. Lucjusz Werus. Marmur, 161–169. Rzym, Muzeum Watykańskie.
8. Relief rzymski z przedstawieniem trofeów wojennych.
9. Bogini Wiktoria na łuku monumentalnym Septymiusza Sewera w Trypolisie.
10. Onager. Machina wojenna do wyrzucania kamieni. Rekonstrukcja.
11. Euthytonon. Machina wojenna do wyrzucania strzał. Rekonstrukcja.
12. Nagrobek legionisty rzymskiego z końca I w. n.e. Budapeszt, Muzeum Aquincum. Napis:  
I. C(aius) Castricius C(aii) filius Off(entina tribu) Victor C(omo) (domo) mil(es) leg(ionis)  
II ad(iutricis) (ex centuria) M(arci) Turbonis ann(or)um XXXVIII stip(endiorum) XIII h(ic)  
s(itus) e(st) L(ucius) Lucilius fr(ater) et he(res) posuit p(ro) p(ietate).
13. Nagrobek jeźdźca rzymskiego, I w. n.e.
14. Trofea wojenne. Płaskorzeźba z podium świątyni poświęconej kultowi Hadriana, 139–145. Rzym, Palazzo dei Conservatori.
15. Trofea wojenne. Płaskorzeźba z podium świątyni poświęconej kultowi Hadriana, 139–145. Rzym, Palazzo dei Conservatori.
16. Rzymski okręt wojenny. Mozaika, II w. n.e.
17. Rzymski okręt wojenny – tzw. birema. Płaskorzeźba marmurowa z ok. 30 r. n.e. Rzym, Muzeum Watykańskie.
18. Późnorzymski hełm z brązu, połączony, wykładany półszlachetnymi kamieniami. Wys. 13 cm, średnica 24 cm, szerokość 17 cm; znaleziony w Budapeszcie. Węgierskie Muzeum Narodowe w Budapeszcie.
19. Fragment pancerza brązowego, posrebrzanego, ze sceną mitologiczną. Budapeszt, Muzeum Aquincum.
20. Orszak senatorów i urzędników rzymskich. Relief marmurowy, 80–90. Rzym, Muzeum Watykańskie.
21. Faustyna Starsza, żona cesarza Antonina Piusa. Marmur.
22. Antoninus Pius. Dreżno. Staatliche Skulpturensammlung.
23. Apoteoza Antonina Piusa i Faustyny. Relief z bazy zniszczonej kolumny Antonina Piusa w Rzymie, 160–161 r. Rzym, Muzeum Watykańskie.

24. Akwedukt w pobliżu Tarragony w Hiszpanii.
25. Fragment term Dioklecjana w Rzymie, 298–306.
26. Teatr i dziedziniec prywatnego domu w Sabratha, II w. n.e.
27. Tzw. łuk Trajana (tetrapylon) w Leptis Magna, 110 r. n.e. W głębi łuk Tyberiusza z 35/36 r.
28. Niewolnik. Figurka terakotowa.
29. Wznoszenie grobowca przez niewolników oraz wystawienie zmarłego na marach. Rzymski relief grobowy, 100–110. Rzym, Muzeum Watykańskie.
30. Gallienus (Publius Licinius Gallienus). Portret na monecie.
31. Julia Domna, żona Septymiusza Sewera. Portret na monecie.
32. Maksencjusz (Marcus Aurelius Valerius Maxentius). Portret na monecie.
33. Maksyminus I (Iulius Verus Maximinus). Portret na monecie.
34. Scena wojenna. Marmurowy sarkofag rzymski, tzw. sarkofag Ludovisi, ok. 251 r. n.e. Rzym, Museo Nazionale delle Terme.
35. Fragment sceny wojennej z sarkofagu Ludovisi, ok. 251 r. n.e. Rzym, Museo Nazionale delle Terme.
36. Gladiatorzy. Płaskorzeźba późnorzymska w Aubonne. Szwajcaria.
37. Germanie skuci łańcuchem. Płaskorzeźba późnorzymska. Moguncja, Altermuseum.

#### ILUSTRACJE WIELOBARWNE

1. Forum rzymskie w Kyrene.
2. Łuk rzymski w Trypolisie wzniesiony na cześć Marka Aureliusza i Lucjusza Werusa, 163 r. n.e.
3. Obóz rzymski w starożytnym Lambresis (Numidia, Afryka Północna).
4. Świątynia Bela w Palmyrze, 32 r. n.e.
5. Łuk monumentalny w Palmyrze, ok. 220 r. n.e.
6. Wielka kolumnada przy głównej ulicy w Palmyrze, II w. n.e.
7. Teatr w Palmyrze, II w. n.e.
8. Popiersie cesarza Trajana. Brąz, ok. 117 r. n.e. Ankara, Muzeum Archeologiczne.
9. Apoteoza cesarza Karakalli. Kamea, ok. 217 r. n.e. Nancy, Bibliothèque municipale.
10. Bóg Słońca. Marmur kolorowy, inkrustacja, 202–229. Rzym, Santa Prisca.
11. Portret celtyckiego wodza. Brąz, I w. n.e. Berno, Bernisches Historisches Museum.
12. Głowa barbarzynki. Brąz połączony, I w. n.e. Avenches, Musée Romain.

Na okładce:

- Lwica atakująca myśliwego. Fragment mozaiki z Piazza Armerina, III–IV w.
- Złota moneta (aureus) z wizerunkiem Wiktorynusa. Gabinet Monet i Medali Muzeum Narodowego w Warszawie.



## EDWARD GIBBON – HISTORYK I PISARZ

Edward Gibbon mimo zasłużonej od dawna opinii klasyka literatury historycznej należy ciągle, po blisko 220 latach od pierwszego wydania *Historii zmięzchu i upadku cesarstwa rzymskiego\** (1776), do autorów, których się czyta. Na ten zadziwiający sukces złożyło się wiele czynników: koncepcja obejmująca całość określonego zespołu epokowych wydarzeń i próbująca je wyjaśnić, wszechstronna erudycja i krytyka przekazów źródłowych, przejrzyste i atrakcyjne ukształtowanie materiału, wyrafinowany, iskrzący się pointami styl, wreszcie opinia o autorze jako przekornym obrazurcy. Pełna motywacja nieprzemijającej atrakcyjności dzieła pozostać musi oczywiście zagadką.

Wiek XVII i XVIII to okres wielkich osiągnięć historiografii oraz rozwoju technik badawczych umożliwiających zarówno racjonalne, skuteczne poszukiwanie i gromadzenie materiałów źródłowych, jak też ich ocenę krytyczną, ustalenie prawdy. Prace dokonane przez bollandystów i maurystów stworzyły podstawy nauki o dokumencie i jego krytyki (Mabillon), paleografię i klasyfikację źródeł archeologicznych (Montfaucon) oraz naukową hagiografię (Papebroch), utwierdzając ostatecznie przekonanie, że podstawą poznania i rekonstrukcji przeszłości może być tylko i wyłącznie źródło historyczne. Stąd początek wielkich przedsięwzięć wydawania zbiorów źródeł (Muratori) w opracowaniu krytycznym.

Dysponując wieloma faktami historycznymi ustalonymi na tej podstawie, szukano nowych dróg w sposobie ich przedstawiania. Wielką wagę miało rozszerzenie pojęcia faktu historycznego, a także kwestionariusza stawianego źródłom. W początku XVIII w. Fénelon głosił, że „jest stokrotnie ważniejszym” widzieć, „jak obyczaje całego narodu zmieniały się w ciągu wieków, niż referować same tylko fakty szczegółowe”. Rozszerza się przekonanie, że historia nie powinna się ograniczać do przedstawiania polityki i wojen, że jej przedmiotem powinny być także prawo i handel, wierzenia i instytucje religijne, kultura i sztuka. Była to nowość w stosunku do historiografii starożytnej, uważanej od czasów Renesansu za doskonały wzór.

To poszerzenie zakresu historiografii wiodło do prób wyjaśniania wydarzeń przez osadzanie ich w szerszym kontekście, przez porównywanie ze zjawiskami z innych epok, zwłaszcza z doby współczesnej; zachęcało też do szukania głębszego sensu historii i jej celu, gdy się już nie uznawało providencjalizmu. Powstało pojęcie historii „filozoficznej” (obok erudycyjno-krytycznej), bardzo zresztą nieprecyzyjne. Zbliżało się ono do tego, co możemy nazwać historią konceptualną, wychodzącą wprawdzie nieco poza ramy opisu, ale ograniczającą wyjaśnienia wydarzeń do sfery zjawisk sprawdzalnych; mogło też jednak służyć jako określenie, jak powiedziano powyżej, filozofii historii, czyli historiozofii, często skłaniającej się ku „przystosowywaniu” faktów do teorii apriorycznej i wskutek tego biorącej rozbrat z historiografią.

Przykładem historii konceptualnej były *Uwagi nad przyczynami wielkości i upadku Rzeczypospolitej Rzymskiej* opublikowane w 1734 r. przez Monteskiusza. Słynny autor *O duchu praw* dał tu mistrzowską analizę metod i zasad, jakimi kierowała się republika rzymska, by

---

\* W polskim wydaniu tytuł *Zmięzch cesarstwa rzymskiego* (t. 1–2) został dostosowany do merytorycznego zasięgu przekładu.

podporządkować swej władzy ówczesny świat. Mechanizm tych wielkich wydarzeń wyjaśniony został wskutek zastosowania śmiałych i rozległych analogii z dziejami innych krajów oraz z faktami, których Monteskiusz był świadkiem. Dzieło to, stymulujące do dziś historyków i myślicieli, miało formę eseju i nie pretendowało do miana wyczerpującej pracy na tak wielki temat; zawierało zresztą w części traktującej o dekadencji Rzymian kilka oczywistych błędów „faktograficznych”, wytkniętych przez tego, kto podjął ów temat w sposób znacznie bardziej kompletny.

Ograniczenie się przez Gibbona do części zagadnień poruszonych już w dziele Monteskiusza było przejawem realizmu, jeśli pragnął on wyjść poza esej. Sam Gibbon rozpowszechniał wersję, iż pomysł napisania tego dzieła nasunął mu się 15 października 1764 r., gdy wieczorem, patrząc na ruiny Kapitolu i Forum Romanum, usłyszał śpiewy franciszkanów w kościele Santa Maria in Ara coeli. Można mieć uzasadnione wątpliwości, czy istotnie tak było, ale zestawienie Rzymu cesarów i Rzymu chrześcijańskiego miało przejmującą wymowę. Idee wieku Oświecenia piętnujące ciemnotę i fanatyzm średniowiecza zachęcały do refleksji nad tą przemianą.

Pewne impulsy wyszły tu najprawdopodobniej od historiozofii Woltera, upatrującego istotę i cel historii w przybliżaniu „królestwa rozumu”, które w Rzymie miałyby się urzeczywistnić w dobie cesarza Augusta. Gibbon jednakowoż umiał uniknąć oddziaływania ideologii na przedstawianie wydarzeń i oparł się przede wszystkim na ogromnym zestawie faktów, rezultacie zarówno studiów własnych, jak i tych podejmowanych przez erudytów od połowy wieku XVII. Poznał rzetelnie całość źródeł literackich, sięga po krytyczne wydania pism Ojców Kościoła dokonane przez maurystów, po *Akta Męczenników* w doskonałym opracowaniu Ruinarta; niejednokrotnie proponował korektury tekstów autorów antycznych i ich nowe interpretacje, co czynił w przypisach interesujących nie tylko historyków. Nigdy też nie cytował źródeł z drugiej ręki. Wśród ogromnej literatury przedmiotu, którą dysponował, dużą rolę odegrało znakomite dzieło, jakie w ostatniej ćwierci XVII w. stworzył Sébastien Lenain de Tillemont: *Histoire d'empereurs et des autres princes qui ont régné pendant les six premiers siècles de l'Eglise* (6 tomów, 1690–1738). Do dziś dzieło to zachowuje swą wartość naukową, zwłaszcza gdy chodzi o ustalenie chronologii wydarzeń. Gibbon umiał w pełni ocenić zdumiewającą erudycję, bystrość i krytycyzm autora, katolickiego duchownego akcentującego dobitnie swoją wiarę, wyrażał też podziw dla jego „niezrównanej precyzji”. Byłoby jednak zdecydowanym błędem utrzymywać – jak to czynili niezyczliwi krytycy współcześni Gibbonowi i jak się to czyni również dzisiaj – że w warstwie erudycyjno-krytycznej niemal całkowicie przejął on wyniki pracy Tillemonta i że tam, gdzie tego wzoru nie stało, w historii Bizancjum (po roku 629) i islamu, *Zmierzch* jest znacznie słabszy. Zarzut niesłuszny, bo jeśli jakoś naukowa ostatnich trzech tomów jest niewątpliwie gorsza, to z tego prostego powodu, że studia w zakresie bizantyjskiego i muzułmańskiego średniowiecza były o wiele mniej zaawansowane niż w zakresie późnorzymskiego antyku i wczesnego chrześcijaństwa. Należy zresztą wyrazić żal, iż Gibbon nie zawsze przejmował precyzyjne rozumowania i dowody przytaczane przez Tillemonta...

Bardzo wiele czerpał autor *Zmierchu* z opracowań monograficznych traktujących o religii, sztuce, geografii, demografii, handlu i prawie publicznym; wynik tych lektur widać szczególnie wyraziście w rozdziałach roztaczających panoramę imperium rzymskiego w okresie poprzedzającym pierwsze przejawy dekadencji (około r. 180). Znaczne partie książki (rozdziały 19, 22, 23, 24)\* dotyczące działalności i idei cesarza Juliana II (Apostaty), napisane zostały na podstawie dużego studium księdza La Bléterie, *L'histoire de l'empereur Julien l'Apostat* (1735), gdzie Gibbon znalazł wnikliwą i szczegółową analizę oraz interpretacje stosunkowo licznych i trud-

\* Autor Wstępu Tadeusz Zawadzki odnosi numery rozdziałów do wydania angielskiego. Zob. „Niektóre daty biograficzne Edwarda Gibbona”.

nych tekstów, a przy tym dość życzliwy stosunek do owej kontrowersyjnej postaci (studium to zostało wydane w Amsterdamie!). Słabym punktem rozdziałów traktujących o Julianie, jak też w ogóle całego dzieła, jest brak systematycznego usiłowania, by określić zaginione źródła tych autorów antycznych, których pisma się zachowały i przeto z kolei same stały się źródłem historycznym. W sumie jednak Gibbon, jeśli chodzi o warstwę erudycyjno-krytyczną, reprezentuje poziom ówczesnej nauki i wnosi wiele oryginalnych obserwacji.

Co najmniej w tej samej mierze do ogromnego powodzenia *Zmierzchu* – trzy wydania bezpośrednio po pierwszym – przyczyniły się: jasny, mistrzowski wykład, finezyjny, niepowtarzalny styl, plastyczny rysunek postaci i charakterów ludzkich oraz prowokujące często, ale w gruncie rzeczy jednak zrównoważone sądy.

Sprawy religii i organizacja wczesnego Kościoła, dzieje kultury, transformacje instytucji politycznych i wojskowych, wojny, intrygi dworskie i walka o władzę przedstawione zostały we wzajemnym powiązaniu; była to pełna synteza historyczna, a nie tylko zestaw wiadomości antykwarycznych. Przejrzysta i logiczna konstrukcja wykładu uwidaczniała się już na poziomie paragrafów stanowiących zwartą całość, zazębiających się jeden o drugi i rozwijających myśli zakomunikowane na początku poszczególnych rozdziałów. Do jasności przedstawienia przyczyniały się też liczne analogie i porównania. Pragnąc dać czytelnikowi pojęcie o wroście gospodarczym i politycznym świata nowożytnego w porównaniu z antykiem, Gibbon uprzytamniał mu, że Francja Ludwika XIV umiała wystawić armię czterystutysięczną, a więc odpowiednik siły zbrojnej, jaką imperium rzymskie w okresie rozkwitu utrzymywało z największym trudem; a przecież Francja obejmowała tylko drobną część prowincji rzymskich i najwyższej (według wyliczeń autora) jedną piątą ich ludności (rozdz. 2).

Styl Gibbona, przedmiot podziwu i licznych opracowań, ukształtował się w dużej mierze na wzorach antycznego i francuskiego klasycyzmu. Zapożyczył odeń, zwłaszcza od Racine'a, wysoki stopień abstrakcji, unikając słów pochodzenia ludowego, stosując często metonimię (np. „szpada” zamiast „armia”, „kazalnica” zamiast „stan duchowny”) i wyposażając postaci występujące na kartach jego dzieła w motywację psychologiczną. „Wyobrazić sobie przeszłość to jest odtworzyć ją wedle praw natury i wedle charakteru ludzi” (t. II). Od pisarzy antycznych przejął Gibbon zamiłowanie do pełnych okresów retorycznych, równowagi przymiotników, zdań parataktycznych (to znaczy połączonych tylko przez przedmiot, jaki opisują, bez użycia spójników; przykładem opis gaju w *Dafne*, t. II), wreszcie do dość częstego stosowania antytezy, czyli figury retorycznej osiągającej efekt wskutek zaznaczenia kontrastu. Gdy w IV i V wieku brakło Rzymian chętnych do wykonywania rzemiosła wojennego, wtedy „najodważniejszych Scytów, Gotów i Germanów, którzy lubowali się w wojnie i którzy doszli do wniosku, że większe zyski przynosi obrona prowincji niż jej pustoszenie, zaciągano (...) do najwybitniejszych oddziałów palatyńskich” (t. II). Mamy tu zarazem przykład antytezy i posłużenia się motywacją psychologiczną.

Styl tego typu, pełen godności i odpowiedni do wielkości przedmiotu, służył Cyceronowi czy Bossuetowi do przekonywania i uwydatniał ogólnie przyjęte wartości etyczne. Gibbon natomiast używa go perwersyjnie, dla wyrażenia niezamaskowanej ironii. Wpływ Tacyty, a zapewne również Pascala i Swifta, wydaje się tu niewątpliwy. Czytelnik osiemnastowieczny nie odczuwał chyba przykrości, gdy się dowiadywał, że „na ogół władcy, gdyby się ich rozebrało z purpury i nagich rzuciło w świat, pograżyliby się natychmiast w najniższy stan społeczny bez nadziei wyjścia kiedykolwiek z cienia” (t. II). Ironia Gibbona mierzyła jednak przede wszystkim w różne aspekty chrześcijaństwa. Jako ironię raczej dobrotliwą można by zakwalifikować następującą wypowiedź na temat zapisów majątku na rzecz ich gminy przez chrześcijan: „wielu spośród nowo nawróconych sprzedało swoją ziemię i domy, aby powiększyć majątek publiczny sekty kosztem swoich zaiste nieszczęsnych dzieci, które zostają żebrakami tylko dlatego, że

ich rodzice byli świętymi” (t. II). W wielu innych wypadkach ironia była bardziej gryząca, zwłaszcza gdy chodziło o działania pod wpływem wiary w zjawiska nadprzyrodzone. W dziele traktującym o wczesnym chrześcijaństwie takie zerwanie z wielowiekową tradycją i tego rodzaju postawa „ironicznego obserwatora z zewnątrz” nie mogły nie być szokujące, podobnie zresztą jak i dziś; mimo że tym wycieczkom i ukłuciom nie brak na ogół „soli attyckiej”, miały one wyraźny posmak skandalu. Jak jednak bez emocji osądzać stosunek Gibbona do tak istotnej komponenty opisywanych przezeń dziejów? Koniecznie należy tu sięgnąć do biografii pisarza.

W 1752 roku jako piętnastoletni młodzieniec wysłany został do Magdalene College w Oksfordzie, gdzie korzystając z dużej swobody studiów zagłębił się w lekturze niezrównanego oratora, teologa i filozofa J.-B. Bossueta, wybitnego przedstawiciela myśli katolickiej i teoretyka absolutnej władzy królewskiej jako pochodzącej z boskiego nadania. Teoria ta, choć „papistowska”, cieszyła się wszakże sympatią konserwatywnych kręgów Kościoła anglikańskiego, do których należał dziadek Gibbona. Wnuk jednak, pod wrażeniem spiżowych sylogizmów Bossueta, wielkiego znawcy protestantyzmu z jednej strony, a także pewnych niekonsekwencji anglikanizmu z drugiej, posunął się bardzo daleko i po kilkunastu miesiącach przeszedł oficjalnie na katolicyzm, co w ówczesnej Anglii oznaczało kompletną eliminację z życia publicznego i utratę wielu praw. Przerazony ojciec wysłał wtedy jedynaka do Lozanny, uznawanej za jedno z centrów myśli protestanckiej. Pod opieką pastora Daniela Pavillarda młody człowiek miał kontynuować studia i ewentualnie poddać rewizji swoją decyzję. Po upływie półtora roku powrócił też na łono Kościoła anglikańskiego. Nie sposób orzec, jak wielką rolę odegrało w tej sprawie posłuszeństwo wobec ojca, na którego wolę powoływał się Gibbon, gdy szło o inną życiową decyzję, to jest o rezygnację z małżeństwa z córką ubogiego pastora, Suzanne Curchod (późniejszą panią Necker, matką pani de Staël). Z pewnością jednak zaważyły tu i względy intelektualne.

Inteligentny i uczony pastor Pavillard, przedstawiciel liberalnego kierunku w protestantyzmie (co Gibbon podkreślał), dobrze zorientowany w prądach Oświecenia, mógł wywrzeć niebagatelny wpływ na umysł młodzieńca, który zachował swoje zainteresowania religią, nabrał jednak w stosunku do niej sceptycznego dystansu „filozofa”, typowego dla jego czasów. I – co wielce istotne dla poglądów wyłożonych w jego dziele – uznał, że religia jest zawsze rzeczą podrzędną wobec państwa i polityki. Owo czysto racjonalistyczne podejście do tych spraw można dostrzec zwłaszcza w stwierdzeniu (w rozdz. 2), że „lud uważał wszelkie odmiany kultu religijnego panującego w świecie rzymskim za jednakowo słuszne, filozof – za jednakowo fałszywe, a dostojnik państwowy – za jednakowo pożyteczne”.

Czy wypowiedź powyższa daje podstawy do mniemania o zasadniczej, „wolteriańskiej” wrogości Gibbona wobec chrześcijaństwa? Pogląd taki podzielają nawet bardzo wybitni historycy, którzy utrzymują też, że autor *Zmierchu cesarstwa rzymskiego* za jego główną przyczynę uważał chrześcijaństwo i że w postaci Juliana Apostaty upatrywał obrońcę cywilizacji. Zestawiano też dzieło Gibbona z głośną w swoim czasie książką eksjezuity, wolterianina G. de Raynala, *Histoire philosophique et politique des établissements et du commerce des Européens dans les deux Indes* (1770), atakującą namiętnie historię, dogmaty i instytucje kościelne. Te kategoryczne sądy warto zanalizować w zestawieniu z tekstem *Zmierchu*.

To, co Gibbon pisał o Julianie Apostacie i o innych starożytnych obrońcach pogaństwa, było jak najdalsze od panegiryku. Wprawdzie piętnował on tradycję chrześcijańską potępiającą namiętnie i en bloc całą osobowość i całą działalność tego cesarza, podkreślał z mocą i uwypuklał talenty wodza i administratora, ludzkość i troskę o poddanych; z tym wszystkim jednak w oczach Gibbona Julian jest bardzo daleki od ideału „filozofa” i ma wszelkie cechy fanatyka, tyle tylko że w służbie zabobonnej obrzędowości starożytnej Grecji i Rzymu, wróżbiarstwa itd. „Julian był bliski tego, żeby zostać biskupem lub świętym”. Po tym okazowym przykładzie ironii pisarz gromi jego przewrotną, fałszywą i pełną hipokryzji politykę dyskryminującą

chrześcijan. Zawarte w pamiętniku Gibbona zapewnienia, że w stosunku do tej kontrowersyjnej postaci zachował sporo bezstronności, są niewątpliwie prawdziwe.

Równie surowo jak fanatyczną wyznaniowość Juliana osądzał Gibbon późne pogaństwo oraz innych jego głośnych przedstawicieli, Zosimosa i Symmachusa. Zosimos, autor historii rzymskiej pisanej z pozycji pogańskiej (około r. 500!), głosił, że wszystkie nieszczęścia i klęski, jakie spadły na Rzym w IV i V w., były karą zesłaną przez bogów za porzucenie przez cesarzy dawnej religii, a zwłaszcza za zaniechanie publicznych, tradycyjnych obrzędów, na przykład procesji na Kapitol. Gibbon nie szczędzi pod adresem autora tej tezy bardzo ostrych określeń, wytyka jego niewiedzę, niemądrą bigoterię, dawanie wiary absurdalnym historyjkom, a także jego obsesyjną wrogość wobec cesarzy chrześcijańskich. Symmachus to znów hołdujący retoryce fanatyk, daleki od miana filozofa; kapłani bóstw pogańskich to częstokroć cyniczni szalbierze lub zwykli oszuści. Pogaństwo późnego Rzymu to szaleństwo i głupota, nie ma powodu go żałować. Znacznie później żał taki wyrażał Anatol France w swej idyllicznej wizji pogańskiego antyku.

Los pogańskiego Rzymu uważał Gibbon za przesądzony; gdyby nawet nie było chrześcijaństwa, inne czynniki zadecydowałyby o jego upadku, umarłby on własną śmiercią. Przyspieszając natomiast skutek nacisku rozpowszechnienie chrześcijaństwa władcy i kler ułatwili, co pisarz mocno podkreśla, pewną jego „poganizację”, czyli przejmowanie przez nie różnych relikwów politeizmu i pogańskiego zabobonu, przejawiających się zwłaszcza w obrzędowości. „W ciągu dwunastu wieków, które upłynęły od panowania Konstantyna do reformy Lutra, kult świętych i relikwii skaził czystą prostotę chrześcijańskiego wzorca” (rozdz. 28). Vigilantius, kapłan z końca IV w., który występował przeciw kultowi relikwii oraz męczenników, przeciw postom, przeciw mnichom i który ściągnął na siebie z tego powodu gromy ze strony św. Hieronima, był więc „protestantem swojego czasu”. Słowa powyższe odzwierciedlają w gruncie rzeczy stanowisko liberalnego protestantyzmu z jego nieco uproszczonym wyobrażeniem o chrześcijaństwie pierwszych trzech wieków, a zarazem z jego tendencją do deizmu wykluczającego to, co uczuciowe, co sprzeciwia się racjonalistycznej filozofii, co akceptuje istnienie cudów.

Do kwestii przyczyn zmierzchu i upadku imperium rzymskiego powraca Gibbon kilkakrotnie. W zakończeniu dzieła (rozdz. 71) wylicza ich trzynaście, między innymi zbytnią koncentrację władzy i brak organu kontrolnego, rażące nierówności między bogatymi i biednymi, brak klasy średniej, alienację ludności wobec wszechwładzy biurokracji, najazdy barbarzyńców, armię pochłaniającą ogromne środki, ale nie dość zdyscyplinowaną i niespełniającą swych zadań, „zmiękczającą” wpływ religii chrześcijańskiej. W rozdziale 38, wieńczącym pierwszą część książki (do ok. r. 500), poglądy na przyczyny upadku wiążą się z przekonaniem Gibbona o zasadniczym prymacie państwa i polityki nad religią. Za czynnik najważniejszy uważa on tam rozluźnienie dyscypliny wojskowej, o czym zresztą mówi już wcześniej w rozdziale 27: „małoduszna nieudolność żołnierzy może być uważana za bezpośrednią przyczynę upadku imperium”. Jako dwa czynniki uboczne wymienia przeniesienie stolicy do Konstantynopola i Kościół chrześcijański.

Wszystkie te trzy przyczyny sprowadzają się do działalności Konstantyna Wielkiego, który dokonał reform w armii określanych jako „śmiertelna rana”, założył Konstantynopol i zapewnił równouprawnienie Kościołowi chrześcijan, udzielając mu silnego poparcia, oraz jeszcze przed przyjęciem chrztu występował jako chrześcijanin. Konstantyn w rozumieniu Gibbona zapoczątkował okres prymatu religii nad państwem cechującego średniowiecze. Mimo całej swej antypatii Gibbon przyznawał jednak Konstantynowi pozytywne osiągnięcia i bronił go przed złośliwą krytyką Zosimosa.

Byt i pomyślność państwa z reguły zależą od użycia siły; Gibbon, daleki od pacyfistycznych tendencji francuskiego Oświecenia, uważał wojnę (której zresztą nigdy nie widział z bliska!) za rzecz normalną i szkołę charakteru. Ostatecznie Rzym zawdzięczał swą wielkość w ogromnej mierze własnym sukcesom wojennym. Stąd religia, która w teorii nie dozwalała na użycie prze-

mocy, nie była dla pisarza zjawiskiem godnym pochwały; we wspomnianym rozdziale 38 czytamy: „niech nie będzie to stwierdzeniem ani zaskakującym, ani gorszącym, że zaprowadzenie chrześcijaństwa wpłynęło w pewien sposób na zmierzch i upadek imperium Rzymian. Kler głosił z powodzeniem doktrynę cierpliwości i małoduszności. Cnoty, które podtrzymują państwo, były deprecjonowane, a resztki ducha wojskowego dogorywały w klasztorach. Bez skrupułów obracano na rzecz miłosierdzia i pobożności dużą część majątku publicznego i prywatnego, wydając równowartość żołdu wojskowego na utrzymanie próżniaczej cizby płci obojga, której jedynymi cnotami były wstrzemięźliwość i czystość”. Ta wypowiedź na temat klasztorów nie bardzo chyba mogła oburzyć zamożne brytyjskie mieszczaństwo tej epoki, niemniej została ona w następnych zdaniach wyraźnie stonowana: „Jeśli nawrócenie Konstancyntyna przyspieszyło dekadencję imperium, to zwycięska religia stępiła przynajmniej gwałtowność upadku i złagodziła okrucieństwo zdobywców”. Jak już zaznaczono, sąd Gibbona o Konstancyntynie jest tylko częściowo negatywny, a Teodozjusz, który zapewnił chrześcijaństwu stanowisko dominujące, przedstawiony został przez autora w lepszym świetle niż przez wielu nowszych uczonych.

Gibbon, jak widać, od kategorycznych stwierdzeń wolał takie sformułowania, gdzie myśl przybierać mogła różne, nieraz odmienne niuanse; w ten sposób zapraszał niejako czytelnika do przemyślenia pospołu z nim spraw trudnych i wielopłaszczyznowych. Sugerował, że za pełną jasnością kryć się mogą uproszczenia. Nie akceptował więc tu zasad przyjętych w literaturze francuskiego Oświecenia, nie można go też z nim identyfikować, choć znał je znakomicie i część swych prac napisał po francusku; nie można też widzieć w nim wolterianina. Jego szacunek dla faktu historycznego i dla erudycji nie godził się ze spekulacją intelektualną, raziło go też doktrynerstwo „filozofów” i ich fanatyczny nieraz ateizm. Nie podzielał ponadto entuzjazmu francuskich koryfeuszów Oświecenia dla ustroju republikańskiego i – jak można wnosić z jego wypowiedzi o monarchii – był przeświadczony, że najlepszą formą rządów jest angielska, ukształtowana głównie przez praktykę polityczną w XVIII w. (wigowie) i stanowiąca Polibiuszowską syntezę trzech ustrojów: monarchicznego (król dziedziczny), arystokratycznego (Izba Lordów) i demokratycznego (Izba Gmin).

Konstytucja i imperium brytyjskie były w odczuciu Gibbona zjawiskiem godnym epoki Oświecenia i wykwitem postępu; był on przekonany, że żadna inwazja barbarzyńców nie może im zagrozić, że w ogóle coś podobnego nie wchodzi w rachubę; nie dostrzegał tu jakichkolwiek analogii z imperium i ustrojem Rzymu. Gdy Benjamin Franklin, spotkawszy go w Paryżu (w czasie swej misji dyplomatycznej mającej na celu uzyskanie pomocy Francji dla rewolucji amerykańskiej), zasugerował mu napisanie dziejów „zmerchu i upadku imperium b r y t y j s k i e g o”, Gibbon odczuł to jako kiepski żart pogardzanego buntownika przeciw koronie. Rewolucję Francuską, którą obserwował z Lozanny od czasu natężenia terroru (do połowy 1793 r.), potępiał oczywiście z całą pasją, nazywając ją „francuską chorobą”.

Dzieło jego, jedno z nie tak wielu rozślawionych w epoce Oświecenia, przetrwało poza epokę Rewolucji Francuskiej z pewnością dzięki swym ponadczasowym aspektom. Cieszyło się ono nadal niezmienną popularnością, i to tak dużą, że we Francji w roku 1822, a więc w czasach restauracji Karola X i oficjalnego powrotu katolicyzmu, wydano je jako „książkę dla młodzieży” – „Le Gibbon de la jeunesse” – w prawie jednej szóstej objętości; usunięto ironiczne uwagi o chrześcijaństwie, krytykę dogmatów katolickich i sceptyczne uwagi co do pewnych niewzruszonych wówczas prawd wiary różnych odłamów chrześcijaństwa. Żywiono bowiem obawę, że młode umysły mogłyby się zbyt zasugerować głośnym nazwiskiem. W sporej jednak części zachowano kontrowersyjne rozdziały 15 i 16. Podkreślono też jasno, że dla umysłów wyrobionych i uformowanych lektura tekstu integralnego będzie wielce pożyteczna... Istotnie, *Zmierzch* czasami może szokuje, czasami może gorszy, ale częściej jest źródłem estetycznej i intelektualnej satysfakcji, wciąż jeszcze pobudzającej do refleksji.

*Tadeusz Zawadzki*

## NIEKTÓRE DATY BIOGRAFICZNE EDWARDA GIBBONA

- 18 maja 1737 — narodziny E. Gibbona w zamożnej, starej rodzinie mieszczańskiej. Będzie on jedynym, który przeżyje z sześciorga rodzeństwa.
- 1752—1753 — Magdalene College w Oksfordzie, przejście na katolicyzm.
- 1753—1758 — Pierwszy pobyt w Lozannie i Szwajcarii, powrót do protestantyzmu, miłość do Suzanne Curchod i zerwanie, studia, liczne kontakty intelektualne.
- 1760—1762 — Okres wojny siedmioletniej, służba w milicji w Hampshire, w stopniu kapitana.
- 1761 — Pierwsza książka: *Essai sur l'étude de la littérature*.
- 1763—1765 — Podróż do Paryża, Szwajcarii i Włoch.  
— Drugi pobyt w Lozannie i Szwajcarii (maj 1763–marzec 1764).
- 1770 — Śmierć ojca. Gibbon, jedyny syn, zostaje spadkobiercą majątku, dość jednak nadwreżonego.
- 1774—1783 — Członek parlamentu (Izba Gmin). Nigdy nie przemawia, popiera rząd lorda Northa, jest przeciwny niepodległości kolonii amerykańskich.
- 1776 — Ukazuje się I tom (rozdz. 1–16) *Zmierzchu i upadku cesarstwa rzymskiego* (obejmuje okres od r. 180 do ok. r. 325). Wzbudza on olbrzymie zainteresowanie i ma kilka nowych nakładów w ciągu paru miesięcy.
- 1779—1782 — Gibbon zajmuje intratne stanowisko komisarza do spraw handlu i plantacji; traci je wraz z upadkiem gabinetu lorda Northa.
- 1781 — Ukazuje się drukiem II i III tom *Zmierzchu i upadku* (rozdz. 17–26 i 27–38; obejmują okres od ok. r. 325 do ok. r. 500).
- 1783—1793 — Trzeci pobyt w Lozannie i Szwajcarii. Gibbon święci triumfy w świecie intelektualnym i towarzyskim oraz przyjmuje liczne wizyty ówczesnych ważnych osobistości z zagranicy.
- 1787, czerwiec — Ukończenie *Zmierzchu i upadku*.
- 1787—1788, lipiec—czerwiec — Jedenastomiesięczny pobyt w Londynie celem wydania tomów IV–VI (rozdz. 39–47, 48–57, 58–71; od ok. r. 500 do r. 1453), które ukazą się w początkach maja 1788 roku.
- 1793, maj — Pod wpływem alarmujących wieści z Francji Gibbon opuszcza Lozannę, udając się do Londynu, gdzie musi się poddać operacji.
- 1794, 16 stycznia — Śmierć Gibbona.

T. Z.





## Rozdział pierwszy

### OBSZAR I POTĘGA WOJSKOWA CESARSTWA ZA CZASÓW ANTONINÓW

W drugim wieku ery chrześcijańskiej Cesarstwo Rzymskie obejmowało najpiękniejsze połacie świata i najbardziej cywilizowaną część ludzkości. Granic tej rozległej monarchii strzegła starożytna sława i zdyscyplinowane męstwo. Pod łagodnym, a przecież potężnym wpływem praw i obyczajów poszczególne prowincje stopniowo połączyły się w jedną całość. Mieszkańcy tych prowincji, rozmiłowani w pokoju, cieszyli się korzyściami płynącymi z bogactwa i zbytku, często ich nawet nadużywając. W należyтым poszanowaniu zachowywano ideał swobód obywatelskich. Najwyższą władzę nominalnie miał rzymski senat, który przekazywał cesarzowi wszelkie niezbędne do rządzenia uprawnienia wykonawcze. W ciągu szczęśliwego okresu trwającego z górą osiemdziesiąt lat rządziły państwem cnota i zdolności takich cesarzy, jak Nerwa, Trajan, Hadrian i dwaj Antoninowie. Celem rozdziału niniejszego i dwóch następnych jest opisanie kwitnącego stanu Cesarstwa za ich panowania; a potem, poczynając od śmierci Marka Aureliusza, wyłuszczenie najważniejszych okoliczności schyłku i upadku tego Cesarstwa: przewrotu, który na zawsze pozostanie w pamięci narodów świata i którego skutki jeszcze dziś dają się odczuć.

Rzymianie dokonali najważniejszych swoich podbojów za czasów Rzeczypospolitej; po utworzeniu Cesarstwa cesarze przeważnie zadowalali się utrzymaniem pod swoją władzą tych krajów, które Rzym już zdobył dzięki polityce senatu, żywemu współzawodnictwu konsulów oraz wojennemu zapałowi ludu. Szybko po sobie następujące tryumfy wypełniają pierwsze siedem wieków, dopiero Augustowi przypadło w udziale porzucenie pysznych zamysłów podbicia całego świata i wprowadzenie do obrad senatu ducha umiaru. Z usposobienia, jak i ze względu na sytuację polityczną nastawiony pokojowo, z łatwością doszedł do wniosku, że Rzymowi, stojącemu wtedy na tak wyniosłych wyżynach, zmienne koleje wojny mogą przynieść znacznie więcej szkody niż korzyści i że prowadzenie wojen na dalekich kresach państwa staje się z każdym dniem coraz trudniejsze, wynik tych wojen coraz bardziej wątpliwy, posiadanie zaś podbitych obszarów coraz to bardziej niepewne i mniej zyskowe. Zbawiennym tym refleksjom przydało jeszcze większej wagi zdobyte przez Augusta doświadczenie, skutecznie go przekonując o tym, że polityka roztropna a energiczna

pozwole mu łatwo uzyskać nawet od najgroźniejszych barbarzyńców wszelkie ustępstwa, jakich by mogło wymagać bezpieczeństwo Rzymu albo jego godność. W rezultacie bez wystawiania swojej osoby i legionów na groty Partów uzyskał w drodze zaszczytnego traktatu zwrot sztandarów i jeńców zagarniętych podczas klęski Krassusa<sup>1</sup>.

W początkach jego panowania wodzowie rzymscy usiłowali dokonać podboju Etiopii i Arabii Felix. Zapuscili się bez mała tysiąc mil na południe od zwrotnika; ale upalny klimat wkrótce odparł najeźdźców i ochronił niewojowniczych mieszkańców tych odległych krain<sup>2</sup>. Kraje Europy Północnej na ogół nie były warte wydatków i trudów podboju. Bory i mokradła Germanii zaludniało krzepkie plemię barbarzyńców gardzących życiem, jeśli życie to miało być pozbawione wolności, a chociaż w pierwszym natarciu na pozór ulegli przewadze potęgi rzymskiej, wkrótce potem zadziwiającym aktem rozpaczli odzyskali niepodległość i przypomnieli Augustowi, że fortuna kołem się toczy<sup>3</sup>. Po śmierci Augusta publicznie odczytano w senacie jego testament. Jako cenny legat przekazywał on swoim następcom radę, żeby się zadowalali państwem w tych granicach, które oznaczyła chyba sama natura, tworząc jego stałe przedmurza: na zachodzie Ocean Atlantycki, na północy Ren i Dunaj, na wschodzie Eufrat, a na południu piaszczyste pustynie Arabii i Afryki<sup>4</sup>.

Na szczęście dla spokoju ludzkości ów system umiarkowania zalecany przez mądrość Augusta spotkał się z chętnym przyjęciem ze strony jego trwożliwych i rozwiązanych najbliższych następców. Pierwsi cesarowie, zajęci gonitwą za rozkoszą albo sprawowaniem władzy tyrańskiej, rzadko kiedy ukazywali się wojskom i mieszkańcom prowincji; zgoła też nie mieli ochoty znosić, aby te tryumfy, których im własna ospałość poniechać kazała, przywłaszczyli sobie dzielnym dowodzeniem ich namiestnicy. Pozyskanie sławy wojskowej przez poddanego uważano za zuchwałe wdzieranie się w prerogatywy cesarskie; stało się więc obowiązkiem, jak również leżało w interesie każdego dowódcy rzymskiego strzec granic powierzonych jego opiece, nie kusząc się o podboje, które mogłyby się okazać nie mniej zgubne dla niego samego niż dla pokonanych barbarzyńców<sup>5</sup>.

Jedynym nabytkiem, o który powiększyło się Cesarstwo Rzymskie w pierwszym wieku ery chrześcijańskiej, była prowincja Brytania. W tym jednym jedynym przypadku zdołano skłonić następców Cezara i Augusta do pójścia za przykładem tego pierwszego, a nie za radą tego ostatniego. Już samo położenie Brytanii w pobliżu wybrzeża Galii zdawało się zachęcać do zbrojnego najazdu, a przy tym działały na ich chciwość ponętne, chociaż wątpliwe wiadomości o istnieniu tam łowisk pereł<sup>6</sup>. Ponieważ zaś Brytanię uważano za coś w rodzaju odrębnego i odosobnionego świata, podbój jej właściwie nie naruszał zasad powszechnie stosowanych na kontynencie. Po wojnie trwającej około czterdziestu lat, wszczętej przez najgłępszego<sup>7</sup>, prowadzonej przez najrozwiązlejszego, a zakończonej przez najtchórzliwszego ze wszystkich cesarzy, większa część wyspy

poddała się jarzmu rzymskiemu<sup>8</sup>. Poszczególne plemiona Brytów odznaczały się męstwem przez nikogo niekierowanym i umiłowaniem swobody pozbawionym ducha jedności. Chwyciwszy z dziką zaciekłością za broń, składały ją albo obracały przeciwko sobie z obłądnym brakiem stałości; toteż walcząc w pojedynkę, kolejno dawały się podbić. Ani męstwo Karaktakusa, ani rozpacz Boadycei, ani fanatyzm druidów nie zdołały uchronić ich kraju od niewoli czy też oprzeć się stałym postępom wodzów cesarskich, podtrzymujących chwałę narodową, podczas gdy tron hańbili najsłabsi albo najrozpustniejsi z ludzi. W czasie gdy Domicjan, zamknięty w pałacu, doznawał tych samych trwóg, jakimi napawał innych, jego legiony pod dowództwem zacnego Agrykoli zadały klęskę u podnóża gór Grampian zebranym wojskom Kaledończyków, a jego flota, odważnie się zapuszczając na nieznane i niebezpieczne morza, rozszerzyła sławę oręża rzymskiego dokoła całej wyspy. Od tej chwili uznano podbój Brytanii za dokonany; Agrykola miał zamiar dopełnić swego powodzenia i zapewnić mu trwałość łatwym zagarnięciem Irlandii, na co, jego zdaniem, wystarczyłby jeden legion z paroma oddziałami pomocniczymi<sup>9</sup>. Uważał, że może by się udało przekształcić wyspę zachodnią w cenną posiadłość i że Brytowie ze wszystkich stron pozbawieni widoku i przykładu wolności z mniejszą niechęcią nosiliby kajdany.

Ale wybitne zasługi Agrykoli wkrótce spowodowały usunięcie go ze stanowiska wielkorządcy Brytanii, co raz na zawsze położyło kres temu rozsądnemu, choć rozległemu planowi podboju. Jednakże roztropny wódz, zanim opuścił nowo zdobytą prowincję, pomyślał o tym, żeby stacjonowanym tam garnizonom rzymskim zapewnić nie tylko władzę nad nią, ale i bezpieczeństwo. Zauważył, że dwie przeciwległe zatoki czy też, jak się je dzisiaj nazywa, szkockie *friths* przecinają prawie wyspę na dwie nierówne części. Poprzez leżącą pomiędzy tymi zatokami wąską połąć ziemi szerokości około czterdziestu mil przeciągnął on linię posterunków wojskowych, którą następnie za panowania Antonina Piusa wzmocniono wałem z darni, wzniesionym na kamiennych podwalinach<sup>10</sup>. Ten wał Antonina, ciągnący się w niewielkiej odległości na północ od dzisiejszych miast Edynburga i Glasgow, stanowił granicę prowincji rzymskiej. Na północnych kresach wyspy tubylcy Kaledończycy zachowali dziką niepodległość, zawdzięczając ją w nie mniejszym stopniu swojej biedzie, co odwadze. Ich częste najazdy odpierano i w odwecie niszczone ich siły; ale ich kraju nie podbito nigdy<sup>11</sup>. Panowie najpiękniejszych i najbogatszych połąć kuli ziemskiej z pogardą odwracali się od posępnych gór chłostanych przez zimowe burze, od jezior spowitych w błękitną mgłę i od zimnych, bezludnych wrzosowisk, po których gromada nagich barbarzyńców goniła leśne jelenie<sup>12</sup>.

Taki był stan granic rzymskich i takie panowały zasady w polityce Cesarstwa, poczynszy od śmierci Augusta aż do wstąpienia na tron Trajana. Ten ostatni – władca cnotliwy i energiczny – otrzymał wyszkolenie żołnierza, a posiadał talenty wodza<sup>13</sup>. W zaprowadzony przez jego poprzedników pokojowy system wdarły się sceny wojny i podboju, i legiony po długiej przerwie ujrzały na swoim

czele cesarza żołnierza. Pierwsze swoje wyprawy Trajan skierował przeciwko najbardziej wojowniczemu ludowi, mieszkającemu za Dunajem, a mianowicie Dakom, którzy za panowania Domicjana bezkarnie łżyli majestat Rzymu<sup>14</sup>. Siłę i zaciekłość właściwą barbarzyńcom łączyli oni z pogardą dla życia, którą czerpali z gorącej wiary w nieśmiertelność i wędrówkę duszy<sup>15</sup>. Decebal, król Daków, okazał się rywalem godnym Trajana i, jak przyznają nawet jego wrogowie, nie zwątpił w losy własne i swego kraju, dopóki nie wyczerpał wszelkich zasobów zarówno męstwa, jak i polityki<sup>16</sup>. Pamiętna ta wojna trwała z bardzo krótkim zawieszeniem broni lat pięć, a ponieważ cesarz mógł – nikomu z tego nie zdając sprawy – użyć całej potęgi państwa, zakończyła się całkowitą porażką barbarzyńców<sup>17</sup>. Nowa prowincja, Dacja, stanowiąca drugi z kolei wyłom w zasadzie sformułowanej przez Augusta, miała około tysiąca trzystu mil obwodu. Jej naturalnymi granicami były Dniestr, Cisa, czyli Tibiscus, dolny bieg Dunaju oraz Morze Czarne. Dziś jeszcze można odnaleźć ślady drogi wojskowej, wiodącej znad Dunaju aż w pobliże Benderu, miejscowości słynnej w dziejach nowożytnych, a leżącej tam, gdzie obecnie przebiega granica cesarstwa tureckiego i rosyjskiego<sup>18</sup>.

Trajan pragnął sławy, a dopóki ludzkość będzie hojniej oklaskiwała swoich tępicielei niż dobroczyńców, dopóty żądza chwały wojennej będzie wadą nawet najbardziej wzniosłych charakterów. Pochwały na cześć Aleksandra, przekazywane potomności przez długi zastęp poetów i historyków, rozniecily w umyśle Trajana niebezpieczne pragnienie dorównania Macedończykowi. Podobnie więc jak on, cesarz rzymski przedsięwziął wyprawę przeciwko ludom Wschodu, wzdychając jednak i ubolewając nad tym, że podeszły wiek niewiele mu pozostawia nadziei na dorównanie sławą synowi Filipa<sup>19</sup>. Mimo to sukcesy Trajana, jakkolwiek nietrwałe, były szybkie i efektowne. Zniewieściali, rozbici niezgodą wewnętrzną Partowie pierzchali przed jego orężem. Trajan w tryumfie kroczył z biegiem rzeki Tygrys, od gór armeńskich aż po Zatokę Perską. Doznał zaszczytu, że był pierwszym, a zarazem ostatnim wodzem rzymskim, jaki kiedykolwiek żeglował po tym odległym morzu. Floty jego łupiły wybrzeża Arabii, podczas gdy on sam na próżno sobie pochlebiał, że zbliża się do granic Indii<sup>20</sup>. Codziennie podawano zdziwionemu senatowi nazwy nowych miejscowości i nowych ludów, które uznały nad sobą władzę cesarza. Dowiadywał się senat, że królowie Bosporu, Kolchidy, Iberii, Albanii i Osrhoëne, a nawet i sam monarcha partyjski przyjęli korony z rąk cesarza; że niepodległe plemiona zamieszkujące góry Medii i Karduchii błagają go o opiekę; i że tak bogate kraje, jak Armenia, Mezopotamia i Asyria, zostały sprowadzone do rzędu prowincji<sup>21</sup>. Ale wskutek śmierci Trajana już wkrótce ów wspaniały widnokraj zaciągnął się chmurami i słusznie można się było obawiać, że tak liczne a odległe narody zrzucą jarzmo, do którego nie nawykły, skoro przestała je powściągać ta potężna ręka, co im owo jarzmo narzuciła.

Starożytne podanie głosiło, że kiedy jeden z królów rzymskich założył Kapitol, bóg Terminus (który opiekował się granicami i którego, zgodnie z obyczajami owego wieku, przedstawiano w postaci wielkiego kamienia), jeden jedyny spośród wszystkich pomniejszych bóstw odmówił ustąpienia miejsca w Kapitolu samemu Jowiszowi. Z uporu jego wyciągnięto pomyślny wniosek, który augurowie wyłożyli jako niezawodną przepowiednię, że granice potęgi rzymskiej nigdy się nie skurczą<sup>22</sup>. Przez wiele wieków wróżba ta, jak to zwykle bywa, sama się przyczyniała do swego spełnienia. Ale Terminus, choć oparł się majestatowi Jowisza, uległ władzy cesarza Hadriana<sup>23</sup>, którego pierwszym aktem panowania było wyrzeczenie się wszystkich wschodnich podbojów Trajana. Przywrócił on Partom prawo wyboru niepodległego władcy; wycofał garnizony rzymskie z prowincji Armenii, Mezopotamii i Asyrii i, zgodnie z zasadami ustalonymi przez Augusta, ponownie ustanowił Eufrat granicą Cesarstwa<sup>24</sup>. Krytyka wysuwająca zarzuty zarówno przeciwko aktom publicznym władców, jak i przeciwko ich pobudkom osobistym położyła na karb zawiści postępek, który można by przypisać roztropności i umiarkowaniu Hadriana. Zmienny charakter tego władcy, zdolnego na przemian do uczuć najbardziej niskich i najbardziej wzniosłych, może temu podejrzeniu używać pewnych pozorów słuszności. Trudno by mu było jednak ukazać wyższość swego poprzednika w jaskrawszym świetle, niż to uczynił, wyznając, że nie podoła zadaniu obrony zdobyczy Trajana.

Rozmiłowany w wojnie, żądny władzy Trajan stanowił wielce szczególnie przeciwieństwo swego pełnego umiaru następcy. Nie mniej godna uwagi jest niestrudzona działalność Hadriana w porównaniu z łagodnym spokojem umysłu, jaki cechował Antonina Piusa. Życie Hadriana było jak gdyby jedną nieustanną podróżą, a ponieważ był on nie tylko utalentowanym żołnierzem i mężem stanu, ale i uczonym, więc zaspokajał swoją ciekawość podczas pełnienia obowiązków. Nie bacząc na zmienność pór roku i klimatu, maszerował pieszo, z gołą głową, po śniegach Kaledonii i po skwarnych równinach Górnego Egiptu; i w całym Cesarstwie nie było ani jednej prowincji, której by ten monarcha w ciągu swego panowania nie zaszczylił obecnością<sup>25</sup>. Natomiast spokojne życie Antonina Piusa upłynęło w Italii; w ciągu dwudziestu trzech lat sprawowania rządów dobrotliwy ten władca nie odbył ani jednej podróży dalszej niż ze swego pałacu w Rzymie do zacisza willi w Lanuwium<sup>26</sup>.

Pomimo tej różnicy w postępowaniu osobistym zarówno Hadrian, jak i obaj Antoninowie przyjęli i jednolicie stosowali ogólne zasady systemu Augusta. Nadal wytrwale bronili godności Cesarstwa, nie usiłując poszerzać jego granic. Używali wszelkich środków, na jakie im honor pozwalał, dla zjednania sobie przyjaźni barbarzyńców i usiłowali przekonać ludzkość, że potęgę Rzymu, wzniesioną ponad wszelkie pokusy podboju, podtrzymuje tylko zamiłowanie do ładu i sprawiedliwości. W ciągu długiego okresu aż czterdziestu trzech lat ich cnotliwe trudy wieńczyło powodzenie; i jeżeli wyłączymy nieliczne i drobne utarczki zbrojne, które legionom pogranicznym służyły do ćwiczenia, to pano-

wanie Hadriana i Antonina Piusa przedstawia piękny przykład powszechnego pokoju<sup>27</sup>. Najodleglejsze narody ziemi otaczały wciąż imię rzymskie. Najbardziej nieokrzescani nawet barbarzyńcy często poddawali swoje spory pod rozjemstwo cesarza; a współczesny historyk pisze, że zdarzyło mu się widywać posłów, którym odmawiano zaszczytu, o jaki się ubiegali, a mianowicie zaliczenia ich w poczet poddanych rzymskich<sup>28</sup>.

Trwoga przed orężem rzymskim dodawała powagi i godności umiarkowanemu cesarzu. Zachowywali oni pokój dzięki ustawicznym przygotowaniom do wojny i, kierując się sprawiedliwością, obwieszczali sąsiednim narodom, że równie mało są skłonni ścierpieć zniewagę, jak ją zadać. Hadrianowi i starszemu z Antoninów wystarczyło samo okazywanie swojej potęgi wojskowej, dopiero cesarz Marek posłużył się nią przeciwko Partom i Germanom. Zbrojne zaczepki barbarzyńców wywołały oburzenie tego monarchy filozofa i w sprawiedliwej samoobronie Marek i jego wodzowie odnieśli wiele świetnych zwycięstw zarówno nad Eufratem, jak i nad Dunajem<sup>29</sup>. Obecnie wypada nam zająć się przedmiotem tak ważnym, jak ustroj militarny Cesarstwa Rzymskiego, który to mu zapewniał zarówno pokój, jak zwycięstwo.

W uczciwszych czasach Rzeczypospolitej przywilej służenia w wojsku zastrzeżony był dla tych obywateli, co kochali ojczyznę, mieli majątek wart tego, żeby go bronić, i pewien udział w uchwalaniu praw, których zachowywanie stanowiło ich obowiązek, a także leżało w ich interesie. Ale w miarę jak wolność obywatelska ginęła w toku coraz rozleglejszych podbojów, wojna stopniowo wykształciła się w rzemiosło i spadła do rzędu zawodów<sup>30</sup>. Legiony, nawet w tych czasach, kiedy pobór do nich przeprowadzano po najodleglejszych prowincjach, zasadniczo powinny były się składać z obywateli rzymskich. Wyróżnienie to uważano na ogół bądź za kwalifikację prawną, bądź też za należną żołnierzowi nagrodę, ale znacznie więcej uwagi zwracano na takie podstawowe zalety, jak odpowiedni wiek, siła i wzrost wymagany do służby wojskowej<sup>31</sup>. Przy wszystkich poborach słusznie przedkładano rekrutów pochodzących z północy nad rekrutów z południa. Ludzi urodzonych do władania bronią szukano raczej na wsi niż po miastach, bardzo rozsądnie wychodząc z założenia, że ciężki zawód kowala, cieśli lub myśliwego daje człowiekowi więcej siły i stanowczości niż gnuśne rzemiosła w służbie zbytku<sup>32</sup>. Nawet po odrzuceniu wszelkich cenzusów majątkowych wojskami cesarzy rzymskich nadal dowodzili przeważnie oficerowie dobrze urodzeni i starannie wykształceni; prostego jednak żołnierza, podobnie jak to jest z najemnymi wojskami nowoczesnej Europy, brano z najpodlejszych, a często i najrozwiązlejszych warstw ludności.

Owa cnota obywatelska, którą starożytni nazwali patriotyzmem, wywodzi się z silnego poczucia, iż we własnym naszym interesie leży zachowanie państwa, którego jesteśmy obywatelami, w wolności i dobrobycie. Ten sposób myślenia, sprawiający, że legiony Rzeczypospolitej były niemal nie do pokonania, bardzo słabo przemawiał do najemnych sług despotycznego władcy, stało się więc

koniecznością uzupełnienie tego braku innymi pobudkami, natury odmiennej, ale nie mniej skutecznymi, a mianowicie – honorem i religią. W chłopa czy wyrobnika wpajano korzystne przekonanie, że postąpił w górę, wchodząc do znacznie wyższego zawodu wojskowego, w którym uzyskany stopień i opinia zależą od jego własnego męstwa; i że chociaż sława często przeoczy dzielność prostego szeregowca, to przecież swą własną postawą może on czasem bądź przysporzyć chwały, bądź też ściągnąć hańbę na całą kompanię, legion czy nawet armię, w której honorach uczestniczy. Przyjmując go do służby wojskowej, odbierano od niego przysięgę jak najuroczystsza. Przynależał, że nigdy nie odwieży sztandaru, że podporządkuje własną wolę rozkazom dowódców i że poświęci życie dla bezpieczeństwa cesarza i Cesarstwa<sup>33</sup>. Połączony wpływ religii i honoru wpajał w oddziały rzymskie przywiązanie do sztandarów. Złocistemu orłowi, połyskującemu na czele legionu, żołnierze byli oddani jak najserdeczniej, uważając porzucenie tego świętego znaku w godzinie niebezpieczeństwa za czyn nie tylko haniebnym, ale także, i to w nie mniejszym stopniu, bezbożny<sup>34</sup>. Pobudkom tym, czerpiącym swoją siłę z wyobraźni, dodawały mocy trwogi i nadzieje natury bardziej materialnej. Regularnie wypłacany żołd, okolicznościowe darowizny oraz z góry ustalona nagroda po wysłużeniu określonej liczby lat sprawiały, że łatwiej było znosić trudy wojskowego żywota<sup>35</sup>, podczas gdy z drugiej strony niemożliwością było, żeby tchórzostwo czy nieposłuszeństwo zdołały ująć najsurowszej kary. Setnikom wolno było karać żołnierzy chłostą, wodzowie mieli prawo karania śmiercią; nieugięta maksyma rzymskiej karności brzmiała, iż dobry żołnierz powinien znacznie bardziej bać się własnych oficerów niż nieprzyjaciela. Takim to chwalebny metodą mężne wojska cesarskie zawdzięczały wytrzymałość i dyscyplinę, nieosiągalne dla barbarzyńców, którymi powodowały namiętności, porywcze i nieujęte w karby.

A jednak Rzymianie tak dobrze zdawali sobie sprawę z niedostateczności samej odwagi, niepopartej biegłością i wyszkoleniem, że w ich języku nazwa wojska zapożyczona jest od wyrazu oznaczającego ćwiczenie<sup>36</sup>. Najważniejszym, nieustannym przedmiotem ich karności były ćwiczenia wojskowe. Rekrutów i nowo zaciężnych żołnierzy szkolono ustawicznie, rano i wieczorem, a weteranów ani wiek, ani znajomość rzeczy nie zwalniały od codziennego powtarzania tego, co już całkowicie umieli. Na zimowych leżach wojsk wznoszono wielkie szopy, żeby nawet najbardziej burzliwa niepogoda nie przerywała im pożytecznych trudów, i starannie przestrzegano, by broń używana przy tym naśladowaniu wojny ważyła dwa razy więcej od broni, którą walczone w prawdziwej bitwie<sup>37</sup>. Nie jest celem niniejszego dzieła zagłębiać się w drobiazgowy opis ćwiczeń wojsk rzymskich. Stwierdzimy tylko tyle, że obejmowały one wszystko, cokolwiek mogło ciału przydać siły, członkom – sprawności, a ruchom – wdzięku. Żołnierzy pilnie uczono maszerować, biegać, skakać, pływać, nosić ciężkie brzemiona, obchodzić się z wszelkiego rodzaju bronią, zarówno odporną, jak i zaczepną, zarówno w walce na odległość, jak i w starciu wręcz; ustawiać się

w rozmaitego rodzaju szyku i poruszać się przy dźwiękach fletów w tańcu pyrusowym, czyli wojennym<sup>38</sup>. Nawet w okresach całkowitego pokoju oddziały rzymskie oswajały się z praktyką wojny, a pewien starożytny historyk, który walczył przeciwko nim, trafnie zauważył, że jedyną okolicznością, która odróżniała pole bitwy od placu musztry, był rozlew krwi<sup>39</sup>. Najzdolniejsi wodzowie, a nawet i sami cesarze, mieli zwyczaj zachęcać żołnierzy do szkolenia własną obecnością i przykładem; i dowiadujemy się, że zarówno Hadrian, jak i Trajan często raczyli się zniżyć do pouczenia niedoświadczonych żołnierzy, nagradzali pilnych, a czasami nawet współzawodniczyli z nimi o nagrodę za szczególną siłę czy zręczność<sup>40</sup>. Pod panowaniem tych władców z powodzeniem uprawiano naukę taktyki i dopóki Cesarstwo zachowało choć trochę prężności, dopóty ich regulaminy wojskowe szanowano jako najdoskonalszy wzór rzymskiej karności.

W ciągu dziewięciu stuleci wojny wprowadzono stopniowo do służby wojskowej wiele zmian i ulepszeń. Legiony z czasów wojen punickich, opisane przez Polibiusza<sup>41</sup>, różniły się bardzo istotnie od tych, z którymi odnosił zwycięstwa Cezar, albo od tych, które broniły monarchii Hadriana i Antoninów. Skład legionu za czasów Cesarstwa można opisać w paru słowach<sup>42</sup>. Ciężkozbrojna piechota, tworząca jego główną siłę<sup>43</sup>, dzieliła się na dziesięć kohort, czyli na pięćdziesiąt pięć kompanii pod dowództwem odpowiedniej liczby trybunów i setników. Pierwsza kohorta, której zawsze przysługiwało miejsce honorowe i piecza nad orłem, składała się z tysiąca stu pięciu żołnierzy, najbardziej wypróbowanych w męstwie i wierności. Pozostałych dziewięć kohort liczyło po pięćuset pięćdziesięciu pięciu żołnierzy, a całość piechoty wynosiła sześć tysięcy stu ludzi.

Uzbrojenie było jednolite i znakomicie dostosowane do charakteru służby: otwarty hełm z wysokim grzebieniem, pancerz albo kolczuga, nagolenniki i ogromna tarcza na lewym ramieniu. Tarcza ta, wklęsła, o kształcie podłużnym, długości czterech stóp, a szerokości dwóch i pół, zbita była z lekkiego drewna, pokryta skórą byczą i potężnie osłonięta spiżowymi blachami. Trzymając lżejszą włócznię w lewej ręce, legionista w prawej dzierżył groźne *pilum*, ciężki oszczep długości do sześciu stóp, zakończony masywnym, trójkątnym ostrzem stalowym, długim na osiemnaście cali<sup>44</sup>. Narzędzie to było wprawdzie znacznie późniejsze od naszej nowoczesnej broni palnej, jako że można go było użyć tylko raz, rzucając nim z odległości zaledwie dziesięciu czy dwunastu kroków, a przecież kiedy nim rzuciła mocna i wyćwiczona ręka, nie było konnicy, która by się ośmieliła zbliżyć w jego zasięg, ani też tarczy czy pancerza, które by wytrzymały jego ciężkie uderzenie. Rzymianin natychmiast po wyrzuceniu swego *pilum* dobywał miecza i pędził naprzód, aby zewrzeć się z nieprzyjacielem w walce wręcz. Miecz ten miał krótką, dobrze zahartowaną hiszpańską klingę obosieczną, zdatną zarówno do cięcia, jak i do pchnięcia; ale żołnierza zawsze szkolono tak, żeby posługiwał się bronią raczej w ten ostatni sposób, pozwalający mu mniej odsłaniać własne ciało, a zarazem zadawać nieprzyjacielowi bardziej niebezpieczne rany<sup>45</sup>. Legion zazwyczaj stawał do boju w ośmiu szeregach, przy czym zarów-



no pomiędzy rzędami, jak i pomiędzy szeregami zachowywano regulaminową odległość trzech stóp<sup>46</sup>. Oddział wojskowy, przyzwyczajony do zachowywania tego otwartego szyku, nacierający szybko i długim frontem, był zawsze gotów do wykonania wszelkiego manewru, jaki by podsuwały okoliczności boju albo biegłość dowódcy. Żołnierz miał pod dostatkiem miejsca do władania bronią i do poruszania się, a pomiędzy rzędami były odstępy dostateczne na to, żeby przez nie w porę wprowadzić posiłki na odsiecz wyczerpanym towarzyszom<sup>47</sup>. Taktyka Greków i Macedończyków opierała się na zgoła innych zasadach. Siłę falangi stanowiło szesnaście szeregów długich dzid, ściśniętych w szyku jak najbardziej zwartym<sup>48</sup>. Ale zarówno rozumowanie, jak i wyniki bojów wkrótce wykazały, że falanga taka nie zdoła stawić czoła zwrotnemu legionowi<sup>49</sup>.

Konnica, bez której siła legionu pozostałaby niedoskonała, dzieliła się na dziesięć oddziałów, czyli szwadronów; pierwszy z nich, towarzyszący pierwszej kohorcie, składał się ze stu trzydziestu dwóch żołnierzy, podczas gdy każdy z pozostałych dziewięciu liczył ich tylko sześćdziesięciu sześciu. Całość tworzyła pułk, jeżeli wolno nam użyć tego nowoczesnego wyrażenia, o sile siedmiuset dwudziestu sześciu koni, oczywiście związany ze swoim legionem, ale niekiedy oddzielany od niego i kierowany na linię boju, gdzie tworzył część skrzydeł armii<sup>50</sup>. Konnica cesarska, odmiennie od konnicy dawnej Rzeczypospolitej, nie składała się już z najszlachetniej urodzonych młodzieńców Rzymu i całej Italii, którzy odbywając służbę wojskową w konnicy, przygotowywali się do sprawowania urzędów senatora i konsula, walecznymi czynami zapewniając sobie w przyszłości głosy rodaków przy wyborach<sup>51</sup>. Od czasu zmiany obyczajów i ustroju najbogatsi ze stanu rycerskiego pracowali w sądownictwie i w administracji skarbowej<sup>52</sup>, a jeżeli obierali sobie zawód wojskowy, to natychmiast powierzano im dowództwo szwadronu konnicy albo kohorty piechoty<sup>53</sup>. Trajan i Hadrian rekrutowali swoją konnicę z tych samych prowincji i z tej samej klasy poddanych co i szeregowych legionistów. Konie dla konnicy hodowano przeważnie w Hiszpanii albo w Kapadocji. Jeźdźcy rzymscy pogardzali pełną zbroją, jaką obciążona była konnica wschodnia. Ich uzbrojenie, użyteczniejsze od tamtego, składało się z hełmu, podłużnej tarczy, lekkich butów i kolczugi; główną bronią zaczępną był oszczep i długi, szeroki miecz. Jeśli chodzi o używanie włóczni i żelaznych maczug, to jak się zdaje, zapożyczyli je od barbarzyńców<sup>54</sup>.

Bezpieczeństwa i honoru Cesarstwa broniły przede wszystkim legiony, ale polityka Rzymu nie gardziła żadnymi środkami, jakie tylko mogły się na wojnie przydać. Stale przeprowadzano pobór znacznej liczby rekruta wśród mieszkańców prowincji, którzy jeszcze nie zasłużyli sobie na zaszczytne miano obywateli rzymskich. Wielu zależnym władcom i społecznościom rozsianym dokoła granic Cesarstwa pozwalano przez pewien czas zachować wolność i bezpieczeństwo z tytułu służby wojskowej<sup>55</sup>. Nawet wyborowe oddziały wrogich barbarzyńców często zmuszano albo nakłaniano do tego, żeby swemu groźnemu męstwu dawały ujście w odległych stronach z pożytkiem dla państwa rzymskiego<sup>56</sup>. Wszystkie

te wojska obejmowano ogólną nazwą oddziałów pomocniczych; i jakkolwiek by się one pomiędzy sobą różniły w odmiennych czasach i okolicznościach, to liczebność ich rzadko kiedy była dużo niższa od liczebności samych legionów<sup>57</sup>. Najdzielniejsze i najwierniejsze spośród oddziałów pomocniczych oddawano pod dowództwo prefektów i setników i z całą bezwzględnością szkolono w sztuce rzymskiej dyscypliny, ale znaczna ich większość zachowywała takie uzbrojenie, jakie im szczególnie odpowiadało z racji warunków rodzimego kraju albo nawyków młodości. Dzięki temu w każdym legionie, któremu przydzielono pewną liczbę oddziałów pomocniczych, były wszelkie możliwe rodzaje wojsk lekkobrojnych i pocisków, tak że mógł on się zmierzyć z wojskami jakiegokolwiek narodu pod względem uzbrojenia i wyszkolenia temu narodowi właściwego<sup>58</sup>. Nie brakło także legionowi i tego, co w języku nowoczesnym nazwalibyśmy parkiem artyleryjskim. Park ten składał się z dziesięciu największych machin wojennych i z pięćdziesięciu pięciu mniejszych, ale wszystkie one, ukośnie czy poziomo, wyrzucały kamienie i pociski z nieodpartym impetem<sup>59</sup>.

Obóz rzymskiego legionu wyglądał jak umocnione miasto<sup>60</sup>. Zaraz po wyczczeniu miejsca saperzy starannie niwelowali grunt, usuwając wszelkie przeszkody, które by mogły zakłócać doskonałą regularność jego kształtu. Kształtem tym był równy kwadrat, przy czym możemy obliczyć, że kwadrat o boku około siedmiuset jardów był dostatecznie duży na to, aby pomieścić obóz dwudziestu tysięcy Rzymian, podczas gdy podobna liczba naszych wojsk wystawiałaby na ataki nieprzyjaciela front z górą trzy razy dłuższy. W samym środku obozu wznosiło się pretorium, czyli kwatery dowódcy legionu; konnica, piechota i oddziały pomocnicze zajmowały zawsze te same miejsca określone przez regulamin; ulice były szerokie i idealnie proste, a ze wszystkich stron pomiędzy namiotami i wałem pozostawiano wolną przestrzeń szerokości dwustu stóp. Sam wał, zwykle wysokości dwunastu stóp, umocniony był linią mocnych i gęstych palisad, przy czym dostępu do niego bronił rów głębokości i szerokości dwunastu stóp. Ważne te prace wykonywali własnoręcznie sami legioniści, którzy równie dobrze umieli się posługiwać łopatą i oskardem jak mieczem czy *pilum*. Męstwo w boju często bywa darem natury, ale taka wytrwałość i pracowitość może być tylko owocem nawyku i karność<sup>61</sup>.

Gdy tylko trąbka dawała hasło odmarszu, obóz zwijano omal w tej samej chwili, a oddziały bez żadnej zwłoki i zamieszania stawały w szyku. Legioniści poza uzbrojeniem, którego prawie nie uważali za obciążenie, obciążeni byli sprzętem kuchennym, narzędziami saperskimi i zapasami żywności na wiele dni<sup>62</sup>. Tak ich szkolono, że potrafili regularnym marszem przebywać w ciągu około sześciu godzin prawie dwadzieścia mil<sup>63</sup> ze wspomnianym już obciążeniem, które wydałoby się nieznośne wążłemu żołnierzowi nowoczesnemu. W chwili kiedy pojawiał się przed nimi nieprzyjaciel, pozbywali się obciążenia i za pomocą sprawnych i szybkich zwrotów przekształcali kolumnę marszową w szyk bojowy<sup>64</sup>. Procarze i łucznicy staczali potyczki przed frontem; pierwszą linię

tworzyły oddziały pomocnicze, wspomagane albo podtrzymywane przez całą siłę legionów; konnica ubezpieczała flanki, a maszyny wojenne umieszczano z tyłu.

Tak wyglądała sztuka wojenna, za pomocą której cesarze rzymscy bronili swych rozległych zdobyczy i podtrzymywali ducha wojennego w okresie, gdy wszelkie inne cnoty gnębił zbytek i despotyzm. Jeżeli omawiając wojska Rzymu przejdziemy od ich karność do liczebności, to przekonamy się, że niełatwo jest ją określić choćby z jaką taką dokładnością. Przypuszczalnie jednak legion, który sam w sobie stanowił jednostkę złożoną z sześciu tysięcy ośmiuset trzydziestu jeden Rzymian, mógł wraz z towarzyszącymi mu oddziałami pomocniczymi liczyć około dwunastu tysięcy pięciuset ludzi. W czasach pokoju wojsko Hadriana i jego następców składało się z co najmniej trzydziestu takich groźnych brygad, według wszelkiego prawdopodobieństwa stanowiąc armię stałą złożoną z trzystu siedemdziesięciu pięciu tysięcy żołnierzy. Zamiast przebywać w obrębie murów miast warownych, które Rzymianie uważali za schronienie dla słabości i małoduszności, legiony stały obozem na brzegach wielkich rzek i wzdłuż granic barbarzyńców. Ponieważ te miejsca postoju były na ogół stałe, możemy się pokusić o opisanie ich rozmieszczenia. Na Brytanię wystarczały trzy legiony. Nad Renem i Dunajem skupiono główne siły składające się z szesnastu legionów rozmieszczonych, jak następuje: dwa w Dolnej, a trzy w Górnej Germanii; jeden w Recji, jeden w Norikum, cztery w Panonii, trzy w Mezji i dwa w Dacji. Obronę Eufratu powierzono ośmiu legionom, z których sześć umieszczono w Syrii, a dwa pozostałe w Kapadocji. Jeżeli chodzi o Egipt, Afrykę i Hiszpanię, to w każdej z tych wielkich prowincji, zważywszy, że leżały one na uboczu, z dala od wszelkich ważniejszych teatrów wojennych, do utrzymania spokoju wewnętrznego wystarczał jeden legion. Nawet Italii nie pozostawiono bez sił zbrojnych. Bezpieczeństwa monarchy i stolicy strzegło z górą dwadzieścia tysięcy doborowych żołnierzy, szczycących się służbą w kohortach Rzymu i gwardii pretoriańskiej. Pretorianie bardzo szybko i bardzo głośno będą się domagali, byśmy się nimi zajęli jako sprawcami prawie wszystkich przewrotów, które wstrząsały Cesarstwem; ale co do uzbrojenia i organizacji, to poza większą okazałością i mniejszą karnością nie sposób znaleźć jakkolwiek okoliczność, która by ich odróżniała od legionów<sup>65</sup>.

Flota wojenna, którą utrzymywali cesarze, może się wydawać niezbyt wspólna, wystarczająco jednak spełniała wszelkie wyznaczone sobie zadania. Rzymska żądza podbojów ograniczała się do lądu, i wojowniczym tym ludem nie powodował ów przedsiębiorczy duch, który kazał żeglarzom z Tyru, z Kartaginy, a nawet z Marsylii rozszerzać granice znanego świata i badać najodleglejsze wybrzeża oceanu. Dla Rzymian ocean pozostawał raczej przedmiotem trwogi niż ciekawości<sup>66</sup>; cały obszar Morza Śródziemnego od czasu zburzenia Kartaginy i wytępienia piratów znajdował się w obrębie ich prowincji. Polityka cesarzy zmierzała tylko do utrzymania pokojowego panowania nad tym morzem i do chronienia handlu prowadzonego przez poddanych. Mając zamiary tak umiar-

kowane, August na stałe umieścił dwie floty w najdogodniejszych portach Italii: jedną w Rawennie nad Adriatykiem, drugą w Misenum, nad Zatoką Neapolitańską. Wydaje się, iż doświadczenie wreszcie przekonało starożytnych o tym, że jeżeli galera ma więcej niż dwa, a co gorsza, nawet trzy rzędy wiosł, to nadaje się raczej do próżnej i pompatycznej parady niż do rzeczywistej służby. Sam August w zwycięskiej bitwie pod Akcjum dostrzegł wyższość własnych lekkich fregat (nazywano je liburnijkami) nad wyniosłymi, ale niezwrótnymi, ogromnymi okrętami swego rywala<sup>67</sup>. Z tych to liburnyjek utworzył owe dwie floty stacjonowane w Rawennie i w Misenum, z których jedna miała włączyć wschodnią część Morza Śródziemnego, a druga – zachodnią; każdej z tych eskadr przydzielił oddział złożony z kilku tysięcy piechoty morskiej. Poza tymi dwoma portami, które można uważać za główne siedziby floty rzymskiej, bardzo znaczne siły morskie stacjonowały we Fréjus, na wybrzeżu Prowansji, a Morza Czarnego strzegło czterdzieści okrętów i trzy tysiące żołnierzy. Do tego wszystkiego dodamy flotę, która utrzymywała łączność pomiędzy Galią a Brytanią, oraz wielką liczbę okrętów stale utrzymywanych na Renie i Dunaju, żeby nękały kraj i nie dopuszczały do przeprowiania się barbarzyńców na drugi brzeg<sup>68</sup>. Jeżeli weźmiemy pod uwagę ten ogólny obraz sił zbrojnych Cesarstwa, zarówno konnicy, jak i piechoty, legionów, oddziałów pomocniczych, gwardii oraz floty wojennej, to choćbyśmy liczyli najszczodrzej, nie zdołamy obliczyć całkowitego stanu liczebnego tych sił na więcej niż czterysta pięćdziesiąt tysięcy ludzi, której to potędze wojskowej, jakkolwiek by się wydawała ogromna, dorównał w ubiegłym wieku pewien monarcha panujący w królestwie ograniczonym do jednej jedynej prowincji Cesarstwa Rzymskiego<sup>69</sup>.

Usiłowaliśmy wyjaśnić, jaki duch miarkował i jaka siła wspierała potęgę Hadriana i Antoninów. Teraz postaramy się jasno i ściśle opisać zjednoczone pod ich władzą prowincje, które rozpadły się na tyle niepodległych i wzajemnie sobie wrogich państw.

Hiszpania, najbardziej na zachód wysunięta część Cesarstwa, Europy i starożytnego świata, we wszystkich wiekach niezmiennie zachowuje te same granice naturalne: góry Pirenejskie, Morze Śródziemne i Ocean Atlantycki. Ten wielki półwysep, obecnie tak nierówno podzielony pomiędzy dwóch władców, za czasów Augusta stanowił trzy prowincje: Luzytanię, Betykę i Tarraconensis. Tam, gdzie kiedyś rozpościerał się kraj wojowniczych Luzytanów, jest teraz królestwo portugalskie, niesięgające wprawdzie granic dawnej Luzytanii na wschodzie, ale za to obejmujące pewne dodatkowe terytoria na północy. Granicom starożytnej Betyki odpowiadają granice Grenady i Andaluzji. Cała zaś pozostała część Hiszpanii – Galicja i Asturia, Biskaja i Nawarra, Léon i obie Kastylie, Murcja, Walencja, Katalonia i Aragonia – tworzyła trzecią i najznacniejszą z prowincji rzymskich, którą od nazwy jej stolicy nazywano prowincją tarraconską<sup>70</sup>. Spośród barbarzyńskich tubylców najpotężniejsi byli Celtyberowie, natomiast najbardziej uparci okazali się Kantabryjczycy i Asturyjczycy. Ufni

w niedostępność swoich gór, oni to ostatni poddali się orężowi rzymskiemu, a pierwsi zrzucili jarzmo Arabów.

Starożytna Galia, zajmując cały obszar pomiędzy Pirenejami, Alpami, Renem i Oceanem Atlantyckim, była rozleglejsza od nowożytnej Francji. Oprócz terytoriów, nad którymi dzisiaj panuje jej potężny monarcha, nie wyłączając niedawno przez niego nabytych prowincji: Alzacji i Lotaryngii, obejmowała ona księstwo sabaudzkie, kantony szwajcarskie, cztery elektoraty nadreńskie oraz terytoria Leodium (Liège), Luksemburga, Hainault, Flandrii i Brabantu. August, nadając prawa krajom podbitym przez swego ojca, wprowadził podział Galii z uwzględnieniem zarówno podbojów poczynionych przez legiony, jak i biegu rzek oraz najważniejszych rozróżnień wśród ludów zamieszkujących z górą sto niepodległych państw<sup>71</sup>. Wybrzeże Morza Śródziemnego, Langwedocja, Prowansja i Delfinat, jako prowincje rzymskie, otrzymały nazwę od Galii Narbońskiej. Od Pirenejów do Loary ciągnęła się prowincja Akwitania. Kraj pomiędzy Loarą a Sekwaną nazwano Galią Celtycką, ale wkrótce zapożyczył on nową nazwę od słynnej kolonii Lugdunum, czyli Lyon. Poza Sekwaną leżała Galia Belgijska, której granicę w dawniejszych czasach stanowił dopiero Ren; na krótko jednak przed czasami Cezara Germanie, nadużywając przewagi, jaką im dawało własne męstwo, zajęli znaczną część terytorium belgijskiego. Rzymscy zdobywcy bardzo skwapliwie skorzystali z tak pomyślnej dla siebie okoliczności i w rezultacie Galia, której granicę stanowił Ren, od Bazylei aż po Lejdę otrzymała pompatyczną nazwę Górnej i Dolnej Germanii<sup>72</sup>. Galię więc za panowania Antoninów tworzyło sześć prowincji: Galia Narbońska, Akwitania, Galia Celtycka, czyli Lugduneńska, Galia Belgijska oraz dwie Germanie.

Mieliśmy już sposobność wspomnieć o podboju Brytanii i opisać, jak przebiegała granica prowincji rzymskiej utworzonej na tej wyspie. Prowincja ta obejmowała całą Anglię, Walię oraz niziny szkockie aż po Zatokę Dumbarońską i Edynburską. Zanim Brytania utraciła wolność, dzieliło ją pomiędzy siebie, ze zmiennym szczęściem, trzydzieści plemion barbarzyńców, z których najznacniejsi byli Belgowie na zachodzie, Brygantowie na północy, Sylurowie w południowej Walii oraz Icenowie w hrabstwach Norfolk i Suffolk<sup>73</sup>. Jeżeli możemy polegać na skąpych śladach podobieństwa obyczajów i języka, jakie udaje się nam wysledzić, to Hiszpanię, Galię i Brytanię zaludniał jeden i ten sam szczerp krzepkich dzikusów. Dopóki wszyscy oni nie ulegli orężowi rzymskiemu, często ścierali się ze sobą na polu bitwy, wskutek raz po raz powtarzających się zatargów. Podbici przez Rzym, stworzyli zachodnią grupę prowincji europejskich, zajmującą obszary od Słupów Herkulesa aż po mur Antonina i od ujścia Tagu aż po źródła Renu i Dunaju.

Przed podbojem rzymskim kraj obecnie zwany Lombardią nie był uważany za część Italii. Okupowała go potężna kolonia Galów, którzy osiedlając się wzdłuż brzegów rzeki Pad, od Piemontu do Romanii, rozslawili swój oręż i swoje imię od Alp aż po Apeniny. Na skalistym wybrzeżu, tworzącym teraz Republikę

Genueńską, mieszkali Ligurowie. Wenecja jeszcze się nie narodziła, ale jej terytoria, leżące na wschód od Adygi, zamieszkiwali Wenetowie<sup>74</sup>. Środkowa część tego półwyspu, obecnie stanowiąca Księstwo Toskańskie i Państwo Kościelne, była starożytną siedzibą Etrusków i Umbrów; pierwszemu z tych plemion Italia zawdzięcza rudymenta życia cywilizowanego<sup>75</sup>. Od Tybru, toczącego swoje wody u stóp siedmiu wzgórz Rzymu, aż po granice królestwa Neapolu teatrem zwycięstw, które Rzym odnosił w niemowlęctwie, był kraj Sabinów, Latynów i Wolsków. Na tej to słynnej ziemi pierwsi konsulowie dosługiwali się tryumfów, ich spadkobiercy przyozdabiali sobie wille, a potomność tych ostatnich wznosiła klasztory<sup>76</sup>. Kapua i Kampania zajmowały właściwe terytorium obecnego królestwa Neapolu; pozostałą jego część zamieszkiwało wiele wojowniczych ludów: Marsowie, Samnici, Apulczycy i Lukanowie, a wybrzeża morskie pokryte były kwitnącymi koloniami Greków. Dodać można, że gdy August dzielił Italię na jedenaście regionów, dołączono do tej siedziby rzymskiej zwierzchności małą prowincję Istrię<sup>77</sup>.

Europejskich prowincji Rzymu strzegły rzeki: Ren i Dunaj. Potężny Dunaj, którego źródło znajduje się w odległości zaledwie trzydziestu mil od źródła Renu, przepływa z górą tysiąc trzysta mil w kierunku na ogół południowo-wschodnim, gromadząc haracz swoich sześćdziesięciu spławnych dopływów, i wreszcie sześcioma ujściami wpada do Morza Czarnego, mieszczącego chyba z trudnością tak wielki przybór wód<sup>78</sup>. Prowincje naddunajskie, uważane za najwaleczniejsze w całym Cesarstwie, wkrótce pozyskały ogólną nazwę Illyricum, czyli pogranicza iliryskiego<sup>79</sup>, ale zasługują one na to, żeby je omówić bardziej szczegółowo pod nazwami Recji, Norikum, Panonii, Dalmacji, Dacji, Mezji, Tracji, Macedonii i Grecji.

Prowincja Recja, która wkrótce zepchnęła w zapomnienie imię Windelików, ciągnęła się od szczytów Alp aż po brzegi Dunaju, od jego źródła aż do miejsca, gdzie wpada do niego Inn. Znaczna większość nizinnej części tego kraju podlega dzisiaj elektorowi bawarskiemu. Konstytucja Cesarstwa Niemieckiego ochrania miasto Augsburg. Gryzonowie bezpiecznie siedzą w swoich górach, a Tyrol jest jedną z licznych prowincji należących do dynastii Habsburgów.

Rozległe terytorium leżące pomiędzy Innem, Dunajem i Sawą – Austria, Styria, Karyntia, Karniola, Dolne Węgry i Sławonia – znane było starożytnym pod nazwami Norikum i Panonii. Pierwotnie, za czasów niepodległości, srogich mieszkańców tych obszarów łączyło pokrewieństwo plemienne. Za rządów rzymskich często bywali oni zjednoczeni pod władzą jednej i tej samej rodziny, tak zresztą, jak to jest tam obecnie. Obszar, gdzie znajduje się teraz siedziba władcy – Niemca, który sobie przypisuje tytuł cesarza rzymskiego – stanowi środek, jak również i główną siłę państwa austriackiego. Nie od rzeczy może będzie zauważyć, że oprócz Czech, Moraw, północnych kresów Austrii oraz części Węgier pomiędzy Cisą a Dunajem wszystkie posiadłości dynastii habsburskiej znalazły się w obrębie granic Cesarstwa Rzymskiego.

Dalmacja – a tylko jej jednej właściwie należała się nazwa Illyricum – obejmowała długi, ale wąski pas ziemi pomiędzy Sawą a Adriatykiem. Większa część tego wybrzeża, która dotąd zachowuje swoją starożytną nazwę, to obecnie prowincja państwa weneckiego i siedziba małej republiki Raguzu. Części położone dalej w głąb lądu przybrały sławońskie nazwy Chorwacji i Bośni; pierwsza z nich słucha rozkazów austriackiego gubernatora, a druga – tureckiego paszy; ale cały ten kraj nadal nękają plemiona barbarzyńców, których dzika niezależność tworzy niespokojne pogranicze pomiędzy państwami chrześcijańskimi a państwem mahometańskim<sup>80</sup>.

Dunaj, począwszy od miejsca, gdzie wpadają do niego wody Cisy i Sawy, jest, a przynajmniej był zwany przez Greków Istrem<sup>81</sup>. Dawniej oddzielał on Mezję od Dacji, która, jak to już mówiliśmy, była zdobyczą Trajana i jedyną prowincją rzymską położoną poza tą rzeką. Badając obecny stan tych krajów stwierdzimy, że na lewym brzegu Dunaju Temeszwar i Siedmiogród po wielu zmiennych kolejach losu zostały przyłączone do królestwa Węgier, podczas gdy i księstwa mołdawskie, i wołoskie uznają zwierzchnictwo Porty Otomańskiej. Na prawym brzegu Dunaju Mezja, która w średniowieczu rozpadła się na barbarzyńskie królestwa Serbii i Bułgarii, ponownie jest zjednoczona w niewoli tureckiej.

Nazwa Rumelia, którą Turcy dotąd jeszcze dają rozległym krainom Tracji, Macedonii i Grecji, przechowuje pamięć o tym, że kiedyś były to prowincje Cesarstwa Rzymskiego. Wojownicze obszary Tracji, począwszy od gór Haemus i Rodopów aż po Bosfor i Hellespont, stały się prowincjami za czasów Antoninów. Założone przez Konstantyna na brzegach Bosforu nowe miasto rzymskie pomimo zmiany panów i religii stale odtąd pozostaje stolicą wielkiej monarchii. Królestwu Macedonii, które za panowania Aleksandra dyktowało prawa Azji, trwalszych korzyści przysporzyła polityka dwóch Filipów; i wraz z zależnymi od siebie prowincjami Epiru i Tesalii ciągnęło się ono od Morza Egejskiego do Jońskiego. Gdy się zastanawiamy nad sławą Teb i Argos, Sparty i Aten, trudno nam uwierzyć, żeby tyle nieśmiertelnych republik starożytnej Grecji zatraciło się w jednej jedynej prowincji Cesarstwa Rzymskiego, którą dzięki przewadze wpływów Ligi Achajskiej zwykle nazywano prowincją Achaja.

Taki był stan Europy pod władzą cesarzy rzymskich. Prowincje Azji, nie wyłączając przelotnych podbojów Trajana, znajdują się dziś wszystkie w zasięgu władzy tureckiej. Ale zamiast śledzić samowolne podziały przeprowadzone przez despotyzm i ciemnotę, pewniej będzie, jak również przyjemniej, przyjrzeć się niezniszczalnemu piśmieniu natury. Nazwę Azji Mniejszej nadaje się dość trafnie półwypowi, który leżąc pomiędzy Morzem Czarnym a Śródziemnym wysuwa się od Eufratu ku Europie. Rzymianie zaszczycaли tytułem Azji wyłącznie najrozleglejszy i najbardziej kwitnący jej okrąg na tym półwyspie, leżący na zachód od gór Taurus i od rzeki Halys. Jurysdykcja wielkorządcy tej prowincji rozciągała się na dawne monarchie Troi, Lidii i Frygii, na kraje nadmorskie, jak Pamfilia, Licja i Karia, oraz na greckie kolonie w Jonii, które dorównywały

swojej rodzicy sławą na polu sztuk, choć nie na polu oręża. Północne wybrzeże tego półwyspu, od Konstantynopola aż po Trebizondę, obejmowało królestwa Bitynii i Pontu. Po przeciwnej stronie prowincja Cylicja kończyła się na górach Syrii; kraj w głębi lądu, oddzielony rzeką Halys od rzymskiej prowincji Azji, a Eufratem od Armenii, niegdyś stanowił niepodległe królestwo Kapadocji. Możemy tu zauważyć, że północne wybrzeża Morza Czarnego, poza Trebizondą w Azji i poza Dunajem w Europie, uznawały zwierzchnictwo cesarza i z ich rąk przyjmowały bądź władców hołdowników, bądź też rzymskie załogi. Nowoczesnymi nazwami tych dzikich krajów są: Budziak, Tartaria Krymska, Czerkiesja i Mingrelia<sup>82</sup>.

Za następców Aleksandra Wielkiego Syria była siedzibą dynastii Seleucydów, którzy panowali nad Górną Azją, dopóki udany bunt Partów nie ograniczył ich posiadłości do obszarów położonych pomiędzy Eufratem i Morzem Śródziemnym. Podbita przez Rzymian Syria stanowiła kresy wschodnie ich Cesarstwa, przy czym prowincja ta w okresie swego największego rozrostu sięgała swobodnie aż po góry Kapadocji na północy i Egipt oraz Morze Czerwone na południu. Fenicja i Palestyna czasami podlegały władzy wielkorządcy Syrii, a czasami były spod niej wyłączone. Pierwsza z nich była wąskim i skalistym wybrzeżem, druga stanowiła obszar swoją urodzajnością i powierzchnią ledwo przewyższający Walię. Mimo to i Fenicja, i Palestyna pozostaną na zawsze w pamięci ludzkości, gdyż zarówno Ameryka, jak i Europa od jednej otrzymały alfabet, a od drugiej – religię<sup>83</sup>. Wątpliwą granicę Syrii od Eufratu aż po Morze Czerwone stanowi piaszczysta pustynia. Arabowie, z których niezależnością nieodłącznie było związane życie koczownicze, wszędzie tam, gdzie, korzystając z miejsc mniej nieurodzajnych od reszty, próbowali sobie zakładać jakieś stałe siedziby, wkrótce stawali się poddanymi Cesarstwa Rzymskiego<sup>84</sup>.

Geografowie starożytni często się wahali, do której części świata zaliczyć Egipt<sup>85</sup>. Ze względu na swoje położenie to słynne królestwo należy do olbrzymiego półwyspu Afryki, ale dostępny jest Egipt tylko od strony Azji, której losy kornie dzieliłomalże we wszystkich okresach historii. Kiedyś na wspaniałym tronie Ptolemeuszów zasiadał rzymski prefekt; obecnie żelazne berło mameluków dzierżą ręce tureckiego paszy. Przez cały kraj, od miejsca odległego o przeszło pięćset mil od zwrotnika Raka aż do Morza Śródziemnego, przepływa Nil, przy czym po obu jego brzegach okolice są urodzajne tylko w zasięgu jego wylewów. Cyrena, położona bardziej na zachód nad brzegiem morza, była najpierw kolonią grecką, potem prowincją egipską, a teraz znikła w pustyni Barka.

Wybrzeże Afryki, licząc od Cyreny do Oceanu Atlantyckiego, ciągnie się z górą tysiąc pięćset mil, a przecież tak ciasno jest ono wtłoczone pomiędzy Morze Śródziemne i Saharę, czyli piaszczystą pustynią, że jego szerokość rzadko kiedy przekracza sto albo choćby osiemdziesiąt mil. Jego część wschodnią Rzymianie uważali za ważniejszą, właściwą prowincję afrykańską. Do czasu pojawienia się kolonii fenickich żył ten kraj zamieszkiwani najdalsi z lu-



dzi, Libijczycy. Gdy dostał się on pod bezpośrednią władzę Kartaginy, stał się ośrodkiem handlu, a nawet państwa. Ale teraz Republika Kartagińska wyrodziła się w wątlę i nierządne państwa Trypolisu i Tunisu. Dziś wojskowy rząd Algieru uciska wielkie obszary Numidii, która niegdyś była zjednoczona pod panowaniem Masynissy i Jugurty; ale za czasów Augusta granice Numidii były mniej rozległe i co najmniej dwie trzecie tego kraju nosiło nazwę Mauretanii, z przydomkiem Caesariensis. Rzeczywistą Mauretanię, czyli kraj Maurów, który odróżniał się nazwą Tingitana, zaczerpniętą od starożytnego miasta Tingis, czyli Tanger, w czasach nowożytnych reprezentuje królestwo Fezu. Sallè, nad Oceanem Atlantyckim, obecnie tak zniesławione z powodu rozbojów pirackich, było dla Rzymian najdalszym punktem, do którego sięgało ich panowanie, a poza który omalże nie sięgała nawet ich znajomość geografii. Założone przez nich miasto do dziś dnia można odnaleźć w pobliżu Meknes, siedziby tego barbarzyńcy, którego raczymy tytułować cesarzem Maroka; ale jego posiadłości, położone dalej na południe – samo Maroko i Segelmessa – chyba nigdy nie wchodziły w skład prowincji rzymskiej. W zachodnią część prowincji Afryki wrzynają się łańcuchy gór Atlas, których nazwę tak bezpodstawnie wysławiała wyobraźnia poetów<sup>86</sup>; dzisiaj nazwą ich jest objęty ów bezmierny ocean, toczący swoje wody pomiędzy starym a nowym kontynentem<sup>87</sup>.

Teraz, gdyśmy już przemierzeli obwód Cesarstwa Rzymskiego, możemy dodać, że Afrykę oddziela od Hiszpanii wąska cieśnina, szerokości około dwunastu mil, łącząca Atlantyk z Morzem Śródziemnym. Tak sławne u starożytnych Słupy Herkulesa były to dwie góry, oderwane od siebie, jak się zdaje, wskutek jakiegoś wstrząsu żywiołów; u stóp tej, która jest po stronie europejskiej, stoi obecnie twierdza Gibraltar. Cały obszar Morza Śródziemnego, wraz z jego wybrzeżami i wyspami, znajdował się w obrębie posiadłości rzymskich. Spośród większych wysp wymienimy Baleary, których nazwy – Majorka i Minorca – wyrażają wzajemny stosunek ich powierzchni; pierwsza podlega dziś Hiszpanii, druga – Wielkiej Brytanii. Co do Korsyki, to łatwiej ubolewać nad jej losem niż opisać jej rzeczywisty stan. Sardynia i Sycylia to obecnie dwa królestwa włoskie. Kreta, czyli Kandia, wraz z Cyprem i większością pomniejszych wysp położonych w pobliżu wybrzeży Grecji i Azji, została podbita przez oręż turecki, podczas kiedy mała skalista Malta urąga jego potędze, sławna i bogata pod rządami swego wojskowego Zakonu.

Po tym długim wyliczaniu prowincji, z których rozbitych szczątków powstało tyle potężnych królestw, omalże skłonni jesteśmy wybaczyć starożytnym ich próżność bądź niewiedzę. Olśnieni rozległym zasięgiem władzy, neodpartą siłą i rzeczywistym czy też udawanym umiarkowaniem cesarzy, pozwalali sobie oni na pogardę, a czasami nawet i lekceważenie wobec krajów ościennych, którym wolno było nadal się cieszyć barbarzyńską niepodległością; zuchwalstwo ich stopniowo doszło do tego, że utożsamiali monarchię rzymską z kulą ziemską<sup>88</sup>. Ale zarówno usposobienie, jak i wiedza historyka nowoczesnego każą mu się

posługiwać językiem bardziej rzeczowym i ściślejszym. Utrwali on w umyśle czytelnika prawdziwszy obraz wielkości Rzymu, kiedy powie, że Cesarstwo miało z górą dwa tysiące mil szerokości, licząc od wału Antonina i północnych granic Dacji do gór Atlasu i zwrotnika Raka; że wzdłuż rozciągało się na więcej niż trzy tysiące mil, od Zachodniego Oceanu po Eufrat; że położone było w najpiękniejszej części strefy umiarkowanej, pomiędzy dwudziestym czwartym a pięćdziesiątym szóstym stopniem szerokości północnej; i że przypuszczalnie obejmowało z górą milion sześćset tysięcy mil kwadratowych ziemi, przeważnie urodzajnej i umiejętnie uprawianej<sup>89</sup>.

## Rozdział drugi

### O JEDNOŚCI I POMYŚLNOŚCI WEWNĘTRZNEJ CESARSTWA RZYMSKIEGO W WIEKU ANTONINÓW

Wielkości Rzymu nie powinniśmy mierzyć jedynie szybkością czy rozległością jego podbojów. Przecież władczyni rosyjskich pustkowi podlega jeszcze większa część kuli ziemskiej. Aleksander siódmego lata po przeprawieniu się przez Hellespont wznosił pomniki tryumfu Macedonii na brzegach rzeki Hypasis<sup>1</sup>. Czyngis i książęta Mogołowie z jego rodu w ciągu niecałego stulecia spustoszyli okrutnie i objęli w swoje przelotne władanie obszary od Morza Chińskiego aż po granice Egiptu i Niemiec<sup>2</sup>. Ale trwałą budowlę potęgi rzymskiej wzniosła i zachowała mądrość wieków. Posłuszne prowincje Trajana i Antoninów jednoczyły się pod wspólnymi prawami i kwitły przyozdabiane przez sztuki piękne. Mogły niekiedy ucierpieć od stronniczego nadużycia powierzonych im wielkorządom władzy, ale ogólne zasady rządów były mądre, proste i dobroczynne. Mieszkańcy swobodnie wyznawali religię swoich przodków, podczas gdy w dziedzinie zaszczytów i korzyści przysługujących obywatelom podnoszono ich, stopniowo a sprawiedliwie, aż do zrównania z tymi, którzy ich podbili.

1. Polityce cesarzy i senatu w stosunku do religii na szczęście sprzyjała roztropna opinia oświeconych oraz nawyki zabobonnych ich poddanych. Lud uważał wszelkie odmiany kultu religijnego panujące w świecie rzymskim za jednakowo słuszne, filozof – za jednakowo fałszywe, a dostojnik państwowy – za jednakowo pożyteczne. Tak więc tolerancja wytwarzała nie tylko wzajemne pobożanie, ale nawet harmonię religijną.

Zabobonów ludu nie rozjątrzała żadna przymieszka zaciekłości teologicznych, nie pętały ich też łańcuchy żadnego systemu oderwanych dociekań. Nabożny politeista, choć serdecznie przywiązany do rodzimych obrządków, ufnie przyjmował przeróżne religie świata<sup>3</sup>. Trwoga, wdzięczność i ciekawość, sen czy omen, szczególnie dolegliwość czy daleka podróż – wszystko to ustawicznie skłaniało go do pomnażania artykułów wiary i do powiększania liczby opiekunów. Cienka tkanina mitologii pogańskiej przetykana była różnorodnymi, ale niekłójącymi się ze sobą wątkami. Za każdym razem, gdy uznawano, że jakiś mędrzec czy bohater, który żył albo zginął dla dobra swojej ojczyzny, został wywyższony do stanu potęgi i nieśmiertelności, natychmiast przyznawano powszechnie, że zasługuje on, jeżeli już nie na uwielbienie, to co najmniej na cześć

ze strony całej ludzkości. Każde z bóstw tysiąca gajów i tysiąca rzek w spokoju zachowywało swoje miejscowe wpływy i Rzymianin usiłujący przebłagać gniew Tybru nie mógł się wyśmiewać z Egipcjanina, który składał ofiary dobroczynnemu bóstwu Nilu. Widzialne moce przyrody, planety i żywioły były jedne i te same jak wszechświat długi i szeroki. Nieuniknienie zatem niewidzialnym władcom świata ducha nadawano wszędzie podobne formy baśniowe lub alegoryczne. Każda cnota, a nawet i wada, uzyskiwała swego boskiego przedstawiciela; każde rzemiosło i zawód – swego patrona, którego atrybuty już w najodleglejszych wiekach i krajach wywodziły się zawsze z cech charakterystycznych jego czcicieli. Republika, złożona z bogów o tak przeciwnych usposobieniach i interesach, wszędzie wymagała powściągniętej ręki najwyższego dostojnika, któremu w miarę postępów wiedzy i pochlebstwa stopniowo przypisywano wzniosłą doskonałość Wieczystego Rodzica i Wszchemogącego Monarchy<sup>4</sup>. Tak łagodny duch panował w starożytności, że poszczególne narody zwracały uwagę nie tyle na różnice, ile na podobieństwa pomiędzy swymi kultami religijnymi. Grek, Rzymianin i barbarzyńca, spotykając się, każdy przed ołtarzem własnego kultu, z łatwością dochodzili do wniosku, że pod różnymi nazwami i za pomocą różnych obrzędów wielbią w gruncie rzeczy te same bóstwa. Wykwintna mitologia Homera nadała politeizmowi starożytnego świata formę piękną i niemal jednolitą<sup>5</sup>.

Filozofowie greccy wywodzili swoją moralność raczej z natury człowieka niż z natury Boga. Rozmyślali jednak nad naturą boską, stanowiącą dla nich bardzo ciekawy i doniosły przedmiot dociekań, przy czym w tych głębokich badaniach wychodziła na jaw zarówno siła, jak i słabość ludzkiego rozumu<sup>6</sup>. Spośród czterech najsłynniejszych szkół tymi, które usiłowały pogodzić sprzeczne interesy rozumu i pobożności, byli stoicy i platończycy. Pozostawili nam oni najwznioślejsze dowody na istnienie i doskonałość Pierwszej Przyczyny, ale ponieważ niemożliwością było dla nich wyobrazić sobie stworzenie materii, przeto w filozofii stoickiej stwórca nie odróżnia się dostatecznie od swego dzieła, podczas gdy, przeciwnie, duchowy Bóg Platona i jego uczniów przywodzi na myśl raczej ideę niż istotę. Akademicy i epikurejczycy wyznawali poglądy nie tak religijne; o ile jednak akademików skromna wiedza skłaniała tu do powątpiewania w opatrność najwyższego Rządcy świata, o tyle postulowana niewiedza epikurejczyków popychała ich do zaprzeczania jej istnieniu. Duch wnikliwej ciekawości, podżegany przez współzawodnictwo i popierany przez wolność myśli, sprawił, że publiczni nauczyciele filozofii podzielili się na różnorodne a zwalczające się sekty, ale uczciwie myślącą młodzież, która ze wszystkich stron śpieszyła do Aten i do innych ośrodków nauki w Cesarstwie Rzymskim, uczono we wszystkich szkołach jednakowo odrzucać religię pospółstwa i pogardzać nią. Jakże, zaiste, byłoby to możliwe, żeby filozof przyjmował cześć opowiadania poetów i pozbawione związku wewnętrznej tradycje starożytności jako prawdy boże albo żeby uwielbiał

jako bogów te niedoskonałe istoty, którymi musiałby pogardzać, gdyby były ludźmi? W walce z takimi to niegodnymi siebie przeciwnikami Cyncero raczył się posługiwać orężem rozumu i wymowy, ale bronią znacznie stosowniejszą i skuteczniejszą była satyra Lukiana. Możemy być pewni, że pisarz, który dobrze znał świat, nigdy by się nie ważył wystawiać bogów swego kraju na publiczne pośmiewisko, gdyby wśród kulturalnych i oświeconych stanów społeczeństwa bogowie ci nie byli już poprzednio przedmiotem potajemnej wzgardy<sup>7</sup>.

Pomimo modnej niewiary, panującej w wieku Antoninów, dostatecznie szanowano zarówno interesy kapłanów, jak i łatwowierność ludu. W swoich pismach i rozmowach filozofowie starożytni bronili niezależnej godności rozumu, ale zgadzali się na to, aby ich czynami kierowały nakazy prawa i zwyczaju. Z uśmiechem politowania i pobłażania patrząc na przeróżne błędy motłochu, pilnie dopełniali obrzędów ojców, nabożnie uczęszczali do świątyń bogów, a czasami nawet zniżali się do odgrywania czynnej roli w teatrze zabobonu, ukrywając poglądy ateisty pod szatami kapłańskimi. Trudno, żeby tak usposobieni rezonerzy skakali sobie do oczu o to, jak który z nich wierzy i jak się modli. Dla nich było sprawą obojętną, jaką postać zechce przybrać głupota pospółstwa; i z tą samą wewnętrzną pogardą, a zewnętrznym uszanowaniem zbliżali się do ołtarza Jowisza Libijskiego, Olimpijskiego czy też Kapitońskiego<sup>8</sup>.

Niełatwo pojąć, jakie pobudki mogły wnieść ducha prześladowań religijnych do obrad rzymskich zgromadzeń. Urzędnicy nie mogli się kierować ślepią, choćby nawet i szczerą zaciekłością religijną, gdyż sami byli filozofami, a szkoły ateńskie dyktowały prawa rzymskiemu senatowi. Nie mogła ich popychać ani żądza władzy, ani chciwość, skoro władza świecka i kościelna połączona była w tych samych rękach. Kapłanów wybierano spośród najznakomitszych senatorów, a urząd najwyższego kapłana stale sprawowali sami cesarze. Znali oni i cenili dodatnie strony religii w jej związkach z rządami państwem. Popierali uroczyste obrzędy publiczne, przyczyniające się do złagodzenia obyczajów ludu. Posługiwali się sztuką wróżenia, uważając ją za dogodny narzędnik polityki, i szanowali, jako najmocniejszą więź w społeczeństwie, pożyteczne przekonanie, że bądź w tym życiu, bądź w przyszłym mściwi bogowie z całą pewnością karzą zbrodnię krzywoprzysięstwa<sup>9</sup>. Jednakże znając ogólne korzyści płynące z religii, przekonani byli, że rozmaite odmiany kultu służą tym samym zbawiennym celom i że w każdym kraju najlepiej dostosowana do klimatu i najstosowniejsza dla mieszkańców jest ta postać zabobonu, która została uświęcona przez czas i doświadczenie. Chciwość i upodobania artystyczne sprawiały, że bardzo często rabowano ludom zwyciężonym piękne posągi ich bogów i bogate ozdoby świątyń<sup>10</sup>, ale przy praktykowaniu religii swoich przodków stale i zawsze ludy te cieszyły się nie tylko tolerancją, ale nawet i opieką ze strony Rzymian zdobywców.

Prowincja Galia wydaje się wyjątkiem od zasady tej powszechnej tolerancji, ale też istotnie tylko się nim wydaje. Chociaż cesarze Tyberiusz i Klaudiusz pod

obludnym pozorem, że chcą znieść zwyczaj składania ludzi na ofiarę bogom, odebrali druidom ich niebezpieczną władzę<sup>11</sup>, to przecież sami ci kapłani wraz ze swymi bogami i ołtarzami w spokoju, choć w ukryciu, przetrwali aż do ostatecznego zniszczenia pogaństwa<sup>12</sup>.

Do Rzymu, stolicy wielkiej monarchii, nieustannie napływali ze wszystkich stron świata zarówno poddani, jak i cudzoziemcy<sup>13</sup>; wszyscy oni wprowadzali i swobodnie praktykowali swoje ojczyste zabobony<sup>14</sup>. Każde miasto w Cesarstwie miało prawo przestrzegać czystości swoich prastarych obrzędów, więc i senat rzymski, korzystając z tego powszechnego przywileju, czasami interweniował, żeby powstrzymać zalew obcych obrzędów. Często zakazywano praktykowania zabobonu egipskiego, najbardziej ze wszystkich godnego pogardy i najobrzydliwszego; burzono świątynie Serapisa i Izydy, a ich czcicieli wypędzano z Rzymu i z Italii<sup>15</sup>. Ale nad zimnymi i wątlymi usiłowaniami polityki brał górę zapal fanatyizmu. Wygnańcy wracali, mnożyły się nawrócenia, zburzone świątynie odbudowywano jeszcze wspanialej, aż wreszcie Izyda i Serapis uzyskali miejsce wśród bóstw rzymskich<sup>16</sup>. Pobłażliwość ta nie stanowiła zresztą żadnego odstępstwa od dawnych maksym rządzenia. W nieskalanych czasach Rzeczypospolitej wysyłano uroczyste poselstwa, żeby zaprosić do Rzymu Kybele i Eskulapa<sup>17</sup>, i weszło w zwyczaj kusić bóstwa opiekuńcze obleganych miast obietnicą, że w Rzymie będą odbierały cześć większą niż ta, którą im oddawano w ich ojczyźnie<sup>18</sup>. Stopniowo Rzym stał się dla swoich mieszkańców jedną wspólną świątynią i wszystkim bogom ludzkości nadano obywatelstwo tego miasta<sup>19</sup>.

2. Krótkowzroczna polityka zmierzająca do zachowania krwi pierwotnych mieszkańców kraju w czystości, bez żadnej obcej domieszki, powstrzymała pomyslny rozwój Aten i Sparty, a przyspieszyła ich zgubę. Rwący się w górę duch Rzymu poświęcił próżność dla żądzy władzy i uznał, że zarówno roztropniej, jak i bardziej zaszczytnie jest przywłaszczać sobie cnotę i zasługę bez względu na to, gdzie się znajduje: wśród niewolników czy cudzoziemców, nieprzyjaciół czy barbarzyńców<sup>20</sup>. W erze największego rozkwitu Rzeczypospolitej Ateńskiej liczba jej obywateli stopniowo spadła z prawie trzydziestu<sup>21</sup> do dwudziestu jeden tysięcy<sup>22</sup>. Inaczej było z Rzymem: jeżeli zbadamy rozrost Rzeczypospolitej Rzymskiej, to przekonamy się, że pomimo nieustannych potrzeb wojennych i kolonizacyjnych liczba obywateli, która podczas pierwszego spisu ludności przeprowadzonego przez Serwiusza Tuliusza wynosiła nie więcej niż osiemdziesiąt trzy tysiące, jeszcze przed rozpoczęciem wojny domowej wzrosła do liczby czterystu sześćdziesięciu trzech tysięcy mężczyzn zdolnych do noszenia broni w służbie ojczyzny<sup>23</sup>. Kiedy sprzymierzeńcy Rzymu domagali się równego udziału w zaszczytach i przywilejach, senat stanowczo wołał zdać się na niepewny wynik starcia zbrojnego, niż przystać na haniebne ustępstwa. Samnici i Lukanowie ponieśli surową karę za swoje zuchwalstwo, natomiast resztę krajów italskich, w miarę jak kolejno wracały do posłuszeństwa, przyjmowano na łono Rzeczypospolitej<sup>24</sup>, gdzie wkrótce przyczyniły się do upadku wolności

obywatelskich. W ustroju demokratycznym obywatele mają uprawnienia suwerenne: ale niesforny motłoch, jeżeli mu się te uprawnienia powierzy, najpierw ich nadużyje, a potem utraci. Gdy rządy cesarskie zniosły instytucję zgromadzeń ludowych, można było zwycięzców odróżnić od zwyciężonych tylko po tym, że stanowili pierwszy i najbardziej szacowany stan poddanych, a z ich wzrostem liczebnym, jakkolwiek był szybki, nie wiązały się już te same niebezpieczeństwa co poprzednio. Mimo to jednak najmędrsi spośród władców, którzy przejęli maksymy Augusta, strzegli godności imienia rzymskiego jak najtroskliwiej i nadając obywatelstwo rzymskie, kierowali się hojnością miarkowaną przez roztropność<sup>25</sup>.

Dopóki przywilejów przysługujących Rzymianom nie rozszerzono stopniowo na wszystkich mieszkańców Cesarstwa, dopóty utrzymywało się doniosłe rozróżnienie pomiędzy Italią a prowincjami. Tę pierwszą uważano za ośrodek jedności państwowej i za mocną podwalinę ustroju. W Italii rodzili się albo przynajmniej przebywali zarówno cesarze, jak i senatorowie<sup>26</sup>. Majątki mieszkańców Italii nie podlegały opodatkowaniu, a ich osoby – samowolnemu sądownictwu wielkorządców. Ich radom miejskim, utworzonym według takiego wzoru doskonałości, jakim była stolica, powierzano wykonywanie praw tuż pod okiem władzy najwyższej. Od podnóża Alp aż po najdalszy cypel Kalabrii wszyscy Italczycy byli z urodzenia obywatelami rzymskimi. Istniejące dawniej między nimi odrębności plemienne zanikły, toteż niepostrzeżenie zrosli się w jeden wielki naród, zjednoczony przez język, obyczaje i instytucje państwowe i zdolny unieść brzemień potężnego imperium. Rzeczpospolita chlubiła się wspaniałomyślnością swojej polityki, za którą jej przybrani synowie często odwdzięczali się wierną służbą i zasługami. Gdyby zawsze strzegła szacownego miana Rzymian tylko dla członków starożytnych rodów w obrębie murów miasta, to jej nieśmiertelne imię byłoby pozbawione niektórych swoich najświetniejszych ozdób. Wergiliusz urodził się w Mantui; Horacy nie był zupełnie pewny, czy powinien się uważać za Apulczyka, czy za Lukana: historyk, godzien tego, aby uwiecznić dostojny szereg zwycięstw rzymskich, znalazł się aż w Padwie. Patriotyczna rodzina Katonów pochodziła z Tuskulum, małe zaś miasteczko Arpinum rościło sobie pretensje do honorów aż z dwóch powodów, bo wydało Mariusza i Cyncerona; Mariusz zasłużył sobie na tytuł trzeciego (po Romulusie i Kamillusie) założyciela Rzymu, a Cyncero, ocaliwszy ojczyznę od knoń Katyliny, dał jej prawo współzawodniczenia z Atenami o palmę pierwszeństwa w wymowie<sup>27</sup>.

Prowincje Cesarstwa (które opisano w rozdziale poprzednim) pozbawione były wszelkich uprawnień publicznych i swobód ustawowych. Pierwszą rzeczą, o jaką senat zatroszczył się w Etrurii, w Grecji<sup>28</sup> i w Galii<sup>29</sup>, było rozwiązanie owych niebezpiecznych związków, pouczających ludzkość o tym, że skoro oręż rzymski zwyciężył skutkiem skłócenia swoich przeciwników, to można by mu stawić opór przez zjednoczenie. Tych władców, którym ostentacyjnie okazywana przez Rzym wdzięczność czy wspaniałomyślność pozwalała przez pewien czas dzierżyć niepewne berło, usuwano z tronów natychmiast, gdy wy-

konali wyznaczone sobie zadanie przystosowania zwyciężonych narodów do noszenia jarzma. Te wolne państwa i miasta, które opowiedziały się za sprawą Rzymu, wynagradzano nominalnym sojuszem, podczas gdy w rzeczywistości niepostrzeżenie staczały się one w niewolę. Władzę publiczną wszędzie wykonywali urzędnicy senatu i cesarzy, przy czym była to władza nieograniczona i niepodlegająca żadnej kontroli. Te same zbawienne maksymy rządzenia, dzięki którym osiągnięto pokój i posłuszeństwo całej Italii, rozciągnięto i na podbite kraje, nawet najbardziej odległe. W prowincjach stopniowo pojawił się naród złożony z Rzymian, a to skutkiem zastosowania dwóch środków: osadzania tam kolonistów oraz nadawania najwierniejszym i najbardziej zasłużonym spośród mieszkańców prowincji obywatelstwa rzymskiego.

„Rzymianin gdziekolwiek podbija, tam się osiedla” – jest to bardzo trafne spostrzeżenie Seneki<sup>30</sup>, potwierdzone przez historię i doświadczenie. Tubylczy mieszkańcy Italii, zwabieni widokami bądź przyjemnego życia, bądź interesu, spieszyli do podbitych krajów cieszyć się korzyściami płynącymi ze zwycięstwa; i możemy zauważyć, że mniej więcej w czterdzieści lat po podboju Azji Mniejszej w jednym dniu wyrżnięto tam osiemdziesiąt tysięcy Rzymian na okrutny rozkaz Mitrjdatesa<sup>31</sup>. Ci dobrowolni wygnańcy trudnili się przeważnie handlem, rolnictwem oraz dzierżawą dochodów skarbowych. Od czasu jednak gdy cesarze uczynili służbę w legionach służbą stałą, w prowincjach zaroilo się również od żołnierzy; weterani, bez względu na to, czy w nagrodę za swoje trudy otrzymali ziemię, czy pieniądze, zwykle razem z rodzinami osiedlali się tam, gdzie tak szacownie upłynęła im młodość. W całym Cesarstwie, jak długie i szerokie, a już szczególnie w jego części zachodniej, zastrzeżono okręgi najdogodniej położone i najurodzajniejsze dla zakładania w nich kolonii cywilnych i wojskowych. Jeśli chodzi o obyczaje i politykę wewnętrzną, kolonie te godnie reprezentowały swoją wielką rodzinę i wkrótce, łącząc się z ludnością miejscową więzami przyjaźni i powinowactwa, skutecznie szerzyły cześć dla imienia rzymskiego oraz pragnienie uczestniczenia kiedyś w zaszczytach i korzyściach związanych z tym imieniem – pragnienie, które rzadko kiedy się nie spełniało<sup>32</sup>. Miasta samorządne, osadzone na prawie rzymskim, niepostrzeżenie dorównały stanowiskiem i wspańiałością koloniom; toteż za panowania Hadriana spierano się o to, czyj stan jest bardziej godny pozazdroszczenia: czy tych społeczności, które wyszły z łona Rzymu, czy tych, które zostały na nie przyjęte<sup>33</sup>. Tak zwane prawo Lacjum nadawało miastom, którym je przyznano, większe przywileje. W miastach tych tylko dostojnicy miejscy – z chwilą gdy wygasła ich kadencja – otrzymywali obywatelstwo rzymskie, ale ponieważ urzędy te obsadzano za ledwie na jeden rok, w ciągu kilku lat obiegały one wszystkie znaczniejsze rodziny<sup>34</sup>. Mieszkańców prowincji, którym pozwolono służyć w legionach<sup>35</sup>, jak również i tych, którzy sprawowali jakikolwiek urząd publiczny – jednym słowem, wszystkich, którzy pełnili jakakolwiek służbę publiczną albo wykazali się jakimikolwiek talentami osobistymi – wynagradzano obywatelstwem



miasta Rzymu, choć wartość tej nagrody stale się zmniejszała skutkiem coraz większej hojności cesarzy. Pomimo to jeszcze nawet w czasach Antoninów, gdy obywatelstwo miasta Rzymu nadano już większości poddanych cesarskich, nadal towarzyszyły mu bardzo istotne korzyści. Wraz z tym tytułem nabywali oni przywilejów płynących z praw rzymskich, szczególnie w sprawach tak ważnych, jak małżeństwo, sporządzanie testamentu i spadkobranie; a przed tymi, którzy roszczenia swoje potrafili poprzeć dobrymi stosunkami z dworem albo własnymi zasługami, otwierała się droga do majątku. Wnukowie tych samych Galów, którzy oblegali Juliusza Cezara w Alezji, teraz dowodzili legionami, zarządzili prowincjami i mieli prawo zasiadania w senacie rzymskim<sup>36</sup>. Ich żądza władzy, zamiast zakłócać spokój państwa, wiązała się jak najściślej z jego bezpieczeństwem i wielkością.

Rzymianie doskonale doceniali wpływ języka na obyczaje narodowe, toteż najusilniej zabiegali o to, by w miarę postępów swego oręża wprowadzać w podbitych krajach łacinę<sup>37</sup>. W Italii dawne narzecza – sabińskie, etruskie i weneckie – popadły w zapomnienie; jeśli chodzi o prowincje, to Wschód mniej był od Zachodu uległy wobec głosu swoich zwycięskich preceptorów. Ta wyraźna różnica, zabarwiając odmiennie każdą z obu części Cesarstwa, choć do pewnego stopnia ukryta w czasach, gdy na pomyślność państwa padał sam blask południa – stawała się stopniowo coraz widoczniejsza, w miarę jak na świat rzymski zstępowały cienie nocy. Te same ręce, które podbiły kraje zachodnie, dały im także cywilizację. Barbarzyńcy, pogodziwszy się z tym, że muszą być posłuszni Rzymowi, otworzyli swe umysły dla wszelkich nowych wpływów, czy to z dziedziny wiedzy, czy form towarzyskich. W Afryce, Hiszpanii, Galii, Brytanii i Panonii<sup>38</sup> język Wergiliusza i Cycerona przyjął się, choć z pewną nieuniknioną przymieszką spacerów, tak powszechnie, że tylko w górach albo wśród chłopów zachowały się nikielne ślady wyrażen punickich czy celtyckich<sup>39</sup>. Wykształcenie i nauka niepostrzeżenie wpajały w ludność tych krajów sposób myślenia Rzymian, a Italia narzucała mieszkańcom swoich prowincji łacińskich nie tylko prawa, ale i mody. Ubiegali się oni o obywatelstwo i o zaszczyty państwowe z większym zapałem i uzyskiwali je z większą łatwością; oni to byli filarami godności zarówno rzymskiego piśmiennictwa<sup>40</sup>, jak oręża, i oni to wreszcie wydali, w osobie Trajana, cesarza, którego sami Scypionowie nie powstydziliby się uznać za swego rodaka. Natomiast położenie Greków było zupełnie inne niż barbarzyńców. Grecy bowiem już od dawna byli nie tylko ucywilizowani, ale i zepsuci. Za dużo mieli smaku na to, by się wyrzec swojego języka, i za dużo próżności, żeby przyjąć jakiegokolwiek obce instytucje. Kultuwując przesady przodków, których cnoty dawno utracili, udawali, że pogardzają nieokrzesanymi obyczajami zwycięskich Rzymian, chociaż zmuszeni byli szanować przewagę ich mądrości i potęgi<sup>41</sup>. Zresztą wpływ języka greckiego i poglądów greckich nie zamykał się w ciasnych granicach tego niegdyś słynnego kraju. Władanie ich, dzięki koloniom i podbojom, rozpostarło się od Adriatyku aż po Eufrat i Nil.

Azja Mniejsza usiana była miastami greckimi, a długie panowanie królów z dynastii macedońskiej wywołało bezgłówny przewrót w Syrii i w Egipcie. Władcy ci na swoich wspaniałych dworach łączyli ateńską wytworność ze wschodnim przepychem, dając przykład, który z odległości, jaką nakazywało korne uszanowanie, naśladowały wyższe stany poddanych. Tak wyglądał ogólny podział Cesarstwa Rzymskiego na języki łaciński i grecki. Do podziału tego możemy dodać jeszcze trzecie rozróżnienie: dotyczyło ono ogółu rodowitych Syryjczyków, a szczególnie Egipcjan. To, że posługiwali się oni nadal swymi starożytnymi narzeczami, uniemożliwiało im stosunki z resztą świata i powstrzymywało proces cywilizowania się tych barbarzyńców<sup>42</sup>. U zwycięzców leniwa zniewieściałość Syryjczyków budziła pogardę, a posepna dzikość Egipcjan – odrazę<sup>43</sup>. Chociaż narody te uległy władzy Rzymu, tylko nieliczni pragnęli obywatelstwa rzymskiego bądź też zasługiwali na nie; i jak stwierdzono, upłynęło więcej niż dwieście trzydzieści lat od upadku Ptolemeuszów, zanim w senacie rzymskim zasiadł pierwszy Egipcjanin<sup>44</sup>.

Słuszne, choć banalne jest spostrzeżenie, że zwycięski Rzym sam został podbity przez sztukę grecką. Nieśmiertelni pisarze Grecji, którzy i dzisiaj Europę zmuszają do podziwu, wkrótce stali się ulubionym przedmiotem badań i naśladowania zarówno w Italii, jak i w prowincjach zachodnich. Ale Rzymianie nie pozwalali na to, aby wykwintne rozrywki wchodziły w drogę zdrowym maksymom rzymskiej polityki. Chociaż w pełni uznawali wdzięki języka greckiego, podtrzymywali godność łaciny, nieugięcie przestrzegając posługiwania się nią w administracji zarówno cywilnej, jak i wojskowej<sup>45</sup>. Toteż każdy z tych dwóch języków miał równocześnie na całym obszarze Cesarstwa odrębne zastosowanie: grecki był przyrodzonym językiem nauki; łacina – ustawowym językiem działalności publicznej. Ludzie zajmujący się równocześnie piśmiennictwem i interesami władali obydwoma jednakowo; i prawie niemożliwością było znaleźć w którejkolwiek prowincji poddanego rzymskiego o starannym wykształceniu, który by nie znał tak greki, jak łaciny.

Dzięki takim to instytucjom poszczególne narody Cesarstwa niepostrzeżenie stapiały się w jeden pod imieniem Rzymu. Ale wciąż jeszcze istniał w każdej prowincji, a nawet i w każdym domu nieszczęsny stan złożony z ludzi, którzy ponosili trudy dla społeczeństwa, nie uczestnicząc w żadnych płynących z tego korzyściach. W wolnych państwach starożytności niewolnicy domowi narażeni byli na samowolną srogość despotyzmu.

Zanim państwo rzymskie osiągnęło swój stan doskonałości, upłynęły całe wieki gwałtu i grabieży. Niewolnicy w większości składali się z jeńców barbarzyńców, których w wyniku zmiennych kolei wojny brano tysiącami i kupowano za bezcen<sup>46</sup>, a że nawykli oni przedtem do życia w niezależności, niecierpliwie marzyli o tym, żeby swoje kajdany skruszyć i pomścić. Wydawało się, że podstawowe prawo samoobrony nieomal usprawiedliwia najsurowsze przepisy i najokrutniejsze traktowanie<sup>47</sup> w stosunku do owych wrogów wewnętrznych,

których rozpaczliwe powstania nieraz przywodziły Rzeczpospolitą na skraj zguby<sup>48</sup>. Ale po zjednoczeniu głównych ludów Europy, Azji i Afryki pod prawami jednego władcy źródło napływu niewolników z obcych krajów zaczęło stopniowo wysychać, co zmusiło Rzymian do chwycenia się łagodniejszego, ale też i uciążliwszego sposobu pomnażania liczby niewolników, mianowicie w licznych *familiis*, a zwłaszcza w posiadłościach ziemskich, zachęcano niewolników do zawierania małżeństw. Przyrodzone człowiekowi uczucia, nawyki wszczepione przez wychowanie oraz posiadanie pewnej, choćby uzależnionej własności przynosiły ulgę w ciężkim stanie niewoli<sup>49</sup>. Życie niewolnika nabrało większej wartości i chociaż szczęście jego nadal zależało od usposobienia i majątności właściciela, to przecież ten właściciel stawał się wobec niego bardziej ludzki, gdyż kierował się poczuciem własnego interesu, a nie, jak poprzednio, strachem przed zemstą. Cnoty i polityka cesarzy przyspieszyły poprawę obyczajów w tym względzie, przy czym edykty Hadriana i Antoninów rozciągnęły ochronę prawną i na tę najbardziej poniżoną część ludzkości. Odjęto osobom prywatnym długo wykonywane i długo nadużywane prawo życia i śmierci nad niewolnikami, zastrzegając je wyłącznie dostojnikom państwowym. Zniesiono więzienia podziemne; a po złożeniu uzasadnionej skargi na niezdolne traktowanie pokrzywdzony niewolnik mógł uzyskać bądź wyzwolenie, bądź mniej okrutnego pana<sup>50</sup>.

Niewolnik rzymski nie był pozbawiony nadziei, tej najlepszej pociechy, jaką mamy w naszym niedoskonałym stanie, i jeśli nadarzyła mu się sposobność przysłużenia się albo przypodobania panu, to z natury rzeczy mógł oczekiwać, że w nagrodę za kilkuletnią pilność i wierność otrzyma ten bezcenny dar, jakim jest wolność. Szczodroblowość właściciela wynikała jednak często z mniej szlachetnych pobudek próżności i chciwości, toteż mogła się wyrodzić w bardzo niebezpieczne nadużycie<sup>51</sup> i raczej trzeba było ją powściągać na drodze ustawowej niż do niej zachęcać. Jedną z maksym starożytnej nauki prawa głosiła, że niewolnik nie ma własnej ojczyzny i dopiero wraz z wolnością zyskuje przynależność do tej społeczności państwowej, której członkiem jest jego wyzwoliciel. Następstwem szerokiego zastosowania tej maksymy byłoby poniżenie przywilejów związanych z obywatelstwem rzymskim, gdyby obdarzono nimi nikczemną zbieraninę pospólstwa. W samą porę ustanowiono więc pewne wyjątki i zaszczytne to wyróżnienie przyznawano tylko tym niewolnikom, którzy otrzymali uroczyste i prawomocne wyzwolenie z uzasadnionego powodu i za zgodą pretora. Nawet i ci wybrani wyzwoleńcy nie otrzymywali nic poza prywatnymi prawami obywatelskimi, przy czym odsuwano ich rygorystycznie od wszelkich godności cywilnych czy wojskowych. Synów ich, bez względu na zasługi i majątek, również uważano za niegodnych zasiadania w senacie; dopiero w trzecim albo czwartym pokoleniu<sup>52</sup> pozwalano na całkowite zatarcie śladów niewolniczego pochodzenia. Tak więc, nie niweczając rozróżnienia pomiędzy stanami społecznymi, stawiano jednak dalekie perspektywy wolności

i zaszczytów nawet i przed tymi, którym pycha i przesady odmawiały niemal nazwy człowieka.

Kiedyś zamierzano odróżnić niewolników odrębnością stroju, ale zaniechano tego pod wpływem uzasadnionej obawy, że cokolwiek niebezpiecznie byłoby dać im poznać ich liczebność<sup>53</sup>. Nawet jeśli nie przyjmujemy za najściślejsze swobodnych szacunków określających ich liczbę jako legiony i dziesiątki tysięcy<sup>54</sup>, możemy śmiało stwierdzić, że na jednego pana przypadało znacznie więcej niewolników, cenionych jako majątek, niż sług przyczyniających tylko wydatków<sup>55</sup>. Młodych, dobrze zapowiadających się niewolników kształcono w rzemiosłach i w naukach i wyceniano stosownie do umiejętności i talentu<sup>56</sup>. W domu bogatego senatora można było znaleźć niewolników wykonujących prawie wszystkie zawody, zarówno rękodzielnicze, jak i wyzwolone<sup>57</sup>. Liczba niewolników służących próżności i wygodom cielesnym pana przewyższała wszelkie dzisiejsze pojęcia o luksusie<sup>58</sup>. Kupcowi czy właścicielowi manufaktury bardziej się opłacało robotników kupować niż najmować, a i na wsi najtańszą i najwydajniejszą siłą roboczą w rolnictwie byli niewolnicy. Żeby potwierdzić te ogólne uwagi i wykazać, jak wielka była łączna ich liczba, moglibyśmy przytoczyć wiele różnorodnych przykładów. W pewnym bardzo żalonym przypadku okazało się, że w jednym pałacu w Rzymie utrzymywano czterystu niewolników<sup>59</sup>. Taka sama liczba niewolników należała do majątku, który w prowincji Afryce pewna wdowa z rodziny niezwiązanej z żadnym urzędem państwowym odstąpiła swemu synowi, zachowując sobie znacznie większą część swojej własności<sup>60</sup>. Za panowania Augusta pewien wyzwolenc, pomimo wielkich strat materialnych, jakie poniósł podczas wojen domowych, pozostawił po sobie trzy tysiące sześćset jarzm wołów, dwieście pięćdziesiąt tysięcy głów drobniejszego bydła oraz – coś, co nieomal zaliczano do kategorii bydła – cztery tysiące stu szesnastu niewolników<sup>61</sup>.

Liczba poddanych, którzy uznawali prawa rzymskie, obywatele, mieszkańców prowincji oraz niewolników nie da się dziś ustalić z dokładnością tak wielką, na jaką by ten ważny przedmiot zasługiwał. Dowiadujemy się, że cesarz Klaudiusz, sprawując urząd cenzora, doliczył się sześciu milionów dziewięciuset czterdziestu pięciu tysięcy obywateli rzymskich, co po dodaniu odpowiedniej liczby kobiet i dzieci musiało wynosić około dwudziestu milionów dusz. Liczba ogromnej rzeszy poddanych niższego stanu była niepewna i płynna. Ale gdy bacznie rozważymy wszystkie okoliczności, które mogłyby wpłynąć na ich liczbę globalną, wyda się prawdopodobne, że za czasów Klaudiusza liczba mieszkańców prowincji przekraczała liczbę obywateli obojga płci i wszelkiego wieku mniej więcej dwukrotnie i że niewolnicy co najmniej dorównywali liczbą wolnym mieszkańcom świata rzymskiego. Według tego niedoskonałego obliczenia ogólna liczba ludności wzrosłaby do około stu dwudziestu milionów osób, co daje stopień zaludnienia, być może, wyższy od zaludnienia nowożytnej

Europy<sup>62</sup> i stanowi najliczniejszą społeczność kiedykolwiek zjednoczoną pod jedną i tą samą władzą państwową.

Polityka Rzymian, umiarkowana i rozważna, z natury rzeczy przynosiła spokój i jedność wewnętrzną. Zwracając oczy ku monarchiom azjatyckim, zobaczymy despotyzm w centrum, a słabość na kresach; zobaczymy wojska wymuszające swoją obecnością pobór dochodów skarbowych i wymiar sprawiedliwości; zobaczymy wrogich barbarzyńców osiadłych w samym sercu kraju, dziedzicznych satrapów przywłaszczających sobie władzę nad prowincjami i poddanych skłonnych do buntu, choć niezdolnych do wolności. Natomiast w świecie rzymskim posłuszeństwo było jednolite, dobrowolne i stałe. Ludy podbite, stopione w jeden wielki lud, nie tylko wyrzekły się nadziei, ale nawet nie pragnęły odzyskać niepodległości, nieomal uważając własne istnienie za ściśle zespolone z istnieniem Rzymu. Ustalona władza cesarzy bez wysiłku przenikała rozległe obszary ich posiadłości i natrafiała na takie samo posłuszeństwo nad Tamizą i nad Nilem co nad Tybrem. Dostojnik cywilny rzadko kiedy potrzebował pomocy siły wojskowej<sup>63</sup>; legiony przeznaczone były do służby przeciwko nieprzyjaciołom państwa. W tym stanie powszechnego bezpieczeństwa zarówno władca, jak i naród obracali swoje wolne chwile i swoje bogactwo na ulepszenie i przyozdabianie Cesarstwa Rzymskiego.

Jakżeż wiele spośród niezliczonych pomników architektury wzniesionych przez Rzymian uszło uwagi historii, a jak mało oparło się spustoszeniom czasu i barbarzyńców! A przecież nawet i tych majestatycznych ruin, które do dziś rozrzucone są po Włoszech i po dawnych prowincjach rzymskich, wystarczyłoby na to, żeby dowieść, iż kraje te były kiedyś siedzibą cywilizowanego i potężnego państwa. Już tylko z powodu swych rozmiarów czy piękna zasługiwałyby na naszą uwagę, ale jeszcze ciekawszymi czynią je dwie ważne okoliczności, które stanowią powiązanie wdzięcznej historii sztuki z pożyteczniejszą od niej historią ludzkich obyczajów. Wiele bowiem z tych budowli wzniesiono na koszt osób prywatnych, a prawie wszystkie miały na celu dobro publiczne.

Samo przez się nasuwa się przypuszczenie, że większość tych budowli rzymskich, i to najznacześniejszych, wzniesli cesarze, którzy posiadali na to nieograniczone środki zarówno w ludziach, jak w pieniądzu. August zwykł się chlępić tym, że zastał swoją stolicę ceglana, a zostawił marmurową<sup>64</sup>. Wespazjan mógł być hojny dzięki skrupulatnej oszczędności. Trajan zostawił po sobie dzieła, które noszą znamię jego geniuszu. Hadrian nie tylko rozkazał przyozdobić wszystkie prowincje Cesarstwa budowlami publicznymi, ale sam te prace nadzorował. Był artystą, kochał sztuki piękne, jako że przysparzają one monarsze chwały. Popierali sztuki piękne również i Antoninowie, uważając, że przyczyniają się one do szczęścia ludności. Ale wszyscy ci cesarze, chociaż byli najprzedniejszymi architektami w swoich posiadłościach, bynajmniej nie byli jedynymi. Ich przykład powszechnie znajdował naśladowców wśród najwybitniejszych poddanych, którzy bez żadnych obaw obwieszczali światu, że nie brak im ani

ducha do obmyślenia najwspanialszych przedsięwzięć, ani bogactwa do ich wykonania. Jeszcze nie poświęcono dumnego gmachu Koloseum w Rzymie, a już zaczęto, wprawdzie na mniejszą skalę, ale według tego samego planu i z tych samych materiałów wznosić budowle na użytek i na koszt miast Kapui i Werony<sup>65</sup>. Napis na zdumiewająco ogromnym moście w Alkantara świadczy, że most ten przerzucono przez rzekę Tagus za fundusze uzyskane od kilku gmin luzytańskich. Pliniusz, gdy mu powierzono wielkorządztwo Bitynii i Pontu, prowincji nienależących bynajmniej do najbogatszych ani najznacniejszych w Cesarstwie, stwierdził, że miasta podległe jego władzy współzawodniczą ze sobą we wszystkich pracach zarówno użytkowych, jak i zdobniczych, jakie tylko mogły bądź wzniecić ciekawość obcych, bądź zasłużyć na wdzięczność miejscowych obywateli. Obowiązkiem prokonsula było zaopatrywanie ich w to, czego im brakowało, kierowanie ich smakiem, a czasami i powściąganie ich współzawodnictwa<sup>66</sup>. I w Rzymie, i w prowincjach bogaci senatorowie poczytywali sobie za zaszczyt i niemal za obowiązek przydawanie świetności swoim czasom i ojczyźnie; a panująca moda bardzo często wynagradzała swoim wpływem brak smaku albo hojności. Spośród chmary takich prywatnych dobroczyńców wybija się Herodes Attyk, obywatel ateński, który żył za czasów Antoninów. Jakiegokolwiek były pobudki jego postępowania, jego szczodroblliwość pozostaje godna największych królów.

Rodzinę Heroda wywodzą od prostej linii od Kimona i Milcjadesa, Tezeusza i Kekropsa, Eaka i Jowisza; a przynajmniej zaczęto tak ją wywodzić, odkąd los się do niej uśmiechnął. Ale potomstwo tylu bogów i bohaterów popadło w stan wielce żalorny. Dziadek Heroda poniósł śmierć z ręki kata, a ojciec jego, Juliusz Attyk, musiałby zakończyć życie w nędzy i poniżeniu, gdyby nie odkrył ogromnego skarbu, zakopanego pod starym domem stanowiącym resztkę jego majątku. Według ścisłej litery prawa cesarz mógłby do tego skarbu wysunąć roszczenie, toteż ostrożny Attyk szczerym przyznaniem uprzedził usłużność donosicieli. Ale prawy Nerwa, który wówczas panował, odmówił przyjęcia jakiegokolwiek części tego skarbu i rozkazał Attykowi używać tego daru losu bez skrupułu. Roztropny Ateńczyk nadal twierdził uparcie, że skarb jego jest za duży jak dla poddanego i że nie wie, jak go używać. „To go nadużywaj – odpowiedział monarcha z dobroduszną zręcznością – bo to twoja własność”<sup>67</sup>. Wiele osób będzie zdania, że Attyk dosłownie usłuchał tej ostatniej wskazówki cesarza, jako że większą część swojej fortuny, którą jeszcze znacznie pomnożył, zawierając korzystne małżeństwo, wydał w służbie ogółu. Dla swego syna Heroda uzyskał stanowisko prefekta wolnych miast Azji Mniejszej. Młody ten dostojnik, zauważywszy, że miasto Troas jest lichy zaopatrzone w wodę, uzyskał od hojnego Hadriana trzysta miriad drachm (około stu tysięcy funtów) na zbudowanie nowego akweduktu. W trakcie budowy jednak wydatki wzrosły do sumy z górą dwakroć przewyższającej przewidzianą w kosztorysie, i urzędnicy

skarbowi zaczęli szemrać, dopóki wspaniałomyślny Attyk nie uciszył ich narzeką prośbą, aby wolno mu było wszystkie dodatkowe koszty wziąć na siebie<sup>68</sup>.

Hojnym wynagrodzeniem nakłoniono najzdolniejszych nauczycieli w całej Grecji i Azji Mniejszej do kierowania wykształceniem młodego Heroda. Uczeń stał się wkrótce słynnym mówcą, biegłym w ówczesnej beużytecznej retoryce, która, ograniczając zasięg swego działania do szkół, nie zstępowała ani na forum, ani do senatu. W Rzymie zaszczycono go urzędem konsula; jednakże większą część życia spędził w filozoficznym odosobnieniu w Atenach i swoich pobliskich willach, ustawicznie otoczony sofistami, którzy nader chętnie przyznawali wyższość temu bogatemu a hojnemu rywalowi<sup>69</sup>. Nie zachowały się do naszych czasów twory jego talentu, natomiast pewne pozostałości wzniesionych przez niego budowli dotąd jeszcze podtrzymują sławę jego smaku i szczodroblowości; nowożytni podróżnicy wymierzili ruiny stadionu, który Herod zbudował w Atenach. Stadion ten, mający sześćset stóp długości, zbudowany całkowicie z białego marmuru i mogący pomieścić całą ludność Aten, został ukończony w cztery lata, w ciągu których Herod przewodniczył Igrzyskom Ateńskim. Dla uczczenia pamięci swojej żony Regilli zbudował teatr niemający prawie równego sobie w całym Cesarstwie: w żadnej części tej budowli nie użyto innego gatunku drzewa niż cedr, i to bardzo misternie rzeźbionego. Zajął się też Odeonem, przeznaczonym przez Peryklesa na przedstawienia muzyczne i próby nowych tragedii, a stanowiącym pomnik zwycięstwa sztuk pięknych nad potęgą barbarzyńców, bowiem drewno użyte przy jego budowie pochodziło przeważnie z masztów okrętów perskich. Pomimo napraw, dokonanych przy tej starożytnej budowli przez jednego z królów Kapadocji, popadła ona ponownie w ruinę. Herod przywrócił jej dawne piękno i wspaniałość. Zresztą hojność tego znakomitego obywatela nie zamykała się wyłącznie w murach Aten. Arcyświatne ozdoby, jakimi obdarował świątynię Neptuna na Istmie, teatr w Koryncie, stadion w Delfach, łaźnię w Termopilach i akwedukt w Canusium w Italii – wszystko to jeszcze nie wyczerpało jego skarbów. Łask jego doznała ludność Epiru, Tesalii, Eubei, Beocji i Peloponezu; wiele napisów w miastach Grecji i Azji Mniejszej z wdzięcznością wymienia Heroda Attyka jako patrona i dobroczyńcę tych miast<sup>70</sup>.

Zarówno w Atenach, jak i w Rzymie za czasów Rzeczypospolitej równość wszystkich w obliczu prawa wyrażała się w skromnej prostocie domów prywatnych, podczas gdy wyrazem zwierzchnictwa ludu były wspaniałe budowle przeznaczone na użytek publiczny<sup>71</sup>; zresztą ten duch republikański nie wygasł całkowicie nawet po wzbogaceniu się i utworzeniu monarchii. Najcnotliwsi z cesarzy starali się okazywać swoją hojność w dziełach przynoszących zaszczyt i korzyść całemu narodowi. Złoty pałac Nerona wzbudził słuszne oburzenie, ale za panowania następnych władców na tym rozległym obszarze, zagarniętym przez niego dla celów samolubnego zbytku, wzniesiono budowle pożyteczniejsze: Koloseum, Termy Tytusa, Portyk Klaudyjski oraz świątynie poświęcone bogini

pokoju i geniuszowi Rzymu<sup>72</sup>. Ozdobiono te pomniki architektury, stanowiące własność narodu rzymskiego, najpiękniejszymi dziełami greckiego malarstwa i rzeźby; a w Świątyni Pokoju stała otworem dla ciekawości wykształconych bardzo starannie dobrana biblioteka. W niewielkiej odległości od niej znajdowało się Forum Trajana. Otoczone było wysokim czworokątnym krużgankiem, a wjazd na nie stanowiły cztery wspaniałe i przestronne łuki tryumfalne; pośrodku forum wznosiła się marmurowa kolumna wysokości stu dziesięciu stóp na pamiątkę wysokości pagórka, który zniesiono, żeby zrobić miejsce na forum. Kolumna ta, zachowana po dziś dzień w całej swojej dawnej piękności, dokładnie przedstawia zwycięstwa jej fundatora nad Dakami. Żołnierz weteran wpatrywał się w dzieje własnych kampanii, a spokojny obywatel, ulegając łatwemu złudzeniu, jakie mu podsuwała narodowa próżność, kojarzył w myśli własną osobę z zaszczytami tego tryumfu. Z tym samym hojnym zamiłowaniem do okazałości publicznej upiększono wszystkie inne dzielnice stolicy i wszystkie prowincje Cesarstwa: pełno tam było amfiteatrów, teatrów, świątyń, portyków, łuków tryumfalnych, łaźni i akweduktów – słowem, budowli, z których każda, choć w inny sposób, służyła zdrowiu, pobożności i rozrywce najskromniejszego nawet obywatela.

Ostatnie z wymienionych budynków zasługują na naszą szczególną uwagę. Śmiałość samego przedsięwzięcia, porządne wykonanie i użyteczność akweduktów stawiają je w rzędzie najwspanialszych pomników rzymskiego geniuszu i potęgi. Pierwsze miejsce słusznie się należy akweduktom stolicy, ale ciekawo, a nieznanący historii podróżnik, badający akwedukty również i w Spoleto, w Metz albo w Segowii, wyciągnie oczywisty wniosek, że te prowincjonalne miasta były kiedyś siedzibami potężnego monarchy. Na pustyniach Azji i Afryki istniało kiedyś wiele kwitnących miast, zawdzięczających swoją ludność, a nawet i samo istnienie takiemu to właśnie sztucznemu dopływowi nieprzerwanego strumienia świeżej wody<sup>73</sup>.

Oszacowaliśmy liczbę mieszkańców w Cesarstwie Rzymskim i przyjrzelśmy się jego robotom publicznym. Gdy zbadamy ilość i wielkość jego miast, dojdziemy do wniosku, że co do liczby mieszkańców nie pomyliliśmy się, natomiast ilość robót publicznych była znacznie większa. Nie bez pewnej satysfakcji możemy tu zebrać parę oderwanych przykładów odnoszących się do tego przedmiotu, przy czym jednak trzeba pamiętać, że wskutek próżności poszczególnych narodów i ubóstwa języka nazwę miasta stosowano bez rozróżnienia zarówno do Rzymu, jak i do jakiegoś Laurentum.

1. W starożytnej Italii było podobno tysiąc sto dziewięćdziesiąt siedem miast; a bez względu na to, do którego okresu starożytności ta liczba miałaby się stosować<sup>74</sup>, nie ma powodu sądzić, jakoby za czasów Antoninów kraj był mniej ludny niż za Romulusa. W obrębie metropolii Cesarstwa leżały przyciągnięte jej przemożnym wpływem drobne państewka Lacjum. Te części Italii, które teraz, osłabłe i wyczerpane, od tak dawna podlegają leniwej tyranii księży i wicekrólów, doznawały wtedy tylko nieszczęść wojennych, łatwiejszych do zniesienia;



pierwsze objawy rozkładu, jakiego doznały, z nawiązką powetował szybki rozkwit Galii Przedalpejskiej. Wspaniałość Werony dotąd jeszcze widoczna jest w jej szczątkach, a przecież Werona mniej była słynna niż Akwilea czy Padwa, Mediolan czy Rawenna.

2. Ów duch postępu przekroczył Alpy i dał się odczuć nawet w borach Brytanii, które stopniowo karczowano, żeby stworzyć wolną przestrzeń pod wygodne i wykwintne siedziby ludzkie. York był stolicą wielkorządcy; Londyn już wtedy wzbogacił się na handlu, a Bath słynęło ze zbawienego działania swoich wód leczniczych. Galia mogła się pochlubić tysiącem i dwustu miastami<sup>75</sup>, a chociaż w jej częściach północnych wiele z tych miast, nie wyłączając samego Paryża, było jeszcze niemal pierwotnymi, niedoskonalymi mięścinami ludu dopiero zaczynającego się cywilizować, to galijskie prowincje południowe już naśladowały pod względem bogactwa i wytworności Italii<sup>76</sup>. Wiele było w Galii takich miast, jak Marsylia, Arles, Nîmes, Narbonne, Tuluz, Bordeaux, Autun, Vienne, Lyon, Langres i Trewir, których stan w starożytności przedstawiał się nie gorzej niż stan obecny, a może nawet i lepiej. Jeśli chodzi o Hiszpanię, to kraj ten kwitł jako prowincja, a podupadł jako niepodległe królestwo. Nadużywanie własnej siły, Ameryka i zabobon wyczerpały Hiszpanię do tego stopnia, że jej pycha doznałaby może upokorzenia, gdybyśmy od niej zażądali takiej listy trzystu sześćdziesięciu miast, jaką sporządził Pliniusz za panowania Wespazjana<sup>77</sup>.

3. Niegdyś trzysta miast afrykańskich uznawało zwierzchnictwo Kartaginy<sup>78</sup>, a jest rzeczą nieprawdopodobną, żeby ich liczba miała zmaleć pod rządami cesarzy; sama Kartagina podżwignęła się z popiołów, przyoblekając się w nową wspaniałość, i podobnie jak Kapua i Korynt, stolica ta wkrótce znów się cieszyła wszelkimi korzyściami, jakie można uzyskać, nie mając niepodległości i suwerenności.

4. Prowincje wschodnie jasno wykazują kontrast pomiędzy rzymską wspaniałością a tureckim barbarzyństwem. Starożytne ruiny, napotymane tu i ówdzie wśród nieuprawnych pól, a przez ciemnotę przypisywane potędze cesarzy, nie dają już niemal żadnego schronienia ani uciskanemu chłopu, ani wędrownemu Arabowi. Za panowania cesarzy w samej tylko Azji właściwej było aż pięćset ludnych miast<sup>79</sup>, wzbogaconych wszelkimi darami przyrody i przyozdobionych z całym wyrafinowaniem sztuki. Kiedyś aż jedenaście miast azjatyckich spierało się o zaszczyt poświęcenia świątyni Tyberiuszowi, a senat badał, co każde z nich wysuwa na poparcie swoich roszczeń<sup>80</sup>. Kandydaturę czterech z nich natychmiast odrzucono, uznając je za niezdatne do podjęcia tak wielkiego ciężaru; w liczbie tej była Laodycea, której ruiny do dziś świadczą o jej ówczesnej wspaniałości<sup>81</sup>. Laodycea ciągnęła bardzo znaczne dochody ze swoich owiec, słynących z delikatnej wełny, i na krótko przed wspomnianym sporem otrzymała od pewnego hojnego obywatela zapis testamentowy w wysokości czterystu tysięcy funtów<sup>82</sup>. Jeżeli tak wyglądała bieda Laodycei, to jakież musiało być bogactwo tych miast, których roszczenia uznano za bardziej uzasadnione, a zwłaszcza

bogactwo Pergamos, Smyrny i Efezu, tak długo współzawodniczących ze sobą o tytuł pierwszego miasta Azji?<sup>83</sup> Stolicy Syrii i Egiptu zajmowały w Cesarstwie stanowisko jeszcze wyższe; Antiochia i Aleksandria spoglądały z góry, z pogardą, na cały tłum zależnych od siebie miast<sup>84</sup> i niechętnie ustępowały pierwszeństwa majestatowi samego nawet Rzymu.

Wszystkie te miasta połączone były zarówno ze sobą, jak i ze stolicą gościniami publicznymi, które wychodząc z Forum Romanum, przebiegały Italię, przecinały prowincję i kończyły się dopiero na granicach Cesarstwa. Jeżeli starannie wymierzymy odległość od muru Antonina do Rzymu i stamtąd do Jerozolimy, to okaże się, że ten wielki szlak komunikacyjny, biegnący od północno-zachodniego do południowo-wschodniego krańca państwa, ciągnął się na długość czterech tysięcy osiemdziesięciu mil rzymskich<sup>85</sup>. Drogi publiczne były dokładnie podzielone na odcinki kamieniami milowymi i biegły w linii prostej od jednego miasta do drugiego, bardzo mało zważając zarówno na przeszkody stawiane przez przyrodę, jak i na własność prywatną. Góry przebijano, a ponad najszerszymi nawet i najbardziej rwącymi rzekami przerzucano śmiało przeszła mostów<sup>86</sup>. Środkowy pas drogi, tworząc taras górujący nad przyległą okolicą, był wznoszony z kilku warstw piasku, żwiru i cementu i brukowany wielkimi kamieniami albo – w niektórych miejscach bliżej stolicy – granitem<sup>87</sup>. Taka mocna była budowa rzymskich gościńców, których trwałość nie całkiem jeszcze uległa niszczącym wysiłkom piętnastu stuleci. Łączyły one poddanych zamieszkujących najodleglejsze od siebie prowincje, umożliwiając łatwe i zażyłe wzajemne stosunki; ale podstawowym celem tych dróg było ułatwienie marszów legionom, i żadnego kraju nie uważano za całkowicie podbity, dopóki do wszystkich jego części nie zapewniono takiego dostępu orężowi i władzy cesarza.

Korzyści płynące z otrzymywania wiadomości możliwie jak najwcześniej i z przekazywania własnych rozkazów jak najszybciej nakłoniły cesarzy do ustanowienia na całym rozległym obszarze swego panowania regularnej instytucji poczty<sup>88</sup>. Wszędzie wznoszono w odległości zaledwie pięciu albo sześciu mil od siebie specjalne budynki, przy każdym z nich było stale w gotowości czterdzieści koni i za pomocą takich zmiennych zaprzęgów łatwo było podróżować po rzymskich drogach z szybkością stu mil dziennie<sup>89</sup>. Posługiwać się pocztą wolno było tym, którzy mogli się wykazać poleceniem cesarskim, ale choć pierwotnie poczta przeznaczona była dla służby państwowej, czasami poszczególni obywatele korzystali z niej dla własnego interesu albo wygody<sup>90</sup>.

Ponadto w Cesarstwie Rzymskim równie swobodna i dostępna jak komunikacja lądowa była komunikacja morska. Prowincje otaczały i zamykały sobą Morze Śródziemne, a Italia, w kształcie ogromnego przylądka, wysuwała się aż na sam środek tego wielkiego jeziora. Wybrzeża Italii są na ogół pozbawione bezpiecznych przystani naturalnych, ale pracowitość ludzka poprawiła niedostatki przyrody; w szczególności port w Ostii, położony u ujścia Tybru, stanowił pożyteczny pomnik wielkości Rzymu<sup>91</sup>. Założycielem jego był cesarz Klaudiusz.

Z tego to portu, odległego zaledwie o szesnaście mil od stolicy, pomyślny wiatr często niósł statki w ciągu siedmiu dni do Słupów Herkulesa, a w ciągu dziewięciu albo dziesięciu – do Aleksandrii w Egipcie<sup>92</sup>.

Bez względu na złe strony rozległości imperium, dostrzegane przez rozum i oplakiwane w tyradach deklamatorów, ogrom Rzymu pociągał za sobą pewne skutki dobroczynne dla ludzkości, a ta sama swoboda obcowania, która szerzyła zepsucie, rozpowszechniała także udogodnienia życia społecznego. W bardziej odległych wiekach starożytności świat był podzielony w sposób nierówny. Wschód od niepamiętnych czasów cieszył się rozwojem wszelkich sztuk i zbytkiem, podczas gdy Zachód zamieszkiwali nieokrzesani i wojowniczy barbarzyńcy, którzy pogardzali rolnictwem bądź też zupełnie go nie znali. Pod opieką ustalonych rządów do krajów Europy Zachodniej stopniowo wprowadzano płody krajów o łagodniejszym klimacie oraz wyroby narodów bardziej cywilizowanych, przy czym swobodne i korzystne stosunki handlowe zachęcały tubylców zarówno do pomnażania płodów własnej ziemi, jak również do ulepszenia przemysłu. Niemożliwością prawie byłoby wyliczyć wszystkie artykuły, czy to należące do królestwa zwierzęcego, czy do roślinnego, które stopniowo wwożono do Europy z Azji i Afryki<sup>93</sup>, ale godność dzieła historycznego nic na tym nie ucierpi, a jego użyteczność znacznie zyska, jeżeli choć z lekka napomniemy o kilku najważniejszych pozycjach.

1. Prawie wszystkie kwiaty, zioła i owoce rosnące w naszych europejskich ogrodach są pochodzenia zagranicznego, które w wielu przypadkach zdradzają same ich nazwy: owocem rodzimym Italii zawsze było jabłko, więc Rzymianie, zakosztowawszy bardziej zróżnicowanego smaku moreli, brzoskwini, granatu, cytryny i pomarańczy, przestali na zastosowaniu do wszystkich tych nowych owoców popularnej nazwy jabłko, odróżniając je od drugich tylko określeniem dodatkowym wskazującym na kraj, z którego pochodzą.

2. Za czasów Homera winorośl rosła dziko na wyspie Sycylii, a według wszelkiego prawdopodobieństwa także i na przyległym kontynencie; ale zmyślność człowieka jeszcze jej nie uszlachetniła i nie zaczęła przetwarzać w napój miły dla smaku dzikich mieszkańców<sup>94</sup>. W tysiąc lat później Italia mogła się poszczycić tym, że spośród osiemdziesięciu najszlachetniejszych i najsłynniejszych win z górą dwie trzecie wydaje jej gleba<sup>95</sup>. Dobrodziejstwo to wkrótce udzieliło się narbońskiej prowincji Galii; natomiast na północ od gór Sewennów mrozy były tak dotkliwe, że za czasów Strabona uprawę winogron w tych częściach Galii za niemożliwą<sup>96</sup>. Trudność tę jednak stopniowo przezwyciężono, i mamy pewne powody po temu, by sądzić, że winnice burgundzkie istnieją od czasów Antoninów<sup>97</sup>.

3. W świecie zachodnim oliwka kroczyła w ślad za pokojem i była uważana za jego symbol. W dwa wieki po założeniu Rzymu ani Italia, ani Afryka jeszcze tej pożytecznej rośliny nie znały; dopiero później zaaklimatyzowano ją w tych krajach, a w końcu dotarła aż do samego serca Hiszpanii i Galii. Bojaźliwe

a błędne przekonanie starożytnych, jakoby wymagała ona pewnego nasilenia gorąca i bliskości morza, zostało niepostrzeżenie obalone przez pracowitość i doświadczenie<sup>98</sup>.

4. Uprawę lnu przeniesiono z Egiptu do Galii, gdzie wzbogaciła ona kraj jako całość, jakkolwiek może zubożyła poszczególne połacie ziemi, na których len siano<sup>99</sup>.

5. Zarówno w Italii, jak i w prowincjach rolnicy zaznajomili się z użyciem traw uprawnych, a zwłaszcza lucerny, która, tak jak i jej nazwa, pochodzi z Medii<sup>100</sup>. Zaopatrzenie bydła w zdrową i obfitą paszę na całą zimę zwiększyło liczebność stad owiec i bydła rogatego, co z kolei przyczyniło się do podniesienia urodzajności gleby. Do wszystkich tych ulepszeń można dodać pilną eksploatację kopalń i rybołówstwo, które zatrudniając wiele rąk roboczych, pomnażają przyjemności bogatych i źródła utrzymania biednych.

Kolumella w swojej pięknej rozprawie opisuje kwitnący stan rolnictwa w Hiszpanii za panowania Tyberiusza; i można stwierdzić, że owe klęski głodu, które tak często nękały Rzeczpospolitą w jej niemowlęctwie, rzadko, a może nigdy nie spadały na rozległe Cesarstwo Rzymskie. Jeśli nawet którąś z prowincji przypadkiem dotknął niedostatek, to jej szczęśliwsze sąsiadki natychmiast ją wspomagały ze swoich obfitych zasobów.

Rolnictwo stanowi podstawę rękodziela, jako że płody przyrody są surowcem dla przemysłu. Za Cesarstwa Rzymskiego trud pracowitego i zdolnego ludu różnymi sposobami, ale stale i niezmiennie służył bogatym. Strój, stół, dom i sprzęty wybrańców losu były połączeniem najwymyślniejszych wygod, elegancji i przepychu, wszystkiego, co mogło mile głaskać ich próżność albo schlebiać zachciankom zmysłowemu. Moraliści wszystkich czasów surowo potępiają takie wyrafinowanie, nadając mu wstrętą nazwę zbytku; i kto wie, może ludzkość byłaby cnotliwsza, a zarazem szczęśliwsza, gdyby wszyscy mieli to, co do życia konieczne, a nikt nie posiadał tego, bez czego można się obejść. Ale wydaje się, że w obecnym niedoskonałym ustroju społecznym zbytek, choćby płynął z rozpusty albo z głupoty, jest jedynym środkiem mogącym naprawić nierówny rozdział własności. Pilny wyrobnik i biegły rzemieślnik, którym przy podziale ziemi nie dostała się choćby najmniejsza jej część, pobierają od posiadaczy gruntów dobrowolny podatek, a tych ostatnich poczucie własnego interesu nakłania do podnoszenia poziomu uprawy swoich majątków, za których produkty mogą nabyć dodatkowe przyjemności. Proces ten, którego skutki wyraźnie odczuwa każda społeczność, jeszcze szerzej oddziaływał w świecie rzymskim. Bogactwo prowincji wkrótce by się wyczerpało, gdyby nie to, że ich rękodzieło i handel przedmiotami zbytku niepostrzeżenie przywracały pracowitym poddanym sumy wydarte im przez oręż bądź też władzę Rzymu. Dopóki ten obieg dóbr ograniczał się do obszaru Cesarstwa, dopóty nadawał on machinie państwowej nową sprawność, a skutki jego, czasami dobroczynne, w żadnym razie nie mogły stać się szkodliwe.

Niełatwym wszakże zadaniem jest zamknąć zbytek w granicach jednego państwa. Najodleglejsze kraje świata starożytnego przeszukiwano i łupiono, żeby zaspokoić żądzę przepychu i wybredne gusty Rzymu. Lasy Scytii dostarczały cennych futer. Bursztyn przewożono drogą lądową z brzegów Bałtyku nad Dunaj, przy czym barbarzyńców bardzo dziwiła cena, jaką otrzymywali w zamian za towar tak bezużyteczny<sup>101</sup>. Był też duży popyt na babilońskie kobierce i na inne wyroby Wschodu; ale najważniejszą, choć zarazem najbardziej niepopularną gałąź handlu zagranicznego stanowiły towary sprowadzane z Arabii i z Indii. Co roku w okresie letniego przesilenia dnia z nocą z Myos-hormos, egipskiego portu nad Morzem Czerwonym, wypływała flota złożona ze stu dwudziestu statków. Dzięki wiejącym o tej porze roku monsunom flota taka przepływała ocean w ciągu mniej więcej czterdziestu dni. Zwykle celem jej żeglugi było wybrzeże Malabaru albo wyspa Cejlon<sup>102</sup> i na tych to rynkach oczekiwali jej przybycia kupcy z odleglejszych krajów azjatyckich. Powrót tej floty wyznaczony był na grudzień albo styczeń, i jej bogaty ładunek, natychmiast przewożony na grzbietach wielbłądów znad Morza Czerwonego do Nilu i spławiany z jego biegiem aż do Aleksandrii, płynął jak strumień do stolicy Cesarstwa<sup>103</sup>. Przedmioty handlu ze Wschodem były równie wspaniałe, jak bezużyteczne: jedwab, którego funt dorównywał wartością funtowi złota<sup>104</sup>, drogie kamienie, wśród których perła zajmowała pierwsze miejsce po diamencie<sup>105</sup>, oraz mnóstwo różnorodnych pachnidel, które palono podczas nabożeństw i uroczystości pogrzebowych. Trudy i niebezpieczeństwa tej podróży wynagradzał niewiarygodny wprost zysk, ale zysk ten ciągnięto z rzymskich poddanych, tak że garstka ludzi bogaciła się kosztem ogółu.

Ponieważ rodowici mieszkańcy Arabii i Indii zadowalali się produktami i rękodziełem własnych krajów, przeto ze strony Rzymian główny, jeżeli nie jedyny przedmiot wymiany stanowiło srebro. Senat uznał za godne swego dostojęstwa rozważanie skargi, iż na zakup ozdób dla kobiet bezpowrotnie trwoni się bogactwo państwa na rzecz krajów nie tylko obcych, ale nawet wrogich<sup>106</sup>. Pewien pisarz, z usposobienia dociekliwy, a zarazem skłonny do wytykania ludziom ich błędów, oblicza powstałą stąd stratę na z górą osiemset tysięcy funtów szterlingów rocznie<sup>107</sup>. Tak oto przemawiało niezadowolenie, wynikłe z zadumy nad ciemnymi perspektywami zbliżającej się nędzy. A jednak, jeżeli porównamy, ile wynosił stosunek wartości złota do srebra za czasów Pliniusza i na ile został on ustalony za panowania Konstantyna, to stwierdzimy, że w ciągu tego okresu nastąpiła bardzo znaczna zwyżka<sup>108</sup>. Nie ma nawet najmniejszych podstaw do przypuszczania, jakoby dawał się odczuwać brak złota; jest więc rzeczą oczywistą, że srebro stało się kruszcem pospolitszym; że jakkolwiek wysoki byłby jego odpływ do Indii i Arabii, nie mógł bynajmniej wyczerpywać bogactwa świata rzymskiego; i że produkcja kopalń w pełni zaspokajała popyt stwarzany przez handel.

Chociaż ród ludzki lubi wysławiać przeszłość, a pominać teraźniejszością, nie tylko mieszkańcy Rzymu, ale i prowincji całym sercem czuli i szczerze przyznawali, że Cesarstwo znajduje się w stanie spokoju i dobrobytu.

„Uznawali oni to, że potęga Rzymu, pod której szczęsnym wpływem najsroźsi nawet barbarzyńcy zjednoczyli się dzięki jednakowym dla wszystkich rządóm i wspólnej mowie, ugruntowała już owe słuszne zasady życia społecznego, praw, rolnictwa i nauk, po raz pierwszy wprowadzone przez mądrość Aten. Przyznają, że w miarę ulepszania rzemiosł ród ludzki wyraźnie się powiększa. Sławią wzrastającą wspaniałość miast, piękno kraju, uprawnego i przyozdabianego jak jeden bezmierny ogród; sławią też długi a radosny okres pokoju, którym cieszy się tyle narodów, nie pamiętając już swoich dawnych uraz i nie bojąc się żadnych niebezpieczeństw w przyszłości”<sup>109</sup>. Bez względu na to, jakie podejrzenia mógłby w nas budzić zapaszek retoryki i deklamacji, którym zalatują takie zdania, ich treść pozostaje w całkowitej zgodzie z prawdą historyczną.

Było raczej niemożliwe, by oczy współczesnych potrafiły w tej powszechnej szczęśliwości dostrzec ukryte przyczyny schyłku i rozprzężenia. Ten długi okres pokoju i jednolitość rządów rzymskich wsączyły w żyły imperium potajemnie, powoli działającą truciznę. Zrównał się stopniowo poziom ludzkich umysłów, ogień geniuszu wygasł i nawet duch wojskowy się ulotnił. Lud Europy był dzielny i krzepki. Hiszpania, Galia, Brytania i Illyricum dostarczały legionóm wybornego żołnierza i stanowiły rzeczywistą siłę monarchii. Żołnierz ten odznaczał się nadal męstwem osobistym, ale zaczęło mu brakować owej odwagi publicznej, która karmi się umiłowaniem niepodległości, poczuciem honoru narodowego, istnieniem niebezpieczeństwa i nawykiem rozkazywania. W rezultacie obywatele, otrzymując prawa i wielkorządców z woli swego władcy, obronę swoją powierzyli wojsku najemnemu. Potomkowie najśmielszych przywódców zadowalali się statusem zwykłych poddanych. Jednostki najbardziej ambitne udawały się bądź na dwór cesarzy, bądź pod ich sztandary, a porzucone prowincje, pozbawione siły i jedności politycznej, niepostrzeżenie popadały w leniwą obojętność życia prywatnego.

Zamiłowanie do literatury, prawie nierozłącznie związane z okresem pokoju i oświecenia, było modne wśród poddanych Hadriana i Antoninów, którzy sami byli ludźmi uczonymi i obdarzonymi ciekawością badaczy. Zamiłowanie to roz-powszechniło się na całym obszarze ich państwa: najbardziej nawet na północ wysunięte plemiona Brytańczyków zasmakowały w retoryce, na brzegach Renu i Dunaju przepisywano i czytano Homera i Wergiliusza, a najwątlesze bodaj przebłycki talentu literackiego spotykały się z ogromnie hojną nagrodą<sup>110</sup>. Grecy z powodzeniem uprawiali naukę fizyki i astronomii, studiowano obserwacje Ptolemeusza i pisma Galena, ulepszając ich odkrycia i poprawiając błędy, ale z wyjątkiem niezrównanego Lukiana ten leniwy wiek przeminął, nie wydając ani jednego pisarza obdarzonego oryginalnym talentem bądź celującego w sztuce wytwornego stylu. W szkołach nadal uznawano powagę Platona i Arystotelesa,

Zenona i Epikura, przy czym ich systemy, za ślepym uszanowaniem przekazywane z jednego pokolenia uczniów na drugie, uniemożliwiały wszelkie szlachetne wysiłki zmierzające do ćwiczenia władz umysłu ludzkiego bądź też do rozszerzenia jego zasięgu. Piękno dzieł poetów i mówców, zamiast rozniecać ogień podobny do ich ognia, zachęcało tylko do zimnych i służalczych naśladownictw; zdarzało się też, że jeśli ktoś się ośmielił odchylić od tych wzorów, to zbaczał równocześnie z drogi zdrowego rozsądku i przyzwoitości. W okresie odrodzenia literatury młodzieńcza rzeźkość wyobraźni obudzonej z tak długiego spoczynku, współzawodnictwo pomiędzy narodami, nowa religia, nowe języki i nowy świat zbudziły geniusz Europy. Natomiast mieszkańcy rzymskich prowincji, otrzymując jednolite, sztuczne wykształcenie w języku dla nich obcym, wchodzili w bardzo nierówne współzawodnictwo z owymi śmiałymi pisarzami dawniejszych wieków, którzy, wyrażając swoje szczere uczucia w rodzimym języku, zajęli już wszystkie zaszczytne miejsca. Miano poety poszło omalże w zapomnienie, miano mówcy przywłaszczyli sobie sofisci. Chmara krytyków, kompilatorów i komentatorów zaciemniła oblicze nauki, a w ślad za schyłkiem talentu wkrótce przyszło i zepsucie smaku.

Wzniosły Longinus, który w okresie nieco późniejszym, a także na dworze królowej syryjskiej, zachował ducha starożytnych Aten, stwierdza i oplakuje ową zwyrodniałość swoich współczesnych, upadlającą ich uczucia, pozbawiającą ich odwagi i poniżającą ich talent.

„Podobnie – mówi on – jak niektóre dzieci na zawsze pozostają karzełkami, jeśli w niemowlęctwie za ciasno im krępowano kończyny, tak i nasze niedojrzałe umysły, spętane przesadami i nawykami cnotliwego poddaństwa, niezdolne są do rozrastania się i osiągnięcia tej harmonijnej wielkości, jaką podziwiamy u starożytnych, którzy żyjąc w ustroju ludowładztwa, pisali z tą samą swobodą, z jaką działali”<sup>111</sup>.

To skarleńcie człowieka, jeżeli mamy dalej podążać za przenośnią Longinusa, z każdym dniem oddalało go od dawnej normy i rzeczywiście świat rzymski zaludniony był przez plemię karłów wtedy, gdy wdarli się do niego srodzy olbrzymi z Północy, którzy poprawili rasę pigmejów. Przywrócili oni ducha wolności godnego mężów, a wolność ta po upływie dziesięciu wieków stała się szczęsną matką dobrego smaku i nauki.

## Rozdział trzeci

### O USTROJU CESARSTWA RZYMSKIEGO ZA CZASÓW ANTONINÓW

Wydaje się oczywiste, że monarchia jest to państwo, w którym jednej osobie, jakkolwiek by ona nosiła tytuł, powierzono wykonywanie praw, zarząd dochodami skarbowymi i dowództwo wojska. Ale jeśli swobód publicznych nie strzegą nieustraszeni i czujni strażnicy, to władza tak potężnego dostojnika wkrótce wyrodzi się w despotyzm. W czasach zabobonu można dla obrony praw ludzkich z pożytkiem posłużyć się wpływami duchowieństwa, lecz związek pomiędzy tronem i ołtarzem jest tak ścisły, że bardzo rzadko widuje się sztandar Kościoła po stronie ludu. Jedyłą przeciwwagę, zdolną uchronić swobody ustawowe przed zakusami ambitnego władcy, stanowią: wojownicza szlachta i uparty lud, będące w posiadaniu broni, mocno dzierżące swoją własność i zrzeszone w zgromadzeniach ustawodawczych.

Bezmierna ambicja dyktatora obaliła wszelkie istniejące w ustroju rzymskim zapory. Okrutna ręka triumwira zniosła wszystko, co stało na przeszkodzie jego samowoli. Począwszy od zwycięstwa pod Akcjum, los świata rzymskiego zależał od woli Oktawiana, noszącego, odkąd wuj go usynowił, nazwisko Cezara, a potem przez pochlebstwo senatu przezwanego Augustem. Zwycięzcy temu podlegały czterdzieści cztery legiony<sup>1</sup>, zaprawne w bojach, świadome zarówno własnej siły, jak i słabości ustroju, przywykłe wskutek dwudziestoletniej wojny domowej do rozlewu krwi i gwałtów, a namiętnie oddane rodowi Cezara, gdyż jedynie od tego rodu otrzymały arcyhojne nagrody i nadal ich oczekiwały. Prowincje, od dawna ciemiężone przez dostojników Rzeczypospolitej, wzdychały do rządów jednego człowieka, który byłby panem tych drobnych tyranów, a nie współnikiem ich zdzierstw. Lud rzymski, z ukrytym zadowoleniem patrząc na upokorzenie arystokracji, domagał się tylko chleba i widowisk, których August dostarczał mu hojną ręką. Bogaci i kulturalni mieszkańcy Italii, prawie powszechnie przyjąwszy filozofię Epikura, cieszyli się dobrodziejstwami zamożności i spokoju, które im niosła chwila obecna, i nie pozwalali na zakłócanie sobie przyjemnego snu wspomnieniami dawnej burzliwej wolności. Senat razem z władzą utracił i godność. Wiele spośród najszlachetniejszych rodów wygasło. Wszyscy odważni i zdadni do walki republikanie zginęli bądź na polu bitwy, bądź podczas proskrypcji. Celowo rozwarto drzwi senatu przed zbieraniną wspólstwa liczącą z górą tysiąc osób, które okrywały stan senatorski hańbą, zamiast z niego czerpać zaszczyty<sup>2</sup>.



Reforma senatu była jednym z pierwszych kroków, jakie uczynił August, aby zrzucić z siebie miano tyrana i wystąpić w roli ojca ojczyzny. Wybrany na cenzo-  
ra, August wspólnie ze swoim wiernym Agryppą zbadał listę senatorów, usunął z nich kilku, których wady albo upór wymagały przykładowej kary publicznej, nakłonił prawie dwustu do dobrowolnego zrzeczenia się stanowiska senatora dla uniknięcia wstydu połączonego z wydaleniem, podniósł cenzus majątkowy wymagany od senatora do wysokości około dziesięciu tysięcy funtów, nadał godność patrycjusza dostatecznej liczbie rodzin, a sam przyjął zaszczytny tytuł *Princeps senatus*, nadawany przez cenzorów zawsze temu, kto najbardziej się wyróżniał piastowanymi zaszczytami i położonymi zasługami<sup>3</sup>. Ale przywracając w ten sposób senatowi godność, równocześnie zniweczył jego niezależność. Gdy władzę ustawodawczą mianuje władza wykonawcza, zasady swobód ustawodawczych giną bezpowrotnie.

W obliczu tak ukształtowanego i przygotowanego zgromadzenia August wygłosił starannie opracowaną mowę, w której popisywał się patriotyzmem, ukrywając swoją żądzę władzy. „Ubolewał nad własnym postępowaniem w przeszłości, a przecież je usprawiedliwiał. Miłość synowska nakazywała mu własnoręcznie pomścić morderstwo ojca. Twarde prawa konieczności czasami brały górę nad wrodzonymi mu uczuciami ludzkimi i zmuszały do wejścia w spółkę z dwoma niegodnymi kolegami: dopóki Antoniusz żył, dopóty Rzeczpospolita nie pozwalała Augustowi na to, by zdał ją na łaskę i niełaskę zwyrodniałego Rzymianina i barbarzyńskiej królowej. Teraz wolno mu pójść za głosem zarówno obowiązku, jak i skłonności. Uroczyście przywraca senatowi i ludowi wszystkie ich prastare prawa, a sam pragnie jedynie zmieszać się z tłumem swoich współobywateli, aby razem z nimi korzystać z tych dobrodziejstw, które uzyskał dla ojczyzny”<sup>4</sup>.

Potrzeba by pióra Tacyty (gdyby Tacyt był obecny na tym posiedzeniu), żeby opisać różnorodne uczucia senatu, zarówno powściągane, jak i te, które udawał. Niebezpiecznie było zaufać szczerości Augusta, ale jeszcze niebezpieczniej okazać, że mu się nie ufa. Badacze prawa państwowego nieraz spierali się o to, który ustrój ma więcej zalet: monarchia czy republika; ówczesna rozległość państwa rzymskiego, zepsucie obyczajów i rozzuchwalenie żołnierzy dostarczały, co prawda, nowych argumentów rzecznikom monarchii, ale te ogólne poglądy na ustrój wskutek nadziei i obaw indywidualnych ulegały spaceniu. Wśród takiego zamętu poglądów senat dał odpowiedź jednomyślną i stanowczą. Odmówił przyjęcia dymisji Augusta, zaklinając go, aby nie opuszczał Rzeczypospolitej, którą ocalił. Pocertowawszy się trochę, jak tego wymagała przyzwyczajenie, przebiegły tyran podporządkował się rozkazom senatu i zgodził się objąć rządy nad prowincjami oraz naczelne dowództwo nad wojskami rzymskimi, przybierając dobrze znane tytuły prokonsula i imperatora<sup>5</sup>. Ale zgodził się je przyjąć tylko na dziesięć lat. Wyraził nadzieję, że jeszcze przed upływem tego okresu rany zadane przez niezgodę domową całkowicie się zabliznią i uzdrowionej, znów

silnej Rzeczypospolitej nie będą już potrzebne niebezpieczne usługi dostojnika obdarzonego tak nadzwyczajnymi pełnomocnictwami. Pamięć tej komedii, którą za życia Augusta powtarzano kilka razy, zachowano aż do ostatnich wieków Cesarstwa, dając jej wyraz w formie szczególnej pompy, z jaką dożywotni monarchowie Rzymu obchodzili dziesiąty rok swego panowania<sup>6</sup>.

Wódz wojsk rzymskich mógł bez jakiegokolwiek pogwałcenia ustawy zasadniczej otrzymywać i wykonywać władzę omalże despotyczną nad żołnierzami, nieprzyjaciółmi i poddanymi republiki. Jeżeli chodzi o żołnierzy, to tutaj już od najdawniejszych czasów Rzymu zazdrosne umiłowanie wolności ustąpiło przed nadziejami na podboje i poszanowaniem karności wojskowej. Dyktator albo konsul miał prawo pociągać młodzież rzymską do pełnienia służby wojskowej i karać za uparte albo tchórzowskie nieposłuszeństwo najsurowszymi i najhambniejszymi karami, skreślając winnego ze spisu obywateli, konfiskując jego majątek i zaprzędając jego osobę w niewolę<sup>7</sup>. Żołnierz zaciągający się do wojska pozbawiony był na czas służby najświętszych swobód potwierdzonych przez ustawy, jak *lex Porcia* i *lex Sempronia*. Wódz sprawował w obozie absolutną władzę życia i śmierci; jurysdykcji jego nie ograniczały żadne sądy ani przepisy proceduralne, a wykonanie wyroku następowało natychmiast i bez apelacji<sup>8</sup>. O tym, kto jest wrogiem Rzymu, z zasady rozstrzygała władza ustawodawcza. Nad najważniejszymi uchwałami w sprawie pokoju i wojny z powagą obradował senat, a zatwierdzał je lud. Ale z chwilą gdy legiony poniosły swój oręż gdzieś daleko od Italii, dowódcy przywłaszczali sobie prawo kierowania ich w dowolny sposób przeciwko dowolnemu wrogowi, zależnie od tego, co uznali za najkorzystniejsze dla sprawy publicznej. Oczekiwali honorów tryumfu nie w nagrodę za słuszność, lecz za powodzenie swoich przedsięwzięć. Wykorzystując swoje zwycięstwa, wykonywali władzę jak najbardziej despotyczną, zwłaszcza od czasu, gdy przestali podlegać kontroli namiestników senatu. Pompejusz, dowodząc wojskami na Wschodzie, sam wynagradzał swoich żołnierzy i sprzymierzeńców, zrzucał z tronu władców, dzielił królestwa, zakładał kolonie i szafował skarbami Mitrydatesa. Po powrocie do Rzymu uzyskał, mocą jednej jedynej uchwały senatu i ludu, zatwierdzenie wszystkich swoich postępów<sup>9</sup>. Tak to wyglądała władza nad żołnierzami i nad nieprzyjaciółmi Rzymu, nadawana dowódcom wojsk Rzeczypospolitej bądź też przez nich samych sobie przywłaszczana. Byli oni równocześnie wielkorangekami, a raczej monarchami podbitych prowincji, jednoczyli w swoim ręku władzę cywilną i wojskową, zarządzali zarówno wymiarem sprawiedliwości, jak i finansami, sami ustanawiali prawa i je wykonywali.

Pewne pojęcie o wojskach i prowincjach, w ten sposób powierzonych władczej ręce Augusta, można sobie wyrobić już na podstawie pierwszego rozdziału niniejszego dzieła. Ale ponieważ niemożliwością było, żeby August zdołał osobiście dowodzić legionami rozmieszczonymi na tyłu odległych od siebie granicach, senat pozwolił mu, tak jak poprzednio Pompejuszowi, przekazać funkcje

wykonawcze swego wielkiego urzędu dostatecznej liczbie namiestników. Jeśli chodzi o stopień wojskowy i zakres władzy, oficerowie ci nie stali chyba niżej od dawnych prokonsulów, ale stanowisko ich było zależne i niepewne. Zasługę dokonanych przez nich czynów przypisywano według prawa szczęsnemu wpływowi przełożonego, z którego woli otrzymywali oni i wykonywali swoje dowództwo<sup>10</sup>. Byli przedstawicielami cesarza. Jeden tylko cesarz był wodzem z ramienia Rzeczypospolitej, przy czym jego jurysdykcja, zarówno cywilna, jak i wojskowa, rozpościerała się na wszystkie kraje podbite przez Rzym. Pewnym zadośćuczynieniem dla senatu było jednak to, że August zawsze przekazywał swoją władzę członkom tego zgromadzenia. Namiestnicy cesarscy piastowali godność konsularną albo pretorską; legionami dowodzili senatorowie, a jedynym ważnym stanowiskiem, jakie powierzano rzymskiemu ekwici, była prefektura Egiptu.

W ciągu sześciu dni od chwili, gdy Augusta zmuszono do przyjęcia tak bardzo hojnego nadania, postanowił on zadowolić dumę senatu, składając lekką dla siebie ofiarę. Wyjaśnił, że otrzymał władzę rozleglejszą, niżby tego wymagały ówczesne żalosne okoliczności. Nie dano mu się uchylić od mozolnego dowodzenia wojskami i obrony pogranicza, ale musi usilnie się domagać, żeby mu pozwolono oddać spokojniejsze i bezpieczniejsze prowincje pod łagodną rządy dostojnika cywilnego. Przy podziale prowincji August zapewnił sobie samemu potęgę, a Rzeczypospolitej – godność. Prokonsulowie z ramienia senatu, a szczególnie ci, którzy władali Azją, Grecją i Afryką, cieszyli się stanowiskiem bardziej zaszczytnym niż namiestnicy cesarscy dowodzący w Galii albo Syrii. Tym pierwszym towarzyszyli liktorzy, tym drugim – żołnierze. Uchwalono ustawę stwierdzającą, że wszędzie tam, gdzie cesarz jest obecny, jego władza nadzwyczajna znosi zwykłą jurysdykcję wielkorządcy. Wprowadzono zwyczaj, że nowe podboje należą do części cesarskiej; i wkrótce się okazało, że władza *princepsa* – wyraz ten był ulubionym epitetem samego Augusta – obejmuje jednakowo wszystkie części Cesarstwa.

W zamian za to czysto iluzoryczne ustępstwo August uzyskał ważny przywilej, który go uczynił panem zarówno Rzymu, jak i całej Italii. Robiąc niebezpieczny wyłom w starodawnych zasadach, pozwolono mu zachować dotychczasowe dowództwo nad wojskami, do których doszły jeszcze liczne oddziały gwardii, i to w czasach pokoju, w samym sercu stolicy. Jego władza dowódcy wprawdzie ograniczała się do tych obywateli, którzy przez złożenie przysięgi wojskowej zaciągnęli się do służby, ale Rzymianie byli tak skłonni do służalstwa, że przysięgę tę dobrowolnie składali również dostojnicy państwowi, senatorowie i ekwici, aż wreszcie hołd pochlebstwa niepostrzeżenie przekształcił się w coroczne uroczyste zapewnianie cesarza o wierności.

August uważał wprawdzie siłę wojskową za najmocniejszą podporę rządów, jednak roztropnie odrzucił ją jako narzędzie wielce odrażające. Zarówno jego usposobieniu, jak i obranej przez niego polityce bardziej dogadzało panowa-

nie pod czcigodnymi tytułami, od wieków noszonymi przez dostojników państwowych, i umiejętnie skupianie we własnej osobie wszystkich rozproszonych promieni jurysdykcji cywilnej. Mając ten cel na oku, pozwolił na to, aby senat nadał mu dożywotnio władzę związaną z urzędami konsula<sup>11</sup> i trybuna ludowego<sup>12</sup>, którą również dożywotnio nadawano później wszystkim jego następcom. Konsulowie byli następcami królów rzymskich i reprezentowali dostojęństwo państwa. Oni to sprawowali nadzór nad obrzędami religijnymi, przeprowadzali zaciąg do legionów i dowodzili nimi, udzielali posłuchania posłom państw obcych i przewodniczyli na zebraniach zarówno senatu, jak i ludu. Ich to pieczy powierzono ogólną kontrolę finansów państwa i ich uważano za najwyższych strażników prawa, sprawiedliwości i spokoju publicznego, chociaż rzadko kiedy mieli czas na to, by osobiście zajmować się wymiarem sprawiedliwości. Taki był zwykły zasięg ich władzy, ale jeśli tylko senat powierzał pierwszemu dostojnikowi państwowemu bezpieczeństwo Rzeczypospolitej, wtedy ten ostatni stawał ponad prawem i w obronie wolności sprawował czasowo władzę despotyczną<sup>13</sup>. Władza trybunów pod każdym względem różniła się charakterem od władzy konsulów. Trybunowie nosili się skromnie i niepozornie, ale osoby ich były święte i nietykalne. Ich siła polegała raczej na opozycji niż na działaniu. Ustanowiono ich po to, by bronili uciskanych, ułaskawiali przestępców, oskarżali wrogów ludu i, gdy uznali to za konieczne, za pomocą jednego słowa zatrzymywali całą machinę rządową. Dopóki istniała Rzeczypospolita, dopóty wiele doniosłych ograniczeń łagodziło niebezpieczne wpływy, jakie zarówno konsul, jak i trybun mogliby uzyskać dzięki swojej władzy. Władza ich wygasła w ciągu tego samego roku, w którym zostali wybrani; urząd konsula podzielony był pomiędzy dwie osoby, a urząd trybuna – pomiędzy dziesięć; a ponieważ interesy konsulów i trybunów, tak publiczne, jak prywatne, były sobie przeciwne, wybuchały między nimi zatargi przyczyniające się raczej do wzmocnienia równowagi ustrojowej niż do jej zachwiania. Ale gdy władzę konsularną połączono z trybunską, nadając obie dożywotnio jednej i tej samej osobie, i gdy wódz wojska został równocześnie przewodniczącym senatu i przedstawicielem ludu rzymskiego, jakiegokolwiek przeciwstawienie się jego prerogatywom lub ograniczenie ich stało się niemożliwe.

Polityka Augusta wkrótce do tego nagromadzenia zaszczytów dołączyła jeszcze dwie ważne i znakomite godności: najwyższego kapłana i cenzora. Pierwsza z nich nadawała cesarzowi zwierzchnictwo nad sprawami religijnymi narodu rzymskiego, a druga – prawo wglądu w jego obyczaje i stan majątkowy. W razie gdyby tyle odrębnych i niezależnych kompetencji nie zgadzało się ze sobą zbyt dobrze, uprzejmość senatu gotowa była wyrównać wszelkie niedostatki jak najdalej idącymi ustępstwami. Cesarze jako pierwsi dostojnicy państwa zwolnieni byli od zobowiązań i kar, wynikających z wielu niedogodnych ustaw; mieli prawo zwoływać senat, stawiać po kilka wniosków jednego dnia, polecać kandydatów na godności państwowe, rozszerzać granice miasta Rzymu, dyspo-

nować dochodami skarbowymi według własnego uznania, wypowiadać wojny i zawierać pokój oraz zatwierdzać traktaty; jak również, w ramach arcyobszernej klauzuli, mogli przeprowadzać wszystko, cokolwiek było, ich zdaniem, korzystne dla państwa i zgodne z dostojnością spraw prywatnych czy publicznych, ludzkich czy boskich<sup>14</sup>.

Gdy wszystkie różnorodne uprawnienia w zakresie władzy wykonawczej nadano cesarzowi, zwykli dostojnicy Rzeczypospolitej zostali usunięci w cień, pozbawieni wszelkiej mocy i nieomal zupełnie wyzuci ze swoich funkcji. Starożytne tytuły i formy administracyjne August zachowywał jak najbardziej pieczołowicie. Corocznie wręczano odpowiednio insygnia władzy konsulom, pretorom i trybunom w zwyczajowej liczbie<sup>15</sup>, nadal wykonującym niektóre spośród swoich najmniej ważnych funkcji. Zaszczyty te nadal jeszcze pociągały próżność Rzymian, a i sami cesarze, chociaż dożywotnio obdarzeni władzą konsularną, często ubiegali się o godność konsula na okres jednego roku i raczyli ją dzielić z najznakomitszymi ze swoich współobywateli<sup>16</sup>. Za panowania Augusta przy wybieraniu tych dostojników pozwolono ludowi dowieść swoim zachowaniem, ile złych stron ma rozwydrzona demokracja. Przebiegły ten władca, zamiast przejawiać choćby najłżejsze oznaki zniecierpliwienia, kornie upraszał lud o głosy dla siebie samego albo dla swoich przyjaciół i skrupulatnie wykonywał wszystkie obowiązki zwykłego kandydata<sup>17</sup>. Ale możemy zaryzykować twierdzenie, że za jego to radą poczyniono za następnego panowania pierwsze kroki prowadzące do przeniesienia prawa wyboru dostojników na senat<sup>18</sup>. Zgromadzenie ludowe zniesiono raz na zawsze i cesarze uwolnili się od niebezpiecznego pospółstwa, które wolności i tak by nie przywróciło, natomiast mogłoby zakłócić spokój, a może nawet i narazić na niebezpieczeństwo ustalony rząd.

Ogłaszając się opiekunami ludu, Mariusz i Cezar obalili panujący w ich ojczyźnie ustrój. Ale gdy tylko senat został upokorzony i rozbrojony, okazało się, że zgromadzenie tego rodzaju, złożone z pięciuset czy sześciuset osób, jest znacznie bardziej ugodowym i pożytecznym narzędziem władania. Właśnie na godności senatu zarówno August, jak i jego następcy oparli swoją nową władzę i przy każdej sposobności udawali, że przemawiają językiem patrycjuszy i wyznają ich zasady. Często zasięgaliby opinii tej wielkiej rady narodowej nawet w sprawowaniu swej władzy i najważniejsze problemy pokoju i wojny czekały pozornie na jej rozstrzygnięcie. Rzym, Italia i prowincje wewnętrzne podlegały bezpośrednio władzy senatu. W sprawach cywilnych senat stanowił najwyższy sąd apelacyjny; w sprawach karnych był trybunałem ustanowionym dla sądenia wszelkich przestępstw, bądź popełnionych przez osoby na jakichkolwiek stanowiskach publicznych, bądź też naruszających spokój albo majestat narodu rzymskiego. Wykonywanie władzy sądowniczej stało się najczęstszym i najpoważniejszym zajęciem senatu, przy czym obrona doniosłych spraw przed jego obliczem stanowiła ostatnie schronienie dla ducha dawnej wymowy sądowej. Jako rada państwa i jako sąd posiadał senat bardzo znaczne uprawnienia; a już

w dziedzinie ustawodawczej, w której właściwie miał reprezentować ogół ludu, uznawano, że zgromadzeniu temu przysługują prawa suwerenności. Z powagi senatu wywodziła się wszelka władza, sankcja senatu zatwierdzała wszelkie prawa. Posiedzenia odbywały się regularnie w trzy wyznaczone dni w każdym miesiącu, a mianowicie w Kalendy, w Nony i w Idy. Obrady toczyły się z należną swobodą, a sami cesarze, którzy szczylic się tytułem senatorów, zasiadali, głosowali i brali udział w omawianiu wszelkich spraw wraz z innymi senatorami jak równi z równymi.

Streszczając w kilku słowach system rządów cesarskich, ustanowiony przez Augusta, a podtrzymywany przez tych władców, którzy rozumieli interes zarówno własny, jak i ludu, można powiedzieć, że była to monarchia absolutna przebrana w szaty republikańskie. Władcy świata rzymskiego spowijali swój tron w mroki, ukrywali swoją nieodpartą siłę i kornie uznawali się za odpowiedzialne sługi senatu, którego najwyższe dekrety sami dyktowali i sami wykonywali<sup>19</sup>.

Oblicze dworu odpowiadało formom administracji państwowej. Cesarze z wyjątkiem tych tyranów, których kaprysy i szaleństwa gwałciły wszelkie prawa natury i przyzwoitości, pogardzali pompą i ceremoniami mogącymi urazić ich rodaków, a w niczym niezwiększającymi rzeczywistej władzy cesarskiej. We wszystkich sprawach życiowych starali się mieszać z ogółem swoich poddanych i utrzymywali z nimi stosunki towarzyskie jak równi z równymi. Wspaniałością stroju, pałacu i stołu nie przewyższali żadnego bogatego senatora. Ich *familia*, jakkolwiek by była liczna czy wspaniała, składała się wyłącznie z domowych niewolników i wyzwolenców<sup>20</sup>. August czy Trajan wstydziłiby się powierzyć nawet najlichszym z Rzymian owe służalcze funkcje na dworze i w sypialni, o które u monarchy o władzy ograniczonej tak natarczywie się ubiegają najdumniejsi magnaci Brytanii.

Ubóstwienie cesarzy<sup>21</sup> stanowi jedyny przypadek, w którym zboczyli oni z drogi zwykłej sobie roztropności i skromności. Pierwszymi obiektami tego służalczego i bezbożnego rodzaju pochlebstwa, wymyślonego przez Greków azjatyckich, byli następcy Aleksandra Macedońskiego. Z królów kult ten z łatwością przeniesiono na wielkorządców prowincji Azji, a i rzymskich dostojników bardzo często wielbiono jako bóstwa prowincjonalne z całym przepychem ołtarzy i świątyń, świąt i ofiar<sup>22</sup>. Było rzeczą naturalną, że cesarze nie odrzucili tego, co przyjęli prokonsulowie, a cześć boska, którą zarówno cesarzowi, jak i prokonsulowi składały prowincje wschodnie, świadczyła raczej o despotyzmie Rzymu niż o jego służalstwie. Ale zwycięzcy wkrótce zaczęli naśladować w sztuce pochlebstwa ludy zwyciężone, a władczy duch pierwszego cezara skłonił go do zbyt chętniej zgody na zajęcie już za życia miejsca wśród bóstw opiekuńczych Rzymu. Łagodniej usposobiony jego następca nie uległ jednak tak niebezpiecznej ambicji, która z wyjątkiem panowania cesarzy obłąkanych: Kaliguli i Domicjana, już więcej nie odżyła. August wprawdzie pozwolił na to, by niektóre miasta prowincjonalne wzniosły świątynie ku jego czci pod warunkiem,

że wielbić tam będą nie tylko głowę państwa, ale i Romę, jak również tolerował prywatne praktyki zabobonne, których był przedmiotem<sup>23</sup>, jednakże ze strony senatu i ludu zadowolili się czcią należną mu jako człowiekowi i rozumnie pozostawił swemu następcy troskę o to, by go publicznie ogłosić bóstwem. Weszło w zwyczaj, że po zgonie każdego cesarza, który ani nie żył, ani nie umarł jak tyran, senat uroczystym dekretem umieszczał go w rzędzie bogów i uroczystości apoteozy łączono z uroczystościami pogrzebowymi. Politeizm, z natury zgodny, z cichym tylko szemraniem<sup>24</sup> przyjął tę prawną i, jak by się wydawało, nieroztropną profanację, tak wstrętną w obliczu surowszych zasad, którymi my się teraz kierujemy; przyjął ją jednak nie jako instytucję religijną, lecz państwową. Dla cnót Antoninów hańbą byłoby przyrównywanie ich do wad Herkulesa czy Jowisza. Nawet Cezar i August etycznie stali wyżej od popularnych bóstw. Ale nieszczęściem Antoninów było to, że żyli w wieku oświeconym, więc uczynki ich zapisywano zbyt dokładnie na to, by można było do nich dodać taką przymieszkę bajki i tajemnicy, jakiej wymaga pobożność spóółstwa. Boskość ich natychmiast, gdy ją zalegalizowano, popadła w zapomnienie, nie przyczyniając ani sławy im samym, ani godności ich następcom na tronie.

Rozważając rządy Cesarstwa, często wspominaliśmy o jego przebiegłym założycielu, tytułując go powszechnie znanym mianem augustus, chociaż tytuł ten nadano mu dopiero wtedy, gdy wznoszona przez niego budowla była prawie całkowicie gotowa. Mało znane nazwisko Octavianus nosił poóedni ród zamieszkały w małym miasteczku Aricja, z którego augustus się wywodził. Ród ten za czasów proskrypcji splamił się krwią, toteż Oktawian pragnął wymazać, gdyby to było możliwe, z ludzkiej pamięci całą swoją przeszłość. Świetne nazwisko Cezara przyjął jako przybrany syn dyktatora; ale miał za dużo rozsądku na to, aby spodziewać się, że go utożsamia, albo pragnąć, żeby go porównywano z tym niezwykleym człowiekiem. W senacie wysunięto wniosek uczczenia swego przewodniczącego nowym mianem i po bardzo poważnej dyskusji wybrano poóród kilku innych miano augustus, jako najlepiej wyrażające owe cechy spokoju i świętości, które niezmiennie przejawiał<sup>25</sup>. Mianem augustus wyróżniono więc Oktawiana osobiście, zaś miano Caesar okreólało jego przynależność rodzinną. Pierwsze z nich z natury rzeczy powinno było wygasnąć razem z władcą, któremu je nadano, a drugie, chociaż je rozpowszechniły akty adopcji i powinowactwo przez kobiety, powinno zakończyć się na Neronie – ostatnim władcy, który móół sobie roócić jakiegokolwiek dziedziczne pretensje do zaszczytów linii juliańskiej. Tymczasem już na sto lat przed śmiercią Nerona praktyka związała te miana nierozłącznie z godnością cesarską i długi szereg cesarzy – Rzymian, Greków, Franków i Niemców – przechował je od upadku Rzeczypospolitej Rzymskiej aż do chwili obecnej. Wkrótce jednak wprowadzono pewne rozróźnienie. Święty tytuł augusta był zawsze zastrzeżony dla monarchy, podczas gdy miano cezara swobodniej nadawano jego krewnym; a przynajmniej poczynając od panowania

Hadriana wiązało się ono z drugą osobą w państwie, którą uważano za następcę tronu Cesarstwa.

To czułe uszanowanie, jakie August okazywał wobec swobodnego ustroju, który sam zniszczył, da się wytłumaczyć tylko po baczym rozważeniu charakteru tego wyrafinowanego tyрана. Już w wieku lat dziewiętnastu jego chłodna głowa, nieczułe serce i tchórzliwe usposobienie skłoniły go do przywdziania maski obłudy, którą miał nosić aż do śmierci. Tą samą ręką i prawdopodobnie z tym samym spokojem podpisał wyrok na Cycerona i ułaskawienie Cynny. Nie tylko jego cnoty, ale nawet wady były sztuczne, i zależnie od tego, co mu dyktował interes własny, był albo wrogiem świata rzymskiego, albo jego ojcem<sup>26</sup>. Natchnieniem dla jego umiaru, gdy kształtował znakomicie pomyślany system władzy cesarskiej, był strach. Chciał oszukać lud pozorem swobód obywatelskich, a wojska – pozorem rządów cywilnych.

1. Śmierć Cezara ustawicznie stała mu przed oczyma. Swoich zauszników obsypywał bogactwami i zaszczytami, ale najulubieńsi przyjaciele jego wuja znaleźli się w liczbie spiskowców. Przed jawnym buntem mogła obronić jego władzę wierność legionów, ale cała ich czujność nie ochroniłaby jego osoby przed sztyletem zdecydowanego na wszystko republikanina; i Rzymianie, którzy czcili pamięć Brutusa<sup>27</sup>, tylko by przyklasnęli temu, kto wziąłby przykład z jego cnoty. Cezar sam na siebie ściągnął los, który go spotkał, i to nie tylko samą swoją władzą, ale w równej mierze popisywaniem się tą władzą. Konsul czy trybun mógłby być panować w niezmaconym spokoju. Tytuł króla dał Rzymianom do ręki broń, którą mogli targnąć się na jego życie. August zdawał sobie sprawę z tego, że umysłami ludzkimi władają czcze nazwy, i nie zawiódł się w swoich oczekiwaniach, że zarówno senat, jak i lud pójdą pod jarzmo, byle tylko zapewnić ich z uszanowaniem, że nadal się cieszą swoją odwieczną wolnością. Słaby senat i zniewieściały lud pogodnie godziły się z tym miłym złudzeniem, dopóki podtrzymywała je cnota czy choćby tylko roztropność następców Augusta. Ci, którzy spiskowali przeciwko Kaliguli, Neronowi i Domicjanowi, powodowali się instynktem samozachowawczym, a nie jakimikolwiek zasadami wolnościowymi. Atakowali osobę tyрана, nie kierując bynajmniej swoich ciosów przeciwko władzy cesarza.

Istnieje, co prawda, jeden pamiętny przypadek, kiedy senat, po siedemdziesięciu latach cierpliwości, daremnie pokusił się o odzyskanie swoich od dawna zapomnianych praw. Gdy tron się opróżnił wskutek zamordowania Kaliguli, konsulowie, zwoławszy senat na Kapitolu, potępili pamięć cesarów, podali tym nielicznym kohortom, które bez przekonania stały pod ich sztandarem, hasło „Wolność” i przez czterdzieści osiem godzin działali jako niezależni naczelnicy wolnej Rzeczypospolitej. Ale podczas gdy senat jeszcze się naradzał, gwardia pretoriańska już zdążyła powziąć postanowienie. W jej obozie znajdował się głupi Klaudiusz, brat Germanika, przyobleczony w purpurę cesarską i gotów do poparcia swego wywyższenia orężem. Sen o wolności się zakończył i prze-



budzony senat stanął oko w oko ze wszystkimi okropnościami nieuniknionej niewoli. Małoduszne to zgromadzenie, opuszczone przez lud i zagrożone przez siłę wojskową, musiało zatwierdzić wybór dokonany przez pretorian i skorzystać z dobrodziejstwa amnestii, którą Klaudiusz roztropnie im ofiarował i której wspaniałomyślnie przestrzegał<sup>28</sup>.

2. Jeszcze większym strachem napawało Augusta zuchwalstwo wojsk. Rozpacz obywateli ledwie może kusić się o to, czego każdej chwili potrafi dokonać siła żołnierzy. Jakżeż niepewna była jego władza nad ludźmi, których sam nauczył gwałcić wszelkie obowiązki społeczne! Słyszał był ich buntownicze okrzyki, drżał przed momentami ich spokojniejszego zastanowienia. Ogromnymi nagrodami nakłonił ich do dokonania jednego przewrotu, drugi przewrót jednak może by im przyniósł nagrody dwa razy większe. Wojska głosiły, że są jak najserdeczniej przywiązane do rodu Cezara, ale przywiązanie pospólstwa bywa kapryśne i niestałe. August wezwał więc na pomoc wszelkie przesady rzymskie, jakie jeszcze pozostały w umysłach tych srogich zabijaków; sankcją prawa wzmocnił i tak już surową karność wojskową i stawiając pomiędzy cesarzem i wojskiem majestat senatu, śmiało domagał się od żołnierzy wierności należnej mu jako pierwszemu dostojnikowi Rzeczypospolitej<sup>29</sup>.

W ciągu długiego okresu dwustu dwudziestu lat od chwili ustanowienia tego przemyślnego systemu aż do śmierci Kommodusa niebezpieczeństwo związane z rządami wojskowymi w znacznej mierze ustało. W żołnierzach rzadko kiedy budziła się owa zabójcza świadomość własnej siły i słabości władzy cywilnej – świadomość, która zarówno przedtem, jak i potem powodowała tak straszne nieszczęścia. Kaligulę i Domicjana zamordowali w ich pałacu własni słudzy; wstrząsy szarpiące Rzymem po śmierci Kaliguli nie wyszły poza mury miasta. Ale już Neron upadając, pociągnął za sobą całe Cesarstwo. W ciągu osiemnastu miesięcy zginęło tu od miecza aż czterech władców i całym światem rzymskim wstrząsała zajadłość walczących ze sobą wojsk. Poza tym jedynym, krótkim, choć gwałtownym wybuchem swawoli żołnierskiej dwa stulecia od Augusta do Kommodusa minęły niesplamione krwią przelaną w wojnie domowej i niezakłócone przez żadne rewolucje. Cesarza wybierał nominalnie senat za zgodą żołnierzy<sup>30</sup>. Legiony dochowywały złożonej przez siebie przysięgi wierności i trzeba drobiazgowego badania roczników rzymskich na to, aby wykryć trzy nieznaczące bunty, wszystkie stłumione w ciągu zaledwie kilku miesięcy, i to nawet bez narażania się na ryzyko bitwy<sup>31</sup>.

W monarchiach elekcyjnych zwolnienie się tronu jest chwilą brzemienną w niebezpieczeństwa i szkody. Cesarze rzymscy, pragnąc legionom oszczędzić tego okresu niepewności i pokusy dokonania wyboru niezgodnego z prawem, już za swego życia obdarzali wyznaczonego przez siebie następcę tak wielkim udziałem we władzy, żeby po ich zgonie mógł ją przejąć w całości, nie dając Cesarstwu nawet dostrzec zmiany władcy.

Tak więc August, gdy skutek przedwczesnych zgonów spełzły na niczym wszystkie zamiary miłsze jego sercu, położył ostatnią nadzieję w Tyberiuszu, uzyskując dla swego przybranego syna stanowiska cenzora i trybuna i narzucając senatowi ustawę, która przysłemu cesarzowi nadawała władzę nad prowincjami i wojskami równą władzy samego Augusta<sup>32</sup>. W taki sam sposób Wespazjan nakłonił do uległości szlachetny umysł swego najstarszego syna. Tytusa uwielbiały legiony wschodnie, które pod jego dowództwem dokonały na koniec podboju Judei. Obawiano się jego dojścia do władzy, a ponieważ cnoty przesłaniała w nim jak chmura niewstrzeżliwość właściwa młodości, odnoszono się podejrzliwie do jego zamierzeń. Roztropny monarcha, zamiast dawać posłuch takim niegodnym podejrzeniom, przypuścił Tytusa do pełnego udziału we władzy związanej z godnością cesarską, a wdzięczny syn zawsze pozostał kornym i wiernym sługą tak wyrozumiałego ojca<sup>33</sup>.

Co więcej, zdrowy rozsądek Wespazjana skłaniał go do czynienia wszelkich kroków mogących umocnić jego pozycję na tronie, na który został wyniesiony tak niedawno i na którym czuł się tak niepewnie. Było rzeczą uświęconą przez stuletnie zwyczaje, że wojska składały przysięgę wojskową i dochowywały wierności nazwisku i rodzinie Cezarów; i chociaż ciągłość tej rodziny uzyskiwano tylko sztucznie, za pomocą obrządku adopcji, Rzymianie nadal czcili w osobie Nerona wnuka Germanika i następcę w prostej linii Augusta. Nie bez niechęci i wyrzutów sumienia gwardia pretoriańska pozwoliła się nakłonić do porzucenia sprawy tyrana<sup>34</sup>. Szybki upadek Galby, Otona i Witeliusza nauczył wojska uważać cesarzy za twory własnej woli i za narzędzia własnej swawoli. Wespazjan był człowiekiem niskiego urodzenia: dziadek jego był prostym żołnierzem, ojciec – niższym urzędnikiem administracji skarbowej<sup>35</sup>; własne zasługi wyniosły go na tron cesarski dopiero w sędziwym wieku, przy czym były one raczej użyteczne niż znakomite, a na cnoty jego rzucała cień skrupulatna oszczędność, a nawet sknerstwo. Taki władca jak on postąpił w myśl dobrze pojętego własnego interesu, przypuszczając do udziału we władzy syna, którego dobra sława, świetniejsza i bardziej ujmująca niż jego własna, mogłaby odwrócić uwagę ogółu od ciemnych początków przyszłej chwały domu Flawiuszów. Pod łagodnymi rządami Tytusa świat rzymski cieszył się przelotną szczęśliwością i pamięć o nim, z miłością zachowywana przez lud, osłaniała w ciągu lat z górą piętnastu wady i zbrodnie jego brata Domicjana.

Zaledwie Nerwa otrzymał z rąk morderców Domicjana purpurę cesarską, przekonał się, że będąc wątły i stary, nie zdoła powstrzymać tego nawału zaburzeń publicznych, który nagromadził się pod tyrańskimi rządami jego poprzednika. Ludzie zacni szanowali jego łagodne usposobienie, ale zwyrodniałym Rzymianom potrzeba było człowieka energiczniejszego, którego sprawiedliwość napawałaby winnych zgrozą. Chociaż miał kilku krewnych, wybór jego padł na obcego. Zaadoptował Trajana mającego podówczas lat około czterdziestu i do-

wodzącego potężną armią w Dolnej Germanii; i natychmiast, uchwałą senatu, ogłosił go współwładcą i dziedzicem władzy cesarskiej<sup>36</sup>.

Należy szczerze ubolewać nad tym, że o ile obrzydliwych opisów zbrodni i szaleństw Nerona możemy naczytać się aż do znudzenia, o tyle czynów Trajana musimy dopiero się doszukiwać albo w krótkich wzmiankach, albo w wątpliwym komentarzu panegiryków. Pozostał nam jednak jeden panegiryk, którego w żaden sposób nie można podejrzewać o pochlebstwo. W lat z górą dwieście pięćdziesiąt po śmierci Trajana senat, witając zwyczajowo przyjętą aklamacją wstąpienie na tron nowego cesarza, życzył mu, żeby przewyższył szczęśliwością Augusta, a cnotą – Trajana<sup>37</sup>.

Łatwo uwierzyć, że ten ojciec ojczyzny wahał się, czy ma powierzyć władzę najwyższą człowiekowi o tak zmiennym i niepewnym charakterze jak jego krewniak Hadrian. W ostatnich chwilach życia Trajana zręczna cesarzowa Plotyna bądź przeważyła szalę jego niezdecydowania, bądź też śmiało zaaranżowała fikcyjną adopcję<sup>38</sup>, o której prawdziwości niebezpiecznie było wątpić i w wyniku której bez zakłóceń uznano Hadriana za prawowitego następcę Trajana. Za jego panowania, jak to już wspominaliśmy, Cesarstwo kwitło w pokoju i dobrobycie. Popierał on sztukę i rzemiosło, zreformował prawa, wzmocnił dyscyplinę wojskową i osobiście odwiedzał wszystkie prowincje. Obdarzony wielkimi zdolnościami i czynny z natury, z równą łatwością ogarniał najszerze aspekty polityki państwowej, jak i jej najmniejsze szczegóły. Ale głównymi namiętnościami jego duszy były ciekawość i próżność. W zależności od tego, która z nich brała górę i jakie przedmioty ją pobudzały, Hadrian bywał na przemian znakomitym władcą, śmiesznym sofistą i zazdrosnym tyranem. Ogólna linia jego postępowania zasłużyła na pochwałę jako słuszna i umiarkowana. A przecież w pierwszych dniach swego panowania kazał stracić czterech senatorów, którzy sprawowali niegdyś urzędy konsulów, swoich wrogów osobistych, ludzi, których uznawano za godnych władzy cesarskiej, zaś pod koniec życia wskutek bolesnych dolegliwości przewlekłej choroby stał się zgryźliwy i okrutny. Senat wahał się, czy ma go ogłosić bogiem, czy tyranem, i dopiero na prośbę pobożnego Antonina przyznano cześć jego pamięci<sup>39</sup>.

Kaprys Hadriana wpłynął na wybór jego następcy. Rozważywszy poprzednio kandydatury kilku ludzi o wybitnych zasługach, ludzi, których równie ceniał jak nienawidził, zaadoptował Hadrian Eliusza Werusa, wesołego i rozmiłowanego w rozkoszach szlachcica, na którego niezwyklej piękności potrafił się poznać kochanek Antinusa<sup>40</sup>. Ale podczas gdy Hadrian z zadowoleniem oklaskiwał dokonany przez siebie wybór i cieszył się aklamacją żołnierzy, których zgodę zapewnił sobie ogromną darowizną, przedwczesna śmierć wyrwała nowego cesarza z jego uścisków<sup>41</sup>. Werus pozostawił tylko syna jedynaka. Hadrian polecił tego chłopca wdzięczności Antoninów. Pius go adoptował i z chwilą wstąpienia na tron Marka Aureliusza przyznano mu równy z tym ostatnim udział we władzy najwyższej. Niezależnie od swoich licznych wad ów Werus junior miał

jedną zaletę – należyte uszanowanie dla swojego mądrzejszego współwładcy, któremu chętnie przekazywał co bardziej mozolne troski panowania. Cesarz filozof ukrywał jego szaleństwa, oplakiwał jego wczesną śmierć i zarzucił na jego pamięć taką zasłonę, jakiej wymagała przyzwoitość.

Hadrian, gdy już jego namiętność doznała zaspokojenia czy też – jak kto woli – zawodu, postanowił zasłużyć sobie na wdzięczność potomności, umieszczając na tronie rzymskim człowieka o jak najwybitniejszych zasługach. Bystre jego oko z łatwością odkryło senatora w wieku około pięćdziesięciu lat, który wszystkie swoje obowiązki wypełniał bez zarzutu, oraz chłopca lat około siedemnastu, rokującego nadzieje osiągnięcia wszelkich możliwych cnót w latach dojrzałych. Starszego z nich ogłoszono synem i następcą Hadriana, ale pod warunkiem, że on sam z kolei natychmiast zaadoptuje młodszego. Ci dwaj Antoninowie (bo o nich to w tej chwili mówimy) rządili światem rzymskim przez czterdzieści dwa lata w tym samym niezmiennie duchu mądrości i cnoty. Pius, chociaż miał dwóch synów<sup>42</sup>, stawiając dobro Rzymu wyżej niż interesy własnej rodziny, dał swoją córkę Faustynę za żonę młodemu Markowi, uzyskał dla niego od senatu władzę trybuna i prokonsula i szlachetnie gardząc zazdrością, a raczej nie znając jej w ogóle, zapoznał go z wszelkimi trudami rządzenia. Z drugiej strony Marek cenił charakter swego dobroczyńcy, kochał go jak własnego rodzica, był mu posłuszny jako swemu władcy<sup>43</sup>, a gdy Piusa już nie stało, panując, brał przykład ze swego poprzednika i stosował jego zasady. Panowanie tych dwóch cesarzy jest, być może, jedynym okresem w dziejach, kiedy wyłącznym celem rządów było szczęście wielkiego narodu.

Tytusa Antonina Piusa przezwano drugim Numą. Obaj władcy wyróżniali się tą samą cechą: umiłowaniem religii, sprawiedliwości i pokoju. Ale okoliczności panowania drugiego z nich dawały tym cnotom o wiele większe pole do popisu. Numa mógł tylko przeszkodzić kilku sąsiednim wsiom we wzajemnym rabowaniu sobie plonów. Natomiast Antoninus szerzył ład i pokój w większej części świata.

Panowanie jego wyróżnia się tą rzadką zasługą, że bardzo niewiele dostarczyło materiału historii, a historia to w rzeczywistości niewiele więcej niż rejestr zbrodni, szaleństw i nieszczęść ludzkości. W życiu prywatnym Pius był człowiekiem równie miłym jak dobrym. Cnotliwy i pełen wrodzonej prostoty, nie wiedział, czym jest próżność i afektacja. Z umiarkowaniem cieszył się wygodami, jakie mu dawał majątek, oraz niewinnymi przyjemnościami życia towarzyskiego<sup>44</sup>, przy czym dobroć jego duszy przejawiała się pogodnym spokojem usposobienia.

Cnota Marka Aureliusza była bardziej surowa i wypracowana<sup>45</sup>. Stanowiła zdobyty w pocie czoła plon wielu uczonych narad, wielu rozmyślań nocnych i cierpliwego czytania ksiąg. W wieku lat dwunastu przyjął twardy system stoików, który nauczył go podporządkowywać ciało umysłowi, namiętność rozumowi, uważać cnotę za jedyne dobro, występki za jedyne zło, wszystkie

rzeczy zewnętrzne za sprawy obojętne<sup>46</sup>. Dotąd się zachowały jego *Rozmyślenia*, napisane w obozowym zgiełku. Zniżał się nawet do wygłaszania wykładów o filozofii, i to bardziej oficjalnie, niżby to może przystało skromności mędrca albo godności cesarza<sup>47</sup>. Ale najszlachetniejszy komentarz do zasad Zenona to samo życie Marka Aureliusza. Był on surowy wobec samego siebie, pobłażliwy wobec niedoskonałości innych, sprawiedliwy i dobroczynny dla całej ludzkości. Żałował, że Awidiusz Kasjusz, który wszczął bunt w Syrii, dobrowolnie zadając sobie śmierć, pozbawił go przyjemności przekształcenia wroga w przyjaciela; i dowiódł szczerości tych uczuć, miarkując zapal, jaki senat przejawiał przeciwko zwolennikom zdrajcy Kasjusza<sup>48</sup>. Wojny nie cierpiał, widząc w niej hańbę i nieszczęście dla natury ludzkiej, ale gdy konieczność słusznej obrony wzywała go do chwycenia za broń, bez wahania naraził własną osobę na niebezpieczeństwa ośmiu zimowych kampanii nad zamrzniętym Dunajem; trudy tych kampanii w końcu okazały się zabójcze dla jego wątłego organizmu. Wdzięczna potomność czciła jego pamięć i jeszcze z górą sto lat po jego śmierci wiele osób przechowywało podobiznę Marka Aureliusza wśród wizerunków bogów domowych<sup>49</sup>.

Gdyby kto musiał wskazać w historii świata okres, w którym ludzkość cieszyła się największą szczęśliwością i dobrobytem, bez wahania wymieniłby okres od śmierci Domicjana do wstąpienia na tron Kommodusa. Rozległym obszarem Cesarstwa Rzymskiego rządziła wówczas władza nieograniczona pod przewodnictwem cnoty i rozumu. Wojska powściągało stanowczą, ale łagodną dłoń pięciu kolejnych cesarzy o powadze i charakterach wzbudzających odruchowe poszanowanie: Nerwa, Trajan, Hadrian i obaj Antoninowie starannie przestrzegali form rządzenia państwem i rozkoszowali się ideą wolności, samych siebie racząc uważać tylko za odpowiedzialne sługi prawa. Tacy władcy zasługiwali na to, aby przypadł im zaszczyt przywrócenia Rzeczypospolitej, gdyby ówczesni Rzymianie byli zdolni cieszyć się wolnością zgodną z rozumem.

Monarchowie ci znajdowali sowitą zapłatę za swoje trudy w postaci olbrzymiej nagrody, nieodłącznie towarzyszącej ich powodzeniom; nagrodą tą była owa zacna duma, jaką daje cnota, oraz doskonała rozkosz oglądania powszechnej szczęśliwości, której sprawcami byli oni sami. Tę najszlachetniejszą z radości, do jakich zdolny jest człowiek, zatruwała im jednak żalosna, chociaż słuszna myśl. Często musieli przypominać sobie o niestałości szczęścia, które zależy od charakteru jednego człowieka. Być może, zbliża się już straszliwa chwila, gdy jakiś rozpustny młodzieniec albo zazdrosny tyran nadużyje nieograniczonej władzy, którą oni sprawowali dla dobra ludu, i przez to nadużycie ją zniszczy. Te pozorne hamulce, jakie stanowił senat i ustawy, mogły posłużyć do uwydatnienia cnót cesarza, ale nie zdołałyby nigdy powściągnąć jego złych skłonności. Siła wojskowa była ślepym i nieodpartym narzędziem ucisku, a zepsucie obyczajów w Rzymie zawsze by mogło dostarczyć pochlebców, gotowych ochoczo przykłaśkiwać, i sług, gotowych służyć lękom czy chciwości, żądzom czy okrucieństwu swoich panów.

Rzymianie już zdążyli się przekonać, że te ponure obawy są uzasadnione. Z roczników panowania kolejnych cesarzy wyłania się obraz silnej a zmiennej natury ludzkiej, jakiego na próżno byśmy szukali wśród różnego rodzaju wątpliwych postaci historii nowożytnej. W postępowaniu tych monarchów znajdujemy zarówno skrajne podłości, jak i cnoty; najwyższą doskonałość i najpodlejsze zwyrodnienie, do jakich zdolny jest rodzaj ludzki. Przed złotym wiekiem Trajana i Antoninów był wiek żelazny. Jest rzeczą nieomalże zbytęzną wymieniać niegodnych następców Augusta. Jeżeli nie popadli oni w zapomnienie, to tylko dzięki swoim wadom niemającym równych, jak również dzięki temu, że odgrywali swoje role w tak wspaniałym teatrze. Poępny, nieubłagany Tyberiusz, obłąkany Kaligula, tępy Klaudiusz, rozpustny i okrutny Neron, zezwierzęcony Witeliusz<sup>50</sup> i bojaźliwy, a nieludzki Domicjan skazani są na wieczną hańbę. W ciągu osiemdziesięciu lat (wyjąwszy tylko krótkie i wątpliwe wytchnienie, jakim było panowanie Wespazjana<sup>51</sup>) Rzym jęczał pod nieustanną tyranią, która wytępiła starożytne rody z czasów Rzeczypospolitej i zabijała prawie każdą cnotę i każdy talent, jakie się pojawiły w tym nieszczęsnym okresie.

Niewoli Rzymian pod panowaniem tych potworów towarzyszyły dwie okoliczności szczególne: jedna z nich była skutkiem ich dawnej wolności, a druga wynikała z rozległości ich podbojów, obie zaś czyniły ich stan jeszcze bardziej nieszczęsnym niż stan ofiar tyranii w jakimkolwiek innym wieku czy kraju. Przyczyny te bowiem powodowały:

1. Niezwykle wyczuloną wrażliwość ofiar tyranii,
2. Niemożność wymknięcia się z ręki ciemniźcyela.

1. Za czasów gdy Persją rządząli potomkowie Sefiego, ród władców, których bezmyślne okrucieństwo często plamiło ich radę przyboczną, stół i łożo krwią faworytów, ktoś zapisał powiedzenie pewnego młodego szlachcica, że nigdy nie odchodzi sprzed oblicza sułtana, zanim się upewni, że jeszcze ma głowę na karku. Codzienne doświadczenie omalże uzasadnia sceptycyzm Rustana<sup>52</sup>. A przecież wygląda na to, że temu Persowi ów zabójczy miecz, zawieszony nad jego głową na nitce, ani nie zakłócał drzemki, ani nie zamącał spokoju. Wiedział on dobrze o tym, że jedno zmarszczenie brwi monarchy może go zetrzeć w proch, ale równie zabójcze może być porażenie przez piorun albo apopleksję, rzeczą więc mędrca jest zapomnieć o nieuniknionych nieszczęściach, jakie ze sobą niesie życie ludzkie, i rozkoszować się przemijającą chwilą. Zaszczyciono go mianem królewskiego niewolnika; być może, kupiono go od nikomu nieznanym rodziców w jakimś kraju, którego wcale nie znał, i od niemowlęstwa wychowano go w surowej karność seraju<sup>53</sup>. Jego nazwisko, bogactwa, zaszczyty były darem pana, który mógł, nie dopuszczając się żadnej niesprawiedliwości, odebrać to, co dał. Wiedza Rustana, jeżeli miał wiedzę, mogła tylko utwierdzić jego nawyki za pomocą przesądów. Język, którym się posługuje, nie posiada słów na określenie jakiegokolwiek innego ustroju oprócz monarchii absolutnej. Historia państw Wschodu nauczyła go, że taki zawsze był stan ludzkości<sup>54</sup>. Koran i komentatorzy

tej świętej księgi wpoili w niego przekonanie, że sultan jest potomkiem Proroka i namiestnikiem niebios; że cierpliwość jest najpierwszą cnotą muzułmanina, a bezgraniczne posłuszeństwo – najpierwszym obowiązkiem poddanego.

Umysł Rzymianina natomiast zupełnie inaczej był przygotowany na przyjęcie niewoli. Choć przytłoczeni brzemieniem własnego zepsucia i przemocy wojσκowej, Rzymianie przez długi czas zachowywali poglądy albo przynajmniej ideały swoich w wolności urodzonych przodków. Helwidiusz i Trasea, Tacyt i Pliniusz otrzymali takie samo wychowanie jak Kato i Cycero. Z filozofii greckiej przyswoili sobie najśluszniesze i najszersze pojęcia o godności istoty ludzkiej i o pochodzeniu społeczności państwowej. Dzieje własnej ojczyzny nauczyły ich czić wolną, cnotliwą i zwycięską Rzeczpospolitą; brzydzić się zbrodniami Cezara i Augusta, chociaż uwieńczyło je powodzenie; i w głębi ducha żywić pogardę dla tych samych tyranów, których obsypywali najpodlejszymi pochlebstwami. Jako dostojnicy państwowi i senatorowie zasiadali w owej wielkiej radzie, która niegdyś dyktowała prawa całej ziemi, imieniem swym zaś wciąż jeszcze dawała sankcję aktom monarchy, a której powagą tak często frymarczono dla najpodlejszych zamysłów tyranii. Tyberiusz i cesarze postępujący według jego zasad usiłowali okryć popełniane przez siebie morderstwa płaszczykiem litery prawa, może radując się potajemnie tym, że czynią senat nie tylko swoją ofiarą, ale i współnikiem. To właśnie zgromadzenie skazywało na śmierć ostatnich prawdziwych Rzymian za urojone zbrodnie i rzeczywiste cnoty. Ich bezecni oskarżyciele przemawiali językiem niezależnych patriotów, oskarżających niebezpiecznego obywatela przed trybunałem jego ojczyzny, i taką usługę oddaną ogółowi nagradzano bogactwami i zaszczytami<sup>55</sup>. Służalcy sędziowie udawali, że bronią majestatu Rzeczypospolitej, zelżonego w osobie jej pierwszego dostojnika<sup>56</sup>, którego łagodność najgoręcej okłaskiwali wtedy, gdy najbardziej drżeli przed jego nieubłaganym okrucieństwem<sup>57</sup>, zagrażającym ich życiu. Tyran przyglądał się ich nikczemności ze słuszną pogardą, a na ich tajony wstręt odpowiadał szczerą, jawną nienawiścią do całego grona senatu.

2. Podział Europy na wiele państw, które, jakkolwiek połączone ze sobą ogólnym podobieństwem religii, języka i obyczajów, są niepodległe, pociąga za sobą skutki jak najbardziej dobroczynne, jeżeli chodzi o ludzką wolność. Nowoczesnego tyrana, choćby nie natrafił na żadne hamulce ani we własnej piersi, ani u swego ludu, wkrótce łagodnie powściągnie przykład innych władców, strach przed rychłą naganą, rada sprzymierzeńców i obawa przed wrogami. Ten, kto na siebie ściąga jego niełaskę, może się wymknąć z ciasnych granic jego posiadłości i w rezultacie pod pogodniejszym niebem z łatwością uzyskać bezpieczne schronienie, nowy majątek odpowiedni do swoich zasług, swobodę głoszenia swoich pretensji, a może i środki do dokonania zemsty. Ale Cesarstwo Rzymian obejmowało cały świat, więc gdy dostało się w ręce jednostki, świat ten stawał się dla jej nieprzyjaciół ponurym więzieniem, z którego nie sposób było uciec. Niewolnik despotyzmu cesarskiego, bez względu na to, czy skazany

był na wleczenie swego złoczonego łańcucha w Rzymie i w senacie, czy też na życie wygnańca na jałowej skale wyspy Serifos bądź nad zamarzniętym Dunajem, oczekiwał śmierci w niemej rozpacz<sup>58</sup>. Stawienie oporu oznaczało zgubę, a ucieczka była niemożliwością. Zewsząd otoczony rozległymi obszarami morza i ładu, nie mógł liczyć na to, że przebędzie je, nie będąc wykrytym, pojmanym i wydanym w ręce rozgniewanego władcy. Poza granicami państwa jego stęskniony wzrok nie dostrzegał nic oprócz oceanu, niegościnnych pustyń, wrogich plemion barbarzyńskich o dzikich obyczajach i nieznanym języku albo też zależnych od Rzymu królów, którzy by chętnie kupili sobie protekcję cesarską, wydając niewygodnego zbiega<sup>59</sup>. „Gdziekolwiek się znajdujesz – mówił Cycero do wygnanego Marcellusa – pamiętaj, że wszędzie jednakowo jesteś w mocy zwycięzcy”<sup>60</sup>.



## Rozdział czwarty

### OKRUCIEŃSTWO I SZALEŃSTWA KOMMODUSA – ZAMORDOWANIE GO – WYBÓR PERTYNAKSA – JEGO PRÓBY ZREFORMOWANIA PAŃSTWA – ZAMORDOWANIE GO PRZEZ GWARDIĘ PRETORIAŃSKĄ

Łagodność Marka Aureliusza, której nie zdołała wykorzenić nawet surowa nauka stoików, stanowiła najbardziej ujmującą, a zarazem jedyną słabą stronę jego charakteru. Dobroć serca, pozbawiona wszelkiej podejrzliwości, często zwodziła jego niezmiernie bystry umysł. Ludzie przebiegli, którzy pilnie śledzą namiętności władców, ukrywając swoje własne, podchodzili do niego w przebraniu filozoficznej świętobliwości i uzyskiwali bogactwa i zaszczyty, udając, że nimi pogardzają<sup>1</sup>. Jego nadmierna pobłażliwość wobec brata, żony i syna przekroczyła ramy prywatnej i przerodziła się w publiczne nieszczęście skutkiem przykładowego i następstwa, jakie pociągały za sobą ich wady.

Żona Marka Aureliusza, Faustyna, córka Antonina Piusa, słynęła zarówno z zalotności, jak z urody. Poważna prostota filozofa nie mogła zafrapować jej swawolnej lekkomyślności i usatkwować nieokielzanej żądzy wrażeń, często znajdującej szczególne upodobanie w mężczyznach najniższego stanu<sup>2</sup>. Amor starożytnych był, na ogół biorąc, bóstwem wielce zmysłowym, a już amory cesarzowej, wymagając z jej strony jak najbardziej wyraźnej inicjatywy, rzadko kiedy szły w parze ze szczególną delikatnością uczuć. Marek był jedynym człowiekiem w całym Cesarstwie, który chyba nie wiedział o niewierności Faustyny, a przynajmniej nie przejmował się nią, chociaż w myśl uprzedzeń panujących we wszystkich czasach niewierność żony rzuca pewną niesławę na pokrzywdzonego męża. Nadał kilku jej kochankom stanowiska równie zaszczytne jak dochodowe<sup>3</sup> i w ciągu trzydziestu lat małżeństwa niezmiernie dawał jej dowody najczulszej ufności i szacunku, który nie wygasł nawet po jej śmierci. W *Rozmyślaniach* swoich składa on dzięki bogom za to, że go obdarzyli żoną tak wierną, tak łagodną i o tak cudownej prostocie obyczajów<sup>4</sup>. Na jego gorącą prośbę usłużny senat ogłosił ją boginią. We wznoszonych ku jej czci świątyniach przedstawiano ją z atrybutami Junony, Wenery i Cerery i uchwalono, że w rocznicę zaślubin Marka z Faustyną młodzież obojga płci będzie składała śluby przed ołtarzem swojej czystej patronki<sup>5</sup>.

Potworne wady syna rzuciły cień na czystość cnót ojca. Stawiano Markowi zarzut, że poświęcił szczęście milionów na rzecz zaślepionego, stronniczego uczucia dla bezwartościowego chłopca i że wybrał sobie następcę we własnej rodzinie, zamiast go szukać w całym państwie. Niemniej, sumienny ojciec i cnotliwi uczeni mężowie, których sobie przybrał do pomocy, nie zaniedbali niczego, żeby rozszerzyć ciasny umysł młodego Kommodusa, powściągnąć jego rosnące wady i uczynić chłopca godnym czekającego nań tronu. Ale wychowanie rzadko kiedy odnosi większe skutki, chyba że uczeń ma tak szczęśliwe usposobienie, iż jest ono niemal zbyteczne. Nieprzyjemną lekcję poważnego filozofa w jednej chwili potrafił wymazać z pamięci Kommodusa podszept jakiegoś rozpustnego ulubieńca; przy czym sam Marek Aureliusz zwarzył owoc tego starannego wychowania, dopuszczając syna w wieku czternastu czy piętnastu lat do pełnego udziału we władzy cesarskiej. Marek żył potem już tylko cztery lata, ale wystarczyło mu to, żeby pożałować nieopatrzego kroku, który porywczego chłopaka wyzwolił z wszelkich hamulców rozumu i prawa.

Większość przestępstw, które zakłócają wewnętrzny spokój społeczeństwa, jest następstwem ograniczeń nałożonych na ludzką pożyteczność przez konieczne, choć nierówne prawa własności, przyznające nielicznej garstce posiadanie tych przedmiotów, których pragną liczne tłumy. Spośród wszystkich naszych namiętności i pożądań najbardziej natarczywa i niespołeczna jest żądza władzy – owa pycha jednego człowieka, który chce sobie podporządkować całą rzeszę. W zgłętku zamieszek domowych prawa społeczeństwa tracą moc, rzadko kiedy jednak ustępując miejsca prawom ludzkości. Zażartość sporu, duma ze zwycięstwa, zwątpienie o powodzeniu, pamięć o dawnych krzywdach i strach przed przyszłymi niebezpieczeństwami – wszystko to przyczynia się do rozplamienia umysłu i do zdławienia głosu litości. Takie to pobudki sprawiają, że prawie każda karta historii jest splamiona krwią obywateli, którzy ponieśli śmierć z rąk rodaków; ale pobudki te nie mogą uzasadnić niczym niesprowokowanych okrucieństw Kommodusa, który nie miał czego pragnąć, a wszystkim mógł się cieszyć do woli.

Ukochany syn Marka po śmierci ojca wstąpił na tron przy aklamacji senatu i wojska<sup>6</sup>. Szczęśliwy ten młodzieniec, gdy już raz zasiadł na tronie, nie widział wokoło ani współzawodnika, którego by trzeba było usunąć, ani nieprzyjaciół, których by trzeba było karać. Zważywszy, że swoje wysokie stanowisko dzierżył w zupełnym spokoju, byłoby chyba całkiem naturalne, gdyby wołał być przez ludzi kochany niż nienawidzony, gdyby wyżej stawał dobroczynne zasługi swoich pięciu poprzedników niż haniebny los Nerona i Domicjana.

A przecież Kommodus nie był tym, za kogo go przedstawiono: tygrysem, który już się urodził z nienasyconym pragnieniem ludzkiej krwi, od niemowlęctwa zdolnym do czynów najbardziej nieludzkich<sup>7</sup>. Natura dała mu usposobienie raczej słabe niż z gruntu złe. Jego prostoduszność i bojaźliwość czyniły go niewolnikiem służalców, którzy stopniowo znieprawili mu umysł. Okrucieństwo

jego, z początku wynikające z bierności wobec cudzych podszeptów, wyrodziło się w nawyk, a wreszcie stało się rządzącą nim namiętnością<sup>8</sup>.

Z chwilą śmierci ojca na Kommodusa spadły kłopoty związane z dowództwem wielkiej armii i prowadzeniem trudnej wojny z Kwadami i Markomanami<sup>9</sup>. Owi służalczy i rozwiązli młodzieńcy, których Marek swego czasu wygnał był z cesarskiego dworu, teraz w otoczeniu nowego cesarza szybko odzyskali stanowiska i wpływy. W przejawionych barwach odmalowywali mu oni trudy i niebezpieczeństwa kampanii prowadzonej w dzikich krajach leżących poza Dunajem i zapewniali bezwolnego władcę, że sama groza jego imienia i oręż jego namiestników wystarczą, aby podbić całkowicie przerażonych barbarzyńców albo narzucić im warunki dla zwycięzców jeszcze korzystniejsze niż wszelkie podboje. Zręcznie grając na jego pożądlivościach zmysłowych, przedstawiali mu obraz spokoju, przepychu i wyrafinowanych rozkoszy życia w Rzymie, porównując je ze zgiełkiem obozu wojskowego w Panonii, gdzie na żadne rozkosze nie ma ani czasu, ani możliwości<sup>10</sup>. Kommodus nie był głuchy na ponętne rady, ale gdy jeszcze się wahał pomiędzy własnymi skłonnościami a bojaźnią, którą nadal odczuwał wobec doradców swego ojca, niepostrzeżenie minęło lato, tak że jego tryumfalny wjazd do stolicy odbył się dopiero jesienią. Urok młodego cesarza<sup>11</sup>, jego umiejętność przemawiania do tłumów i rzekome cnoty pociągnęły ku niemu serca ogółu; zaszczytny pokój, który tak niedawno przyznał barbarzyńcom, wywołał powszechną radość<sup>12</sup>; niecierpliwość, z jaką spieszył powrócić do Rzymu, naiwnie przypisywano miłości ojczyzny i zważywszy, że był władcą zaledwie dziewiętnastoletnim, nie miano mu zbytnio za złe jego rozwiązłych zabaw.

W ciągu trzech pierwszych lat panowania Kommodusa ci wierni doradcy, których opiece Marek powierzył swego syna, a dla których rozumu i prawości Kommodus, choć niechętnie, nadal żywił szacunek, utrzymywali nie tylko formy, ale nawet i ducha dawnych rządów. Młody władca i jego rozwiązli faworyci w całej pełni rozkoszowali się swawolą, na jaką pozwala posiadanie władzy najwyższej, ale ręce cesarza jeszcze się nie splamiły krwią. Wykazał nawet pewną wspaniałomyślność uczuć, która, gdyby danym jej było dojrzeć, może by przekształciła się w trwałą cnotę<sup>13</sup>. Jednak o rozwoju jego chwiejnego charakteru rozstrzygnął nieszczęsny wypadek.

Pewnego wieczora, gdy cesarz wracając do pałacu przechodził przez ciemny i wąski portyk w amfiteatrze<sup>14</sup>, jakiś morderca, który się tam zaczął, rzucił się na niego z dobytym mieczem, wykrzykując głośno: „Senat ci to przesyła!”. Groźba udaremniła czyn, mordercę pochwyciła straż przyboczna i natychmiast wyjawiał autorów spisku. Spisek ten powstał nie gdzieś na obszarze państwa, ale w obrębie pałacu. Broń w rękę mordercy włożyła Lucylla, siostra cesarza, a wdowa po Lucjuszu Werusie, w zazdrości, że zajmuje dopiero drugie miejsce po panującej cesarzowej. Nie odważyła się w te czarne zamysły wtajemniczyć swego drugiego męża, Klaudiusza Pompejana, senatora wybitnie zasłużonego

i niezachwianej wierności, ale w tłumie swoich kochanków (jako że obyczajami naśladowała Faustynę) znalazła ludzi niemających nic do stracenia, a pełnych nieokiełzanej ambicji, gotowych zaspokajać wszelkie jej namiętności, nie tylko te czulszej natury, ale również i cokolwiek gwałtowniejsze. Spiskowcy ponieśli srogą karę, a opuszczona przez nich Lucylla została ukarana najpierw wygnaniem, a potem śmiercią<sup>15</sup>.

Słowa mordercy zapadły jednak głęboko w umysł Kommodusa i pozostawiły tam niezniszczalne wrażenie strachu i nienawiści wobec całego senatu. Ludzi, których poprzednio się obawiał jako natrętnych sług, zaczął teraz podejrzewać o potajemną wrogość. Donosiciele, plemię tępione i nieomal wygasłe za panowania poprzednich władców, na nowo stali się groźni, gdy tylko odkryli, że cesarz pragnie znaleźć w senacie niechęć i zdradę. Zgromadzenie to, które Marek Aureliusz stale uważał za wielką radę narodu, składało się z najwybitniejszych Rzymian, a być pod jakimkolwiek względem kimś wybitnym stało się wkrótce przestępstwem. Posiadanie przez kogoś bogactw dodawało bodźca gorliwości donosicieli; surową cnotę tłumaczono jako milczące potępienie rozwiążności Kommodusa; oddanie państwu doniosłych usług pociągało za sobą niebezpieczną wyższość zasługi, a przyjaźń z ojcem cesarza zawsze ściągała na siebie żywą niechęć ze strony syna. Podejrzenie równało się dowodowi, proces – skazaniu. Egzekucji znacznego senatora towarzyszyła śmierć wszystkich tych, którzy by mogli jego los opłakiwać albo pomścić; a Kommodus, raz zakosztowawszy ludzkiej krwi, stał się niezdolny do odczuwania litości czy też wyrzutów sumienia.

Spśród wszystkich tych niewinnych ofiar tyranii niczyjej śmierci nie opłakiwano bardziej niż dwóch braci z rodziny Kwintyliianów, Maksymusa i Kondianusa; braterska miłość ocaliła od zapomnienia ich nazwiska i uczyniła pamięć drogą potomności. Obu łączyły zawsze te same studia i te same zajęcia, te same zainteresowania i te same przyjemności. Obaj cieszyli się posiadaniem wielkiego majątku, przy czym żaden z nich nigdy nie dopuścił do siebie myśli o tym, by drugi mógł mieć interesy odrębne od jego interesów. Do dziś przechowały się fragmenty wspólnie ułożonej przez nich rozprawy i zauważono, że w każdym uczynku, jaki spełnili w życiu, ich dwoma ciałami kierowała jedna dusza. Antoninowie, ceniąc ich cnoty i radując się tą wielką braterską miłością, wynieśli ich, w jednym i tym samym roku, do godności konsulów, a później Marek Aureliusz powierzył im obu administrację cywilną Grecji oraz wysokie dowództwo wojskowe, które sprawując, osiągnęli głośne zwycięstwo nad Germanami. Okrucieństwo Kommodusa łaskawie zjednoczyło ich w śmierci<sup>16</sup>.

Wściekłość tyrana, przelawszy najszlachetniejszą krew w senacie, rzuciła się wreszcie na główne narzędzie swoich okrucieństw. Podczas gdy Kommodus płał się we krwi i rozpuście, szczegółami spraw państwowych zajmował się na jego polecenie Perennis. Był to dostojnik służalczy i żądny władzy, który wprawdzie uzyskał to stanowisko, zamordowawszy swego poprzednika, ale posiadał sporo energii i zdolności. Dopuszczając się aktów wymuszenia i gra-

biąc skonfiskowane majątki możnowładców, padających ofiarą jego chciwości, gromadził bezmierne skarby. Gwardia pretoriańska znajdowała się pod jego bezpośrednim dowództwem, a jego syn, który już przejawiał wybitne talenty wojskowe, stał na czele legionów w Ilirii. Perennis dążył do władzy cesarskiej albo też, co w oczach Kommodusa uchodziło za tę samą zbrodnię, zdolny był do niej dążyć, gdyby mu w tym nie przeszkodzono, nie zaskoczono go i nie stracono.

W ogólnej historii Cesarstwa upadek jednego dostojnika jest wydarzeniem bardzo błahym, ale przyspieszyła ten upadek niezwykle okoliczność, która wykazała, jak bardzo już rozluźnione były więzy dyscypliny. Legiony stacjonowane w Brytanii, niezadowolone z rządów Perennisa, wyłoniły deputację złożoną z tysiąca pięciuset żołnierzy, polecając jej maszerować na Rzym i przedstawić zażalenie cesarzowi. Owi to liczni suplikanci dzięki własnemu stanowczemu postępowaniu, rozpaleniu agitacji w oddziałach gwardii, wyolbrzymianiu siły armii przebywającej w Brytanii i dzięki temu, że napędzili stracha Kommodusowi, wymusili na nim śmierć Perennisa jako jedyny sposób naprawienia krzywd, na które się skarżyli<sup>17</sup>. Takie zuchwalstwo ze strony odległej armii i wydobycie przez nią na jaw słabości rządu stanowiły niezawodną przepowiednię najstraszliwszych wstrząsów wewnętrznych.

Dowodem na to, jak dalece zaniedbano rządy państwowe, były wkrótce potem nowe zamieszki, które wynikły na pozór z niczego. Wśród wojsk zaczęła się szerzyć dezercja, przy czym dezercerzy, zamiast szukać bezpieczeństwa w ucieczce albo w ukryciu, rozbijali się po gościńcach. Maternus, prosty żołnierz, bardziej zuchwały, niżby jego niski stan na to pozwalał, zebrał te szajki rozbójników w małą armię, pootwierał więzienia, zachęcił niewolników do ogłaszania się wolnymi i bezkarnie plądrował bogate a bezbronne miasta Galii i Hiszpanii. Gubernatorów tych prowincji, którzy długo byli widzami, a może i współnikami jego łupiestw, zbudziły wreszcie z gnuśnej ospałości groźne rozkazy cesarza. Maternus przekonał się, że jest otoczony, i zrozumiał, że musi ulec przeważającej sile. Uciekł się na koniec do desperackiej próby. Rozkazał swoim zwolennikom pójść w rozsypkę, przekroczyć Alpy małymi oddziałami w przeróżnych przebraniach i zgromadzić się w Rzymie w czasie wyuzdanych uroczystości obchodzonych przez tłumy ku czci Kybele<sup>18</sup>. Zamordowanie Kommodusa i wstąpienie na opróżniony tron mogło być ambicją tylko niepospolitego rozbójnika. Zarządzenia Maternusa były tak umiejętnie zgrane, że jego ukryte wojska już wypełniały ulice Rzymu. Zawisć jednego ze współników wyjawiała i zniweczyła to szczególne przedsięwzięcie, w chwili gdy całkowicie dojrzało ono do wykonania<sup>19</sup>.

Podejrzliwi władcy często wynoszą na najwyższe stanowiska ludzi najniższego stanu w błędnym przekonaniu, że ci, za którymi nie stoi nic oprócz łaski monarszej, nie będą czuli przywiązania do nikogo oprócz osoby swego dobroczyńcy. Kleander, następca Perennisa, z urodzenia był Frygijczykiem, a więc przedstawicielem nacji, której uparty a służalczy temperament można opanować

tylko biciem<sup>20</sup>. Wysłano go z ojczystego kraju do Rzymu jako niewolnika i w takim charakterze dostał się do pałacu cesarskiego, gdzie, umiejętnie służąc namiętnościom swego pana, szybko wspiął się aż do najwyższego stanowiska, jakie może osiągnąć poddany. Na Kommodusa wywierał on wpływ znacznie większy niż jego poprzednik, albowiem Kleander pozbawiony był wszelkich zdolności i cnót, które mogłyby w cesarzu wzbudzić zawiść czy nieufność. Główną jego namiętnością i naczelną zasadą rządów była chciwość. Stanowiska konsula, patrycjusza, senatora wystawiano na publiczną sprzedaż, przy czym każdego, kto by odmówił nabycia tych pustych i haniebnych zaszczytów za większą część swego majątku<sup>21</sup>, posądzano o nieprzyjazny stosunek do rządu. Jeśli chodziło o zyskowne stanowiska w prowincjach, to minister dzielił się z gubernatorem łupami zdartymi z ludu. Wykonywaniu praw towarzyszyła sprzedajność i samowola. Bogaty przestępca mógł nie tylko uzyskać kasację wyroku, którym został sprawiedliwie skazany, ale ponadto wymierzyć wszelką karę, jaka mu się tylko podobała, zarówno oskarżycielowi i świadkom, jak i sędziemu.

Takimi sposobami Kleander w ciągu trzech lat nagromadził więcej bogactw, niż kiedykolwiek posiadał wyzwoleniec<sup>22</sup>. Kommodusa najzupełniej zadowalały wspaniałe podarunki, które ów przebiegły dworak składał mu u stóp, i to w najstosowniejszych chwilach. Dla odwrócenia powszechnej zawiści Kleander w imieniu cesarza wznosił łaźnie, portyki i stadiony sportowe na użytek ludu<sup>23</sup>. Pochlebiał sobie, że Rzymianie, olśnieni i zabawieni tą widomą szczodrobliwością, mniej będą zwracali uwagi na codziennie rozgrywane się przed ich oczami krwawe sceny, że zapomną o śmierci Byrrhusa, senatora, który położył tak wielkie zasługi, że poprzedni cesarz dał mu jedną ze swoich córek za żonę, i że przebaczą egzekucję Arriusza Antonina, ostatniego przedstawiciela nazwiska i cnót rodu Antoninów. Byrrhus, wielce prawy, ale niezbyt ostrożny, usiłował szwagrowi otworzyć oczy na prawdziwy charakter Kleandra. Arriusz Antoninus, będąc prokonsulem prowincji Azji, wydał słuszny wyrok na pewną nędzną kreaturę wszechpotężnego faworyta cesarskiego; wyrok ten ściągnął na niego zgubę<sup>24</sup>. Po upadku Perennisa przez krótki czas wydawało się, że Kommodus poniechał rządów terroru i powraca na drogę cnoty. Odwołał najbardziej zniechęcające zarządzenia Perennisa, zwałił powszechną nienawiść na jego pamięć i przewrotnym podszeptom tego niegodziwego ministra przypisał wszystkie błędy swojej niedoświadczonej młodości. Ale jego skrucha trwała zaledwie trzydzieści dni i za czasów tyranii Kleandra często żałowano rządów Perennisa.

Zaraza i głód dopełniły miary nieszczęść Rzymu<sup>25</sup>. Pierwszą z nich można było przypisać wyłącznie słusznemu oburzeniu bogów, natomiast za bezpośrednią przyczynę tego drugiego uważano monopol zbożowy, podtrzymywany przez bogactwo i władzę ministra. Niezadowolenie ludu, które od dawna szerzyło się po cichu, wybuchło w natłoczonym cyrku. Pospólstwo, porzuciwszy swoją ulubioną rozrywkę na rzecz większej przyjemności, jaką daje zemsta, tłumnie popędziło przed podmiejski pałac stanowiący jedną z ustronnych rezydencji cesarza, gdzie

z gniewną wrzawą zaczęło się domagać głowy wroga publicznego. Kleander, który dowodził gwardią pretoriańską<sup>26</sup>, rozkazał oddziałowi konnicy natrzeć i rozproszyć zbuntowane pospólstwo. Tłum pospiesznie umknął w kierunku miasta; kilku ludzi zostało zabitych, a znacznie większą liczbę stratowano na śmierć, ale gdy konnica wjechała w ulice miasta, powstrzymał ją grad kamieni i innych pocisków rzucanych z dachów i okien domów. Gwardia piesza<sup>27</sup>, która od dawna patrzyła zazdrosnym okiem na przywileje i zuchwalstwo konnicy pretoriańskiej, stanęła po stronie ludu. Zamieszki przerodziły się w regularną bitwę i groziła powszechna rzeź. W końcu pretorianie się cofnęli pod naporem przeważającej liczby przeciwnika, a fala wściekłości ludu raz jeszcze, i to ze zdwojoną gwałtownością, powróciła, uderzając w bramy pałacu, w którym Kommodus oddawał się rozpuszcieniu, jeden jedyny nieświadom toczącej się wojny domowej. Zbliżenie się do jego osoby z tą niepożądaną wiadomością oznaczało niechybną śmierć. Byłby zginął w tym gnuśnym poczuciu bezpieczeństwa, gdyby nie to, że dwie kobiety, jego najstarsza siostra, Fadilla, i najulubieńsza z jego nałożnic, Marcja, ośmieliły się wtargnąć przed jego oblicze. Zalane łzami, rozczochrane, rzuciły mu się do nóg i z całą natarczywą wylewnością, jaką wywołuje strach, wyjawily przerażonemu cesarzowi zbrodnie jego ministra, wściekłość ludu i niechybną zagładę, która za kilka minut pochłonie pałac i osobę władcy. Kommodus ocknął się z rozkosznych marzeń i rozkazał, aby ludowi wyrzucono głowę Kleandra. Ten pożądaný widok w jednej chwili uśmierzył rozruchy; i nawet wtedy jeszcze syn Marka Aureliusza mógłby odzyskać uczucia i zaufanie swych poddanych<sup>28</sup>.

Ale w umyśle Kommodusa wygasło już wszelkie poczucie cnoty i człowieczeństwa. Podczas gdy wodze rządów oddawał, jak widzieliśmy, w ręce niegodnych faworytów, sam we władzy najwyższej nie cenił niczego oprócz nieograniczonej swobody folgowania swoim zachciankom zmysłowym. Czas spędzał w haremie złożonym z trzystu pięknych kobiet i tyluż chłopców pochodzących ze wszystkich stanów społecznych i ze wszystkich prowincji, a jeżeli sztuka uwodzicielska okazywała się bezskuteczna, to ten zezwierzęcony kochanek uciekał się do gwałtu. Historycy starożytni<sup>29</sup> obszernie się rozpisywali o rozwiązłych scenach nierządu, urągających wszelkiej powściągliwości, jaką nakazuje natura lub skromność, ale niełatwo byłoby przełożyć ich aż nazbyt dokładny opis na wymagający przyzwoitości język nowożytny. Przerwy pomiędzy jednym zaspokojeniem żądzy a drugim Kommodus wypełniał sobie najbardziej niewybrednymi zabawami. Ani wpływ kultury czasów, w których żył, ani trudy troskliwych wychowawców nigdy nie zdołały nadać jego nieokrzesanemu i zwierzęcemu umysłowi choćby najlżejszego poloru wykształcenia; był on pierwszym z cesarzy rzymskich całkowicie pozbawionym zamięłowania do przyjemności intelektualnych. Sam nawet Neron celował, a przynajmniej udawał, że celuje, w wytwornych sztukach muzyki i poezji, i tymi jego zainteresowaniami nie powinniśmy pogardzać, gdyby nie to, że przekształcił on wszystko, co powinno być tylko miłą rozrywką wolnej chwili, w poważny cel i przedmiot

ambicji swego życia. Natomiast Kommodus od najwcześniejszego dzieciństwa przejawiał wstręt do wszystkiego, co rozumne i szlachetne, a zarazem gorącą skłonność do rozrywek pospółstwa – igrzysk w cyrku i w amfiteatrze, walk gladiatorów i łowów na dzikiego zwierza. Nauczycieli wszystkich gałęzi wiedzy, sprowadzanych synowi przez Marka Aureliusza, słuchał z roztargnieniem i obrzydzeniem, podczas gdy Maurowie i Partowie, uczący go rzucać oszczepem i strzelać z łuku, znajdowali w nim ucznia, który z rozkoszą przykładał się do nauki i wkrótce dorównał najbiedniejszym ze swoich nauczycieli pewnością oka i sprawnością ręki.

Tłum słuźalców, robiących fortuny na zdrożnych narowach swego pana, przyklaskiwał tym niskim zainteresowaniom. Zdradliwy głos pochlebstwa przypominał Kommodusowi, że dzięki osiągnięciom tej samej natury: pokonaniu lwa nemejskiego i zabiciu dzika erymantejskiego, Grek Herakles zdobył sobie miejsce wśród bogów i nieśmiertelną pamięć wśród ludzi. Zapominano jednak przy tym dodać, że w pierwszych wiekach, gdy co dzikie zwierzęta często walczyły z człowiekiem o posiadanie niezaludnionego kraju, toczenie zwycięskiej wojny z dzikimi bestiami było jedną z najbardziej nieszkodliwych, a nawet dobroczynnych prac, jakich może dokonać bohater. Natomiast w okresie cywilizacji, w jakim teraz się znajdowało Cesarstwo Rzymskie, dzikie zwierzęta ustąpiły już przed człowiekiem i nie pojawiały się w pobliżu ludnych miast. Chwywanie ich zniemacka gdzieś w głuszy i przewożenie do Rzymu po to, aby cesarz mógł z pompą zabić je własną ręką, było przedsięwzięciem w tym samym stopniu ośmieszającym władcę co uciemniająca lud<sup>30</sup>. Kommodus, nie zdając sobie sprawy z tej różnicy, ochoczo podchwycił tak chwalebne podobieństwo i nazwał siebie (jak dotąd jeszcze czytamy na jego medalach<sup>31</sup>) rzymskim Heraklesem. Obok tronu umieszczono wśród oznak władzy najwyższej maczugę i lwią skórę i wznoszono posągi, przedstawiające Kommodusa w postaci i z atrybutami tego boga, którego odwadze i zręczności usiłował dorównać w codziennym toku swoich krwiożerczych rozrywek<sup>32</sup>.

Podniecony tymi pochwałami, które stopniowo stłumiły w nim wrodzone poczucie wstydu, Kommodus postanowił popisać się przed oczami ludu rzymskiego swoją biegłością w ćwiczeniach, dotychczas uprawianych przyzwoicie, tylko w murach pałacu i w obecności nielicznych faworytów. Wyznaczonego dnia amfiteatr napełnił się nieprzeliczonym mnóstwem widzów, których przyciągnęły tam pobudki tak różnorodne, jak chęć schlebiana, obawa i ciekawość. Niezwykła zręczność cesarza aktora zasłużenie pozyskała nieco oklasków. Czy mierzył on w głowę, czy w serce zwierzęcia, zawsze trafiał i zadawał śmiertelną ranę. Strzałą o grocie kształtu półksiężyca Kommodus przerywał szybki bieg strusia, ścinając mu długą, kościstą szyję<sup>33</sup>. Wypuszczono panterę; łucznik czekał do chwili, gdy skoczyła na drżącego złoczyńcę. Natychmiast leciał grot, zwierzę padał martwy, a człowiek wychodził bez szwanku. Jaskinie amfiteatru rzygnęły stu lwami na raz; choć rozwścieczone biegały dokoła areny, sto grotów



z nieomyślnej ręki Kommodusa położyło je trupem. Ani słonia nie uratowały ogromne rozmiary, ani nosorożca nie osłoniła łuskowata skóra przed śmiercią z cesarskiej ręki. Wypuszczano najdziwniejsze stwory, jakie wydała Etiopia i Indie, i padło wtedy w amfiteatrze kilka zwierząt, które dotychczas publiczność знаła tylko z dzieł sztuki albo może je sobie tylko wyobrażała<sup>34</sup>. Przy wszystkich tych popisach zastosowano najpewniejsze środki ostrożności, aby uchronić osobę rzymskiego Heraklesa od rozpaczliwego skoku jakiejś dzikiej bestii, która mogłaby zlekceważyć godność cesarza i świętość boga<sup>35</sup>.

Ale nawet najpospolitsi spośród pospółstwa poczuli wstyd i oburzenie na widok swego władcy wstępującego w szranki jako gladiator i chlubiącego się wykonywaniem zawodu, który prawa i obyczaje Rzymian napiętnowały arcysprawiedliwie znamieniem niesławny<sup>36</sup>. Kommodus wybrał sobie strój i uzbrojenie gladiatora zwanego *secutor*, którego walka z przeciwnikiem, zwanym *retiarius*, stanowiła jedną z najbardziej emocjonujących scen spośród krwawych rozrywek amfiteatru. *Secutor* występował w hełmie, z mieczem i tarczą; jego przeciwnik walczył nago, mając tylko wielką sieć i trójzab; w sieci usiłował wroga uwikłać, trójzębem – przebić. Jeżeli za pierwszym zarzuceniem sieci chybił, musiał uciekać przed pościgiem *secutora*, dopóki nie przygotował sieci do drugiego zarzucenia<sup>37</sup>. Cesarz w tym charakterze walczył siedemset trzydzieści pięć razy. Te pełne chwały wyczyny starannie zapisywano w aktach publicznych Cesarstwa, a żeby nie oszczędzić sobie żadnej okoliczności hańbiącej, cesarz otrzymywał ze wspólnego funduszu przeznaczanego na walki gladiatorskie wynagrodzenie tak rażąco wysokie, że stało się ono nowym i arcyhaniebnym podatkiem nałożonym na lud rzymski<sup>38</sup>. Nietrudno się domyślić, że w tych zapasach władca świata zawsze odnosił zwycięstwo; co prawda, jego zwycięstwa odnoszone w amfiteatrze rzadko kiedy bywały krwawe, gdy jednak ćwiczył swoją zręczność w szkole gladiatorów albo we własnym pałacu, jego nieszczęsnych przeciwników często spotykał ten zaszczyt, że z ręki Kommodusa odnosili śmiertelną ranę i swoje pochlebstwo pieczętowali krwią<sup>39</sup>. Kommodus wzgardził teraz imieniem Heraklesa. Jedynym imieniem, jakie radowało jego ucho, było imię Pawła, słynnego *secutora*. Wypisywano je na kolosalnych posągach cesarza, a senat<sup>40</sup>, okryty żałobą, a przecież wiwatujący, powtarzał to imię wśród zdwojonych jednomyślnych oklasków<sup>41</sup>. Jedynym senatorem, który postępował zgodnie z honorem swego stanu, był Klaudiusz Pompejanus, cnotliwy mąż Lucylli. Jako ojciec nie pozwalał synom ze względu na ich bezpieczeństwo uczęszczać do amfiteatru. Jako Rzymianin oświadczył, że chociaż jego życie jest w rękach cesarza, nigdy nie pójdzie oglądać syna Marka Aureliusza przy zajęciu tak hańbiącym jego osobę i godność. Pomimo tej męskiej stanowczości Pompejanus uniknął skutków oburzenia tyrana i miał szczęście wraz z honorem zachować i życie<sup>42</sup>.

Kommodus doszedł teraz szczytów rozwiązłości i hańby. Wśród wszystkich oklasków schlebiającego mu dworu nie potrafił sam przed sobą ukryć tego, że zasłużył na pogardę i nienawiść ze strony rozsądnych i cnotliwych ludzi w swo-

im państwie. Jego krwiożerczego ducha drażniła świadomość tej nienawiści, zawiść wobec zasługi jakiegokolwiek rodzaju, słuszną obawę przed groźącym mu niebezpieczeństwem i nawyk mordowania, nabyty przy rozrywkach, którym codziennie się oddawał. Historia przechowała nam długą listę senatorów stopnia konsularnego, którzy padli ofiarą jego nieuzasadnionych podejrzeń, ze szczególną zjadłością kierowanych na nieszczęsne osoby, spokrewnione choćby bardzo odlegle z rodem Antoninów; nie oszczędzał przy tym nawet tych, którzy byli narzędziami jego zbrodni czy też uciech<sup>43</sup>. W końcu to okrucieństwo jemu samemu przyniosło zgon. Najszlachetniejszą krew rzymską przelewał bezkarnie, ale gdy zaczął wzbudzać trwogę we własnych domownikach – zginął. Marcja, jego ulubiona nałożnica, Eklektus, jego podkomorzy, i Letus, prefekt gwardii pretoriańskiej, zaniepokojeni losem swoich towarzyszy i poprzedników, postanowili zapobiec gwałtownej śmierci, która ustawicznie wisiała im nad głowami jako skutek obłąkanej zachcianki tyrana bądź też nagłego porywu oburzenia ludu.

Marcja, korzystając ze sposobności, że jej kochanek był zmęczony polowaniem na dzikie zwierzęta, podała mu puchar wina. Kommodus położył się spać, po czym gdy jeszcze pasował się z działaniem zarówno trucizny, jak i trunku, do jego sypialni wszedł krzepki młodzieniec, z zawodu zapaśnik, który udusił go, nie natrafiając na żaden opór. Ciało potajemnie wyniesiono z pałacu, zanim w mieście, a nawet na samym dworze zbudziło się choćby najlżejsze podejrzenie, że cesarz nie żyje. Taki to los spotkał syna Marka Aureliusza i tak łatwo było zgładzić znieprawionego tyrana, sprawującego rządy przeciwne naturze i przez lat trzynaście ciemiężącego tyle milionów poddanych, z których na pewno każdy siłą i zdolnościami dorównywał swemu władcy<sup>44</sup>.

Spiskowcy postępowali rozważnie, chłodno i szybko, tak jak tego wymagała doniosłość chwili. Postanowili natychmiast osadzić na opróżnionym tronie cesarza, który by swoim charakterem usprawiedliwił i zatwierdził czyn przez nich dokonany. Wybór ich padł na Pertynaksa, prefekta miasta, który od dawna był senatorem stopnia konsularnego, wyniesionym dzięki swoim wybitnym zasługom na najzaszczytniejsze stanowiska w państwie, chociaż pochodził z niskiego stanu. Kolejno rządził on większością prowincji Cesarstwa i na wszystkich swoich stanowiskach, zarówno wojskowych, jak i cywilnych, wyróżniał się nieugiętością, roztropnością i prawością postępowania<sup>45</sup>. Teraz, spośród wszystkich przyjaciół i sług Marka Aureliusza,omalże on jeden pozostał przy życiu, toteż gdy późno w nocy obudzono go wiadomością, że u jego drzwi czeka podkomorzy i prefekt pretorium, przyjął ich z nieustraszoną rezygnacją i prosząc, żeby wykonali rozkazy swego pana. Zamiast śmierci ofiarowali mu tron świata rzymskiego. Przez kilka chwil nie wierzył w ich dobre zamiary i zapewnienia. Wreszcie, przekonawszy się, że Kommodus nie żyje, przyjął purpurę cesarską ze szczerą niechęcią, będącą naturalnym wynikiem świadomości zarówno obowiązków, jak i niebezpieczeństw, związanych z tym najwyższym w państwie stanowiskiem<sup>46</sup>.

Letus bezzwłocznie poprowadził nowego cesarza do obozu pretorianów, równocześnie rozpuszczając po mieście pożądaną wiadomość, że Kommodus nagle umarł na apopleksję i że na tron już wstąpił cnotliwy Pertynaks. Żołnierzy gwardii raczej zdziwiła niż uradowała ta podejrzana śmierć władcy, którego pobłażliwością i hojnymi darami cieszyli się tylko oni jedni, ale czas naglił, a powaga ich prefekta, dobra sława Pertynaksa i radosna wrzawa ludu sprawiły, że musieli stłumić swoje tajemne niezadowolenie i przyjąć darowizny obiecane przez nowego cesarza: w rezultacie zaprzysięgli mu wierność i z wesołymi okrzykami, niosąc w ręku gałązki wawrzynu, zaprowadzili go do budynku senatu, aby władza cywilna zatwierdziła zgodę wojska.

Doniosła noc miała się już ku końcowi, senatorowie spodziewali się, że o świcie, a zarazem z początkiem nowego roku, zostaną wezwani do stawienia się na haniebną ceremonię. Kommodus wbrew wszelkim namowom nawet jego własnych nikczemnych zauszników, którzy jeszcze zachowali pewien wzgląd na roztropność i przywoitość, postanowił spędzić tę noc w szkole gladiatorów i wprost stamtąd w stroju gladiatora i w otoczeniu tej becznej zgrai udać się na ceremonię objęcia konsulatu. Tymczasem jeszcze przed brzaskiem senat został nagle zwołany do Świątyni Zgody, aby spotkać się z gwardią i zatwierdzić wybór nowego cesarza. Przez kilka minut senatorowie siedzieli w milczącym napięciu, powątpiewając, czy wiadomość o nieoczekiwanym wyzwoleniu jest prawdziwa, i podejrzewając Kommodusa o okrutny podstęp; gdy jednak wreszcie się przekonali, że tyran nie żyje, dali się porwać radości zmieszanej z oburzeniem. Pertynaksa, który skromnie im tłumacząc, z jak niskiego pochodzi stanu, wskazywał kilku senatorów bardziej od niego zasługujących na władzę cesarską, zmusili z uszanowaniem do wstąpienia na tron i nadali mu wszystkie tytuły związane z władzą cesarską, potwierdzając je najszczerzszymi ślubami wierności. Pamięć Kommodusa napiętnowano znamieniem wieczystej hańby. We wszystkich kątach budynku senatu rozbrzmiewały wyrazy takie, jak tyran, gladiator, wróg powszechny. Gromkimi okrzykami senat uchwalił, że zaszczyty przyznane Kommodusowi mają być odjęte, jego tytuły starte z budynków publicznych, posągi obalone, a ciało zawleczone hakiem do rozbieralni gladiatorów dla zaspokojenia wściekłości ludu. Wyraził też pewne oburzenie wobec tych gorliwych sług, którzy już sobie pozwolili osłonić jego szczątki przed sprawiedliwością senatu. Ale Pertynaks nie mógł odmówić Kommodusowi obrządków pogrzebowych ze względu na pamięć Marka Aureliusza i lży swego pierwszego protektora, Klaudiusza Pompejana, który oplakując okrutny los swego szwagra, jeszcze bardziej oplakiwał to, że szwagier na ten los zasłużył<sup>47</sup>.

Ten wylew bezsilnej wściekłości przeciwko nieżyjącemu cesarzowi, któremu za życia senat schlebiał z najpodlejszą służalczością, był objawem ducha zemsty uzasadnionej, ale nieszlachetnej. Legalność tych zarządzeń opierała się jednak na zasadach ustroju Cesarstwa. Udzielanie nagany pierwszemu dostojnikowi Rzeczypospolitej, składanie go z urzędu albo karanie śmiercią, jeżeli nadużył po-

łożonego w nim zaufania, było prastarą i niepodawaną w wątpliwość prerogatywą senatu rzymskiego<sup>48</sup>, ale to słabe zgromadzenie zmuszone było się zadowalać wymierzaniem upadłemu tyranowi publicznej sprawiedliwości, od której za życia, w czasie gdy panował, chroniło go silne ramię despotyzmu wojskowego.

Pertynaks znalazł szlachetniejszy sposób potępienia pamięci swego poprzednika – a mianowicie przeciwstawiając wadom Kommodusa własne cnoty. W dniu objęcia władzy zrzekł się całego swego prywatnego majątku na rzecz żony i syna, żeby nie mieli powodu do ubiegania się o łaski kosztem państwa. Nie chciał ani schlebiać próżności żony tytułem Augusty, ani też znieprawiać niedoświadczonego młodzieńca stanowiskiem cezara. Skrupulatnie rozdzielając obowiązki rodzica od obowiązków władcy, wychował syna w surowej prostocie, tak żeby ten, chociaż nie miał zapewnionych widoków na tron, mógł z czasem okazać się jego godnym. Publiczne zachowanie się Pertynaksa było pełne powagi i przystępności. Z senatorami cnotliwymi utrzymywał on stosunki pozbawione pychy i zazdrości (przy czym obcując z nimi na gruncie prywatnym, poznał charakter każdego z nich z osobna). Uważał ich za przyjaciół i za towarzyszy, z którymi przedtem dzielił niebezpieczeństwa tyranii, a teraz pragnie cieszyć się wspólnym bezpieczeństwem nowych czasów. Bardzo często zapraszał ich na skromne, bezceremonialne przyjęcia, ośmieszane przez tych, którzy jeszcze z żalnością wspominali zbytkowną rozrzutność Kommodusa<sup>49</sup>.

Miłym, a zarazem i smutnym zadaniem Pertynaksa było wygoić, o tyle, o ile to było możliwe, rany zadane ręką tyranii. Niewinne jej ofiary, które zdołały przeżyć, odwołano z wygnania, uwolniono z więzienia i przywrócono im wszystkie dawne zaszczyty i majątki. Niepogrzebane ciała pomordowanych senatorów (jako że Kommodus usiłował ich ścigać swoim okrucieństwem również i po śmierci) złożono w grobowcach przodków; ich pamięć zrehabilitowano; a ich zrujnowanym i okrytym żałobą rodzinom udzielono wszelkiej możliwej pociechy. Pocieszeniem dla nich może najlepszym było ukaranie donosicieli, wspólnych wrogów ich pana, cnoty i ojczyzny. A jednak nawet przy prowadzeniu dochodzeń przeciwko tym mordercom prawa Pertynaks postępował z rozważą, wszystko poddając pod rozstrzygnięcie sprawiedliwości, a niczego nie rzucając na pastwę uprzedzeń i oburzenia ludu.

Finanse państwa wymagały od cesarza jak najczujniejszej troski. Chociaż za poprzedniego panowania nie cofano się przed żadną niesprawiedliwością i jawnym zdzierstwem, które mogły skierować majątność poddanych do skarbcu władcy, to chciwość Kommodusa tak dalece nie nadążała za rozrzutnością, że po jego śmierci w wyczerpanym skarbcu<sup>50</sup> znaleziono zaledwie osiem tysięcy funtów na opędzenie bieżących wydatków państwowych i na wypłacenie naglącego zobowiązania w postaci hojnej darowizny, którą nowy cesarz musiał przyrzec gwardii pretoriańskiej. A jednak nawet w tych trudnych okolicznościach Pertynaks zdobył się na tyle wspaniałomyślnej stanowczości, że cofnął wszystkie gnębiące podatki wymyślane przez Kommodusa i skreślił wszystkie

nieuzasadnione roszczenia skarbu państwa, oświadczając w dekreście skierowanym do senatu, że „woli uczciwie rządzić biedną Rzeczpospolitą, niż nabywać bogactwa sposobami tyrańskimi i bezecnymi”. Za czyste i rzetelne źródła bogactwa uważał oszczędność i pracowitość i z nich też wkrótce popłynęły obfite zasoby na pokrycie potrzeb państwowych. Wydatki na dwór cesarski natychmiast zmniejszono o połowę. Wszystkie narzędzia zbytku Pertynaks wystawił na publiczny przetarg<sup>51</sup>: złotą i srebrną zastawę stołową, rydwany wymyślnej konstrukcji, zbędną garderobę z materiałów jedwabnych i haftowanych oraz wielką liczbę pięknych niewolników i niewolnic. Powodowany humanitarnym odruchem, wyłączył z tego przetargu niewolników, którzy się urodzili w stanie wolnym i wydarci zostali z objęć płaczących rodziców. Zmuszając nikczemnych faworytów tyrana do wyrzeczenia się części bezprawnie nabytych bogactw, równocześnie zaspokoił słuszne roszczenia wierzycieli państwowych i nieoczekiwanie wypłacił od dawna zalegające należności za uczciwą służbę. Zniósł uciążliwe ograniczenia poprzednio nakładane na handel i nadał wszystkie leżące odłogiem ziemie w Italii i prowincjach tym, którzy chcieli je wziąć pod uprawę; przy czym ziemie takie zwolnił od daniny na okres lat dziesięciu<sup>52</sup>.

Konsekwentne to postępowanie pozyskało Pertynaksowi najwspanialszą nagrodę, jaką może zdobyć władca, a mianowicie miłość i szacunek ludu. Ci, którzy pamiętali cnoty Marka Aureliusza, szczęśliwi byli, odnajdując w swym nowym cesarzu rysy owego świętego pierwowzoru i mieli błogą nadzieję, że długo będą się cieszyć jego dobroczynnymi rządami. Cóż, kiedy pośpiech i gorliwość w reformowaniu skorumpowanego państwa, w połączeniu z pewną nieostrożnością, której by się nie oczekiwało od człowieka w wieku Pertynaksa i o jego doświadczeniu, okazały się zgubne i dla niego samego, i dla ojczyzny. Ta otwarta nieostrożność zjednoczyła przeciwko niemu tłum służalców, którzy ciągnęli przedtem prywatne korzyści z nieładu panującego w sprawach państwowych i woleli łaskę tyrana od nieubłaganej równości w obliczu prawa<sup>53</sup>.

Wśród powszechnej radości tylko posępne i gniewne oblicza żołnierzy gwardii pretoriańskiej zdradzały żywione w duchu niezadowolenie. Niechętnie się podporządkowali Pertynaksowi, obawiali się surowości starożytnej dyscypliny, którą zamierzał przywrócić, i żalowali wyuzdanej swobody towarzyszącej poprzedniemu panowaniu. Niezadowolenie to potajemnie podsycił Letus, ich prefekt, który poniewczasie przekonał się, że jego nowy cesarz gotów jest nagradzać sługę, ale nie da sobą rządzić faworytowi. W trzecim dniu panowania Pertynaksa żołnierze pochwycili pewnego senatora szlachetnego rodu, zamierzając go zanieść do obozu i tam przyoblec w purpurę cesarską. Ich przestraszona ofiara zamiast dać się olśnić tym niebezpiecznym zaszczytem, wymknęła się przemocy i poszukała schronienia u stóp Pertynaksa. Wkrótce potem głosu pychy usłuchał Sozjusz Falkon, jeden z ówczesnych konsulów, młodzieniec porywczy<sup>54</sup>, ale pochodzący z rodziny starożytnej i bogatej. Podczas krótkiej nieobecności Pertynaksa zawiązał się spisek, zdławiony tylko dzięki jego niespodziewanemu

powrotowi do Rzymu i stanowczej postawie. Falkon już miał zostać skazany na śmierć jako wróg ludu, gdy ocaliło go poważne i szczerze wstawiennictwo cesarza, przeciwko któremu spiskował; cesarz zaklął senat, aby czystości jego panowania nie splamiono krwią senatora, choćby nawet winnego.

Te rozczarowania jeszcze bardziej rozwścieczyły gwardię pretoriańską. Dwudziestego ósmego marca, zaledwie w osiemdziesiąt sześć dni po śmierci Kommodusa, w ich obozie wybuchł powszechny bunt, do którego stłumienia oficerom brakło bądź powagi, bądź też ochoty. W samo południe dwustu lub trzystu najbardziej zaciekłych spośród żołnierzy pomaszerowało z bronią w ręku i wściekłością w oku do pałacu cesarskiego. Ich towarzysze broni stojący na straży otworzyli przed nimi bramy na oścież. Przyłączyli się do nich domownicy dworu poprzedniego władcy, którzy już raz uknuli spisek na życie nazbyt cnotliwego cesarza. Na wiadomość o ich przybyciu Pertynaks, gardząc zarówno ucieczką, jak i kryjówką, wyszedł naprzeciw swych morderców i przywiódł im na pamięć własną niewinność oraz świętość niedawno przez nich złożonej przysięgi. Przez kilka chwil stali w milczeniu, zawstydzeni swym okropnym zamiarem i strwożeni czcigodnym wyglądem i majestatyczną nieustraszoną swego władcy, ale wreszcie, gdy odżyła w nich wściekłość na myśl o tym, że nie mogą liczyć na przebaczenie, pewien żołnierz barbarzyńca, pochodzący z kraju Tongres<sup>55</sup>, wymierzył pierwszy cios Pertynaksowi, którego natychmiast po tym zamordowano, zadając mu mnóstwo ran. Głowę jego, oddzieloną od tułowia i zatkniętą na włóczni, zaniesiono tryumfalnie do obozu pretoriańskiego, podczas gdy pogrążony w żalobie oburzony lud oplakiwał niegodny los tego znakomitego władcy i krótkotrwałe dobrodziejstwa panowania, którego pamięć mogła tylko uczynić nadszeregające nieszczęścia jeszcze cięższymi<sup>56</sup>.

## Rozdział piąty

### GWARDIA PRETORIAŃSKA PUBLICZNIE SPRZEDAJE WŁADZĘ CESARSKĄ DYDIUSZOWI JULIANOWI – KLODIUSZ ALBINUS W BRYTANII, PESCENNIUSZ NIGER W SYRII I SEPTYMIUSZ SEWER W PANONII WYPOWIADAJĄ SIĘ PRZECIWMORDERCOM PERTYNAKSA – WOJNY DOMOWE I ZWYCIĘSTWO SEWERA NAD JEGO TRZEMA WSPÓLZAWODNIKAMI – ROZLUŻNIENIE KARNOŚCI WOJSKOWEJ – NOWE ZASADY RZĄDÓW

Potęę miecza dotkliwiej się odczuwa w rozległej monarchii niż w małej wspólnocie. Najbieglejsi politycy obliczyli, że żadne państwo nie może, nie narażając się na rychłe wyczerpanie swoich zasobów, utrzymywać więcej niż jedną setną liczby mieszkańców pod bronią, to znaczy w nieróbstwie. Ale choćby nawet ten stosunek procentowy był stały, to wpływ wojska na resztę społeczeństwa będzie się zmieniał zależnie od stopnia jego rzeczywistej siły. Nie można się posługiwać korzyściami płynącymi z wiedzy wojskowej i karności, jeżeli się nie zgromadzi należytej liczby żołnierzy w jedną armię pozostającą pod kierunkiem jednego umysłu. Gdyby tych żołnierzy była tylko drobna garstka, zgromadzenie takie na nic by się nie przydało; gdyby to był zastęp duży, ale ciężki i nieruchawy, nic by z nim nie można zdziałać i machina taka straciłaby swoją moc wskutek czy to nadmiernej misterności, czy przesadnego ciężaru swoich sprzężyn. Żeby zilustrować powyższe spostrzeżenie, wystarczy zauważyć, że żaden człowiek nie ma takiej przewagi nad innymi pod względem czy to przyrodzonej siły, czy też sztucznej broni, czy wreszcie nabytej zręczności, która by mu umożliwiła trzymanie stu współobywateli w stanie ustawicznej podległości; tyran władający pojedynczym miastem albo małym okręgiem wkrótce przekonałby się, że drużyna złożona ze stu uzbrojonych ludzi stanowi zbyt słabą obronę przeciwko dziesięciu tysiącom chłopów albo mieszczan; natomiast sto tysięcy karnych żołnierzy potrafi despotycznie władać dziesięcioma milionami poddanych, a oddział złożony z dziesięciu albo piętnastu tysięcy gwardzistów przejmie grozą nawet najliczniejsze pospólstwo, jakie kiedykolwiek tłoczyło się na ulicach olbrzymiej stolicy.

Oddziały pretorianów, których nieokiełzana wściekłość była pierwszym objawem i przyczyną chylenia się Cesarstwa Rzymskiego ku upadkowi, nie stanowiły nawet i tej liczby<sup>1</sup>. Założone zostały przez Augusta. Przebiegły ten

tyran, uświadamiając sobie, że prawa mogą wprawdzie okraszyć władzę, którą sobie przywłaszczył, ale tylko oręż może mu zapewnić jej posiadanie, stopniowo utworzył ten potężny oddział gwardii, zawsze gotowy bronić jego osoby, trzymać w strachu senat i uniemożliwiać bądź też dławić pierwsze odruchy buntu. Wyróżnił te uprzywilejowane oddziały podwójnym żołdem i większymi uprawnieniami. Ale ponieważ ich groźny widok niepokoiłby, a zarazem drażnił lud rzymski, więc w stolicy umieszczono tylko trzy kohorty, podczas gdy resztę porozmieszczano w przyległych miastach Italii<sup>2</sup>. Dopiero po pięćdziesięciu latach pokoju i niewoli Tyberiusz odważył się na krok stanowczy, który na zawsze skuł jego kraj kajdanami. Zastłaniając się takimi pretekstami, jak chęć zdjęcia z Italii uciążliwego obowiązku kwaterunku wojskowego oraz wprowadzenie surowszej karności w gwardii, zebrał ją w Rzymie, w obozie stałym<sup>3</sup>, który umieszczono na wzniesieniu panującym nad okolicą<sup>4</sup> i starannie a umiejętnie<sup>5</sup> umocniono.

Takie groźne służby są dla tronu despoty zawsze konieczne, ale też często okazują się jego zgubą. Wprowadzając w ten sposób gwardię pretoriańską niemal do samego pałacu cesarskiego i do gmachu senatu, cesarze uświadomili żołnierzom ich siłę, a jednocześnie słabość rządów cywilnych. Nauczyli ich spoglądać na wady swoich panów z poufałą pogardą i nie odczuwać już owego bojaźliwego poszanowania, jakie wyobrażenie władzy może wzbudzać tylko wtedy, gdy sama władza jest odległa i otoczona tajemnicą. Wśród zbytkownego próżniactwa bogatego miasta pychę pretorian podsycalo poczucie własnej nieprzeparłej wagi i niemożliwością było ukryć przed nimi fakt, że osoba władcy, powaga senatu, skarb państwowy i siedziba władcy Cesarstwa – wszystko to znajduje się w ich ręku. Aby odwrócić uwagę oddziałów pretoriańskich od takich niebezpiecznych rozmyślań, nawet najbardziej nieugięci i najpewniej czujący się na tronie władcy zmuszeni byli mieszać pochlebstwa ze swoimi rozkazami, nagrody z karami, schlebiać pysze, pobłażać rozrywkom, przymykać oczy na wykroczenia i kupować sobie niepewną wierność oddziałów za cenę hojnej darowizny, którą, począwszy od wyniesienia na tron Klaudiusza, pretorianie wymuszali jako swoją prawowitą należność od każdego nowego cesarza<sup>6</sup> w chwili jego wstąpienia na tron.

Rzecznicy gwardii usiłowali argumentami uzasadnić tę władzę, którą gwardia utrzymywała orężem, i obronić twierdzenie, że stosownie do najczystszych zasad ustroju zgoda gwardii jest koniecznym warunkiem mianowania cesarza. Prawo wybierania konsulów, wodzów i innych dostojników państwowych, chociaż ostatnio przywłaszczone przez senat, jest uprawnieniem ludu rzymskiego, nigdy niepodawanym w wątpliwość<sup>7</sup>. Ale gdzież tego ludu rzymskiego szukać? Chyba nie w tym mieszanym pospółstwie, złożonym z niewolników i cudzoziemców, przelewającym się ulicami Rzymu, w owym służalczym motłochu, pozbawionym zarówno ducha obywatelskiego, jak i wszelkiej własności. Obrońcy państwa, dobrani spośród kwiatu młodzieży italskiej<sup>8</sup> i szkoleni w posługiwaniu się bronią i w męstwie – oto prawdziwi przedstawiciele ludu, którym najbardziej przysłu-



guje prawo wybierania zwierzchnika wojskowego Rzeczypospolitej. Twierdzeń tych, jakkolwiek wynikłych z wadliwego rozumowania, nie sposób było odeprzeć, gdy zajadli pretorianie jeszcze bardziej wzrosli w znaczenie, rzucając na szalę swoje miecze, tak jak to kiedyś uczynił barbarzyński zdobywca Rzymu<sup>9</sup>.

Ohydny zamordowaniem Pertynaksa pretorianie pogwałcili świętość tronu; swoim dalszym postępowaniem zbezczeszcili jego majestat. Ich obóz był bez wodza, bo nawet prefekt Letus, który rozpętał tę burzę, w obliczu powszechnego oburzenia uchylił się od przyjęcia za nią odpowiedzialności. Wśród dzikiego zamętu Sulpicjanus, teść cesarski i gubernator Rzymu, wysłany przez cesarza do obozu na pierwszą wieść o wybuchu buntu, usiłował uspokoić wściekłość pospólstwa, gdy jego słowa zagłuszył zgiełkliwy powrót morderców niosących zatknietą na włóczni głowę Pertynaksa. Chociaż dzieje przyzwyczyły nas do tego, że wszelkie zasady i wszelkie namiętności ustępują z pola przed natarczywymi nakazami żądzy władzy, trudno nam wprost uwierzyć w to, że Sulpicjan pragnął wstąpić na tron skalany świeżą krwią tak bliskiego powinowatego i tak znakomitego władcy. A przecież, posługując się jedynym skutecznym argumentem, zaczął już prowadzić rokowania o godność cesarską. Jednakże co roztropniejsi z pretorianów w obawie, że przy takiej prywatnej umowie nie uzyskają za swój cenny towar odpowiedniej ceny, wybiegli na szańce i rozgłosnie obwieścili, że świat rzymski wystawia się na sprzedaż z licytacji publicznej, a nabędzie go ten, kto da najwięcej<sup>10</sup>.

Ta bezecna oferta, najzuchwalszy wybrzyk żołdackiej swawoli, napęliła całe miasto powszechną żalością, wstydem i oburzeniem. Wreszcie dotarła do uszu Dydiusza Juliana, bogatego senatora, który nie zważając na nieszczęścia narodowe, folgował sobie w rozkoszach stołu<sup>11</sup>. Żona, córka, wyzwoleńcy i żerujący na nim pasožyci z łatwością go przekonali, że zasługuje na tron, i gorącymi błaganiami nakłonili do skorzystania z tak szczęsnej sposobności. Próżny starzec pospieszył do obozu pretorianów, gdzie nadal trwały pertraktacje Sulpicjana z gwardzistami. Stanąwszy u stóp szanca, zaczął Sulpicjana przelicytowywać. Niegodne te rokowania prowadzono za pośrednictwem zaufanych wysłanników, którzy przechodząc od jednego kandydata do drugiego, zawiadamiali każdego z nich, ile jego współzawodnik oferuje. Sulpicjan już poprzednio zaofiarował każdemu żołnierzowi darowiznę w wysokości pięciu tysięcy drachm (z górą stu sześćdziesięciu funtów), gdy Dydiusz, żądny palmy pierwszeństwa, natychmiast podbił cenę do wysokości sześciu tysięcy dwustu pięćdziesięciu drachm, czyli z górą dwustu funtów szterlingów. Natychmiast bramy obozu otwarto na oścież przed nabywcą. Ogłoszono go cesarzem i żołnierze złożyli mu przysięgę na wierność, okazując przy tym na tyle człowieczeństwa, że mu narzucili warunek przebaczenia i puszczenia w niepamięć faktu, iż Sulpicjan z nim współzawodniczył.

Teraz rzeczą pretorianów było wypełnić warunki sprzedaży. Umieścili swego nowego zwierzchnika, któremu służyli, ale którym pogardzali, pośród swoich

szeregów, osłonili go ze wszystkich stron tarczami i poprowadzili w zwartym szyku bojowym przez opustoszałe ulice miasta. Kazano się zebrać senatowi, przy czym nawet ci senatorowie, którzy się wyróżniali jako przyjaciele Pertynaksa albo byli osobistymi wrogami Dydiusza, uznali za konieczne udawać wręcz nadzwyczajną radość z tak szczęsnego przewrotu<sup>12</sup>. Dydiusz, napelniwszy poprzednio gmach senatu uzbrojonymi żołnierzami, wygłosił przemówienie, w którym długo się rozwodził nad wolnością swojej elekcji, własnymi wybitnymi cnotami i pełnym przeświadczeniem o serdecznych uczuciach senatu wobec jego osoby. Służalcze to zgromadzenie wyraziło radość zarówno w imieniu własnym, jak i ludu. Zobowiązało się do wierności i nadało Dydiuszowi władzę cesarską we wszystkich poszczególnych dziedzinach<sup>13</sup>.

Z senatu zaprowadzono go takim samym pochodem wojskowym do pałacu cesarskiego, by go objął w posiadanie. Wzrok jego padł przede wszystkim na porzucony bezgłowy tułów Pertynaksa i skromny posiłek, który mu przygotowano na wieczerzę. Na pierwsze spojrział z obojętnością, na drugie z pogardą. Natychmiast rozkazał przygotować wspaniałą ucztę i do bardzo późnej godziny zabawiał się grą w kości i występami Pyladesa, słynnego tancerza. A jednak stwierdzono, że po rozejściu się tłumu pochlebców, gdy pozostał w ciemności, sam ze swymi okropnymi myślami, przepędził noc bezsennie, prawdopodobnie zastanawiając się nad własną nierozwagą, nad losem, jaki spotkał jego cnotliwego poprzednika, i nad tym, jak niepewna i niebezpieczna jest w jego ręku władza cesarska, której nie pozyskał zasługami, tylko którą nabył za pieniądze<sup>14</sup>.

Miał powody po temu, żeby drzeć. Zasiadłszy na tronie świata, znalazł się na nim bez jednego przyjaciela, a nawet bez zausznika. Sami gwardziści wstydzili się władcy, którego przyjęli pod wpływem chciwości, i nie było ani jednego obywatela, który by na jego wyniesienie nie patrzył ze zgrozą, uważając je za najpodlejszą zniewagę imienia rzymskiego. Szlachta, zmuszona z racji okazałych stanowisk i rozległych dóbr do najdalej posuniętej ostrożności, ukryła swoje uczucia i na udawaną uprzejmość cesarza odpowiedziała usłużnymi uśmiechami i zapewnieniami wiernej służby. Ale lud, czując się bezpieczny dzięki swojej liczebności i niskiemu stanowi, dał swobodne ujście namiętnościom. Ulice i place Rzymu rozbrzmiewały wrzawą i urąganiem. Rozwścieczone pospólstwo ubliżało w oczy Dydiuszowi, odrzucało jego szczodre dary i, zdając sobie sprawę z bezsily własnego rozgoryczenia, głośno nawoływało legiony nadgraniczne do obrony pogwałconego majestatu Cesarstwa Rzymskiego.

Powszechnie niezadowolenie wkrótce rozszerzyło się z centrum Cesarstwa ku jego granicom. Wojska stacjonujące w Brytanii, w Syrii i w Illyricum oplakiwały śmierć Pertynaksa, swego wodza i towarzysza tyłu zwycięskich bitew. Ze zdziwieniem, oburzeniem, a może i zawiścią przyjęły wiadomość, że pretorianie sprzedali tron cesarski na publicznym przetargu, i stanowczo odmówiły zatwierdzenia tej haniebnej transakcji. Ich natychmiastowy i jednomyślny bunt był zgubny nie tylko dla Dydiusza, ale i dla spokoju publicznego, jako że trzej

dowódcy tych wojsk, Klodiusz Albinus, Pescenniusz Niger i Septymiesz Sewer, jeszcze bardziej palili się do wstąpienia na tron niż do pomszczenia śmierci Pertynaksa. Ich siły były zupełnie równe. Każdy z nich stał na czele trzech legionów<sup>15</sup> wraz z licznym poczem oddziałów pomocniczych i każdy z nich, choć charakterem bardzo się od siebie różnili, był żołnierzem doświadczonym i zdolnym.

Klodiusz Albinus, gubernator Brytanii, przewyższał obu swoich współzawodników szlachetnością rodu, jako że niektórzy jego przodkowie nosili najznakomitsze nazwiska dawnej Rzeczypospolitej<sup>16</sup>. Jednakże ta gałąź rodu, z której w prostej linii pochodził, popadła w biedę i przeniosła się do odległej prowincji. Trudno sobie wyrobić słuszne pojęcie o rzeczywistym charakterze Klodiusza Albina. Oskarżają go o to, że pod filozoficzną opończą skromności i surowości obyczajów ukrywał wiele wad, poniżających istotę ludzką<sup>17</sup>. Ale jego oskarżycielami są ci sprzedajni pisarze, którzy wysławiali tryumfy Sewera, a deptali po prochach jego pechowego współzawodnika. Cnota czy przynajmniej pozory cnoty zjednały Albinowi zaufanie i pochlebną opinię u Marka Aureliusza, a już to, że potrafił zachować u jego syna te same wpływy, jakie sobie pozyskał u ojca, dowodzi przynajmniej dużej giętkości usposobienia. Fakt, że ktoś zaskarbił sobie łaskę tyrana, nie zawsze jest podstawą do przypuszczeń, że był on pozbawiony cech dodatnich; tyran może przecież zupełnie niezamierzenie nagrodzić człowieka rzeczywiście zacnego i zdolnego albo też człowiek taki może okazać się pożyteczny w jego służbie. Nic nie wskazuje na to, żeby Albinus wysługiwał się synowi Marka Aureliusza, czy to jako narzędzie jego okrucieństw, czy też choćby tylko jako towarzysz jego rozkoszy. Pełnił on zaszczytne dowództwo w odległej prowincji, gdy cesarz Kommodus poufnym listem zawiadomił go o zdradzieckich zamysłach pewnych niezadowolonych dowódców i upoważnił do ogłoszenia się strażnikiem i następcą tronu przez przybranie tytułu i insygniów cesarza<sup>18</sup>. Gubernator Brytanii postąpił rozumnie, uchylając się od tego niebezpiecznego szczytu, mogącego uczynić z niego przedmiot zazdrości Kommodusa albo pociągnąć go wraz z nim do bliskiej już zguby. Ubiegał się on o władzę sposobami szlachetniejszymi albo przynajmniej robiącymi lepsze wrażenie. Kiedy przedwcześnie rozeszła się wiadomość o śmierci cesarza, zarządził zbiórkę swoich oddziałów i w krasomówczej oracji zaczął ubolewać nad nieszczęściami, które nieodłącznie towarzyszą despotyzmowi; opisał szczęśliwość i chwałę, jaką cieszyli się ich przodkowie pod rządami konsulów, i oświadczył swoje nieugięte postanowienie przywrócenia senatowi i ludowi prawnie im należnej władzy. Temu popularnemu orędziu odpowiedziały głośnie wiwaty legionów brytyjskich, a w Rzymie przyjęto je szeptem tajnego uznania. Czując się bezpiecznie w posiadaniu swojego świątka i dowodząc wojskiem, które wprawdzie bardziej się wyróżniało liczebnością i męstwem niż karnością<sup>19</sup>, Albinus, śmiało stawiający czoło groźbom Kommodusa, a wobec Pertynaksa zachowujący się z dostojną, choć dwuznaczną powściągliwością, od razu wypo-

wiedział się przeciwko uzurpacji Dydiusza. Zmagania, których widownią była stolica, dodały jeszcze większej wagi jego patriotycznym poglądom czy raczej oświadczeniom. Wzgląd na przystojność skłonił go do odrzucenia wysokich tytułów augusta i cesarza, a może wziął przykład z Galby, który w podobnych okolicznościach ogłosił się namiestnikiem senatu i ludu<sup>20</sup>.

Pescenniusz Niger wyłącznie osobistym zasługom zawdzięczał wyniesienie z niskiego stanu, w jakim się urodził, na stanowisko gubernatora Syrii, stanowisko równie zyskowne, jak ważne, które w czasach zamętu wewnętrznego otworzyło mu widoki na tron. A jednak wydaje się, że jego talenta lepiej się nadawały do sprawowania roli drugorzędnej. Jako współzawodnik nie potrafił dorównać Sewerowi, choć mógłby się okazać znakomitym namiestnikiem tego cesarza, który potem objawił swoją wielkoduszność, przejmując kilka pożytecznych instytucji od zwyciężonego nieprzyjaciela<sup>21</sup>. Jako gubernator Niger pozyskał sobie uznanie żołnierzy i sympatię mieszkańców zarządzanej przez siebie prowincji. Wprowadzona przez niego surowa karność wojskowa umocniła męstwo i utwierdziła posłuszeństwo tych pierwszych, podczas gdy rozmiłowani w rozkoszach Syryjczycy nie tyle się zachwycali łagodną stanowczością jego rządów, ile uprzejmym sposobem bycia i pozornym upodobaniem, z jakim gubernator uczestniczył w ich częstych i zbyt licznych uroczystościach religijnych<sup>22</sup>. Gdy tylko wiadomość o ohydnych zamordowaniu Pertynaksa dotarła do Antiochii, prowincja Azja zaczęła zachęcać Nigra do przywdziania purpury cesarskiej i pomszczenia jego śmierci. Poparły jego sprawę legiony stacjonowane nad granicą wschodnią. Bogate, choć nieuzbrojone prowincje, od granic Etiopii<sup>23</sup> aż po Adriatyk, chętnie poddały się jego władzy, a królowie spoza Tygrysu i Eufratu powinszowali mu wyboru, złożyli hołd i zaoferowali swoje usługi. Niger nie potrafił jednak przystosować się do tej nagłej odmiany losu: ludził się nadzieją, że jego wstąpienia na tron nie zakłóci niczyje współzawodnictwo i nie splami krew rodaków; ciesząc się czczym blaskiem swego tryumfu, zlekceważył konieczność zabezpieczenia środków wiodących do zwycięstwa. Zamiast sprawnie nawiązać rokowania z potężnymi armiami stacjonującymi na zachodzie, których decyzja mogłaby rozstrzygnąć ten ważki spór albo co najmniej zrównoważyć szale, zamiast bezzwłocznie pomaszerować na Rzym i Italię, gdzie niecierpliwie oczekiwano jego nadejścia<sup>24</sup>, Niger w antiocheńskim przepychu zmarnował te bezpowrotne chwile, z których skrzętnie skorzystał stanowczy i czynny Septymiusz Sewer<sup>25</sup>.

Kraje Panonia i Dalmacja, zajmując obszar pomiędzy Dunajem i Morzem Adriatyckim, były jedną z ostatnich zdobyczy Rzymian, i to takich, które wywalczyli z największym trudem. Niegdyś w obronie wolności stanęło do boju dwieście tysięcy tych barbarzyńców, którzy zachmurzyli twogą schyłek życia Augusta i spowodowali, że Tyberiusz musiał wyteńczyć całą swą czujną roztropność i sam stanąć na czele wszystkich zgromadzonych sił zbrojnych Cesarstwa<sup>26</sup>. Wreszcie jednak Panończycy ulegli rzymskiemu orężowi i rzymskim instytucjom. Nie-

mniej świeżość ich podboju, sąsiedztwo plemion jeszcze niepodbitych, a nawet ich przymieszka wśród ludności samej Panonii, może także klimat, sprzyjający, jak to zauważył Herodian, kształtowaniu się wielkich ciał i powolnych umysłów<sup>27</sup> – wszystko to przyczyniło się do zachowania wśród nich pewnych resztek pierwotnej dzikości i pod zewnętrzną potulnością mieszkańców prowincji rzymskiej wciąż jeszcze można było się dopatrzeć twardych cech tubylców. Ich wojownicza młodzież stanowiła niewyczerpane źródło rekrutów dla legionów stacjonowanych nad brzegami Dunaju, tych legionów, które dzięki nieustannym wojnom toczonym z Germanami i Sarmatami zasłużenie uważano za najlepsze oddziały w całym wojsku.

Armią stacjonowaną w Panonii dowodził podówczas Septymistrz Sewer, rodem z Afryki, człowiek, który stopniowo wspinając się po drabinie zaszczytów, potrafił ukrywać swoją zuchwałą żądzę władzy, nigdy niepozwalającą mu zboczyć z raz obranej drogi i niedopuszczającą do niego ani ponęt rozkoszy, ani obawy przed niebezpieczeństwem, ani ludzkich uczuć<sup>28</sup>. Na pierwszą wiadomość o zamordowaniu Pertynaksa zgromadził swoje wojska, odmalował im w najżywszych barwach zbrodnię, zuchwalstwo i słabość gwardii pretoriańskiej i zagroził legiony do boju i zemsty. Zakończył swoją przemowę (którą uznano za niezmiernie elokwentną) przyrzeczeniem każdemu żołnierzowi około czterystu funtów, a więc darowizny zgoła pokażnej, dwa razy wyższej od haniebnej łapówki, za którą Dydiusz nabył godność cesarską<sup>29</sup>.

Wojsko, wznosząc radosne okrzyki, natychmiast pozdrowiło Sewera tytułami takimi jak august, Pertynaks i cesarz; w ten sposób osiągnął on to wysokie stanowisko, ku któremu wiodła go świadomość własnych zasług wraz z całym szeregiem snów i znaków wróżebnych, mających swe obfite źródło w jego zabobonności bądź też w przemyślanej polityce<sup>30</sup>.

Nowy kandydat do godności cesarskiej dostrzegł i wykorzystał szczególnie dobre strony położenia geograficznego prowincji, którą rządził. Prowincja ta sięgała aż do Alp Julijskich umożliwiając łatwy dostęp do Italii. Sewer zapamiętał sobie powiedzenie Augusta, że armia panońska może podejść do bram Rzymu w ciągu dziesięciu dni<sup>31</sup>. Słusznie mógł się spodziewać, że jeśli się pośpieszy, tak jak tego wymaga doniosłość chwili, to zdąży pomścić Pertynaksa, ukarać Dydiusza i odebrać hołd od senatu i ludu jako ich prawowity cesarz, zanim o jego sukcesie czy choćby tylko wybraniu go na cesarza dowiedzą się jego współzawodnicy, których przedzierał od Italii olbrzymi szmat morza i łądu. W ciągu całej tej wyprawy nie pozostawiał sobie niemal chwili czasu na sen i posiłki. W pełnym uzbrojeniu maszerował na czele swoich kolumn piechotę i zdobywając sobie zaufanie i przywiązanie oddziałów, dodawał im bodźca, podnosił na duchu, podsyczał nadzieję i ochoczo dzielił trudy z pospolitym żołnierzem, ustawicznie mając na oku niezwykle wysoką nagrodę, jaka go czekała.

Nieszczęsny Dydiusz spodziewał się, że będzie musiał stoczyć walkę o władzę cesarską z gubernatorem Syrii, i sądził, że jest do tej walki przygotowany,

ale w nieodpartym i szybkim zbliżaniu się legionów panońskich ujrzał swoją nieuniknioną zgubę. Jego uzasadnione obawy coraz bardziej wzrastały, gdy jeden po drugim pospiesznie przybywali gońcy. Kolejno zawiadamiano go, że Septymiusz Sewer przekroczył Alpy; że miasta italskie, bądź nie chcąc, bądź nie mogąc przeszkodzić jego pochodowi, przyjmują go z najgorętszymi zapewnieniami radości i wierności; że tak ważna miejscowość jak Rawenna poddała się bez oporu i że cała flota adriatycka już jest w rękach zwycięzcy. Nieprzyjaciel znajdował się teraz w odległości dwustu pięćdziesięciu mil od Rzymu i z każdą chwilą zmniejszała się ta skąpa ilość dni życia i władzy, jaka jeszcze pozostała Dydiuszowi.

Usiłował on jednak zapobiec swojej zgubie albo przynajmniej ją odwlec. Błagalnie odwoływał się do sprzedajnej wierności pretorianów, wciągnął całe miasto w bezskuteczne przygotowania do wojny, zakreślił linie obronne dokoła przedmieść, a nawet wzmocnił fortyfikacje samego pałacu cesarskiego, jak gdyby można było, nie mając żadnych nadziei na odsiecz, bronić tych ostatnich okopów przeciwko zwycięskiemu najeźdźcy. Strach i wstyd nie pozwoliłyby gwardzi-  
stom opuścić jego sztandaru; ale sam dźwięk imienia legionów panońskich, będących pod rozkazami doświadczonego wodza i nawykłych do zwyciężania barbarzyńców nad zamarym Dunajem, przejmował ich dreszczem<sup>32</sup>. Gwardziści z westchnieniem porzucili rozkosze łaźni i teatrów po to, żeby wdziać zbroję, której już od dawna niemal nie umieli używać i pod której ciężarem się uginali. Niewyszkolone słonie, mające swymi niezgrabnymi postaciami wzbudzać grozę w armii z Północy, zrzuciły nieumiejętnych jeźdźców, a niezdarne ewolucje wojskowe piechoty morskiej, ściągniętej z floty w Misenum, stanowiły przedmiot drwin pospólstwa, podczas kiedy senat z tajoną radością przypatrywał się przygnębieniu i słabości uzurpatora<sup>33</sup>.

Każde posunięcie Dydiusza zdradzało jego rozdygotany niepokój. Już to nalegał, żeby senat ogłosił Sewera wrogiem ludu, już to błagał, żeby dowódcę armii panońskiej przydzielić mu jako współcesarza. Publicznie wysyłał posłów, senatorów stopnia konsularnego, żeby prowadzili rokowania z jego współzawodnikiem; po cichu wysyłał morderców, żeby go pozbawili życia. Planował, że dziewice westalskie i wszystkie kolegia kapłańskie w strojach obrzędowych, ze świętymi symbolami religii rzymskiej, uroczystym pochodem wyjdą naprzeciw legionom panońskim; i równocześnie na próżno usiłował wypytywać wyrocznie czy też może przebłagać losy ceremoniami magicznymi i ofiarami zakazanymi przez religię<sup>34</sup>.

Septymiusz Sewer, który nie lękał się ani jego oręża, ani jego czarów, strzegł się jedyne go niebezpieczeństwa rzeczywistego, a mianowicie tajnego spisku, otaczając się sześciuset wiernymi wybranymi żołnierzami, którzy podczas całego marszu nigdy, ani w dzień, ani w nocy, nie odstępowali jego osoby ani nie zdejmowali zbroi. Posuwając się szybkim nieprzerwanym marszem, bez trudności przebył apenińskie wąwozy, przyjął przechodzące na jego stronę wojska i posłów

wybranych w celu opóźnienia jego pochodu i zrobił krótki postój w Interamna, w odległości około siedemdziesięciu mil od Rzymu. Jego zwycięstwo było już pewne, ale rozpaczliwa obrona pretorianów mogłaby je uczynić krwawym, a Sewer żywił chwalebą ambicję wstąpienia na tron bez dobywania miecza<sup>35</sup>. Jego wysłannicy, rozsiani po Rzymie, zapewniali gwardzistów, że jeśli tylko wydadzą swego niegodnego władcę i sprawców morderstwa Pertynaksa, aby zwycięzca mógł im wymierzyć sprawiedliwość, to ten ostatni przestanie uważać owo żalosne zdarzenie za dzieło całej gwardii. Niewierni pretorianie, których opór podsycala jedynie ponura zaciętość, chętnie spełnili te łatwe warunki, schwytali większość morderców i zawiadomili senat, że przestają bronić sprawy Dydiusza. Zgromadzenie to, zwołane na posiedzenie przez konsula, jednomyślnie uznało Sewera za prawowitego cesarza, przyznało Pertynaksowi cześć boską, a jego niefortunnego następcę ukarało złożeniem z tronu i wyrokiem śmierci. Dydiusza zaprowadzono do ustronnego pomieszczenia w łaźniach pałacowych i ścięto jak pospolitego zbrodniarza. Kupione za cenę niezmiernych skarbów jego pełne niepokoju i niepewne panowanie trwało tylko sześćdziesiąt sześć dni<sup>36</sup>. Ta wprost niewiarygodna wyprawa Sewera, który w tak krótkim czasie przeprowadził liczną armię znad brzegów Dunaju nad brzegi Tybru, dowodzi równocześnie, że rolnictwo i handel dostarczało mnóstwa zapasów żywności, że drogi były dobre, legiony karne, a usposobienie mieszkańców prowincji – bezwolne i uległe<sup>37</sup>.

Pierwszym staraniem Sewera było uczynienie dwóch kroków – pomszczenie Pertynaksa i oddanie czci jego pamięci – z których pierwszy dyktowały mu względy polityczne, a drugi poczucie przystojności. Nowy cesarz jeszcze przed wkroczeniem do Rzymu rozkazał gwardii pretoriańskiej oczekiwać swojego przybycia na obszernej równinie w pobliżu miasta, bez broni, ale w ceremonialnym stroju, w jakim zwykła była towarzyszyć osobie swego władcy. Wyniosłe te oddziały usłuchały jego rozkazu; ich skrucha była skutkiem uzasadnionego przerażenia. Otoczyła ich z pochylonymi włóczniami wybrana część armii iliryjskiej. Nie mogąc ani uciec, ani stawić oporu, pretorianie czekali na swój los w milczącym przygnębieniu. Septymiesz Sewer, wstąpiwszy na mównicę, surowo im wypomnił wiarołomstwo i tchórzostwo, oznajmił, że zostają haniebnie wydaleny z zaufanej służby, którą zdradzili, kazał im pozdejmować wspaniałe ozdoby i pod karą śmierci zabronił zbliżać się do stolicy na odległość mniejszą niż sto mil. W tym samym czasie wysłano inny oddział, żeby przejął broń pretorianów, zajął ich obóz i nie dopuścił do tego, by rozpacz popchnęła ich do jakichś porywczych kroków<sup>38</sup>.

Następnie z całą wspaniałością właściwą uroczystościom żałobnym odprawiono pogrzeb Pertynaksa i wyniesiono go do rzędu bogów<sup>39</sup>. Senat z melancholijnym zadowoleniem oddał ostatnią posługę temu wybornemu władcy, którego senatorowie kochali i wciąż jeszcze żalowali. Żalność jego następcy była prawdopodobnie mniej szczerą. Sewer cenił cnoty Pertynaksa, ale wiedział, że

cnoty te byłyby go zmusiły do zadowalania się przez całe życie stanowiskami podrzędnymi mimo trawiącej go żądzы władzy. Wygłosił na cześć Pertynaksa mowę pogrzebową z wyszukanyы krasomówstwem, czując w duchu zadowolenie, ale umiejętnie odgrywając smutek; okazanyы w ten sposób zbożnyы poszanowaniem dla jego pamięci przekonał łatwowierne spospółstwo, że on jeden godzien jest zająć jego miejsce. Zdawał sobie jednak sprawę z tego, że swoich roszczeń do tronu cesarskiego musi bronić nie uroczystościami, lecz orężem, więc po trzydziestu dniach opuścił Rzym i nie poddając się uniesieniu z powodu tego łatwego zwycięstwa, zaczął się przygotowywać do starcia ze swymi groźniejszymi współzawodnikami.

Niepowszednie zdolności i szczęście Sewera sprawiły, że pewien historyk o wykwintnyы stylu porównał go do pierwszego i największego z cesarów<sup>40</sup>. Zestawienie to jest co najmniej niedoskonałe. Gdzież w charakterze Septymiusza Sewera odnajdziemy tę niezaprzeczoną wyższość ducha, tę szlachetną wspaniałomyślność i bogactwo geniuszu, który potrafił godzić ze sobą i jednoczyć umiłowanie rozkoszy, pragnienie wiedzy i płomień ambicji?<sup>41</sup> Tylko w jednym przypadku można ich, o tyle, o ile, trafnie ze sobą porównać, a mianowicie, jeżeli chodzi o szybkość poruszeń i o zwycięstwa w wojnie domowej. W ciągu niespełna czterech lat<sup>42</sup> Sewer pokonał zarówno bogaty Wschód, jak i mężny Zachód. Zwyciężył dwóch współzawodników, słynnych i uzdolnionych, i zadał klęskę licznyы wojskom, dorównującyы karnością i orężem jego własnej armii. W tym okresie wszyscy wodzowie rzymscy znali się na sztuce wznoszenia umocnień i na zasadach taktyki, ale bezustanna przewaga Septymiusza Sewera nad innymi była wyższością artysty, który tymi samymi instrumentami posługuje się biegłej i pracowiciej niż jego rywale. Nie będę wszakże się wdawał w drobiazgowe opisy tych operacji wojskowych; ponieważ jednak przebieg, wynik i skutki obu wojen domowych: przeciwko Nigrowi i przeciwko Albinowi, były omalże takie same, zestawię ich najbardziej uderzające okoliczności, starając się wypuklić charakter zwycięzcy i stan Cesarstwa.

Fałsz i nieszczerość w ważnyыch aktach państwowyыch, choćby się nam wydały jak najbardziej niestosowne, mniej nas rażą jako coś poniżająco nikičemnego niż fałsz i nieszczerość w stosunkach życia prywatnego. W życiu prywatnyыm świadczą one o braku odwagi, w aktach państwowyыch – tylko o niedostatku władzy; a ponieważ jest niemożliwością, żeby nawet najzdolniejszy mąż stanu zdołał sobie podporządkować miliony zwolenników i nieprzyjaciół własną, osobistą siłą, więc świat, jak się zdaje, skłonny jest mu wybaczyć bardzo wiele chytrości i udawania pod nazwą polityki. A jednak forteli Septymiusza Sewera nie sposób uzasadnić nawet najbardziej wyrozumiałymi względami na rację stanu. Przyrzekał on tylko po to, żeby zdradzać, pochlebiał tylko po to, żeby gubić; a choć się czasami jak najuroczyściej zobowiązywał przysięgami i traktatami, to jego sumienie, służalczo ustępując przed interesami, zawsze go uwalniało od takich niedogodnyыch zobowiązań<sup>43</sup>.



Gdyby dwaj współzawodnicy Septymiusza Sewera, pojednani wspólnym niebezpieczeństwem, ruszyli na niego bez zwłoki, być może runąłby on pod naporem ich połączonych wysiłków. Gdyby na niego natarli równocześnie, choćby każdy z odrębnymi zamiarami i z odrębnym wojskiem, walka mogłaby być długa, a jej wynik – niepewny. Ale każdy z nich, działając z osobna i niejednocześnie, padł łatwym łupem zarówno forteli, jak i oręża tego przemyślnego nieprzyjaciela, pozwalając się ukołysać fałszywym poczuciem bezpieczeństwa płynącym z jego umiarkowanych oświadczeń i dając się zaskoczyć szybkością jego posunięć. Septymiusz Sewer pomaszerował najpierw przeciwko Nigrowi, którego sławy i potęgi najbardziej się obawiał; ale uchylił się od wszelkich deklaracji wrogości i nie wymienił nawet nazwiska swego przeciwnika, tylko zawiadomił senat i lud o tym, że zamierza zaprowadzić ład w prowincjach wschodnich. W rozmowach prywatnych nazywał Nigra dawnym przyjacielem, którego rzekomo zamierza mianować swoim następcą<sup>44</sup>. Wyrażał się o nim jak najserdeczniej i wielce pochwalał jego szlachetny zamiar pomszczenia śmierci Pertynaksa. Ukaranie nikczemnego uzurpatora było obowiązkiem każdego wodza rzymskiego. Dopiero uporczywe trwanie pod bronią i stawianie oporu prawowitemu cesarzowi uznanemu przez senat uczyniłoby z niego przestępcę<sup>45</sup>. W ręce Septymiusza Sewera, wśród dzieci innych gubernatorów prowincji, zatrzymanych w Rzymie jako rękojmią lojalności ich ojców<sup>46</sup>, wpadli synowie Nigra. Dopóki potęga Nigra wzbudzała grozę czy choćby tylko poszanowanie, dopóty synów jego wychowywano z jak najczulszą troskliwością razem z dziećmi samego Sewera, ale wkrótce doświadczyły one na sobie skutków upadku ojca i najpierw wygnanie, a potem śmierć usunęły je sprzed oczu i współczucia ogółu<sup>47</sup>.

Sewer, zajęty wojną na Wschodzie, słusznie mógł się obawiać, że gubernator Brytanii przeprawi się przez morze i przez Alpy, zajmie opróżnioną stolicę Cesarstwa i przeciwstawi jego powrotowi powagę senatu i sił zbrojnych Zachodu. Dwuznaczne postępowanie Albina, który nie przybrał tytułu cesarskiego, pozostawiało jednak możliwości rokowań. Zapominając zarówno o swoich patriotycznych oświadczeniach, jak i o zazdrośnym pożądaniu władzy najwyższej, przyjął on natychmiast niepewny tytuł cezara jako nagrodę za swoją, zgubną dla niego samego, neutralność. Aż do ostatecznego rozstrzygnięcia pierwszej walki z Nigrem Sewer traktował Albina, którego z góry skazał na zagładę, z wszelkimi objawami uszanowania i względów. Nawet w liście, w którym mu oznajmia o zwycięstwie nad Nigrem, nazywa Albina swym duchowym i cesarskim bratem, przesyła mu serdeczne pozdrowienia od swojej żony Julii oraz małych dzieci i błaga, żeby utrzymał wojska i państwo w wierności ich wspólnym interesom. Posłom, którzy mieli doręczyć ten list, polecono powitać cezara z uszanowaniem, poprosić o posłuchanie bez świadków, po czym zatopić mu sztylety w serce<sup>48</sup>. Spisek został wykryty, a zbyt dotąd łatwowierny Albinus wreszcie przeprawił się na kontynent, gdzie wszczął przygotowania do nierównej walki z rywalem, który powiódł na niego zaprawioną w bojach i zwycięską armię.

Trudno sobie wyobrazić, że Sewer zdołał odnieść tak ważne zwycięstwa kosztem tak niewielkich wysiłków wojskowych. O losie jego syryjskiego współzawodnika rozstrzygnęły dwa starcia, jedno w pobliżu Hellespontu, drugie w wąskich wąwozach Cylicji, przy czym wojska europejskie, jak zwykle, wykazały swoją wyższość nad zniewieściałymi Azjatami<sup>49</sup>. Bitwa pod Lyonem, w której walczyło sto pięćdziesiąt tysięcy Rzymian<sup>50</sup>, okazała się równie zębna dla Albina jak tamte dla Nigra. Wprawdzie mężna armia ściągnięta z Brytanii długo toczyła zaciekły, trudny do rozstrzygnięcia bój z twardą karnością legionów iliryskich. Przez krótką chwilę wydawało się jednak, że i sława, i osoba Septymiusza Sewera przepadły na zawsze, dopóki ten wojowniczy władca okrzykiem nie zwołał na nowo swoich słabnących oddziałów i nie poprowadził ich do rozstrzygającego zwycięstwa<sup>51</sup>. Ta pamiętna bitwa zakończyła wojnę.

Wojny domowe w nowożytnej Europie wyróżniają się nie tylko srogą zaciętością walczących stron, ale także ich uporczywą wytrwałością. Wojny te na ogół usprawiedliwia się jakąś ideą albo przynajmniej pozoruje się sprawą religii, wolności lub wierności. Przywódcami w tych wojnach byli magnaci, majątkowo niezależni i rozporządzający dziedzicznie dużymi wpływami. Ich wojska były się tak, jak się biją ludzie, którym zależy na wyniku sporu; a ponieważ zarówno duch bojowy, jak i stronnictwe nastroje silnie przenikały całą społeczność, więc pod sztandary zwyciężonego wodza natychmiast napływali nowi zwolennicy, żądni przelewać krew za tę samą sprawę. Natomiast Rzymianie, od czasu upadku Rzeczypospolitej, walczyli tylko o wybór takiego czy innego pana. Pod sztandary popularnego kandydata do władzy cesarskiej tylko nieliczni zaciągali się z przywiązania do niego; niektórzy robili to ze strachu, wielu dla korzyści, nikt dla zasady. Legiony, których nie jątrzyły partyjne emocje, wciągano do wojny domowej hojnymi darowiznami i jeszcze hojniejszymi obietnicami. Klęska, uniemożliwiając wodzowi wypełnienie podjętych zobowiązań, zwalniała jego popleczników od najmniejszej wierności i pozostawiała im swobodę zapewnienia sobie bezpieczeństwa przez wcześniejszą dezercję z obozu przegranej sprawy. Dla prowincji było rzeczą mało ważną, w czyim imieniu są gnębione czy rządzone; bodźcem, który kierował ich postępowaniem, była władza w danej chwili istniejąca, więc gdy tylko ta władza uległa jakiejś większej sile, spieszyły błagać o litość zwycięzcę, który, mając olbrzymi dług do spłacenia, musiał poświęcić najbardziej winne kraje na rzecz chciwości swoich żołnierzy. Na całym rozległym obszarze Cesarstwa Rzymskiego niewiele było miast warownych, mogących zapewnić osłonę armii w odwrocie; nie było żadnego człowieka ani rodu, ani stanu, którego wpływy przyrodzone bez poparcia władzy rządowej zdołałyby podtrzymać stronę przegrywającą<sup>52</sup>.

A przecież w tej wojnie pomiędzy Nigrem a Septymiuszem Sewerem pewne miasto stanowi zaszczytny wyjątek. Bizancjum, jako jedno z największych przejść z Europy do Azji, obsadzono silnym garnizonem i w jego przystani zakotwiczone flotę złożoną z pięciuset okrętów<sup>53</sup>. Popędliwy Sewer pokrzyżował

jednak te roztropne plany obronne; pozostawił oblężenie Bizancjum podległym sobie dowódcom, sforsował mniej strzeżony Hellespont i, wzgardziwszy pomniejszym wrogiem, ruszył naprzód zmierzyć się z rywalem. Bizancjum, atakowane przez liczną i wciąż powiększającą się armię, a potem i przez wszystkie siły morskie Cesarstwa, wytrzymało oblężenie przez trzy lata i pozostało wierne imieniu i pamięci Nigra. I mieszczan, i żołnierzy (nie wiemy, z jakiego powodu) ożywiała jednakowa zaciekłość; znajdowało się tam kilku spośród najznacniejszych oficerów Nigra, którzy, bądź nie spodziewając się przebaczenia, bądź też nim gardząc, udali się do tego ostatniego schronienia; warowne miasto uważano za niemożliwe do zdobycia, nie mówiąc już o tym, że pewien słynny inżynier rozwinął w jego obronie wszystkie umiejętności mechaniczne, jakie znali starożytni<sup>54</sup>. W końcu jednak wzięto Bizancjum głodem. Dostojników i żołnierzy wyrżnięto, mury zburzono, przywileje zniesiono, toteż przyszła stolica Wschodu przetrwała już tylko jako otwarta wieś, podległa obelżywej jurysdykcji Perinthus. Historyk Kasjusz Dion, który zachwycał się kwitującym stanem Bizancjum, a opłakiwał jego spustoszenie, oskarża Sewera o to, że swoją mściwością pozbawił Rzymian najsilniejszego przedmurza, broniącego ich przed barbarzyńcami z Pontu i Azji<sup>55</sup>. Prawdziwość tego spostrzeżenia aż nazbyt się uwidoczniła w następnym okresie, gdy floty Gotów pokryły Morze Czarne i poprzez niestrzeżony Bosfor wypłynęły aż na środek Morza Śródziemnego.

Zarówno Nigra, jak i Albina schwytano i stracono, gdy uciekali z pola bitwy. Ich los nie wzbudził ani zdziwienia, ani współczucia. Postawili swoje życie jako stawkę w grze o władzę cesarską i doznali tylko tego, co sami byliby wymierzili; Sewer ze swojej strony nie chciał uchodzić za tak wielkodusznego, żeby pozwolić swoim rywalom żyć dalej w charakterze zwykłych obywateli. Z usposobienia nieskłonny do przebaczenia i w dodatku podniecony chciwością, pofolgował duchowi zemsty nawet tam, gdzie nie potrzebował się niczego obawiać. Najznacniejsi spośród mieszkańców prowincji, nieżywiący żadnej niechęci wobec kandydata, który ostatecznie zwyciężył, i posłuszni rozkazom gubernatora, pod którego władzą umieścił ich przypadek, zostali ukarani śmiercią, wygnaniem, a przede wszystkim konfiskatą majątków. Wiele miast Wschodu obdarto ze starożytnych zaszczytów i zmuszono do wpłacenia do skarbcza Sewera sum czterokrotnie wyższych od tych, którymi popierały one sprawę Nigra<sup>56</sup>.

Aż do ostatecznego rozstrzygnięcia wojny niepewność jej wyniku i uszanowanie, jakie Sewer udawał wobec senatu, w pewnej mierze powściągały jego okrucieństwo. Ścięta głowa Albina, której towarzyszył list pełen pogroźek, obwieściła Rzymianom, że nowy cesarz postanowił nie oszczędzić nikogo spośród zwolenników swoich nieszczęsnych rywali. Rozdrażniony uzasadnionym podejrzeniem, że senat nigdy nie odnosił się do niego przychylnie, nadał swojej zadawnionej niechęci pozór oburzenia świeżym wykryciem jakiejś korespondencji noszącej cechy zdrady stanu. Niemniej trzydziestu pięciu senatorom, oskarżonym o sprzyjanie stronnictwu Albina, chętnie przebaczył i swoim dal-

szym zachowaniem usiłował wykazać, że im te rzekome przestępstwa nie tylko przebaczył, ale i zapomniał. Równocześnie jednak skazał na śmierć wraz z żonami, dziećmi i wyzwolencami czterdziestu jeden<sup>57</sup> innych senatorów, których nazwiska przekazała nam historia; taka sama zagłada spotkała najwybitniejszych mieszkańców prowincji Hiszpanii i Galii. Sewer uważał, że taki surowy wymiar sprawiedliwości (bo tak to nazywał) jest jedynym sposobem postępowania, mogącym zapewnić ludowi pokój, a władcy – pewność rządów, i raczył nawet wyrzucić niejaki ubolewanie nad tym, że aby być łagodnym, trzeba najpierw być okrutnym<sup>58</sup>.

Istotne interesy monarchy absolutnego na ogół zbiegają się z interesami jego ludu. Liczebność ludu, jego bogactwo, umiłowanie ładu i bezpieczeństwo to najlepsze, a raczej jedyne podwaliny, na których opiera się prawdziwa wielkość monarchy; a nawet gdyby był on całkowicie pozbawiony wszelkich cnót, miejsce ich zajęłaby roztropność, która by mu podyktowała te same zasady postępowania. Sewer uważał Cesarstwo Rzymskie za swoją własność i natychmiast, gdy sobie zapewnił jego posiadanie, skierował swoje starania ku ochronie i ulepszaniu tak cennego nabytku. Zbawienne prawa, wykonywane z nieugiętą stanowczością, wkrótce zaradziły większości nadużyć, jakimi już od chwili śmierci Marka Aureliusza zarażone były wszystkie części maszyny rządowej. Jeśli chodzi o wymiar sprawiedliwości, wyroki cesarza odznaczały się wnikliwością, trafnym rozeznaniem i bezstronnością, a jeśli kiedykolwiek zbaczał z prostej drogi prawa, na ogół czynił to na korzyść biednych i uciśnionych, co prawda, nie tyle z poczucia człowieczeństwa, ile raczej wskutek właściwej despocie skłonności do upokarzania pychy możnych i zniżania wszystkich swoich poddanych do tego samego wspólnego poziomu bezwzględnej zależności od niego. Jego kosztowne zamiłowanie do budownictwa, urządzania wspaniałych widowisk, a nade wszystko bezustanne hojne rozdawnictwo pszenicy i innych zapasów żywności były najpewniejszymi środkami do zjednania sobie sympatii ludu rzymskiego<sup>59</sup>.

Nieszczęścia spowodowane przez zatargi domowe zostały zatarte. Prowincje znowu zaznały błogosławieństw pokoju i dobrobytu, a wiele miast, odbudowanych dzięki hojności Sewera, przybrało tytuł jego kolonii i publicznymi budowlami dało wyraz swojej wdzięczności i szczęśliwości<sup>60</sup>. Ten wojowniczy i zwycięski cesarz<sup>61</sup> przywrócił sławę orężowi rzymskiemu i ze słuszną dumą mógł się chlępić tym, że objąwszy Cesarstwo znękanе wojnami z wrogiem zarówno obcym, jak domowym, pozostawia je umocnione w głębokim, powszechnym i zaszczytnym pokoju<sup>62</sup>.

Aczkolwiek rany zadane przez wojnę domową na pozór zagoiły się całkowicie, to przecież jej śmiertelny jad nadal się ukrywał we wnętrzościach państwowego ustroju. Sewer miał dużo energii i wielkie zdolności, ale na to, żeby ukrócić zuchwalstwo zwycięskich legionów, trzeba było co najmniej śmiałego ducha Cezara albo głębokiej myśli politycznej Augusta. Wdzięczność, źle pojęte

względy polityczne, pozorna konieczność – wszystko to skłoniło Sewera do rozluźnienia karność wojskowej<sup>63</sup>. Schlebiano próżności żołnierzy, nadając im zaszczytne prawo noszenia złotych pierścieni; pobłażano ich umiłowaniu wygód, pozwalając im mieszkać na kwaterach wraz z żonami, co przyczyniło się do ich rozleniwienia. Sewer podwyższył żołd do wysokości dotychczas bezprzykładnej i nauczył ich spodziewać się, a wkrótce nawet i domagać nadzwyczajnych darowizn przy każdej sposobności, gdy państwo znalazło się w niebezpieczeństwie albo obchodziło jakąś uroczystość. Zachwyceni powodzeniem, rozleniwieni zbytkiem i wywyższeni swymi niebezpiecznymi przywilejami<sup>64</sup> ponad innych poddanych, wkrótce stali się niezdolni do trudów wojskowych, uciążliwi dla kraju, zniecierpliwieni słusznym wymaganiem subordynacji. Ich oficerowie podkreślali wyższość swego stopnia zbytkiem jeszcze bardziej rozrzutnym i wytwornym. Dotychczas się zachował list, w którym Sewer oplakuje rozwiązłość panującą w wojsku i nawołuje jednego z dowódców, aby, wprowadzając konieczne reformy, zaczął od samych trybunów, bowiem, jak cesarz słusznie stwierdza, oficer, raz utraciłszy szacunek swoich żołnierzy, nigdy nie wymusi od nich posłuszeństwa<sup>65</sup>. Gdyby cesarz dalej poprowadził tę myśl, to by odkrył, że pierwszej przyczyny tego powszechnego znieprawienia nie należy w istocie szukać w przykładzie, ale w zgubnej pobłażliwości samego wodza naczelnego.

Ci z pretorianów, którzy zamordowali swego cesarza i sprzedali władzę cesarską, ponieśli słuszną karę za popełnioną zradę, ale Sewer już wkrótce przywrócił konieczną, choć niebezpieczną instytucję gwardii według nowego wzoru i powiększył czterokrotnie jej dawną liczebność<sup>66</sup>. Przedtem oddziały te rekrutowały się z Italii, w miarę jednak jak przyległe prowincje stopniowo przyswajały sobie łagodniejsze obyczaje rzymskie, rekrutację rozciągnięto na Macedonię, Norikum i Hiszpanię. Sewer postanowił, że na miejsce tych wykwinnych gwardzistów, bardziej się nadających do uświetniania dworskiego przepychu niż do wojowania, będzie się ze wszystkich legionów nadgranicznych od czasu do czasu wybierać żołnierzy szczególnie odznaczających się siłą, męstwem i wiernością, dając im awans do bardziej pożądanej służby w gwardii jako zaszczytną nagrodę<sup>67</sup>. W wyniku tego nowego postanowienia młodzież italską odstręczono od zawodu wojskowego, a stolica drżała na widok obcego i dziwnie się zachowującego tłumu barbarzyńców. Ale Sewer pochlebiał sobie, że legiony uważać będą tych doborowych pretorianów za przedstawicieli całego stanu żołnierskiego i że natychmiastowa pomoc pięćdziesięciu tysięcy żołnierzy, górujących zarówno uzbrojeniem, jak i wyposażeniem nad wszelką siłą zbrojną, jaką ktokolwiek mógłby przeciwko nim wystawić, raz na zawsze zniweczy wszelkie plany przewrotu i zapewni władzę cesarską jemu i jego potomnym.

Dowództwo nad tymi uprzywilejowanymi i groźnymi oddziałami wkrótce stało się pierwszym urzędem w państwie. W miarę jak rząd wyradzał się w despotyczną władzę wojskową, prefekt pretorian, który pierwotnie był zwykłym dowódcą gwardii, wysuwał się na czoło nie tylko całego wojska, ale także ad-

ministracji skarbowej, a nawet wymiaru sprawiedliwości. Reprezentował on osobę cesarza i wykonywał jego władzę we wszystkich resortach administracji państwowej. Pierwszym prefektem, który się cieszył olbrzymimi kompetencjami i nadużywał ich, był Plaucjanus, ulubiony minister Sewera. Jego panowanie trwało z górą lat dziesięć, aż wreszcie małżeństwo jego córki z najstarszym synem cesarza, które, jak się zdawało, miało utrwalić jego fortunę, okazało się powodem jego zguby<sup>68</sup>. Zawisci pałacowe, rozjątrzając żądę władzy Plaucjana i przejmując go trwogą, zagrażały przewrotem, toteż cesarz, który nadal go kochał, musiał, choć niechętnie, wyrazić zgodę na jego stracenie<sup>69</sup>. Po upadku Plaucjana na niełatwy urząd prefekta pretorian powołano wybitnego prawnika, słynnego Papiniana.

Aż do panowania Sewera cesarze przejawiali swoją cnotę lub tylko rozsądek w prawdziwym albo przynajmniej pozornym uszanowaniu dla senatu i w ostrożnym przestrzeganiu misternych ram ustroju wzniesionego przez Augusta. Ale Sewer za młodu szkolił się w ślepych posłuszeństwie w obozach wojskowych, a w latach dojrzałych był despotycznym dowódcą wojsk. Wyniosły i nieugięty duchem, nie potrafił odkryć albo też nie chciał uznać korzyści płynących z utrzymania jakiejś władzy pośredniej, stojącej pomiędzy cesarzem a wojskiem, choćby to była władza jak najbardziej abstrakcyjna. Gardził wygłaszaniem oświadczeń, jakoby był sługą zgromadzenia, które nie cierpiało jego osoby, a drżało przed zmarszczeniem jego brwi; wydawał mu rozkazy tam, gdzie równie skuteczna okazałaby się prośba, i przybierając sposób postępowania oraz tytuły zwierzchnika i zdobywcy, bez obłonek sprawował całą władzę zarówno ustawodawczą, jak i wykonawczą.

To zwycięstwo nad senatem było łatwe i niesławne. Wszystkie oczy i wszystkie uczucia kierowały się ku najwyższemu dostojnikowi państwowemu, który miał w ręku zarówno oręż państwa, jak i jego skarb, podczas gdy senat, nie będąc ani wybierany przez lud, ani strzeżony przez siłę zbrojną, ani ożywiony duchem obywatelskim, opierał swoją zanikającą powagę na wątlej i kruszącej się podwalinie starożytnej tradycji. Niepostrzeżenie rozwiewała się piękna teoria republikańska, ustępując miejsca zgodniejszemu z naturą i bardziej zdecydowanym uczuciom monarchicznym. W miarę jak nadawano obywatelstwo rzymskie i połączone z nim zaszczyty prowincjom, które bądź wcale nie znały dawnego ustroju, bądź też wspominały go ze zgrozą, tradycja zasad republikańskich stopniowo się zacierała. Greccy historycy epoki Antoninów<sup>70</sup> ze złośliwym zadowoleniem stwierdzają, że chociaż zwierzchnik Rzymu przez poszanowanie dla przestarzałego przesądu powstrzymuje się od przybrania nazwy króla, to przecież sprawuje on w pełni władzę królewską. Za panowania Sewera senat zappełnił się ogładzonymi i wymownymi niewolnikami z prowincji wschodnich, którzy uzasadniali własne lizusostwo filozoficznymi zasadami służalczości. Dwór słuchał chętnie, a lud – cierpliwie, tych nowych rzeczników nieograniczonej władzy cesarskiej, gdy, wpajając wszystkim wokoło obowiązki biernego posłuszeństwa,

rozwlekli rozwodzili się nad nieuniknionymi nieszczęściami, do jakich prowadzi wolność. Prawnicy i historycy zgodnie nauczali, że cesarz dzierży swoją władzę na zasadzie nie tyle udzielonego mu upoważnienia, ile nieodwołalnego zrzeczenia się władzy przez senat, że cesarz jest wolny od więzów, jakie na obywateli nakładają prawa, że może według swobodnego uznania rozporządzać życiem i majątkami swoich poddanych, a mógłby i całym Cesarstwem rozporządzać jak swoją prywatną własnością<sup>71</sup>. Owocną działalność za panowania domu Sewera rozwijali najwybitniejsi spośród znawców prawa cywilnego, a w szczególności Papinianus, Paweł i Ulpianus, i utrzymuje się, iż prawoznawstwo rzymskie wtedy właśnie osiągnęło pełną dojrzałość i doskonałość, gdy zespoliło się ściśle z ustrojem monarchicznym.

Współcześni Sewera, ciesząc się pokojem i chwałą jego panowania, przebaczyli mu okrucieństwa, od których się ono rozpoczęło. Potomność, która doznała zgubnych skutków jego maksym i przykładu, słusznie go uznała za głównego sprawcę schyłku Cesarstwa Rzymskiego.

## Rozdział szósty

### ŚMIERĆ SEWERA – TYRANIA KARAKALLI – PRZYWŁASZCZENIE WŁADZY PRZEZ MAKRYNA – SZALEŃSTWA HELIOGABALA – CNOTY ALEKSANDRA SEWERA – ROZPRZEŻENIE W WOJSKU – OGÓLNY STAN FINANSÓW RZYMSKICH

**D**roga do wielkości, jakkolwiek byłaby stroma i niebezpieczna, może pasjonować człowieka czynnego, świadomego własnych możliwości i pragnącego je wykazać czynem, natomiast posiadanie tronu jeszcze nigdy nie dało umysłowi ambitnemu trwałego zadowolenia. Sewer czuł i uznawał tę żalostną prawdę. Szczęśliwy los i własne zasługi wyniosły go z niskiego stanu na pierwsze miejsce wśród ludzi. Był on „wszystkim”, jak sam powiedział, „i wszystko to na nic się zdało”<sup>1</sup>. Nękany troską, już nie o to, żeby Cesarstwo zdobyć, ale żeby je utrzymać, sterany wiekiem i chorobami, niedbały o sławę<sup>2</sup>, a przesycony władzą, stwierdził, że nie ma już przed sobą żadnych perspektyw. Jeśli jeszcze czegoś pragnął w swojej żądzy władzy i ojcowskiej tkliwości, to tylko utrwalenia wielkości swego rodu.

Tak jak większość Afrykańczyków, Sewer namiętnie się oddawał próżnym studiom magii i wróżbiarstwa, posiadał dużą biegłość w wykładaniu snów i omenów i doskonałą znajomość astrologii, a nauki te niemal we wszystkich czasach z wyjątkiem naszych miały najwyższą władzę nad umysłem ludzkim. Pierwsza żona odumarła go, gdy był gubernatorem Galii Lugduneńskiej<sup>3</sup>. W wyborze drugiej kierował się tylko chęcią połączenia się z jakąś ulubienicą losu, natychmiast więc, gdy się dowiedział, że pewna młoda dama z Emesy w Syrii ma horoskop królewski, poprosił o jej rękę<sup>4</sup>. Julia Domna (bo tak się nazywała) zasługiwała na wszystko, co tylko gwiazdy mogły jej przyrzec najlepszego. Do późnej starości odznaczała się wdziękiem i urodą<sup>5</sup>, a z żywą wyobraźnią łączyła tęgi umysł i stanowczość sądu, co rzadko bywa udziałem jej płci. Te ujmujące zalety nigdy nie zrobiły głębszego wrażenia na podejrzliwym i zazdrosnym mężu, ale za panowania swego syna kierowała najważniejszymi sprawami państwowymi z roztropnością, która wzmacniała jego powagę, i z umiarkowaniem nieraz powściągającym dzikie szaleństwa młodego cesarza<sup>6</sup>. Nie bez powodzenia zajmowała się literaturą i filozofią, zdobywając tym sobie znaczny rozgłos. Patronowała wszystkim sztukom i odnosiła się przyjaźnie do wszystkich ludzi utalentowanych<sup>7</sup>. Wdzięczne pochlebstwo uczonych słaawiło jej cnoty, ale jeśli możemy dawać wiarę obmowie, od której nie stronili historycy starożytni, to



do najwybitniejszych cnót cesarzowej Julii bynajmniej nie należała czystość obyczajów<sup>8</sup>.

Owoce tego małżeństwa, a zarazem przyszłymi dziedzicami Cesarstwa byli dwaj synowie: Karakalla<sup>9</sup> i Geta. Ci próżni młodzieńcy wkrótce zawiedli nadzieje pokładane w nich przez czulego ojca i świat rzymski: przejawiali właściwą władcom dziedzicznym leniwą pewność siebie i przekonanie, że szczęśliwy los wyrówna im brak zasług i pilności w nauce. Nie usiłując bynajmniej ze sobą współzawodniczyć ani cnotą, ani talentami, czuli do siebie nawzajem omalże od niemowlęctwa stałą i nieubłaganą antypatię.

Ten wzajemny wstręt, wzmagający się z latami, a podsycany przez chytre zabiegi interesownych faworytów, wybuchał nieustannie, przybierając formę sporów najpierw dziecięcych, a z biegiem czasu coraz poważniejszych, aż wreszcie rozszczępił teatr, cyrk i dwór cesarski na dwa stronnictwa, którymi kierowały nadzieje i obawy ich przywódców. Roztropny cesarz usiłował zażegnać tę rosnącą wrogość wszelkimi możliwymi sposobami: napomnieniami i własną powagą. Nieszczęsna niezgoda pomiędzy synami przysłaniała chmurą wszystkie jego nadzieje i groziła obaleniem tronu, wzniesionego z tak wielkim trudem, scementowanego takim mnóstwem krwi i strzeżonego wszelkimi środkami obronnymi, jakimi rozporządzał oręż i skarb. Ścisłe przestrzegając bezstronności, darzył on obu synów jednakową łaską i obu nadał tytuł augusta wraz z czczonym imieniem Antonina; toteż po raz pierwszy świat rzymski oglądał aż trzech cesarzy jednocześnie<sup>10</sup>. A przecież nawet i ta bezstronność przyczyniła się tylko do zaognienia sporu, w którym zaciekle Karakalla powoływał się na prawo pierworództwa, a łagodniejszy od niego Geta zjednywał sobie przywiązanie ludu i żołnierzy. Sewer w rozpaczy zawiedzionego ojca przepowiedział, że słabszy z jego synów padnie ofiarą silniejszego, a tego z kolei doprowadzą do zguby jego własne wady<sup>11</sup>.

W tych okolicznościach Sewer z zadowoleniem przyjął wiadomość o wojnie w Brytanii i o najeździe na te prowincje barbarzyńców z północy. Chociaż do odparcia dalekiego wroga wystarczyłoby czujność jego namiestników, postanowił skorzystać z tego zaszczytnego pretekstu i oddalić swoich synów od osłabiającego ich intelekt i rozdrażniającego namiętności przepychu, jaki panował w Rzymie, aby przyzwyczaić ich młode ciała i umysły do trudów wojny i rządzenia.

Pomimo podeszłego wieku (był już po sześćdziesiątce) i podagry, która sprawiała, że trzeba go było nosić w lektyce, udał się na tę odległą wyspę osobiście, w towarzystwie swoich synów, całego dworu i potężnego wojska. Przekroczywszy niezwłocznie mury Hadriana i Antonina, wszedł do kraju nieprzyjaciela z zamysłem dokończenia podboju Brytanii, o który Rzym kuślił się już od dawna. Dotarł aż do północnego krańca wyspy, nie natykając się na wrogów. Ale historycy donoszą, że zasadzki Kaledończyków, którzy z ukrycia czepiali się tyłów i flank jego armii, jak również zimny klimat i trudy zimowego marszu poprzez szkockie góry i bagna kosztowały Rzymian z górą pięćdziesiąt tysięcy

żołnierzy. Wreszcie Kaledończycy ulegli potężnym a upartym atakom, poprosili o pokój i wydali część swego oręża oraz obszerną połąć terytorium. Ale ich pozorna uległość skończyła się z chwilą, gdy minęła trwoga. Po wycofaniu się legionów rzymskich wznowili działania wojenne, zmierzające do odzyskania niepodległości. Ich niespokojny duch sprawił, że Sewer wysłał do Kaledonii nową armię z arcykrwiożerczym rozkazem nie podboju, lecz wytępienia tubylców. Ocalała jednak Kaledończyków śmierć tego dumnego wroga<sup>12</sup>.

Wojna z Kaledończykami, której nie cechowały żadne rozstrzygające wydarzenia i która nie pociągnęła za sobą żadnych ważkich skutków, nie zasługiwała by na naszą szczególną uwagę, gdyby nie to, że jak się przypuszcza, i to z dużą dozą prawdopodobieństwa, najazd Sewera łączył się z najświetniejszym okresem w historii i legendzie Brytanii. W tym pamiętnym czasie dowodził rzekomo Kaledończykami Fingal, którego sława, wraz ze sławą jego bohaterów i bardów, odżyła w utworze niedawno ogłoszonym w naszym języku; ten to Fingal miał się wymknąć potędze Sewera i odnieść głośne zwycięstwo nad brzegiem rzeki Carun, zwycięstwo, po którym „syn Króla Świata”, „Karakul”, uciekał przed orężem Fingala po polach jego chwały<sup>13</sup>. Owe legendy szkockich gór wciąż jeszcze zasnuwa mgiełka niejasności, której nawet najbardziej dociekliwe badania nowoczesnej krytyki nie potrafiły całkowicie rozwiązać<sup>14</sup>, gdybyśmy jednak mogli jako pewne przyjąć miłe przypuszczenie, że Fingal rzeczywiście żył, a Osjan śpiewał, to dla umysłu filozoficznego ciekawym przedmiotem dociekań byłby uderzający kontrast pomiędzy tymi dwoma walczącymi ze sobą narodami, jeśli chodzi o położenie każdego z nich i obyczaje. Niezbyt korzystnie porównanie to wypadnie dla bardziej cywilizowanego z tych ludów, jeśli zestawimy nieubłaganą mściwość Sewera ze szlachetną wspaniałomyślnością Fingala, bojaźliwe i brutalne okrucieństwo Karakalli z męstwem, wrażliwością i wykwintnym talentem Osjana; najemnych wodzów, którzy służyli pod sztandarem cesarskim ze strachu albo dla interesu, z wolno urodzonymi wojownikami, którzy spontanicznie porwali za broń na wezwanie króla Morwenu – jeśli, jednym słowem, przyjrzymy się nieokrzesanym Kaledończykom, rozplomienionym gorącymi cnotami, jakie w nich wszczepiła natura, i zwyrodniałym Rzymianom, skalanym podłymi wadami, jakie się rodzą z bogactwa i niewolnictwa.

Coraz to bardziej podupadające zdrowie i ostatnia choroba Sewera rozpałyli dziką żądzą władzy i czarne namiętności w duszy Karakalli. Nie chcąc odwlekać chwili zagarnięcia władzy cesarskiej ani też z nikim władzy tej dzielić, niejednokrotnie usiłował skrócić owe nieliczne dni, jakie jeszcze pozostawały ojcu, i próbował, choć bez powodzenia, wzniecić bunt wśród oddziałów<sup>15</sup>. Stary cesarz często przedtem potępiał nieroztropną pobłażliwość Marka Aureliusza, który jednym jedynym aktem sprawiedliwości mógłby był ocalić Rzymian od tyranii swego nikczemnego syna. Znalazłszy się w tym samym położeniu, Sewer przekonał się jednak, jak łatwo surowość sędziego roztapia się w czułości rodzica. Rozwahał, groził, ale ukarać nie potrafił; a ten pierwszy i jedyny przykład jego

miłosierdzia bardziej był dla Cesarstwa zgubny niż długi szereg okrucieństw<sup>16</sup>. Zamęt panujący w jego umyśle wzmógł dolegliwości ciała; Sewer niecierpliwie pragnął śmierci i własną niecierpliwością przyspieszył jej chwilę.

Wyzionął ducha w Yorku w sześćdziesiątym piątym roku życia, a w osiemnastym roku pełnego chwały, pomyślnego panowania. W ostatnich swoich chwilach zalecał zgodę synom, a synów polecał wojsku. Chociaż ta zbawienna rada wcale nie przemówiła do serca ani nawet do rozumu porywczym młodzieńcom, to jednak bardziej od nich posłuszne wojska, pomne na własną przysięgę wierności i na powagę swego zmarłego pana, oparły się natarczywym namowom Karakalli i ogłosiły obu braci cesarzami rzymskimi. Nowi władcy wkrótce pozostawili Kaledończyków w spokoju, powrócili do stolicy, urządzili ojcu pogrzeb z honorami boskimi i chętnie zostali uznani za prawowitych zwierzchników przez senat, lud i prowincje. Wydaje się, że starszemu bratu przyznano nieco wyższą rangę, ale Cesarstwem rządili obaj, mając władzę równą i niezależną<sup>17</sup>.

Taki podział rządów okazałby się źródłem niezgody nawet pomiędzy najserdeczniej kochającymi się braćmi. Tym bardziej więc nie mógł trwać długo pomiędzy dwoma nieubłaganymi wrogami, którzy pojednania ani nie pragnęli, ani nie mogli w nie wierzyć. Było rzeczą oczywistą, że tylko jeden z nich może panować, a drugi musi runąć; i każdy z nich, sądząc o zamysłach rywala według zamysłów własnych, jak najczujniej strzegł swego życia przed ciągłymi zamachami, dokonywanymi za pomocą trucizny albo miecza. Ich pospieszna podróż poprzez Galię i Italię, podróż, podczas której nigdy nie jedli przy tym samym stole ani nie nocowali w tym samym domu, ukazała prowincjom obmierzły widok braterskiej niezgody. Natychmiast po przybyciu do Rzymu podzielili między siebie rozległy obszar pałacu cesarskiego<sup>18</sup>. Nie dopuszczano do żadnej łączności pomiędzy ich apartamentami, drzwi i korytarze pilnie obwarowano, a warty rozstawiano i zmieniano równie surowo jak w oblężonej twierdzy. Cesarze widywali się tylko publicznie, w obecności swojej strapionej matki, przy czym każdy z nich otaczał się licznym orszakiem uzbrojonych zauszników. Nawet podczas tych ceremonialnych spotkań dworskich z trudnością potrafili ukryć niechęć przepelniającą ich serca<sup>19</sup>.

Ta ukryta wojna domowa już wprowadziła zamieszanie w rządach, gdy zaproponowano plan, który wydawał się korzystny dla obu wrogich sobie braci. Wysunięto myśl, żeby wyodrębnili swoje interesy, skoro nie mogą ich pogodzić, i podzielili pomiędzy siebie Cesarstwo. Warunki takiego traktatu spisano już dość dokładnie. Uzgodniono, że Karakalla pozostając, jako starszy brat, w posiadaniu Europy i Afryki Zachodniej, odstąpi zwierzchnictwo nad Azją i Egiptem Gecie, który miał obrać sobie za rezydencję Aleksandrię albo Antiochię, miasta bogactwem i wielkością niewiele ustępujące samemu Rzymowi; przy czym po obu stronach Bosforu Trackiego stale miały obozować liczne wojska, aby strzec granic współzawodniczących ze sobą monarchii. Senatorowie pochodzenia europejskiego uznają swoim panem zwierzchnika Rzymu, podczas

gdy senatorowie pochodzenia azjatyckiego pójdą za cesarzem Wschodu. Łzy cesarzowej Julii przerwały jednak te rokowania, o których pierwsza wieść nappełniła pierś każdego Rzymianina zdziwieniem i oburzeniem. Działanie czasu i polityka tak ściśle już spoiły ogrom podbitych terenów, że rozdarcie ich na części wymagałoby najgwałtowniejszej przemocy. Rzymianie mieli wszelkie powody do obaw, że te rozdarte członki wkrótce zjednoczy pod panowaniem jednego władcy wojna domowa; w przeciwnym znów razie, gdyby ten podział prowincji miał się okazać stały, musiałby się on skończyć rozkładem Cesarstwa, którego jedność dotychczas pozostawała nienaruszona<sup>20</sup>.

Gdyby ten traktat wszedł w życie, zwierzchnik Europy może by wkrótce stał się zdobywcą Azji, ale Karakalla osiągnął zwycięstwo w sposób łatwiejszy, chociaż bardziej zbrodniczy. Przebiegle usłuchał błagań matki i zgodził się na spotkanie z bratem w jej apartamentach na warunkach pokoju i pojednania. W ciągu ich rozmowy kilku centurionów, którym się udało tam ukryć, rzuciło się z dobytymi mieczami na nieszczęsnego Getę. Zrozpaczona matka usiłowała go osłonić własnymi ramionami, lecz w tych daremnych zmaganiach została zraniona w rękę i oblana krwią młodszego syna, widząc równocześnie, jak starszy podżega i wspomaga<sup>21</sup> zaciekłych morderców. Po dokonaniu tego czynu Karakalla z wyrazem zgrozy na obliczu pobiegł spiesźnie do obozu pretorianów, swego jedynego schronienia, gdzie rzucił się na ziemię przed posągami bóstw opiekuńczych<sup>22</sup>. Żołnierze usiłowali go podnieść i pocieszyć. Urywaniem i bezładnymi słowami powiadomił ich o grożącym mu niebezpieczeństwie i o tym, jak szczęśliwie udało mu się ujsć. Dając do zrozumienia, że pokrzyżował zamysły swoich nieprzyjaciół, oświadczył następnie, że postanowił żyć i umrzeć ze swymi wiernymi oddziałami. Żołnierze, chociaż ich ulubieńcem był Geta, wiedzieli, że skargi na nic by się zdały i że zemsta byłaby niebezpieczna; zresztą, wciąż jeszcze czcili syna Septymiusza Sewera. Ich niezadowolenie rozplynęło się więc w cichych pomrukach i Karakalla wkrótce ich przekonał o słuszności swojej sprawy, rozdając im w jednej hojnej darowiźnie skarby, które jego ojciec zgromadził przez całe panowanie<sup>23</sup>. Władzę i bezpieczeństwo mogło mu zapewnić jedynie rzeczywiste przywiązanie żołnierzy. Kiedy opowiedzieli się po jego stronie, wywołało to wiernopoddańcze wyznania w senacie. To służalcze zgromadzenie zawsze chętnie zatwierdzało wyrok losu. A ponieważ Karakalla pragnął ułagodzić pierwsze porywy powszechnego oburzenia, więc z przyzwyczajonym uszanowaniem wspomniano imię Gety i przyznano mu honory pogrzebowe należne cesarzowi rzymskiemu<sup>24</sup>. Potomność, współczując jego nieszczęściu, zarzuciła zasłonę na jego wady. Uważamy tego młodego władcę za niewinną ofiarę żądzy władzy trawiącej jego brata, nie pamiętając o tym, że jemu samemu brakowało nie tyle ochoty, ile potęgi na to, żeby dokonywać takich samych mściwych i morderczych zamachów.

Zbrodnia ta nie uszła Karakalli bezkarnie. Ani sprawy państwowe, ani rozkosze, ani pochlebstwa nie zdołały go obronić przed żądłem sumienia obciążonego

winą. W męczarniach udęconego umysłu wyznawał, że obłąkana wyobraźnia często mu ukazuje gniewne postacie ojca i brata, powracające do życia po to, by mu grozić i czynić wyrzuty<sup>25</sup>. Świadomość własnej zbrodni powinna była go skłonić do przekonania ludzi cnotliwym panowaniem, że ów krwawy czyn był mimowolnym skutkiem nieuchronnej konieczności. Ale skrucha Karakalli przyczyniła się tylko do tego, że usunął on ze świata wszystkich, którzy mogli mu przypominać jego zbrodnię albo zamordowanego brata. Po powrocie z senatu do pałacu cesarskiego zastał matkę oplakującą w towarzystwie kilku matron niewczesną śmierć młodszego syna. Zazdrosny cesarz zagroził płaczącym kobietom natychmiastowym straceniem; wyrok ten wykonano na Fadylli, ostatniej pozostałej przy życiu córce cesarza Marka Aureliusza; i nawet strapiona Julia musiała uciszyć swoje biadania, powstrzymać westchnienia i przyjąć mordercę uśmiechami radości i uznania. Obliczono, że jako bliżej nieokreśleni stronnicy Gety poniosło śmierć z górą dwadzieścia tysięcy osób obojga płci. Gwardziści i wyzwoleńcy Gety, ci, którzy mu służyli w sprawach państwowych i towarzyszyli w rozrywkach, jak również i ci, którzy dzięki jego wpływowi awansowali na jakiegokolwiek wyższe stanowiska czy to w wojsku, czy w administracji prowincji, wraz z długim łańcuchem osób od nich zależnych – wszyscy oni zostali objęci proskrypcją, która usiłowała osiągnąć każdego, kto utrzymywał choćby najlżejszą styczność z Getą, kto oplakiwał jego śmierć albo choćby wspominał jego imię<sup>26</sup>. Helwiusz Pertynaks, syn władcy tegoż imienia, życiem przypłacił niewczesny dowcip<sup>27</sup>. Trasei Priskusowi za dostateczną zbrodnię poczytano to, że pochodził z rodziny, w której umiłowanie wolności wydawało się cechą dziedziczną<sup>28</sup>. Wreszcie jednak wyczerpano wszystkie przesłanki dla oszczerstw i podejrzeń, wobec czego, gdy któregoś z senatorów oskarżano o potajemną wrogość wobec rządu, cesarz uznawał za dostateczny dowód winy to, że oskarżony jest człowiekiem majątnym i cnotliwym. Z tej tak roztropnie przyjętej zasady często wyciągał on jak najkrwawsze wnioski.

Stracenie tylu niewinnych obywateli potajemnie oplakiwali ich przyjaciele i rodziny. Ale śmierć Papiniana, prefekta pretorian, oplakiwano jako nieszczęście powszechne. W ciągu ostatnich siedmiu lat panowania Sewera sprawował on najważniejsze urzędy państwowe i swoim zbawiennym wpływem kierował kroki cesarza na ścieżki sprawiedliwości i umiarkowania. Sewer, w pełni świadom jego cnót i zdolności, na łożu śmierci zaklinał go, żeby czuwał nad pomyślnością i zgodą w rodzinie cesarskiej<sup>29</sup>. Ale uczciwe trudy Papiniana przyczyniły się tylko do rozdmuchania nienawiści, którą Karakalla już przedtem od dawna czuł do ministra swego ojca. Po zamordowaniu Gety prefekt pretorium otrzymał rozkaz wyłączenia całej swojej biegłości i wymowy w wyszukanej obronie tego ohydny czynu. Na sto kilkadziesiąt lat przed nim filozof Seneka zniżył się do ułożenia podobnego orędzia do senatu w imieniu syna i mordercy Agrypiny<sup>30</sup>. Papinian jednak nie zawahał się w wyborze pomiędzy utratą życia a honoru: „Łatwiej jest bratobójstwo popełnić niż usprawiedliwić” – brzmiała jego sławna

odpowiedź<sup>31</sup>. Ta nieustraszona cnota, co wyszła czysta i niepokalana z intryg dworskich, nawyków związanych z załatwianiem interesów i forteli właściwych zawodowi prawniczemu, rzuca większy blask na pamięć Papiniana niż wszystkie jego wysokie urzędy, liczne dzieła i niezrównana reputacja jako prawnika, która przetrwała wszystkie stulecia prawodawstwa rzymskiego<sup>32</sup>.

Dotychczas Rzymianie mieli to szczególne szczęście i – nawet w najgorszych czasach – tę pociechę, że o ile cnoty ich cesarzy przejawiały się wzmożoną aktywnością, o tyle wady – ospałością. August, Trajan, Hadrian i Marek Aureliusz osobiście odwiedzali rozległe obszary swego państwa, a ich pochód znaczyły akty mądrości i dobroczynności. Tyrania Tyberiusza, Nerona i Domicjana, którzy przebywali prawie stale w Rzymie albo w pobliskich willach, ograniczała się do stanu senatorskiego i rycerskiego<sup>33</sup>. Natomiast Karakalla był wspólnym wrogiem całej ludzkości. Opuścił stolicę (żeby do niej już nigdy nie wrócić) mniej więcej w rok po zamordowaniu Gety. Resztę panowania spędził w poszczególnych prowincjach Cesarstwa, zwłaszcza na Wschodzie, przy czym każda prowincja kolejno stawała się widownią jego grabieży i okrucieństw. Senatorowie, towarzyszący ze strachu jego kapryśnym wędrownikom, musieli olbrzymim kosztem codziennie dostarczać mu rozrywek, które z pogardą odstępował swoim gwardzistom, i wznosić w każdym mieście wspaniałe pałace i teatry, których nawet nie raczył odwiedzić albo które kazał natychmiast burzyć. Najbogatsze rodziny doprowadzono do nędzy stronnictwymi grzywnami i konfiskatami, a ogół poddanych gnębiły wymyślne i coraz to uciążliwsze podatki<sup>34</sup>. W Aleksandrii egipskiej w czasach pokojowych i prawie bez żadnego powodu wydał rozkaz powszechnej rzezi. Z bezpiecznego schronienia w świątyni Serapisa napawał się i kierował rzezią wielu tysięcy mieszkańców miasta i obcych, nie wdając się w rozważanie ani liczby ofiar, ani ich winy, ponieważ, jak chłodno zawiadomił senat, w s z y s c y mieszkańcy Aleksandrii, zarówno ci, którzy zginęli, jak i ci, którzy uszli z życiem, ponosili jednakową winę<sup>35</sup>.

Rozumne nauki Sewera nigdy nie odcisnęły się trwale w umyśle jego syna, który, choć niepozbowiony wyobraźni i daru wymowy, nie miał ani zdrowego sądu, ani uczuć ludzkich<sup>36</sup>. Zapamiętał sobie Karakalla tylko jedną godną tyraństwa niebezpieczną maksymę i nadużywał jej. Maksyma brzmiała: „Zapewnić sobie przywiązanie wojska, a resztę poddanych uważać za mało ważnych”<sup>37</sup>. Ale u jego ojca roztropność powściągała nadmiar pobażania, a nieugięta stałość i powaga miarkowały jego słabość wobec oddziałów wojskowych. Natomiast lekkomyślne marnotrawstwo syna było polityką, której nie dałoby się prowadzić dłużej niż przez okres jednego panowania, i nieuchronnie wiodło do zguby zarówno armię, jak i państwo. Hart żołnierzy, zamiast się umacniać w surowej karności obozowej, topniał wśród miejskiego zbytku. Nadmiernie podwyższony żołd i darowizny<sup>38</sup> wycieńczały państwo po to, by wzbogacić stan żołnierski, którego skromność w czasie pokoju, a dobrą służbę podczas wojny najlepiej przecież można osiągnąć, utrzymując go w zaszczytnym ubóstwie. Karakalla okazywał

wszystkim pychę i wyniosłość, ale w obecności wojsk zapominał nawet o właściwej swemu stanowisku godności, ośmielał żołnierzy do bezczelnej poufałości i zaniedbując podstawowe obowiązki wodza, umyślnie przybierał strój i sposób bycia prostego szeregowca.

Niemożliwością było, żeby taki charakter i takie postępowanie mogły wzbudzić miłość czy szacunek. Ale dopóki wady Karakalli wychodziły na korzyść wojsku, dopóty mógł się nie obawiać niebezpieczeństwa buntu. Zgubą tyrana okazał się tajny spisek wywołany jego własną zazdrością. Urząd prefekta pretorium podzielono pomiędzy dwóch ministrów: wydziałem wojskowym kierował Adwentus, żołnierz raczej doświadczony niż wybitnie zdolny, a sprawami cywilnymi zarządzał Opiliusz Makrynus, który dzięki biegłości w interesach doszedł do tego wysokiego urzędu z nie najgorszą opinią. Jednakowoż, zależnie od kaprysu cesarza, raz bywał w łasce, a raz w niełasce, przy czym życie jego zawsze mogło zawisnąć na włosku wskutek najlżejszego podejrzenia albo nawet najbardziej przypadkowej okoliczności. Za podszeptem złości czy też fanatyzmu pewien Afrykańczyk, wielce biegły w przepowiedniach, wygłosił bardzo niebezpieczne proroctwo, że Makrynowi i jego synowi danym będzie panować nad Cesarstwem. Wieść ta wkrótce rozeszła się po całej prowincji i gdy człowieka tego posłano w kajdanach do Rzymu, nadal obstawał w obecności prefekta pretorium przy wiarogodności swojego proroctwa. Urzędnik, któremu z całym naciskiem polecono jak najprędzej się dowiedzieć, kim będą następcy Karakalli, natychmiast zakomunikował wyniki przesłuchania Afrykańczyka dworowi cesarskiemu, podówczas rezydującemu w Syrii. Ale mimo iż gońcy państwowi wykonywali swoją służbę bardzo skrupulatnie, jakiś stronnik Makryna przecież znalazł sposób na to, by go zawiadomić o zagrażającym mu niebezpieczeństwie. Cesarz otrzymał listy z Rzymu; był jednak zajęty w tym czasie kierowaniem wyścigami rydwanów, więc wręczył je, nierozpieczętowane, prefektowi pretorium, polecając mu załatwić sprawy zwykłe, a sobie przedstawić tylko ważniejsze, jeśli o takich jest w tych listach mowa. Makrynus wyczytał wyrok zguby na samego siebie i postanowił jej zapobiec. Rozogniwszy niezadowolenie niektórych spośród niższych oficerów, posłużył się ręką Martialisa, żołnierza doprowadzonego do ostateczności tym, że mu odmówiono stopnia setnika. Pobożny Karakalla przedsięwziął pielgrzymkę z Edessy do słynnej świątyni Księżycy w Carae. Towarzyszył mu oddział konnicy; ale gdy po drodze zatrzymała ich nagła potrzeba i gwardziści zachowali pełną uszanowania odległość od cesarza, Martialis, podszedłszy do niego pod pozorem sprawy służbowej, dźgnął go sztyletem. Zuchwałego mordercę zabił natychmiast łucznik Scyta z gwardii cesarskiej. Taki był koniec cesarza potwora, którego życie było hańbą dla natury ludzkiej, a którego panowanie urągało cierpliwości Rzymian<sup>39</sup>. Wdzięczni żołnierze, zapominając o jego wadach, a pamiętając tylko o jego stronnicyj hojności, zmusili senat do poniżenia zarówno własnej godności, jak i dostojęstwa religii przyznaniem Karakalli miejsca wśród bogów. Bóg ten, gdy jeszcze przebywał na ziemi, za

jedynego bohatera godnego podziwu uważał Aleksandra Wielkiego. Przybrał więc sobie imię i oznaki władzy Aleksandra, utworzył z gwardzistów falangę macedońską, prześladował uczniów Arystotelesa i z dziecinnym entuzjazmem okazywał to jedyne uczucie, w którym przejawiał się szacunek dla cnoty czy sławy. Możemy z łatwością pojąć, że po bitwie pod Narwą i podboju Polski Karol Dwunasty (choć przecież brakowało mu wykwintniejszego wykształcenia, jakim odznaczał się syn Filipa) mógł się chęlnie, iż dorównał Aleksandrowi męstwem i wielkodusznością. Karakalla jednak w całym swoim życiu nie uczynił nic, co by go upodabniało do bohatera macedońskiego poza tym, że tak jak Aleksander wymordował wielką liczbę przyjaciół własnych i ojcowskich<sup>40</sup>.

Po wygaśnięciu rodu Sewera świat rzymski przez trzy dni pozostawał bez pana. Powszechny niepokój wzbudzało niezdecydowanie wojska co do wyboru przysłego cesarza (z odległym i słabym senatem niewiele się liczone), zważywszy, że jakoś nie widać było żadnego kandydata, którego szlachetne urodzenie i osobiste zasługi mogłyby sobie zdobyć przywiązanie i głosy żołnierzy. Rozstrzygające znaczenie gwardii pretoriańskiej sprzyjało nadziejom jej prefektów i ci potężni urzędnicy zaczęli wysuwać prawne roszczenia do opróżnionego tronu cesarskiego. Niemniej Adwentus, starszy prefekt, zdając sobie sprawę z tego, że jest stary, schorowany, nie cieszy się wielką sławą, a jeszcze mniejsze ma zdolności, zrzekł się tego niebezpiecznego zaszczytu na rzecz swego kolegi Makryna, człowieka przebiegłego i żadnego władzy, który dobrze udaną żalością rozproszył wszelkie podejrzenia, jakoby maczał palce w zamachu na swego władcę<sup>41</sup>. Wojska go nie kochały ani nie szanowały. Rozglądając się w poszukiwaniu jakiegoś współzawodnika, ustąpiły wreszcie niechętnie wobec jego obietnic bezgranicznej hojności i pobłażania. Wkrótce po wstąpieniu na tron Makrynus nadał swemu synowi, Diadumenianowi, chłopcu zaledwie dziesięcioletniemu, tytuł cesarski i popularne nazwisko Antoninus. Miał nadzieję, że piękna postać chłopca wraz z dodatkową darowizną, do której owa ceremonia dostarczyła pretekstu, zjedna mu życzliwość wojska i umocni niepewny tron.

Władzę nowego cesarza zatwierdziła skwapliwa uległość senatu i prowincji. Wszyscy radowali się nieoczekiwanym wyzwoleniem od nienawistnego tyrana i rozpatrywanie cnót następcy Karakalli wydawało się rzeczą mało ważną. Ale gdy tylko minęły pierwsze uniesienia radości i zdumienia, senat z surowym krytycyzmem zaczął badać zasługi Makryna i ganić pospieszny wybór dokonany przez wojsko. Dotychczas za podstawową zasadę ustroju uważano to, że cesarz musi zawsze być wybierany w łonie senatu, a władzę najwyższą, której już nie sprawuje to zgromadzenie jako całość, przekazywano jednemu z jego członków. Tymczasem Makrynus nie był senatorem<sup>42</sup>. Nagłe wywyższenie prefektów pretorium świadczyło o ich niskim pochodzeniu. Ten wysoki urzędnik, który samowolnie rozporządzał życiem i majątkami senatorów, zawsze należał do stanu rycerskiego. Dał się więc słyszeć szmer oburzenia, że człowiek, który swego niskiego stanu<sup>43</sup> nigdy nie uświetnił ani jedną wybitniejszą zasługą,



śmie przywdziewać purpurę, zamiast ją nadać jakiemuś wybitnemu senatorowi, którego urodzenie i godność odpowiadałyby świetności stanowiska cesarza. Bystre oko niezadowolenia, przyjrząwszy się charakterowi Makryna, z łatwością odkryło w nim kilka cech wybitnie ujemnych i wiele wad pomniejszych. W kilku wypadkach słusznie zganiono dokonany przez niego wybór urzędników, a niezadowolony lud ze zwykłą sobie otwartością oskarżył go równocześnie o ospałą potulność i o nadmierną surowość<sup>44</sup>.

Nierozważna żądza władzy Makryna kazała mu wspiąć się na wyżynę, na której trudno było stać pewnie i z której nie sposób było spaść, nie zabijając się na miejscu. Dobrze obznajomiony z fortelami życia dworskiego i z biegiem spraw państwowych, Makrynus drżał przed rozżartym i niekarnym pospółstwem, nad którym objął dowództwo; jego uzdolnieniami wojskowymi pogardzono, a jego osobistą odwagę podawano w wątpliwość; szept krążący po obozie wyjawiał tajemnicę spisku przeciwko poprzedniemu cesarzowi, obciążył zbrodnię morderstwa dodatkowym zarzutem obłudy i powszechną pogardę przemienił w nienawiść. Do całkowitego zrażenia sobie żołnierzy i ściągnięcia na siebie nieuchronnej zguby brakowało cesarzowi tylko tego, żeby okazał się reformatorem, a szczególnie ciężkie zrządzenie losu sprawiło, że Makrynus musiał się podjąć tego nienawistnego zadania. Rozrzutność Karakalli pozostawiła bowiem za sobą długi szlak ruiny i nieładu; a gdyby ten nikczemny tyran zdolny był do zastanowienia się nad nieuniknionymi skutkami swego postępowania, to może by się ucieszył ciemnymi perspektywami niedoli i nieszczęść, które przekazał w spadku swoim następcom.

Przeprowadzając tę konieczną reformę, Makrynus postępował z roztropną ostrożnością, która mogłaby przywrócić wojsku rzymskiemu zdrowie i moc w sposób łatwy iomalże niedostrzegalny. Żołnierzom już zaciągniętym do służby musiał pozostawić niebezpieczne przywileje i wygórowany żołd, przyznany im przez Karakallę, ale nowych rekrutów zaciągano na bardziej umiarkowanych, choć jeszcze dobrych warunkach, ustalonych przez Septymiusza Sewera, stopniowo przyuczając ich do skromności i posłuszeństwa<sup>45</sup>. Jeden zgubny błąd zniweczył jednak zbawienne skutki tego rozsądnego projektu. Zamiast natychmiast rozproszyć po poszczególnych prowincjach liczne wojska, zgromadzone na Wschodzie przez poprzedniego cesarza, Makrynus pozwolił im wszystkim pozostać w Syrii przez całą zimę, pierwszą po jego wyniesieniu na tron. W zbyt kownym próżniactwie swoich kwater wojska te miały czas przyjrzeć się własnej sile i liczebności, podzielić się ze sobą swoim niezadowoleniem i rozważyć korzyści, jakie by im dała nowa rewolucja. Przyznane weteranom korzystne wyróżnienia nie tylko im nie pochlebiły, ale nawet sprawiły, że zaniepokoił się pierwszymi krokami cesarza, które uznali za zapowiedź jego zamierzeń na przyszłość. Rekruci z posępną niechęcią wstępowali w służbę, coraz trudniejszą, podczas gdy wynagrodzenie za nią stawało się coraz niższe wskutek chciwości niewojowniczego władcy. Szemranie wojska bezkarnie wzbierało, przemienia-

jąc się w buntowniczą wrzawę, a duch niezadowolenia i niewierności czekał tylko na sposobność, żeby rozniecić wszędzie bunt powszechny. Ludziom tak usposobionym okazja wkrótce się nastęczyła.

Cesarzowa Julia przeszła wszelkie możliwe koleje losu. Z niskiego stanu została wyniesiona na wyżyny swego stanowiska tylko po to, żeby zakosztować większej goryczy, jaką niesie przynależność do wysokiego stanu. Przeznaczone jej było oplakiwać śmierć jednego syna i życie drugiego. Okrutny los Karakalli wzbudził w niej uczucia matki i cesarzowej, mimo iż od dawna rozsądek kazał jej zapewne takiego losu się spodziewać. Chociaż uzurpator okazał wdowie po Septymiuszu Sewerze pełną uszanowania uprzejmość, po bolesnej walce wewnętrznej zstąpiła ona do stanu poddanej, a wkrótce dobrowolnie zadana sobie śmiercią uwolniła się od niepewnej i upokarzającej zależności<sup>46</sup>. Jej siostrze, Julii Mezie, rozkazano opuścić dwór cesarski i Antiochię. Z ogromnym majątkiem, owocem dwudziestu lat łaski cesarskiej, usunęła się ona do Emesy w towarzystwie dwóch owdowiałych córek, Soaemiady i Mamei, i ich synów – jedynaków. Bassianus, bo tak miał na imię syn Soaemiady, został wyświęcony na zaszczytny urząd arcykapłana Słońca i święte to powołanie, bez względu na to, czy za nim poszedł przez roztropność, czy zabobon, przyczyniło się do wyniesienia tego syryjskiego chłopca na rzymski tron cesarski. W Emesie stacjonował duży oddział wojska, a ponieważ surowa dyscyplina wprowadzona przez Makryna zmusiła je do zimowania w obozie, płonęło chęcią pomśzczenia swoich tak niezwykłych i okrutnych niewygód. Żołnierze, tłumnie uczęszczając do świątyni Słońca, ze czcią i zachwytem spoglądali na wykwintny strój i postać młodocianego arcykapłana; poznawali w jego twarzy – albo im się wydawało, że poznają – rysy Karakalli, którego pamięci teraz już oddawali cześć boską. Przebiegła Meza, dostrzegłszy to ich rosnące upodobanie, zaczęła je podsycać i, bez wahania poświęcając dobre imię córki dla szczęścia wnuka, dała do zrozumienia, że Bassianus jest nieślubnym synem ich zamordowanego władcy. Sumy, hojną ręką rozdawane przez jej emisariuszy, uciszyły wszelkie obiekcje, a hojność ta dostatecznie dowiodła pokrewieństwa Bassiana z jego wielkim pierwowzorem, a przynajmniej podobieństwa. Młody Antoninus (albowiem przybrał on i skałał to szanowne imię), ogłoszony cesarzem przez wojska w Emesie, powołując się na swoje prawa dziedziczne, głośno wezwał wojska do pójścia za sztandarem młodego i hojnego władcy, który chwycił za broń, żeby pomścić śmierć ojca i ucisk stanu żołnierskiego<sup>47</sup>.

Podczas gdy kobiety i eunuchowie knuli spisek ostrożnie i prowadzili go szybko a sprawnie, Makrynus, który jednym stanowczym posunięciem mógłby zmiażdżyć rodzącego się wroga, waha się pomiędzy dwiema skrajnościami: przerażeniem i poczuciem bezpieczeństwa, z których i jedna, i druga sprawiała, że siedział beczynnie w Antiochii. Duch buntu rozszerzył się na wszystkie obozy i garnizony w całej Syrii i kolejno jeden oddział za drugim, mordując swoich oficerów<sup>48</sup>, przechodził na stronę buntowników. Spóźnione przywrócenie

żołnierzom dawnego żołądu i przywilejów przypisano już powszechnie słabości Makryna. Wreszcie wymaszerował on z Antiochii, aby się zetrzeć z ciągle rosnącą i pełną zapału armią młodego pretendenta. Wydawało się, że jego własne oddziały wyruszają do bitwy ospale i ociągając się; jednakże w ogniu walki<sup>49</sup> gwardia pretoriańska w nieledwie mimowolnym porywie dowiodła swojej wyższości nad innymi oddziałami, jeśli chodzi o męstwo i karność. Szeregi buntowników załamały się. Wówczas matka i babka władcy Syryjczyka, które zgodnie ze wschodnim obyczajem towarzyszyły wojsku, wyskoczyły ze swoich krytych rydwanów i, budząc współczucie żołnierzy, usiłowały ich podnieść na duchu. Sam Antoninus, który już potem nigdy w życiu nie postąpił jak mężczyzna, w tej zwrotnej chwili swoich losów okazał się bohaterem, wsiadł na konia i z mieczem w ręku na czele ponownie zebranych dokoła siebie wojsk rzucił się w największy gąszcz wroga, podczas gdy eunuch Gannys, którego zajęcia dotychczas ograniczały się do opieki nad kobietami wśród rozleniwiającego azjatyckiego przepychu, wykazywał talenty zdolnego i doświadczonego dowódcy. Wciąż jeszcze szalała zażarta bitwa, a wynik jej był niepewny; Makrynus mógł jeszcze odnieść zwycięstwo, gdyby nie to, że zdradził własną sprawę haniebną i przedwczesną ucieczką. To tchórzostwo, które przyczyniło się tylko do przedłużenia mu życia o kilka dni, wycisnęło na jego nieszczęściach piętno zasłużonej hańby. Chyba nie potrzeba tu dodawać, że taki sam los spotkał jego syna Diadumeniana. Gdy tylko udało się przekonać zaciętych pretorianów, że biją się za władcę, który ich podle opuścił, poddali się zwycięzcy. Walczące ze sobą stronnictwa wojska rzymskiego ze łzami radości i rozrzewnienia zjednoczyły się pod sztandarami rzekomego syna Karakalli, a Wschód ochoczo uznał pierwszego cesarza pochodzenia azjatyckiego.

Makrynus w listach swoich raczył łaskawie powiadomić senat o drobnych zaburzeniach wywołanych przez pewnego oszusta w Syrii i o natychmiastowym wydaniu dekretu ogłaszającego, że buntownik i jego rodzina są wrogami powszechnymi. Dekret zawierał jednak obietnicę przebaczenia dla tych spośród jego zwiedzionych stronników, którzy by na nie zasłużyli natychmiastowym powrotem na drogę powinności. W ciągu dwudziestu dni, które upłynęły od tego obwieszczenia do zwycięstwa Antonina (bo losy świata rzymskiego rozstrzygnęły się w tak krótkim okresie), stolicą i prowincjami, zwłaszcza wschodnimi, wstrząsały nadzieje i trwogi, wzburzały je zamieszki i plamił bezużyteczny rozlew krwi w walkach domowych, ponieważ nad Cesarstwem musiał panować ten z rywali, który zwyciężył w Syrii. Przebiegłe listy, w których młody tryumfator obwieszczał swoje zwycięstwo posłusznemu senatowi, pełne były zapewnień o jego własnej cnocie i umiarkowaniu oraz o tym, że rządząc państwem, zawsze widzieć będzie przed sobą świetne wzory Marka Aureliusza i Augusta. Z fałszywą dumą długo się rozwodził nad uderzającym podobieństwem pomiędzy swoim własnym wiekiem i losami a wiekiem i losami Augusta, który w najwcześniejszej młodości pomścił morderstwo swego ojca zwycięską wojną.

Przybierając tytuł Marka Aureliusza Antonina, syna Antonina, a wnuka Sewera, Heliogabal potwierdził swoje dziedziczne prawo do tronu; jednak obejmując władzę trybuna i prokonsula, zanim mu je nadał dekret senatu, uraził rzymską wrażliwość. To nowe a nierozsądne pogwałcenie zasad było prawdopodobnie skutkiem nieznamości rzeczy ze strony jego syryjskich dworzan bądź też zaciętej pogardy ze strony wojskowych stronników<sup>50</sup>.

Ponieważ uwagę nowego cesarza zaprzętały najblahsze rozrywki, stracił na swój zbytkowny pochód z Syrii do Italii wiele miesięcy; spędził w Nikomedii pierwszą zimę po zwycięstwie, a tryumfalny wjazd do stolicy odłożył aż do następnego lata. Znacznie wcześniej jednak przekazał Rzymianom trafną, choć niegodną podobiznę swojej osoby i obyczajów, swój wierny portret, który poprzedził jego przybycie i na jego wyraźny rozkaz został umieszczony nad ołtarzem Zwycięstwa w gmachu senatu. Portret ten przedstawiał go w szatach arcykapłańskich z jedwabiu i złota, skrojonych luźno i obficie, według zwyczaju Medów i Fenicjan; na głowie miał cesarz wysoką tiarę, a jego liczne naszyjniki i bransolety wysadzone były klejnotami nieoszacowanej wartości. Brwi miał ubarwione czernidłem, a policzki bielidłem i różem<sup>51</sup>. Poważni senatorowie wyznawali z westchnieniem, że Rzym, który poprzednio długo zaznawał tyranii własnych rodaków, w końcu został upokorzony zniewieściałym przepychem wschodniego despotyzmu.

W Emesie oddawano cześć boską słońcu pod nazwą Heliogabalus<sup>52</sup> i pod postacią czarnego, stożkowatego kamienia, który, jak powszechnie wierzone, spadł na to święte miejsce z nieba. Temu to bóstwu opiekuńczemu Antoninus nie bez pewnego uzasadnienia przypisywał swoje wyniesienie na tron. Jedy- nym zajęciem, jakiemu się poważnie oddawał przez cały czas panowania, było popisywanie się zabobonną wdzięcznością. Najważniejszym celem, któremu służyła jego gorliwość i próżność, było doprowadzenie do tryumfu boga z Emesy nad wszystkimi innymi religiami świata; przy czym imię Heliogabal (bo, jako arcykapłan i ulubieniec bóstwa, ośmielił się przybrać to święte miano) było mu droższe niż wszystkie tytuły majestatu cesarskiego.

Podczas uroczystego pochodu ulicami Rzymu drogę wysypano sproszko- wanym złotem. Czarny kamień, oprawny w drogocenne klejnoty, umieszczono na rydwaniu ciągniętym przez sześć mlecznobiałych koni w bogatej uprzęży. Dzierżąc wodze, pobożny cesarz, podpierany przez swoich ministrów, z wolna posuwał się tyłem, żeby móc się ustawicznie cieszyć szczęśliwością, jaką daje obecność bóstwa. We wspaniałej świątyni, wzniesionej na Wzgórzu Palatyń- skim, uroczyste składano bogu Heliogabalowi najkosztowniejsze ofiary. Na ołtarzu jego poświęcono najwyborniejsze wina, najbardziej wyszukane ofiary i egzotyczne wonności. Dokoła ołtarza chór syryjskich dziewcząt wykonywał swoje lubieżne tańce przy dźwiękach barbarzyńskiej muzyki, podczas gdy naj- poważniejsze osobistości w państwie i w wojsku, przyodziane w długie fenickie tuniki, z udaną gorliwością i tajonym oburzeniem pełniły najniższe posługi<sup>53</sup>.

Do tej to świątyni, pragnąc z niej uczynić ośrodek powszechnej czci religijnej, cesarz fanatyk usiłował przenieść Ancilia, posąg Pallady<sup>54</sup> i wszystkie święte symbole wiary Numy Pompiliusza. Majestatowi boga z Emesy służył cały tłum pomniejszych bóstw na różnych stanowiskach. Ale jego dwór wciąż był niepełny, dopóki nie wprowadzono do jego łoża niewiasty wysokiego stanu. Początkowo wybrał on sobie za małżonkę Pallas Atenę, ale ponieważ się obawiano, że jej groźna wojowniczość mogłaby przstraszyć delikatne i wrażliwe bóstwo syryjskie, uznano, że stosowniejszą towarzyszką dla Słońca będzie Księżyc, czczony przez Afrykańczyków pod imieniem Astarte. Podobiznę Księżycy, wraz z bogatymi ofiarami z jego świątyni jako posagiem, przeniesiono z uroczystym przepychem z Kartaginy do Rzymu, a dzień tych mistycznych zaślubin był powszechnym świętem zarówno w stolicy, jak i w całym Cesarstwie<sup>55</sup>.

Lubieżnik rozsądny stale i z uszanowaniem stosuje się do umiarkowanych nakazów natury i przyprawia rozkosze zmysłowe stosunkami towarzyskimi, miłymi sercu związkami oraz subtelnymi odcieniami smaku i wyobraźni. Natomiast Heliogabal (mówię o cesarzu tego imienia), znieprawiony wskutek swojego młodego wieku, syryjskiego pochodzenia i bogactwa, oddał się najwulgarniejszym rozkoszom z nieokiełzaną pasją i wkrótce w swoich uciechach doszedł do obrzydzenia i przesytu. Wezwał na pomoc sztuki podsycające żądze: tłumy najróżniejszych kobiet, różnorakie wina i potrawy, wyszukana różnaitość przypraw i sosów – wszystko to miało służyć podsycaniu jego zwątląłego apetytu. Jego panowanie zaznaczyło się nowymi określeniami i nowymi wynalazkami w dziedzinie tych nauk, jedynych, jakie ów monarcha uprawiał i popierał<sup>56</sup> – a stąd o jego hańbie dowiedziały się następne wieki. Kapryśna rozrzutność wyrównywała brak smaku i wykwintu, a trwoniąc skarby swego narodu na najdziksze zbytki, wychwalał jednocześnie wraz ze swymi pochlebcami animusz i wspaniałość, nieznane jego powściągliwym poprzednikom. Do najulubieńszych rozrywek cesarza należało zakłócanie ładu pór roku i klimatów<sup>57</sup>, igranie z namiętnościami i przesądami poddanych i obalanie wszelkich praw natury i przyzwoitości. Do zaspokojenia jego nienasyconych namiętności nie wystarczył ani długi orszak nałożnic, ani szybko po sobie następujące żony, wśród których była i dziewica westalska, siłą porwana ze swego uświęconego schronienia<sup>58</sup>. Władca świata rzymskiego wpadł na pomysł naśladowania płci żeńskiej w stroju i sposobie bycia, przekładał kądziel nad berło i bezcześcił największe godności Cesarstwa, rozdając je pomiędzy swoich licznych kochanków, z których jednemu publicznie nadano tytuł i władzę męża cesarza, a raczej, jak sam to trafnie określał, męża cesarzowej<sup>59</sup>.

Można by przypuszczać, że rozwiązłość i szaleństwa Heliogabala zostały przyozdobione wyobraźnią i oczernione wskutek uprzedzeń<sup>60</sup>. A przecież, nawet jeśli się ograniczymy do scen, które rozgrywały się publicznie, w oczach ludu rzymskiego, i znajdują potwierdzenie w świadectwie poważnych ówczesnych historyków, to ich niewypowiedziana ohyda przekracza wszystko, co się działo

w jakimkolwiek innym wieku czy kraju. Rozwiązłość wschodniego monarchy kryje się przed okiem ciekawości za niedostępnymi murami haremu. Pojęcia honoru i rycerskości wprowadziły na nowożytny dwory europejskie pewne wyrafinowanie w rozkoszach, pewien wzgląd na przyzwoitość i poszanowanie opinii publicznej; ale zepsuci i bogaci możnowładcy rzymscy uprawiali wszelką rozpustę, jaką tylko zdołali wyłowić z wielkiego nagromadzenia tyłu narodów i obyczajów. Pewni bezkarności, niebaczni na naganę, pozwalali sobie na wszystko w cierpliwym i pokornym towarzystwie swoich niewolników i pieczeniarzy. Cesarz ze swojej strony, spoglądając na poddanych wszystkich stanów z tą samą pogardliwą obojętnością, bez żadnych hamulców korzystał z przywileju zwierzchnika w uprawianiu rozwiązłości i używaniu zbytku.

Najnikczemniejsi z ludzi nie obawiają się potępić u drugich tych samych wykroczeń, na które sami sobie pozwalają, i zawsze potrafią znaleźć jakąś subtelną różnicę w wieku, charakterze albo stanie społecznym, uzasadniającą to stronnicze rozróżnienie. Rozzuchwaleni żołnierze, którzy wynieśli na tron rozwiązłego syna Karakalli, rumienili się teraz na myśl o swoim haniebnym wyborze i z obrzydzeniem odwracali się od tego potwora, żeby z przyjemnością się przypatrywać rozkwitającym cnotom jego ciotecznego brata, Aleksandra, syna Mamei. Przebiegła Meza, zdając sobie sprawę z tego, że jej wnuk Heliogabal własną rozwiązłością niechybnie doprowadzi się do zguby, zapewniła swojej rodzinie inną, pewniejszą podporę. Wykorzystując pomyślną chwilę roztkliwienia i serdeczności rodzinnej, namówiła młodego cesarza do zaadoptowania Aleksandra i do nadania mu tytułu cezara po to, aby ziemskie troski przestały Heliogabalowi przeszkadzać w jego boskich zajęciach.

Zajmując drugie w państwie stanowisko, ujmujący ten księżę wkrótce zdobył sobie serdeczne przywiązanie ogółu, a w tyranie wzbudził taką zazdrość, że ów postanowił położyć kres temu niebezpiecznemu współzawodnictwu albo przez znieprawienie obyczajów rywala, albo przez odebranie mu życia. Jego podstępny okazały się bezskuteczne; własną szaloną gadatliwością ustawicznie wyjawiał próżne knowania, udaremniając natychmiast przez cnotliwe i wierne sługi, którymi roztropna Mamea otoczyła osobę syna. W nieprzemysłanym porywie namiętności Heliogabal wreszcie postanowił siłą dokonać tego, czego nie zdołał osiągnąć podstępem, i wydał despotyczne rozporządzenie pozbawiające krewnego stanowiska i zaszczytów cezara. Orędzie to przyjęto w senacie milczeniem, a w obozie gwardii pretoriańskiej – wściekłością. Pretorianie zaprzysięgli chronić Aleksandra i pomścić zhańbiony majestat tronu. Jednak łzy i obietnice drżącego Heliogabala, który błagał ich tylko o to, by oszczędzili mu życie i nie odbierali ukochanego Hieroklesa, powściągnęły ich słuszne oburzenie; poprzestali więc na upoważnieniu swoich prefektów do czuwania nad bezpieczeństwem Aleksandra i postępowaniem cesarza<sup>61</sup>.

Niemożliwością było zarówno to, żeby takie pojednanie miało trwać długo, jak i to, żeby człowiek nawet o duszy tak podłej jak Heliogabal mógł dzierżyć

władzę cesarską na tak upokarzających warunkach zależności. Wkrótce spróbował zbadać nastroje panujące wśród żołnierzy, i to w drodze bardzo niebezpiecznego doświadczenia. Pogłoska o śmierci Aleksandra i oczywiste podejrzenie, że został zamordowany, rozplłomieniły ich i doprowadziły do wybuchu wściekłości. Burzę w obozie zdołał uśmierzyć dopiero ten popularny wśród żołnierzy młodzieniec, zjawiając się osobiście i swoją powagą nakazując im spokój. Cesarz, rozdrażniony tym nowym dowodem serdecznego przywiązania wojska do ciotecznego brata, a pogardy dla jego własnej osoby, odważył się ukarać niektórych przywódców buntu. Ta niewczesna surowość natychmiast przyniosła zgubę gachom cesarza, matce i samemu cesarzowi. Oburzeni pretorianie zamordowali Heliogabala, powlekli zmasakrowane zwłoki przez ulice miasta i wrzucili do Tybru. Senat napiętnował jego pamięć wieczystą hańbą, a słuszność tego postanowienia zatwierdziła potomność<sup>62</sup>.

Na miejsce Heliogabala gwardia pretoriańska wyniosła na tron jego ciotecznego brata, Aleksandra. Pokrewieństwo Aleksandra z rodziną Septymiusza Sewera, którego nazwisko sobie przybrał, było takie samo jak w przypadku jego poprzednika; cnoty i grożące mu niebezpieczeństwo zjednały już Aleksandrowi serca Rzymian i skwapliwa hojność senatu w jednym dniu nadała mu wszystkie różnorodne tytuły i uprawnienia związane z godnością cesarską<sup>63</sup>. Ale ponieważ Aleksander był skromnym i uległym młodzieńcem lat zaledwie siedemnastu, ster rządów dostał się w ręce dwóch kobiet, jego matki, Mamei, i babki, Mezy. Po śmierci tej ostatniej, która tylko o krótki czas przeżyła wyniesienie Aleksandra na tron, Mamea pozostała jedyną regentką syna i Cesarstwa.

We wszystkich czasach i we wszystkich krajach władzę państwową przywłaszcza sobie płeć mądrzejsza, a przynajmniej silniejsza, ograniczając możliwości drugiej płci do trosk i przyjemności życia domowego. Niemniej w monarchiach dziedzicznych, a szczególnie w monarchiach Europy nowożytnej, dworny duch rycerskości i prawo dziedziczenia już nas przyzwyczaiły do robienia osobliwego wyjątku i często kobietę uznaje się za absolutną władczynię wielkiego królestwa, w którym w innych warunkach uważano by ją za niezdolną do piastowania choćby najniższego urzędu, czy to cywilnego, czy wojskowego. Ale w Cesarstwie Rzymskim, gdzie cesarzy zawsze uważano zarazem za wodzów i rządców Rzeczypospolitej, ich żony i matki, chociaż wyróżnione mianem augusty, nigdy nie uczestniczyły w tych osobistych zaszczytach, i oczom pierwotnych Rzymian, którzy żenili się bez miłości, a miłość uprawiali bez wyrafinowania i bez szacunku, panowanie kobiety wydawałoby się niewybaczalną potwornością<sup>64</sup>. Wprawdzie wyniosła Agrypina zabiegała o udział w zaszczytach władzy cesarskiej, jaką obdarzyła swego syna, ale jej obłąkańczej ambicji, znienawidzonej przez wszystkich obywateli czujących na godność Rzymu, skutecznie i nieugięte się przeciwstawiali Seneka i Burrus<sup>65</sup>. Rozsądni albo obojętni następcy władcy powstrzymywali się od urażania uprzedzeń poddanych i dopiero rozwiązzy Heliogabal zhańbił akta senatu imieniem swojej matki Soaemiady, którą posadził

wśród konsulów i która podpisywała dekrety zgromadzenia ustawodawczego jako jego zwykła członkini. Jej ostrożniejsza siostra, Mamea, zrezygnowała jednak z tego bezużytecznego a nienawistnego przywileju i uchwalono uroczystą ustawę, raz na zawsze wykluczającą z senatu kobiety i oddającą bogom piekielnym głowę nikczemnika, który by się ośmielił pogwałcić ten zakaz<sup>66</sup>. Przedmiotem iście męskiej ambicji Mamei była istota władzy, a nie jej splendor. Panując nad umysłem syna w sposób absolutny i trwały, matka również i w jego uczuciach nie potrafiła ścierpieć rywalki. Aleksander, za jej zgodą, ożenił się z córką pewnego patrycjusza, ale szacunek, jaki żywił dla teścia, i miłość dla cesarzowej nie dały się pogodzić ani z czułością Mamei, ani z jej interesami. Patrycjusza stracono pod zawsze gotowym zarzutem zdrady, a żonę Aleksandra haniebnie wypędzono z pałacu i zesłano na wygnanie do Afryki<sup>67</sup>.

Pomimo tego aktu zazdrosnego okrucieństwa, jak również kilku przykładów chciwości, którą się zarzuca Mamei, rządy jej w swoim ogólnym przebiegu były korzystne zarówno dla syna, jak i dla Cesarstwa. Za zgodą senatu wybrała ona szesnastu spośród najmędrszych i najcnotliwszych senatorów jako stałą Radę Państwa, mającą rozważać i rozstrzygać wszystkie ważniejsze sprawy państwowe. Na czele Rady stanął słynny Ulpian, wyróżniający się zarówno znajomością praw rzymskich, jak i poszanowaniem dla nich. Roztropna nieugiętość tej arystokracji przywróciła rządowi ład i powagę. Po oczyszczeniu miasta z cudzoziemskich zabobonów i zbytków, pozostałości kapryśnej tyranii Heliogabala, zabrano się do usunięcia jego nikczemnych popleczników ze wszystkich działów administracji państwowej i do obsadzenia ich stanowisk ludźmi cnotliwymi i zdolnymi. Uczoność i zamiłowanie do sprawiedliwości stały się jedynymi kwalifikacjami wymaganymi od urzędników państwowych; jedynymi kwalifikacjami, jakich wymagano od dostojników wojskowych – męstwo i umiłowanie karność<sup>68</sup>.

Najważniejszą jednak troską Mamei i jej rozumnych doradców było kształtowanie charakteru młodocianego cesarza, od którego cech osobistych miała ostatecznie zależeć pomyślność albo niedola całego świata rzymskiego. Na szczęście sama gleba sprzyjała ręce hodowcy, a nawet czyniła uprawę zbędną. Aleksander, obdarzony dużym rozumem, wkrótce się przekonał o korzyściach płynących z cnoty, przyjemnościach, jakie daje wiedza, i konieczności pracy. Uspokojenie, z natury łagodne i pełne umiaru, uchroniło go od porywów namiętności i powabów rozpusty. Niezachwiany szacunek dla matki i uznanie dla mądrego Ulpiana ustrzegły niedoświadczonego młodzieńca przed trucizną pochlebstwa.

Prosty dziennik jego powszednich zajęć daje miły obraz wszechstronnie wykształconego cesarza<sup>69</sup> i gdyby uwzględnić pewną różnicę w obyczajach, stanowczo byłby godnym przykładem dla władców nowożytnych. Aleksander wstawał wcześniej; pierwsze chwile dnia poświęcał na modlitwy prywatne w domowej kaplicy, pełnej wizerunków bohaterów, którzy, ulepszając albo reformując życie



ludzkie, zasłużyli sobie na wdzięczność i cześć u potomności. Ale ponieważ za najmiłszy bogom rodzaj czci uważał służenie ludzkości, spędzał większą część godzin porannych w Radzie, gdzie omawiał sprawy państwowe i rozstrzygał sprawy prywatne z cierpliwością i rozwagą przerastającą jego młody wiek. Wytechnienie od suchych spraw państwowych dawały mu uroki literatury i zawsze część wolnego czasu przeznaczal na studiowanie ulubionych przedmiotów: poezji, historii i filozofii. Utwory Wergiliusza i Horacego, dzieła o państwie Platona i Cyserona kształtowały jego smak, oświecały umysł, dając najszlachetniejsze pojęcia o człowieku i istocie rządów. Po ćwiczeniach umysłu następowały ćwiczenia ciała. Aleksander, który był wysoki, ruchliwy i silny, przewyższał w sztukach gimnastycznych większość swoich rówieśników. Orzeźwiwszy się kąpielą i pokrzepiwszy lekkim obiadem, z nową energią przystępował do spraw danego dnia i aż do godziny wieczery, głównego posiłku Rzymian, towarzyszyli mu sekretarze, z którymi czytał i załatwiał owe masy listów, memoriałów i petycji, jakie z pewnością musiały napływać do władcy większej części świata. Stół jego odznaczał się arcyskromną prostotą, a gdy tylko mógł się kierować własnymi upodobaniami, towarzystwo jego składało się z niewielu starannie dobranych przyjaciół, mężów uczonych i cnotliwych, wśród których stałym gościem był Ulpian. Rozmowa z nimi była poufała i pouczająca, w przerwach niekiedy ożywiana deklamacją zamiast występów tancerzy, komedianów czy gladiatorów, których tak często wzywano do stołów bogatych i w zbytku żyjących Rzymian<sup>70</sup>. Aleksander ubierał się prosto i skromnie, zachowywał się uprzejmie i ujmująco; w oznaczonej porze jego pałac otwierano przed wszystkimi poddanymi, ale słycać było głos odźwiernego, który, tak jak na misteriach eleuzyjskich, wygłaszał to samo zbawienne upomnienie: „Niech nikt nie wkracza w te święte mury, jeżeli nie jest świadom czystego i niewinnego ducha”<sup>71</sup>.

Taki jednolity tryb życia, niepozostawiający ani chwili na rozpustę i szaleństwa, stanowi lepszy dowód mądrości i sprawiedliwości rządów Aleksandra niż wszystkie błahe szczegóły zachowane w kompilacji Lampridiusza. Świat rzymski, począwszy od wstąpienia na tron Kommodusa, przez lat czterdzieści znosił przeróżne występki czterech kolejnych tyranów. Począwszy od śmierci Heliogabala, zaznawał szczęsnego spokoju przez lat trzynaście. Prowincje, zwolnione od uciążliwych podatków wymyślonych przez Karakallę i jego rzekomego syna, rozkwitały w pokoju i dobrobycie pod zarządem urzędników, których własne doświadczenie przekonało o tym, że najlepszy i jedyny sposób pozyskania łaski swego władcy to zasłużyć sobie na miłość jego poddanych. Wprawdzie nieszkodliwy zbytek mieszkańców Rzymu łagodnie ograniczono, ale ojcowska opieka Aleksandra obniżyła cenę żywności i stopę odsetek od pożyczek pieniężnych, a jego rozważna szczodroblivość dostarczała pospólstwu zarówno rzeczy koniecznych do życia, jak i rozrywek, nie nakładając nadmiernych ciężarów na pracowitych. Senatowi przywrócono godność, wolność i powagę

i każdy cnotliwy senator mógł się zbliżyć do osoby cesarza bez strachu i bez rumieńców wstydu.

Nazwisko Antoninus, wstawione cnotami Piusa i Marka Aureliusza, przeszło wskutek adopcji na rozwiązłego Werusa i dziedzicznie na okrutnego Kommodusa. Stało się honorowym mianem synów Septymiusza Sewera, zostało nadane młodocianemu Diadumenianowi i wreszcie zbrukane przez arcykapłana z Emesy. Aleksander, pomimo nalegań senatu, pełnych wyszukanej, a może i szczerzej natarczywości, szlachetnie odmówił strojenia się w zapożyczony blask, za to całym swoim postępowaniem usiłował przywrócić chwałę i szczęśliwość właściwą wiekowi prawdziwych Antoninów<sup>72</sup>.

W cywilnych rządach Aleksandra władza wspierała mądrość, a lud, świadom powszechnej szczęśliwości, odpłacał swemu dobroczyńcy miłością i wdzięcznością. Pozostawało jednak zadanie donioślejsze, bardziej konieczne, a zarazem i trudniejsze: reforma stanu wojskowego, którego wpływy i nastroje, umocnione przez długotrwałą bezkarność, sprawiały, że żołnierze sarkali na rygory dyscypliny i nie cenili dobrodziejstw spokoju w państwie. Przeprowadzając swój zamysł, cesarz dbał o to, by wojsku okazywać miłość, a ukrywać swój strach przed nim. Najsurowsze oszczędności we wszystkich innych działach administracji państwowej dostarczały funduszków w złocie i srebrze na stały żołąd i okolicznościowe nagrody dla oddziałów. Aleksander złagodził surowy nakaz noszenia w marszu siedemnastodniowego zapasu żywności na barkach. Wzdłuż gościńców publicznych utworzono dobrze zaopatrzone składy, a gdy wojska wkraczały na terytorium nieprzyjacielskie, dumnym i rozleniwionym żołnierzom zaczynały usługiwać liczne tabory, złożone z mułów i wielbłądów. Aleksander zwątpiwszy, czy zdoła kiedykolwiek wyperswadować swoim żołnierzom zamiłowanie do zbytku, pragnął przynajmniej skierować je na przedmioty marsowego splendoru: piękne konie, wspaniałe zbroje i tarcze ozdabiane srebrem i złotem. Dzielił z żołnierzami wszelkie trudy, jakie zmuszony był na nich nakładać, osobiście odwiedzał chorych i rannych, prowadził dokładny wykaz ich zasług i własnych długów wdzięczności i przy każdej okazji wyrażał swoje najserdeczniejsze względy dla stanu, którego pomyślność, jak z naciskiem oświadczył, jest tak ściśle związana z pomyślnością państwa<sup>73</sup>. Jak najłagodniejszymi sposobami starał się natchnąć to zaciekle pospólstwo poczuciem obowiązku i przywrócić przynajmniej blady obraz owej karności, której Rzymianie zawdzięczali swoje panowanie nad tylu innymi narodami, równie wojowniczymi jak oni, a potężniejszymi. Ale roztropność jego była próżna, odwaga zgubna, a próby dokonania reformy przyczyniły się tylko do zaognienia zła, które miały uleczyć.

Gwardziści pretoriańscy przywiązani byli do młodego Aleksandra. Kochali go, widząc w nim swego młodocianego ulubieńca, którego ocalili przed wściekłością tyrana i osadzili na cesarskim tronie. Ujmujący ten władca zdawał sobie sprawę z tego, jak wiele im zawdzięcza, ale ponieważ jego wdzięczność nie przekraczała granic, jakie jej wytyczał rozum i sprawiedliwość, pretorianów

wkrótce zaczęły bardziej drażnić cnoty Aleksandra, niż kiedykolwiek ich drażniły okrucieństwa Heliogabala. Ich prefekt, rozumny Ulpian, stał po stronie praw i ludności cywilnej, uznali go więc za wroga żołnierzy, jego szkodliwym radom przypisując wszelkie plany reform. Jakiś błahy wypadek rozdmuchał ich niezadowolenie we wściekły bunt i przez trzy dni szalała w Rzymie wojna domowa, podczas której wdzięczny lud bronił życia tego znakomitego urzędnika. W końcu jednak ludność cywilna, przerażona widokiem kilku płonących domów i groźbami podpalenia całego miasta, z żalem ustąpiła pozostawiając cnotliwego a nieszczęsnego Ulpiana własnemu losowi. Pretorianie ścigali go aż do wnętrza pałacu cesarskiego i zamordowali u stóp władcy, który na próżno usiłował go osłonić cesarską purpurą i uzyskać dla niego przebaczenie od nieubłaganych żołnierzy. Taka była pożałowania godna słabość rządu, że cesarz nie mógł pomścić zamordowanego przyjaciela i własnej zelżonej godności, nie zniżając się do forteli wymagających cierpliwości i udawania. Epagathusa, głównego herszta buntu, usunięto z Rzymu, dając mu zaszczytną nominację na wysokie stanowisko prefekta Egiptu, z którego później dyskretnie go zdegradowano na gubernatora Krety; i dopiero wtedy, gdy czas i nieobecność zatarły jego popularność wśród żołnierzy, Aleksander odważył się wymierzyć mu spóźnioną, ale zasłużoną karę za zbrodnię<sup>74</sup>. Pod panowaniem sprawiedliwego i cnotliwego władcy tyrania wojska zagrozała natychmiastową śmiercią jego najwierniejszym sługom, jeżeli padło na nich podejrzenie, że zamierzają ukrócić nieznośną samowolę żołdacką. Historyk Kasjusz Dion dowodził legionami w Panonii w duchu starożytnej karności. Rzymscy towarzysze broni jego legionistów, stając po stronie wspólnej sprawy samowoli żołnierskiej, zażądali głowy reformatora. Aleksander jednak, zamiast ustąpić przed ich buntowniczymi okrzykami, wykazał zrozumienie jego wartości i zasług, mianując go swoim kolegą na urzędzie konsula i pokrywając z własnego skarbcza koszty związane z tą czczą godnością; ponieważ jednak słusznie się obawiano, że żołnierze, gdy go zobaczą z oznakami piastowanego urzędu, pomszczą swoją zniewagę jego krwią, nominalny pierwszy dostojnik w państwie za radą cesarza usunął się z miasta i spędził większą część swojej kadencji konsularnej w willach w Kampanii<sup>75</sup>.

Ta pobłażliwość cesarza jeszcze bardziej wzmogła zuchwalstwo wojsk. Za przykładem gwardii poszły legiony, z tym samym wściekłym uporem broniąc swego przywileju samowoli. Całe rządy Aleksandra były jedną daremną walką przeciwko znieprawieniu cechującemu jego czasy. W Illyricum, w Mauretanii, w Armenii, w Mezopotamii, w Germanii ustawicznie wybuchały coraz to nowe bunty; mordowano urzędników cesarza, łzono jego powagę, aż w końcu i jego życie złożono w ofierze zajadłemu niezadowoleniu wojska<sup>76</sup>. Jeden wyodrębniony fakt zasługuje na upamiętnienie, jako że stanowi ilustrację obyczajów żołnierskich i jest odosobnionym przykładem powrotu oddziałów na drogę obowiązku i posłuszeństwa. Podczas gdy cesarz kwaterował w Antiochii w czasie wyprawy na Persów, której szczegóły opowiemy niżej, ukaranie kilku żołnierzy,

przyłapanych w łaźniach dla kobiet, wywołało bunt w ich legionie. Aleksander wstąpiwszy na mównicę, ze skromną stanowczością przedstawił uzbrojonemu motłochowi bezwzględną konieczność tej kary i zawiadomił, że niezłomnie sobie postanowił ukrócić samowolę wprowadzoną przez jego rozwiązanego poprzednika i utrzymać karność, której nie można rozluźnić, nie doprowadzając do zguby rzymskiego imienia i Cesarstwa. Wrzaski żołnierzy przerwały te łagodne perswazje.

„Zachowajcie te krzyki na czas – powiedział nieustraszony cesarz – gdy staniecie do bitwy z Persami, Germanami i Sarmatami. W obecności swego zwierzchnika i dobroczyńcy, który wam daje zboże, odzież i pieniądze, ściągane z prowincji, milczcie. Milczcie, bo przestanę was tytułować żołnierzami i będę was nazywał cywilami<sup>77</sup>, jeżeli ci, którzy wyrzekają się praw rzymskich, zasługują choćby na to, by ich zaliczyć do najniższych spośród ludu”. Groźby te rozplomieniły wściekłość legionistów i wzniesiona broń już zagrażała jego osobie. „Swoją odwagę – ciągnął dalej nieustraszony Aleksander – okazalibyście szlachetniej na polu bitwy; mnie możecie zabić, ale zastraszyć nie zdołacie; surowa sprawiedliwość Rzeczypospolitej ukarałaby waszą zbrodnię i pomściła moją śmierć”. Legion nadal trwał we wrzaskliwym buncie, a wtedy cesarz donośnym głosem wypowiedział rozstrzygający wyrok: „Obywatele! Złóżcie broń i w spokoju odejdźcie do swego miejsca zamieszkania”. Burza w jednej chwili ucichła; żołnierze, przejęci żalnością i wstydem, milcząco uznali sprawiedliwość kary, jaka ich spotkała, i potęgę dyscypliny wojskowej; oddali broń i odznaki wojskowe i w zamieszaniu udali się nie do swego obozu, ale do poszczególnych zajazdów w tym mieście. Aleksander przez trzydzieści dni cieszył się budującym widowiskiem ich skruchy i nie przywrócił im dawnych stopni wojskowych, dopóki nie ukarał śmiercią trybunów, którzy podzegli do buntu. Wdzięczny legion służył cesarzowi już do końca jego życia i pomścił jego śmierć<sup>78</sup>.

Postanowienia popółstwa na ogół zależą od jednej chwili. Kaprys namiętności mógł więc równie dobrze skłonić buntowniczy legion do złożenia broni u stóp cesarza, jak i do zatopienia jej w piersi Aleksandra. Być może, iż gdyby to szczególne wydarzenie zbadał przenikliwy filozof, odkrylibyśmy tajemne przyczyny, które tym razem uzasadniły śmiałość władcy i zmusiły wojsko do posłuszeństwa; gdyby zaś doniósł nam o nim jakiś rozsądny historyk, to może czyn ów, godny samego Cezara, zmałałby, zbliżając się do granic prawdopodobieństwa i przeciętnej miary charakteru Aleksandra Sewera. Miły ten władca nie miał chyba zdolności mogących sprostac jego trudnemu położeniu ani też stanowczości w postępowaniu, która by dorównała czystości jego zamierzeń. Łagodny klimat ojczystej Syrii nadał jego cnotom, podobnie jak przedtem wadom Heliogabala, pewien odcień słabości i zniewieściałości, chociaż rumienił się na myśl o swoim cudzoziemskim pochodzeniu i z upodobaniem przysłuchiwał się schlebającym jego próżności genealogom, którzy wywodzili jego ród ze starożytnego pnia szlachty rzymskiej<sup>79</sup>. Pycha i chciwość matki rzuciły cień na

jego pełne chwały panowanie. Mamea, domagając się od niego nawet w wieku dojrzałym takiego samego posłuszeństwa, jakiego słusznie żądała w jego niedoświadczonej młodości, wystawiała zarówno osobę syna, jak i własną na publiczne pośmiewisko<sup>80</sup>. Trudy wojny z Persami podsyciły niezadowolenie panujące w wojsku, jej niepomysłny wynik zepsuł cesarzowi opinię jako wodzowi, a nawet jako żołnierzowi. Wszelkie możliwe przyczyny spowodowały, a wszelkie możliwe okoliczności przyspieszyły przewrót wewnętrzny, który wzburzył cesarstwo rzymskie długim szeregiem nieszczęść.

Rozwiązała tyrania Kommodusa, wojny domowe wywołane przez jego śmierć i nowe zasady polityki wprowadzone przez ród Septymiusza Sewera – wszystko to przyczyniło się do zwiększenia niebezpiecznej potęgi wojska i do zatarcia tego już i tak niewyraźnego obrazu praw i swobód, jaki przechowywała jeszcze pamięć Rzymian. Przemianę wewnętrzną, która podkopała podwaliny Cesarstwa, usiłowałam wyjaśnić w jakim takim porządku i możliwie przejrzyście. Osobisty charakter poszczególnych cesarzy, ich zwycięstwa, prawa, szaleństwa i losy obchodzą nas wyłącznie w tej mierze, w jakiej się wiążą z ogólnymi dziejami schyłku i upadku monarchii. Ustawicznie skupiając uwagę na tym wielkim przedmiocie, nie możemy jednak przeoczyć arcyważnego edyktu Antonina Karakalli, który wszystkim wolnym mieszkańcom Cesarstwa nadał tytuł i przywileje obywateli rzymskich. Jego bezgraniczna hojność nie płynęła z uczuć, jakie żywi umysł wspaniałomyślny; była ona plugawym wynikiem chciwości, której naturę wyjaśni parę uwag o stanie finansowym tego państwa, poczynawszy od zwycięskich czasów Rzeczypospolitej aż po panowanie Aleksandra Sewera.

Obleżenie miasta Weje w Toskanii, pierwsze znaczniejsze przedsięwzięcie Rzymian, przeciągnęło się aż do lat dziesięciu wskutek nie tyle szczególniejszej obronności tego miasta, ile raczej braku umiejętności wykazanego przez oblegających. Do pokonania niezwykle trudów tylu zimowych kampanii, toczonych w odległości prawie dwudziestu mil od domu<sup>81</sup>, trzeba było równie niezwyklej zachęty. Senat roztropnie więc postąpił, gdy nie dopuszczając do zgwałtliwych protestów ludu, ustanowił dla żołnierzy stały żołd, który ściągano w drodze powszechnej daniny, sprawiedliwie nakładanej w proporcji do majątku obywateli<sup>82</sup>. W ciągu lat z górą dwustu po zdobyciu Wejów zwycięstwa Rzeczypospolitej powiększały nie tyle bogactwo Rzymu, ile jego potęgę. Haracz, jaki składały państewka italskie, ograniczał się wyłącznie do pełnienia służby wojskowej, przy czym ogromne siły zbrojne, zarówno morskie, jak i lądowe, biorące udział w wojnach punickich, utrzymywane były kosztem samych tylko Rzymian. Rzymianie – ten pełen animuszu naród – chętnie (taki częstokroć bywa szlachetny entuzjazm wolności) poddawali się obciążeniom, nawet nadmiernym, ale ponoszonym dobrowolnie w uzasadnionej nadziei, że ich trudy wkrótce przyniosą bogate żniwo. Nie zawiedli się w swych oczekiwaniach. W ciągu niewielu lat tryumfalnie pozwożono do Rzymu bogactwo Syrakuz, Kartaginy, Macedonii i Azji Mniejszej. Same tylko skarby Perseusza warte były

prawie dwa miliony funtów szterlingów, i lud rzymski, zwierzchnik tylu narodów, na zawsze zwolniony został od brzemienia podatków<sup>83</sup>. Okazało się, że na opędzenie zwykłych wydatków na wojnę i administrację państwową wystarcza ustawicznie wzrastający dochód skarbu państwa z prowincji, więc zbywającą masę złota i srebra złożono w świątyni Saturna i zarezerwowano ją na wszelkie nieprzewidziane potrzeby państwa<sup>84</sup>.

Historia, być może, nigdy nie doznała straty większej i bardziej niepowetowanej niż zaginięcie owego ciekawego rejestru, który August w testamencie zapisał senatowi i w którym ten doświadczony władca tak ściśle wyliczył dochody i wydatki Cesarstwa Rzymskiego<sup>85</sup>. Pozbawieni tego jasnego i wyczerpującego oszacowania, musimy dziś poprzestawać na nielicznych i ogólnikowych wzmiankach tych pisarzy starożytnych, którzy przypadkiem zwrócili się od wspanialszych do pożyteczniejszych zagadnień historii. Dowiadujemy się, że skutkiem podbojów Pompejusza daniny ściągane z Azji wzrosły z pięćdziesięciu do stu trzydziestu pięciu milionów drachm, czyli do prawie czterech i pół miliona funtów szterlingów<sup>86</sup>. Dochody państwowe Egiptu za panowania ostatniego i najnieodolniejszego z Ptolemeuszów wynosiły ponoć dwanaście tysięcy pięćset talentów, czyli ponad dwa i pół miliona w naszych pieniądzach, którą to sumę później znacznie powiększyła skrzętniejsza gospodarka Rzymian i ożywienie się handlu z Etiopią i Indiami<sup>87</sup>. Galia bogaciła się na grabieży, tak jak Egipt na handlu, przy czym daniny z tych dwóch wielkich prowincji uważano za prawie równe sobie wartością<sup>88</sup>. Jeśli chodzi o Afrykę, to owe dziesięć tysięcy talentów eubejskich albo fenickich, czyli około czterech milionów funtów szterlingów<sup>89</sup>, na których zapłacenie w ciągu pięćdziesięciu lat skazano zwyciężoną Kartaginę, stanowiło bardzo nieznaczny dowód uznania przewagi Rzymu<sup>90</sup> i nie stało w żadnym stosunku do podatków ściąganych później zarówno od własności ziemskiej, jak i do mieszkańców, gdy już żyzne wybrzeże Afryki Północnej przemieniono w prowincję rzymską<sup>91</sup>.

Hiszpania szczególnie nieszczęśliwym zrzędzeniem losu była dla świata starożytnego tym, czym dzisiaj jest dla nas Peru albo Meksyk. Odkrycie przez Fenicjan tego bogatego łądu na zachodzie i uciskanie prostych tubylców, których zmuszano do pracy w ich własnych kopalniach na korzyść cudzoziemców, stanowią dokładny prototyp nowszej historii Ameryki Hiszpańskiej<sup>92</sup>. Fenicjanie znali w Hiszpanii tylko wybrzeże morskie, dopiero wojska rzymskie i kartagińskie w swojej chciwości i żądzy podbojów uderzyły w samo serce tego kraju, i stwierdzono, że w prawie wszystkich jego częściach ziemia brzemienna jest w miedź, srebro i złoto. Jeden z pisarzy wspomina o kopalni w pobliżu Kartagenu, która dawała dziennie dwadzieścia pięć tysięcy drachm srebra, czyli około trzystu tysięcy funtów rocznie<sup>93</sup>. Złoto wagi dwudziestu tysięcy funtów otrzymywano corocznie od prowincji Asturii, Galicji i Luzytanii<sup>94</sup>.

Brak nam zarówno czasu, jak i materiałów na to, żeby tymi ciekawymi badaniami objąć liczne a potężne państwa, które unicestwiono przez wcielenie

do Cesarstwa Rzymskiego. Można sobie jednak wyrobić pewne pojęcie o dochodach ściąganych z tych prowincji, gdzie bądź to przyroda złożyła, bądź też człowiek zgromadził znaczne bogactwa, gdy zwrócimy uwagę na surowość, z jaką pobierano daninę na obszarach opuszczonych i nieurodzajnych. August otrzymał kiedyś petycję od mieszkańców Gyaros, w której pokornie prosili, aby ich zwolnić od jednej trzeciej nadmiernych danin. Wprawdzie cały podatek wynosił nie więcej niż sto pięćdziesiąt drachm, czyli około pięciu funtów, ale Gyaros była małą wysepką, a raczej skałą na Morzu Egejskim, pozbawioną słodkiej wody i rzeczy najbardziej koniecznych do życia, zamieszkaną tylko przez gromadkę biednych rybaków<sup>95</sup>.

Kierując się mdłym pełganiem takich to wątpliwych i porozprasanych światełek, skłonni byłibyśmy sądzić, że po pierwsze: (z jak najpełniejszym uwzględnieniem różnicy czasów i okoliczności) całość dochodu z prowincji rzymskich rzadko kiedy mogła wynosić mniej niż piętnaście do dwudziestu milionów w naszych pieniądzach<sup>96</sup>; i po drugie: tak obfite dochody musiały w pełni wystarczać na wszystkie wydatki umiarkowanych rządów, ustanowionych przez Augusta, którego dwór stanowił skromną „familię” zwykłego senatora, a stałe wojsko, nie mając żadnych ambitnych planów podboju i żadnej poważnej obawy przed obcym najazdem, obliczone było tylko na obronę granic.

Mimo pozornego prawdopodobieństwa obu powyższych wniosków przynajmniej drugiemu stanowczo przeczą słowa i postępowanie samego Augusta. Niełatwo jest rozstrzygnąć, czy w tym wypadku postępował on jako wspólny ojciec całego świata rzymskiego, czy też jako ciemieżyciel wolności; czy pragnął ulżyć prowincjom, czy też zubożyć senat i stan rycerski. Ale faktem jest, że skoro tylko ujął w ręce ster rządów, natychmiast zaczął dawać do zrozumienia, że daniny są niedostateczne i że trzeba przerzucić sprawiedliwą część ciężarów państwowych na barki Rzymu i Italii. Przeprowadzając ten niepopularny zamysł, posuwał się jednak krokami ostrożnymi i dobrze odmierzonymi. Po wprowadzeniu ceł nastąpiło ustanowienie akcyzy, po czym systemu opodatkowania dopełnił przebiegle obmyślony wymiar podatku od majątku, zarówno nieruchomego, jak i ruchomego obywateli rzymskich, którzy do tej chwili przez z górą sto pięćdziesiąt lat wolni byli od wszelkiego rodzaju danin.

1. W państwie tak wielkim jak Cesarstwo Rzymskie musiała się stopniowo ustalić pewna naturalna równowaga pieniężna. Już zauważono, że tak jak z jednej strony potężna dłoń podboju i władzy ściągała bogactwo prowincji do stolicy, tak z drugiej strony – znaczną część tego bogactwa zwracał pracowitym prowincjom dobrotliwy wpływ handlu i rzemiosł. Za panowania Augusta i jego następców nakładano cła na wszelkiego rodzaju towary, płynące tysiącem koryt do tego wielkiego ośrodka bogactwa i zbytku; i bez względu na to, w jaki sposób to prawo się wyrażało, podatek płacili nabywcy w Rzymie, a nie kupcy na prowincji<sup>97</sup>. Wysokość cła wahała się od jednej ósmej do jednej czterdziestej części wartości towaru i mamy prawo przypuszczać, że wahaniami tymi kierowały niezmiennie

zasady polityki: żeznaczano wyższe cło na artykuły zbytku niż na artykuły pierwszej potrzeby i że produkty rolne albo wyroby poddanych Cesarstwa traktowano z większą wyrozumiałością niż szkodliwe, a już co najmniej niepopularne artykuły handlu z Arabią i z Indiami<sup>98</sup>. Dotychczas się zachował długi, choć niepełny katalog towarów wschodnich, podlegających opłatom celnym mniej więcej w czasach Aleksandra Sewera; były to: cynamon, mirra, pieprz, imbir i cały legion pachnideł; wielka różnorodność drogich kamieni, wśród których diament wyróżniał się ceną, a szmaragd pięknoscią<sup>99</sup>; partyjska i babilońska skóra wyprawna, tkaniny bawełniane, jedwabie, zarówno surowe, jak i przetwarzane, heban, kość słoniowa i eunuchowie<sup>100</sup>. Możemy tu wspomnieć, że popyt na tych zniewiesiałych niewolników i ich wartość wzrastała, w miarę jak Cesarstwo chyliło się ku upadkowi.

2. Akcyza, wprowadzona przez Augusta po wojnach domowych, była niezmiernie umiarkowana, ale powszechna. Rzadko kiedy przekraczała jeden procent; obejmowała jednak wszystko, co sprzedawano bądź na targach, bądź z przetargu publicznego, począwszy od ziemi i domów będących przedmiotem największych transakcji, a kończąc na drobnych artykułach, mających wartość tylko dlatego, że jest ich tak nieskończenie wiele i że spożywa się je codziennie. Podatek płacony przez całą ludność zawsze wywoływał sarkanie i niezadowolone. Jeden z cesarzy, dobrze znający potrzeby i zasoby państwa, musiał oświadczyć w publicznym edyktie, że utrzymanie wojska w dużej mierze opiera się na dochodach z akcyzy<sup>101</sup>.

3. Kiedy August postanowił utworzyć stałą siłę zbrojną dla ochrony swoich rządów przed wrogami zewnętrznymi i wewnętrznymi, założył osobny skarb w celu wypłacania żołdu żołnierzom i nagród weteranom oraz pokrywania nadzwyczajnych wydatków wojennych. Okazało się, że wysokie dochody z akcyzy, choć specjalnie przeznaczone na te cele, nie wystarczają. Na pokrycie braków cesarz zaproponował wprowadzenie nowego pięcioprocentowego podatku od wszystkich zapisów testamentowych i spadków. Ale rzymscy wielmoże bardziej strzegli swoich majątków niż wolności. August ze zwykłym sobie spokojem przyjął szemranie, którym wyrażali oburzenie. Bezstronnie przekazał całą sprawę senatowi, apelując do jego członków, aby na pokrycie kosztów tej koniecznej dla państwa służby znaleźli jakiś inny sposób, wzbudzający mniej niechęci. Zdania zakłopotanych senatorów były podzielone. August dał im do zrozumienia, że wskutek ich uporu będzie musiał wnieść projekt powszechnego podatku gruntowego wraz z pogłównym. W milczeniu więc zgodzili się na podatek spadkowy<sup>102</sup>. Ten nowy podatek od zapisów i spadków złagodziły jednak pewne zastrzeżenia. Nie nakładano go na przedmioty poniżej pewnej określonej wartości, najprawdopodobniej wynoszącej pięćdziesiąt albo sto sztuk złota<sup>103</sup>, jak również nie można go było ściągać od najbliższych krewnych zmarłego ze strony ojca<sup>104</sup>. Skoro w ten sposób zabezpieczono prawa natury i ubóstwa, wydawało się rzeczą uzasadnioną, że spadkobierca czy zapisobiorca obcy, niespokrewniony ze



spadkodawcą, nieoczekiwanie nabywając znaczniejszy majątek, powinien bez szemrania rzec się jego dwudziestej części na korzyść państwa<sup>105</sup>.

Podatek taki, który w każdej bogatej społeczności musi przynosić ogromne sumy, doskonale był dostosowany do sytuacji Rzymian, którym wolno było sporządzać testamenty zupełnie dowolnie, zgodnie z tym, co im dyktował rozum albo kaprys, bez żadnego skrupowania, jakie w czasach nowożytnych stanowią ordynacje i wiana. Rozmaite przyczyny sprawiały, że zarówno surowi patrioci Rzeczypospolitej, jak i rozwiązli wielmoże z czasów Cesarstwa często przestawali się kierować tkliwymi uczuciami rodzicielskimi. Wystarczało, że ojciec zapisał synowi jedną czwartą swego majątku, aby ten utracił wszelkie podstawy do skargi sądowej<sup>106</sup>. Ale starzec bogaty a bezdietny był domowym tyranem, przy czym jego władza wzrastała wraz z wiekiem i chorobami. Służalczy tłum, w którego liczbie nieraz znajdowali się pretorowie i konsulowie, ubiegał się o jego uśmiech, schlebiał jego chciwości, przyklaskiwał jego szaleństwu, służył jego namiętnościom i niecierpliwie oczekiwał jego śmierci. Sztuka służenia i schlebiana stała się arcyzyskowną umiejętnością; ci, którzy ją uprawiali, pozyskali osobną nazwę i jeżeli mamy wierzyć barwnym opisom satyryków, całe miasto dzieliło się na dwa obozy: łowców i ich zwierzynę<sup>107</sup>. A jednak, chociaż codziennie chytróść dyktowała, a głupota podpisywała tyle niesprawiedliwych i rozrzutnych testamentów, zdarzało się i trochę takich, które były wynikiem rozumnego uznania i cnotliwej wdzięczności. Cycero, który tak często bronił życia i majątków swoich współobywateli, dostał w nagrodę zapisy sięgające ogółem stu siedemdziesięciu tysięcy funtów<sup>108</sup>, wydaje się też, że przyjaciele Pliniusza Młodszego nie mniej byli hojni dla tego ujmującego mówcy<sup>109</sup>. Bez względu na pobudki kierujące testatorem skarb państwa bez rozróżnienia zagarniał jedną dwudziestą jego majątku; i w ciągu dwu albo trzech pokoleń przez kasy państwowe musiała stopniowo przepłynąć cała własność poddanego.

W pierwszych, złotych latach panowania Nerona władca ten, kierując się pragnieniem popularności, a może i ślepym porywem dobroczynności, postanowił znieść gnębiący ciężar ceł i akcyzy. Najmędrsi senatorowie przyklasnęli jego wielkoduszności, ale odwieśli go od wykonania zamysłu, który zniweczyłby siłę i zasoby państwa<sup>110</sup>. I rzeczywiście, gdyby istniała możliwość realizacji tego fantastycznego marzenia, to tacy władcy jak Trajan i Antoninowie z pewnością ochoczo by skorzystali ze wspaniałej okazji wyświadczenia światu tak ogromnej przysługi. Jednakże zadowalali się oni tylko zmniejszaniem ciężarów państwowych, nie próbując ich całkowicie usunąć. Ich łagodne a ściśle prawa określały sposób i wysokość opodatkowania oraz ochraniały poddanego bez względu na to, do jakiego stanu należał, przed dowolnością wykładni tych przepisów, przed rozszczeniami przedawnionymi i przed zuchwałą dokuczliwością dzierżawców dochodów skarbowych<sup>111</sup>. Albowiem, co jest rzeczą dosyć szczególną we wszystkich wiekach, nawet najłepszy i najmędrsi z władców rzymskich trwali przy tym

szkodliwym sposobie ściągania opłat, przynajmniej jeżeli chodzi o najważniejsze działy akcyzy i ceł<sup>112</sup>.

Karakalla wyznawał inne poglądy i znajdował się w zupełnie innym położeniu niż Antoninowie. Nie tylko nie zwracał uwagi na dobrobyt swego ludu, ale nawet odnosił się do niego raczej wrogo; musiał przy tym zaspokajać nienasyconą chciwość, którą sam wzbudził w wojsku. Spośród kilku danin wprowadzonych przez Augusta najwydatniejszą, jak również i najpowszechniej stosowaną, była danina jednej dwudziestej od spadków i zapisów testamentowych. Ponieważ płynęła ona nie tylko z Rzymu i z Italii, więc wpływy skarbowe z tego tytułu ustawicznie wzrastały wraz ze stopniowym rozszerzaniem prawa obywatelstwa rzymskiego. Nowo upieczeni obywatele, choć obciążeni dodatkowym brzemieniem podatków<sup>113</sup>, nieobowiązujących ich, dopóki byli tylko poddanymi, znajdowali obfite zadośćuczynienie w postaci owego obywatelstwa, przywilejów, które wraz z nim nabywali, oraz pięknych widoków na zaszczyty i majątek. Ta łaska jednak, zawierająca w sobie zrazu pewne wyróżnienie, straciła wartość wskutek rozrzutności Karakalli, i mieszkańcy prowincji musieli, choć niechętnie, przyjmować wraz z pustym tytułem bardzo konkretne ciężary obywatelstwa rzymskiego. Zresztą zachłanny syn Septymiusza Sewera nie zadowolił się taką wysokością opodatkowania, jaka wydawała się dostateczna jego umiarkowanym poprzednikom. Zamiast jednej dwudziestej ściągał z poddanych jedną dziesiątą od wszystkich zapisów testamentowych i spadków; i przez cały czas swego panowania (bo po jego śmierci przywrócono dawną stopę podatkową) miazdżył jednakowo wszystkie części Cesarstwa ciężarem swego żelaznego berła<sup>114</sup>.

Zdawałoby się, że wszyscy mieszkańcy prowincji, z chwilą gdy zaczęli podlegać opodatkowaniu obowiązującemu obywateli rzymskich, uzyskali prawne zwolnienie od danin, które poprzednio płacili jako poddani. Ale nie takie maksymy rządów przyjął Karakalla i jego rzekomy syn. Z prowincji ściągano równocześnie podatki dawne i nowe. Dopiero cnotliwy Aleksander Sewer miał im w wielkiej mierze ulżyć w tym nieznośnym obciążeniu, obniżając daniny do wysokości jednej trzydziestej części sumy ściąganej w chwili jego wstąpienia na tron<sup>115</sup>. Nie sposób się domyślić pobudki, jaka go skłoniła do pozostawienia w mocy tak błahej resztki tego zła publicznego; ale szkodliwy chwast, którego nie wykorzeniono doszczętnie, znów wzeszedł arcybujnie, a już w następnym stuleciu jego zabójczy cień zaciemnił cały świat rzymski. W toku niniejszej historii aż nazbyt często przyjdzie nam wyjaśniać podatek gruntowy, pogłówny i uciążliwe daniny w zbożu, winie, oliwie i mięsie, które wymuszano z prowincji na użytek dworu cesarskiego, wojska i stolicy.

Dopóki Rzym i Italia cieszyły się szacunkiem jako ośrodek rządów, dopóty dawni obywatele zachowywali ducha narodowego, a przybrani – niepostrzeżenie go w siebie wchłaniali. Na najwyższe dowództwa wojskowe mianowano ludzi, którzy otrzymali szerokie wykształcenie, dobrze rozumieli korzyść płynącą ze znajomości praw i literatury i pozycję swoją osiągnęli dzięki prawidłowym

awansom na coraz to wyższe stanowiska cywilne i wojskowe<sup>116</sup>. Wpływowi i przykładowi takich to ludzi możemy przynajmniej częściowo przypisać uległe posłuszeństwo legionów w ciągu dwóch pierwszych wieków historii Cesarstwa.

Ale gdy Karakalla podeptał ostatnią zaporę ustroju rzymskiego, miejsce różnic stanowych stopniowo zajęły różnice zawodowe. Tylko bardziej ogładzeni obywatele, zamieszkujący prowincje wewnętrzne, mogli teraz sprawować funkcje prawników lub urzędników. Surowsze rzemiosło wojenne zdano na chłopów i barbarzyńców znad granic, którzy nie znali żadnej ojczyzny oprócz swego obozu, żadnej nauki oprócz rzemiosła wojennego i żadnych praw, jedynie prawa karności wojskowej. Ci to żołnierze, o krwawych rękach, dzikich obyczajach i nieobliczalnych porywach, czasami strzegli tronu cesarzy, ale znacznie częściej go obalali.

## Rozdział siódmy

### WYNIESIENIE I TYRANIA MAKSYMINA – BUNT W AFRYCE I W ITALII ZA PODUSZCZENIEM SENATU – WOJNY DOMOWE I BUNTY – GWAŁTOWNA ŚMIERĆ MAKSYMINA I JEGO SYNA ORAZ MAKSYMA, BALBINA I TRZECH GORDIANÓW – PRZYWŁASZCZENIE SOBIE WŁADZY PRZEZ FILIPA I JEGO IGRZYSKA STULECIA

Spośród wszystkich ustrojów, jakie istniały i istnieją na świecie, najbardziej chyba wystawiona na śmieszność jest monarchia dziedziczna. Czyż można bez oburzenia opowiadać o tym, jak z chwilą zgonu ojca cały naród, jak gdyby to było stado wołów, przechodzi na własność jego syna-niemowlęcia, nieznanego ani ludziom, ani nawet samemu sobie, i że najdzielniejsi wojownicy i najroztropniejsi mężowie stanu, zrzekając się przyrodzonego prawa do władzy, zbliżają się do królewskiej kolebki na kolanach, z zapewnieniami niezłomnej wierności? Wolno satyrze i retoryce malować te oczywiste sprawy jak najjaszkrawszymi barwami, lecz my w naszych poważniejszych rozważaniach trzymać się będziemy pożytecznego uprzedzenia przemawiającego za innymi zasadami prawa sukcesji, niezależnymi od ludzkich namiętności, i ochocho przyjmiemy wszelkie środki pozbawiające motłoch niebezpiecznej i, zaiste, urojonej władzy nadawania sobie pana.

Dumając gdzieś w chłodnym, cienistym ustroniu, z łatwością możemy wymyślać formy rządu, w których cała społeczność w drodze swobodnego i nieprzekupnego głosowania zawsze będzie obdarzać berłem najgodniejszego. Doświadczenie obala jednak te zwiewne mrzonki, pouczając nas, że w dużej społeczności prawo wybierania monarchy nigdy nie może przypaść ani najmądrzejszej, ani najliczniejszej części ludności. Jedynym stanem dostatecznie zespolonym, aby się zgodzić na ten sam pogląd, i dostatecznie potężnym, by go narzucić reszcie współobywateli, jest wojsko; ale usposobienie żołnierzy, przywykłych równocześnie do gwałtu i do niewolniczego posłuszeństwa, czyni ich bardzo nieodpowiednimi strażnikami ustroju prawnego czy choćby tylko państwowego. Sprawiedliwość, ludzkość czy też rozum polityczny są to cnoty, których za mało znajdują oni u samych siebie, żeby je umieć ocenić u innych. Męstwo pozyska sobie ich szacunek, a hojność kupi ich głosy, ale pierwsza z tych zalet często ma swoją siedzibę w sercu najdzikszym, druga zaś może znaleźć

pole do popisu tylko kosztem ogółu, a zarówno jedną, jak i drugą zuchwałymi rywal do tronu może obrócić przeciwko temu, kto ten tron zajmuje.

Najwyższy przywilej urodzenia, gdy już raz sobie pozyska sankcję czasu i opinii publicznej, stanowi najoczywistsze wyróżnienie i wzbudza najmniej zawiści między ludźmi. To uznane prawo pozbawia zaciekłość partyjną wszelkich nadziei i rozbija okrucieństwo monarchy świadomością bezpieczeństwa. Mocnemu zakorzenieniu się tego pojęcia zawdzięczamy pokojowe dziedziczenie tronu i łagodne rządy monarchii europejskich. Jego brak musimy uznać za przyczynę częstych wojen domowych, którymi drogę do tronu przodków musi sobie wyrąbywać despota azjatycki. A przecież nawet i na Wschodzie zasięg sporu zwykle się ogranicza do książąt dynastii panującej i szczęśliwszy ze współzawodników, gdy już usunie braci za pomocą miecza czy jedwabnego sznurka, nie obawia się żadnej zazdrości swoich poddanych niższego stanu. Natomiast Cesarstwo Rzymskie, począwszy od czasu gdy zaczęto pogardzać powagą senatu, było jedną wielką sceną zamętu. Rodziny królewskie, a nawet i możnowładcze z prowincji już dawno przeprowadzono w tryumfie przed rydwanem wyniosłych republikanów. Starożytne rody rzymskie kolejno padały pod tyranią cesarów, a ponieważ ci władcy spętani byli formami ustroju republikańskiego i ustawicznie doznawali zawodu co do potomstwa<sup>1</sup>, niemożliwością było, żeby w umysłach ich poddanych jakiegokolwiek pojęcie następstwa dziedzicznego zapuściło korzenie. Skoro nikt nie mógł sobie rościć prawa do tronu z tytułu urodzenia, każdy przywłaszczał je sobie z tytułu zasługi. Zuchwałymi nadzieje ludzi żądnych władzy uwolniły się od zbawiennych wędzideł prawa i przesądu i nawet najniżsi pochodzeniem mogli, zachowując zupełnie zdrowe zmysły, żywić nadzieję, że męstwo i szczęście wyniesie ich na tak wysokie stanowisko w wojsku, że jedna jedyna zbrodnia pozwoli im wydrzeć berło świata z rąk słabego i niepopularnego władcy. Po zamordowaniu Aleksandra Sewera i wyniesieniu na tron Maksymina żaden cesarz nie mógł się czuć na tronie bezpiecznie, a każdy barbarzyński wieśniak nadgraniczny mógł zamyślać o zajęciu tego dostojnego, choć niebezpiecznego stanowiska.

Mniej więcej trzydzieści dwa lata przed tym wydarzeniem cesarz Septymiusz Sewer, powracając z którejś wyprawy wschodniej, zatrzymał się w Tracji, żeby uczcić igrzyskami wojskowymi urodziny swego młodszego syna, Gety. Okoliczna ludność tłumnie napłynęła, żądna widoku swego władcy, i jakiś młody barbarzyńca olbrzymiego wzrostu zaczął usilnie prosić w swoim prymitywnym narzeczu, aby mu wolno było ubiegać się o nagrodę w walkach zapaśniczych. Ponieważ duma żołnierska mogłaby zostać zhańbiona, gdyby rzymskiego żołnierza obalił tracki chłop, dano mu za przeciwników najtęższych ciurów obozowych, których szesnastu kolejno rozciągnął na ziemi. Za to zwycięstwo nagrodzono go jakimiś błahymi darami i pozwoleniem zaciągnięcia się do wojska. Nazajutrz spostrzeżono tego uszczęśliwionego barbarzyńcę, jak wyższy o całą głowę od tłumu rekrutów, tańczył i radował się według obyczaju swego kraju.

Zauważywszy, że zwrócił na siebie uwagę cesarza, natychmiast podbiegł do jego konia i popędził za nim pieszo, nie okazując najmniejszego zmęczenia. „Traku – rzekł ze zdziwieniem Sewer – czy gotów jesteś po tym wyścigu iść w zapasy?”. „Jak najchętniej, najjaśniejszy panie” – odpowiedział niestrudzony młodzieniec iomalże w mgnieniu oka powalił siedmiu najsilniejszych żołnierzy w całej armii. W nagrodę za swoją niezrównaną siłę i sprawność dostał złoty naszyjnik i natychmiast przeniesiono go do służby w gwardii konnej, która zawsze towarzyszyła głowie państwa<sup>2</sup>.

Maksymin, bo tak miał na imię, urodził się na terytorium Cesarstwa, lecz był barbarzyńcą mieszanego pochodzenia. Ojciec jego był Gotem, a matka pochodziła z narodu Alanów. Przy każdej sposobności wykazywał odwagę równą swojej sile, a coraz lepsza znajomość świata wkrótce powściągnęła czy też nakazała mu ukrywać wrodzoną dzikość. Za panowania Sewera i jego syna dosłużył się stopnia setnika, ciesząc się łaską i uznaniem obu tych władców, z których pierwszy wybornie się znał na ludziach. Wdzięczność nie pozwoliła Maksyminowi służyć pod rozkazami mordercy Karakalli. Honor kazał mu się uchylić od obelżywych propozycji zniewieściałego Heliogabala. Dopiero z chwilą wstąpienia na tron Aleksandra wrócił na dwór cesarski, gdzie ów władca powierzył mu stanowisko pożyteczne dla dobra służby i zaszczytne dla niego samego. Cztery legion, którego został trybunem, wkrótce pod jego okiem stał się najbardziej zdyscyplinowanym legionem w całym wojsku. Z powszechnym poklaskiem żołnierzy, którzy swemu ulubionemu bohaterowi nadawali przydomki Ajaksa i Herkulesa, awansował z kolei na najwyższego dowódcę w wojsku<sup>3</sup>, a gdyby nie był zachował zanadto widocznych śladów swego dzikiego pochodzenia, cesarz wydałby może własną siostrę za żonę jego syna<sup>4</sup>.

Łaski te jednak, zamiast pozyskać wierność trackiego chłopca, przyczyniły się tylko do rozpalenia w nim żądzy władzy: uważał, że dopóki musi uznawać nad sobą przełożonego, dopóty piastowane przez niego stanowisko nie jest godne jego zasług. Choć wszelka prawdziwa mądrość była mu obca, nie był pozbawiony samolubnej chytryści, która pozwoliła mu się zorientować, że cesarz utracił przywiązanie wojska, i popchnęła go do wykorzystania niezadowolenia żołnierzy dla własnej korzyści. Łatwo jest partyjnej zaciekłości i oszczerstwu zatruwać jadem rządu najlepszych nawet władców i wysuwać oskarżenia przeciwko ich cnotom, przebiegle utożsamiając je z tymi wadami, z którymi najbliższą są spokrewnione. Wojska chętnie słuchały wysłanników Maksymina. Żołnierze z rumieńcem wstydu myśleli o własnej haniebnej cierpliwości, która kazała im przez trzynaście lat znosić dokuczliwą karność, narzuconą przez zniewieściałego Syryjczyka, bojaźliwego niewolnika własnej matki i senatu. Czas już, wołali, odrzucić precz tę beużyteczną marę, jaką jest władza cywilna, i obrać sobie na władcę i wodza prawdziwego żołnierza, wychowanego w obozach wojskowych, wyćwiczonego w wojnie, żołnierza, który podtrzyma chwałę Cesarstwa, a jego skarby rozdzieli pomiędzy towarzyszy broni. Nad Renem zebrała się podówczas

ogromna armia pod dowództwem samego cesarza, który,omalże natychmiast po powrocie z wojny perskiej, musiał maszerować na barbarzyńców germańskich. Doniosłe zadanie szkolenia nowego zaciągu rekrutów i dokonywania ich przeglądu powierzono Maksyminowi. Pewnego dnia, gdy wchodził na plac musztry, oddziały, bądź to pod wpływem nagłego bodźca, bądź też w wyniku przemyślanego spisku, obwołały go cesarzem, zagłuszając jego uporczywe sprzeciwy głośnymi wiwatami, po czym pospieszyły uwieńczyć ten bunt zamordowaniem Aleksandra Sewera.

Różnie przedstawiano okoliczności towarzyszące jego śmierci. Pisarze, którzy przypuszczają, że zginął, nic nie wiedząc o niewdzięczności Maksymina ani o jego żądzy władzy, twierdzą, że po spożyciu skromnego posiłku na oczach wojska udał się na spoczynek i że około siódmej godziny oddział jego własnej gwardii wdarł się do namiotu cesarskiego, gdzie zamordował tego cnotliwego, nic niepodejrzewającego władcę<sup>5</sup>, zadając mu liczne rany. Jeżeli damy wiarę innej i zaiste prawdopodobniejszej relacji tego samego wydarzenia, to Maksymin, obdarzony purpurą przez duży oddział wojska stojący w odległości kilku mil od obozu cesarza, wierzył w swój sukces, licząc raczej na tajemne życzenia całej armii niż na jej publiczne oświadczenia. Aleksander miał dość czasu na to, żeby w swoich oddziałach wzbudzić pewne, choć wątpliwe poczucie lojalności; ale ich niechętnie zapewnienia wierności szybko ucichły, gdy zjawił się Maksymin, który oświadczył, że jest przyjacielem i rzecznikiem stanu żołnierskiego, a legiony wśród oklasków jednogłośnie uznały go za cesarza Rzymian. Syn Mamei, zdradzony i opuszczony, usunął się do swego namiotu, pragnąc przynajmniej ukryć czekający go los przed obelgami pospólstwa. Wkrótce podążył za nim trybun i kilku setników, żeby mu zadać śmierć; ale on, zamiast przyjąć nieunikniony cios z męską stanowczością, zhańbił ostatnie chwile swego życia daremnymi krzykami i błaganiami, wskutek czego uzasadniona litość, jaką musiał wzbudzać swą niewinnością i nieszczęściami, przynajmniej częściowo zamieniła się w pogardę. Matka jego, Mamea, której głośno zarzucał pychę i chciwość, uznając je za przyczynę swojej zguby, zginęła wraz z synem. Ofiarą pierwszej wściekłości żołnierzy padli też najwierniejsi z jego przyjaciół. Innych czekało bardziej wymyślne okrucieństwo przywłaszczyciela tronu, a nawet tych, których potraktowano najłagodniej, pozbawiono stanowisk i haniebnie wygnano z dworu cesarskiego i z wojska<sup>6</sup>.

Wszyscy poprzedni tyrani, Kaligula i Neron, Kommodus i Karakalla, byli rozwiązanymi, niedoświadczonymi młodzieńcami<sup>7</sup>, wychowanymi na dworze cesarskim i znieprawionymi przez panującą tam pychę, rzymski zbytek i przewrotny głos pochlebstwa. Okrucieństwo Maksymina płynęło z innego źródła, a mianowicie z obawy przed pogardą. Chociaż ufał przywiązaniu żołnierzy, którzy kochali go za cnoty podobne do ich własnych, to jednak świadom był tego, że jego nikczemne i barbarzyńskie pochodzenie, dziki wygląd i całkowita nieznanomość arkanów i instytucji życia cywilnego<sup>8</sup> stanowią bardzo nieko-

rzystny kontrast w porównaniu z ujmującym sposobem bycia nieszczęsnego Aleksandra. Maksymin pamiętał o tym, że zajmując niższe stanowiska, nieraz musiał wyczekiwać przed drzwiami wyniosłych arystokratów rzymskich, a ich zuchwali niewolnicy odmawiali mu wstępu. Przypominał sobie także życzliwość tych nielicznych, którzy wspomagali go w biedzie i popierali jego coraz wyżej sięgające aspiracje. Ale zarówno ci, którzy pogardzali Trakiem, jak i ci, którzy się nim opiekowali, winni byli jednej i tej samej zbrodni: wiedzieli o tym, z jak niskiego stanu pochodzi. Za tę to zbrodnię wielu poniosło śmierć, i Maksymin, skazując na stracenie kilku spośród swoich dobroczyńców, zapisał krwawymi literami niezatarte dzieje własnej podłości i niewdzięczności<sup>9</sup>.

Mroczna i krwiożercza dusza tego tyrana stała otworem dla wszelkich podejrzeń skierowanych przeciwko tym z jego poddanych, którzy najbardziej się wyróżniali bądź urodzeniem, bądź zasługami. Gdy tylko go zatrwożyła jakaś pogłoska o zdradzie, okrucieństwo jego było bezgraniczne i nieubłagane. Kiedyś wykryto, a może tylko wymyślono spisek na jego życie, wymieniając jako przywódcę spiskowców Magnusa, senatora stopnia konsularnego. Bez przesłuchania choćby jednego świadka, bez rozprawy sądowej i bez możliwości przedstawienia swojej obrony Magnus, wraz z czterema tysiącami rzekomych współników, został stracony. Italię i całe Cesarstwo dręczyły niezliczone chmary szpiegów i donosicieli. Pod najbliższymi zarzutami przykuwano do wozów publicznych przedstawicieli najpierwszych rodów rzymskich, mężów, którzy rządili prowincjami, dowodzili armiami i stroili się w oznaki godności konsularnej albo odbytego tryumfu, po czym pośpiesznie pędzono ich przed oblicze cesarza. Konfiskatę majątku, wygnanie albo zwykłą śmierć bez męczarni uważano za niepospolite przykłady jego łagodności. Niektórych spośród nieszczęsnych skazańców kazał cesarz zaszywać w skóry zarżniętych zwierząt, innych rzucać dzikim bestiom na pożarcie, jeszcze innych tłuc na śmierć pałkami. Podczas trzech lat swego panowania nie raczył odwiedzić ani Rzymu, ani nawet Italii. Obóz jego, od czasu do czasu przenoszony znad Renu nad brzegi Dunaju, był siedzibą srogiego despotyzmu, depczącego wszelkie zasady prawa i sprawiedliwości i zupełnie jawnie opierającego się wyłącznie na potędze miecza<sup>10</sup>. Maksymin nie znosił w pobliżu swojej osoby żadnego człowieka szlachetnie urodzonego, starannie wykształconego albo znajdującego się na sprawach państwowych, toteż dwór cesarza rzymskiego wskrzesił pamięć owych dawnych przywódców niewolników i gladiatorów, których dzika samowola pozostawiła w umysłach ludzkich niezatarte wrażenie grozy i nienawiści<sup>11</sup>.

Dopóki okrucieństwo Maksymina dotyczyło wyłącznie wielmożnych senatorów czy nawet tych zuchwałych awanturników, którzy sami się narażają na kaprysy losu na dworze monarszym lub w wojsku, ogół ludu przyglądał się ich cierpieniom obojętnie, a może i z przyjemnością. Ale chciwość tyrana, podżegana przez nienasycone żądania żołnierzy, wreszcie rzuciła się na majątek



publiczny. Każde miasto w Cesarstwie posiadało własny niezależny dochód, przeznaczony na zakup zboża dla ludu oraz na opędzenie kosztów igrzysk i innych rozrywek. Mocą jednego despotycznego zarządzenia całość tego bogactwa została w jednej chwili skonfiskowana na użytek skarbu cesarskiego. Świątynie obdarto z najcenniejszych wotów złotych i srebrnych, posągi bogów, bohaterów i cesarzy stopiono i wybito z nich pieniądze. Tych bezbożnych rozkazów nie dało się jednak wykonać bez rozruchów i rzezi, gdyż w wielu miejscowościach lud wołał raczej zginąć w obronie swoich ołtarzy niż patrzeć, jak w czasach pokoju ich miasta wydaje się na grabież i okrucieństwa właściwe wojnie. Nawet sami żołnierze, pośród których rozdawano owoce tego świętokradczego rabunku, przyjmowali je z rumieńcem wstydu; i jakkolwiek zatwardziali w aktach przemocy, obawiali się zasłużonych wyrzutów ze strony przyjaciół i krewnych. Cały świat rzymski rozbrzmiał krzykiem powszechnego oburzenia, wołając o pomstę na głowę wspólnego wroga ludzkości, a w końcu doszło do tego, że pewien akt wymierzony przeciwko prywatnym obywatelom pchnął spokojną i bezbronną prowincję do buntu<sup>12</sup>.

Wielkorządca Afryki był sługą godnym takiego pana. Za jedno z najwocześniejszych źródeł cesarskich dochodów uważał on grzywny i konfiskaty mienia ludzi bogatych. Na paru zamożnych młodzieńców z tej prowincji wydano więc niesprawiedliwy wyrok konfiskaty prawie całej ojcowizny. Przyciśniętym do muru rozpacz podyktowała postanowienie, które mogło tylko albo dopełnić ich zguby, albo jej zapobiec. Trzydniową zwłokę, jaką z trudem udało im się uzyskać od zachłannego urzędnika skarbowego, wykorzystali na to, by ściągnąć ze swoich majątków wielką liczbę niewolników i chłopów, ślepo posłusznych swoim panom i uzbrojonych w wiejski oręż: drągi i siekiery. Przywódcy tego spisku, wpuszczeni na audiencję do wielkorządcy, zakuli go sztyletami, które ukryli w fałdach szat, i z pomocą swojej hałaśliwej świty obsadzili miasteczko Tyzdrus<sup>13</sup>, wznosząc sztandar buntu przeciwko władcy Cesarstwa Rzymskiego. Ponieważ swoją nadzieję opierali na ogólnej nienawiści do Maksymina, rozsądnie postanowili przeciwstawić temu zniechęconemu tyranowi takiego cesarza, którego dobroć i cnoty już mu zjednały miłość i uznanie Rzymian i którego autorytet w ich prowincji przydałby przedsięwzięciu wagi i pewności. Ten, na którego padł ich wybór, prokonsul Gordian, przejęty niekłamany wstrętem, odmówił przyjęcia niebezpiecznego zaszczytu i ze łzami błagał, by mu pozwolili w pokoju dokończyć długiego i żadnym podstępem niezbrukanego żywota, nie plamiąc jego wątłej starości krwią bratnią. Groźby spiskowców zmusiły go jednak do przyjęcia purpury cesarskiej, tym bardziej że tylko to jedno w istocie mogło go osłonić przed zazdrosnym okrucieństwem Maksymina, jako że, zgodnie z rozumowaniem tyranów, ci, których uznano za godnych tronu, zasługują na śmierć, a ci, którzy się zastanawiają, już się zbuntowali<sup>14</sup>.

Ród Gordiana należał do najznakomitszych w senacie rzymskim. Po mieczu pochodził od Grakchów, po kądzieli od cesarza Trajana. Wielki majątek pozwalał mu żyć na stopie odpowiadającej jego urodzeniu, a w korzystaniu z niego przejawiał wykwintny gust i skłonność do dobrodziejstw. Pałac w Rzymie, zamieszkiwany niegdyś przez Wielkiego Pompejusza, od kilku pokoleń znajdował się w posiadaniu rodziny Gordiana<sup>15</sup>. Wspaniałości dodawały mu starożytne trofea, zdobyte w bitwach morskich, a zdobiły go dzieła malarstwa nowoczesnego. Willa Gordiana, położona przy drodze do Praeneste, służyła ze szczególnie pięknych i dużych łaźni, z trzech wspaniałych sal długości po sto stóp każda i z przepysznego portyku, podtrzymywanego przez dwieście kolumn wykutych z czterech najosobliwszych i najkosztowniejszych gatunków marmuru<sup>16</sup>. Wystawiane jego kosztem widowiska publiczne, podczas których lud zabawiał się widokiem setek dzikich zwierząt i gladiatorów<sup>17</sup>, wyraźnie przekraczały możliwości majątkowe zwykłego poddanego. O ile zaś hojność innych dostojników państwowych ograniczała się do wyprawienia paru uroczystych obchodów w samym Rzymie, o tyle wspaniałe widowiska fundowane przez Gordiana przez cały czas, kiedy był edylem, powtarzały się co miesiąc, a w okresie sprawowania przez niego urzędu konsula objęły wszystkie ważniejsze miasta w Italii. Dwukrotnie wynoszono go na tę godność: za pierwszym razem nadał mu ją Karakalla, a za drugim Aleksander Sewer. Gordian posiadał bowiem ową niezwykłą zdolność pozyskiwania sobie szacunku u władców cnotliwych a niewzbudzania zazdrości u tyranów. Swoje długie życie spędził zacie na studiach literackich i na pełnieniu zaszczytnych pokojowych urzędów w Rzymie, i wydaje się, że dopóki nie został z woli senatu i za aprobatą Aleksandra<sup>18</sup> mianowany prokonsulem Afryki, roztropnie uchylał się od obejmowania dowództwa nad wojskami i zarządu prowincji. Dopóki żył cesarz Aleksander, Afryka była szczęśliwa pod rządami tego godnego cesarskiego przedstawiciela, a nawet i później, gdy tron przywłaszczył sobie barbarzyńca Maksymin, Gordian starał się przynosić jej ulgę w niedolach, jakkolwiek zaopobiec im nie mógł. Niechętnie przyjmując purpurę cesarską, Gordian miał już lat z górą osiemdziesiąt; stanowił on ostatnią i cenną pozostałość szczęśliwego wieku Antoninów, których cnoty wskrzeszał własnym postępowaniem i wysławiał w swoim pięknym poemacie złożonym z trzydziestu ksiąg. Wraz z czcigodnym prokonsulem ogłoszono również cesarzem i jego syna, który przyjechał z nim do Afryki jako namiestnik. Miał on obyczaje nie tak nieposzlakowane jak ojciec, ale charakter równie ujmujący. O różnorodności jego zainteresowań świadczyły dwadzieścia dwie urzędowe nałożnice i biblioteka złożona z sześćdziesięciu dwóch tysięcy tomów, a z tego, co po sobie pozostawił, widać jasno, że zarówno te pierwsze, jak i tę drugą trzymał naprawdę do użytku, a nie na pokaz<sup>19</sup>. Lud rzymski, dopatrując się w rysach młodego Gordiana podobieństwa do Scypiona Afrykańskiego, chętnie wspominał, że

jego matka była wnuczką Antonina Piusa, i pokładał nadzieję na szczęśliwszą przyszłość państwa w jego ukrytych cnotach, które do tej pory, jak sobie naiwnie wyobrażano, przysłańiało zbytkowne lenistwo obywatela niesprawującego żadnych urzędów.

Natychmiast po uciszeniu pierwszej wrzawy, towarzyszącej wyborowi cesarza, Gordianowie przenieśli swój dwór do Kartaginy. Afrykańczycy, którzy czcili ich za cnoty, a od czasu odwiedzin Hadriana nigdy nie oglądali majestatu cesarza rzymskiego, przyjęli ich jednogłośnie. Ale ta próżna aklamacja ani nie wzmocniła, ani nie zatwierdziła tytułu Gordianów do tronu. Zarówno zasady, jak i interes własny skłaniały ich do ubiegania się o zatwierdzenie tego wyboru przez senat, toteż bezzwłocznie udała się do Rzymu deputacja wyłoniona z najznakomitszej szlachty tej prowincji, aby naświetlić senatowi i usprawiedliwić postępowanie swoich rodaków, którzy długo cierpiąc w milczeniu, w końcu postanowili działać energicznie. Nowi władcy w skromnym i pełnym uszanowania liście tłumaczyli się, że do przyjęcia tytułu cesarskiego zmusiła ich konieczność, ale poddawali ten wybór i dalsze swoje losy pod najwyższe rozstrzygnięcie senatu<sup>20</sup>.

Nie było wątpliwości, na którą stronę skłania się senat, ani też różnicy zdań w jego łonie. Dzięki swemu urodzeniu i szlachetnym koligacjom Gordianowie byli blisko spokrewnieni z najznakomitszymi rodami rzymskimi. Ich majątek sprawił, że niejeden senator był od nich zależny, a zasługi pozyskały im wielu przyjaciół. Ich łagodne rządy otwierały ponętne widoki na przywrócenie rządów nie tylko cywilnych, ale nawet republikańskich. Obawa przed przemocą wojskową, która poprzednio zmusiła senat do puszczenia w niepamięć morderstwa popełnionego na Aleksandrze Sewerze i do zatwierdzenia wyboru barbarzyńskiego chłopca<sup>21</sup>, teraz wywołując skutek wręcz przeciwny skłoniła to zgromadzenie do opowiedzenia się po stronie pogwałconych praw wolności i ludzkości. Maksymin bowiem nie krył się ze swoją nieubłaganą nienawiścią do senatu. Najuległejsze podporządkowanie się senatorów nie uśmierzało wściekłości cesarza, najostrożniejsza nawet niewinność nie usuwała jego podejrzeń; tak więc nawet sama dbałość o własne bezpieczeństwo kazała senatorom uczestniczyć w losach przedsięwzięcia, którego na pewno staliby się pierwszymi ofiarami, gdyby się nie powiodło. Najpierw omówiono te względy, a może również i inne, natury bardziej prywatnej, na zebraniu konsulów i innych dostojników państwowych, po czym, natychmiast kiedy decyzja zapadła, zwołano posiedzenie całego senatu do świątyni Kastora zgodnie ze starożytną formułą tajności<sup>22</sup>, mającą zarazem wzbudzić w nich czujność i okryć tajemnicą ich uchwały.

„*Patres conscripti* – rzekł konsul Syllanus – dwaj Gordianowie, obaj piastujący godność konsularną, z nich jeden wasz prokonsul, a drugi wasz namiestnik, zostali obwołani cesarzami przez powszechny głos Afryki. Złóżmy dzięki – mówił śmiało dalej – młodzieży miasta Tyzdrus; złóżmy dzięki wiernemu ludowi

Kartaginy, który szlachetnie wyzwolił nas od ohydneho potwora. Czemuż mnie słuchacie tak chłodno, tak bojaźliwie? Czemuż tak niespokojnym obrzucacie się wzajemnie spojrzaniem? Czemuż się wahacie? Maksymin to wróg publiczny! Obyż jego wrogość wkrótce wraz z nim samym wyzionęła ducha i obyśmy długo się cieszyli rozwągą i szczęśliwością Gordiana ojca, męstwem i stałością Gordiana syna!”<sup>23</sup>. Szlachetny zapal konsula ożywił zwątlalego ducha senatu. Jednomyślną uchwałą zatwierdzono wybór Gordianów; Maksymina natomiast, jego syna i zauszniaków ogłoszono wrogami ojczyzny, wyznaczając hojne nagrody dla każdego, kto by miał odwagę i szczęście ich zabić.

Podczas nieobecności cesarza pozostawał w Rzymie oddział gwardii pretoriańskiej, mający może nie tyle chronić stolicę, ile raczej trzymać ją w ryzach. Prefekt pretorium, Witalianus, okazywał swoją wierność Maksyminowi chyżością, z jaką wykonywał, a nawet uprzedzał okrutne rozkazy tyrana. Powagę senatu i życie senatorów mogła ocalić od ustawicznego niebezpieczeństwa i niepewności tylko jego śmierć. Zanim jeszcze ogłoszono uchwałę senatu w sprawie Gordianów, kazano kwestorowi i kilku trybunom odebrać Witalianowi jego lube życie. Wykonali oni ten rozkaz z równą śmiałością, jak powodzeniem i biegając po ulicach z zakrwawionymi sztyletami w ręku, ogłosili ludowi i żołnierzom wiadomość o tym szczęsnym przewrocie. Entuzjazm dla wolności wzrósł jeszcze bardziej, gdy przyrzeczono wielkie darowizny w ziemi i pieniądzech; posągi Maksymina poobalano; stolica Cesarstwa w uniesieniu radości uznała władzę obu Gordianów i senatu<sup>24</sup>, a za przykładem Rzymu poszła i reszta Italii.

Jakiś nowy duch wstąpił w to zgromadzenie, którego cierpliwość tak długo lżył bezczelny despotyzm wraz z żołdacką samowolą. Senat ujął ster rządów we własne ręce i, spokojny, a zarazem nieustraszony, przygotowywał się do zbrojnej obrony wolności. Pośród senatorów konsularnych, których służby i zasługi pozyskały łaskę cesarza Aleksandra, z łatwością znalazło się dwudziestu zdolnych dowodzić wojskiem i prowadzić wojnę. Im to powierzono obronę Italii. Każdemu z nich zlecono działanie w obrębie określonego resortu, każdego upoważniając do przeprowadzenia poboru młodzieży italskiej do wojska i szkolenia jej oraz rozkazując umocnić bramy miejskie i gościńce przeciwko grożącemu najazdowi Maksymina. Równocześnie do gubernatorów poszczególnych prowincji wysłano posłów, dobranych spośród najznakomitszych mężów stanu senatorskiego i rycerskiego, z usilnym błaganem, aby pospieszyli na ratunek ojczyźnie i przypomnieli ludom swoich prowincji o starożytnych węzłach przyjaźni, łączących je z senatem i narodem rzymskim. Powszechne uszanowanie, z jakim tych posłów przyjmowano, a także gorliwość Italii i prowincji w służbie senatu są dostatecznym dowodem na to, że poddani Maksymina zostali doprowadzeni do owego niezwykłego stanu desperacji, w którym ogół ludności bardziej się obawia dalszego ucisku niż stawienia oporu. Świadomość tej żalospnej prawdy

rozpaliła tak powszechną wściekłość, jaką rzadko kiedy znajdujemy w wojnach domowych sztucznie podsycanych dla korzyści garstki zaciekle knujących przywódców partyjnych<sup>25</sup>.

Albowiem w czasie gdy sprawa Gordianów tak szybko i szeroko jednała sobie zwolenników, sami Gordianowie już nie żyli. Słaby dwór w Kartaginie zatrwożył się szybkim marszem Kapeliana, gubernatora Mauretanii, który z małą garstką weteranów i dziką zgrają barbarzyńców natarł na tę wierną, ale niezaprawioną do boju prowincję. Młodszy Gordian na czele niewielkiego oddziału gwardii i licznego, ale niekarnego pospólstwa, wychowanego w pokojowym zbytku Kartaginy, wyruszył w pole, żeby stawić czoło nieprzyjacielowi. Swoim bezużytecznym męstwem nie zdziałał jednak nic poza tym, że poniósł zaszczytną śmierć na polu bitwy. Jego sędziwy ojciec, którego panowanie trwało zaledwie trzydzieści sześć dni, odebrał sobie życie na pierwszą wieść o klęsce. Kartagina, pozbawiona obrony, otworzyła bramy zwycięzcy i Afryka została zdana na pastwę zachłannego okrucieństwa niewolnika, który musiał zaspokoić swego nieprzejednanego pana wielką daniną z krwi i skarbów<sup>26</sup>.

Los Gordianów napełnił Rzym uzasadnioną, choć nieoczekiwaną grozą. Senat, zwołany do Świątyni Zgody, udawał, że omawia zwykle sprawy stojące na porządku dziennym, jak gdyby drżący z niepokoju senatorowie nie chcieli rozważać niebezpieczeństwa wiszącego nad ich głowami i nad całym państwem. Panowało przygnębiające milczenie, dopóki pewien senator, noszący nazwisko Trajana i pochodzący z jego rodu, nie obudził współbraci z groźnego letargu. Przedstawił im, że już od dawna nie mają możliwości ostrożnie grać na zwłokę; że Maksymin, nieubłagany z natury, a teraz szczególnie rozwścieczony doznanymi zniewagami, maszeruje w kierunku Italii na czele wszystkich sił zbrojnych cesarstwa; nie pozostaje im więc żaden inny wybór, jak tylko mężnie stawić mu czoło w polu albo potulnie oczekiwać męczarni i haniebnej śmierci – niewątpliwej kary za nieudany bunt. „Straciliśmy – mówił – dwóch wybornych władców; ale nadzieje Rzeczypospolitej nie zginęły wraz z Gordianami, chyba że sami porzucimy naszą własną sprawę. Wielu jest senatorów, których cnoty zasługują na godność cesarską i których zdolności dobrze by ją podparły. Wybierzmy dwóch cesarzy i niech jeden z nich prowadzi wojnę przeciwko wrogowi publicznemu, podczas gdy drugi pozostanie w Rzymie, aby kierować administracją cywilną. Ja sam, narażając się na niebezpieczeństwo i nienawiść grożące temu, kto postawi kandydatury, ochoczo głosuję za Maksymem i Balbinem. Potwierdźcie mój wybór, ojcowie spisani, albo zamiast tych dwóch naznaczcie innych, godniejszych władzy cesarskiej”. Powszechna obawa uciszyła szeptu zazdrości. Zalety kandydatów powszechnie uznano i senat rozbrzmiał szczerymi owacjami: „Długiego żywota i zwycięstwa cesarzom Maksymowi i Balbinowi. Szczęśliwi jesteśmy, że na was padł wybór senatu; oby szczęśliwa była i Rzeczpospolita pod waszymi rządami!”<sup>27</sup>.

Cnoty i dobra sława nowych cesarzy uzasadniały najbardziej radosne nadzieje Rzymian. Wydawało się, że odmienność ich uzdolnień kwalifikuje jednego z nich do spraw pokoju, drugiego – do spraw wojny, nie pozostawiając miejsca na zazdrosne współzawodnictwo. Balbinus był podziwianym mówcą, poetą o wybitnej sławie i rozumnym sędzią, który rzetelnie i z powszechnym poklaskiem sprawował jurysdykcję cywilną prawie we wszystkich wewnętrznych prowincjach Cesarstwa. Urodzenia był szlachetnego<sup>28</sup>, majątek miał duży, obyczaj gładkie i ujmujące. Poczucie godności powściągało w nim zamięłowanie do rozkoszy, a nawyki wygodnego życia nie pozbawiły go zdolności do załatwiania spraw państwowych. Umysł Maksyma odlany był z formy bardziej chropawej. Dzięki swemu męstwu i zdolnościom wydzwignął się on z najskromniejszego stanu na najpierwsze stanowiska w państwie i w wojsku. Jego zwycięstwa nad Sarmatami i Germanami, surowość życia i nieugięta bezstronność przy wymierzaniu sprawiedliwości, gdy był prefektem miasta Rzymu, pozyskały mu szacunek u tego ludu, który uczuciami swoimi obdarzał bardziej ujmującego Balbina. Obaj cesarze sprawowali poprzednio urząd konsulów (Balbinus pełnił ten zaszczytny urząd nawet dwa razy), obaj znajdowali się w liczbie owych dwudziestu namiestników, wyznaczonych przez senat, i zważywszy, że jeden z nich miał lat sześćdziesiąt, a drugi siedemdziesiąt cztery<sup>29</sup>, obaj osiągnęli już pełną dojrzałość tak wieku, jak doświadczenia.

Gdy senat nadał Maksymowi i Balbinowi równy udział we władzy konsularnej i trybuńskiej, tytuł Ojców Ojczyzny i łączną dla obu godność urzędu Najwyższego Kapłana, wstąpili oni na Kapitol, by złożyć dzięki bogom opiekuńczym Rzymu<sup>30</sup>. Uroczyste obrzędy ofiarne zakłócił jednak bunt ludu. Ta rozpasana tłuszcza ani nie kochała surowego Maksyma, ani nie bała się dostatecznie łagodnego i ludzkiego Balbina. Gromadzące się coraz liczniej tłumy otoczyły świątynię Jowisza, uporczywymi wrzaskami domagając się przysługującego im prawa wyrażenia zgody na wybór swego władcy i żądając, z pozornym umiarkowaniem, aby do dwóch cesarzy już wybranych przez senat przyłączyć jeszcze trzeciego, z rodziny Gordianów, co miało być wyrazem wdzięczności dla tych władców, którzy poświęcili życie za Rzeczpospolitą. Maksymus i Balbinus, na czele gwardii miejskiej i młodzieży ze stanu rycerskiego, usiłowali się przedrzeć przez zbuntowaną tłuszcze. Tłum, uzbrojony w kije i kamienie, wyparł ich z powrotem na Kapitol. Roztropną jest rzeczą ustąpić, gdy walka, bez względu na wynik, musi być zgubna dla stron obu. Pokazano więc ludowi chłopca, zaledwie trzynastoletniego, przystrojonego w ozdoby i tytuł cezara; był to wnuk starszego Gordiana, a bratanek młodszego. Ten nietrudny akt łaskawości uciszył rozruchy, a dwaj cesarze, skoro tylko bez przelewu krwi zyskali uznanie miasta, rozpoczęli przygotowania do obrony Italii przed wspólnym wrogiem.

Podczas gdy w Rzymie i Afryce z taką zdumiewającą szybkością następował jeden przewrót po drugim, Maksyminem szarpały najbardziej wściekle

namiętności. Podobno wiadomość o buncie Gordianów i o skierowanej przeciwko sobie uchwale senatu przyjął nie w sposób właściwy człowiekowi, lecz ze wściekłością dzikiego zwierza, a wściekłość ta, nie mogąc się wyładować na zbyt odległym senacie, zagroziła życiu jego syna, przyjaciół i wszystkich, którzy się ośmielili zbliżyć do jego osoby. Po miłej mu wiadomości o śmierci Gordianów szybko nadeszła pewna wiadomość, że senat, odrzucając wszelkie nadzieje na przebaczenie cesarskie albo pojednanie, mianował na ich miejsce dwóch cesarzy, o których godności Maksymin nie mógł nie wiedzieć. Jediną pociechą, jaka mu pozostała, była zemsta, a zemstę można było osiągnąć tylko orężem.

Aleksander Sewer wybierał rekruta do legionów ze wszystkich części Cesarstwa. Trzy zwycięskie kampanie przeciwko Germanom i Sarmatom podniosły sławę legionów, umocniły ich karność, a nawet zwiększyły stan liczebny, zapelniając szeregi kwiatem młodzieży barbarzyńskiej. Maksymin spędził całe życie na wojnie i surowa bezstronność historii nie może mu odmówić żołnierskiego męstwa ani nawet biegłości doświadczonego wodza<sup>31</sup>. Z natury rzeczy można by oczekiwać, że władca o takim charakterze zamiast pozwolić na to, by bunt dzięki zwłoce okrzepł, natychmiast pomaszeruje znad Dunaju ku brzegom Tybru i że jego zwycięskie wojsko, podżegane uczuciem pogardy dla senatu i żądne zagarnięcia łupów z Italii, będzie pragnęło jak najszybciej dopełnić tego łatwego a zyskownego podboju. A jednak, o ile możemy ufać niejasnej chronologii tego okresu<sup>32</sup>, wydaje się, że jakieś inne działania wojenne odwlekły wyprawę na Italię aż do następnej wiosny. Z roztropnego postępowania Maksymina możemy wywnioskować, że zaciekłość stronnicza przesadnie odmalowała dzikie rysy jego charakteru, że jego namiętności, jakkolwiek porywcze, podporządkowały się potędze rozumu i że ten barbarzyńca miał w sobie coś ze wspaniałomyślnego ducha Sulli, który poskromił nieprzyjaciół Rzymu, zanim sobie pozwolił na pomszczenie krzywd osobistych<sup>33</sup>.

Gdy wojska Maksymina w znakomitym szyku stanęły u stóp Alp Julijskich, przeraziła je cisza i spustoszenie na granicach Italii. Na wiadomość o zbliżaniu się wojsk mieszkańcy opuścili wsie i miasta otwarte, bydło pognali ze sobą, zapasy żywności zabrali albo zniszczyli, mosty pozrywali i nie pozostawili niczego, co by najeźdźcy zapewniło schronienie i wyżywienie. Takie bowiem mądre rozkazy wydali wodzowie mianowani przez senat, zamierzając w miarę możliwości przeciągać wojnę, zamorzyć wojsko Maksymina głodem i wyczerpać jego siły w oblężeniach głównych miast Italii, które obsadzili wielu żołnierzami i zaopatrzyli w żywność ściągniętą z opustoszałego kraju. Pierwsze uderzenie najeźdźców dostała i wytrzymała Akwilea. Nieoczekiwaną przeszkodą dla oręża Maksymina stały się rzeki wpadające do Zatoki Adriatyckiej, tam gdzie najgłębiej wrzyna się ona w ląd, wezbrane teraz skutkiem wiosennych roztopów<sup>34</sup>. Wreszcie jednak przeprowadził swoje wojsko na przeciwległy brzeg po moście

szczególnego rodzaju, umiejętnie, choć z trudnościami zbudowanym z wielkich barył; kazał powyrywać z korzeniami piękne winnice w okolicach Akwilei i zburzył jej przedmieścia, drewno z tamtejszych budynków zużywając na maszyny i wieże oblężnicze, za pomocą których ze wszystkich stron zaatakował miasto. Mury, nadwątlone w ciągu długiego okresu pokoju, pospiesznie naprawiono w obliczu tego nagłego niebezpieczeństwa, ale najpewniejszą obroną Akwilei była nieugięta stałość jej obywateli, którym, bez różnicy stanu, straszliwe niebezpieczeństwo i świadomość nieprzejednanego usposobienia tyrana nie tylko nie odebrały ducha, ale jeszcze go dodały. Odwagę ich podtrzymywali, mądrze nią kierując, Kryspinus i Menofilus, dwaj spośród dwudziestu namiestników senatu; oni to, wraz z niewielkim oddziałem wojsk regularnych, zamknęli się w oblężonym mieście. Odparto jeden za drugim atak wojsk Maksymina, jego maszyny oblężnicze zniszczono ulewą sztucznego ognia i wkrótce szlachetny zapal akwilejczyków przerodził się w pewność zwycięstwa wynikającą z wiary, iż Belenus, ich bóstwo opiekuńcze, osobiście walczy w obronie swoich oblężonych czcicieli<sup>35</sup>.

Cesarz Maksymus, podsunąwszy swoje wojska aż do Rawenny, żeby zająć tę ważną miejscowość i przyspieszyć przygotowania wojenne, oglądał przebieg wojny w wierniejszym zwierciadle rozumu i polityki. Aż nazbyt dobrze zdawał sobie sprawę z tego, że pojedyncze miasto nie zdoła się oprzeć wytrwałym wysiłkom oblężniczym wielkiej armii. Z drugiej strony obawiał się, żeby nieprzyjaciel, zmęczony zaciekłym oporem Akwilei, nagle nie zaniechał bezowocnego oblężenia i nie pomaszzerował prosto na Rzym. Wtedy los Cesarstwa i sprawę wolności trzeba by zdać na niepewny wynik bitwy, a jakież oręż może on przeciwstawić zaprawnym w boju legionom nadreńskim i naddunajskim? Parę oddziałów świeżo zaciągniętych spośród szlachetnej, ale słabej młodzieży italskiej i korpus germańskich oddziałów pomocniczych, na których stałości w godzinie próby niebezpiecznie byłoby polegać. Wśród tych uzasadnionych trwóg cios zawiązanego w jego własnym obozie spisku pokarał Maksymina za jego zbrodnie i uwolnił Rzym oraz senat od nieszczęść, które z pewnością by towarzyszyły zwycięstwu rozwścieczonego barbarzyńcy.

Ludność Akwilei nie zaznała prawie żadnej z tych niedoli, jakie zazwyczaj pociąga za sobą oblężenie. Spichrze były zaopatrzone obficie, a kilka źródeł w obrębie murów miejskich zapewniało mieszkańcom niewyczerpany dopływ świeżej wody. Natomiast żołnierze Maksymina narażeni byli na zimno i deszcze, właściwe tej porze roku, na zaraźliwe choroby i na okropności głodu. Ogołocony kraj pozbawiony został wszystkiego, rzeki były pełne trupów i skalane krwią. Wśród wojsk zaczął się szerzyć nastrój rozpacz i wrogości wobec wodzów, żołnierze, odcięci od wszelkich źródeł wiadomości, z łatwością uwierzyli, że całe Cesarstwo opowiedziało się po stronie senatu, a ich samych pozostawiono jako ofiary, skazane na zagładę pod niezdobytymi murami Akwilei. Tyrana do



wściekłości doprowadziły rozczarowania, które uważał za skutek tchórzostwa swojego wojska, a jego wyuzdanie i niewczesne okrucieństwo, zamiast porazić żołnierzy grozą, tchnęło w nich nienawiść i sprawiedliwe pragnienie zemsty. W rezultacie oddział gwardzistów pretoriańskich, drżących o swoje żony i dzieci, pozostawione w obozie w Albie koło Rzymu, wykonał wyrok senatu. Maksymin, opuszczony przez straż przyboczną, został zabity we własnym namiocie, wraz z synem (którego przypuścił do zaszczytów purpury), z prefektem pretorium Anulinem i głównymi sługami swojej tyranii<sup>36</sup>. Widok ich głów, niesionych na ostrzach włóczni, przekonał obywateli Akwilei, że oblężenie skończone. Bramy miasta rozwarły na oścież, wygłodniałym oddziałom Maksymina zgotowano gościnne przyjęcie, a całe wojsko przyłączyło się do uroczystych zapewnień o wierności wobec senatu i narodu rzymskiego oraz swoich prawowitych cesarzy, Maksyma i Balbina.

Taki to zasłużony los spotkał zezwierzęconego dzikusa, pozbawionego (jak go też powszechnie przedstawiano) wszelkich uczuć, jakimi się odznacza istota cywilizowana czy choćby po prostu ludzka. Ciało jego odpowiadało duszy. Wzrost Maksymina przekraczał osiem stóp, a o jego niezrównanej sile i apetycie opowiadają szczegóły wprost niewiarygodne<sup>37</sup>. Gdyby żył w wieku mniej oświeconym, to bardzo możliwe, że tradycja i poezja opisałyby go jako jednego z owych potwornych olbrzymów, którzy swoich nadprzyrodzonych sił używają do zagłady ludzkości.

Łatwiej pojąć, niż opisać radość, jaka zapanowała w całym świecie rzymskim z powodu upadku tyrana, o którym wieść przyniesiono z Akwilei do Rzymu podobno w ciągu czterech dni. Powrót Maksyma był pochodem tryumfalnym, jego współcesarz wraz z młodym Gordianem wyjechali mu na spotkanie, po czym trzej władcy w towarzystwie posłów prawie wszystkich miast italskich wjechali do stolicy, witani wspaniałymi ofiarami, jakie składać nakazywała wdzięczność i zabobon, i przyjmowani ze szczerymi oklaskami przez senat i lud, wmawiający w siebie, że po wieku żelaznym nastąpi wiek złoty<sup>38</sup>.

Postępowanie obu cesarzy nie zawiodło tych oczekiwań. Wymierzali oni sprawiedliwość osobiście, przy czym łaskawość jednego z nich miarkowała surowość drugiego. Zniesiono albo przynajmniej złagodzone gnębiące podatki, którymi Maksymin obciążył dziedziczenie zarówno ustawowe, jak i testamentowe. Karność odżyła i za radą senatu jego słudzy cesarze wydali wiele mądrych ustaw, usiłując na gruzach tyranii wojskowej odbudować rządy prawa.

„Jakiej nagrody możemy się spodziewać za wyzwolenie Rzymu od potwora?” – takie pytanie zadał Maksymus, w chwili gdy mógł przemawiać swobodnie i ufnie. Balbinus odpowiedział na nie bez wahania: „Miłości senatu, narodu i całej ludzkości”. „Niestety! – odparł jego przenikliwszy kolega. – Niestety! Obawiam się nienawiści żołnierzy i zgubnych skutków ich urazy”<sup>39</sup>. Wydarzenia aż nazbyt dobitnie wykazały słuszność jego obaw.

Podczas gdy Maksymus przygotowywał się do obrony Italii przed wspólnym wrogiem, Balbinus, który pozostał w Rzymie, wmieszany został w spory wewnętrzne i krwawe zamieszki. W senacie panowała nieufność i zazdrość, a nawet i w świątyniach, gdy się odbywały posiedzenia, każdy senator jawnie bądź po kryjomu miał przy sobie broń. Pewnego dnia podczas obrad dwaj weterani gwardii, czy to przez ciekawość, czy też może z jakimś złym zamiarem, wdarli się zuchwale do sali posiedzeń i stopniowo przedostali się aż za Ołtarz Zwycięstwa. Gallikanus, senator stopnia konsularnego, i Mecenas, senator stopnia pretorskiego, wielce oburzeni takim zuchwałym wtargnięciem, dobyli sztyletów i położyli trupem szpiegów – bo za takich ich uważali – u stóp ołtarza, po czym podszedłszy do drzwi senatu, nieroztropnie podjudzili popółstwo do wymordowania pretorianów jako skrytych zauszników tyrana. Pretorianie, którzy zdołali ująć pierwszej zaciekłości rozruchów, schronili się do obozu i bronili go z powodzeniem przed wciąż ponawianymi atakami ludu, wspomaganego przez duże drużyny gladiatorów, własność bogatych możnowładców. Wojna domowa trwała wiele dni, powodując po obu stronach nieskończone straty i zamieszanie. Gdy rozbito rury doprowadzające do obozu wodę, położenie pretorianów stało się wręcz rozpaczliwe; ale teraz z kolei oni zaczęli urządzać straceńcze wypadki na miasto, podpalając wiele domów i zalewając ulice krwią ich mieszkańców. Cesarz Balbinus usiłował za pomocą bezskutecznych rozporządzeń i niepewnych rozejmów pojednać walczące w Rzymie stronnictwa. Ale ich zajadłość, chociaż na krótki czas zdławiona, zapłonęła znów ze zdwojoną gwałtownością. Żołnierze, nienawidzący senatu i ludu, pogardzali słabością władcy, któremu brak było ducha czy autorytetu na to, aby wymusić posłuszeństwo u własnych poddanych<sup>40</sup>.

Po śmierci tyrana jego ogromna armia, powodując się raczej koniecznością niż swobodą wyboru, uznała władzę Maksyma, który bez zwłoki przeniósł się do obozu pod Akwileą. Po odebraniu przysięgi wierności od żołnierzy przemówił do nich w słowach pełnych łagodności i umiarkowania, nie tyle potępiając dzikie rozruchy swoich czasów, ile raczej nad nimi ubolewając, i zapewnił żołnierzy, że z całego ich poprzedniego postępowania senat zapamięta tylko to, że szlachetnie odstąpili od tyrana i dobrowolnie powrócili na drogę obowiązku. Maksymus poparł swoje przemówienie hojną darowizną, oczyścił obóz rytualnie przez uroczyste nabożeństwo ekspiacyjne, po czym rozpuścił legiony po prowincjach w nadziei, że żywią one ku niemu szczerą wdzięczność i posłuszeństwo<sup>41</sup>. Niczym jednak nie zdołał sobie zjednać wyniosłego ducha pretorianów. Oni to byli na służbie przy osobach cesarzy w dniu ich publicznego wejścia do Rzymu, ale pośród powszechnych owacji posępne i przygnębione oblicza gwardzistów dostatecznie świadczyły o tym, że uważają się raczej za ofiarę tego tryumfu niż za jego uczestników. Kiedy cały korpus pretoriański zgromadzono w jednym obozie, ci, którzy służyli pod Maksyminem, i ci, którzy zostali w Rzymie,

niepostrzeżenie porozumieli się i podzielili swymi skargami i obawami. Oto cesarze wybrani przez wojsko haniebnie zginęli; cesarze, których wybrał senat, zasiadają na tronie<sup>42</sup>. Długotrwały spór pomiędzy władzą cywilną a wojskową rozstrzygnęła wojna, w której władza cywilna odniosła całkowite zwycięstwo. Żołnierze muszą sobie teraz przyswoić nową umiejętność: uległości wobec senatu; i bez względu na to, jak dobrze to polityczne zgromadzenie mogłoby udawać wspaniałość, przecież istnieje obawa, że pretorianów dosięgnie powolna zemsta, ukryta pod nazwą karności i uzasadniona pięknymi względami na dobro publiczne. Ale pretorianie nadal dzierżą swój los we własnych rękach; jeżeli tylko będą mieli odwagę wzgardzić pustymi pogroźkami bezsilnej Rzeczypospolitej, z łatwością pokażą światu, że ten, kto jest panem oręża, jest panem władzy państwowej.

Senat, wybierając aż dwóch władców, prawdopodobnie pokierował się – niezależnie od urzędowego uzasadnienia, głoszącego, że trzeba wybrać kogoś do spraw pokoju i kogoś do spraw wojny – także i tajemnym pragnieniem osłabienia despotyzmu najwyższego dostojnika państwowego przez podział jego władzy pomiędzy dwie osoby. Polityka ta była skuteczna, ale okazała się zgubna zarówno dla cesarzy, jak i dla senatu. Różnice charakteru wkrótce zaostrzyły zazdrość o władzę. Maksymus pogardzał Balbinem, uważając go za rozpieszzonego arystokratę, a Balbinus ze swej strony pogardzał Maksymem, widząc w nim nisko urodzonego żołdaka. Ich milczącej niezgody raczej się dorozumiewano, niż ją widziano<sup>43</sup>, ale to, że obaj zdawali sobie z niej sprawę, przeszkodziło im się zjednoczyć dla powzięcia energicznych środków obrony przed wspólnym wrogiem, obozem pretoriańskim. Pewnego dnia, gdy całe miasto zajęte było igrzyskami kapitolijnymi, cesarze pozostali w pałacu prawie sami. Nagle zaskoczyło ich pojawienie się oddziału złożonego z gotowych na wszystko oprawców. Wzajemnie nie znając swego stanowiska ani zamysłów, jako że już zajmowali apartamenty bardzo od siebie odległe, i bojąc się zarówno udzielić pomocy, jak ją przyjąć, zmarnowali te bezcenne chwile na daremne narady i bezowocne wyrzuty. Kres ich próżnemu sporowi położyło przybycie zbuntowanych pretorianów. Pochwycili oni „senackich cesarzy”, bo tak ich ze złośliwą pogardą nazywali, zdarli z nich szaty i nagich powlekli w zuchwałym tryumfie przez ulice Rzymu, z zamiarem zadania nieszczęsnym władcom śmierci okrutnej a powolnej. Męczarnie cesarzy skrócił jednak strach pretorianów przed odsieczą ze strony wiernych Germanów z gwardii cesarskiej; okaleczone zwłoki porzucono, wystawiając je na zniewagi albo litość spóółstwa<sup>44</sup>.

Na przestrzeni kilku miesięcy sześciu władców zginęło od miecza. Jedyną nadającą się do osadzenia na opróżnionym tronie<sup>45</sup> osobą, jaka przyszła żołnierzom na myśl, był Gordian, już przedtem obdarzony tytułem cezara. Ponieśli go więc do obozu i jednomyślnie obwołali augustem i imperatorem. Nazwisko jego było drogie senatowi i ludowi, jego młodociany wiek obiecywał wojsku

długi okres bezkarnej samowoli, a podporządkowanie się Rzymu i prowincji wyborowi dokonanemu przez gwardię pretoriańską ocaliło Rzeczpospolitą od okropności nowej wojny domowej w samym sercu stolicy, choć, co prawda, za cenę wolności i godności<sup>46</sup>.

Ponieważ Gordian Trzeci miał w chwili śmierci lat zaledwie dziewiętnaście, więc dzieje jego żywota, choćbyśmy je znali o wiele dokładniej, niż znamy, zawierałyby niewiele więcej niż opis jego wychowania i postępowania ministrów, kolejno nadużywających prostoty jego niedoświadczonej młodości albo nią kierujących. Natychmiast po wyniesieniu na tron wpadł on w ręce eunuchów swojej matki, tego szkodliwego robactwa ze Wschodu, które od czasów Heliogabala zagnieździło się w pałacu cesarzy rzymskich. Przebiegły spisek tych łajdaków zaciągnął nieprzeniknioną zasłonę pomiędzy tym zacnym władcą a jego gnębionymi poddanymi; cnotliwego Gordiana oszukiwano, a zaszczytne urzędy Cesarstwa sprzedawano bez jego wiedzy, choć ze wszech miar publicznie, najnikczemniejszym z ludzi. Nie wiemy, jaki szczęśliwy przypadek sprawił, że cesarz wymknął się z tej haniebnej niewoli i że obdarzył swoim zaufaniem ministra, którego rozumne rady miały na celu tylko chwałę władcy i szczęśliwość ludu. Należy jednak sądzić, że łaskę Gordiana zawdzięczał Mizyteusz miłości i nauce. Młodociany władca, ożeniwszy się z córką swego nauczyciela retoryki, wysuwa teścia na najpierwsze w Cesarstwie urzędy. Dotąd zachowały się dwa przepiękne listy, które ze sobą wymienili. Minister, z świadomą godnością, jaką daje cnota, winszuje Gordianowi, że się wyzwolił od tyranii eunuchów<sup>47</sup>, a jeszcze bardziej tego, że zdaje sobie sprawę ze swego wyzwolenia. Cesarz z ujmującym zakłopotaniem przyznaje się do błędów swego dawnego postępowania i bardzo słusznie ubolewa nad nieszczęśliwym położeniem monarchy, przed którym sprzedajne plemię dworaków ustawicznie usiłuje ukrywać prawdę<sup>48</sup>.

Życie Mizyteusza upłynęło na zajęciach literackich, a nie wojskowych, a jednak tak różnorodne były talenty tego wielkiego człowieka, że gdy go mianowano prefektem pretorium, energicznie i umiejętnie wywiązywał się z obowiązków wojskowych związanych ze swoim stanowiskiem. Persowie najechali Mezopotamię i zagrażali Antiochii. Za namową teścia młody cesarz opuścił wygody Rzymu, po raz ostatni w dziejach spisanych otworzył świątynię Janusa i osobiście pomaszerował na Wschód. W chwili gdy się zbliżył na czele wielkiej armii, Persowie wycofali swoje garnizony z miast, które już poprzednio zdobyli, i dokonali odwrotu znad Eufratu nad Tygrys. Gordian miał przyjemność obwieścić senatowi pierwsze powodzenie swego oręża, które ze stosowną skromnością i wdzięcznością przypisał rozumowi swego teścia, prefekta. W ciągu całej wyprawy Mizyteusz czuwał nad bezpieczeństwem i karnością wojsk i zapobiegał ich niebezpiecznym szemraniem, regularnie i obficie zaopatrując obóz w zapasy żywności oraz zakładając we wszystkich miastach nadgranicznych bogate składy octu, boczku, słomy, jęczmienia i psze-

nicy<sup>49</sup>. Ale powodzenie Gordiana skończyło się wraz ze śmiercią Mizyteusza, który zmarł na biegunkę, nie bez bardzo uzasadnionych podejrzeń otrucia. Filip, jego następca na urzędzie prefekta, z urodzenia był Arabem, a tym samym w młodszych latach z zawodu rozbójnikiem. Jego wyniesienie z tak nikczemnego stanu do pierwszych godności w Cesarstwie zdaje się dowodzić, że był to przywódca śmiały i uzdolniony. Ale zuchwalstwo podszeptało mu, że powinien starać się o tron, wykorzystując swe uzdolnienia nie po to, aby służyć pobłażliwemu władcy, lecz po to, aby zająć jego miejsce. Brak żywności, sztucznie wywołany w obozie knowaniami Filipa, rozdrażnił żołnierzy, którzy swoje niedole położyli na karb młodości i niedoświadczenia władcy. Nie leży w naszej mocy prześledzenie kolejnych kroków tajnego spisku i jawnego buntu, który w końcu przyniósł zgubę Gordianowi. Dla uczczenia jego pamięci wzniesiono pomnik tam<sup>50</sup>, gdzie został zabity, w pobliżu miejsca, w którym do Eufratu wpada mała rzeczka Aboras<sup>51</sup>. Szczęsny Filip, wyniesiony na tron cesarski głosami żołnierzy, znalazł poparcie w senacie i na prowincji<sup>52</sup>.

Nie możemy się powstrzymać od przepisania pomysłowego, choć cokolwiek urojonego opisu, w którym słynny pisarz naszych czasów nakreślił obraz rządów wojskowych w Cesarstwie Rzymskim.

„To, co podówczas nazywano Cesarstwem Rzymskim, było tylko bezładną republiką, cokolwiek podobną do ustroju arystokratycznego<sup>53</sup> panującego w Algierze<sup>54</sup>, gdzie milicja, posiadając władzę zwierzchnią, mianuje i składa z urzędu dostojnika, który przybiera tytuł deya. Może zresztą należy uznać za ogólną zasadę to, że rząd wojskowy jest pod pewnymi względami bardziej republikański niż monarchiczny. Trudno też powiedzieć, że żołnierze uczestniczyli w rządach tylko dlatego, że wypowiadali posłuszeństwo i podnosili bunt. Czy koniec końców przemówienia, które do nich wygłaszali cesarze, nie były tej samej natury co przemówienia wygłaszane dawniej do ludu przez konsulów i trybunów? A chociaż wojska nie miały stałych miejsc ani form zbierania się, chociaż ich obrady były krótkie, działanie nagłe, a decyzje rzadko kiedy wynikały z chłodnego zastanowienia, to czyż nie oni rozporządzali w sposób absolutny losami państwa? Czymże był cesarz, jak nie sługą rządów przemocy, wybranym dla prywatnej korzyści żołnierzy?

Gdy wojsko wybrało Filipa, który był prefektem Gordiana Trzeciego, ten ostatni prosił, aby go pozostawiono jedynym cesarzem; nie zdołał tego uzyskać. Prosił więc o równy podział władzy pomiędzy nich obu; wojsko nawet go słuchać nie chciało. Zgadzał się, żeby go zdegradowano do stanowiska cezara; odmówiono mu tej łaski. Pragnął wreszcie, by go przynajmniej mianowano prefektem pretorium; i tę prośbę odrzucono. W końcu błagał już tylko o życie. Wojsko, rozstrzygając we wszystkich tych poszczególnych decyzjach, wykonywało władzę najwyższą”.

Według tego historyka, którego wątpliwej wartości opowiadanie przytoczył prezes de Montesquieu, Filip, który podczas całych tych obrad zachowy-

wał posępne milczenie, skłaniał się początkowo do oszczędzenia życia swego niewinnego dobroczyńcy; dopiero gdy zastanowił się nad tym, że niewinność Gordiana może wzbudzić w świecie rzymskim niebezpieczne współczucie, rozkazał, bez żadnego względu na jego błagalne krzyki, pochwyć go, rozebrać do naga i odprowadzić na natychmiastową śmierć. Po krótkiej chwili ten nieludzki wyrok wykonano<sup>55</sup>.

Po powrocie ze Wschodu do Rzymu Filip, pragnąc zatrzeć pamięć o swoich zbrodniach i pozyskać sobie miłość ludu, z nieskończonym przepychem i wspaniałością urządził Igrzyska Stulecia. Od czasu gdy ustanowił je czy też wskrzesił August<sup>56</sup>, kolejno urządzali igrzyska: Klaudiusz, Domicjan i Septymiusz Sewer, a teraz wznowiono je po raz piąty na cześć pierwszego tysiąclecia, które minęło od chwili założenia Rzymu.

Wszystkie szczegóły Igrzysk Stulecia były obmyślane tak, żeby w zabobonne umysły wpajać głęboką i nabożną cześć. Długi okres, upływający pomiędzy nimi<sup>57</sup>, przekraczał okres życia ludzkiego, i tak jak każdy z widzów oglądał je po raz pierwszy, tak też i żaden z nich nie mógł się ludzi nadzieją, że je zobaczy po raz drugi. Przez trzy noce z rzędu odprawiano mistyczne ofiary na brzegach Tybru, a Pole Marsowe rozbrzmiewało muzyką i śpiewem, oświetlone niezliczonymi lampami i pochodniami. Niewolników i cudzoziemców wykluczono od jakiegokolwiek udziału w tych uroczystościach narodowych. Chór, złożony z dwudziestu siedmiu młodzieńców i tyluż dziewic szlacheckiego rodu i mających oboje rodziców przy życiu, błagał przychylnych bogów o łaskawą opiekę nad starszym pokoleniem i nad nadziejami pokolenia młodego, upraszając ich religijnymi hymnami, aby nadal, tak jak obiecywały to prastare wyrocznie, wspierali cnotę, szczęśliwość i władanie narodu rzymskiego<sup>58</sup>. Wspaniałość wyprawionych przez Filipa widowisk i rozrywek olśniła oczy pospólstwa. Gdy pobożne tłumy pochłonięte były całkowicie swymi zabobonnymi obrządkami, tylko nieliczni ludzie myślący rozważali niespokojnie ubiegłe dzieje i przyszłe losy Cesarstwa.

Od czasów gdy Romulus wraz z nieliczną drużyną złożoną z pastuchów i zbójów obwarował się na wzgórzach w pobliżu Tybru, upłynęło już dziesięć wieków<sup>59</sup>. W ciągu pierwszych czterech wieków Rzymianie w twardej szkole biedy nabyli cnót potrzebnych na wojnie i w rządzeniu państwem; dzięki tym cnotom i sprzyjającemu losowi w ciągu następnych trzech wieków zapanowali całkowicie nad wieloma krajami Europy, Azji i Afryki. Ostatnie trzysta lat upłynęło im w zewnętrznym powodzeniu, ale wewnętrznym upadku. Ten naród żołnierzy, administratorów i ustawodawców, który stanowił owe trzydzieści pięć *tribus* narodu rzymskiego, roztopił się we wspólnej masie i wymieszał z milionami słuźalczych mieszkańców prowincji, którzy otrzymali miano Rzymian, nie przyjmując ich ducha. Jedynym stanem społecznym, który zachował niezależność, ale też jej i nadużywał, było najemne wojsko, rekrutowane spośród poddanych i nadgranicznych barbarzyńców. Jego to zgiełkliwy wybór wynosił

na tron rzymski Syryjczyka, Gota albo Araba, nadając mu despotyczną władzę nad obszarami podbitymi i ojczyzną Scypionów.

Granice Cesarstwa Rzymskiego wciąż jeszcze rozciągały się od Oceanu Zachodniego po Tygrys i od gór Atlasu aż po Ren i Dunaj. Bezkrytycznym oczom pospólstwa Filip wydawał się monarchą nie mniej potężnym, niż był niegdyś Hadrian albo August. Forma pozostała ta sama, ale zdrowie i krzepkość, które przedtem w nią wlewały ducha, już uleciały. Lud był zniechęcony do pracy i wyczerpany długimi latami ucisku. Dyscyplinę legionów, tę jedyną po wygaśnięciu wszelkich innych cnót podporę potęgi państwa, znieprawiała żądza władzy cechująca cesarzy albo rozluźniała ich słabość. Bezpieczeństwo granic, które zawsze opiera się raczej na orężu niż na warunkach, zostało niepostrzeżenie podkopane i najpiękniejsze prowincje stanęły otworem przed drapieżnością lub ambicjami barbarzyńców, którzy wkrótce się zorientowali, że Cesarstwo Rzymskie chyli się ku upadkowi.

## Rozdział ósmy

### O STANIE PERSJI PO PRZYWRÓCENIU MONARCHII PRZEZ ARTAKSERKSESA

Za każdym razem, gdy Tacyt folguje sobie, rozpoczynając jeden z tych pięknych epizodów, w których opowiada o wydarzeniach wewnętrznych wśród Germanów albo Partów, głównym jego celem jest oderwanie uwagi czytelnika od jednostajnego obrazu rozwiązłości i niedoli. Począwszy od panowania Augusta aż do czasów Aleksandra Sewera Rzym hodował wrogów na własnym łonie; byli to tyrani i żołnierze. Jego pomyślność pozostawała więc w bardzo odległym i słabym związku z przewrotami, które mogły się wydarzać poza Renem i Eufratem. Ale gdy stan żołnierski w dzikiej anarchii zniweczył zarówno władzę cesarza, jak ustawy senatu, a nawet i karność obozu wojskowego, wtedy barbarzyńcy północni i wschodni, którzy długo czyhali na granicy, śmiało natarli na prowincje podupadającej monarchii. Uprzykrzone zagony przemieniły się w groźne najazdy, aż wreszcie po długim okresie zmiennego szczęścia, w którym klęskę ponosiła bądź jedna, bądź druga strona, wiele plemion zwycięskich najeźdźców usadowiło się w prowincjach Cesarstwa Rzymskiego. Żeby jaśniej poznać te ważne wydarzenia, spróbujemy najpierw wytworzyć sobie pojęcie o charakterze, siłach i zamierzeniach tych ludów, które pomściły sprawę Hannibala i Mitrydatesa.

We wcześniejszych epokach świata, gdy bory zarastające Europę dostarczały schronienia zaledwie garstce wędrownych dzikusów, mieszkańcy Azji już zamieszkiwali ludne miasta i podlegali władzy rozległych imperiów, będących siedzibą sztuk, zbytku i despotyzmu. Asyryjczycy panowali nad Wschodem<sup>1</sup>, dopóki berło Ninusa i Semiramidy nie wypadło z rąk ich zniewieściałych następców. Władaniem ich podzielili się Medowie i Babilończycy, a ich samych z kolei pochłonęła monarchia Persów, których oręża nie udało się zatrzymać w obrębie ciasnych granic Azji. Wiodąc za sobą, jak mówią, dwa miliony mężów, Kserkses, potomek Cyrusa, najechał Grecję. Trzydzieści tysięcy żołnierzy pod dowództwem Aleksandra (syna Filipa), w którego ręce Grecy złożyli swoją chwałę i pomstę za doznane krzywdy, wystarczyło jednak do podboju Persji. Panowanie Macedonii nad Wschodem przywłaszczyli sobie później i utracili władcy z rodu Seleukosa. Mniej więcej w tym samym czasie, gdy zawierając haniebny traktat, rzekli się oni na rzecz Rzymian całej połaci kraju leżącej poza



górami Taurus, Partowie, dotychczas nieznanie plemię pochodzenia scytyjskiego, wypędzili ich ze wszystkich prowincji Górnej Azji. Groźne władanie Partów, które rozciągało się od Italii aż po granice Syrii, z kolei zostało obalone przez Ardaszira, czyli Artakserksesa, założyciela nowej dynastii, rządzącej Persją pod imieniem Sasanidów aż do czasu najazdu Arabów. Ten wielki przewrót, którego zgubnych skutków mieli wkrótce doświadczyć Rzymianie, wydarzył się w czwartym roku panowania Aleksandra Sewera, w dwieście dwadzieścia sześć lat po rozpoczęciu się ery chrześcijańskiej<sup>2</sup>.

W wojskach Artabana, ostatniego króla Partów, służył, zdobywając tam wielką sławę, niejaki Artakserkses; podobno wypędziła go stamtąd na wygnanie i popchnęła do buntu królewska niewdzięczność, zwykła nagroda za wybitne zasługi. Pochodził on z niskiego stanu, co dawało pole zarówno oszczerstwu jego nieprzyjaciół, jak i pochlebstwom jego zauszników. Gdybyśmy mieli dać wiarę obmowie szerzonej przez tych pierwszych, to Artakserkses był owocem nieślubnego związku żony garbarza z prostym żołnierzem<sup>3</sup>. Jego zausznicy natomiast przedstawiają go jako potomka gałęzi starożytnego rodu królów Persji, choć czas i niepowodzenia stopniowo sprowadziły jego przodków do skromnego stanu zwykłych obywateli<sup>4</sup>. Jako w prostej linii dziedzic monarchii, wysunął on swoje prawo do tronu i podjął się szczytnego zadania wyzwolenia Persów od jarzma, pod którym jęczeli już od pięciu wieków z górą, poczynawszy od śmierci Dariusza. W trzech wielkich bitwach Partowie ponieśli klęskę. W ostatniej z nich poległ ich król Artaban, a duch narodu został na zawsze złamany<sup>5</sup>. Wielkie zgromadzenie zwołane w Balchu, w Chorasanie, uroczyście uznało władzę Artakserksesa. Wśród bijących czołem satrapów znalazły się i dwie młodsze gałęzie królewskiego rodu Arsacesa. Trzecia gałąź, bardziej pomna dawnej świetności niż obecnej konieczności, usiłowała wraz z orszakiem licznych wasali wycofać się w stronę posiadłości swego krewniaka, króla Armenii; ale tę znikomą armię dezertków pochwycono i wycięto w pień dzięki czujności zwycięzcy<sup>6</sup>, który śmiało włożył na czoło podwójny diadem i przybrał tytuł króla królów, przysługujący jego poprzednikowi. Jednak te szumne tytuły zamiast schlebiać próżności Persa posłużyły tylko do przypomnienia mu o jego obowiązkach i do rozplómnienia w jego duszy ambicji, która mu nakazywała przywrócić w całość wspaniałości religię i państwo Cyrusa.

1. W ciągu długiego okresu, kiedy Persja znajdowała się w niewoli pod jarzmem macedońskim i partyjskim, narody Europy i Azji wzajemnie przejmowały od siebie i wypaczały swoje zabobony. Arsacydzi, praktykując religię magów, zhańbili ją i zbrukali przeróżnymi domieszkami cudzoziemskiego bałwochwalstwa. Na Wschodzie wciąż jeszcze czczono pamięć Zoroastra, starożytnego proroka i filozofa Persów<sup>7</sup>, ale przestarzały i tajemniczy język, w jakim ułożona była *Zendawesta*<sup>8</sup>, otworzył pole do dysputy siedemdziesięciu sektom, z których każda inaczej tłumaczyła podstawowe nauki swojej religii, stając się na równi ze wszystkimi pozostałymi pośmiewiskiem dla tłumu niewiernych, odrzucających

zarówno boskie posłannictwo proroka, jak i zdziałane przez niego cuda. Żeby bałwochwalców pognać, odszczepieńców na nowo zjednoczyć, a argumenty niewiernych odeprzeć nieomylnym orzeczeniem soboru powszechnego, pobożny Artakserkses zwołał magów ze wszystkich części swoich posiadłości. Kapłani ci, którzy tak długo znosili pogardę i zapomnienie, usłuchali tak pożądanego wezwania i w wyznaczonym dniu stawili się w liczbie około siedemdziesięciu tysięcy. Ale ponieważ obradami tak zgierliwego zgromadzenia nie mogła pokierować ani powaga rozumu, ani sztuka polityki, zmniejszono ów perski sobór najpierw do czterdziestu tysięcy, potem do czterech tysięcy, do czterystu, do czterdziestu, aż wreszcie pozostało siedmiu magów, których uczoność i pobożność cieszyła się największym szacunkiem. Jeden z nich, Erdawiraf, duchowny młody, ale świątobliwy, przyjął z rąk braci trzy puchary wina nasennego. Wypił je i natychmiast zapadł w długi i głęboki sen. Zaraz po przebudzeniu opowiedział królowi i pospólstwu wiernych o swojej podróży do nieba i poufałych rozmowach z bóstwem. Ten nadprzyrodzony dowód uciszył wszelkie wątpliwości i artykuły wiary Zoroastra ustalono z taką samą powagą jak i dokładnością<sup>9</sup>. Krótki opis tego słynnego systemu będzie pożyteczny nie tylko do przedstawienia charakteru Persów, ale także do objaśnienia wielu najważniejszych powiązań, zarówno pokojowych, jak i wojennych, pomiędzy nimi a Cesarstwem Rzymskim<sup>10</sup>.

Wielkim i podstawowym artykułem tego systemu była słynna doktryna dwóch zasad, ze strony filozofii wschodniej zuchwała i nierozsądna próba pogodzenia istnienia zła moralnego i fizycznego z przymiotami dobrotliwego Stwórcy i Rządcy świata. W pismach Zoroastra pierwsza i pierwotna istota, w której albo przez którą istnieje wszechświat, nazywa się „Czasem bez granic”, ale trzeba wyznać, że ta nieskończona substancja wydaje się raczej metafizyczną abstrakcją niż istotą rzeczywistą, wyposażoną w świadomość siebie samej albo posiadającą jakieś doskonałości moralne. Z działań – bądź ślepych, bądź też rozumnych – tego to nieskończonego Czasu, przejawiającego aż nazbyt bliskie pokrewieństwo z Chaosem Greków, zrodziły się w wieczności dwie wtórne, ale czynne zasady wszechświata, Ormuzd i Aryman; każdy z nich posiada moc tworzenia, ale też każdy jest skłonny, zgodnie ze swą niezmienną naturą, do posługiwania się ową mocą w innych zamiarach. Zasada Dobra jest wieczyście otoczona światłością; zasada Zła – wieczyście pogrzebana w ciemnościach. Rozumna dobrotliwość Ormuzda stworzyła człowieka zdolnego do osiągnięcia cnoty i obficie wyposażyła jego piękną siedzibę w rzeczy, z których buduje się szczęście. Jego to opatrność czuwa nad nieustannym ruchem planet, kolejnością pór roku i umiarkowanym mieszaniem się elementów. Ale już dawno temu złośliwość Arymana przebiła skorupkę „jajka Ormuzda”, czyli, innymi słowy, pogwałciła harmonię jego dzieł. Począwszy od tego zabójczego wtargnięcia, najdrobniejsze cząsteczki Dobra i Zła są ze sobą jak najdokładniej przemieszane i razem się poruszają; najbardziej trujące ziele wyrasta wśród najzbiawniejszych roślin; potopy, trzęsienia ziemi i pożary świadczą o panującej w naturze

niezgodzie, a małym światem ludzkim ustawicznie wstrząsa rozpusta i niedola. Podczas gdy resztę ludzkości skuł w swoje łańcuchy jej wróg piekielny, tylko wierny Pers oddaje cześć religijną wyłącznie swemu przyjacielowi i opiekunowi Ormuzdowi, walcząc pod sztandarem jego światłości, ufny, że w dniu ostatnim uczestniczyć będzie w jego tryumfie. W tym to rozstrzygającym okresie oświecona mądrość dobroci wywyższa potęgę Ormuzda ponad wściekłą złość jego współzawodnika. Aryman i jego zwolennicy, rozbrojeni i pokonani, zapadną się w przyrodzoną im ciemność, a cnota utrzymywać będzie pokój wieczny i harmonię we wszechświecie<sup>11</sup>.

Teologia Zoroastra była niejasna nie tylko dla cudzoziemców, ale i dla znacznej większości jego własnych uczniów, lecz i najbardziej powierzchownych uderzyła filozoficzna prostota kultu perskiego. „Naród ten – powiada Herodot<sup>12</sup> – nie potrzebuje świątyni, ołtarzy ani posągów, uśmiecha się na widok głupoty narodów, które wyobrażają sobie, jakoby bogowie powstałi z natury ludzkiej albo byli z nią w jakimkolwiek stopniu spokrewnieni. Miejscami wybranymi do składania ofiar są szczyty najwyższych gór. Nabożeństwo polega głównie na śpiewaniu hymnów i modłach; zwrócone są one do najwyższego boga, który wypełnia rozległe kolisko niebios”. A jednak równocześnie, jak przystało prawdziwemu politeiście, Herodot zarzuca Persom, że oddają cześć boską ziemi, wodzie, ogniewi, wiatrom oraz słońcu i księżycowi. Ale Persowie wszystkich czasów zaprzeczają temu zarzutowi i wyjaśniają swoje dwuznaczne postępowanie, które czyni może ten zarzut na pozór słusznym. Żywioły, a zwłaszcza słońce, zwane przez nich Mitrą, ogień i światło są dla nich przedmiotami czci religijnej jako najczystsze symbole, najwspanialsze wytwory i najpotężniejsze narzędzia przyrody i boskiej potęgi<sup>13</sup>.

Żeby wyrzeć na umyśle ludzkim głębokie i trwałe wrażenie, każdy rodzaj religii musi ćwiczyć w posłuszeństwie, nakazując praktyki pobożne, dla których nie potrafimy podać żadnego uzasadnienia; i musi sobie zdobyć szacunek, wpajając w nas obowiązki moralne zgodne z tym, co nam dyktują własne serca. Religia Zoroastra obfitowała w praktyki i narzucała dostateczną ilość obowiązków. Po osiągnięciu wieku dojrzałości płciowej wierzący Pers otrzymywał tajemniczy pas, znamię opieki boskiej, i począwszy od tej chwili, wszystkie uczynki swego życia, nawet najobojętniejsze czy też najkonieczniejsze, uświęcał specjalnymi na każdą okazję modlitwami, inwokacjami albo przyklękaniem; zaniedbanie tego bez względu na okoliczności było grzechem ciężkim, nieustępowym co do stopnia winy pogwałceniu obowiązków moralnych. Ponadto od ucznia Zoroastra, który pragnął umknąć przed prześladowaniem Arymana i żyć wraz z Ormuzdem w wiecznej szczęśliwości tam, gdzie stopień szczęścia będzie dokładnie proporcjonalny do stopnia cnoty i pobożności, wymagano przestrzegania obowiązków moralnych, sprawiedliwości, miłosierdzia, szczodrobliwości itd.<sup>14</sup>

Ale istnieje szereg godnych uwagi przypadków, gdy Zoroaster przestaje być prorokiem, staje się ustawodawcą i przejawia bardzo dużo troski o szczęście

prywatne i publiczne, co rzadko można znaleźć wśród wzniosłych czy też przyziemnych celów zwykłego zabobonu. Post i bezżeństwo, gdzie indziej owe tak rozpowszechnione sposoby kupowania sobie łaski bożej, potępia Zoroaster ze zgrozą jako występne odrzucanie najlepszych darów opatrności. W religii magów człowiek święty ma obowiązek płodzić dzieci, sadzić pożyteczne drzewa, tępić szkodliwe zwierzęta, nawadniać suche ziemie Persji i zasługiwać na zbawienie gorliwą pracą na roli. Możemy przytoczyć z *Zendawesty* mądrą i dobroczynną maksymę, która kompensuje wiele zawartych tam niedoręczności. „Kto starannie i pilnie obsiewa ziemię, lepiej służy religii, niż gdyby powtarzał dziesięć tysięcy modlitw”<sup>15</sup>. Co rok na wiosnę obchodzono uroczystość, której celem było przedstawienie pierwotnej równości ludzi i obecnej pomiędzy nimi łączności. Majestatyczni królowie perscy, zamieniając swój próżny przepych na wielkość bardziej istotną, swobodnie schodzili pomiędzy najniżej postawionych, ale zarazem najpożyteczniejszych ze swoich poddanych. Tego dnia bez żadnego rozróżnienia dopuszczano rolników do stołu króla i jego satrapów. Monarcha przyjmował od nich petycje, rozpatrywał ich skargi i rozmawiał z nimi na stopie jak największej równości. „Z waszej pracy – zwykł był mawiać (słusznie, jeżeli nawet nie zawsze szczerze) – z waszej pracy otrzymujemy środki utrzymania, wam nasza czujność zapewnia spokój; skoro więc jesteśmy sobie nawzajem potrzebni, to żyjmy ze sobą jak bracia, w zgodzie i miłości”<sup>16</sup>. Wprawdzie w państwie bogatym i despotycznie rządzonym taka uroczystość musiała się przekształcić w przedstawienie teatralne, lecz była to przynajmniej komedia stanowczo godna królewskiej publiczności, a przy tym komedia, która mogła czasami wyryć w umyśle młodocianego władcy zbawienną naukę.

Gdyby Zoroaster przestrzegał tych wzniosłych zasad we wszystkich bez różnicy swoich ustanowieniach, to imię jego zasługiwałoby na miejsce obok imion Numy Pompiliusza i Konfucjusza, a systemowi jego słusznie by się należał cały ten poklask, jakim lubią go darzyć niektórzy z naszych teologów, a nawet i filozofów. Ale niejedną prawdę pożyteczną, a nawet wzniosłą w tym pstrym układzie, podyktowanym przez rozum i przez namiętność, przez zapał i samolubne pobudki, hańbiła przymieszka najobrzydliwszego i najniebezpieczniejszego zabobonu. Stan kapłański, czyli magowie, był niezmiernie liczny, zważywszy, że jak już widzieliśmy, na sobór powszechny zwołano ich osiemdziesiąt tysięcy. Potęgę magów pomnażała ich karność. Wszystkie prowincje Persji podlegały regularnej hierarchii, przy czym za widomą głowę Kościoła i prawowitego następcę Zoroastra uważano archimaga, który rezydował w Balchu<sup>17</sup>. Majątek magów był bardzo znaczny. Posiadali oni ogromną połać najurodzajniejszych ziem Medii<sup>18</sup>, co wywoływało jeszcze nie tak wiele zawiści, ale poza tym ściągali podatek od mienia i pracy wszystkich Persów<sup>19</sup>.

„Choćby wasze dobre uczynki – powiada ten interesowny prorok – przewyższały liczbą liście na drzewach, krople deszczu, gwiazdy na niebiesiach czy ziarenka piasku na morskim wybrzeżu, na nic się one wszystkie wam zdadzą,

jeżeli ich nie przyjmie p o b o r c a, czyli kapłan. Aby je przyjął ów przewodnik wiodący was do zbawienia, musicie mu wiernie płacić dziesięciny od wszystkiego, co posiadacie, od towarów, ziem i pieniędzy. Jeżeli poborca będzie z was zadowolony, dusza wasza uniknie męczarni piekielnych, zyskacie sobie pochwały ludzkie na tym świecie i szczęśliwość na tamtym. Albowiem p o b o r c y są nauczycielami wiary; wiedzą oni wszystko i wyzwalają wszystkich"<sup>20</sup>.

Te dogodne maksymy uszanowania i ślepej wiary niewątpliwie wpajano starannie we wrażliwe umysły młodzieży, a jako że magowie władali wychowaniem w Persji, w ich to ręce oddawano dzieci nawet z rodziny królewskiej<sup>21</sup>. Kapłani perscy odznaczający się umysłami dociekliwymi przechowywali i badali tajemnice filozofii wschodniej i dzięki szerszej wiedzy bądź większej chytrności zdobyli sobie opinię ludzi wielce biegłych w pewnych naukach tajemnych, które też wzięły swoją nazwę od nazwy magów<sup>22</sup>. Magowie o usposobieniu skłaniającym raczej do życia czynnego działali na dworze królewskim i w wielkich miastach; stwierdzono, że rządami Artakserksesa w wielkiej mierze kierowały rady stanu kapłańskiego, którego godności przywrócił ów władca dawny blask<sup>23</sup>, powodując się pobożnością czy też względami politycznymi.

Pierwsza rada, jakiej mu udzielili magowie, zgodna była z nietolerancyjnym duchem ich wiary<sup>24</sup>, z praktyką starodawnych królów<sup>25</sup>, a nawet i z przykładem danym przez proroka, który padł ofiarą wojny religijnej, wznieconej przez jego własną nietolerancyjną żarliwość<sup>26</sup>. Artakserkses wydał surowy zakaz praktykowania jakiegokolwiek kultu oprócz kultu Zoroastra. Wśród urągania<sup>27</sup> obalono więc świątynie Partów i posągi ich ubóstwionych monarchów. Miecz Arystotelesa (taką to nazwą ludzie Wschodu obdarzali politeizm i filozofię Greków) z łatwością dał się złamać<sup>28</sup>; płomienie prześladowania wkrótce dosięgły bardziej upartych żydów i chrześcijan<sup>29</sup>, prześladowcy nie oszczędzali też heretyków należących do ich własnego narodu i wyznania. Majestatowi Ormuzda, nieznoszącego rywali, sekundował despotyzm Artakserksesa, który nie znosił buntowników; toteż w jego rozległym państwie liczba odszczepieńców wkrótce spadła do nieznacznej liczby osiemdziesięciu tysięcy<sup>30</sup>. Ten duch prześladowania rzuca niesławę na religię Zoroastra, ale ponieważ nie wywołał żadnych zaburzeń wewnętrznych, posłużył do wzmocnienia nowej monarchii, gdyż zjednoczył wszystkich, tak różnych, mieszkańców Persji więzami gorliwości religijnej.

2. Artakserkses, dzięki swemu męstwu i umiejętności postępowania, wydarł berło Wschodu z rąk starożytnej rodziny królewskiej Partów. Pozostawało mu jednak do wykonania trudniejsze zadanie, a mianowicie wprowadzenie na całym rozległym obszarze Persji jednolitego i energicznego systemu rządów. Arsacydzi, królowie słabi i pobłażliwi, zdawali swoim synom i braciom główne prowincje i wielkie urzędy królestwa jako posiadłości dziedziczne. Owym *vi-taxae*, czyli osiemnastu najpotężniejszym satrapom, pozwolono przybrać tytuł królewski, a próżnej pysze monarchy schlebiali zwierzchnictwo nad tyloma królami wasalami, chociaż było to zwierzchnictwo tylko nominalne. Nawet

plemiona barbarzyńców, zamieszkałe w górach, i miasta greckie Górnej Azji<sup>31</sup>, bezpieczne za murami, nie uznawały prawie nad sobą zwierzchnika, a już rzadko okazywały mu posłuszeństwo, toteż cesarstwo Partów przedstawiało, choć pod innymi nazwami, żywy obraz ustroju feudalnego<sup>32</sup>, który później zapanował w Europie. Ale zwycięski, ruchliwy Artakserkses na czele licznego i karnego wojska osobiście odwiedził wszystkie prowincje perskie. Klęska najzuchwalszych buntowników wraz ze zdobyciem najsilniejszych warowni<sup>33</sup> szerzyła trwogę przed jego orężem i przygotowała ludność do pokojowego przyjęcia jego władzy. Zaciekły opór naczelników przyniósł im zgubę; ich zwolenników jednak potraktowano łagodnie<sup>34</sup>. Dobrowolne poddanie się wynagradzano zaszczytami i bogactwami, ale przezorny Artakserkses, nie chcąc pozwolić, żeby ktokolwiek oprócz niego samego przybierał tytuł królewski, zniósł wszelkie władze stojące pomiędzy tronem a ludem. Granicę jego królestwa, prawie równego rozmiarami nowożytnej Persji, ze wszystkich stron stanowiły wody: wielkie rzeki – Eufrat, Tygrys, Arakses, Oksus i Indus – oraz Morze Kaspijskie i Zatoka Perska<sup>35</sup>. W ubiegłym stuleciu obliczono, że kraj ten ma pięćset pięćdziesiąt cztery miasta, sześćdziesiąt tysięcy wsi i około czterdziestu milionów dusz<sup>36</sup>. Jeżeli porównamy rządy rodu Sasana z rządami rodu Sefiego, wpływy polityczne religii magów z wpływami politycznymi religii mahometańskiej, to prawdopodobnie dojdziemy do wniosku, że królestwo Artakserksesa miało co najmniej równie wielką liczbę miast, wsi i mieszkańców. Ale trzeba też przyznać, że w Persji we wszystkich czasach brak portów na wybrzeżu i niedostatek słodkiej wody w głębi kraju wielce nie sprzyjały rozwojowi handlu i rolnictwa, toteż wydaje się, że Persowie przy obliczaniu ludności pozwolili sobie na jedno z najbardziej małostkowych, choć i najbardziej rozpowszechnionych oszustw, do jakich się ucieka próżność narodowa.

Żądny władzy Artakserkses, zatryumfowawszy nad oporem swoich wasali, natychmiast zaczął zagrażać państwu sąsiednim, które podczas długiej drzemki jego poprzedników lżyły Persję bezkarnie. Z łatwością odniósł kilka zwycięstw nad dzikimi Scytami i nad zniewieściałymi Hindusami; ale Rzymianie byli wrogiem, który zarówno ze względu na krzywdy wyrządzone Persji w przeszłości, jak i na swoją obecną potęgę zasługiwał na najwyższy wysiłek, do jakiego zdolny był oręż Artakserksesa.

Zwycięstwa Trajana przyniosły czterdziestoletni spokój, owoc męstwa i umiarkowania. W okresie, który upłynął od wstąpienia na tron Marka Aureliusza do panowania Aleksandra Sewera, Cesarstwo Rzymskie dwukrotnie toczyło wojnę z Cesarstwem Partyjskim; chociaż cała potęga Arsacydów ścierała się z częścią zaledwie potęgi rzymskiej, wynik był zwykle korzystny dla tej ostatniej. Wprawdzie Makrynus, powodowany niepewnością swego położenia i własnym bojaźliwym usposobieniem, kupił sobie u nich pokój kosztem prawie dwóch milionów w naszych pieniądzech<sup>37</sup>, ale wodzowie wojsk Marka Aureliusza, cesarz Septymiusz Sewer i jego syn Karakalla wzniesli wiele po-

mników swoich zwycięstw w Armenii, Mezopotamii i Asyrii. Pobieźna relacja ich osiągnięć przerwałaby nie w porę opis ważniejszych od nich przewrotów wewnętrznych, wspomnimy więc tylko o klęskach raz po raz spadających na dwa wielkie miasta: Seleucję i Ktezyfont.

Seleucja, położona na zachodnim brzegu Tygrysu, około czterdziestu pięciu mil na północ od starożytnego Babilonu, była stolicą podbojów macedońskich w Górnej Azji<sup>38</sup>. Jeszcze w wiele wieków po upadku tego mocarstwa Seleucja zachowała prawdziwe cechy kolonii greckiej – umiłowanie sztuk pięknych, cnót wojskowych i wolności. Niepodległą tą rzeszapospolitą zarządzał senat złożony z trzystu magnatów; lud składał się z sześciuset tysięcy obywateli. Mury były mocne, więc póki pomiędzy poszczególnymi stanami w państwie panowała zgoda, spoglądały one na potęgę partyjską z pogardą. Ale obłąkana zaciekleść w walce z własnymi rodakami posuwała się czasem aż do błagania wspólnego wroga, stojącego nieomal u bram tej kolonii<sup>39</sup>, o kryjącą w sobie niebezpieczeństwo pomoc. Monarchowie partyjscy, podobnie jak Mogołowie władający Hindustanem, rozkoszowali się pasterskim żywotem swoich scytyjskich przodków; obóz cesarski często rozbijano na równinie Ktezyfontu, na wschodnim brzegu Tygrysu, w odległości zaledwie trzech mil od Seleucji<sup>40</sup>. Na dwór władcy płynęły niezliczone tłumy sług zbytku i despotyzmu, toteż mała wioska Ktezyfont niepostrzeżenie rozrosła się w wielkie miasto<sup>41</sup>. Za panowania Marka Aureliusza wodzowie rzymscy zapuścili się aż do Ktezyfontu i Seleucji. W kolonii greckiej zostali przyjęci jak przyjaciele, na siedzibę królów partyjskich natarli jak wrogowie, ale pomimo to potraktowali oba miasta jednakowo. Zrabowanie i podpalenie Seleucji, połączone z wymordowaniem trzystu tysięcy jej mieszkańców, zbrukało chwałę tryumfu rzymskiego<sup>42</sup>. Seleucja, wyczerpana już samym sąsiedztwem zbyt potężnego miasta rywala, runęła pod tym śmiertcionym ciosem, natomiast Ktezyfont mniej więcej po trzydziestu trzech latach odzyskał dostateczne siły na to, aby z uporem wytrzymywać oblężenie prowadzone przez cesarza Sewera. Miasto to zostało jednak wzięte szturmem; król, który go bronił osobiście, pośpiesznie umknął; nagrodą za trudy żołnierzy rzymskich było sto tysięcy jeńców i bogaty łup<sup>43</sup>. Pomimo tych nieszczęść Ktezyfont stał się następcą Babilonu i Seleucji jako jedna z wielkich stolic Wschodu. W lecie monarcha Persji cieszył się w Ekbatanie chłodnymi wietrzykami wiejącymi z gór Medii, ale ze względu na łagodny klimat jako rezydencję zimową wolał Ktezyfont.

Z tych udanych najazdów Rzymianie nie odnieśli żadnych prawdziwych ani trwałych korzyści; zresztą nawet nie usiłowali na stałe zachować podbojów tak odległych, oddzielonych od prowincji Cesarstwa ogromną połącią pustyni. Nabytek wprawdzie mniej świetny, ale za to znacznie korzystniejszy stanowiło podbicie królestwa Osrhoëne. Małe to państewko zajmowało północną najurodzajniejszą część Mezopotamii pomiędzy Eufratem a Tygrysem. Jego stolica, Edessa, znajdowała się w odległości około dwudziestu mil od Eufratu, a mieszkańcy, już od czasów Aleksandra Wielkiego, stanowili mieszaninę Greków,

Arabów, Syryjczyków i Armeńczyków<sup>44</sup>. Słabi władcy Osrhoëne, znajdując się na niebezpiecznym pograniczu dwóch walczących ze sobą mocarstw, skłonnościami sprzyjali sprawie Partów, ale przewaga potęgi rzymskiej zmuszała ich, jak o tym dotychczas świadczą medale, do niechętnego składania hołdu Rzymowi. Po zakończeniu wojny z Partami za panowania Marka Aureliusza uznano, że roztropnie będzie zapewnić sobie jakąś bardziej uchwytłą rękojmnię ich wątpliwej wierności. W różnych częściach tego kraju zbudowano więc twierdze, a w warownym mieście Nisibis umieszczono rzymski garnizon. Podczas zamieszek, które nastąpiły po śmierci Kommodusa, władcy Osrhoëne usiłowali strząsnąć z siebie to jarzmo, ale twarda polityka Septymiusza Sewera utwierdziła ich zależność od Rzymu<sup>45</sup>, a przewrotność Karakalli dokończyła tego łatwego podboju. Abgarusa, ostatniego króla Edessy, posłano w kajdanach do Rzymu, jego posiadłości obrócono w prowincję, a stolicę zaszczycono tytułem kolonii; i w ten to sposób Rzymianie, na lat około dziesięciu przed upadkiem monarchii partyjskiej, uzyskali mocny i trwałe przyczółek po drugiej stronie Eufratu<sup>46</sup>.

Rozpoczęcie wojny przez Artakserksesa można by uzasadnić zarówno roztropnością, jak i pragnieniem chwały, gdyby jego zamysły ograniczały się do obrony dogodnej granicy albo do jej uzyskania. Ale ten żądny władzy Pers otwarcie się przyznawał do dużo dalej sięgających zamiarów podboju, przy czym wydawało mu się, że może poprzeć swoje śmiałe roszczenia nie tylko orężem rozumu, ale i orężem siły. Twierdził on, że Cyrus pierwszy podbił, a jego następcy przez długi czas posiadali cały obszar Azji aż po Propontydę i Morze Egejskie; pod ich panowaniem w prowincjach Karii i Jonii zarządzili perscy satrapowie, i zwierzchnictwo ich uznawał cały Egipt aż po granicę Etiopii<sup>47</sup>. Długotrwała uzurpacja mogła spowodować tylko zawieszenie, ale nie zniweczenie tych praw. Toteż Artakserkses, gdy tylko dzięki swemu urodzeniu, jak również zwycięskiemu męstwu włożył na głowę koronę perską, uznał, że pierwszym wielkim obowiązkiem jego, jako króla, jest przywrócenie monarchii jej dawnych granic i świetności. Rozkazał więc Wielki Król (tak siebie wyniosłe tytułował, wysyłając poselstwa do cesarza Aleksandra Sewera), aby Rzymianie bezzwłocznie opuścili wszystkie prowincje, które należały do jego przodków i, odstępując Persom panowanie nad Azją, zadowolili się niezakłóconym posiadaniem Europy. To wyniosłe zlecenie doręczyło czterystu Persów, wybranych spośród najwyższych wzrostem i najpiękniejszych; ich wyśmienite konie, przepyszna broń i bogate stroje świadczyły o pysze i wielkości ich pana<sup>48</sup>. Poselstwo takie było nie tyle propozycją rokowań, ile raczej wypowiedzeniem wojny. Zarówno Aleksander Sewer, jak i Artakserkses, gromadząc siły zbrojne monarchii rzymskiej i perskiej, postanowili w tym doniosłym sporze dowodzić swymi wojskami osobiście.

Gdybyśmy mieli dać wiarę temu, co wydaje się najautentyczniejszą ze wszystkich zapisek, a mianowicie dotychczas zachowanemu orędziu, które sam cesarz wygłosił do senatu, to musielibyśmy przyznać, że zwycięstwo Aleksandra Sewe-



ra niczym nie ustępowało któremukolwiek ze zwycięstw niegdyś odnoszonych nad Persami przez syna Filipa. Wojsko Wielkiego Króla składało się ze stu dwudziestu tysięcy konnicy, w pełnej zbroi stalowej, z siedmiuset słoń, niosących na grzbietach wieże, w których znajdowali się łucznicy, i z tysiąca ośmiuset rydwanów wojennych wyposażonych w kosy. Ta groźna armia, jakiej podobnych nie pamięta historia Wschodu, a jaką jedynie fantazja wschodnich baśni mogłaby wymarzyć<sup>49</sup>, dała się pokonać w wielkiej bitwie, w której rzymski Aleksander okazał się nieustraszonym żołnierzem i biegłym wodzem. Wielki Król umknął przed jego walecznością, a bezpośrednim owocem tego znakomitego zwycięstwa był ogromny łup i podbój Mezopotamii. Tak wyglądają okoliczności samozwalczego i nieprawdopodobnego sprawozdania, które podyktowała, jak się aż nazbyt jasno okazuje, próżność monarchy, przyozdobili bezwstydnie jego służalczy pochlebcy, a daleki od widowni tych wydarzeń i uległy senat przyjął bez sprzeciwu<sup>50</sup>. Zgoła nie wierząc w jakąkolwiek pamiętną przewagę oręża Aleksandra nad Persami, skłonni jesteśmy podejrzewać, że cała ta łuna urojonej chwały miała na celu ukrycie jakiejś rzeczywistej hańby.

Podejrzenia nasze potwierdza powaga współczesnego historyka, który o cnotach Aleksandra wspomina z uszanowaniem, a o jego wadach z całą bezstronnością. Opisuje on, jak rozsądnie zaplanowano prowadzenie tej wojny. Najazdu na Persję miały dokonać równocześnie trzema różnymi drogami trzy armie rzymskie. Ale chociaż operacje tej kampanii uzgodniono mądrze, nie przeprowadzono ich ani umiejętnie, ani pomyślnie.

Pierwsza z tych armii, natychmiast po wkroczeniu na bagniste równiny Babilonii, kierując się ku sztucznemu zlewisku Eufratu i Tygrysu<sup>51</sup>, została otoczona przez przeważającą liczbę nieprzyjaciela i wybita strzałami z łuków. Druga armia rzymska dzięki przymierzem z Chosroesem, królem Armenii<sup>52</sup>, jak również dzięki temu, że droga jej wiodła przez długą połać kraju górzystego, w którym konnica perska niewiele mogła zdziałać, wkroczyła bezpiecznie w samo serce Medii. Dzielne te wojska spustoszyły przyległe prowincje i, podejmując przeciwko Artakserksesowi kilka akcji uwieńczonych powodzeniem, przynajmniej trochę uzasadniły próżne przechwałki cesarza. Jednak odwrót zwycięskiej armii przeprowadzono nieroztropnie, a w każdym razie wypadł on niepomyślnie. W drodze powrotnej przez góry wielka liczba żołnierzy wyginęła wskutek złego stanu dróg i ostrej zimy. Postanowiono uprzednio, że podczas gdy te dwie wielkie jednostki będą się wdzierać do posiadłości perskich z dwóch przeciwległych krańców, główne siły pod dowództwem samego Aleksandra poprą ich natarciem najazdem w sam środek królestwa. Ale ten niedoświadczony młodzieniec pod wpływem rad swojej matki, a może i własnych obaw, porzucił najdzielniejsze wojska i najpiękniejsze widoki na zwycięstwo, po czym strawiwszy beczynnienie i niesławnie lato w Mezopotamii, poprowadził z powrotem do Antiochii armię przeredzoną przez choroby i rozdrażnioną doznany rozczarowaniem. Artakserkses postępował zgoła inaczej. Przerzucając się to tu, to tam, od pagór-

ków Medii do bagien nad Eufratem, wszędzie przeciwstawiał się najeźdźcom osobiście i, czy to w dobrej, czy w złej doli, łączył w sobie najwyższą biegłość wojenną z najbardziej nieustraszoną stanowczością. Jednakże w kilku zaciekłych starciach z weteranami legionów rzymskich monarcha perski utracił kwiat swoich wojsk. Nawet zwycięstwa osłabiły jego potęgę. Nie wykorzystał sprzyjających jego ambicjom okoliczności, takich jak nieobecność Aleksandra i zamęt, który nastąpił po śmierci cesarza. Zamiast w myśl swoich zamiarów wypędzić Rzymian z kontynentu azjatyckiego, uznał, że nie jest zdolny wyrzeć z ich rąk nawet małej prowincji Mezopotamii<sup>53</sup>.

Panowanie Artakserksesa, które po ostatniej klęsce Partów trwało zaledwie lat czternaście, stanowi pamiętną erę w dziejach nie tylko Wschodu, ale nawet i Rzymu. Wydaje się, że władca ten odznaczał się owymi zuchwałymi i władczyymi cechami, jakimi ci władcy, którzy podbijają państwa, różnią się od tych, co je dziedziczą. Jego kodeks praw szanowano aż do ostatniego okresu monarchii perskiej, uważając go za podwalinę polityki państwowej i religijnej<sup>54</sup>. Zachowało się też kilka jego powiedzeń. Jedno z nich szczególnie świadczy o tym, jak głęboko przeniknął zasady rządzenia.

„Władzy panującego – mówił Artakserkses – musi bronić siła wojskowa; tę siłę można utrzymać tylko z podatków; wszystkie podatki muszą ostatecznie spaść na rolnictwo; a rolnictwo nigdy nie może rozkwitać inaczej niż pod ochroną sprawiedliwości i umiarkowania”<sup>55</sup>.

Artakserkses pozostawił w spadku swoje nowe państwo i ambitne zamiary wobec Rzymian Szapurowi, synowi godnemu tak wielkiego ojca; ale zamiary te przekraczały siły Persji i przyczyniły się tylko do uwikłania obydwóch narodów w długi szereg niszczących wojen i obustronnych nieszczęść.

Persom, już od dawna ucywilizowanym i zepsutym, bardzo było daleko do owej wojowniczej niezależności i nieustraszonego hartu umysłu i ciała, dzięki którym barbarzyńcy północy zostali panami świata. Nauka prowadzenia wojny, stanowiąca kiedyś o przewadze umysłowej Grecji i Rzymu, tak jak i dziś stanowi o przewadze Europy, na Wschodzie nigdy nie poczyniła znaczących postępów. Zdyscyplinowane manewry strategiczne, które bezładną ciżbę harmonizują i ożywiają, Persom były obce. Nie znali oni także sztuki budowania prawidłowych umocnień ani ich zdobywania i bronięcia. Bardziej ufali swojej liczebności niż odwadze; bardziej odwadze niż karności. Piechota ich była na wpół uzbrojonym, bezdusznym tłumem chłopów, naprędce zaciągniętych w szeregi ponętą grabieży i równie łatwo idących w rozsypkę po zwycięstwie jak po klęskę. Król i jego możnowładcy przenosili do obozu wojskowego pychę i zbytek haremu. W operacjach wojskowych przeszkadzał im bezużyteczny tabor kobiet, eunuchów, koni i wielbłądów; i często w samym środku pomyślnej kampanii zastępy perskie rozpraszały się albo padały wskutek nieoczekiwanego głodu<sup>56</sup>.

Natomiast Persowie szlachetnego rodu nawet wśród zbytku i despotyzmu zachowali silne poczucie odwagi osobistej i honoru narodowego. Poczawszy od

siódmego roku życia uczyli się mówić prawdę, strzelać z łuku i jeździć konno; i jak powszechnie przyznawano, w dwóch ostatnich z tych sztuk osiągnęli biegłość zgoła niepospolitą<sup>57</sup>. Młodzież najwyższego stanu wychowywała się pod okiem monarchy, uprawiała ćwiczenia w bramie jego pałacu i podlegała surowemu szkoleniu w nawykach wstrzemięźliwości i posłuszeństwa podczas długich i uciążliwych polowań. W każdej z prowincji podobną szkołę cnót wojskowych utrzymywał satrapa. Szlachta perska (tak dalece naturalne jest pojęcie dzierżenia ziemi na zasadach feudalnych) otrzymywała z łaski królewskiej ziemię i domy pod warunkiem pełnienia służby na wojnie. Na pierwsze wezwanie gotowa była wraz z wojowniczym a wspaniałym orszakiem zauszników wsiadać na koń i przyłączyć się do licznych oddziałów gwardii, które starannie dobierano spośród najbardziej krzepkich niewolników i najdzielniejszych awanturników z całej Azji. Wojska te, zarówno lekka, jak i ciężka konnica, równie groźne z racji impetu natarcia jak i szybkości poruszeń, niby nawisła chmura zagrażały wschodnim prowincjom kłoniącemu się ku schyłkowi Cesarstwa Rzymskiego<sup>58</sup>.

## Rozdział dziewiąty

### STAN GERMANII PRZED WIELKIM NAJAZDEM BARBARZYŃCÓW ZA CZASÓW CESARZA DECJUSZA

Ustrój i religia Persji zasługują na pewną uwagę ze względu na ich związek ze schyłkiem i upadkiem Cesarstwa Rzymskiego. Od czasu do czasu będziemy wspominali o plemionach scytyjskich albo sarmackich, które wraz ze swym orężem i końmi, ze stadami owiec i bydła, z żonami i dziećmi wędrowały po niezmiernych równinach, rozpościerających się od Morza Kaspijskiego aż do Wisły, od granic Persji do granic Germanii. Natomiast wojowniczy Germanowie, którzy najpierw stawiali opór monarchii zachodniorzymskiej, potem ją najeżdżali, a wreszcie obalili, będą w niniejszej historii zajmowali miejsce o wiele bardziej poczesne, mając większe i, jeśli wolno nam użyć tego wyrażenia, bliższe prawo do naszej uwagi i względów. Najbardziej cywilizowane narody nowożytnej Europy wyłoniły się z borów Germanii, a w nieokrzęsanych instytucjach tych barbarzyńców jeszcze dziś możemy wykryć pierwotne zasady naszych obecnych praw i obyczajów. Germanów w ich pierwotnym stanie prostoty i niezależności obejrzało bystre oko i odmalował mistrzowski rylec Tacyta, pierwszego spośród historyków, który zastosował naukę filozofii do badania faktów. Wyrazista zwięzłość jego opisów zasługuje na to, aby przyciągać uwagę niezliczonych badaczy starożytności oraz podniecać talenty i przenikliwość filozoficznie nastawionych historyków naszych czasów. Przedmiot ten jednak, jakkolwiek urozmaicony i ważny, omawiano już tak często, tak umiejętnie i z takim powodzeniem, że teraz jest on już czytelnikowi znany, a dla pisarza trudny. Zadowolimy się przeto podaniem, a właściwie powtórzeniem najważniejszych szczegółów dotyczących klimatu, obyczajów i instytucji, które dzikich barbarzyńców germańskich uczyniły wrogami tak groźnymi dla potęgi rzymskiej.

Starożytna Germania, jeśli wyłączymy z jej niepodległych granic prowincje położone na zachód od Renu, które oddały się w jarzmo rzymskie, rozciągała się na jedną trzecią Europy. Prawie całe nowożytne Niemcy, Dania, Norwegia, Szwecja, Finlandia, Inflanty, Prusy i większa część Polski zamieszkałe były przez rozmaite plemiona jednego wielkiego narodu, którego cechy fizyczne, obyczaje i język znamionowały wspólne pochodzenie i zachowywały pomiędzy sobą uderzające podobieństwo. Na zachodzie oddzielał starożytną Germanię od galijskich prowincji Cesarstwa Ren, a na południu – od jego prowincji iliryj-

skich – Dunaj. Od strony Dacji, czyli Węgier, osłaniał Germanię wznoszący się od Dunaju łańcuch górski, zwany Karpatami. Granicę wschodnią niepewnie wyznaczał wzajemny strach Germanów i Sarmatów, toteż często zacierała się ona wskutek mieszania się ze sobą wojujących albo sprzymierzających się plemion tych dwóch narodów. W odległych mrokach północy starożytni niejasno dostrzegali zamrożony ocean, leżący poza Morzem Bałtyckim i poza półwyspem czy też wyspami<sup>1</sup> Skandynawii.

Niektórzy wnikliwi pisarze<sup>2</sup> podejrzewają, że dawniej było w Europie znacznie zimniej niż obecnie; najdawniejsze opisy klimatu Germanii niezmiernie się przyczyniają do potwierdzenia ich teorii. Być może nie trzeba tak bardzo brać pod uwagę owych powszechnych narzekań na ostry mróz i wieczną zimę, zważywszy, że nie znamy metody, która by nam pomogła sprowadzić do ścisłych pomiarów termometru uczucia albo wrażenia mówcy urodzonego w klimacie łagodniejszym, takim jak w Grecji czy Azji. Ale wybiorę dwie godne uwagi okoliczności nie tak wątpliwej natury.

1. Wielkie rzeki, oddzielające prowincje rzymskie od Germanii: Ren i Dunaj, często bywały całkowicie pokryte powłoką lodu niezalamującą się pod największymi nawet ciężarami. Barbarzyńcy, którzy często wybierali sobie na swoje najazdy najzimniejszą porę roku, bez żadnej obawy i ryzyka przeprowadzali liczne wojska, konnicę i ciężkie wozy przez ogromny, mocny most lodowy<sup>3</sup>. W czasach nowożytnych nie podaje się ani jednego przykładu podobnego zjawiska.

2. Renifer, to pożyteczne zwierzę, któremu dzikus północny zawdzięcza największe wygody swego posępnego żywota, ma taki organizm, że nie tylko znosi najostrzejsze zimno, ale nawet go wymaga. Można znaleźć to zwierzę na skałach Spitsbergenu, w odległości dziesięciu stopni geograficznych od bieguna; rozkoszuje się ono śniegami Laponii i Syberii; nie może jednak w dzisiejszych czasach żyć, a cóż dopiero rozmnażać się w żadnym kraju na południe od Bałtyku<sup>4</sup>. Za czasów Cezara zarówno renifer, jak łos i żubr, zamieszkiwał Las Hercyński, zacieniający wtedy znaczną część Germanii i Polski<sup>5</sup>. Nowożytne melioracje dostatecznie wyjaśniają przyczyny tego ocieplenia. Stopniowo wykarczowano te ogromne puszcze, które nie dopuszczały do ziemi promieni słonecznych<sup>6</sup>. Bagna odwodniono, a w miarę uprawy coraz większych połaci gruntu powietrze stawało się łagodniejsze. Dokładny obraz starożytnej Germanii stanowi dzisiaj Kanada. Kraj ten, chociaż położony na tej samej szerokości co najpiękniejsze prowincje Francji i Anglii, doświadcza arcsyrogięgo zimna. Reniferów jest tam bardzo wiele, ziemię pokrywa gruba warstwa wiecznego śniegu, a wielka Rzeka Świętego Wawrzyńca zawsze bywa zamrożona w tej porze roku, w której wody Sekwany i Tamizy są zwykle wolne od lodu<sup>7</sup>.

Trudno jest określić, a łatwo przecenić wpływ klimatu starożytnej Germanii na umysły i ciała jej mieszkańców. Wielu pisarzy przypuszcza, a większość przyjęła za pewnik, choć, jak się zdaje, bez dostatecznych dowodów, że srogi zimno północy sprzyjało długowieczności i rozrodczości, że kobiety były

południejsze, a rodzaj ludzki bardziej plenny niż w klimatach cieplejszych czy choćby bardziej umiarkowanych<sup>8</sup>. Z większą pewnością możemy twierdzić, że ostre powietrze Germanii wpływało na kształtowanie się dużych i mocnych ciał tubylców, którzy na ogół przewyższali wzrostem południowców<sup>9</sup>, na rozwój ich sił fizycznych, przystosowanych raczej do gwałtownych wysiłków niż do cierpliwego trudu, oraz na rozbudzanie ich dzielności, która jest wynikiem zarówno siły ścięgien, jak i ducha. Surowość kampanii zimowej, która mroziła odwagę wojsk rzymskich, ledwie dawała się odczuwać tym krzepkim dzieciom Północy<sup>10</sup>, które natomiast nie były odporne na letnie upały i pod promieniami włoskiego słońca marniały w rozleniwieniu i chorobach<sup>11</sup>.

Nigdzie na całej kuli ziemskiej nie ma dużej połaci kraju, która by, w chwili gdy ją odkryto, była zupełnie bezludna albo co do której można by ustalić z jaką taką pewnością historyczną, kim byli jej pierwotni mieszkańcy. A jednak, zważywszy, że najbardziej filozoficzne umysły rzadko kiedy potrafią się powstrzymać od dociekań na temat niemowlęctwa wielkich narodów, nasza ciekawość trawi się w wysiłkach mozolnych, a zawodnych. Tacyt, biorąc pod uwagę czystość krwi germańskiej oraz zgoła niezachęcające widoki dzikich germańskich głuszy, skłonny był orzec, że ci barbarzyńcy są *indigenae*, czyli tubylcami tej ziemi. My natomiast możemy bez ryzyka, a może i zgodnie z prawdą, przyznać, że starożytnej Germanii nie zamieszkiwały pierwotnie żadne kolonie, już uformowane w społeczność państwową<sup>12</sup>, niemniej zarówno jej nazwa, jak i naród zawdzięczają swoje istnienie stopniowemu połączeniu się pewnej liczby wędrownych dzikusów z puszczy hercyńskich. Twierdzenie, że te dzikusy były samorodnym wytworem ziemi, którą zamieszkiwały, byłoby wnioskiem pochopnym, potępionym przez wiarę i nieuzasadnionym przez rozum.

Takie rozumne wątpliwości nie odpowiadają jednak duchowi powszechnej próżności. Wśród narodów, które uznały Mojżeszową historię świata, wykorzystuje się arkę Noego do tych samych celów, do jakich dawniej Grekom i Rzymianom służyło obłężenie Troi. Na kruchej podwalinie uznanej prawdy wzniesiono ogromną, choć nieociosaną nadbudowę wierutnej bajki; i zarówno dziki Irlandczyk<sup>13</sup>, jak i dziki Tatar<sup>14</sup> potrafiliby wykazać, że ich przodkowie w prostej linii wywodzą się z lędźwi właśnie tego, a nie innego syna Jafeta. Ubiegłe stulecie obfitowało w badaczy starożytności, uczonych znakomitych, ale łatwowiernych, którzy w mdłym światelku legend i tradycji, domysłów i etymologii prowadzili prawnuków Noego od wieży Babel aż na krańce świata. Spośród tych poważnych krytyków jednym z najzabawniejszych był Olaus Rudbeck, profesor uniwersytetu w Uppsali<sup>15</sup>. Wszystko, co tylko zostało wslawione w historii bądź w legendzie, gorliwy ten patriota przypisuje swojej ojczyźnie. Ze Szwecji więc (która tworzyła tak znaczną część starożytnej Germanii) sami Grecy zaczerpnęli znaki swego alfabetu, znajomość astronomii i religię. Zarówno Atlantyda Platona, jak kraj Hyperborejów, Ogrody Hesperyd, Wyspy Szczęśliwe, a nawet Pola Elizejskie były tylko wątlymi i niedoskonałymi kopiami tej rozkosznej

krainy (bo taką się ona wydawała oczom krajowca). Okolice tak obficie obdarzone przez naturę nie mogły też długo świecić pustkami po potopie. Uczony Rudbeck daje rodzinie Noego kilka lat na rozmnożenie się z liczby ośmiu osób do około dwudziestu tysięcy. Następnie rozprasza ich na drobne kolonie, żeby na nowo napełnili ziemię i rozmnażali rodzaj ludzki. Niepospolitą pilnością w tej doniosłej pracy wyróżnił się oddział germański, czyli szwedzki (który, jeśli się nie myli, maszerował pod dowództwem Aszkenaza, syna Gomera, syna Jafeta). Z tego to północnego ula wyfrunęły roje na większą część Europy, Afryki i Azji; i (żeby się posłużyć przenośnią tegoż autora) krążąca krew z kończyn napłynęła z powrotem do serca.

Jednak cała ta mozolnie sklecona starożytność Germanów rozpada się w nicłość wobec jednego faktu, poświadczonego zbyt konkretnie na to, żeby dopuszczać jakiegokolwiek wątpliwości, i zbyt ważkiego, aby zostawiać pole do dyskusji. W czasach Tacyta Germanie nie znali sztuki pisania<sup>16</sup>, a znajomość tej sztuki jest przecież podstawową cechą, która odróżnia naród cywilizowany od stada dzikusów, niezdolnych ani do przyswajania sobie wiedzy, ani do zastanowienia. Bez tej sztucznej pomocy niedoskonała pamięć ludzka wkrótce zaciera albo przekręca pojęcia powierzone jej opiece, a szlachetniejsze władze umysłu, nie otrzymując już ani wzorów, ani materiałów, stopniowo tracą swoją moc: zdolność sądu słabnie i popada w letarg, wyobraźnia staje się ospała albo niepewna. Żeby w pełni sobie uprzytomnić tę ważną prawdę, spróbujmy zmierzyć olbrzymią przepaść pomiędzy człowiekiem uczonym a niepiśmiennym chłopem w społeczeństwie oświeconym. Ten pierwszy, dzięki lekturze i rozmyślaniom, pomnaża własne doświadczenia i może się przenosić myślą w dawne wieki i w odległe kraje, podczas gdy ten drugi, wciąż w tej samej miejscowości, w której zapuścił korzenie, ograniczony do niewielu lat swego życia, pod względem wyćwiczenia władz umysłowych bardzo nieznacznie przewyższa swego współpracownika – wołu. Taką samą różnicę, jaka istnieje pomiędzy jednostkami ludzkimi, a nawet i większą, znajdziemy pomiędzy całymi ludami, przy czym z pewnością możemy orzec, że bez takiego czy innego rodzaju pisma nigdy żaden lud ani nie przechował roczników wiernie opisujących jego dzieje, ani nie poczynił choć trochę znaczniejszych postępów w naukach oderwanych, ani nie posiadał, choćby jako tako udoskonalonej, pożytecznej i przyjemnej sztuki życia.

Tej to umiejętności starożytni Germanie byli żałośnie pozbawieni. Pędzili oni życie w stanie ciemnoty i biedy, którą pewni deklamatorzy raczyli zaszczycić mianem cnotliwej prostoty. W nowożytnych Niemczech jest podobno około dwóch tysięcy trzystu miast otoczonych murami<sup>17</sup>. Na znacznie rozleglejszej polaci kraju geograf Ptolemeusz zdołał odkryć nie więcej niż dziewięćdziesiąt miejscowości, które ozdabia mianem miast<sup>18</sup>, choć według naszych pojęć nie bardzo by one zasługiwały na ten wspaniały tytuł. Możemy przypuszczać, że były to tylko niezdarne umocnienia, zbudowane w głębi lasów, aby zapewnić bezpieczeństwo kobietom, dzieciom i bydłu w czasie, gdy wojownicy danego

plemienia wyruszali na odparcie nagłego najazdu<sup>19</sup>. Tacyt stwierdza jako rzecz powszechnie znaną, że za jego czasów Germanie w ogóle nie mieli miast<sup>20</sup> i że udawali pogardę dla dzieł pracowitości rzymskiej, traktując je raczej jako więzienia niż bezpieczne schronienia<sup>21</sup>. Wznoszone przez Germanów budynki nawet nie sąsiadowały z sobą ani nie tworzyły regularnych wsi<sup>22</sup>; każdy barbarzyńca niezależnie od innych obierał sobie na siedzibę miejsce, które mu szczególnie odpowiadało ze względu na równinne położenie, las czy strumień czystej wody. Przy budowie tych byle jakich siedzib<sup>23</sup> nie używano ani kamienia, ani cegły, ani dachówek. Właściwie były to tylko niskie szałaszy kształtu kolistego, sklecone z nieciosanego drewna, pokryte słomianą strzechą z dziurą na szczycie do swobodnego przepuszczania dymu. Nawet w najmroźniejszą zimę krzepki Germanin zadawała się skąpym odzieniem zrobionym ze skóry jakiegoś zwierzęcia. Narody mieszkające dalej na północ ubierały się w futra, a kobiety wyrabiały na własny użytek coś w rodzaju zgrzebnego płótna<sup>24</sup>. Pożywienia i okazji do ćwiczeń łowieckich dostarczały Germanom bory obfitujące w najrozmaitszą zwierzynę<sup>25</sup>. Głównym przedmiotem ich bogactwa były jednak olbrzymie stada bydła, zaiste, bardziej użytecznego niż pięknego<sup>26</sup>. Jedynym płodem, jaki im w znikomych ilościach dawała ziemia, było zboże. Germanie nie znali ani sadów, ani sztucznych łąk; nie można też oczekiwać żadnych ulepszeń w dziedzinie rolnictwa od ludzi, których własność ziemiska co rok się zmieniała skutkiem nowego powszechnego podziału ziem ornych i którzy przy tym dziwnym zabiegu unikali sporów dzięki temu, że znacznej części swoich obszarów pozwalali leżeć odłogiem, bez uprawy<sup>27</sup>.

Złoto, srebro i żelazo były w Germanii niezmierną rzadkością. Jej barbarzyńskim mieszkańcom brakowało zarówno umiejętności, jak i cierpliwości na to, żeby przebadać te bogate żyły srebra, które tak hojnie wynagrodziły zapobiegliwość książąt Brunszwiku i Saksonii. Szwecja, obecnie zaopatrująca Europę w żelazo, również nic wtedy nie wiedziała o własnym bogactwie, a wygląd oręża Germanów dawał wystarczające dowody na to, jak mało mogli oni przeznaczyć żelaza na użytek, który musieli uważać za najszlachetniejszy. Wskutek rozmaitych stosunków z Rzymem, zarówno pokojowych, jak i wojennych, wśród mieszkańców brzegów Renu i Dunaju ukazały się monety rzymskie (głównie srebrne). Jednakże plemiona dalej zamieszkałe absolutnie nie znały zastosowania pieniędzy i prowadziły swój ograniczony handel w drodze wymiany towarów, szacując wartość niekształtnych naczyń glinianych na równi z wartością srebrnych waz, które ich władcy i posłowie dostawali w darze od Rzymu<sup>28</sup>. Umysł zdolny do zastanowienia się uzna, że takie zasadnicze fakty są bardziej pouczające niż nudne szczegóły drugorzędnych okoliczności. Dla wyrażenia naszych potrzeb i naszego majątku za powszechną zgodą ustalono wartość pieniądza, tak jak dla wyrażenia naszych pojęć wymyślono litery, i zarówno pieniądz, jak i pismo, przydając energii drzemiącym w naturze ludzkiej mocom i namiętnościom, przyczyniły się do pomnażania przedmiotów, które przedstawiały.



Posługiwanie się złotem i srebrem jest czymś w dużej mierze sztucznym, natomiast niemożliwością byłoby wymienić wszystkie doniosłe i różnorodne usługi, jakie rolnictwu i wszystkim rzemiosłom oddaje żelazo, zahartowane i ukształtowane działaniem ognia i biegłą ręką człowieka. Jednym słowem pieniądze są najpowszechniejszą podniętą do pracowitości człowieka, a żelazo jej najpotężniejszym narzędziem. I bardzo trudno sobie wyobrazić, jakim sposobem lud, nieznajdujący zachęty w pieniądzach ani pomocy w żelazie, zdołałby się wydostać z najprymitywniejszego barbarzyństwa<sup>29</sup>.

Jeżeli się przypatrzymy jakiemukolwiek dzikiemu narodowi na świecie, to stwierdzimy, że podstawową cechą jego charakteru jest niedbała ospałość i brak troski o przyszłość. W stanie cywilizacji rozkwitają i dają się wykorzystać wszystkie zdolności człowieka, przy czym poszczególnych członków społeczeństwa łączy i obejmuje wielki łańcuch wzajemnej zależności. Najliczniejsza część ludności trudni się ustawiczną pożyteczną pracą. Mała garstka wybranych, których los umieścił ponad tą koniecznością, może jednak wypełniać sobie czas pościgiem za korzyścią materialną albo za chwałą, ulepszaniem swego majątku albo doskonaleniem swego umysłu, obowiązkami, przyjemnościami, a nawet i szaleństwami życia towarzyskiego. Germanie nie mieli tak bogatych możliwości. Pieczę nad domem i dziećmi, zarządzanie ziemią i bydłem pozostawiali ludziom starym i niedołącznym, kobietom i niewolnikom. Leniwy wojownik, nie znając żadnych sztuk, które by mogły mu wypełnić wolne godziny, trawił dni i noce na zaspokajaniu zwierzęcych potrzeb snu i pożywienia. A jednak, skutkiem jakiejś przedziwnej różnorodności natury (zgodnie ze spostrzeżeniem pewnego pisarza, który przeniknął w jej najmroczniejsze zakamarki), jedni i ci sami barbarzyńcy bywają na przemian najbardziej ospałymi i najbardziej niespokojnymi z ludzi. Rozkoszują się lenistwem, nie cierpią spokoju i ciszy<sup>30</sup>. Gnuśna dusza, przytłoczona własną ociężałością, niecierpliwie tęskniła do jakichś nowych a potężnych wrażeń, a jedynymi rozrywkami stosownymi dla srogiego usposobienia Germanina były wojna i niebezpieczeństwo. Głos, który go wzywał pod broń, miły był jego uszom. Budził go z niemiłego letargu, dawał mu jakiś przedmiot czynnego zainteresowania i dostarczając ciała okazji do forsownych ćwiczeń, a umysłowi – gwałtownych wzruszeń, przywracał mu żywsze poczucie istnienia. W nudnych okresach pokoju barbarzyńcy ci przejawiali nieumiarkowaną skłonność do wysokiej gry hazardowej i nadmiernego picia; bo i jedno, i drugie, choć różnymi sposobami, jednakowo uwalniało ich od trudu myślenia: hazard – rozpalając namiętności, pijaństwo – zaćmiewając umysł. Chępnili się tym, że całe dnie i noce spędzają przy stole biesiadnym, a nierzadko ich liczne pijackie zebrania plamiła krew przyjaciół i krewnych<sup>31</sup>. Swoje długi honorowe (bo pod tą nazwą przekazali nam długi zrobione podczas gry) płacili z jak najbardziej romantyczną skrupulatnością. Zgrany kostera, który na ostatni rzut kości postawił własną osobę i wolność, potulnie się poddawał wyrokowi losu, pozwalając na to,

by jego słabszy, ale szczęśliwszy przeciwnik związał go, wychłostał i sprzedał gdzieś w daleką niewolę<sup>32</sup>.

Mocne piwo, trunek warzony niewymyślnym sposobem z pszenicy albo jęczmienia i z e p s u t y (jak to dobitnie wyraża Tacyt), aby przypominał nieco wino, wystarczał ordynarnemu germańskiemu opilstwu. Ale ci, którzy skosztowali wybornych win italskich, a później galijskich, zaczęli wzdychać do tych wybredniejszych rodzajów podniety. Niemniej nie próbowali (jak to robiono później z tak wielkim powodzeniem) przenieść uprawy winorośli nad Ren i Dunaj ani nie zabiegali własną pracą o towary nadające się do korzystnej wymiany. Za rzecz niegodną ducha germańskiego uważano wszelkie starania, aby osiągnąć pracą to, co można zagrabić orężem<sup>33</sup>. Nieposkromione pragnienie mocnych trunków często popychało barbarzyńców do najazdów na prowincje obdarzone bądź przez zmyślność ludzką, bądź przez samą przyrodę tak pożądanymi płodami. Ów Toskańczyk, który wydał własną ojczyznę w ręce Celtów, zwabił ich do Italii opowieściami o soczystych owocach i wybornych winach, wytworach łagodniejszego klimatu<sup>34</sup>. W tenże sposób znęcono obietnicą bogatych kwater w prowincjach Szampanii i Burgundii niemieckie oddziały pomocnicze, które sprowadzono do Francji podczas wojen domowych szesnastego wieku<sup>35</sup>. Pijaństwo, ta najordynarniejsza, choć nie najbardziej niebezpieczna z naszych wad, potrafiło czasami w mniej cywilizowanym stanie ludzkości wywołać bitwę, wojnę czy przewrót.

Klimat starożytnej Germanii złagodniał, a jej glebę użyźniła praca dziesięciu stuleci, jakie upłynęły od czasów Karola Wielkiego. Ta sama połać ziemi, która obecnie utrzymuje w zamożności i dostatku milion rolników i rzemieślników, nie mogła wtedy zaspokajać najniezbędniejszych potrzeb stu tysięcy próżniaczych wojowników<sup>36</sup>. Germanie wykorzystywali olbrzymie puszcze wyłącznie jako tereny łowów i obracając na pastwiska większą część ziemi, znikomą resztę uprawiali prymitywnie i niedbale, po czym narzekali na ubóstwo i nieurodzajność kraju, który nie chciał wykarmić mnogiej rzeszy swoich mieszkańców. Gdy powtarzające się raz po raz klęski głodowe surowo im przypominały o tym, jak ważną umiejętnością jest rolnictwo, usiłowano czasami zaradzić tej ogólnonarodowej niedoli emigracją jednej trzeciej czy może jednej czwartej młodzieży<sup>37</sup>. Posiadanie ziemi i radowanie się nią jest rękojmą wiążącą lud cywilizowany z uprawnym krajem. Ale Germanie, którzy, dokądkolwiek szli, zabierali z sobą to, co cenili najwyżej, a mianowicie oręż, bydło i kobiety, chętnie porzucali głęboką ciszę swoich ogromnych lasów na rzecz nieograniczonych perspektyw grabieży i podboju. Liczebność rojów ludzkich, które wylatywały czy też zdawały się wylatywać z tego wielkiego ula narodów, została rozdmuchana przez strach zwyciężonych i łatwowierność następnych wieków. Na podstawie faktów w ten sposób przesadzonych stopniowo ustalił się pogląd, znajdujący poparcie u pisarzy o wybitnej sławie, że za czasów Cezara i Tacyty mieszkańcy Północy byli daleko liczniejsi niż za naszych czasów<sup>38</sup>. Wydaje się, że poważ-

niejsze zbadanie przyczyn wzrostu ludności przekonało nowożytnych uczonych o fałszywości, a co więcej – o nieprawdopodobieństwie takiego przypuszczenia. Nazwiskom Mariany i Machiavellego<sup>39</sup> możemy przeciwstawić równe im nazwiska Robertsona i Hume'a<sup>40</sup>.

Naród tak wojowniczy jak Germanie, niemający ani miast, ani piśmiennictwa, ani rzemiosł, ani pieniędzy, potrafił sobie jednak do pewnego stopnia powetować ujemne strony tego stanu umiłowaniem wolności. Tę wolność zabezpieczała im bieda, jako że najsilniejszymi kajdanami despotyzmu są nasze pragnienia i nasze posiadłości.

„Wśród Sujonów – powiada Tacyt – bogactwo jest czczone. Dlatego to podlegają oni absolutnemu monarsze, który zamiast zaufać swemu ludowi i pozwolić mu na swobodne posługiwanie się bronią, tak jak to jest w zwyczaju w pozostałej części Germanii, poddaje ich pod straż nie obywatela ani nawet wyzwolenca, ale niewolnika. Sąsiedzi Sujonów, Sytonowie, stoczyli się nawet poniżej poziomu niewolnictwa: słuchają oni rozkazów kobiety<sup>41</sup>. Już przez sam fakt przytoczenia tych wyjątkowych przypadków wielki historyk dostatecznie potwierdza panujący powszechnie pogląd na zasady rządzenia. Nie możemy tylko pojąć, w jaki sposób bogactwa i despotyzm zdołały przeniknąć do odległego zakątka Północy i ugasić tam ów szlachetny płomień, gorejący tak gwałtownie na granicy prowincji rzymskich, ani też jak przodkowie Duńczyków i Norwegów, którzy w późniejszych wiekach wyróżniali się swoim niepokonanym duchem, mogli się tak potulnie wyrzec owej dominującej cechy Germanów – umiłowania wolności<sup>42</sup>. Niektóre plemiona zamieszkujące wybrzeża Bałtyku, choć nie wyrzekły się swoich praw ludzkich<sup>43</sup>, uznawały nad sobą władzę królów, ale na znacznie większej części obszaru Germanii ustrojem panującym była demokracja, co prawda powściągana i miarkowana, i to nie tyle przez jakieś powszechnie ustanowione prawa, ile raczej przez tego lub owego z władców wyniesionych na tron mocą urodzenia lub męstwa, wymowy lub zabobonu<sup>44</sup>.

Ustrój państwowy w swojej początkowej formie jest dobrowolnym zrzeszeniem się dla celów wspólnej obrony. Aby ten pożądaný cel osiągnąć, bezwzględnie każdy osobnik musi się poczuwać do obowiązku poddawania swoich poglądów i uczynków osobistych pod sąd większości współobywateli. Plemionom germańskim wystarczał ten pierwotny, lecz swobodny zarys społeczności państwowej. Gdy tylko młodzian wolno urodzony osiągał wiek męski, wprowadzano go na powszechną radę jego rodaków, uroczyste wręczano mu tarczę i włócznię i uznawano za równego i godnego członka rzeczypolitej wojskowej. Zgromadzenie wojowników danego plemienia zwoływano w oznaczonych porach albo w razie nagłego niebezpieczeństwa. Niezawisły głos tego zgromadzenia rozstrzygał sprawy sądowe o przestępstwa przeciwko zbiorowości, wybór dostojników państwowych i wielkie zagadnienia pokoju i wojny. Czasami, co prawda, te ważkie sprawy rozpatrywano i przygotowywano uprzednio na bardziej dobranej radzie głównych naczelników plemiennych<sup>45</sup>.

Dostojnicy państwowi mogli obradować i przekonywać, lecz tylko lud mógł postanawiać i wykonywać. A decyzje Germanów były przeważnie pochopne i gwałtowne. Barbarzyńcy, nawykli upatrywać swoją wolność w tym, że mogą zaspokajać namiętności danej chwili, a swoją odwagę w tym, że lekceważą wszelkie następstwa, z oburzeniem i pogardą odwracali się od argumentów sprawiedliwości i polityki, przy czym swoją niechęć do takich bojaźliwych rad mieli zwyczaj przejawiać głuchym szemraniem. Natomiast za każdym razem, gdy jakiś milej widziany mówca proponował pomścić krzywdę zadaną choćby najniższemu obywatelowi bądź przez rodaka, bądź przez cudzoziemca, gdy nawoływał ziomków do obrony honoru narodowego albo do jakiegoś przedsięwzięcia pełnego niebezpieczeństw i chwały, zgromadzenie wyrażało ochoczą aprobatę głośnym trzaskaniem włóczni o tarcze. Albowiem Germanie zawsze przybywali na te zgromadzenia zbrojnie i zawsze istniała obawa, że to niekarne pospólstwo, rozplomienione duchem stronnictwa i mocnymi trunkami, posłuży się orężem nie tylko po to, aby dać wyraz swoim zaciekłym postanowieniom, ale i po to, aby je przeprowadzić. Możemy wspomnieć, jak często brukano krwią sejmy polskie, a strona liczniejsza musiała ustępować stronie gwałtowniejszej i bardziej buntowniczej<sup>46</sup>.

W razie niebezpieczeństwa wybierano wodza plemienia, a jeżeli niebezpieczeństwo było nagłe i poważne, to kilka plemion wspólnie obierało jednego wodza. Mianowano najdzielniejszego wojownika, żeby poprowadził rodaków do bitwy raczej dobrym przykładem niż rozkazami. Ale na tę jego władzę, jakkolwiek ograniczoną, patrzono krzywo. Wygasła ona z chwilą zakończenia wojny, a w czasie pokoju plemiona germańskie nie uznawały nad sobą żadnego najwyższego zwierzchnika<sup>47</sup>. Na walnym zgromadzeniu mianowano jednak książąt mających wymierzać sprawiedliwość, a raczej polubownie załatwiać spory<sup>48</sup> w poszczególnych okręgach. Wybierając tych dostojników, uwzględniano zarówno urodzenie, jak i zalety osobiste kandydata<sup>49</sup>. Każdemu z nich lud wyznaczał straż przyboczną i radę złożoną ze stu osób, a najpierwszy z tych książąt, zdaje się, górował nad innymi stanowiskiem i zaszczytami tak dalece, że Rzymianie czasami skłonni byli mu schlebiać tytułem królewskim<sup>50</sup>.

Wystarczy porównać w dwóch znamienych przykładach zakres władzy książąt, aby przedstawić cały system obyczajów germańskich. Rozporządzanie własnością ziemską w danym okręgu leżało wyłącznie w ich ręku i oni też co roku na nowo ją rozdzielali<sup>51</sup>. Równocześnie jednak nie mieli prawa ukarać prostego obywatela śmiercią, uwięzić go czy nawet uderzyć<sup>52</sup>. Najwidoczniej ten naród, tak zazdrośnie strzegący nietykalności osobistej, a tak niedbający o swoją własność ziemską, przy całkowitym braku pracowitości i rzemiosł miał wysokie poczucie honoru i niezależności.

Germanie szanowali tylko te obowiązki, które sami na siebie nałożyli. Zwyczaj, prosty żołnierz z pogardą stawiał opór władzy dostojników państwowych.

„Młodzieńcy najbardziej nawet szlachetnego rodu rumienili się ze wstydu, jeżeli nie należeli do liczby wiernych towarzyszy z drużyny jakiegoś słynnego wodza, któremu oddawali swój oręż i służby. Wśród członków drużyny istniało szlachetne współzawodnictwo o to, kto osiągnie pierwsze miejsce w uznaniu wodza; wśród wodzów – o to, kto pozyska najliczniejszą drużynę. Stale otaczająca wodza drużyna doborowych młodzieńców stanowiła przedmiot jego dumy, ozdobę w czasach pokoju i obronę na wojnie. Sława wyróżniających się w tym względzie bohaterów rozpościerała się poza ciasne granice ich własnego plemienia. O ich przyjaźń ubiegano się za pomocą darów i poselstw, a chwała ich oręża często zapewniała zwycięstwo tej stronie, po której się opowiedzieli. W godzinie niebezpieczeństwa hańbą było dla wodza dać się przewyższyć męstwem członkom drużyny, hańbą dla nich nie dorównać męstwem wodzowi. Przeżyć śmierć wodza poległego w bitwie było niesławą nie do zmazania. Osłaniać jego osobę i przyczynić mu chwały trofeami własnych czynów było najświętszym ich obowiązkiem. Wodzowie walczyli o zwycięstwo, członkowie drużyny za wodza. Gdy rodzinny kraj popadał w gnuśność okresu pokoju, najszlachetniejsi wodzowie trzymali swoje liczne drużyny w jakimś odległym teatrze wojny, pragnąc nieustannie ćwiczyć ich niespokojnego ducha i zdobywać sławę dobrowolnym wystawianiem się na niebezpieczeństwa. Nagrodami, których spodziewali się członkowie drużyny od swojego hojnego wodza, były dary godne żołnierzy: rumak wojenny, krwawa i zawsze zwycięska włócznia. Jedynym żołdem, jaki mógł im płacić albo jaki oni by przyjęli, była niewybredna gościnność jego obficie zastawionego stołu. Wojna, grabież i dobrowolne ofiary przyjaciół dostarczały mu środków do tej szczodropliwości”<sup>53</sup>.

Ta instytucja, choć mogło się zdarzyć, że osłabiała poszczególne republiki, krzepiła ogólny charakter Germanów, a nawet pozwalała dojrzewać wśród nich tym wszystkim cnotom, do których zdolni są barbarzyńcy – wierności i męstwu, gościnności i dworności, które jeszcze w długi czas potem tak bardzo się rzucały w oczy w wiekach rycerstwa. Pewien uzdolniony pisarz wyraził przypuszczenie, że w zaszczytnych darach otrzymywanych od wodza przez jego dzielnych żołnierzy z drużyny kryły się już pierwsze załączki lenn feudalnych, które po podboju prowincji rzymskich barbarzyńscy władcy rozdawali swoim wasalom, nakładając na nich podobny obowiązek hołdu i służby wojskowej<sup>54</sup>. Warunki te są jednak zupełnie sprzeczne z maksymami starożytnych Germanów, którzy rozkoszowali się dawaniem i otrzymywaniem darów, ale nie uważali, że przez to nakładają na innych albo przyjmują na siebie brzemień jakiegokolwiek zobowiązania<sup>55</sup>.

„Za czasów rycerstwa, czyli mówiąc ściślej, romansów rycerskich, wszyscy mężczyźni byli dzielni, a wszystkie kobiety cnotliwe”. A chociaż druga z tych cnot znacznie trudniej jest wyrobić w sobie i utrzymywać niż tę pierwszą, przypisuje się ją żonom starożytnych Germanówomalże bez wyjątku. Wielożeństwo nie było w zwyczaju, a jeśli się już zdarzało, to tylko u księżąt, gdzie

miało na celu wyłącznie pomnożenie liczby sojuszów. Rozwodów zakazywały raczej obyczaje niż prawo. Cudzołóstwo karano jako niezwykłą i niewybaczalną zbrodnię, a uwiedzenia nie usprawiedliwiał nikt ani przykładem, ani modą<sup>56</sup>. Z łatwością możemy stwierdzić, że Tacyt z prawdziwą przyjemnością zwracał uwagę na kontrast pomiędzy barbarzyńską cnotą a rozwiązłym prowadzeniem się pań rzymskich: istnieją wszakże pewne uderzające okoliczności, które opowieściom o wierności małżeńskiej i czystości Germanów nadają wygląd prawdy, a przynajmniej prawdopodobieństwa.

Wydaje się, że chociaż postępy cywilizacji niewątpliwie przyczyniły się do złagodzenia co sroższych namiętności natury ludzkiej, nie bardzo sprzyjały cnotcie czystości, której najniebezpieczniejszym wrogiem jest zniewieściałość umysłowa. Wyrafinowanie życia nadaje wprawdzie wzajemnym stosunkom obu płci polor, ale równocześnie je znieprawia. Nieokrzesa miłosa staje się najbardziej niebezpieczna, gdy ją uwzniośla, a właściwie przysłania, przywiązanie uczuciowe. Wytworność stroju, ruchów i obyczajów dodaje piękności blasku i rozpala zmysły za pośrednictwem wyobraźni. Zbytkowne przyjęcia, nocne zabawy taneczne i swawolne widowiska stanowią dla niewieściej płochości równocześnie pokusę i sposobność<sup>57</sup>. Prostych i ciemnych żon barbarzyńców strzegła przed takimi niebezpieczeństwami bieda, samotność i uciążliwe troski życia domowego. Germańskie szalasy, ze wszystkich stron stające otworem przed okiem wścibskich lub zazdrośników, stanowiły lepszą rękojmię wierności małżeńskiej niż mury, rygle i eunuchowie perskiego haremu. Do tej przyczyny można jeszcze dodać i inną, bardziej szlachetnej natury. Germanie traktowali swoje kobiety z szacunkiem i zaufaniem, przy każdej ważniejszej sposobności zasięgali ich rady i chętnie wierzyli, że serca ich są siedliskiem świętości i nadludzkiej mądrości. Niektóre z kobiet przepowiadających los, takie jak Welleda za czasów wojny батаwskiej, w imieniu bóstwa rządziły najsroższymi ludami Germanii<sup>58</sup>. Inne, choć nieuwielbiane jak boginie, cieszyły się szacunkiem jako towarzyszki życia żołnierzy, równe im i wolne; nawet sam obrzęd zaślubin wskazywał, że mają one dzielić z mężami życie pełne znoju, niebezpieczeństw i chwały<sup>59</sup>. Podczas wielkich najazdów dokonywanych przez barbarzyńców w ich obozach pełno było kobiet, śmiałych i nieustraszonych wśród szczęku oręża, wobec przeróżnych postaci śmierci i zaszczepionych ran swoich synów i mężów<sup>60</sup>. Szlachetna rozpacz kobiet, które znacznie mniej bały się śmierci niż niewoli, nieraz sprawiała, że słabnące wojska germańskie uderzały powtórnie na nieprzyjaciela. W razie nieodwołalnej klęski kobiety umiały same uwolnić siebie i swoje dzieci z rąk złyżywego zwycięzcy<sup>61</sup>. Bohaterki tego typu mogą w nas budzić podziw, ale z całą pewnością nie były one ani ładne, ani też bardzo zdolne do gorącego uczucia. Usiłując dorównać w surowych cnotach mężczyznom, musiały się wyrzec tej ponętnej miękkości, na której przede wszystkim polega urok i słabość kobiety. Świadoma duma kazała kobietom germańskim dławić w sobie wszelkie tkliwe uczucia, mogące stać na przeszkodzie nakazom honoru, a pierwszym takim

nakazem dla płci żeńskiej był zawsze nakaz czystości. Uczucia i postępowanie tych odważnych matron można uważać równocześnie za przyczynę, za skutek i za dowód ogólnego charakteru tego narodu. Odwaga kobieca, jakkolwiek by zdołał ją wzmoczyć fanatyzm, a nawyk – utwierdzić, może być tylko mdłym i niedoskonałym naśladownictwem męskiej dzielności, stanowiącej ozdobę wieku i kraju, w którym ją znajdujemy.

System religijny (jeżeli surowe i nieokrzesane poglądy dzikusów zasługują na tę nazwę) dyktowały Germanom ich potrzeby, ich trwogi i ich ciemnota<sup>62</sup>. Uwielbiali oni wielkie, widzialne przedmioty i siły sprawcze przyrody, jak słońce i księżyc, ogień i ziemię oraz urojone bóstwa, rzekomo opiekujące się najważniejszymi zajęciami ludzi. Byli przekonani, że za pomocą jakichś śmiechu wartych sztuk wróżebnych potrafią poznawać wolę istot wyższych, dla których najcenniejszą i najmielszą ofiarą, jaką można złożyć na ich ołtarzach, są ofiary z ludzi. Pochopnie przykłaśnięto pojęciom tego ludu o najwyższym bóstwie, którego nie zamykano w murach świątyń ani nie przedstawiano pod postacią ludzką; ale gdy sobie przypomnimy, że Germanowie nie mieli pojęcia o architekturze i zupełnie nie znali sztuki rzeźbiarskiej, to z łatwością dojdziemy do prawdziwej przyczyny takich skrupułów, wynikłych nie tyle z wyższości rozumu, ile raczej z braku uzdolnień. Jedynymi świątyniami w Germanii były mroczne i starodawne gaje uświęcone przez cześć, jaką im składały kolejne pokolenia. Ich tajemny mrok, urojona siedziba niewidzialnej mocy, nie przedstawiając wyraźnego przedmiotu trwogi ani czci, wywierał na umyśle tym głębsze wrażenie religijnej grozy<sup>63</sup>. Kapłanów, choć byli prymitywni i niepiśmienni, doświadczenie uczyło posługiwania się wszelkimi sztuczkami, jakie tylko mogły utrzymać i pogłębić wrażenia tak bardzo odpowiadające ich własnym interesom.

Ta sama ciemnota, która nie pozwala barbarzyńcom pojąć i przyjąć pożytecznego wędzidła praw, rzuca ich, nagich i bezbronnych, na pastwę ślepej grozy, jaką niesie zabobon. Kapłani germańscy, wykorzystując tak dogodnie usposobienie swoich rodaków, przywłaszczali sobie, nawet w sprawach świeckich, taką jurysdykcję, jakiej nie ośmieliłby się sprawować dostojnik państwowy; i wyniosły wojownik cierpliwie się poddawał karze chłosty, gdy mu ją wymierzano nie z mocy jakiegokolwiek władzy ludzkiej, ale na wyraźny rozkaz boga wojny<sup>64</sup>. Władza duchowna nieraz swoją interwencją naprawiała błędy polityki państwowej. Zawsze dbała o utrzymanie ciszy i przystojności na zgromadzeniach ludowych, a czasami, dla dobra narodu, przejmowała na siebie i rozleglejsze zadania. W obecnej Meklemburgii i na Pomorzu urządzano od czasu do czasu uroczystą procesję. Na wozie zaprzężonym w krowy umieszczano okryty grubą zasłoną nieznany symbol Ziemi i w ten sposób bogini ta, której zwykła siedziba znajdowała się na wyspie Rugii, nawiedzała kilka sąsiednich plemion swoich czcicieli. Podczas jej pochodu szcęk wojenny cichł, kłótnie przerywano, oręż odkładano i niespokojni Germanie mieli sposobność zakosztować błogosławieństw pokoju i harmonii<sup>65</sup>. Pokój Boży [*Treuga Dei*] tak często i bezskutecz-

nie głoszony przez duchowieństwo w wieku jedenastym, stanowił oczywiste naśladowanie tego starożytnego zwyczaju<sup>66</sup>.

Ale wpływ religii o wiele potężniej się przejawiał w rozpalaniu wśród Germanów srogich namiętności niż w ich umiarkowaniu. Interes i fanatyzm często nakazywały kapłanom uświęcać najzuchwalsze nawet i najniesprawiedliwsze przedsięwzięcia aprobatą Niebios i zapewnieniami całkowitego powodzenia. Poświęcane znaki wojskowe, od dawna czczone w gajach stanowiących świątynie zabobonu, umieszczano w pierwszej linii bojowej<sup>67</sup>, a wojska nieprzyjacielskie ze srogimi klątwami poświęcano bogom wojny i grzmotu<sup>68</sup>. Wiara żołnierzy (a Germanie byli przecież żołnierzami) głosiła, że najbardziej niewybaczalnym z grzechów jest tchórzostwo. Człowiek mężny był godnym ulubieńcem ich wojennych bóstw; nieszczęśnika, który stracił tarczę, wypędzano ze zgromadzeń nie tylko świeckich, ale i religijnych. Wydaje się, że niektóre plemiona północne hołdowały doktrynie wędrowni dusz<sup>69</sup>, inne wyobrażały sobie jakiś prymitywny raj, gdzie będzie panowało wieczne pijaństwo<sup>70</sup>. Wszyscy jednak zgadzali się co do jednego, że życie spędzone pod bronią i pełna chwały śmierć w bitwie stanowią najlepsze przygotowanie do szczęśliwej przyszłości, zarówno na tym świecie, jak i na tamym.

Nieśmiertelność, którą tak bezpodstawnie przyrzekali kapłani, do pewnego stopnia nadawali bardowie. Ten szczególny stan ludzi bardzo zasłużenie zwrócił na siebie uwagę wszystkich tych, którzy usiłowali badać starożytność celtycką, skandynawską i germańską. Dostatecznie zilustrowano ich ducha i charakter, jak również i cześć oddawaną temu ważnemu urzędowi. Ale niełatwo jest wyrazić czy choćby pojąć entuzjazm bojowy i żądzę sławy, jakie rozpalali oni w piersiach słuchaczy. W narodzie kulturalnym zamiłowanie do poezji jest raczej zabawką wyobraźni niż namiętnością duszy. A przecież gdy w zacisznym ustroniu czytamy o walkach opisanych przez Homera czy Tassa, niepostrzeżenie dajemy się porwać temu urojeniu i przez chwilę czujemy żar wojennego zapału. Ale jakżeż wątle, jak zimne jest doznanie, które spokojnemu umysłowi może dać lektura w samotności! Bardowie w godzinie bitwy albo na biesiadzie ku czci zwycięstwa sławili chwałę starożytnych bohaterów, przodków tych wojowniczych wodzów, którzy z uniesieniem przysłuchiwali się ich nieuczonym, lecz natchnionym pniom. Widok oręża i niebezpieczeństwa potęgował działanie pieśni wojennej, a namiętności, które usiłowała ona rozplomić, pragnienie sławy i pogarda śmierci były zwykłymi uczuciami Germanina<sup>71</sup>.

Takie było położenie i takie były obyczaje starożytnych Germanów. Klimat ich, zupełna nieznajomość wszelkich nauk, rzemiosł i praw, ich pojęcia honoru, męstwa i religii, ich poczucie wolności, niechęć do pokoju i pragnienie awanturnicznych przedsięwzięć – wszystko to przyczyniło się do stworzenia z nich narodu bohaterskich wojowników. A przecież stwierdzamy, że w ciągu z górą dwustu pięćdziesięciu lat, które upłynęły od klęski Werusa do panowania Decjusza, ci groźni barbarzyńcy zaledwie parę razy, i to bez istotnego rezultatu, próbowali



dokonać poważniejszych najazdów na żyjące w zbytku i niewolnictwie prowincje Cesarstwa. Powstrzymywał ich w pochodach brak oręża i karności, a zatargi wewnętrzne starożytnej Germanii zwracały ich zaciekłość w inną stronę.

1. Ktoś zauważył bystro i nie bez słuszności, że naród, który włada żelazem, wkrótce będzie władał złotem. Ale nieokrzeseane plemiona germańskie, jednakowo pozbawione obu tych cennych kruszców, musiały powoli własnymi siłami, bez niczyjej pomocy dochodzić do posiadania zarówno jednego, jak i drugiego. Sam wygląd armii germańskiej świadczył, że są ubodzy w żelazo. Rzadko kiedy Germanie mogli się posługiwać mieczami i dłuższymi włóczniami. Ich *frameae* (jak je nazywali w swoim języku) były to zakończone ostrym, ale wąskim grotem żelaznym długie dzidy, którymi zależnie od potrzeby albo rzucali z odległości, albo dźgali w walce wręcz. Konnica zadowalała się taką dzidą i tarczą. Piechota miała dodatkową broń w postaci mnóstwa dziurawych rozrywanych z niewiarogodną siłą<sup>72</sup>. Ich strój wojskowy, jeżeli go w ogóle nosili, składał się jedynie z luźnej opończy. Jedyną ozdobą drewnianych albo plecionych z wikliny tarcz była różnorodność barw. Tylko nieliczni wodzowie wyróżniali się noszeniem pancerza, a prawie żaden nie przywdziewał hełmu. Chociaż konie germańskie nie były ani piękne, ani rączne, ani wyćwiczone w umiejętnościach ewolucjach rzymskiego maneżu, to jednak kilka plemion germańskich zdobyło sobie sławę właśnie dzięki konnicy, ale na ogół główną siłą Germanów była piechota<sup>73</sup>, którą ustawiano w kilka głębokich kolumn, z podziałem na plemiona i rody. Niecierpliwie znosząc trud i zwłokę, ci na pół uzbrojeni wojownicy pędzili do boju z przeraźliwymi wrzaskami i w niewyrównanych szeregach; niekiedy, wysiłkiem przyrodzonej odwagi, brali górę nad wymuszonym, a więc nie tak spontanicznym męstwem najemników rzymskich. Ale wkładając całe swoje serca w pierwsze natarcie, nie umieli później ani zewrzeć szeregów, ani dokonać odwrotu. Odparcie ataku stanowiło dla nich niechybną klęskę, a klęska pospolicie równała się całkowitemu ich wytępieniu. Gdy sobie przypomnimy pełne uzbrojenie żołnierzy rzymskich, ich karność, ćwiczenia, manewry, obozy warowne i maszyny wojenne, słusznie możemy się dziwić, że Germanie niczym niewspomagani w swoim męstwie ośmielali się ruszać w pole przeciwko potężnym legionom i najrozmaitszym oddziałom wojsk pomocniczych, które wspierały ich operacje wojskowe. Zbyt nierówna była ta walka, dopóki siły wojsk rzymskich nie osłabiło wprowadzenie w ich szeregi zbytku i wygod i dopóki ich karności nie rozluźnił duch nieposłuszeństwa i buntu. Powołanie w służbę Rzymu oddziałów pomocniczych złożonych z barbarzyńców stanowiło krok połączony z bardzo oczywistymi niebezpieczeństwami, zważywszy, że dzięki temu Germanie mogli się stopniowo wyszkolić w sztuce wojennej i politycznej. Chociaż przyjmowano ich niewielu, i to z jak najściślejszymi ostrożnościami, już choćby przykład Cywilisa powinien wystarczyć, by przekonać Rzymian, iż to niebezpieczeństwo nie jest urojone i że ich ostrożność nie zawsze jest dostateczna<sup>74</sup>. Podczas wojen domowych, które nastąpiły po śmierci Nerona, ten przebiegły a nieustraszony

Batawczyk, którego nieprzyjaciele raczyli porównywać z Hannibalem i Sertoriuszem<sup>75</sup>, powziął potężny plan, podyktowany umiłowaniem wolności i żądzą władzy. Osiem kohort batawskich, wsławionych na polach bitew w Brytanii i Italii, stawilo się pod jego znaki. Z armią Germanów wkroczył on do Galii i przeciągnawszy na swoją stronę potężne miasta Trewir i Langres, pokonał legiony, zburzył ich warowne obozy i wykorzystał przeciwko Rzymianom całą wiedzę wojskową, jakiej nabył w ich służbie. Gdy w końcu, po upartej walce, uległ przeważającej potędze Cesarstwa, ocalił siebie i swoją ojczyznę zawarciem zaszczytnego traktatu. I w rezultacie Batawczycy nadal pozostali w posiadaniu wysp na Renie<sup>76</sup> jako sprzymierzeńcy, a nie słudzy monarchii rzymskiej.

2. Potęga starożytnej Germanii wydaje się groźna, gdy zważymy, czego by zdołał dokazać jej zjednoczony wysiłek. Bardzo możliwe, że w tym rozległym kraju było milion wojowników, gdyż wszyscy Germanie w wieku zdatnym do noszenia oręża z natury lubili się nim posługiwać. Cóż, kiedy przeróżne, a często wrogie sobie zamiary wstrząsały tym zaciekłym tłumem, niezdolnym do uzgodnienia czy wykonania jakiegokolwiek planu, który by miał zapewnić wielkość całemu narodowi. Germania dzieliła się na z górą czterdzieści niepodległych państw, przy czym nawet w obrębie jednego państwa związek poszczególnych plemion był niezmiernie luźny i niepewny. Barbarzyńcy ci łatwo wpadali w gniew; nie umieli przebaczyć krzywdy, a cóż dopiero obelgi, żywili urazy krwawe i nieprzejednane. Przypadkowe spory, które tak często zdarzały się podczas ich hałaśliwych łowów albo pijatyk, wystarczały na to, by rozplomienić umysły całych narodów; w sprzeczkę osobistą dwóch choć trochę znaczących naczelników plemion wciągano wszystkich ich zauszników i sprzymierzeńców. Przyczyną wojny bywała zarówno chęć skarcenia zuchwałych, jak i ograbienia bezbronnych. Najgroźniejsze państwa germańskie dążyły do tego, żeby swoje terytorium otoczyć szerokim pasem nadgranicznym, wyludnionym i spustoszo- nym. Zatrwożeni sąsiedzi trzymali się od nich z daleka, co świadczyło o grozie, jaką wzbudzał ich oręż, i w pewnej mierze broniło ich przed niebezpieczeństwem niespodziewanych najazdów nieprzyjacielskich<sup>77</sup>.

„Plemię Bructeri (teraz przemawia Tacyt) zostało całkowicie wytępione przez plemiona sąsiednie<sup>78</sup>, rozdrażnione jego zuchwalstwem, znęcone nadzieją na łup, a może i zachęczone przez bóstwa opiekuńcze Cesarstwa. Zginęło z górą sześćdziesiąt tysięcy barbarzyńców, wyróżnionych w pień nie przez oręż rzymski, ale w naszych oczach i dla naszej rozrywki. Obyż narody, wrogie Rzymowi, na zawsze zachowały tę wzajemną wrogość wobec siebie! Osiągnęliśmy teraz najwyższy szczyt pomyślności<sup>79</sup> i pozostaje nam jedynie prosić Los o niezgodę wśród barbarzyńców”<sup>80</sup>.

Powyższe poglądy, więcej przynoszące zaszczytu patriotyzmowi Tacyty niż jego uczuciom ludzkim, są odbiciem niezmiennych maksym politycznych jego rodaków. Uważali oni, że znacznie bezpieczniejszym sposobem postępowania jest sianie rozdzwiewku wśród barbarzyńców niż walka z nimi, gdyż ich klęska nie

przyniosłaby Rzymianom ani honoru, ani korzyści. Rzym pieniędzmi i rokowaniami wkładał się w samo serce Germanii, z godnością posługując się wszelkimi sztukami uwodzicielskimi, żeby sobie zjednać te narody, które ze względu na bliskość Renu czy Dunaju mogłyby stać się równie dobrze najpożyteczniejszymi przyjaciółmi, jak i najuciążliwszymi wrogami. Wodzom sławnym i potężnym schlebiano najbłahszymi prezentami, które ci przyjmowali bądź to jako oznaki wyróżnienia, bądź jako przedmioty zbytku. Podczas waśni domowych strona słabsza usiłowała wzmocnić swoje wpływy, nawiązując tajemne porozumienia z gubernatorami prowincji nadgranicznych. Każdą kłótnię pomiędzy Germanami podlegały intrygi Rzymu, a każdy plan, zmierzający do zjednoczenia i dobra powszechnego, udaremniały silniejsze od niego tendencje dyktowane przez prywatną zazdrość i prywatne interesy<sup>81</sup>.

Powszechne sprzysiężenie, które przeraziło Rzymian za panowania Marka Aureliusza, obejmowało prawie wszystkie narody Germanii, a nawet i Sarmacji, od ujścia Renu aż po ujście Dunaju<sup>82</sup>. Nie mamy możliwości stwierdzić, czy ta pośpiesznie zawarta konfederacja była wynikiem konieczności, rozumnego namysłu czy też porywu namiętności, ale możemy być pewni, że barbarzyńcy ani nie dali się zwieść biernością monarchy rzymskiego, ani sprowokować jego ambicją wojenną. Odparcie tego niebezpiecznego najazdu wymagało całej stanowczości i czujności właściwych Markowi. Na czele poszczególnych garnizonów wypadowych postawił on zdolnych dowódców i osobiście objął dowództwo w najważniejszej prowincji nad górnym Dunajem. Po długich walkach, których wynik ustawicznie się wahał na szali, ducha barbarzyńców złamano. Najsurowiej zostały ukarane po klęsce plemiona Kwadów i Markomanów<sup>83</sup>, które objęły przywództwo w tej wojnie. Rozkazano im cofnąć się o pięć mil<sup>84</sup> od brzegów Dunaju i wydać w ręce zwycięzców kwiat ich młodzieży, którą natychmiast wysłano na odległą wyspę Brytanię, trzymając ich tam bezpiecznie jako zakładników, a zarazem wykorzystując jako żołnierzy<sup>85</sup>. Wobec częstych buntów Kwadów i Markomanów rozdrażniony cesarz postanowił zmienić ich kraj w rzymską prowincję. Zamysł jego udaremniła śmierć. Niemniej ta groźna liga, jedyna, jaka się pojawiła podczas dwóch pierwszych wieków dziejów Cesarstwa, rozproszyła się całkowicie, nie pozostawiając za sobą w Germanii żadnych śladów.

W toku tego wstępnego rozdziału ograniczyliśmy się do przedstawienia ogólnego zarysu obyczajów Germanii, nie kusząc się o opisanie czy choćby rozróżnienie rozmaitych plemion, które zaludniały ten wielki kraj za czasów Cezara, Tacyta czy Ptolemeusza. Dopiero w miarę jak z biegiem dziejów zaczną się kolejno pojawiać bądź już dawniej znane, bądź nowe plemiona, będziemy zwięźle wspominali o ich pochodzeniu, miejscu zamieszkania i cechach szczególnych.

Narody nowożytne są to społeczności ustabilizowane i trwałe, połączone prawami i rządem, związane z ziemią rodzimą przez rzemiosła i rolnictwo. Plemiona germańskie były dobrowolnymi i płynnymi stowarzyszeniami żołnierzy,

omalże dzikusów. Fala podboju i emigracji sprawiała, że na jednym i tym samym terytorium często zmieniali się mieszkańcy. Te same społeczności, jednocząc się w celach obrony albo najazdu, nadawały swojej nowej konfederacji nową nazwę. Rozwiązanie dawnej konfederacji przywracało niepodległym plemionom ich odrębne, choć od dawna zapomniane nazwy. Państwo zwycięskie często dzieliło się swoim mianem z ludem zwyciężonym. Czasami ze wszystkich stron napływały tłumy ochotników pod znaki ulubionego wodza: ich ojczyznę stawał się wtedy jego obóz i wkrótce jakaś okoliczność związana z ich przedsięwzięciem nadawała temu różnorodnemu pospólstwu jedno wspólne określenie. Ci dzicy najeźdźcy tak bezustannie zmieniali wyodrębniające ich rozróżnienia, że zdziwieni poddani Cesarstwa Rzymskiego zupełnie nie mogli się w nich połapać<sup>86</sup>.

Głównym przedmiotem historii są wojny i sposób prowadzenia spraw państwowych, ale liczba osób biorących udział w tych ruchliwych scenach jest bardzo różna, tak jak i ludzie są różni. W wielkich monarchiach miliony posłusznych poddanych, spokojne i nikomu nieznane, oddają się swoim pożytecznym zajęciom. Uwaga zarówno pisarza, jak i czytelnika skupia się wyłącznie na dworze monarszym, stolicy, wojsku zawodowym oraz tych okręgach, które w danej chwili są teatrem operacji wojskowych. Natomiast w stanie wolności i barbarzyństwa, w porze rozruchów wewnętrznych albo w karłowatych republikach<sup>87</sup> nieomal każdy członek wspólnoty musi działać, a tym samym zwraca na siebie uwagę. Niestaly podział i niespokojne ruchy ludów germańskich olśniewają naszą wyobraźnię i chyba z tej racji liczba ich wydaje się nam większa. Mnoga liczba królów i wojowników, armii i narodów skłania nas do zapominania o tym, że pod przeróżnymi nazwami powtarzają się ustawicznie jedne i te same przedmioty i że najwspanialszymi nazwami częstokroć hojnie obdarzono przedmioty zupełnie nieznaczące.

## Rozdział dziesiąty

### CESARZE: DECJUSZ, GALLUS, EMILIANUS, WALERIAN I GALIENUS – POWSZECHNE WTARGNIĘCIE BARBARZYŃCÓW W GRANICE CESARSTWA – TRZYDZIESTU TYRANÓW

Od wielkich Igrzysk Stulecia, urządzonych przez Filipa, do śmierci cesarza Galiena upłynęło dwadzieścia lat hańby i nieszczęść. W ciągu tego tragicznego okresu barbarzyńscy najeźdźcy i tyrani wojskowi wciąż dawali o sobie znać, nękać wszystkie prowincje świata rzymskiego i wydawało się, że ostatnia chwila nieuniknionego rozkładu zrujnowanego Cesarstwa już jest blisko. Historykowi, który usiłuje snuć wyraźną i nieprzerwaną nić opowiadania, przeszkadza zarówno panujący w tych czasach zamęt, jak i szczupłość autentycznych źródeł. Dysponując fragmentami niedoskonałymi, zawsze zwięzłymi, często niejasnymi, a czasami sprzecznymi, zmuszony jest dobierać, porównywać i snuć domysły; a chociaż nigdy nie powinien swoich domysłów stawiać w rzędzie faktów, to jednak znajomość natury ludzkiej i niezawodnego działania miotających nią zacieklej a niepowsściągliwych namiętności może w pewnych wypadkach wypełnić brak materiałów historycznych.

Tak więc, na przykład, nietrudno sobie wyobrazić, że mordowanie po kolei tyłu cesarzy rozluźniło wszelkie więzy wierności pomiędzy władcą a ludem; że wszyscy wyżsi dowódcy wojsk Filipa skłonni byli brać przykład ze swego pana; że widzimisię wojsk, od dawna nawykłych do częstych a gwałtownych przewrotów, mogło każdego dnia wynieść na tron choćby najbardziej nieznanego z ich towarzyszy broni. Historia może do tego dodać tylko tyle, że bunt przeciwko cesarzowi Filipowi wybuchnął w lecie roku dwieście czterdziestego dziewiątego wśród legionów stacjonowanych w Mezji i że buntownicy ci ogłosili cesarzem młodszego oficera<sup>1</sup> nazwiskiem Marinus. Filip się zatrwożył. Bał się, żeby zdrada armii stojącej w Mezji nie okazała się pierwszą iskrą powszechnego pożaru. Doprowadzonyomalże do szaleństwa świadomością własnej winy i grożącego niebezpieczeństwa, zawiadomił o buncie senat. Zapanowało tam ponure milczenie, skutek strachu, a może i wrogości wobec cesarza, i dopiero Decjusz, jeden z senatorów, wiedziony duchem godnym jego szlachtetnego pochodzenia, ośmielił się przejawić większą od cesarza nieustraszoną.

Potraktował on całą sprawę z pogardą, jako porywczy i nieprzemyślany bunt, a rywala Filipowego – jako władcę nierzeczywistego, którego za parę

dni zniszczy ta sama niestałość, która go stworzyła. Rychle spełnienie się tego proroctwa napełniło Filipa uzasadnionym szacunkiem dla tak bystrego doradcy, toteż Decjusz wydał mu się jedynym człowiekiem zdolnym przywrócić spokój i karność w armii, której burzliwy duch nawet po zamordowaniu Marina nie od razu dał się uśmierzyć. Zdaje się, że Decjusz<sup>2</sup>, który długo się opierał swojej nominacji, dawał Filipowi do zrozumienia, jakim niebezpieczeństwem grozi nadanie dowódcy o takich zasługach gniewnym i niespokojnym żołnierzom. I znowu bieg wydarzeń potwierdził słuszność jego przepowiedni. Legiony stojące w Mezji zmusiły człowieka, który miał być ich sędzią, do tego, aby został ich współwinowajcą. Postawiły go przed wyborem: śmierć albo purpura cesarska. Dalsze jego postępowanie po uczynieniu tego rozstrzygającego kroku było takie, jakie z konieczności być musiało. Poprowadził on swoją armię czy raczej dał się jej pociągnąć aż do granic Italii, dokąd Filip wyruszył mu na spotkanie, zebrawszy wszystkie swoje siły dla odparcia tego groźnego współzawodnika, którego sam przecież wywyższył. Wojska cesarskie górowały liczbą, ale buntownicy byli armią weteranów pod dowództwem biegłego i doświadczonego wodza. Filip bądź poległ w bitwie, bądź też został stracony w Weronie w parę dni później. Jego syna, a zarazem współwładcę, zamordowali w Rzymie gwardziści pretoriańscy, a zwycięski Decjusz jednogłośnie został uznany przez senat i prowincje, przy czym jego wyniesieniu na tron towarzyszyły okoliczności bardziej przemawiające na jego korzyść, niż to przeważnie bywało w tym stuleciu. Podobno natychmiast po niechętnym przyjęciu tytułu augusta zapewnił on Filipa za pośrednictwem tajnego gońca o swoich jak najlepszych zamiarach i lojalności, obiecując mu uroczyście, że natychmiast po przybyciu do Italii zrzeknie się oznak władzy cesarskiej i powróci do stanu posłusznego poddanego. Być może, że jego zapewnienia były szczerze, ale w położeniu, w jakim go umieścił los, było rzeczą omal niemożliwą, żeby mógł przebaczyć albo sam uzyskać przebaczenie<sup>3</sup>.

Po kilku miesiącach, które cesarz Decjusz spędził przy pracach pokojowych i wymierzaniu sprawiedliwości, najazd Gotów zmusił go do udania się nad Dunaj. Jest to pierwszy ważniejszy przypadek, kiedy historia wspomina imię tego wielkiego narodu, który potem złamał potęgę rzymską, splądrował Kapitol i zapanował w Galii, Hiszpanii i Italii. Tak pamiętną rolę odegrali Goci w obaleniu Cesarstwa Zachodniego, że często, choć niewłaściwie, ich nazwą ogólnie się określa nieokrzesane wojownicze barbarzyństwo.

Na początku szóstego wieku, po dokonaniu podboju Italii, Goci doszedłszy do wielkości, z natury rzeczy zaczęli się lubować w rozważaniu własnej chwały, zarówno przeszłej, jak i przyszłej. Pragnęli zachować pamięć swoich przodków i przekazać potomności dzieje własnych czynów. Pierwszy dostojnik dworu w Rawennie, uczony Kasjodor, schlebując skłonnościom zdobywców, napisał w dwunastu księgach historię Gotów, którą dziś znamy tylko z niedoskonałego streszczenia Jordanesa<sup>4</sup>. Obaj ci pisarze, z arcyprzebiegłą zwięzłością prześliz-

gując się po nieszczęściach swego narodu, sławili jego męstwo uwieńczone powodzeniem i przyozdabiali jego tryumf licznymi trofeami zdobytymi w Azji, które właściwie należały się Scytom. Dając wiarę starodawnym pieśniom, tym niepewnym, ale jedynym pomnikom barbarzyńców, wyprowadzili oni początki Gotów z rozległej wyspy czy półwyspu Skandynawii<sup>5</sup>. Ten daleki kraj północny nie był zdobywcą Italii nieznanym, niedawno oddane przyjazne usługi przyczyniły się do wzmocnienia więzów starożytnego pokrewieństwa, a pewien król skandynawski chętnie zrezygnował ze swego prymitywnego majestatu, żeby spędzić resztę swoich dni na spokojnym i ogładzonym dworze raweńskim<sup>6</sup>. Wiele śladów, których nie sposób przypisać pospolitej próżności, świadczy o tym, że w dawnych czasach Gotowie zamieszkiwali kraje bałtyckie. Wydaje się, że począwszy od czasów geografę Ptolemeusza, południowa część Szwecji była stale w posiadaniu mniej przedsiębiorczej resztki tego narodu i jeszcze obecnie wielka połać kraju dzieli się na Gotlandię wschodnią i zachodnią. W średniowieczu (od dziewiątego do dwunastego wieku), podczas gdy chrześcijaństwo powoli posuwało się na północ, Goci i Szwedzi stanowili dwa odrębne, a czasami i wrogie sobie człony jednej i tej samej monarchii<sup>7</sup>. Nazwa Szwedów wzięła górę nad nazwą Gotów, ale jej nie zniweczyła. Szwedzi, którzy doskonale mogliby się zadowolić własną sławą wojenną, przez wszystkie wieki rościli sobie prawo do uczestnictwa w sławie swoich krewniaków Gotów. W chwili urazy do dworu papieskiego Karol Dwunasty dał do zrozumienia, że jego zwycięskie wojska nie odrodziły się od swoich mężnych przodków, którzy już raz podbili władczynię świata<sup>8</sup>.

Aż do końca jedenastego wieku istniała w Uppsali, najznacniejszym mieście Szwedów i Gotów, słynna świątynia. Przyozdobiona była ona złotem, które Skandynawowie zdobyli na swoich wyprawach pirackich, a uświęcona nieudolnymi wyobrażeniami trzech głównych bóstw: boga wojny, bogini płodności i boga piorunów. W dzień powszechnego święta, które obchodzono co dziewięć lat, składano im w ofierze dziewięć zwierząt, po jednym z każdego rodzaju (nie wyłączając człowieka), których zakrwawione szczątki zawieszano w świętym gaju przylegającym do świątyni<sup>9</sup>. Jedyne ślady, jakie dotychczas pozostały po tym barbarzyńskim zabobonie, zawarte są w *Eddzie*, mitologii spisanej w Islandii około trzynastego wieku, a badanej przez uczonych duńskich i szwedzkich jako najcenniejsza pozostałość ich starożytnych tradycji.

Pomimo tajemniczej niejasności *Eddy* możemy z łatwością rozróżnić dwie osoby, które tam są wymienione pod imieniem Odyna: boga wojny oraz wielkiego prawodawcę Skandynawii. Ten ostatni, istny Mahomet Północy, ustanowił religię przystosowaną do tego klimatu i do tego ludu. Niezwyciężone męstwo Odyna, jego przekonywająca wymowa oraz sława, którą sobie zdobył jako arcybiegły czarownik, podbiły wiele plemion na obu brzegach Bałtyku. Wiarę, którą szerzył w ciągu długiego i uwieńczonego powodzeniem życia, przypieczętował dobrowolną śmiercią. Obawiając się haniebnego nadejścia choroby i niedołę-

stwa, postanowił wyzionąć ducha, jak przystało na wojownika. Na uroczystym zgromadzeniu Szwedów i Gotów sam zadał sobie dziewięć śmiertelnych ran, pośpiesznie uchodząc, żeby (jak twierdził cichnącym w agonii głosem) przygotować dla bohaterów ucztę w pałacu boga wojny<sup>10</sup>.

Rodzima, właściwa siedziba Odyna nazywa się As-gard. Dogodne podobieństwo tej nazwy do As-burg albo As-of<sup>11</sup>, wyrazów o podobnym znaczeniu, dało początek historii tak pięknie utkanej, że nieomal pragnęlibyśmy wmówić sobie jej prawdziwość. Przypuszcza się, że Odyn był naczelnikiem plemienia barbarzyńców, które zamieszkiwało brzegi Jeziora Meockiego, dopóki upadek Mitrydatesa i oręż Pompejusza nie zagroziły Północy niewolą; że Odyn z wściekłością ustępując przed potęgą, której niezdolny był się przeciwstawić, poprowadził swoje plemię znad granic azjatyckiej Sarmacji do Szwecji z wielkim zamiarem stworzenia – w tym niedostępnym schronieniu wolności – religii i narodu, które by mogły być narzędziem jego niewygasającej zemsty w jakimś odległym wieku, kiedy to Goci, zbrojni wojennym fanatyzmem, niezliczonymi rojami wysypią się z okolic Bieguna Północnego, żeby pokarać gnębieli rodzaju ludzkiego<sup>12</sup>.

Choć tyle pokoleń Gotów zdołało zachować niejaki tradycje swego skandynawskiego pochodzenia, nie możemy od tych niepiśmiennych barbarzyńców oczekiwać jakiegoś wyraźnego sprawozdania o dacie i okolicznościach ich emigracji ze Skandynawii. Przepawa przez Bałtyk była zadaniem łatwym i nasuwała się sama przez się. Mieszkańcy Szwecji rozporządzali dostateczną liczbą dużych statków wyposażonych w wiosła<sup>13</sup>, a odległość od Carlscoon do najbliższych portów pomorskich i pruskich wynosi niewiele ponad sto mil. Tutaj wreszcie lądujemy na mocnym gruncie historycznym. Nie później niż na początku ery chrześcijańskiej<sup>14</sup>, a potem jeszcze za panowania Antoninów<sup>15</sup>, Goci już siedzieli nad ujściem Wisły, w urodzajnej prowincji, gdzie w wiele wieków później założono handlowe miasta Toruń, Elbląg, Królewiec i Gdańsk<sup>16</sup>. Na zachód od Gotów wzdłuż brzegów Odry, wybrzeża pomorskiego i meklemburskiego rozpanoszyły się liczne plemiona Wandalów. Uderzające podobieństwo obyczajów, wyglądu zewnętrznego, religii i języka wyraźnie wskazuje na to, że Wandale i Goci byli pierwotnie jednym wielkim ludem<sup>17</sup>. Ci ostatni, jak się zdaje, dzielili się na Ostrogotów, Wizygotów i Gepidów<sup>18</sup>. Wśród Wandalów istniały jeszcze silniej zaznaczone podziały na Herulów, Burgundczyków, Lombardów i mnóstwo innych drobnych państw, z których wiele w późniejszych wiekach rozrosło się w potężne monarchie.

Za czasów Antoninów Goci siedzieli w Prusach. Mniej więcej za czasów panowania Aleksandra Sewera rzymska prowincja Dacja już poznała, czym jest ich sąsiedztwo, doświadczając częstych i niszczących zagonów, które tam zapuszczali<sup>19</sup>. Przeważając drugą migrację Gotów znad Bałtyku nad Morze Czarne musimy umieścić w tym mniej więcej siedemdziesięcioletnim okresie, ale przyczyna, która ją wywołała, kryje się wśród przeróżnych pobudek kierujących postępowaniem nieosiadłych barbarzyńców. Zaraza bądź głód, zwycięstwo albo klęska,



orzeczenie wyroczni bogów albo wymowa zuchwałego wodza wystarczały, żeby pchnąć oręż Gotów do pochodu na cieplejsze kraje południowe. Niezależnie od wpływu wojowniczej religii sama liczebność i animusz Gotów pozwalały im porywać się na najniebezpieczniejsze nawet przedsięwzięcia. Posługiwanie się okrągłymi puklerzami i krótkimi mieczami czyniło ich groźnymi w starciu wręcz; godne mężów posłuszeństwo, jakie okazywali dziedzicznym królom, nadawało ich radom państwowym niezwykłą jednomyślność i stałość<sup>20</sup>; słynny Amala, bohater tego wieku i przodek w dziesiątym pokoleniu Teodoryka, króla Italii, poparł własnymi zasługami przywilej urodzenia – a pochodził od Anses, czyli półbogów narodu gockiego<sup>21</sup>.

Chwała wielkiego przedsięwzięcia podniecała najdzielniejszych wojowników ze wszystkich wandaliskich państw Germanii, z których wielu w kilka lat później walczy pod wspólnym sztandarem Gotów<sup>22</sup>. Pierwsze poruszenia emigrantów zaprowadziły ich nad Prypeć, rzekę powszechnie uważaną przez starożytnych za południową odnogę Dniepru<sup>23</sup>. Wielka ta rzeka, wijąca się poprzez równiny Polski i Rusi, wytyczała swoim biegiem kierunek ich marszu, gdyż dzięki niej stale mieli dla swoich dużych stad bydła zaopatrzenie w świeżą wodę i paszę. Podążali tym nieznanym sobie szlakiem, ufni we własne męstwo, lekceważąc wszelką potęgę, jaka mogłaby stanąć im na drodze. Pierwszymi, na których się natknęli, były plemiona Bastarnów i Wenedów; kwiat młodzieży tych plemion dobrowolnie czy też może pod przymusem zwiększył wojsko gockie. Bastarnowie zamieszkiwali ziemie po północnej stronie Karpat, Wenedowie<sup>24</sup> posiadali, a raczej marnotrawili, olbrzymią połąć ziemi oddzielającą Bastarnów od dzikusów fińskich. Mamy pewne powody po temu, żeby sądzić, że pierwszy z tych narodów, który wyróżnił się w wojnie macedońskiej<sup>25</sup>, a potem się podzielił na groźne plemiona Peucynów, Boranów, Karpów itd., pochodził od Germanów. Jeszcze lepsze źródła pozwalają nam przypisywać Wenedom, którzy tak się wsławili w średniowieczu, pochodzenie sarmackie<sup>26</sup>. Ale pomieszanie zarówno krwi, jak i obyczajów na tej nieustalanej granicy często wprowadzało w zakłopotanie nawet najdokładniejszych badaczy<sup>27</sup>. Goci, podsunąwszy się bliżej do Morza Czarnego, natknęli się na plemiona czystszej rasy sarmackiej, a mianowicie na Jazygów, Alanów i Roksolanów, przy czym byli oni prawdopodobnie pierwszymi Germanami, którzy ujrzeni ujścia Dniepru i Donu. Badając cechy charakterystyczne ludów Germanii i Sarmacji, stwierdzimy, że główne różnice pomiędzy tymi dwoma ogromnymi odłamami rodzaju ludzkiego to: z jednej strony budowane trwałe chaty, z drugiej ruchome namioty; tu strój obcisły – tam luźne suknie, tu jednożeństwo, a tam poligamia; tu siła zbrojna złożona w większości z piechoty – tam z konnicy; a ponad wszystko, tu posługiwanie się językiem teutońskim, a tam słowiańskim; ten ostatni język wskutek podbojów rozpowszechnił się od pogranicza Italii aż w poblizę Japonii.

Goci byli teraz w posiadaniu Ukrainy, kraju bardzo rozległego i niezwykle urodzajnego, przecinanego spławnymi rzekami, które z obu stron wpadają

do Dniepru, i porośłego wysokimi wielkimi lasami dębowymi. Obfitość zwierzyny i ryb, niezliczone barcie w dziuplach starych drzew i w wydrążeniach skalnych, stanowiące nawet i w owym wieku nieokrzesania cenną gałąź handlu, rosło bydło, ciepłe powietrze, gleba zdatna do uprawy wszelkiego rodzaju zbóż i bujna roślinność – wszystko to dowodziło szczodrobliwości przyrody, nęciło pracowitość człowieka<sup>28</sup>. Ale Goci oparli się tym pokusom i nadal pędzili życie w beczynności, w ubóstwie i na grabieży.

Hordy Scytów, które od wschodu graniczyły z nowymi siedzibami Gotów, niczym nie kusily ich oręża, chyba wątpliwymi widokami na zwycięstwo nieprzynoszące żadnych korzyści. Znacznie ponętniejszy widok przedstawiała dla Gotów prowincja rzymskie, pola Dacji pokryte bogatymi plonami, posianymi ręką narodu rolników, a narażone na to, żeby je żął naród żołnierzy. Jest rzeczą możliwą, że do osłabienia Cesarstwa z tej strony przyczyniły się podboje dokonane przez Trajana, a utrzymane przez jego następców nie tyle ze względu na jakiegokolwiek rzeczywiste korzyści, ile raczej na oderwane pojęcie godności. Nowa i niezasiedlona prowincja Dacja nie była ani dość silna na to, żeby się oprzeć zachłanności barbarzyńców, ani też dość bogata, żeby ich nasycić. Dopóki za granicę potęgi rzymskiej uważano odległy brzeg Dniestru, dopóty umocnień na dolnym Dunaju strzeżono bardzo niedbale, a mieszkańcy Mezji żyli w poczuciu błęgiego bezpieczeństwa, prostodusznie sobie wyobrażając, że od wszelkich najeźdźców barbarzyńskich dzieli ich odległość nie do przebycia. Dopiero za panowania Filipa najazdy Gotów, wdzierających się do ich prowincji, dowiodły w sposób zabójczy, że byli w błędzie. Król czy też naczelnik tego srogięgo narodu z pogardą przebył prowincję Dację i przeprowił się zarówno przez Dniestr, jak i przez Dunaj, nie napotykając oporu, który by zdołał opóźnić jego pochód. Rozluźnienie karność wśród oddziałów rzymskich sprawiło, że obsadzone przez nie najważniejsze posterunki dostały się w ręce nieprzyjaciela, a strach przed zasłużoną karą skłonił wielką liczbę żołnierzy do zaciągnięcia się pod sztandar gocki. W końcu różnorodny tłum barbarzyńców ukazał się pod murami Marcianopolis, miasta zbudowanego przez Trajana na cześć jego siostry, a podówczas stolicy drugiej Mezji<sup>29</sup>. Mieszkańcy zgodzili się okupić swoje życie i majątki wielką sumą pieniędzy i najeźdźcy wycofali się z powrotem w swoje głusze, raczej zachęceni niż zaspokojeni pierwszym powodzeniem swego oręża w zamożnym, ale słabym kraju. Wkrótce więc cesarzowi Decjuszowi doniesiono, że Kniwa, król Gotów, ze znaczniejszymi już siłami powtórnie przekroczył Dunaj, że liczne oddziały jego wojsk szerzą spustoszenie w całej prowincji Mezji, podczas gdy jego siły główne, złożone z siedemdziesięciu tysięcy Germanów i Sarmatów, czyli dostateczne na to, żeby się ważyć na najzuchwalsze przedsięwzięcia, wymagają na polu walki obecności samego monarchy rzymskiego, jak również całej potęgi jego armii.

Decjusz zastał Gotów zajętych obleganiem Nikopolis nad rzeką Jatrus, miasta stanowiącego jeden z wielu pomników zwycięstw Trajana<sup>30</sup>. W chwili gdy cesarz

się zbliżył, Goci zaniechali oblężenia, ale tylko w tym celu, żeby odmaszerować na podbój ważniejszy, a mianowicie Filipopolis, miasta w Tracji leżącego prawie u podnóża gór Haemus<sup>31</sup>, a założonego przez ojca Aleksandra Wielkiego. Decjusz podążał za nimi przez kraj o terenie niedogodnie urzeźbionym, a podążał forsownymi marszami. Nagle, gdy sobie wyobrażał, że znajduje się jeszcze w znacznej odległości od tylnej straży Gotów, Kniwa zniecka zawrócił i z zaciekłością rzucił się na ścigających. Obóz rzymski został zaskoczony i obrabowany, przy czym po raz pierwszy zdarzyło się, że cesarz uciekał w popłochu przed zgrają na pół uzbrojonych barbarzyńców. Po długim oporze Filipopolis, pozbawione odsieczy, zostało wzięte szturmem. Podobno sto tysięcy ludzi wyróżniono podczas rabunku tego wielkiego miasta<sup>32</sup>. Cennym dodatkiem do łupu było wielu jeńców wysokiego rodu, a Pryskus, brat nieżyjącego cesarza Filipa, nie powstydził się przywdziać purpury pod protektoratem barbarzyńskich wrogów Rzymu<sup>33</sup>. Niemniej czas zużyty na to uciążliwe oblężenie pozwolił Decjuszowi tchnąć w swoje wojsko nową odwagę, przywrócić karność i zapełnić wyrwy w szeregach nowym rekrutem. Przeciął drogę kilku oddziałom Karpów i innych Germanów, którzy spieszyli dzielić zwycięstwo rodaków<sup>34</sup>, powierzył przejścia górskie oficerom wypróbowanego męstwa i wierności<sup>35</sup>, naprawił i wzmocnił fortyfikacje na Dunaju i wyteżył wszelką czujność, aby nie dopuścić nie tylko do dalszego pochodu, ale nawet do odwrotu Gotów. Zachęcony odmianą losu, niecierpliwie czekał na sposobność, aby jednym wielkim i rozstrzygającym ciosem odzyskać sławę zarówno własną, jak i oręza rzymskiego<sup>36</sup>.

W tym samym czasie gdy Decjusz pasował się z gwałtownością owej nawały, umysł jego, spokojny i zrównoważony pośród wojennej wrzawy, zapuszczał się w dociekanie ogólniejszych przyczyn, które, począwszy od panowania Antoninów, w tak szybkim tempie prowadziły do schyłku wielkości Rzymu. Wkrótce doszedł do wniosku, że nie sposób tę wielkość oprzeć na trwałej podwalinie bez przywrócenia cnót obywatelskich, starożytnych zasad i obyczajów oraz uciśnionego dotychczas majestatu praw. Aby wykonać to szlachetne, lecz uciążliwe zadanie, postanowił przede wszystkim wskrzesić wyszły z użycia urząd cenzora, urząd, który tak bardzo przyczynił się do umocnienia państwa<sup>37</sup>, trwając w swojej pierwotnej prawości, dopóki go w końcu nie przywłaszczyli sobie i stopniowo nie zaniedbali cesarzowie<sup>38</sup>. Świadom tego, że władzę może komuś nadać łaska głowy państwa, ale autorytetem obdarzyć tylko szacunek narodu, Decjusz zdał wybór cenzora na swobodne głosowanie senatu. Senat jednomyślnym głosowaniem, a raczej aklamacją, uznał za najgodniejszego tego wysokiego zaszczytu Waleriana, który później został cesarzem, a który wyróżnił się, służąc w wojsku Decjusza. Gdy tylko uchwałę senatu przekazano cesarzowi, ten zwołał w obozie wielką radę i jeszcze przed dokonaniem inwestytury nowo obranego cenzora pouczył go o trudnościach i ważności jego wysokiego urzędu.

„Szczęsny Walerianie – rzekł władca do swego wybitnego poddanego – szczęśny powszechnym uznaniem senatu i Rzeczypospolitej Rzymskiej! Przyjmij

urząd cenzora rodzaju ludzkiego i sądz nasze obyczaje. Wybierzesz tych, którzy zasługują na to, by nadal pozostać członkami senatu; przywrócisz stanowi rycerskiemu jego starożytną świetność; podniesiesz dochody skarbowe, a jednak uczynisz brzemię podatków znośniejszym. Podzielisz różnorodny i nieskończenie liczny tłum obywateli według porządku klas i dokładnie zbadasz potęgę wojskową, bogactwo, cnoty i zasoby Rzymu. Postanowienia twoje mieć będą moc ustawy. Wojsko, pałac cesarski, funkcjonariusze wymiaru sprawiedliwości i wielcy dostojnicy Cesarstwa – wszyscy podlegają twemu trybunałowi. Nikt nie będzie spod niego wyłączony, wyjąwszy tylko konsulów zwyczajnych<sup>39</sup>, prefekta miasta, króla obrzędów i najstarszą z dziewic westalskich (dopóki zachowa cnotę). Nawet i ci nieliczni, którzy mogą się nie obawiać surowości rzymskiego cenzora, będą usilnie zabiegali o jego szacunek<sup>40</sup>.

Dostojnik obdarzony tak rozległą władzą mógłby się wydawać nie tyle sługą swego władcy, ile raczej jego kolegą w urzędzie<sup>41</sup>. Walerian słusznie się obawiał wyniesienia, narażającego go na tyle zawiści i podejrzeń. Skromnie powoływał się na zatrzważającą wielkość powierzonego mu zadania, na swoje niedostateczne przygotowanie i na nieuleczalne zepsucie owych czasów. Zręcznie dał do zrozumienia, że urzędu cenzora nie można oddzielić od godności cesarskiej i że wątle ręce poddanego nie zdołają unieść tak olbrzymiego brzemienia trosk i władzy<sup>42</sup>. Nadchodzące wydarzenia wojenne wkrótce położyły kres projektowi tak ponętnemu, ale tak zupełnie niewykonalnemu i uchroniły równocześnie Waleriana od niebezpieczeństwa, a cesarza Decjusza od rozczarowania, które najprawdopodobniej by temu przedsięwzięciu towarzyszyło. Cenzor może utrzymać w państwie moralność, nigdy jednak nie zdoła jej przywrócić. Niemożliwością jest, by dostojnik taki sprawował swoją władzę pożytecznie, czy choćby tylko skutecznie, jeżeli go nie podtrzymuje żywe poczucie honoru i cnoty wśród ludu, przystojne poszanowanie opinii publicznej i cały szereg pożytecznych przesądów, walczących po stronie obyczajów narodowych. W okresie gdy te zasady już nie istnieją, jurysdykcja cenzorska musi albo stoczyć się do poziomu pustego widowiska, albo się przekształcić w stronnicze narzędzie dokuczliwego ucisku<sup>43</sup>. Już łatwiej było zwyciężyć Gotów niż wykorzenieć wady społeczne, a przecież nawet w pierwszym z tych przedsięwzięć Decjusz utracił i wojsko, i życie.

Goci byli teraz ze wszystkich stron otoczeni i ścigani przez oręż rzymski. Kwiat ich wojsk wyginął podczas długiego oblężenia Filipopolis, a wyniszczony kraj okoliczny nie mógł już dostarczyć środków utrzymania pozostałym hordom rozpasanych barbarzyńców. Doprowadzeni do ostateczności Goci chętnie byliby sobie kupili pozwolenie na dokonanie odwrotu bez przeszkód za cenę wyrzeczenia się całego łupu i jeńców, ale cesarz, ufny w zwycięstwo, postanowił ukarać tych najeźdźców, aby porazić zbawienną trwogą narody Północy, i nie chciał nawet słyszeć o żadnych warunkach ugody. Dumni barbarzyńcy woleli śmierć niż niewolę. Widownią bitwy było mało znane miasto w Mezji, zwane Forum Trebonii<sup>44</sup>. Wojsko gockie stanęło w trzech szeregach, przy czym bądź to

rozmyślnie, bądź przez przypadek, ochronę frontu trzeciego szeregu stanowiło bagno. Na początku akcji syn Decjusza, młodzieniec rokujący najpiękniejsze nadzieje i już przypuszczony do uczestnictwa w zaszczytach purpury cesarskiej, został śmiertelnie ugodzony strzałą na oczach zbolełego ojca, który musiał przywołać na pomoc całe swoje męstwo, aby upomnieć przygnębione wojska, że śmierć pojedynczego żołnierza niewiele znaczy dla Rzeczypospolitej<sup>45</sup>. Bitwa była straszliwa; była to walka rozpaczki przeciwko bólowi i wściekłości. Wreszcie pierwszy szereg Gotów pierzchnął w nieładzie, a drugi, który podsunął się, żeby go wesprzeć, podzielił jego los; nietknięty pozostał już tylko trzeci, gotów bronić przejścia przez bagno, czego nieprzyjaciel w swojej pewności siebie nieopatrnie usiłował dokonać.

„Tutaj fortuna dnia tego się odwróciła i wszystko skierowało się przeciwko Rzymianom: bagno było grzaskie, zapadało się pod stojącymi i ślizgali się po nim ci, którzy parli naprzód; zbroje ich były ciężkie, a wody głębokie; w tym niewygodnym położeniu nie mogli oni się posługiwać swymi ciężkimi oszczepami. Barbarzyńcy zaś, przeciwnie, przywykli do starć na bagnach: wzrostu byli wysokiego i dzidy mieli długie, mogli więc nimi ranić z odległości”<sup>46</sup>.

W tych to moczarach wojsko rzymskie po bezskutecznej walce zginęło bez ratunku; i nigdy nie dało się odnaleźć bodaj ciała cesarza<sup>47</sup>. Taki to los spotkał w pięćdziesiątym roku życia Decjusza, władcę uzdolnionego, czynnego podczas wojny i przystępnego podczas pokoju<sup>48</sup>; władcę, który wraz z synem zasłużył zarówno życiem swoim, jak i śmiercią na porównanie z najświetniejszymi przykładami starożytnej cnoty<sup>49</sup>.

Zabójczy ten cios tylko na krótki czas uśmierzył zuchwalstwo legionów. Zdaje się, że cierpliwie czekały one na uchwałę senatu, regulującą następstwo tronu, i że uległy jej się podporządkowały. Przez słuszny wzgląd na pamięć Decjusza nadano tytuł cesarski Hostilianowi, jego jednemu żyjącemu synowi; ale taką samą godność wraz ze skuteczniejszą władzą nadano Gallusowi, którego doświadczenie i zdolności rokowały nadzieję, że rozciągnie on pieczę nad młodym władcą i znękanym Cesarstwem<sup>50</sup>, umiejac sprostać tak wielkiemu zadaniu. Pierwszą troską nowego cesarza było uwolnienie prowincji iliryskiej od nieznośnego brzemienia zwycięskich Gotów. Zgodził się pozostawić w ich rękę bogate owoce najazdu, niezmierny łup i – co było jeszcze bardziej haniebne – wielką liczbę jeńców będących ludźmi najbardziej zasłużonymi i szlachetnego rodu. Obficie zaopatrzył obóz Gotów we wszystko, co tylko mogło ułagodzić ich gniewnego ducha albo ułatwić tak bardzo pożądany wymarsz, i nawet przyrzekł płacić im corocznie wielką sumę w złocie pod warunkiem, że nigdy więcej nie będą nękać terytoriów rzymskich swymi najazdami<sup>51</sup>.

W wieku Scypionów najbogatszym królom na kuli ziemskiej, którzy zabiegali o protekcję zwycięskiej Rzeczypospolitej, sprawiały przyjemność błahе podarunki, których wartość polegała tylko na tym, że ta właśnie ręka je dała: krzesło z kości słoniowej, szorstka szata z purpury, lada jaki srebrny półmisek

albo garść miedzianych monet<sup>52</sup>. Gdy do Rzymu napłynęło bogactwo narodów, cesarze okazywali swoją wielkość, a nawet i mądrość polityczną przez stałe a umiarkowane obdarowywanie sprzymierzeńców państwa. Dary te, bardzo przydatne dla ubogich barbarzyńców, podnosiły ich zasługi i stanowiły nagrodę za wierność. Rozumiało się przy tym, że te dobrowolne przejawy szczodroblewości Rzymian nie wypływają z ich obaw, ale wyłącznie ze wspaniałomyślności albo wdzięczności; o ile więc hojnie rozdzielano podarki i zasiłki pomiędzy przyjaciół i proszących, o tyle ostro odmawiano takim, którzy się ich domagali jako swojej należności<sup>53</sup>. Jednak to ostatecznie zobowiązanie płacenia corocznie bez żadnych obłonek określonej sumy na rzecz zwycięskiego wroga wyglądało na haniebny haracz. Rzymianie jeszcze nie zdążyli się przyzwyczaić do przyjmowania takich niesprawiedliwych praw od plemion barbarzyńskich, toteż władca, który tym koniecznym ustępstwem prawdopodobnie uratował własną ojczyznę, stał się przedmiotem powszechnej pogardy i wstrętu. Śmierć Hostiliana, który umarł wśród szalejącej dżumy, uznano za dzieło zbrodni Gallusa<sup>54</sup>, a głos podejrzliwości przypisywał nawet i klęskę poprzedniego, poległego cesarza perfidnym radom jego znienawidzonego następcy<sup>55</sup>. Spokój, którym Cesarstwo cieszyło się w pierwszym roku jego rządów<sup>56</sup>, niejako dołał oliwy do ognia, zwiększając powszechne niezadowolenie, zamiast je uśmierzyć; i gdy tylko ustały obawy przed wojną, tym głębiej i dotkliwiej zaczęto odczuwać hańbę tego pokoju.

Rozdrażnienie Rzymian wzmogło się jeszcze bardziej, gdy się przekonali, że za cenę honoru nie zdołali sobie zapewnić nawet bezpieczeństwa. Świat już poznał tę niebezpieczną tajemnicę, że Cesarstwo jest bogate, a słabe. Nowe roje barbarzyńców, zachęcanych powodzeniem swoich współbraci, bynajmniej nie uważając się za związanych ich zobowiązaniem, szerzyły spustoszenie w prowincjach iliryskich i trwożą dochodzącą aż pod bramy Rzymu. Obrony monarchii, opuszczonej, jak się wydawało, przez małodusznego cesarza, podjął się Emilianus, gubernator Panonii i Mezji, który ponownie zgromadził rozproszone wojska i ożywił ich słabnącego ducha. Barbarzyńców nieoczekiwanie zaatakowano, rozbito, przepędzono i ścigano aż za Dunaj. Zwycięski wódz w jednej darowiźnie rozdał żołnierzom pieniądze zebrane na opłacenie haraczu, a ci na polu bitwy okrzyknęli go cesarzem<sup>57</sup>. Gallus, który nie dbając o dobro powszechne, używał życia w Italii, niemal równocześnie dowiedział się o powodzeniu swego ambitnego namiestnika, o jego buncie i szybkim zbliżaniu się do Rzymu. Wyszedł mu naprzeciw aż na równiny pod Spoleto. Gdy ich wojska stanęły oko w oko, żołnierze Gallusa mogli przeprowadzić porównanie pomiędzy haniebnym postępowaniem ich władcy a chwałą jego rywala. Podziwem napelniało ich męstwo Emiliana, pociągała ich jego hojność, albowiem obiecał wszystkim dezerterską znaczną podwyżkę żołdu<sup>58</sup>. W rezultacie zamordowanie Gallusa i jego syna Woluzjana położyło kres wojnie domowej, a senat udzielił sankcji legalnej przywilejom nabytym w walce. W liście skierowanym do tego zgromadzenia Emilianus przejawiał umiar połączony z próżnością. Zapewnił, że

zrzeknie się rządów cywilnych w państwie na rzecz mądrości senatu i, zadowolając się stanowiskiem przywódcy wojskowego z jego ramienia, w krótkim czasie podniesie chwałę Rzymu i uwolni Cesarstwo od wszystkich barbarzyńców, zarówno z Północy, jak i ze Wschodu<sup>59</sup>. Dumie jego schlebiał poklask senatu; i do dziś zachowały się medale przedstawiające go z mianem i atrybutami Herkulesa Zwycięzcy oraz Marsa Mściciela<sup>60</sup>.

Jeżeli nowy monarcha posiadał zdolności konieczne do dotrzymania tych wspaniałych obietnic, to zabrakło mu na to czasu. Od chwili jego zwycięstwa do upadku upłynęły niecałe cztery miesiące<sup>61</sup>. Pokonał Gallusa, ale sam runął pod ciężarem współzawodnika groźniejszego niż Gallus. Nieszczęsny Gallus polecił Walerianowi, już przedtem wyróżnionemu zaszczytnym tytułem cenzora, sprowadzić na pomoc legiony z Galii i z Germanii<sup>62</sup>. Walerian wykonał to zlecenie gorliwie i wiernie. Jednakże wrócił z legionami zbyt późno na to, by swego władcę uratować, więc postanowił go pomścić. Wojska Emiliana, który nadal stał obozem na równinach pod Spoleto, uczuły trwogę przed dostojną postacią Waleriana, jeszcze bardziej zlekły się przeważającej siły jego armii; ponieważ zaś teraz stały się równie niezdolne do uczucia przywiązania, jak niegdyś były niezdolne do szanowania zasad ustrojowych, więc bez wahania ubroczyły ręce w krwi władcy, którego tak niedawno same wyniosły na tron swoim stronnictwym wyborem. Winy dopuścili się żołnierze, ale korzyść z tego odniósł Walerian, który wprawdzie posiadał tron wskutek wojny domowej, ale zważywszy, że wobec poprzednika, którego zdetronizował, nie miał obowiązków wdzięczności ani wierności, był wolny od winy tak dalece, że to aż dziwi w tym stuleciu przewrotów.

Walerian miał lat około sześćdziesięciu<sup>63</sup>, kiedy przywdziewał purpurę cesarską nie wskutek kaprysu motłochu albo głośnych protestów wojska, ale posłusznej, jednogłośnie wyrażonej woli całego świata rzymskiego. Stopniowo wstępując na coraz wyższe i zaszczytniejsze stanowiska państwowe, zasłużył sobie na łaskę władców cnotliwych i opowiedział się wrogiem tyranów<sup>64</sup>. Zarówno senat, jak i lud czcili jego szlachetne urodzenie, łagodne i nieskazitelne obyczaje, uczoność, roztropność i doświadczenie. Toteż (zgodnie ze spostrzeżeniem pewnego pisarza starożytnego) gdyby ludowi pozostawić swobodę wybrania sobie pana, wybór jego z całą pewnością padłby na Waleriana<sup>65</sup>. Być może, iż dobra sława tego cesarza przewyższała jego rzeczywiste zasługi; być może także, iż to starość przytępiła i poraziła chłodem jego zdolności czy przynajmniej jego ducha. Świadomość, że znajduje się u schyłku życia, skłoniła go do podzielenia się tronem z młodszym i bardziej przedsiębiorczym współtowarzyszem<sup>66</sup> – niebezpieczne czasy wymagały nie tylko władcy, ale i wodza. Doświadczenie rzymskiego cenzora mogłoby mu wskazać, kogo przyoblec w cesarską purpurę jako nagrodę za zasługi wojskowe, ale zamiast dokonać rozsądnego wyboru, który by utwierdził jego panowanie i uczynił jego pamięć drogą potomności, Walerian, słuchając wyłącznie głosu własnej skłonności albo próżności, nadał

te najwyższe zaszczyty swemu synowi Galienowi, młodzieńcowi, którego zniechęcała rozwiążność kryła się dotychczas w cieniu życia prywatnego.

Wspólne rządy ojca i syna trwały około siedmiu lat, a wyłączne rządy Galiena – jeszcze dalszych osiem. Ale cały ten okres był jednym nieprzerwanym pasmem zamętu i nieszczęść. Ponieważ na Cesarstwo Rzymskie równocześnie, i to z wszystkich stron, nacierała ślepa zaciekłość obcych najeźdźców i dzika żądza władzy rodzimych uzurpatorów, więc gwoli porządkowi i przejrzystości kierować się będziemy nie tyle wątpliwą kolejnością dat, ile raczej bardziej naturalnym podziałem na poszczególne tematy.

Najniebezpieczniejszymi nieprzyjaciółmi Rzymu za panowania Waleriana i Galiena byli: 1. Frankowie, 2. Alemanowie, 3. Goci i 4. Persowie. Będziemy używać tych ogólnych nazw, omawiając również i poczynania plemion mniej znacznych, których mało znane i chropawo brzmiące miana tylko by obciążały pamięć czytelnika i odwróciły jego uwagę od głównego przedmiotu.

1. Ponieważ potomkowie Franków stanowią jeden z największych i najościwieńszych ludów europejskich, więc wyteżano do ostateczności wiedzę i pomysłowość w celu wykrycia ich niepiśmiennych przodków. Po baśniach snutych przez łatwowiernych nastąpiły teorie tworzone przez bujną wyobraźnię. Przesiano jak przez sito każdy ustęp pisarzy starożytnych, zbadano każde miejsce, które by mogło rzucić jakieś, choćby blade światło na ich pochodzenie. Przypuszczalną kolebką tego słynnego szczepu wojowników była Panonia<sup>67</sup>, Galia, północne okolice Germanii<sup>68</sup>. W końcu ci krytycy, którzy najbardziej kierowali się rozumem, odrzucając urojone emigracje wyidealizowanych zdobywców, zgodzili się na pogląd, o którego prawdziwości przekonuje nas jego prostota<sup>69</sup>. Przypuszczają oni, że około roku dwieście czterdziestego<sup>70</sup> dawni mieszkańcy dorzecza dolnego Renu i Wezery utworzyli nową konfederację pod nazwą Franków. Obecny okręg westfalski, landgrafstwo heskie oraz księstwa: brunszwickie i lüneburskie, były w starożytności siedzibą kilku plemion. Należało do nich plemię Chauków, które urągało orężowi rzymskiemu ze swoich niedostępnych moczarów<sup>71</sup>; plemię Cherusków, dumne ze sławy Arminiusza; plemię Cattów, groźne dzięki swojej nieustępliwej i nieustraszonej piechocie; oraz kilka innych, już nie tak potężnych i sławnych<sup>72</sup>. Główną namiętnością tych Germanów było umiłowanie wolności; wolność była ich najcenniejszym skarbem i słowem najmilszym dla ucha. Zasługiwali oni na zaszczytny epitet Franków, czyli Wolnych Ludzi, który sobie przybrali i zachowali; pod tym to mianem ukryły się odrębne nazwy poszczególnych państw wchodzących w skład tej konfederacji<sup>73</sup>. Pierwsze prawa podyktowała owej unii milcząca zgoda i wzajemna korzyść; stopniowo spoiły ją krzepko nawyk i doświadczenie. Pod pewnymi względami można porównać ligę Franków ze zrzeczeniem Helwetów, w którym poszczególne kantony zasięgają wzajemnie swojej rady we wspólnych sprawach, zachowując niepodległą suwerenność i nie uznając władzy żadnej najwyższej głowy państwa ani zgromadzenia posłów<sup>74</sup>. Ale zasada, na której oparto każdą z tych konfederacji, była zupełnie odmienna.



Dwieście lat pokoju jest nagrodą mądrej i uczciwej polityki Szwajcarów. Duch niestałości, żądza grabieży i lekceważenie najuroczyściej zawartych traktatów przynoszą hańbę charakterowi Franków.

Rzymianie już od dawna wiedzieli, czym jest zuchwałe męstwo ludów Germanii Dolnej. Ale teraz ich zjednoczone siły zagroziły Galii najazdem o wiele straszniejszym niż wszystkie poprzednie, czyniąc koniecznym przybycie tam Galiena, dziedzica i uczestnika władzy cesarskiej<sup>75</sup>. Podczas gdy ów władca z małym synkiem Saloninem rozaczał majestat Cesarstwa na dworze w Trewirze, jego wojskami umiejętnie dowodził wódz Postumus, który, chociaż później zdradził rodzinę Waleriana, zawsze dochowywał wierności ważkim interesom monarchii. Zdradziecki język panegiryków i medali niejasno ogłasza długi szereg jego zwycięstw; trofea i tytuły świadczą (jeżeli takie dowody w ogóle mogą świadczyć) o sławie Postumusa, którego raz po raz nazywają Zwycięzcą Germanów i Zbawcą Galii<sup>76</sup>.

Wszelako jeden fakt, w istocie jedyny, jaki dokładnie znamy, w wielkiej części przekreśla te pomniki próżności i pochlebstwa. Ren, choć zaszczycony mianem Przedmurza Prowincji, stanowił niedostateczną zaporę przed zuchwałymi i przedsiębiorczymi Frankami. Błyskawicznie spustoszyli oni obszary ciągnące się od tej rzeki aż po podnóże Pirenejów, zresztą i te góry ich nie powstrzymały. Nie zdołała im się oprzeć nawet Hiszpania, która nigdy dotąd nie potrzebowała się obawiać najazdów germańskich. W ciągu dwunastu lat, czyli większej części panowania Galiena, ten bogaty kraj był widownią niszczących zmagających ze znacznie silniejszym najeźdźcą. Frankowie spłądowali i niemal zrównali z ziemią Tarragonę<sup>77</sup>, kwitnącą stolicę spokojnej prowincji, i jeszcze za czasów Orozjusza, który pisał w wieku piątym, nędzne chatki rozsiane wśród ruin wspaniałych, wielkich miast stanowiły pamiątkę wściekłości tych barbarzyńców<sup>78</sup>. Gdy wreszcie w wyniszczonym kraju zabrakło urozmaiconego łupu, Frankowie pochycili w portach hiszpańskich<sup>79</sup> pewną liczbę statków i przeprawili się do Mauretanii. Zaciekłość owych barbarzyńców zdumiała odległą prowincję, której się wydawało, że spadli z jakiegoś nowego świata, gdyż zarówno ich miano, jak obyczaje i karnacja skóry nieznane były na wybrzeżu afrykańskim<sup>80</sup>.

2. W tej części Górnej Saksonii, która dziś nazywa się margrabstwem Łużyckim, poza Łabą, był w czasach starożytnych święty gaj, straszliwa siedziba zabobonu Swewów. Nikomu nie wolno było wkroczyć na ten poświęcony obszar, dopóki, zakładając niewolnicze więzy i przybierając błagalną postawę, nie uznał bezpośredniej obecności Najwyższego Bóstwa<sup>81</sup>. Do uświęcenia tego Sonnenwaldu, czyli lasu Semnonów, przyczynił się zarówno patriotyzm, jak pobożność<sup>82</sup>. Swewowie bowiem powszechnie wierzyli, że naród ich wziął początek właśnie z tego świętego miejsca. Liczne plemiona, które szczyły się tym, że w ich żyłach płynie krew Swewów, w oznaczonych porach wysyłały tam posłów, a pamięć o ich wspólnym pochodzeniu utrwalano barbarzyńskimi obrzędami i ofiarami z ludzi. Szeroko rozsiadłe plemiona Swewów zamieszkiwały we-

wewnętrzne kraje Germanii od Odry aż po Dunaj. Odróżniali się oni od pozostałych Germanów szczególnym sposobem czesania długich włosów, które skręcali na czubku głowy w niezgrabny węzeł, i lubowali się w strojach sprawiających, że ich szeregi wydawały się oczom nieprzyjaciela wyższe i straszniejsze<sup>83</sup>. Wszystkie plemiona germańskie, bez względu na to, jak bardzo były zazdrosne o sławę wojenną, przyznawały Swewom największe męstwo; a plemiona Usypetów i Tenkterów, które z licznym wojskiem stawily czoło dyktatorowi Cezarowi, oświadczyły, że bynajmniej nie poczytują sobie za hańbę ucieczki przed ludem, którego orężowi nie podolają nawet sami nieśmiertelni bogowie<sup>84</sup>.

Za panowania cesarza Karakalli ukazał się nad Menem w sąsiedztwie prowincji rzymskich niezliczony rój Swewów w poszukiwaniu żywności, łupu bądź też chwały<sup>85</sup>. Ta pospiesznie zebrana armia ochotnicza stopiła się z czasem w jeden wielki i trwały naród, który, składając się z tylu rozmaitych plemion, przybrał miano Alemanów, czyli wszechludzi, aby podkreślić odrębność swego pochodzenia, a równocześnie wspólną wszystkim odwagę<sup>86</sup>. Odwagę tę mieli wkrótce odczuć na własnej skórze Rzymianie podczas wielu nieprzyjacielskich najazdów. Alemanowie walczyli głównie konno, lecz ich konnica stawała się jeszcze groźniejsza w połączeniu z oddziałami piechoty lekkozbrojnej, dobrej spośród najdzielniejszej i najruchliwszej młodzieży, którą częste ćwiczenia przyzwyczały do towarzyszenia jeźdźcom w najdłuższym marszu, najszybszym natarciu czy najpospieszniejszym odwrocie<sup>87</sup>.

Ten wojowniczy lud germański zdumiał się olbrzymimi przygotowaniem wojennymi Aleksandra Sewera; zląkł się oręża jego następcy – barbarzyńcy dorównującego Germanom męstwem i dzikością. Ustawicznie jednak krążąc nad granicami Cesarstwa, zwiększali powszechne zamieszanie, które nastąpiło po śmierci Decjusza. Zadali ciężkie rany bogatym prowincjom Galii i byli pierwszymi, którzy zdarli zasłonę okrywającą słaby majestat Italii. Duży oddział Alemanów przedostał się za Dunaj i, wtargnąwszy przez Alpy Retyckie na równiny Lombardii, posunął się aż do Rawenny, gdzie rozwinął zwycięskie sztandary barbarzyńcówomalże na oczach Rzymu<sup>88</sup>. Zniewaga i niebezpieczeństwo rozpały w piersi senatu trochę iskier starożytnej cnoty. Obaj cesarze zajęci byli wówczas prowadzeniem wojen na odległych terenach: Walerian na Wschodzie, a Galien nad Renem. Rzymianie mogli więc liczyć wyłącznie na własne siły. W obliczu niebezpieczeństwa senatorowie podjęli się obrony Rzeczypospolitej, powołując pod broń gwardię pretoriańską, którą pozostawiono jako garnizon w stolicy, i zapelniając wyrwy w jej szeregach zaciągnięciem do służby wojskowej najtęższych i najbardziej ochoczych spośród plebejuszy. Alemanowie, zdziwieni nagłym pojawieniem się armii liczniejszej niż ich własna, wycofali się do Germanii obładowani łupami, a pokojowo nastawieni Rzymianie uznali ich odwrót za swoje zwycięstwo<sup>89</sup>.

Galien, dowiedziawszy się, że jego stolica została uwolniona od barbarzyńców, nie tyle się zachwycił, ile zatrwożył odwagą senatu mogącą przeciw na-

kłonić kiedyś to zgromadzenie do wyzwolenia społeczeństwa od tyranii wewnętrznej, tak jak je wyzwoliła od najazdu obcego. Obwieścił on poddanym swoją tchórzliwą niewdzięczność, wydając edykt, w którym zabronił senatorom obejmować jakiegokolwiek stanowiska wojskowe, a nawet zbliżać się do obozu legionów. Ale jego obawy były nieuzasadnione. Ci bogaci, żyjący w zbytku możnowładcy, folgując swojej naturze, przyjęli to haniebne wykluczenie od służby wojskowej jako łaskę i, byleby im pozwolono rozkoszować się łaźniami, teatrami i willami, chętnie zgodzili się zdać bardziej niebezpieczną troskę o państwo w szorstkie ręce chłopów i żołnierzy<sup>90</sup>.

Pewien pisarz z okresu schyłku Cesarstwa wspomina o drugim najeździe Alemanów, który wyglądał groźniej, ale zakończył się bardziej sławnie dla Rzymu. Rzekomo Galien osobiście, na czele dziesięcioletniej armii<sup>91</sup>, zwyciężył w bitwie pod Mediolanem trzysta tysięcy barbarzyńskich wojowników. Możemy jednak z dużą dozą prawdopodobieństwa przypisać to niewiarygodne zwycięstwo łatwowierności historyka bądź też jakimś przesadzonemu sprawozdaniu o wyczynach jednego z namiestników cesarskich. Galien bowiem, usiłując osłonić Italię przed zaciekłością Germanów, posłużył się orężem zgoła innego rodzaju. Poślubił on mianowicie Pipę, córkę króla Markomanów, plemienia swewskiego, które podczas wojen i podbojów często się mieszało z Alemanami<sup>92</sup>. Ojcu jej, jako cenę za sojusz, nadał rozległe ziemie w Panonii. Zdaje się, że wrodzone wdzięki tej barbarzyńskiej piękności zapewniły jej trwałe uczucia niestałego cesarza, a więzy miłosne wzmocniły więzy polityczne. Wszakże dumne przesady rzymskie uparcie odmawiały miana małżeństwa temu hańbiącemu związkowi Rzymianina z barbarzynką i napiętnowały germańską królowną sromotnym mianem nałożnicy Galiena<sup>93</sup>.

3. Nakreśliliśmy już emigrację Gotów ze Skandynawii, albo przynajmniej z Prus, do ujścia Dniestru i podążaliśmy za ich zwycięskim orężem od Dniestru aż nad Dunaj. Za panowania Waleriana i Galiena granicę, którą stanowiła ta rzeka, ustawicznie nękały zagony Germanów i Sarmatów, ale Rzymianie bronili jej z niezwykłą stanowczością i powodzeniem. Prowincje będące teatrem wojny stanowiły dla wojsk rzymskich niewyczerpane źródło krzepkiego żołnierza, przy czym niejednen z tych iliryjskich chłopów osiągnął rangę wyższego dowódcy i wykazał się wymaganymi na tym stanowisku zdolnościami. Choć lotne oddziały barbarzyńców bez ustanku krążyły nad Dunajem, a czasami zapuszczały się aż do granic Italii i Macedonii, namiestnicy cesarscy zwykle powstrzymywali ich pochód albo zagradzali drogę ich odwrotowi<sup>94</sup>. Natomiast jeżeli chodzi o Gotów, to wielka rzeka ich wrogich najazdów popłynęła zupełnie innym korytem. Goci, osiadłszy w swoich nowych siedzibach na Ukrainie, wkrótce stali się panami północnego wybrzeża Morza Czarnego, a na południe od tego śródlądowego morza leżały przecież nieobronne i bogate prowincje Azji Mniejszej, posiadające wszystko, co tylko mogło przyciągać barbarzyńskiego zdobywcę, a nic, co by mogło stawić mu opór.

Brzegi Dniestru są odległe zaledwie o sześćdziesiąt mil od wąskiego wejścia<sup>95</sup> na półwysp Tartarii Krymskiej, znany w starożytnym Rzymie pod nazwą Chersonesu Taurydzkiego<sup>96</sup>. Na tym to niegościnnym wybrzeżu Eurypides umiejscowił akcję jednej ze swoich najbardziej wzruszających tragedii<sup>97</sup>, upiększając starodawne opowieści swoją uroczą sztuką. Krwawe ofiary na cześć Diany, przybycie Orestesa i Pyladesa i tryumf cnoty i religii nad dziką srogością, wszystko to służy do przedstawienia historycznej prawdy, że Taurowie, pierwotni mieszkańcy tego półwyspu, w pewnej mierze pozbyli się dzikich obyczajów dzięki coraz częstszemu obcowaniu z koloniami greckimi powstającymi wzdłuż wybrzeża morskiego. Ludność małego królestwa Bosporu, którego stolica znajdowała się nad cieśniną łączącą Jezioro Meockie z Morzem Czarnym, składała się ze zwyrodniałych Greków i na pół ucywilizowanych barbarzyńców. Królestwo to, istniejąc jako niepodległe państwo od czasów wojny peloponeskiej<sup>98</sup>, w końcu zostało pochłonięte przez żądnego władzy Mitrydatesa<sup>99</sup> i wraz z resztą jego posiadłości runęło pod ciosami oręza rzymskiego. Począwszy od panowania Augusta<sup>100</sup>, królowie Bosporu byli kornymi, ale nie bezużytecznymi sprzymierzeńcami Cesarstwa. Za pomocą darów, oręza i lekkich umocnień połowych, przeciągniętych przez międzymorze, skutecznie strzegli oni przed wałęsającymi się grabieżcami sarmackimi dostępu do kraju, który dzięki swemu szczególnemu położeniu i dogodnym portom panował nad Morzem Czarnym i Azją Mniejszą<sup>101</sup>. Dopóki berło było tam dziedziczne, dopóty następujący po sobie w porządku dynastycznym królowie spełniali swoje ważne zadanie czujnie i z powodzeniem. Ale później, wskutek wewnętrznych sporów partyjnych i obaw albo prywatnych interesów uzurpatorów niskiego rodu, którzy zawładnęli wolnym tronem, Gotom udało się wejść w samo serce Bosporu. Zdobywcy ci, pozyskując niepotrzebną im urodzajną ziemię, zawładnęli także siłami morskimi wystarczającymi na to, żeby przewieźć ich wojska na wybrzeże azjatyckie<sup>102</sup>. Statki używane do żeglugi po Morzu Czarnym były bardzo szczególnej budowy. Były to lekkie, zbite wyłącznie z drzewa bez najmniejszego dodatku żelaza, płaskodenne barki, które, gdy nadciągała burza, przykrywano czasami spadzistym daszkiem<sup>103</sup>. W tych to pływających domach Goci beztrudnie zdawali się na łaskę nieznanego sobie morza, pozwalając się wieźć marynarzom, zaciągniętym przemocą do tej służby i równie podejrzanym pod względem znajomości rzemiosła morskiego, jak wierności. Ale nadzieje na grabież odsuwały od nich wszelką myśl o niebezpieczeństwie, a przyrodzona nieustraszonność usposobienia zastępowała im rozsądniejszą ufność, będącą uzasadnionym wynikiem wiedzy i doświadczenia. Wojownicy tak zuchwałego ducha na pewno nieraz szemrali przeciwko tchórzostwu swoich przewodników, którzy, zanim się ośmielili wypłynąć, musieli mieć niezbitą pewność, że pogoda się ustaliła, a i wtedy rzadko dawali się skusić do żeglowania po pełnym morzu, bo nie lubili tracić z oczu lądu. Taki przynajmniej zwyczaj mają nowocześni Turcy<sup>104</sup>, a prawdopodobnie pod względem znajomości sztuki żeglarskiej nie ustępują oni starożytnym mieszkańcom Bosporu.

Flota Gotów, pozostawiając po lewej ręce wybrzeże Cyrkasji, ukazała się najpierw pod Pityusem<sup>105</sup>, najdalej wysuniętym punktem prowincji rzymskich, miastem wyposażonym w dogodny port i warowne mury. Tutaj Goci natknęli się na opór bardziej uparty, niż się spodziewali, ze strony słabego garnizonu odległej twierdzy. Zostali odparci i, jak się zdaje, wskutek doznanego przez nich rozczarowania zmniejszyła się groza imienia gockiego. Dopóki tej granicy bronił Sukcesjanus, wielce zasłużony dowódca, dopóty wszystkie ich wysiłki pozostawały bezskuteczne, ale natychmiast, gdy Walerian przeniósł Sukcesjana na stanowisko szacowniejsze, ale mniej ważne, powtórzyli atak na Pityus i zburzeniem tego miasta zatarli pamięć swojej poprzedniej hańby<sup>106</sup>.

Kiedy się opływa wschodni, najdalszy brzeg Morza Czarnego, odległość z Pityusu do Trebizondy wynosi około trzystu mil<sup>107</sup>. Rejs Gotów zaprowadził ich tuż pod wybrzeże Kolchidy, tak słynnej z wyprawy Argonautów. Próbowali oni nawet, chociaż bezskutecznie, obrabować bogatą świątynię przy ujściu rzeki Fazis. Trebizonda, wslawiona jako starożytna kolonia grecka<sup>108</sup> odwrótem Dziesięciu Tysięcy, zawdzięczała swoje bogactwo i świetność hojności cesarza Hadriana, który na tym wybrzeżu, pozbawionym wszelkich bezpiecznych przystani naturalnych<sup>109</sup>, zbudował sztuczny port. Było to miasto duże i ludne. Podwójny łańcuch murów zdawał się urągać zaciekłości Gotów, a stały garnizon wzmocniono teraz posiłkami w wysokości dziesięciu tysięcy żołnierzy. Ale nie ma takiej mocy, która by zdołała zastąpić brak dyscypliny i czujności. Liczny garnizon Trebizondy, rozleniwiony hulankami i rozpustą, nie raczył strzec tej niezdojbytej warowni. Goci wkrótce odkryli leniwe niedbalstwo oblężonych i, wzniosłszy ogromny stos faszyn, w ciszy nocnej wspięli się na mury, by z mieczem w ręku wejść do niebronionego miasta. Nastąpiła powszechna rzeź ludności, podczas której wystraszeni żołnierze wymykali się przeciwnymi bramami miasta. Powszechnej zagładzie uległy najświętsze świątynie i najwspanialsze budowle. Łup, który wpadł w ręce Gotów, był olbrzymi: w Trebizondzie bowiem, uważanej za bezpieczne schronienie, znajdowały się bogactwa zwiezione z całej okolicy. Zwycięscy barbarzyńcy krążyli po rozległej prowincji Pontu, nie napotykając oporu, więc wzięli niewiarygodną liczbę jeńców<sup>110</sup>. Bogatymi łupami z Trebizondy napełniono wszystkie statki dużej floty, którą Goci zastali w porcie. Krzepką młodzież nadmorską przykuto do wiosel i Goci, zadowoleni z powodzenia pierwszej wyprawy morskiej, w tryumfie powrócili do swoich nowych siedzib w królestwie Bosporu<sup>111</sup>.

Do drugiej wyprawy Goci użyli większych sił zarówno w ludziach, jak i w okrętach, ale tym razem skierowali się gdzie indziej i, wzgardziwszy wyniszczonymi prowincjami Pontu, popłynęli wzdłuż zachodniego wybrzeża Morza Czarnego, minęli szerokie ujście Dniestru i Dunaju i flotą powiększoną o wielką liczbę zagarniętych kutrów rybackich zbliżyli się do wąskiej cieśniny, którą Morze Czarne wlewa swoje wody do Morza Śródziemnego i która rozdziela kontynent europejski od azjatyckiego. Na przyłądkiem panującym nad wejściem do

cieśniny, w pobliżu świątyni Jowisza Uriusa, stał warownym obozem garnizon miasta Chalcedon, który, zważywszy, że te siejące trwogę zastępy barbarzyńskich najeźdźców były tak nieliczne, znacznie przewyższał liczebnością armię gocką. Ale też na tym kończyła się jego przewaga. Żołnierze garnizonu pospiesznie opuścili tę korzystną pozycję i zdali miasto Chalcedon, arcyobficie zaopatrzone w broń i pieniądze, na łaskę zdobywców. Podczas kiedy Goci wahali się, czy za teren swoich działań wojennych wybrać teraz morze czy ląd, Europę czy Azję, pewien zdradziecki dezerterski wskazał im Nikomedię, niegdyś stolicę królów Bitynii, jako łup łatwy i bogaty. Tenże sam dezerterski poprowadził ich do tego miasta, odległego zaledwie o sześćdziesiąt mil od obozu chalcedońskiego<sup>112</sup>, pokierował ich natarciem, nienapotykanym żadnego oporu, i wziął udział w podziale łupu; albowiem Goci zdążyli już dostatecznie osiąść arkana polityki, żeby wynagrodzić zdrajcę, którym się brzydzili. Na Niceę, Prusę, Apameę, Cius – miasta, które niekiedy bądź współzawodniczyły ze wspaniałością Nikomedii, bądź też ją naśladowały, spadło to samo nieszczęście, które po paru tygodniach ogarnęło niepowstrzymanie całą prowincję Bitynię. W ciągu trzystu lat pokoju nawykli do wygod mieszkańcy Azji oduczuli się posługiwać bronią i zupełnie się uwolnili od wszelkich obaw przed niebezpieczeństwem. Starodawnym murom miejskim pozwolono się kruszyć i rozsypywać, a cały dochód najzamożniejszych miast przeznaczano na budowę łaźni, świątyni i teatrów<sup>113</sup>.

Miasto Kyzikos, w czasie gdy opierało się najzaciętszym wysiłkom Mitrydatesa<sup>114</sup>, wyróżniało się mądrymi prawami, siłami morskimi liczącymi dwieście galer i trzema wielkimi arsenałami, z których pierwszy zawierał broń, drugi – maszyny wojenne, a trzeci – zboże<sup>115</sup>. Miasto to nadal było siedliskiem bogactwa i zbytku, ale z jego dawnej potęgi nie pozostało nic poza obronnością naturalną, jaką mu dawało położenie na małej wysepce na Propontydzie, połączonej z kontynentem azjatyckim tylko przez dwa mosty. Zaraz po splądrowaniu Prusy Goci zbliżyli się na odległość osiemnastu mil<sup>116</sup> do miasta Kyzikos, z góry skazanego przez nich na zagładę, ale szczęśliwy przypadek odwleknął zniszczenie miasta. Pora była deszczowa i jezioro Apolloniates, do którego spływają wszystkie strumienie z góry Olimp, wezbrało do niezwykle wysokiego poziomu. Wezbrała również wypływająca z tego jeziora rzeczka Rhyndacus, zamieniając się w szeroką i bystrą rzekę, która powstrzymała pochód Gotów. Goci, wracając do nadmorskiego miasta Heraklei, gdzie prawdopodobnie pozostawili swoją flotę, pociągnęli za sobą długi tabor wozów naładowanych łupami z Bitynii i zaznaczyli swój odwrót płomieniami miast Nikei i Nikomedii, które bez żadnego celu bezmyślnie podpalili<sup>117</sup>. Jeden z pisarzy niejasno wspomina o jakimś wątpliwym starciu zbrojnym, które jakoby nakłoniło ich do odwrotu<sup>118</sup>. Ale nawet i całkowite zwycięstwo niewiele by tu zaważyło, gdyż i tak musieli wracać, ponieważ zbliżała się pora jesiennego zrównania dnia z nocą. Jeszcze i nowożytni Turcy uważają, że żegluga po Morzu Czarnym wcześniej niż w maju albo później niż we wrześniu jest najbardziej niewątpliwym objawem nierozwagi i głupoty<sup>119</sup>.

Gdy się dowiadujemy, że trzecia flota, wyposażona przez Gotów w portach Bosporu, składała się z pięciuset okrętów<sup>120</sup>, nasza pochopna wyobraźnia natychmiast zaczyna obliczać i rozdymać tę siłę zbrojną do groźnych rozmiarów, ale ponieważ, jak nas zapewnia rozważny Strabo<sup>121</sup>, pirackie statki, którymi się posługiwali barbarzyńcy z Pontu i Scytii Mniejszej, nie brały na pokład więcej niż dwudziestu pięciu albo trzydziestu ludzi, możemy bez ryzyka twierdzić, że na tę wielką wyprawę popłynęło co najwyżej piętnaście tysięcy wojowników. Mając już dosyć żeglowania w ciasnych granicach Morza Czarnego, skierowali oni swój niszczycielski kurs od Bosforu Kimeryjskiego do Trackiego. Dopłynęli już prawie do połowy cieśniny, gdy nagle gwałtowny podmuch wichru odepchnął ich z powrotem do jej wlotu; i dopiero przychylny wiatr, który powiał nazajutrz, w ciągu paru godzin zapędził ich na zaciszne morze czy raczej jezioro Propontydy. Ich wylądowanie na małej wysepce Cyzicus było połączone ze zniszczeniem tego starożytnego i wspaniałego miasta. Stamtąd, podążając dalej wąską cieśniną Hellespontu, płynęli krętym kursem pośród licznych wysepek rozsianych po archipelagu, a raczej Morzu Egejskim. Przy sterowaniu okrętami, jak również kierowaniu różnorodnymi najazdami na wybrzeża greckie i azjatyckie wielką pomocą musieli im być jeńcy i dezercerzy. W końcu flota gocka stanęła na kotwicy w porcie Pireus, w odległości pięciu mil od Aten<sup>122</sup>, które usiłowały poczynić pewne przygotowania do energicznej obrony. Kleodamus, jeden z inżynierów zatrudnionych z rozkazu cesarza przy fortyfikowaniu miast nadmorskich przeciwko Gotom, przystąpił do naprawy starożytnych murów, które od czasów Sulli zdążyły ulec zniszczeniu. Jego wysiłki i wiedza na nic się jednak zdały i barbarzyńcy zawładnęli kolebką muz i sztuk. Ale podczas gdy zdobywcy folgowali sobie w rozpasanej grabieży i rozpuszcie, flotę ich, stojącą w porcie Pireus pod słabą strażą, nieoczekiwanie zaatakował dzielny Deksippus, który wraz z inżynierem Kleodamem, uciekając z bezbronych Aten, pospiesznie zebrał drużynę ochotników, nie tylko żołnierzy, ale i chłopów, i w pewnej mierze pomógł nieszczęścia ojczyzny<sup>123</sup>.

Jednakże ten wyczyn, choć może opromienił pewnym blaskiem starość Aten, przyczynił się nie tyle do poskromienia, ile do rozdrażnienia nieustraszonego ducha najeźdźców z Północy. Wojenna pożoga objęła równocześnie wszystkie okręgi Grecji. Teby i Argos, Korynt i Sparta, niegdyś toczące ze sobą tak pamiętne wojny, teraz nie potrafiły nie tylko wystawić armii do bitwy, ale nawet bronić własnych zrujnowanych fortyfikacji. Od wschodniego cypla Sunion aż po zachodnie wybrzeże Epiru zarówno na lądzie, jak i na morzu rozszalała się zaciekle wojna. Goci podchodzili już do granic Italii, gdy nadciągające, a tak groźne niebezpieczeństwo wreszcie zbudziło nieudolnego Galienu z rozkosznych snów. Cesarz ukazał się w zbroi i zdaje się, że jego obecność powściągnęła zapal nieprzyjaciół i podzieliła ich siły. Naulobatus, wódz Herulów, przyjął warunki honorowej kapitulacji i, wraz z dużym korpusem rodaków przeszedłszy na służbę Rzymu, otrzymał insygnia konsula, których nigdy dotąd nie zbecześciły ręce

barbarzyńców<sup>124</sup>. Ogromne tłumy Gotów, zniechęcone niebezpieczeństwami i trudami uciążliwej podróży, wtargnęły do Mezji z zamiarem przedarcia się przez Dunaj do swoich siedzib na Ukrainie. Ta szaleńcza próba przyniosłaby im niechybną zgubę, gdyby niezgoda pomiędzy wyższymi dowódcami rzymskimi nie stworzyła barbarzyńcom okazji do ucieczki<sup>125</sup>. Nieliczne resztki niszczycielskich zastępów powróciły na swoje statki i, kierując się z powrotem przez Hellespont i Bosfor, po drodze spustoszyły wybrzeża Troi, której sława, unieśmiertelniona przez Homera, prawdopodobnie przetrwa pamięć o gockich podbojach. Wreszcie bezpieczni na Morzu Czarnym wylądowali w Anchialos w Tracji, w pobliżu gór Haemus, żeby po wszystkich trudach rozkoszować się tamtejszymi przyjemnymi i zbawiennymi dla zdrowia gorącymi kąpielami. Reszta ich podróży była już żegluga krótką i łatwą<sup>126</sup>.

Takie były zmienne koleje tego trzeciego i największego z ich przedsięwzięć morskich. Na pozór trudno pojąć, w jaki sposób ten oddział, pierwotnie złożony z piętnastu tysięcy wojowników, mógł wytrzymać straty i rozdrobnienie, jakie mu przyniosła tak zuchwała wyprawa. Ale przecież armię ich, stopniowo wykruszaną przez miecz, burze morskie i gorący klimat, ustawicznie zasilaly zgraje rozbójników i dezertów, napływające pod sztandar grabieży, oraz tłum zbiegłych niewolników, często pochodzenia germańskiego albo sarmackiego, którzy ochoczo korzystali ze wspianiałej okazji do odzyskania wolności i dokonania zemsty. Na wyprawach tych Goci rościli sobie prawo do większego udziału zarówno w zaszczytach, jak w niebezpieczeństwie, ale w nieścisłych kronikach owych czasów rzadko rozróżniano poszczególne plemiona, walczące pod sztandarami gockimi, natomiast często je ze sobą mieszano. A ponieważ wydawało się, że floty barbarzyńskie wypływają z ujścia Donu, całemu temu mieszanemu pospólstwu przeważnie nadawano nieokreślone, ale dobrze znane miano Scytów<sup>127</sup>.

Wśród powszechnych nieszczęść nie przywiązuje się specjalnej wagi do śmierci poszczególnych jednostek, choćby najwyższego stanu, ani do zburzenia poszczególnych budowli, choćby najświetniejszych. A przecież nie możemy zapomnieć, że świątynia Diany w Efezie, podźwignąwszy się do coraz to większej świetności po siedmiu kolejnych nieszczęściach<sup>128</sup>, w końcu została spalona przez Gotów podczas ich trzeciego najazdu morskiego.

Sztuka Grecji i bogactwo Azji złożyły się na wzniesienie tej uświęconej i wspianiałej budowli. Podtrzymała ją sto dwadzieścia siedem kolumn marmurowych w stylu jońskim; były one darami pobożnych monarchów i każda z nich miała sześćdziesiąt stóp wysokości. Ołtarz zdobiły mistrzowskie rzeźby Praksytelesa, który, być może, spośród ulubionych legend tamtejszych obrał sobie za przedmiot narodziny boskich dzieci Latony, ukrycie Apolla po rzezi Cyklopów i wspianiałomyślność Bachusa wobec pokonanych Amazonek<sup>129</sup>. Długość świątyni efeskiej wynosiła jednak tylko czterysta dwadzieścia pięć stóp, czyli około dwóch trzecich długości kościoła Świętego Piotra w Rzymie<sup>130</sup>. Co



do pozostałych wymiarów, to jeszcze bardziej ustępowała ona temu wspaniałemu przykładowi architektury nowożytnej. Zważmy jednak, że rozpostarte ramiona chrześcijańskiego krzyża wymagają znacznie większej szerokości niż podługowate świątynie pogan i że najśmielsi artyści starożytności wzdrygnęliby się ze zdumienia, gdyby im zaproponowano wzniesienie w powietrze kopuły o wielkości i proporcjach Panteonu. Świątynię Diany mimo to podziwiano jako jeden z cudów świata. Kolejne imperia: perskie, macedońskie i rzymskie, uszanowały jej świętość i wzbogaciły jej świetność<sup>131</sup>. Ale nieokrzesane dzikusy znad Bałtyku zgoła się nie odznaczały umiłowaniem sztuk pięknych, a obcy zabobon nie wzbudzał w nich grozy<sup>132</sup>.

O najzdatkach tych opowiadają jeszcze jeden szczegół, który zasługiwałby może na naszą uwagę, gdyby nie to, że mamy słuszne powody podejrzewać, iż jest to czysty wymysł jakiegoś sofisty z ostatnich czasów. Rzekomo podczas grabieży Aten Goci zebrali wszystkie biblioteki i już mieli podłożyć ogień pod ten stos pogrzebowy nauki greckiej, gdy jeden z ich wodzów, człowiek bardziej oświecony od swoich rodaków, wyperswadował im to zamierzenie, wygłaszając głęboką uwagę, że Grecy nigdy się nie zabiorą do ćwiczeń z orężem, dopóki oddawać się będą badaniu ksiąg<sup>133</sup>. Ten bystry doradca (gdybyśmy mieli uznać powyższy fakt za prawdziwy) rozumował jak ciemny barbarzyńca. U najbardziej cywilizowanych i potężnych ludów geniusz przejawiał się we wszystkich dziedzinach mniej więcej równocześnie – i stulecie nauki bywa na ogół stuleciem męstwa i powodzenia w dziedzinie wojskowej.

4. Nowi władcy Persji, Artakserkses i jego syn Szapur, odnieśli (jak to już widzieliśmy) tryumf nad dynastią Arsacesa. Spośród wielu władców z tego starożytnego rodu jeden jedyny Chosroes, król Armenii, zachował zarówno życie, jak i niezależność. Obroną była mu naturalna warowność jego kraju, ustawiczny napływ dezertów i niezadowolonych zza granicy, przymierze z Rzymianami i ponad wszystko własna odwaga. Niepokonany w boju w ciągu trzydziestu lat wojny został w końcu zamordowany przez emisariuszy Szapura, króla perskiego. Miłujący ojczyznę satrapi Armenii, którzy bronili wolności i godności korony, błagali Rzym o interwencję na rzecz Tiridatesa, prawowitego dziedzica tronu. Ale syn Chosroesa był niemowlęciem, sprzymierzeńcy byli daleko, a monarcha perski szedł ku granicy na czele nieodpartej siły wojskowej. W rezultacie mały Tiridates, przyszła nadzieja ojczyzny, uratował się tylko dzięki wierności służby, a Armenia, choć niechętnie, na lat z górą dwadzieścia siedem została prowincją wielkiej monarchii perskiej<sup>134</sup>. Uniesiony tym łatwym zwycięstwem Szapur, stawiając na trapiące Rzymian nieszczęścia albo na ich zwyrodniałość, zmusił silne garnizony w Carrae i Nisibis do poddania się i zaczął szerzyć spustoszenie i grozę po obu stronach Eufratu.

Utrata ważnej granicy, zagłada wiernego i naturalnego sprzymierzeńca oraz szybkie urzeczywistnienie ambitnych zamysłów Szapura wywołały w Rzymie głębokie poczucie zniewagi, a zarazem i niebezpieczeństwa. Walerian, łudząc

się, że jego namiestnicy dostatecznie zabezpieczą Ren i Dunaj, postanowił pomimo swego sędziwego wieku pokierować osobiście obroną Eufratu. Na czas jego przemarszu przez Azję Mniejszą Goci przerwali swoje wyprawy morskie, co pozwoliło znękaney prowincji cieszyć się przejściowym i złudnym spokojem. Cesarz przeprowił się przez Eufrat, ale już pod murami Edessy napotkał monarchę perskiego, który go tam pokonał i wziął do niewoli. Historycy podają nam szczegóły tego doniosłego wydarzenia niejasno i niekompletnie, a przecież i przy tym pełgającym światelku, jakim rozporządzamy, możemy dostrzec po stronie cesarza rzymskiego długi szereg nieostrożności, błędów i zasłużonych nieszczęść. Pokładał on niezachwianą ufność w Makrianusie, swoim prefekcie pretorium<sup>135</sup>. Ten nikczemny minister uczynił ze swego pana postać groźną tylko w oczach gnębionych poddanych Rzymu, godną jednak pogardy dla jego nieprzyjaciół<sup>136</sup>. Skutkiem małodusznych albo przewrotnych rad Makrianusa wojsko cesarskie znalazło się w sytuacji, w której nic mu nie mogło pomóc – ani męstwo, ani wyszkolenie wojskowe<sup>137</sup>. Gwałtowny zryw Rzymian, usiłujących przedrzeć się przez zastępy perskie, został odparty z bardzo ciężkimi stratami<sup>138</sup>, a Szapur, który mając wojsko liczniejsze, otoczył obóz rzymski, cierpliwie czekał na chwilę, gdy coraz bardziej szalejący tam głód i dzuma dadzą mu pewność zwycięstwa. Wkrótce w rozprzężonych legionach podniosło się szemranie, że przyczyną ich klęsk jest Walerian; z buntowniczą wrzawą żołnierze domagali się natychmiastowej kapitulacji. Zaproponowano nieprzyjacielowi olbrzymią sumę w złocie za umożliwienie haniebnego odwrotu. Ale król perski, świadom swojej przewagi, z pogardą odmówił przyjęcia pieniędzy i, zatrzymawszy posłów, w szyku bojowym podsunął się aż do podnóża wału rzymskiego, gdzie zażądał osobistej rozmowy z cesarzem. Walerian stanął więc wobec konieczności zawierzenia swego życia i honoru nieprzyjacielowi. Rozmowa zakończyła się tak, jak można było oczekiwać. Cesarz został pojmany, a jego zdumione wojska złożyły broń<sup>139</sup>. W chwili takiego tryumfu zarówno pycha Szapura, jak i zasady jego polityki nakazały mu osadzić na opróżnionym tronie następcę całkowicie zależnego od jego kapryśnej woli. Aby zhańbić rzymską purpurę cesarską, wybrał on Cyriadesa, nikomu nieznanego zbiega z Antiochii, splamionego wszelką nikczemnością. A wzięta do niewoli armia jednogłośnie, acz niechętną aprobatą nie omieszkała zatwierdzić woli zwycięskiego władcy Persji<sup>140</sup>. Aktem zdrady wobec własnej ojczyzny ów cesarz niewolnik pragnął pozyskać łaskę swego pana. Poprowadził on Szapura za Eufrat i przez Chalcydę do metropolii Wschodu. Tak szybkie były przemarsze konnicy perskiej, że jeśli możemy wierzyć pewnemu bardzo roztropnemu historykowi<sup>141</sup>, to miasto Antiochia dało się zaskoczyć w chwili, gdy jego próżniacze pospólstwo bezmyślnie się gapiło na widowisko teatralne. Wspaniałe budynki Antiochii, zarówno prywatne, jak i publiczne, zostały obrabowane albo zburzone, a jej licznych mieszkańców wyrznięto lub popędzono w niewolę<sup>142</sup>. Falę spustoszenia na chwilę powstrzymała stanowczość arcykapłana z Emesy. Przyobleczony w szaty arcykapłańskie, na czele tłumu

fanatycznych chłopów uzbrojonych tylko w proce, zdołał obronić swego boga i jego skarby przed świętokradczymi rękami wyznawców Zoroastra<sup>143</sup>. Ale ruiny Tarsu i wielu innych miast stanowią żalosny dowód na to, że z wyjątkiem tego pojedynczego przypadku podbój Syrii i Cylicji nie opóźnił dalszego pochodu armii perskiej. obrońcy wycofali się z dogodnych pozycji, jakie zajmowali na ciasnych przełęczach gór Taurus, gdzie najeźdźca rozporządzający głównie konnicą musiałby toczyć bój w warunkach wysoce dla siebie niedogodnych, i pozwolono Szapurowi na oblężenie Cezarei, stolicy Kapadocji. Miasto to, choć drugorzędne, liczyło podobno czterysta tysięcy mieszkańców. Komendantem miasta był Demostenes, nie tyle z rozkazu cesarskiego, ile raczej jako ochotnik w obronie ojczyzny. Przez długi czas odwlekał jej zgubę i gdy w końcu zdrada pewnego lekarza wydała Cezareę w ręce nieprzyjaciela, Demostenes wyrąbał sobie drogę poprzez szeregi Persów, którzy otrzymali rozkaz pojmania go za wszelką cenę żywego. Bohaterski wódz wymknął się z mocy wrogów, którzy mogliby jego upartą odwagę bądź nagrodzić zaszczytami, bądź też ukarać, ale wiele tysięcy jego współobywateli padło w powszechnej rzezi, a Szapur, jak podają historycy, traktował jeńców z wyszukaniem i nieprzejednanym okrucieństwem<sup>144</sup>. Niewątpliwie dużo trzeba położyć na karb zacierzenia narodowego, dużo na karb upokorzonej dumy i bezsilnego pragnienia zemsty, ale jest rzeczą pewną, że ten sam władca, który w Armenii objawiał łagodne oblicze ustawodawcy, Rzymianom ukazał się w srogiej postaci zdobywcy. Nie mając nadziei na utrwalenie swoich wpływów w Cesarstwie Rzymskim, dążył tylko do tego, żeby pozostawić za sobą wyniszczoną pustynię i zabrać ludność oraz skarby prowincji do Persji<sup>145</sup>.

Szapur, w czasie gdy cały Wschód drżał przed jego imieniem, otrzymał dar największych królów – długą karawanę wielbłądów, obładowanych najcenniejszymi i najbardziej wyszukanyimi towarami. Temu bogatemu darowi towarzyszył list pełen uszanowania, ale nie służalczy, od Odenata, jednego z najzaciejszych urodzeniem i najbogatszych senatorów Palmyry.

„Któż to jest ten Odenat – zapytał wyniosły zwycięzca, rozkazując cisnąć dary do Eufratu – że ośmiela się tak zuchwale pisać do swego pana? Jeżeli żywi nadzieję na złagodzenie czekającej go kary, to niech z rękami związanymi na plecach padnie na twarz u stóp naszego tronu. Gdyby się zawahał, szybko spadnie zagłada na jego głowę, na jego cały ród i na jego kraj”<sup>146</sup>.

Rozpaczliwe położenie, w jakim się znalazł ów Palmyreńczyk, pobudziło do czynu wszystkie władze drzemające w jego duszy. Spotkał się z Szapurem, ale spotkał się z nim zbrojnie. Wlewając własnego ducha w małą armię, zebraną z syryjskich wiosek<sup>147</sup> i pustynnych namiotów<sup>148</sup>, zaczął krążyć dokoła zastępów perskich i nękać je w odwrocie, przy czym udało mu się przejąć część ich skarbów oraz to, co było droższe od wszelkich skarbów, a mianowicie: kilka kobiet Wielkiego Króla; w rezultacie ten ostatni musiał wreszcie z pewnymi objawami pośpiechu i zamieszania przeprowadzić się na drugi brzeg Eufratu<sup>149</sup>. Tym to wy-

czynem Odenat położył podwaliny pod swoją przyszłą sławę i karierę. Majestat Rzymu, gnębiony przez Persa, osłonił jakiś Syryjczyk czy Arab z Palmyry.

Głos historii, często będący tylko wyrazem nienawiści albo pochlebstwa, zarzuca Szapuwowi wyniosłe nadużywanie praw zwycięzcy. Dowiadujemy się, że Waleriana, w łańcuchach, ale przyobleczonego w cesarską purpurę, ukazywano pospólstwu, czyniąc z niego widowisko upadłej wielkości, i że monarcha perski za każdym razem, gdy wsiadał na koń, stawiał nogę na karku cesarza rzymskiego. Pomimo wszystkich perswazji ze strony swoich sprzymierzeńców, którzy mu doradzali, żeby, pomny na zmienność losu, w obawie przed nawrotem potęgi Rzymu uczynił ze swego dostojnego jeńca rękojmię pokoju, a nie przedmiot zniewag, Szapur wciąż pozostawał nieugięty. Gdy Walerian padł pod brzemieniem hańby i żalości, skórę jego wypchano słomą, tworząc kukłę postaci ludzkiej, i przez całe wieki przechowywano ją w najśłynniejszej świątyni całej Persji jako prawdziwszy pomnik tryumfu niż owe wymyślne trofea z mosiądzu i marmuru, które tak często wznosiła próżność rzymska<sup>150</sup>. Wprawdzie ta żalosna opowieść mieści w sobie morał, ale o jej prawdziwości można z uzasadnieniem powątpiewać. Dotychczas istniejące listy władców wschodnich do Szapura są najwyraźniej sfalszowane<sup>151</sup>, i trudno przypuścić, żeby monarcha tak zazdrosny o swoją władzę miał tak publicznie hańbić majestat królów, choćby nawet w osobie rywala. Bez względu na to, jak w Persji traktowano nieszczęsnego Waleriana, jedno co najmniej jest pewne: że jedyny cesarz rzymski, który wpadł w ręce wroga, z wolna usechł w beznadziejnej niewoli.

Cesarz Galien, który od dawna z trudem znosił cenzorską surowość swego ojca i współwładcy, przyjął wiadomość o jego nieszczęściach z tajoną radością, publicznie okazując obojętność.

„Wiedziałem, że ojciec mój jest śmiertelny – powiedział – a skoro postąpił, jak przystoi na dzielnego męża, to mi wystarcza”.

Podczas gdy Rzym oplakiwał los swego władcy, służalczy dworacy wynosili pod niebiosą dziką oziębłość jego syna, wysławiając ją jako doskonałą niewzruszoność bohatera i stoika<sup>152</sup>. Trudno jest odmalować lekkomyślny, zmienny, niestały charakter Galiena, przejawiający się bez skrupowania od chwili, gdy objął Cesarstwo w wyłączne posiadanie. Duże zdolności zapewniały mu powodzenie we wszystkich sztukach, jakich próbował, cóż, kiedy brak zdrowego sądu sprawiał, że imał się wszystkich sztuk z wyjątkiem tak ważnych jak sztuka prowadzenia wojny i rządzenia. Posiadał kilka umiejętności wyszukanych, ale bezużytecznych: był świetnym mówcą, wykwintnym poetą<sup>153</sup>, biegłym ogrodnikiem, wyśmienitym kucharzem i władcą godnym najwyższej pogardy. Gdy wielkie niebezpieczeństwa, w jakich znalazło się państwo, wymagały jego obecności i uwagi, zajmował się rozprawianiem z filozofem Plotynem<sup>154</sup>, trwonił czas na błahe lub rozwiązłe przyjemności, przygotowywał się do wtajemniczenia w misteria greckie albo zabiegał o miejsce w ateńskim Areopagu. Przepychem, jakim się otaczał, urągał powszechnej biedzie; uroczystą śmiesznością swoich

tryumfów jeszcze bardziej pogłębiał poczucie powszechnej hańby<sup>155</sup>. Powtarzające się raz po raz wiadomości o najazdach, klęskach i buntach przyjmował z lekceważącym uśmiechem i, z udaną pogardą wymieniając jakiś szczególny produkt utraconej właśnie prowincji, niedbale zapytywał, czy Cesarstwo Rzymskie nieuchronnie musi upaść, jeśli nie będzie zaopatrywane w płótno przez Egipt, a w sukno z Arras przez Galię. Było jednak w życiu Galiena kilka przelotnych chwil, gdy, wyprowadzony z równowagi jakąś świeżą zniewagą, nagle okazywał się nieustraszonym żołnierzem i okrutnym tyranem; trwało to jednak krótko, dopóki, nasycony krwią albo znużony oporem, niepostrzeżenie nie zapadł z powrotem w przyrodzoną gnuśność i ospałość<sup>156</sup>.

Nic w tym nie ma dziwnego, że w okresie gdy wodze rządów dzierżyła ręka tak niepewna, przeciwko synowi Waleriana we wszystkich prowincjach Cesarstwa powstał tłum uzurpatorów. Prawdopodobnie czyjaś pomysłowość próbująca porównać trzydziestu tyranów rzymskich z trzydziestoma tyranami ateńskimi skłoniła autorów *Historii Cesarstwa Rzymskiego* do obrania tej właśnie słynnej liczby, która stopniowo przekształciła się w popularną nazwę<sup>157</sup>. Ale porównanie to jest czcze i błędne pod każdym względem. Jakież możemy wykryć podobieństwo pomiędzy radą złożoną z trzydziestu osób, zjednoczonych ciemiężycieli jednego jedyne miasta, a niepewnym spisem niezależnych rywali, którzy w przypadkowym następstwie zdobywali władzę i padali na całym obszarze rozległego Cesarstwa? Ponadto nawet nie można doliczyć się ich trzydziestu, chyba że obejmiemy tą liczbą również kobiety i dzieci, które zaszczycono tytułem cesarskim. Panowanie Galiena, choć tak szarpane waśniami wewnętrznymi, wydało tylko dziewiętnastu pretendentów do tronu: na Wschodzie Cyriadesa, Makrianusa, Balistę, Odenata i Zenobię; w Galii i prowincjach zachodnich – Postumusa, Lolianusa, Wiktorynusa i jego matkę Wiktorię, Mariusza i Tetrykusa. W Illyricum i okolicach naddunajskich powstali: Ingenuus, Regilianus i Aureolus; w Poncie<sup>158</sup> – Saturninus; w Izaurii – Trebelianus; w Tesalii – Pizon; w Achai – Walens; w Egipcie – Emilianus; a w Afryce – Celsus. Ożywienie zapomnianych wydarzeń upamiętniających życie i śmierć każdego z nich byłoby zadaniem żmudnym, równie mało pouczającym, jak niezbyt zabawnym. Możemy więc poprzestać na zbadaniu pewnych ogólnych cech, najwybitniej znamionujących ówczesne warunki i obyczaje tych ludzi, ich roszczenia, ich pobudki, ich los i niszczyielskie skutki ich uzurpacji<sup>159</sup>.

Dostatecznie wiadomo, że starożytni często obdarzali odpychającą nazwą tyrana kogoś, kto bezprawnie zagarnął najwyższą władzę w państwie, bez względu na to, czy jej nadużywał, czy nie. Spośród pretendentów, którzy podnieśli sztandar buntu przeciwko cesarzowi Galienowi, kilku było jaśniejszymi wzorami cnót, a prawie wszyscy odznaczali się dużą stanowczością i zdolnościami. Dzięki swoim zasługom zjednali sobie łaskę Waleriana i stopniowo wysunęli się na najważniejsze stanowiska wojskowe w Cesarstwie. Ci wyżsi dowódcy, którzy przybierali tytuł augusta, albo cieszyli się szacunkiem swoich wojsk,

umiejąc z nimi postępować i utrzymywać surową karność, bądź podziwiani byli za męstwo i powodzenie na wojnie, bądź też kochani za szczerość i hojność. Widownią ich elekcji bywało często pole wygranej bitwy. Nawet płatnerz Mariusz, najbardziej godny pogardy spośród wszystkich kandydatów do purpury, wyróżniał się nieustraszoną odwagą, niezrównaną siłą i szorstką uczciwością<sup>160</sup>. Wprawdzie jego niskie, nie tak dawno jeszcze uprawiane rzemiosło okrywało śmiesznością jego wyniesienie na tron, ale równie niskiego pochodzenia była większość jego rywali, którzy wywodzili się z chłopów, a zaciągnęli do wojska jako prości żołnierze. W czasach zamętu każdy człowiek rzutki i utalentowany znajduje miejsce, które mu wyznaczyła natura; podczas powszechnej wojny zasługi wojskowe otwierają drogę do chwały i wielkości. Spośród tych dziewiętnastu tyranów tylko Tetrykus był senatorem, tylko Kalpurniusz Pizon pochodził ze szlachty<sup>161</sup>. Krew Numy Pompiliusza, przekazana przez dwadzieścia osiem kolejnych pokoleń, płynęła w jego żyłach i dzięki pokrewieństwom ze strony macierzystej rościł on sobie prawo do wystawiania w swoim domu podobizn Krassusa i Wielkiego Pompejusza<sup>162</sup>. Przodków jego raz po raz zaszczycano wszelkimi honorami, jakie mogła nadać Rzeczpospolita, i spośród wszystkich starożytnych rodów rzymskich jeden tylko ród Kalpurniuszów przeżył tyranie cesarów. Nowego blasku temu rodowi przydały osobiste zalety Pizona. Zabito go jednak na rozkaz uzurpatora Walensa, który potem z głębokimi wyrzutami sumienia przyznał, że nawet nieprzyjaciel powinien był uszanować nietykalność Pizona; i chociaż Pizon zginął, występując zbrojnie przeciwko Galienowi, to jednak senat, za wspaniałomyślnym pozwoleniem tego cesarza, przyznał insygnia tryumfu dla uczczenia pamięci tak cnotliwego buntownika<sup>163</sup>.

Namiestnicy Waleriana czuli dla niego wdzięczność i szacunek. Wzgardzili służbą pod rozkazami jego niegodnego syna, beczynninie żyjącego w zbytku. Tronu świata rzymskiego nie podtrzymawały żadne zasady lojalności, a zdradę skierowaną przeciwko takiemu władcy można było z łatwością uznać za objaw patriotyzmu. A jednak, jeżeli bezstronnie zbadamy postępowanie tych uzurpatorów, to okaże się, że do buntu znacznie częściej popychał ich strach, niż podlegała żądza władzy. Bali się okrutnej podejrzliwości Galiena; w równej mierze bali się kapryśnego a gwałtownego usposobienia własnych oddziałów. Jeżeli zyskiwali niebezpieczną popularność w wojsku, które niebaczenie uznało ich godnymi purpury, było to dla nich wyrokiem niechybnej zguby; toteż zwykła roztropność nakazywała im zapewniać sobie choćby krótki okres sprawowania władzy cesarskiej i raczej próbować szczęścia na wojnie niż czekać na rękę kata. Przywdziewając, choć niechętnie, oznaki władzy najwyższej pod naciskiem rozwrzeszczanych żołnierzy, czasami potajemnie oplakiwali swoją nadciągającą zgubę.

„Straciliście – powiedział Saturninus w dniu swego wyniesienia – straciliście zdatnego dowódcę, a stworzyliście bardzo lichego cesarza”<sup>164</sup>.

Powtarzające się raz po raz przewroty uzasadniły obawy Saturnina. Spośród dziewiętnastu tyranów, którzy powstali za panowania Galiena, ani jednemu nie było dane żyć w spokoju albo umrzeć śmiercią naturalną. Natychmiast gdy się przyoblekali w skrwawioną purpurę, zaczynali we własnych zwolennikach wzbudzać takie same obawy i ambicje, jakie i ich popchnęły do buntu. Osaczeni spiskami pałacowymi, buntami w wojsku i wojną domową, chwiali się na skraj przepaści, w której po dłuższym czy krótszym okresie niepokoju nieuchronnie ginęli. Chociaż ci krótkotrwali monarchowie odbierali honory, jakimi mogło każdego z nich obdarzyć pochlebstwo wojska i prowincji, to jednak ich oparte na buncie roszczenie do tronu w żaden sposób nie zdołało uzyskać zatwierdzenia ze strony prawa czy też historii. Italia, Rzym i senat stale bowiem opowiadały się za Galieniem, jego jednego uważając za zwierzchnika Cesarstwa. Władca ten, co prawda, raczył uznać zwycięski oręż Odenata, który zasłużył sobie na to zaszczytne wyróżnienie dzięki swemu zawsze pełnemu szacunku postępowaniu wobec syna Waleriana. Z powszechnym poklaskiem Rzymian i za zgodą Galiena senat nadał dzielnemu Palmyrczykowi tytuł augusta i, jak się zdaje, powierzył mu wielkorządztwo Wschodu, którym ten już i tak władał, i to w sposób do tego stopnia niezawisły, że zapisał je w spadku swojej słynnej żonie, Zenobii, jak gdyby to był spadek prywatny<sup>165</sup>.

Te szybkie a ustawiczne przenosiny z chaty na tron, a z tronu do grobu, może by i ubawiły obojętnego filozofa, gdyby filozof mógł pozostać obojętny wśród powszechnych nieszczęść rodzaju ludzkiego. Zarówno wybór tych krótkotrwałych cesarzy, jak ich rządy i śmierć niosły zgubę poddanym i zwolennikom. Cenę za swoje zgubne wyniesienie natychmiast wypłacali wojskom w postaci olbrzymiej darowizny, wydartej z wnętrzości wyczerpanego ludu. Bez względu na to, jak cnotliwym charakterem i czystymi zamiarami się odznacжали, przekonywali się rychło, że twarda konieczność zmusza ich do podtrzymywania swojej uzurpacji częstymi aktami grabieży i okrucieństwa. Upadając, pociągali za sobą całe armie i prowincje. Do dziś zachowało się tchnące skrajną dzikością zlecenie, wystosowane przez Galiena do jednego z jego ministrów po uśmierzeniu buntu Ingenuusa, który przywdział purpurę cesarską w Illyricum.

„Nie wystarcza – mówi ten nieodporny na trudy, ale nieludzki władca – żebyś wytępił tych, którzy występowali zbrojnie: taką samą przysługę mogłyby mi oddać losy bitwy. Trzeba wyróżnić pleć męską bez względu na wiek; bylebyś, przy wytracaniu dzieci i starców, potrafił obmyślić sposoby uratowania naszej reputacji. Niechaj zginie każdy, kto wymówił choć słówko, kto żywił choć jedną myśl przeciwko mnie, przeciwko m n i e, synowi Waleriana, ojcu i bratu tak wielu władców<sup>166</sup>. Pamiętaj, że Ingenuusa uczyniono cesarzem: rozzdzieraj, zabijaj, rąb na kawałki. Piszę do ciebie własną ręką i chciałbym cię natchnąć własnymi uczuciami”<sup>167</sup>.

Podczas gdy państwowe siły zbrojne marnowano w prywatnych kłótniach, bezbronne prowincje stały otworem dla pierwszego lepszego najeźdźcy. Nie-

pewność położenia uzurpatorów zmuszała nawet najdzielniejszych z nich do zawierania haniebnych traktatów ze wspólnym Rzymianom wrogiem, do kupowania sobie neutralności albo usług barbarzyńców za cenę uciążliwych haraczów i do wprowadzania wrogich a niepodległych narodów w samo serce monarchii rzymskiej<sup>168</sup>.

Tacy to byli ci barbarzyńcy i tyrani, którzy za panowania Waleriana i Galiena rozszarpali prowincje i zepchnęli Cesarstwo na dno hańby i ruiny, skąd wydzwignięcie się kiedykolwiek wydawało się niemożliwością. Usiłowaliśmy w tej mierze, w jakiej jałowe źródła historyczne na to pozwalają, nakreślić dokładnie i przejrzeć ogólny przebieg wypadków tego nieszczęsnego okresu. Pozostaje jeszcze kilka poszczególnych faktów: 1. Zaburzenia na Sycylii; 2. Rozruchy w Aleksandrii oraz 3. Bunt Izauryjczyków – które mogą się przyczynić do rzucenia jasnego światła na ten okropny obraz.

1. Wszędzie tam, gdzie liczne szajki bandytów, których liczbę mnoży powodzenie i bezkarność, publicznie urągają sądownictwu swego kraju, zamiast mu się wymykać, możemy bezpiecznie wyciągnąć wniosek, że najniższe stany społeczności wyczuwają i wykorzystują nadmierną słabość rządu. Położenie Sycylii uchroniło ją przed barbarzyńcami, a przy tym ta rozbrojona prowincja nie mogła wydać uzurpatora. Niegdyś kwitnąca, a wciąż jeszcze urodzajna wyspa doznała jednak krzywd z rąk bardziej nikczemnych. Nad tym obrabowanym krajem panowała przez pewien czas rozpasana zgraja niewolników i chłopów, wskrzeszając wspomnienia wojen z niewolnikami z dawniejszych czasów<sup>169</sup>. Spustoszenia, w których bądź był ofiarą, bądź brał czynny udział prosty rolnik, niewątpliwie zrujnowały rolnictwo sycylijskie, a ponieważ najznacześniejsze majątki tamtejsze były własnością bogatych senatorów rzymskich, których jeden folwark często obejmował terytorium całej dawnej republiki, jest rzeczą prawdopodobną, że ta prywatna krzywda mogła dotknąć stolicę głębiej niż wszystkie podboje Gotów czy Persów.

2. Założenie Aleksandrii było wspaniałym przedsięwzięciem, zarówno zaplanowanym, jak i wykonanym przez syna Filipa. Wielkie to miasto o pięknym i regularnym kształcie, ustępujące tylko jednemu Rzymowi, miało piętnaście mil obwodu<sup>170</sup>; liczyło trzysta tysięcy wolnych mieszkańców obok co najmniej takiej samej liczby niewolników<sup>171</sup>. Przez port aleksandryjski docierał do stolicy i prowincji Cesarstwa zyskowny handel z Arabią i z Indiami. Bezczynności tam nie znano. Niektórzy z mieszkańców trudnili się wydmuchiowaniem szkła, inni tkaniem płótna, jeszcze inni wyrobem papirusu. Pracowali pilnie mężczyźni i kobiety, młodzi i starzy, przy czym nawet dla ślepych i kulawych nie brakowało zajęć dostosowanych do ich możliwości<sup>172</sup>. Ludność ta jednak, stanowiąca różnorodną mieszaninę narodów, łączyła w sobie próżność i niestałość Greków z zabobonnością i uporem Egipcjan. Najbliższy powód, chwilowy brak mięsa czy soczewicy, zaniedbanie zwyczajowo przyjętego pozdrowienia, przeoczenie prawa pierwszeństwa w łaźniach publicznych, a nawet sprzeczki religijne<sup>173</sup>



w każdej chwili mogły być dostatecznym zarzewiem buntu wśród tego ogromnego społeczeństwa, które za urazy mściło się wściekle i nieprzejednanie<sup>174</sup>. Gdy Walerian dostał się do niewoli i nieudolność jego syna osłabiła powagę praw, aleksandryjczycy popołączali nieokiełznanej wściekłości swoich porywów, wskutek czego ich nieszczęsne miasto stało się teatrem wojny domowej, trwającej (łącznie z paru krótkimi i wątpliwymi zawieszeniami broni) z górą dwanaście lat<sup>175</sup>. Jakakolwiek łączność pomiędzy poszczególnymi dzielnicami ciężko dotkniętego klęską miasta została przerwana, każdą ulicę zbrukała krew, każdy mocniejszy budynek przekształcono w twierdzę; i rozruchy te ustały dopiero wtedy, gdy już znaczna część Aleksandrii została bezpowrotnie zniszczona. W przeszło sto lat później pewien pisarz opisuje jej rozległą i wspaniałą dzielnicę Bruchion, z muzeum i z pałacami, siedzibę egipskich królów i filozofów, będącą już takim samym posępnym pustkowiem, jakim jest dzisiaj<sup>176</sup>.

3. Skądinąd mało znany bunt Trebeliana, który przywdział purpurę cesarską w Izaurii, małej prowincji w Azji Mniejszej, pociągnął za sobą dziwne a pamiętne skutki. Wprawdzie to cesarskie przedstawienie wkrótce się skończyło wskutek interwencji jednego z dowódców Galiena, ale zwolennicy Trebeliana, nie mając nadziei na ułaskawienie, postanowili strząsnąć z siebie poddaństwo nie tylko wobec cesarza, ale i wobec Cesarstwa – i nagle powrócili do owych dzikich obyczajów, od których nigdy całkowicie nie zdołali się uwolnić. Ich niedostępne schronienie osłonięte było stromymi skałami stanowiącymi boczny łańcuch rozłożystej góry Taurus. Uprawa ziemi w kilku urodzajnych dolinach<sup>177</sup> dostarczała im tego, co konieczne do życia, a grabież – artykułów zbytku. W samym sercu monarchii rzymskiej Izauryjczycy długo pozostali narodem dzikich barbarzyńców. Władcy rzymscy, jeden po drugim, nie mogąc ich zmusić do posłuszeństwa ani orężem, ani polityką, musieli się przyznać do własnej słabości, otaczając to wrogie a niepodległe miejsce silnym łańcuchem fortyfikacji<sup>178</sup>, które zresztą okazywały się często niewystarczające do powściągnięcia tych wrogów wewnętrznych. Izauryjczycy, stopniowo rozszerzając swoje terytorium aż po brzeg morski, podbili zachodnią, górzystą część Cylicji, ongiś stanowiącą gniazdo zuchwałych piratów, przeciwko którym niegdyś Rzeczpospolita musiała wyżyć wszystkie siły pod dowództwem Wielkiego Pompejusza<sup>179</sup>.

Ludzkość z nawyku tak naiwnie kojarzy losy człowieka z łaodem wszechświata, że temu ponuremu okresowi historycznemu przypisano jakby dla ozdoby powodzie, trzęsienia ziemi, niezwykle meteory, nadprzyrodzoną ciemność i mnóstwo innych dziwów bądź urojonych, bądź przesadzonych<sup>180</sup>. Nieszczęściem jednak znacznie poważniejszym był wówczas długotrwały powszechny głód. Był to nieunikniony skutek grabieży i ucisku, które wyniszczyły plony na polach i nadzieje na plony w przyszłości. Po klęskach głodu prawie zawsze następują epidemie chorób wynikłych ze skąpego i niezdrowego pożywienia. Niemniej jeszcze jakieś inne powody musiały się przyczynić do wybuchu owej wścieklej dżumy, która, począwszy od roku dwieście pięćdziesiątego aż do

roku dwieście sześćdziesiątego piątego, bez przerwy szalała we wszystkich prowincjach, we wszystkich miastach i omalże we wszystkich rodzinach w Cesarstwie Rzymskim. W samym Rzymie przez pewien czas umierało po pięć tysięcy osób dziennie, a wiele miast, które uszły rękóm barbarzyńców, uległo całkowitemu wyludnieniu<sup>181</sup>.

Znamy bardzo ciekawy szczegół, który, być może, przyda nam się przy żalonych obliczeniach rozmiarów nieszczęścia, jakie wówczas dotknęło ludzkość. W Aleksandrii prowadzono dokładny spis wszystkich obywateli uprawnionych do otrzymywania przydziału zboża. Stwierdzono, że dawniejsza liczba obywateli w wieku od lat czterdziestu do siedemdziesięciu równa się ogólnej liczbie uprawnionych w wieku od lat czternastu do osiemdziesięciu, którzy pozostali przy życiu, gdy skończyło się panowanie Galiena<sup>182</sup>. Zestawiając ten autentyczny fakt z najbardziej poprawnymi tablicami śmiertelności, widzimy w sposób oczywisty, że z górą połowa ludności Aleksandrii wymarła; a gdybyśmy się ośmielili rozciągnąć tę analogię i na inne prowincje, to moglibyśmy podejrzewać, że wojna, dzuma i głód w ciągu niewielu lat pochłonęły połowę rodzaju ludzkiego<sup>183</sup>.

## Rozdział jedenasty

### PANOWANIE KLAUDIUSZA – KŁĘSKA GOTÓW – ZWYCIĘSTWA, TRYUMF I ŚMIERĆ AURELIANA

Podczas opłakanego panowania Waleriana, a potem Galiena żołnierze, tyrani i barbarzyńcy tak gnębili Cesarstwo, że omal go nie doprowadzili do upadku. Uratował je szereg wielkich władców, pochodzących z niskiego stanu, a wywodzących się z wojowniczych prowincji Illyricum. W ciągu trzydziestu lat Klaudiusz, Aurelian, Probus, Dioklecjan i jego współwładcy zatryumfowali nad zewnętrznymi i wewnętrznymi wrogami państwa, przywrócili, wraz z karnością wojskową, obronność granic i zasłużyli sobie na chwalebny tytuł „odnowicieli świata rzymskiego”.

Usunięcie jednego zniewieściałego tyrana uczyniło miejsce dla szeregu następujących po sobie bohaterów. Oburzony lud przypisywał wszystkie swoje nieszczęścia Galienowi, i rzeczywiście znaczna ich większość była skutkiem jego rozwiązłych obyczajów i niedbałych rządów. Był on pozbawiony nawet poczucia honoru, które tak często wyrównuje brak cnót obywatelskich, i dopóki mu nie przeszkadzano cieszyć się posiadaniem Italii, rzadko kiedy zwycięstwo barbarzyńców, utrata prowincji albo bunt jakiegoś wyższego dowódcy zakłócały spokojny tok jego przyjemności. W końcu jednak duża armia, stacjonowana nad górnym Dunajem, przyoblekła w purpurę cesarską swego dowódcę Aureolusa, a ten wzgardziwszy panowaniem jedynie nad jałowymi górami Recji, przekroczył Alpy, zajął Mediolan, zagroził Rzymowi i rzucił Galienowi wyzwanie do bitwy o władzę nad Italią. Cesarz, rozdrażniony tą zniewagą i zatrwożony bliskim niebezpieczeństwem, nagle wykrzesał z siebie ukrytą energię, która czasami przedzierała się przez ospałość jego usposobienia. Odrywając się od pałacowego przepychu, wystąpił zbrojnie na czele swoich legionów i przekroczył rzekę Pad, żeby stawić czoło współzawodnikowi. Do dziś przekręcona nazwa Pontirolo<sup>1</sup> zachowuje pamięć mostu na rzece Adda, który podczas tej akcji niewątpliwie okazał się obiektem najwyższej wagi dla obu armii. Całkowicie pokonany i niebezpiecznie ranny uzurpator retycki wycofał się do Mediolanu. Natychmiast oblężono to wielkie miasto, jego mury kruszono wszelkimi machinami oblężniczymi, jakimi posługiwali się starożytni, a Aureolus, zwątpiwszy we własne siły i nie mając nadziei na odsiecz z zewnątrz, już przewidywał zgubne skutki nieudanego buntu.

Chwytną się ostatniej deski ratunku, usiłował odwieść oblegających od wierności cesarzowi. Kazał rozrzucić po ich obozie paszkwile, podżegające wojsko do odstąpienia niegodnego pana, który poświęca szczęście ogółu dla własnej wygody i uzależnia życie najbardziej wartościowych poddanych od najbliższych podejrzeń. Fortele Aureolusa rozszerzyły strach i niezadowolenie wśród najwyższych dowódców wojsk jego rywala. W rezultacie Heraklianus, prefekt pretorium, Martianus, już przedtem wsławiony wyższy dowódca, i Kekrops, który dowodził dużym oddziałem gwardii dalmańskiej, zawiązali spisek. Postanowiono zabić Galiena i, pomimo że spiskowcy pragnęli najpierw zakończyć oblężenie Mediolanu, świadomość ogromnego niebezpieczeństwa, jakie towarzyszyło każdej chwili zwłoki, zmusiła ich do pośpiechu w przeprowadzeniu tego zuchwałego zamysłu. Późną nocą, ale w porze, gdy cesarz jeszcze się oddawał rozkoszom stołu, nagle go zaalarmowano, że Aureolus na czele wszystkich swoich wojsk dokonał straceńczego wypadu z oblężonego miasta; Galien, któremu odwagi osobistej nigdy nie brakowało, zerwał się z jedwabnego posłania i nie tracąc czasu ani na włożenie zbroi, ani na zebranie gwardii, wsiadł na konia i pełnym cwałem popędził w stronę rzekomego miejsca ataku. Otoczony jawnymi bądź utajonymi wrogami, wkrótce wśród tego nocnego zamętu otrzymał śmiertelną ranę, zadaną oszczepem przez nieznaną rękę.

Zanim Galien skonał, wezbrały w jego sercu uczucia patriotyczne, które go nakłoniły do mianowania godnego następcy; ostatnią jego prośbą było, aby przekazano oznaki godności cesarskiej Klaudiuszowi, dowodzącemu wtedy samodzielną armią w okolicach Pawii. Taką przynajmniej pogłoskę uporczywie szerzono, a rozkazu tego ochoczo posłuchali spiskowcy, którzy już przedtem uzgodnili pomiędzy sobą, że na tronie posadzą Klaudiusza. W pierwszej chwili po otrzymaniu wiadomości o śmierci cesarza wojska wyraziły pewne podejrzenia oraz oburzenie, dopóki tych pierwszych nie rozwiano, a tego drugiego nie złagodzano za pomocą darowizny dwudziestu sztuk złota dla każdego żołnierza. Wtedy zatwierdziły wybór swego nowego władcy i uznały jego wybitne zasługi<sup>2</sup>.

Mrok, w który spowite było pochodzenie Klaudiusza, choć później je upiękuszono pochlebnyimi bajeczkami<sup>3</sup>, dostatecznie świadczy o jego niskim urodzeniu. Można ustalić tylko tyle, że pochodził z jednej z prowincji naddunajskich, że młodość spędził pod bronią i że jego męstwo i skromność zjednały mu łaskę i zaufanie Decjusza. Senat i lud już wtedy uważały go za wyborczego dowódcę, mogącego podjąć najważniejszym zadaniom, i ganiły nieuwagę Waleriana, który pozwalał na to, by Klaudiusz pozostawał na podrzędnym stanowisku trybuna. Ale nie upłynęło wiele czasu, gdy cesarz zaczął wyróżniać zasługi Klaudiusza, mianując go wyższym dowódcą oraz komendantem pogranicza iliryjskiego, dając mu wraz z dowództwem nad wszystkimi wojskami w Tracji, Mezji, Panonii i Dalmacji nominację na prefekta Egiptu, stanowisko prokonsula Afryki i niezawodne widoki na godność konsula. Zwycięstwa odniesione przez Klaudiusza nad Gotami skłoniły senat do wystawienia mu posągu, co było wielkim zaszczytem

i wzbudziło zazdrosne obawy w Galienie. Niemożliwością było, żeby żołnierz mógł czuć szacunek dla władcy tak rozwiążącego, a niełatwo jest przecież ukryć uzasadnioną pogardą. Jakieś nieopatrzne słowa, które wymknęły się Klaudiuszowi, dotarły, dzięki usłużnym dworakom, do ucha cesarskiego. Odpowiedź, jakiej cesarz udzielił zaufanemu oficerowi, w bardzo żywych barwach maluje charakter zarówno jego własny, jak i jego czasów.

„Nic by nie zdołało przejąć mnie poważniejszą troską niż zawarta w twoim ostatnim meldunku wiadomość<sup>4</sup>, że jakieś złośliwe podszepty niechętnie wobec nas usposobiły naszego przyjaciela i k r e w n e g o Klaudiusza. Tak dalece, jak cenisz swoją wierność wobec nas, posłuż się wszelkimi środkami, żeby ułagodzić jego urazę, ale prowadź swoje rokowania potajemnie; niech to nie dojdzie do wiadomości wojsk stojących w Dacji; już i tak są rozdrażnione, a to mogłoby w nich rozpaścić wściekłość. Sam posłałem mu trochę darów, postaraj się, aby je przyjął mile. Ponad wszystko niech nie podejrzewa, że ja dowiedziałem się o jego nieostrożności. Strach przed moim gniewem mógłby go popchnąć do jakichś rozpaczliwych przedsięwzięć<sup>75</sup>.

Dary, dołączone do tego kornego listu, w którym monarcha zabiega o pojednanie ze swoim niezadowolonym poddanym, składały się ze znacznej sumy pieniędzy, wspaniałych szat oraz cennego serwisu naczyń srebrnych i złotych. Takimi to chwytami Galien ułagodził oburzenie swego dowódcy z Ilirii i rozproszył jego obawy; odtąd już do końca jego panowania Klaudiusz zawsze dobywał swego groźnego miecza, aby bić się za sprawę pana, którym pogardzał. W końcu, co prawda, przyjął skrwawioną purpurę Galiena z rąk spiskowców; ale do tego czasu nie był ani w ich obozie, ani na ich radach; i chociaż samemu czynowi, być może, serdecznie przyklasnął, to możemy bezstronnie zakładać, że nic o nim nie wiedział<sup>6</sup>. Klaudiusz, wstępując na tron, miał lat około pięćdziesięciu czterech.

Oblężenie Mediolanu prowadzono nadal i Aureolus wkrótce się przekonał, że skuteczność jego forteli przyczyniła się tylko do tego, że ma teraz do czynienia z przeciwnikiem bardziej stanowczym. Próbował podjąć rokowania, zmierzające do zawarcia z Klaudiuszem traktatu przymierza i podziału Cesarstwa.

„Powiedzcie mu – odpowiedział nieustraszony cesarz – że z takimi propozycjami powinien był wystąpić do Galiena; może ten wysłuchałby ich cierpliwie i przyjąłby za współwładcę kogoś równie godnego pogardy jak on sam<sup>77</sup>.

Ta surowa odmowa i niepowodzenie ostatniej próby wypadu z oblężonego miasta zmusiły Aureolusa do zdania miasta i własnej osoby na łaskę i niełaskę zdobywcy. Całe wojsko uznało zgodnie, że zasługuje on na śmierć, i Klaudiusz po słabym sprzeciwie zgodził się na wykonanie tego wyroku. Senat okazał równie gorliwy zapał w sprawie nowego władcy. Zatwierdził, być może, w szczerym uniesieniu tego zapału elekcję Klaudiusza, a ponieważ jego poprzednik okazał się osobistym wrogiem stanu senatorskiego, senatorowie pod pozorem zaprowadzenia sprawiedliwości dokonali surowej zemsty na jego przyjaciółach

i rodzinie. Cesarz, pozwalając senatowi zająć się niewdzięcznym zadaniem karania, zachował dla siebie przyjemność i zasługę osiągnięcia powszechnego aktu amnestii w drodze osobistej interwencji<sup>8</sup>.

Owa wspaniałomyślność na pokaz nie odsłania nam prawdziwego charakteru Klaudiusza tak dobrze jak pewna błaha okoliczność, w której, jak się zdaje, poszedł wyłącznie za głosem serca. Częste bunty w prowincjach sprawiły, że prawie każda osoba mogła być wpłątana w oskarżenie o zdradę, prawie każdy majątek był narażony na konfiskatę, a Galien często okazywał swoją szczodrobliwość przez rozdawanie majątków poddanych pomiędzy swoich dowódców. Gdy Klaudiusz wstąpił na tron, rzuciła mu się do nóg jakaś staruszka, skarżąc się, że pewien wyższy dowódca za panowania zabitego cesarza bezpodstawnie uzyskał dla siebie nadanie jej majątku. Dowódcą tym był sam Klaudiusz, który niezupełnie się ustrzegł ówczesnego zepsucia. Cesarz zarumienił się, słysząc tę wymówkę, ale dowiódł, że zasługuje na zaufanie, które staruszka pokładała w jego poczuciu sprawiedliwości. Wyznał swoją winę i natychmiast z hojnym nadatkiem zwrócił jej zagrabione mienie<sup>9</sup>.

Aby wykonać uciążliwe zadanie, którego podjął się Klaudiusz, pragnąc przywrócić Cesarstwu dawną świetność, trzeba było przede wszystkim wskrzesić poczucie ładu i posłuszeństwa w wojsku. Z całą powagą dowódcy weterana wyjaśnił żołnierzom, że rozluźnienie karności pociągnęło za sobą długi szereg zamieszek, których skutki odbijają się na samych żołnierzach; że naród zrujnowany przez ucisk i wpędzony w beczynność przez rozpacz już nie może tak licznemu wojsku dostarczać nie tylko artykułów zbytku, ale nawet środków utrzymania; że wraz z powstaniem despotyzmu stanu żołnierskiego wzrosło zagrożenie każdego osobnika, gdyż władcy, którzy drżą na tronie, zwykli zapewniać sobie bezpieczeństwo bezzwłocznym skazywaniem na śmierć każdego niemilego im poddanego. Cesarz długo mówił o zgubnych skutkach sprzecznego z prawem widzimisię, któremu żołnierze mogą folgować tylko kosztem własnej krwi, zważywszy, że po ich buntowniczych wyborach cesarza tak często następowały wojny domowe, pochłaniające kwiat legionów bądź na polu bitwy, bądź w wyniku okrutnego nadużywania zwycięstwa przez stronę wygrywającą. Odmalował w najżywszych barwach wyczerpanie skarbu państwa, spustoszenie prowincji, hańbę imienia rzymskiego i bezczelny tryumf zachłannych barbarzyńców. Oświadczył, że przeciwko tym to barbarzyńcom zamierza skierować pierwsze wysiłki swego oręża. Tetrykus może sobie przez pewien czas panować nad Zachodem i nawet Zenobia może utrzymać władzę nad Wschodem<sup>10</sup>. Ci uzurpatorzy są jego przeciwnikami osobistymi, a jemu ani w głowie folgować jakimkolwiek prywatnym urazom, dopóki nie ocali Cesarstwa przed zagrażającą ruiną, która może zmiażdżyć zarówno wojsko, jak i lud, jeśli się jej zawczasu nie zapobiegnie.

Różne narody Germanii i Sarmacji, które walczyły pod sztandarem gockim, zgromadziły już siły zbrojne, najgroźniejsze ze wszystkich, jakie kiedykol-

wiek się wyłoniły znad brzegów Morza Czarnego. Nad Dniestrem, jedną z wielkich rzek wpadających do tego morza, zbudowali oni flotę złożoną z dwóch, a może nawet z sześciu tysięcy okrętów<sup>11</sup>, które to liczby, jakkolwiek się zdają niewiarygodne, jeszcze by jednak nie wystarczyły do przewiezienia ich wojska, rzekomo liczącego trzysta dwadzieścia tysięcy barbarzyńców. Bez względu na to, jaka była w rzeczywistości siła Gotów, rozmach i powodzenie tej wyprawy nie dorównały ogromowi przygotowań do niej. Podczas przeprawy przez Bosfor niewprawni sternicy nie dali sobie rady z gwałtownym prądem, który porwał okręty i stłoczył ich mnóstwo w wąskiej cieśninie, gdzie wiele rozbiło się o siebie albo o brzeg. Barbarzyńcy dokonali kilku desantów na wybrzeże europejskie i azjatyckie, ale otwarty kraj już przedtem został obrabowany ze wszystkiego, a warowne miasta tak się broniły przed ich natarciem, że kończyło się to dla najeźdźców wstydem i stratami. We flocie zapanował duch zniechęcenia i niezgody, wskutek czego niektórzy naczelnicy odплыnęli ku wyspom Krecie i Cyprowi. Główne jednak siły, płynąc nadal tym samym kursem, wreszcie zakotwiczyły swoje okręty w pobliżu góry Atos i natarły na miasto Tessalonikę, bogatą stolicę wszystkich prowincji macedońskich. Ataki barbarzyńców, w których wykazywali oni zaciekle męstwo, ale brak umiejętności, wkrótce przerwał szybkim nadejściem sam Klaudiusz, spiesząc na miejsce akcji zasługującej na to, żeby w niej uczestniczył wojenny władca na czele wszystkich sił zbrojnych, jakie jeszcze pozostały Cesarstwu. Goci, żądni bitwy, natychmiast zwinęli obóz, przerwali oblężenie Tessaloniki, po czym pozostawiwszy swoją flotę u podnóża góry Atos, przebyli góry macedońskie i parli naprzód, żeby się zetrzeć z ostatnimi obrońcami Italii.

Posiadamy jeszcze oryginalny tekst listu, który Klaudiusz w tej pamiętnej chwili skierował do senatu i do narodu.

„Ojcowie spisani – mówi cesarz – wiedzcie, że trzysta dwadzieścia tysięcy Gotów najechało ziemię rzymską. Jeżeli ich zwycięzę, wdzięczność wasza nagrodzi mnie za położone usługi. Jeżeli polegnę, pamiętajcie, że jestem następcą Galiena. Cała Rzeczpospolita jest znużona i wyczerpana. Przed nami już się bili Walerian, Ingenuus, Regalianus, Lolianus, Postumus, Celsus i tysiąc innych, których popchnęła do buntu słuszna pogarda dla Galiena. Brak nam oszczepów, włóczni i tarcz. Podstawy potęgi Cesarstwa, Galię i Hiszpanię, przywłaszczył sobie Tetrykus, a z rumieńcem wstydu musimy przyznać, że łucznicy Wschodu służą pod sztandarami Zenobii. Czegokolwiek dokonamy, będzie dostatecznie wielkie”<sup>12</sup>.

Smętna nieustraszonosc tego listu zwiastuje bohatera niedbałego o własny los, świadomego niebezpieczeństwa, jakie mu grozi, ale wciąż jeszcze nietracącego nadziei wypływającej z zaufania do własnych zdolności.

Wynik przeszedł wszystkie oczekiwania zarówno samego cesarza, jak i całego świata. Arcyświątyni zwycięstwami Klaudiusz wyzwolił Cesarstwo od ciężby barbarzyńców, a potomność wyróżniła go pełnym chwały tytułem Klaudiusza

Gockiego. Kiepscy kronikarze tej nieregularnej wojny<sup>13</sup> nie pozostawili materiałów umożliwiających nam opisanie kolejności i okoliczności jego dokonań, ale jeśli możemy wierzyć wzmiankom, to wolno podzielić tę pamiętną tragedię na trzy akty.

1. Rozstrzygającą bitwę stoczono pod Naissus, miastem w Dardanii. Legiony początkowo się cofnęły, zepchnięte wskutek przewagi liczebnej wroga i demoralizowane porażkami. Ich zagłada byłaby nieunikniona, gdyby nie nadeszła odsiecz w samą porę przygotowana przez cesarza stratega. Duży oddział, wyruszając się z ukrytych, trudno dostępnych przełęczy górskich, obsadzonych na rozkaz cesarza, nagle natarł na tyły zwycięskich Gotów. Czynny Klaudiusz wykorzystał tę sprzyjającą chwilę. Podsycił odwagę swoich wojsk, przywrócił ład w szeregach i ze wszystkich stron ostro natarł na barbarzyńców. Podobno w bitwie pod Naissus poległo pięćdziesiąt tysięcy ludzi. Kilka wielkich oddziałów barbarzyńców wycofało się, a raczej wymknęło z pola rzezi, osłaniając swój odwrót ruchomą fortyfikacją utworzoną z wozów.

2. Możemy się domyślać, że tylko jakaś niepokonana trudność, być może znużenie albo nieposłuszeństwo zwycięskich wojsk, nie pozwoliła Klaudiuszowi dokonać całkowitej zagłady Gotów w ciągu jednego dnia. Wojna objęła prowincje: Mezję, Trację i Macedonię, przy czym jej operacje przerodziły się w całe mnóstwo najróżniejszych marszów, zaskoczeń i chaotycznych starć zarówno na morzu, jak i na lądzie. Jeśli Rzymianie ponosili straty, powodem tego było zwykle ich własne tchórzostwo albo nierozwaga, ale w większości wypadków wyższość talentów wojskowych ich cesarza, jego doskonała znajomość kraju i roztropny dobór zarówno środków, jak i dowódców zapewniły orężowi rzymskiemu powodzenie. Olbrzymi łup, owoc tyłu zwycięstw, składał się przede wszystkim z bydła i niewolników. Doborowy korpus młodzieży gockiej przyjęto na służbę do wojsk cesarskich, resztę sprzedano w niewolę, przy czym liczba pojmanych kobiet była tak znaczna, że każdemu żołnierzowi przypadły w udziale dwie albo trzy branki. Z tej okoliczności możemy wyciągnąć wniosek, że najeźdźcy żywili pewne zamysły nie tylko grabieży, ale i osiedlenia się, skoro nawet na tę wyprawę morską zabrali ze sobą rodziny.

3. Utrata floty, którą Rzymianie zdobyli bądź zatopili, uniemożliwiła Gotom odwrót. Obszerny krąg umiejętnie rozstawionych i niezłomnie wspieranych posterunków rzymskich, stopniowo zacieśniający się ku wspólnemu środkowi, zmusił barbarzyńców do wycofania się w najnieдоступniejsze okolice gór Haemus, gdzie znaleźli bezpieczne schronienie, ale bardzo niewiele żywności. W ciągu ostrej zimy ta oblegana przez wojska cesarskie, uwięziona ciżba ustawicznie malała wskutek głodu, dżumy i dezercji, jak również od miecza. Z nadejściem wiosny ukazała się pod bronią już tylko zuchwała drużyna straceńców, resztką owych potężnych zastępów, które wsiadły na okręty przy ujściu Dniestru.

Dżuma, która wymiotła tyle tysięcy barbarzyńców, w końcu przyniosła zgubę również i ich zwycięzcy. Po krótkim, bo dwuletnim, ale pełnym chwały pa-



nowaniu Klaudiusz wyzionął ducha w Sirmium wśród łez i okrzyków swoich poddanych. Leżąc już na łożu śmierci, zwołał najwyższych dostojników państwowych i wojskowych i polecił im Aureliana<sup>14</sup>, jednego z wyższych dowódców, jako najbardziej zasługującego na tron i najlepiej się nadającego do wykonania tego wielkiego zadania, które jemu samemu dane było tylko rozpocząć. Cnoty Klaudiusza, jego męstwo, ujmujący sposób bycia, sprawiedliwość i wstrzeźliwość, umiłowanie sławy i patriotyzm, stawiają go w rzędzie tych nielicznych cesarzy, którzy przydali blasku rzymskiej purpurze. Cnoty te, co prawda, ze szczególną gorliwością i upodobaniem wysławiali dworscy pisarze w czasach Konstantyna, który był prawnikiem Kryspusa, starszego brata Klaudiusza. Głos pochlebstwa wkrótce się nauczył powtarzać, że bogowie, tak pospiesznie porywając Klaudiusza z ziemi, wynagrodzili jego zasługi i pobożność nadaniem władzy cesarskiej na stałe jego rodzinie<sup>15</sup>.

Pomimo tych wyroczeni wywyższenie rodu Flawiuszów (bo spodobało im się przybrać to właśnie nazwisko) odwlekło się jeszcze o lat z górą dwadzieścia, a wyniesienie na tron Klaudiusza stało się przyczyną zguby jego brata Kwintyliusza, który nie miał w sobie dość umiaru ani odwagi na to, żeby zstąpić do rzędu prywatnych obywateli w myśl patriotycznego zalecenia umierającego cesarza. Bez zwłoki i bez namysłu przywdział purpurę w Akwilei, gdzie dowodził znacznymi siłami; a chociaż panowanie jego trwało tylko siedemnaście dni, zdążył zarówno uzyskać zatwierdzenie ze strony senatu, jak i doświadczyć buntu wojsk. Na wiadomość o tym, że wielka armia naddunajska przyznała władzę cesarską dobrze znanemu z męstwa Aurelianowi, załamał się pod brzemieniem sławy i zasług swego rywala i, każąc sobie otworzyć żyły, roztropnie się wycofał z nierównego współzawodnictwa<sup>16</sup>.

Ogólny plan niniejszego dzieła nie pozwala nam na drobiazgowo opowiadanie o czynach każdego cesarza po jego wstąpieniu na tron, tym bardziej na rozwinięcie się o zmiennych kolejach jego życia prywatnego. Stwierdzimy tylko, że ojciec Aureliana był chłopem z Sirmium, który prowadził małe gospodarstwo, stanowiące własność Aureliusza, bogatego senatora. Jego wojowniczy syn zaciągnął się do wojska jako prosty żołnierz, kolejno awansował do stopnia setnika, trybuna, prefekta legionu, inspektora obozu, komendanta czy, jak go wtedy nazywano, wodza pogranicza; a wreszcie, podczas wojny z Gotami, sprawował ważną funkcję naczelnego wodza konnicy. Na każdym stanowisku wyróżniał się niezrównaną odwagą<sup>17</sup>, surową karnością i umiejętnością prowadzenia operacji strategicznych. Cesarz Walerian obdarzył go godnością konsula, tytułując go w pompatycznym języku ówczesnym wyzwolicielem Illyricum, odnowicielem Galii i rywalem Scypionów. Na zalecenie Waleriana senator najwyższego stopnia i zasług, Ulpius Krinitus, wywodzący się z tego samego rodu co Trajan, zaadoptował tego panońskiego chłopca, dał mu następnie swoją córkę za żonę i ze swego dużego majątku wspomógł tę dumną biedę, nieskazitelnie zachowaną przez Aureliana<sup>18</sup>.

Panowanie Aureliana trwało tylko cztery lata i około dziewięciu miesięcy, ale każdą chwilę tego krótkiego okresu wypełnił on jakimś pamiętnym osiągnięciem. Położył kres wojnie z Gotami, ukarał Germanów, którzy najechali Italię, odzyskał Galię, Hiszpanię i Brytanię z rąk Tetrykusa oraz zniszczył tę pyszną monarchię, którą Zenobia wzniosła na Wschodzie, na gruzach udręczonego Cesarstwa.

Orężowi Aureliana zapewniło taki nieprzerwany szereg powodzeń nieustępliwe przestrzeganie nawet najbliższych przepisów karności wojskowej. Jego regulamin wojskowy zawiera się w bardzo zwięzłym liście, który wystosował do jednego z niższych dowódców, rozkazując mu, aby pilnował przestrzegania tego regulaminu, jeśli pragnie zostać trybunem albo jeśli mu życie miłe. Gry hazardowe, picie i sztuki wróżebne są surowo zakazane. Aurelian wymagał od swoich żołnierzy, żeby byli skromni, pracowici i żyli oszczędnie; żeby ich zbroja zawsze błyszczała, broń była ostra, ubiór i konie gotowe do natychmiastowej służby; żeby mieszkali na kwaterach w czystości obyczajów i trzeźwości, nie niszcząc zboża na pniu, nie kradnąc choćby jednej owieczki, kury czy winnego grona, nie wymuszając od swoich gospodarzy ani soli, ani oliwy, ani drzewa.

„To, co daje państwo – pisze cesarz – wystarcza im na utrzymanie; bogactwo powinni gromadzić z łupów branych na nieprzyjacielu, a nie z łez mieszkańców prowincji”<sup>19</sup>.

Wystarczy jeden przykład dla pokazania surowości, a nawet okrucieństwa Aureliana. Któryś z żołnierzy uwiódł żonę swego gospodarza; nieszczęsnego winowajcę przywiązano do dwóch drzew siłą przygiętych ku sobie, po czym ich gwałtowny powrót do pierwotnego położenia rozdarł go na dwoje. Kilka takich przykładowych kar przepełniło żołnierzy zbawienną trwogą. Kary Aureliana były straszliwe, ale rzadko kiedy miał sposobność karać więcej niż raz za jedno i to samo przewinienie. Jego własne postępowanie dawało sankcję jego prawom, toteż buntownicze legiony drżały przed tym wodzem, który nauczył się słuchać i który godzinę był tego, żeby rozkazywać.

Śmierć Klaudiusza pokrzepiła zwątląłego ducha Gotów. Wojska, które strzeły przełeczy w górach Haemus oraz brzegów Dunaju, wycofano w obawie wojny domowej, wydaje się więc rzeczą prawdopodobną, że pozostałe plemiona Gotów i Wandalów, korzystając ze sprzyjającej sposobności, porzuciły swoje osiedla na Ukrainie, przepawiły się przez rzeki i nowymi gromadami zasiliły niszczycielskie zastępy rodaków. Ich zjednoczonym siłom wreszcie stawił czoło Aurelian i krwawa walka zakończyła się niepewnym zresztą zwycięstwem dopiero z nastaniem nocy<sup>20</sup>. Wyczerpani tyłu kłęskami, wzajemnie sobie zadawanymi w ciągu dwudziestoletniej wojny, Goci i Rzymianie zgodzili się na zawarcie trwałego i dobroczynnego traktatu. Usilnie o niego zabiegali barbarzyńcy, a ochoczo go zatwierdziły legiony, których głosowaniu roztropny Aurelian oddał rozstrzygnięcie tej ważnej sprawy. Naród gocki zobowiązał się dostarczyć wojsku rzymskiemu korpus wojsk pomocniczych, złożony całkowicie z kawalerii i liczący dwa tysiące żołnierzy, a w zamian uzyskał prawo

niezakłóconego odwrotu oraz stały rynek sięgający aż do Dunaju, zaopatrywany staraniem cesarza, chociaż na ich własny koszt. Traktatu tego przestrzegano z tak religijną wiernością, że gdy kiedyś oddział złożony z pięciuset ludzi oddalił się od obozu w poszukiwaniu łupu, król czy też wódz tych barbarzyńców rozkazał pojmać winnego dowódcę i zabić go dzirydami jako ofiarę złożoną na ołtarzu świętości ich zobowiązań. Nie jest jednak rzeczą nieprawdopodobną, że do tego pokojowego usposobienia Gotów co nieco się przyczyniła przezorność Aureliana, który kazał sobie wydać synów i córki naczelników gockich jako zakładników. Młodzieńców tych wyszkolił we władaniu bronią, i to w pobliżu własnej osoby; panienkom dał wykwintne rzymskie wykształcenie i wydając je za mąż za niektórych swoich wyższych dowódców sprawił, że stopniowo zadzierzgnęły się pomiędzy obu narodami więzy najściślejsze i najserdeczniejsze<sup>21</sup>.

Ale najważniejszy warunek pokoju nie był w tym traktacie wyrażony; raczej należy się go domyślać: Aurelian wycofał wojska rzymskie z Dacji i milcząco odstąpił tę wielką prowincję Gotom i Wandalom<sup>22</sup>. Jego męski sąd wskazał mu widoczne korzyści płynące z takiego zacieśnienia granic monarchii i kazał zlekceważyć pozorną hańbę z tym związaną. Poddani z Dacji, usunięci z tych odległych posiadłości, których nie mogli ani uprawiać, ani obronić, przydali siły i ludności okolicom położonym na południe od Dunaju. Oddano im pod uprawę urodzajny obszar, zamieniony w pustynię przez powtarzające się najazdy barbarzyńców, i wkrótce już kwitnąca dzięki ich pracowitości nowa prowincja o nazwie Dacja nadal zachowywała pamięć o podbojach Trajana. W dawnym kraju o tej nazwie pozostała jednak znaczna liczba mieszkańców, którzy bardziej się bali wygnania niż gockiego pana<sup>23</sup>. Ci podupadli Rzymianie, choć wyrzekli się poddaństwa rzymskiego, nadal służyli Cesarstwu, zaszczerpiając wśród zdobywców podstawowe pojęcia o rolnictwie, użytecznych rzemiosłach i wygodach życia cywilizowanego. Stopniowo pomiędzy przeciwległymi brzegami Dunaju nawiązały się stosunki handlowe i językowe, i Dacja, odkąd została państwem niepodległym, często okazywała się najmocniejszym przedmurzem chroniącym Cesarstwo przed najazdami dzikusów z Północy. Do sojuszu z Rzymem przywiązywało tych raczej osiadłych barbarzyńców poczucie własnego interesu, a trwałe interesy bardzo często przekształcają się w szczerą i pożyteczną przyjaźń. Ta różnorodna kolonia, która zamieszkiwała starą prowincję i niepostrzeżenie przetopiała się w jeden wielki lud, wciąż jeszcze uznawała wyższość sławy i autorytetu plemienia gockiego i rościła sobie prawo do urojonych zaszczytów płynących ze skandynawskiego pochodzenia. Równocześnie zaś szczęśliwe, chociaż przypadkowe podobieństwo nazwy plemienia Getae wpoilo w ławowiernych Gotów próżne przekonanie, że kiedyś w odległych wiekach ich przodkowie, już wtedy osiadli w prowincjach dackich, przyjmowali nauki Zamolksisa i powstrzymywali pochodź zwycięskiego oręża Sezostrysa i Dariusza<sup>24</sup>.

Podczas gdy Aurelian swoim stanowczym, a pełnym umiaru postępowaniem przywracał spokój na granicy iliryjskiej, naród Alemanów<sup>25</sup> pogwałcił warunki

pokoju, bądź to kupionego od nich przez Galiena, bądź też narzuconego im przez Klaudiusza, i podlegany przez swoją niecierpliwą młodzież nagle porwał za oręż. W pole wyszło czterdzieści tysięcy konnicy<sup>26</sup> i jeszcze dwa razy tyle piechoty<sup>27</sup>. Pierwszymi celami, na jakie rzucili się ci zachłanni barbarzyńcy, było kilka miast nad granicą Recji, ale gdy ich nadzieje wzrosły wraz z powodzeniem, szybkim marszem nakreślili linię spustoszeń od Dunaju aż do Padu<sup>28</sup>.

Cesarz prawie równocześnie otrzymał wiadomości o wdarciu się barbarzyńców i o ich odwrocie. Zebrał sprawny korpus wojsk i cicho a szybko poprowadził go skrajem Lasu Hercyńskiego. Alemanowie, obławowani łupami Italii, przybyli nad Dunaj, wcale nie podejrzewając, że na dogodnych pozycjach przeciwległego brzegu stoi w ukryciu armia rzymska, przygotowana do przecięcia im odwrotu. Aurelian, nie odbierając barbarzyńcom zgubnego złudzenia bezpieczeństwa, pozwolił prawie połowie ich wojsk przepawić się przez rzekę bez przeszkód i bez przedsięwzięcia jakichkolwiek środków ostrożności. Zaskoczenie ich w tej sytuacji przyniosło mu łatwe zwycięstwo; z całą umiejętnością strategiczną wykorzystał swoją przewagę. Ustawivszy legiony półkolem, podsunął dwa rogi tego półksiężyca na drugą stronę Dunaju i, nagle je zacieśniając, otoczył tyły zastępów germańskich. Przerażeni barbarzyńcy, gdziekolwiek rzucili okiem, z rozpaczą widzieli tylko wyniszczony kraj, głęboką wartką rzekę i zwycięskiego a nieubłaganego nieprzyjaciela.

W tak rozpaczliwym położeniu Alemanowie już się nie wstydzieli poprosić o pokój. Aurelian przyjął ich posłów na czele swego obozu z wszelkimi szczegółami ceremoniału wojskowego, jakie tylko mogły objawić wielkość i karność Rzymu. Legiony w wyrównanych szeregach stały pod bronią w groźnym milczeniu. Wyżsi dowódcy, wyróżniający się oznakami swego stopnia, siedzieli na koniach po obu stronach tronu cesarskiego. Za tronem, na smukłych posrebrzanych włóczniach, wznosiły się wysoko uświęcone wizerunki cesarza i jego poprzedników<sup>29</sup>, złociste orły i tablice, na których złotymi literami były wyryte nazwy poszczególnych legionów. Gdy Aurelian zasiadł na tronie, jego męski urok i majestatyczna postać<sup>30</sup> przejęły barbarzyńców ciężą nie tylko dla cesarskiej purpury tego zwycięzcy, ale i dla jego osoby. Posłowie w milczeniu padli twarzą na ziemię. Kazano im wstać i pozwolono przemówić. Za pośrednictwem tłumaczy poczęli oni wówczas przedstawiać w możliwie korzystnym świetle własne przemieszczenie, wyolbrzymiać swoje dokonania, długo się rozwodzić nad zmiennością losu i dodatnimi stronami pokoju, by wreszcie z wielce niewczesną pewnością siebie zażądać ogromnego zasiłku jako ceny za przymierze, które proponowali Rzymianom<sup>31</sup>. Odpowiedź cesarza była surowa i władcza. Ich propozycję potraktował z pogardą, a ich żądanie z oburzeniem; zarzucił barbarzyńcom, że nie znają się zupełnie ani na sztuce wojny, ani na prawach rządzących pokojem; i w końcu ich odprawił, dając im do wyboru tylko albo bezwarunkowe poddanie się, albo najbardziej bezwzględna srogość jego gniewu. Aurelian bowiem, chociaż Gotom odstąpił odległą prowincję, wiedział, że nie-

bezpiecznie byłoby ufać albo też przebaczyć tym wiarołomnym barbarzyńcom, których groźna potęga trzymała nawet samą Italię w ustawicznym niepokoju.

Wygląda na to, że natychmiast po tej konferencji jakieś nieprzewidziane niebezpieczeństwo odwołało cesarza do Panonii. Pozostawił on swoim namiestnikom ostateczne rozbiście Alemanów bądź mieczem, bądź też pewniejszym od miecza zagłodzeniem. Ale rozpacz pcha do czynu i nieraz odnosi tryumf nad ospałą pewnością sukcesu. Barbarzyńcy, przekonawszy się o niemożliwości przejścia przez Dunaj i przez obóz rzymski, przełamali się przez słabiej albo mniej pilnie strzeżone posterunki na swoich tyłach i z niewiarygodnym pośpiechem ruszyli z powrotem, ale inną już drogą, w kierunku gór italskich<sup>32</sup>. Aurelian, który uważał tę wojnę za całkowicie zakończoną, dostał przykrą wiadomość o wymknięciu się Alemanów i o spustoszeniach, jakich dokonali w okręgu mediolańskim. Legiony otrzymały rozkaz ścigania z największym pośpiechem, do jakiego te ciężkie jednostki były zdolne, szybko uciekającego nieprzyjaciela, którego piechota posuwała się prawie tak chyżo jak konnica. W kilka dni później na odsiecz Italii pomaszerował sam cesarz na czele doborowego korpusu oddziałów pomocniczych (wśród których znajdowali się zakładnicy Wandalów i ich konnica) oraz wszystkich oddziałów gwardii pretoriańskiej, które służyły w wojnach naddunajskich<sup>33</sup>.

Ponieważ lekkobrojne wojska Alemanów rozciągnęły się już od Alp aż do Apeninów, Aurelian i jego oficerowie musieli przejawiać nieustanną czujność, by wykrywać, atakować i ścigać ich liczne oddziały. Oprócz tych starć dorywczych historycy wspominają o trzech dużych bitwach, w których główne siły obu wojsk stoczyły zażarty bój<sup>34</sup>. Wynik bywał różny. W pierwszej z nich, stoczonej pod Placencją, Rzymianie otrzymali tak dotkliwy cios, że według wyrażenia pisarza niezmiernie przychylnego Aurelianowi obawiano się natychmiastowego rozpadu Cesarstwa<sup>35</sup>. Przebiegli barbarzyńcy, zaczaiwszy się na skraju lasów, nagle wieczorem, gdy zapadł mrok, zaatakowali legiony, według wszelkiego prawdopodobieństwa strudzone długim marszem i będące w nieładzie, jak to zwykle po takim marszu bywa. Furia ich natarcia uniemożliwiała wszelki opór; ale wreszcie, po straszliwej rzezi, cesarz z cierpliwą stanowczością zdołał skupić swoje wojska i do pewnego stopnia przywrócił honor swemu orężowi. Drugą bitwę stoczono pod Fano w Umbrii, w okolicach, które o pięćset lat wcześniej były widownią zagłady brata Hannibala<sup>36</sup>. Dotychczas Germanie posuwali się zwycięsko drogami: Emiliańską i Flaminiańską, z zamiarem złupienia Romy – bezbronnej władczyni świata. Ale Aurelian, który, czuwając nad jej bezpieczeństwem, wciąż nękał tyły wojsk barbarzyńskich, znalazł tu rozstrzygającą chwilę do zadania im całkowitej i niepowetowanej klęski<sup>37</sup>. Uciekające niedobitki germańskich zastępów wyróżniło w pień w trzeciej i ostatniej bitwie pod Pawią i Italia została uwolniona od najazdów Alemanów.

Pierwszym rodzicem zabobonu jest strach, a każde nowe nieszczęście popycha drżących śmiertelników do prześlągiwania gniewu niewidzialnych wrogów.

Chociaż Rzeczpospolita pokładała najlepsze nadzieje w męstwie i postawie Aureliana, to jednak w czasie, gdy lada godzina oczekiwano barbarzyńców pod bramami Rzymu, powszechne przygnębienie było tak wielkie, że z rozporządzenia senatu zasięgnięto rady Ksiąg sybilińskich. Nawet sam cesarz, kierując się pobudkami, bądź religijnymi, bądź też politycznymi, zalecił ten zbawienny krok, zganił senat za jego opieszałość<sup>38</sup> i zaofiarował się dostarczyć wszelkich funduszów, zwierząt i jeńców każdej narodowości, jakich by bogowie zażądali. Zdaje się jednak, że pomimo tej hojnej oferty żadne ofiary ludzkie nie przelały krwi za grzechy ludu rzymskiego. Księgi sybilińskie nakazywały także i obrzędy bardziej nieszkodliwe: procesje kapłanów w białych szatach, którym towarzyszył chór młodzieńców i dziewic, obrzędowe oczyszczanie miasta i pobliskich wsi i składanie w ofierze zwierząt, co swoim potężnym wpływem miało uniemożliwić barbarzyńcom przejście po uświęconym gruncie, na którym je odprawiono. Te zabobonne sztuczki, jakkolwiek dziecinne same przez się, przysłużyły się do zwycięstwa, a jeżeli w rozstrzygającej bitwie pod Fano Alemanowie istotnie sobie wyobrazili, że widzą wojsko widm walczące pod sztandarem Aureliana, to otrzymał on ze strony tych urojonych posiłków pomoc rzeczywistą i skuteczną<sup>39</sup>.

Ale bez względu na ufność, jaką pokładano w szańcach duchowych, doświadczenie przeszłości i strach przed przyszłością skłoniły Rzymian do zbudowania umocnień bardziej materialnych i konkretnych. Następcy Romulusa otoczyli siedem wzgórz Rzymu starożytnym murem długości z górą trzynastu mil<sup>40</sup>. Może się wydawać, że ten rozległy gród był nieproporcjonalnie duży w stosunku do siły i zaludnienia ówczesnego niemowlęcego jeszcze państwa. Ale koniecznością było zapewnić sobie rozległy obszar pastwiska i ziemi ornej na wypadek częstych nagłych najazdów plemion z Lacjum, stałych wrogów Rzeczypospolitej. Wraz ze wzrostem potęgi Rzymu stopniowo rozrastało się miasto i zwiększała liczba jego mieszkańców, wypełniając puste miejsca, przebijając bezużyteczne mury miejskie, pokrywając Pole Marsowe i we wszystkich kierunkach tworząc rozległe i piękne przedmieścia wzdłuż publicznych gościńców<sup>41</sup>. Ocena mieszkańców wyolbrzymiła długość nowych murów, wzniesionych przez Aureliana, a ukończonych za panowania Probusa, do prawie pięćdziesięciu mil<sup>42</sup>, dokładne jednak pomiary obniżają tę liczbę do około dwudziestu jeden<sup>43</sup>. Była to praca wielka, ale smętna, jako że konieczność obrony stolicy świadczyła o schyłku monarchii. W szczęśliwszych czasach Rzymianie, zawierzając bezpieczeństwo obozów pogranicznych<sup>44</sup> orężowi legionów, bardzo dalecy byli od żywienia podejrzeń, że kiedykolwiek może zająć konieczność ufortyfikowania stolicy Cesarstwa przeciwko najazdom barbarzyńców<sup>45</sup>.

Zwycięstwo Klaudiusza nad Gotami i zwycięstwo Aureliana nad Alemanami już przywróciły orężowi rzymskiemu dawną przewagę nad barbarzyńskimi narodami Północy. Skarcenie tyranów wewnętrznych i zjednoczenie rozczłonkowanego Cesarstwa było zadaniem, które przypadło drugiemu z tych wojowniczych cesarzy. Chociaż uznawał go zarówno senat, jak i lud, jego panowanie

zamykało się w granicach Italii, Afryki, Illyricum i Tracji. Galia, Hiszpania i Brytania, Egipt, Syria i Azja Mniejsza wciąż jeszcze były w rękach dwóch buntowników, którzy jedni jedyni spośród tak licznej gromady uzurpatorów dotychczas uniknęli niebezpieczeństw związanych ze swoim położeniem; a dla dopełnienia hańby Rzymu na tych dwóch konkurencyjnych tronach zasiadały teraz uzurpatorki kobiety.

W prowincjach Galii szybko zdobywali władzę i upadali monarchowie. Nieustępliwe cnoty Postumusa przyczyniły się tylko do przyspieszenia jego zguby. Po zdławieniu buntu współzawodnika, który przywdział purpurę w Moguncji, Postumus nie pozwolił swoim wojskom na przyjemność obrabowania buntowniczego miasta, i w rezultacie, w siódmym roku swego panowania, padł ofiarą ich zawiedzionej chciwości<sup>46</sup>. Śmierć Wiktorynusa, jego przyjaciela i współwładcy, spowodowana została przyczyną mniej godną. Władca ten kałał swoje świetne zalety<sup>47</sup> rozwiązłością, której folgował w aktach gwałtu, nie zważając na żadne prawa społeczności i nawet miłości<sup>48</sup>. Został zabity w Kolonii, w wyniku spisku zazdrosnych mężów, których zemstę łatwiej byłoby usprawiedliwić, gdyby przy tym oszczędzili jego niewinnego syna. W pewnej mierze jest rzeczą zastanawiającą, że kiedy tylu dzielnych władców zostało zamordowanych, przez długi czas srogimi legionami galijskimi władała kobieta, a jeszcze dziwniejszym jest to, że była ona matką nieszczęsnego Wiktorynusa. Przebiegłość Wiktorii i jej skarby sprawiły, że zdołała osadzić na tronie najpierw Mariusza, a potem Tetrykusa, i z męską stanowczością panowała w imieniu tych zależnych od siebie cesarzy. Imię jej wybijano na monetach miedzianych, srebrnych i złotych; przybrała tytuły augusty i Matki Obozów; władza jej skończyła się dopiero wraz z życiem, ale życie to, być może, skróciła niewdzięczność Tetrykusa<sup>49</sup>.

Tetrykus, zanim poduszczony przez swoją żądną władzy protektorkę przywdział oznaki władzy monarszej, piastował stosowne dla jego charakteru i wychowania stanowisko gubernatora spokojnej prowincji Akwitanii. Panował cztery czy pięć lat nad Galią, Hiszpanią i Brytanią jako zwierzchnik, a zarazem niewolnik rozpasanego wojska, którego się bał, a które nim pogardało. Wreszcie męstwo Aureliana i jego zwycięstwa stworzyły perspektywę wyzwolenia. Tetrykus ośmielił się wyjawić swoje żalosne położenie cesarzowi, zaklinając go, by pospieszył swemu nieszczęsnemu rywalowi na odsiecz. Gdyby ta tajna korespondencja dotarła do żołnierzy, Tetrykus prawdopodobnie przypłaciłby ją życiem; nie mógł też zrzec się berła Zachodu, nie popełniając aktu zdrady przeciwko samemu sobie. Stworzył więc pozory wojny domowej, wyprowadził swoje wojska w pole przeciwko Aurelianowi, rozmieścił je w sposób jak najbardziej niekorzystny, wydał nieprzyjacielowi własne zamysły i wraz z garstką dobranych przyjaciół zdezerterował zaraz po rozpoczęciu się walki. Buntownicze legiony, choć zmieszane i przygnębione tą nieoczekiwaną zdradą swego wodza, broniły się z rozpaczliwą odwagą, dopóki ich nie wycięto w pieńomalże co do jednego w tej krwawej, pamiętnej bitwie pod Châlons

w Szampani<sup>50</sup>. Po wycofaniu się nieregularnych wojsk pomocniczych, Franków i Batawów<sup>51</sup>, których zwycięzca wkrótce zmusił czy też namówił do odwrotu przez Ren, nastąpił powszechny spokój i władzę Aureliana uznano od muru Antonina aż po Słupy Herkulesa.

Jeszcze za panowania Klaudiusza miasto Autun, samo i bez pomocy, odważyło się opowiedzieć przeciwko buntowniczym legionom stacjonowanym w Galii. Dopiero po siedmiomiesięcznym oblężeniu legiony galijskie zdobyły szturmem i zrabowały to nieszczęsne miasto, już wyniszczone przez głód<sup>52</sup>. Tymczasem Lyon, przeciwnie, z upartą wrogością stawiał opór orężowi Aureliana. Czytamy o karze, jaka spotkała Lyon<sup>53</sup>, natomiast nigdzie nie ma żadnej wzmianki o tym, żeby jakakolwiek nagroda spotkała Autun. Tak istotnie wygląda polityka wojen domowych: srogo się pamięta krzywdy, a zapomina się o najważniejszych przysługach. Zemsta bowiem przynosi zyski, a wdzięczność jest kosztowna.

Zaledwie Aurelian dostał w swoje ręce osobę i prowincję Tetrykusa, zwrócił swój oręż przeciwko Zenobii, słynnej królowej Palmyry i Wschodu. Nowożytna Europa wydała kilka wybitnych kobiet, które z chwałą dźwigały brzemień władzy królewskiej, a i w naszym stuleciu nie brak takich znakomitych postaci. Ale w Azji, jeżeli pominiemy wątpliwe osiągnięcia Semiramidy, Zenobia pozostanie może jedyną kobietą, której wybitny geniusz przełamał ową niewolniczą bierność, jaką narzucają jej płci klimat i obyczaje azjatyckie<sup>54</sup>. Twierdziła, że pochodzi od macedońskich królów Egiptu, pięknocią dorównywała swojej antenatce Kleopatrze, czystością obyczajów<sup>55</sup> i męstwem znacznie tę królową przewyższając. Zenobia uchodziła za najbardziej uroczą, jak również za najbardziej bohaterską wśród płci pięknej. Cerę miała śniadą (albowiem kiedy mowa o damie, te błahostki nabierają znaczenia), zęby perłowobiałe, a jej wielkie czarne oczy iskrzyły się niezwykłym ogniem, który łagodziła arcyponętą słodycz. Głos miała mocny i melodyjny. Odznaczała się tęgim, męskim umysłem, błyskotliwym dzięki pilnym studiom. Znała język łaciński, ale również doskonale władała greckim, syryjskim i egipskim. Sporządziła na własny użytek skróty historii Wschodu i z zupełną swobodą przeprowadzała porównania pomiędzy najpiękniejszymi ustępami u Homera i Platona, w czym nauczycielem jej był wzniosły Longinus.

Ta wszechstronnie wykształcona kobieta oddała rękę Odenatowi, który ze zwykłego obywatela wybił się na władcę Wschodu. Wkrótce stała się przyjaciółką i towarzyszką bohatera. W przerwach pomiędzy wojnami Odenatus namiętnie rozkoszował się łowami; z zapalem polował na dzikie zwierzęta pustyni, lwy, pantery i niedźwiedzie, a zapal Zenobii do tej niebezpiecznej rozrywki nie ustępował jego zapalowi. Przystosowała swój organizm do trudów i, gardząc jazdą w krytej karocy, zwykle występowała konno w stroju wojskowym, a czasami nawet maszerowała po kilka mil pieszo na czele wojsk. Powodzenie Odenata w wielkiej mierze przypisywano jej niezrównanej roztropności i męstwu. Ich



wspaniałe zwycięstwo nad królem perskim, Wielkim Królem, jak go nazywano, którego dwukrotnie ścigali aż pod same bramy Ktezyfontu, położyło podwaliny pod ich wspólną sławę i potęgę. Wojska, którymi dowodzili, i prowincje, które ocalili, nie uznawały żadnych innych zwierzchników oprócz tych dwojga niezwycięzonych wodzów. Senat i lud rzymski czciły cudzoziemca, który pomścił ich cesarza wziętego do niewoli, i nawet nieczuły syn Waleriana uznał Odenata za swego prawowitego współrządcę.

Po pomyślnej wyprawie na Gotów, grabiących Azję, władca Palmyry wrócił do Emesy, miasta w Syrii. Niezwycięzony w wojnie, zginął tam wskutek pałacowego spisku. Ulubiona rozrywka, polowanie, stała się przyczyną jego śmierci<sup>56</sup> lub raczej pretekstem do morderstwa. Bratanek Odenata, Meoniusz, ośmielił się wyrzucić swój oszczep, nie przestrzegając pierwszeństwa rzutu stryja; skarcony za to niewłaściwe postępowanie, dopuścił się takiego samego zuchwalstwa po raz drugi. Rozdrażniło to Odenata, zarówno jako monarchę, jak i myśliwego: odebrał nierozważnemu młodzieńcowi konia, co u barbarzyńców było rzeczą hańbiącą, i ukarał go krótkim aresztem. Sam Odenat wkrótce zapomniał o wykroczeniu, ale winny pamiętał karę; i tenże to Meoniusz wraz z kilkoma zuchwałymi współnikami zamordował swego stryja podczas wielkiego przyjęcia. Herod, syn Odenata, choć urodzony nie z Zenobii, młodzieniec o usposobieniu łagodnym i delikatnym<sup>57</sup>, zginął wraz z ojcem. Ale tym krwawym czynem Meoniusz uzyskał tylko przyjemność dokonania zemsty. Ledwie zdążył przybrać tytuł augusta, gdy Zenobia złożyła go w ofierze pamięci męża<sup>58</sup>.

Z pomocą najwierniejszych przyjaciół męża natychmiast wstąpiła na opustoszały tron i przez z górą pięć lat zgoła po męsku rządziła Palmyrą, Syrią i Wschodem. Z chwilą śmierci Odenata ustała tam władza, którą senat nadał wyłącznie jemu, traktując to jako osobiste wyróżnienie, ale wojownicza wdowa po Odenacie, gardząc zarówno senatem, jak i Galieniem, zmusiła jednego z wyższych dowódców rzymskich, którego przeciwko niej wysłano, do wycofania się z powrotem do Europy z utratą i wojska, i sławy<sup>59</sup>. Stanowczymi rządami Zenobii kierowały najbardziej rozsądne zasady polityczne, a nie owe małostkowe namiętności, tak często zakłócające panowanie kobiety. Jeśli dogodniej było przebaczyć, potrafiła zdławić swoją urazę; jeśli trzeba było ukarać, potrafiła nakazać milczenie głosowi litości. Była tak oszczędna, że aż zarzucano jej skąpstwo, a przecież zawsze, gdy okoliczności tego wymagały, występowała wspaniale i okazywała hojność. Sąsiednie państwa, Arabia, Armenia i Persja, bały się jej nieprzyjaźni i zabiegały o zawarcie z nią przymierza. Do posiadłości Odenata, ciągnących się od Eufratu aż po granice Bitynii, wdowa po nim przyłączyła jeszcze i dziedzictwo swoich przodków, ludne i urodzajne królestwo Egiptu<sup>60</sup>. Cesarz Klaudiusz w uznaniu jej zasług zgodził się na to, by w czasie gdy on będzie prowadził wojnę z Gotami, ona broniła godności Cesarstwa na Wschodzie. Niemniej postępowanie Zenobii było cokolwiek dwuznaczne i nie jest rzeczą nieprawdopodobną, że powzięła ona zamiysł zbudowania niepodległej

i wrogiej Rzymowi monarchii. Z przystępnym sposobem bycia władców rzymskich łączyła dostojny przepych dworów azjatyckich i od poddanych domagała się takiego samego kultu boskiego, jaki składano następcom Cyrusa. Swoim trzem synom<sup>61</sup> dała wykształcenie łacińskie i często ich pokazywała wojskom, przyobleczonych w purpurę cesarską. Dla siebie samej zachowywała diadem wraz ze wspaniałym, choć wątpliwym tytułem królowej Wschodu.

Gdy Aurelian przeprowił się do Azji, maszerując na wroga, którego już sama płeć mogła wzbudzać pogardę, jego obecność przywróciła posłuszeństwo w prowincji Bitynii, nieco rozprzężonej pod wpływem oręża i intryg Zenobii<sup>62</sup>. Krocząc na czele swoich legionów, przyjął poddanie się Ancyry i po upartym oblężeniu dostał się dzięki pomocy zdradzieckiego obywatela do Tyany. Szlachetne, choć srogie usposobienie Aureliana kazało mu wydać tego zdrajcę wściekłości żołnierzy; zabobonna cześć skłoniła go do pobłażliwego potraktowania rodaków filozofa Apoloniusza<sup>63</sup>. Antiochia, opuszczona przez ludność na wieść o zbliżaniu się cesarskich legionów, ziała pustką, dopóki cesarz swymi zbawiennymi edyktami nie przywołał zbiegów z powrotem, udzielając powszechnego przebaczenia tym, którzy raczej z konieczności niż z ochoty wstąpili na służbę królowej Palmyry. Niespodziewana łagodność takiego postępowania zjednała mu sympatię Syryjczyków i aż do samych bram Emesy lud życzył powodzenia jego groźnej armii<sup>64</sup>.

Zenobia nie zasługiwałaby na swoją sławę, gdyby beczynnie czekała, aż cesarz Zachodu zbliży się na odległość zaledwie stu mil od jej stolicy. Losy Wschodu rozstrzygnęły się w dwóch wielkich bitwach, tak do siebie podobnych niemal we wszystkich szczegółach, że trudno nam je odróżnić: tyle tylko, że jedną stoczono pod Antiochią<sup>65</sup>, a drugą pod Emesą<sup>66</sup>. I w jednej, i w drugiej królowa Palmyry dodawała wojskom ducha własną obecnością, przy czym wykonywanie swoich rozkazów zdała na Zabdasa, który już zabłysnął talentami wojskowymi, zdobywając Egipt. Liczne wojska Zenobii w przeważającej części składały się z lekkich łuczników i z ciężkiej konnicy, od stóp do głów zakutej w stal. Mauretańska i iliryjska konnica Aureliana nie zdołała wytrzymać ciężkiego impetu natarcia swoich przeciwników. Pierzchając bądź w rzeczywistym, bądź w udawanym nieładzie, wciągnęła Palmyrczyków w uciążliwy pościg i nękała ich dorywczymi walkami, dopóki wreszcie nie zmusiła tego nieprzebitego, ale ociążałego korpusu konnicy do odwrotu. Tymczasem lekka piechota palmyrska po wystrzeleniu wszystkich swoich strzał pozostała bez osłony w razie starcia wręcz i musiała na miecze legionów wystawić obnażone flanki. Aurelian dobrał sobie te zaprawne w bojach oddziały, które zwykle stacjonowały nad górnym Dunajem i których męstwo srodze wypróbowała wojna z Alemanami<sup>67</sup>. Po klęsce pod Emesą Zenobii nie udało się zebrać trzeciej armii. Aż po granice Egiptu ludy podległe jej władzy przeszły pod sztandary zwycięzcy, który odkomenderował Probusa, najdzielniejszego ze swoich wyższych dowódców, z zadaniem zawiadnięcia prowincjami egipskimi. Ostatnim schronieniem, jakie pozostało

wdowie po Odenacie, była Palmyra. Wycofała się poza mury swojej stolicy, poczyniła wszelkie przygotowania do energicznego oporu i z nieustraszoną stanowczością, godną bohaterki, oświadczyła, że ostatnia chwila jej panowania będzie zarazem ostatnią chwilą jej życia.

Wśród jałowych pustyń Arabii kilka miejsc uprawnych wyłania się jak wyspy z oceanu piasku. Nawet sama nazwa Tadmor czy Palmyra w języku syryjskim, jak również łacińskim, oznacza mnogość drzew palmowych, które dają tej łagodnej okolicy cień i zielen. Powietrze jest czyste, a ziemia, zraszana przez bezcenne źródła, wydaje zarówno owoce, jak i zboże. Miejscowość, posiadająca takie szczególne cechy dodatnie i położona w dogodnej odległości<sup>68</sup> pomiędzy Zatoką Perską a Morzem Śródziemnym, wkrótce zaczęła zwabiać karawany, które dowoziły ludom europejskim znaczną część bogatych towarów wytwarzanych przez Indie. Niepostrzeżenie Palmyra rozrosła się w bogate i niezależne miasto; ponieważ było ono łącznikiem pomiędzy monarchią rzymską i partyjską w korzystnych stosunkach handlowych, pozwolono mu zachowywać korną neutralność do czasu, gdy wreszcie, po zwycięstwach Trajana, ta mała rzeczpospolita została wchłonięta przez Rzym, aby przez ponad sto pięćdziesiąt lat rozkwiłać jako podporządkowana Cesarstwu, lecz ceniona kolonia. Jeżeli możemy sądzić po nielicznych zachowanych napisach, to w tym właśnie pokojowym okresie bogaci Palmyrczyki wybudowali owe świątynie, pałace i portyki w stylu architektury greckiej, których ruiny, rozrzucone na przestrzeni kilku mil, przyciągają ciekawość naszych podróżników. Zdawało się, że wyniesienie na tron Odenata i Zenobii rzuci blask nowej wspaniałości na ich ojczyznę, i przez pewien czas Palmyra występowała jako rywalka Rzymu, ale to współzawodnictwo okazało się dla niej zgubne i całe wieki dobrobytu poświęciła jednej chwili chwały<sup>69</sup>.

Podczas przemarszu przez piaszczystą pustynię pomiędzy Emesą a Palmyrą cesarza Aureliana ustawicznie nękali Arabowie; nie zawsze mógł on obronić swoje wojsko, a zwłaszcza tabory, przed tymi lotnymi oddziałami ruchliwych a zuchwałych rozbójników, którzy korzystali z każdej sposobności, aby zaskoczyć legiony, po czym wymykali się ich powolnemu pościgowi. Oblężenie Palmyry było jednak zadaniem daleko trudniejszym i ważniejszym, przy czym cesarz, który z niesłabnącą energią osobiście dowodził atakami, został zraniony dziurą.

„Lud rzymski – pisze Aurelian w liście – z pogardą mówi o wojnie, którą toczę przeciwko kobiecie. Nie zna on ani charakteru, ani potęgi Zenobii. Niemożliwością byłoby zliczyć przygotowane przez nią na tę wojnę kamienie, grotty i wszelkiego rodzaju pociski. Każdy odcinek murów miejskich wyposażony jest w dwie albo trzy balisty, a maszyny wojskowe wyrzucają sztuczny ogień. Strach przed karą uzbroidł ją w rozpaczliwą odwagę. A przecież wciąż ufam bóstwom opiekuńczym Rzymu, które dotychczas sprzyjały wszystkim moim przedsięwzięciom”<sup>70</sup>.

Wątpiąc jednak zarówno w opiekę bogów, jak i w dobry wynik oblężenia, Aurelianus uznał, że roztropniej będzie zaproponować warunki korzystnej kapitulacji: królowej – pełen chwały odwrot; obywatelom – ich starodawne przywileje. Propozycje jego uparcie odrzucano, a odmowie towarzyszyły obelgi.

Stanowczość Zenobii opierała się na nadziei, że w bardzo krótkim czasie głód zmusi wojsko rzymskie do odwrotu przez pustynię, przy czym rozsądnie liczyła na to, że królowie Wschodu, a zwłaszcza monarcha perski, podejmą oręż w obronie swojej najbardziej naturalnej sojuszniczki. Ale szczęśliwy los Aureliana oraz jego wytrwałość pokonały wszystkie przeszkody. Śmierć Szapura, która nastąpiła mniej więcej w tym właśnie czasie<sup>71</sup>, wywołała zamęt w sprawach państwowych Persji, a te nieznaczne posiłki, które usiłowały stamtąd przyjść z odsieczą Palmyrze, łatwo było cesarzowi zatrzymać orężem bądź hojnością. Konwoje ze wszystkich części Syrii jeden za drugim szczęśliwie przybywały do obozu rzymskiego, który rozrósł się jeszcze, gdy Probus ze swymi zwyciężskimi wojskami powrócił z podboju Egiptu. Wtedy to Zenobia postanowiła uciec. Wsiadła na najbardziej ręczego ze swoich dromaderów<sup>72</sup> i dojechała już na brzeg Eufratu, w odległości około sześćdziesięciu mil od Palmyry, gdy dogoniła ją lekka konnica Aureliana; Zenobię pojmano i powiedziano jako brankę do stóp cesarza. Wkrótce potem poddała się jej stolica, doznając traktowania nieoczekiwanie łagodnego. Oręż, konie i wielbłądy wraz z olbrzymim skarbem w złocie, srebrze, jedwabiach i drogocennych kamieniach – wszystko to wydano zwycięzcy, który, pozostawiwszy tylko garnizon złożony z sześciuset łuczników, powrócił do Emesy i zużył nieco czasu na rozdawanie nagród i kar przy końcu tak pamiętnej wojny, która przywróciła Rzymowi prowincje zbuntowane od czasu wzięcia Waleriana do niewoli.

Kiedy królową syryjską wprowadzono przed oblicze Aureliana, ten surowo ją zapytał, jak śmiała powstać zbrojnie przeciwko cesarzom rzymskim. Odpowiedź Zenobii stanowiła przezerne połączenie uszanowania ze stanowczością:

„Dlatego że pogardą przejmowało mnie uznawanie za cesarza rzymskiego jakiegoś Aureolusa czy Galiena. Ciebie jednego uznaję swoim zwycięzcą i zwierzchnikiem”<sup>73</sup>.

Ale ponieważ męstwo kobiece zwykle bywa sztuczne, rzadko również bywa stałe czy konsekwentne. W godzinie próby odwaga opuściła Zenobię; zadrżała, słysząc gniewne okrzyki żołnierzy, głośno domagających się jej natychmiastowego stracenia, zapomniała o szlachetnej rozpacz Kleopatry, którą sobie dawniej stawiała za wzór, i haniebnie kupiła własne życie za cenę sławy i życia przyjaciół. Ich to radom, rządzącym nią, słabą kobietą, przypisała całą winę za swój zaciekły opór; na ich głowy skierowała zemstę okrutnego Aureliana. Sława Longinusa, jednej z licznych i, być może, niewinnych ofiar jej strachu, przetrwała sławę zarówno królowej, która go wydała, jak i tyrana, który go skazał. Talent i uczoność nie zdołały wzruszyć srogiego niewykształconego żołnierza, pomogły natomiast Longinusowi zachować postawę wzniosłą i pełną spokoju. Bez słowa

skargi podążył za katem, żałując swojej nieszczęsnej władczyni i pocieszając strapiionych przyjaciół<sup>74</sup>.

Wracając z podboju Wschodu, Aurelian przeprowił się już przez cieśninę dzielącą Europę od Azji, gdy porwała go do czynu wiadomość, że Palmyreńczycy zamordowali gubernatora, w pień wycięli pozostawiony wśród nich garnizon i ponownie podnieśli sztandar buntu. Nie zastanawiając się ani chwili, raz jeszcze zwrócił oblicze ku Syrii. Szybkim marszem zatrwożywszy Antiochię, zwałił całe nieodparte brzemie swego gniewu na bezbronne miasto Palmyrę. Posiadamy list Aureliana, w którym sam przyznaje<sup>75</sup>, że ta straszliwa egzekucja zamiast ograniczyć się do uczestników zbrojnego buntu objęła starców, kobiety, dzieci i wieśniaków; i chociaż głównie troszczy się on o odbudowanie świątyni Słońca, to przecież zdobywa się na pewną litość nad resztką Palmyreńczyków, którym pozwala odbudować swoje miasto i nadal je zamieszkiwać. Ale łatwiej jest burzyć niż odbudowywać. Ta siedziba handlu i rzemiosł, stolica Zenobii, stopniowo stoczyła się do rzędu lichego miasteczka, niewiele znaczącej twierdzy, a na koniec nędznej wioski. Obecni mieszkańcy Palmyry, na których ogólną liczbę składa się około trzydziestu albo czterdziestu rodzin, zbudowali sobie lepianki z błota w obrębie przestronnego podwórca wspaniałej świątyni.

Jeszcze jeden, ostatni trud czekał nieznużonego Aureliana: musiał on zdławić niebezpiecznego, choć niskiego rodu buntownika, który w czasie buntu w Palmyrze wszczął powstanie nad Nilem. Ów Firmus, dumnie się tytułujący przyjacielem i sprzymierzeńcem Odenata i Zenobii, był tylko bogatym egipskim kupcem. Handlując z Indiami, nawiązał bardzo bliskie stosunki z Saracenami i Blemmyami, którzy mieszkając po obu brzegach Morza Czerwonego mieli łatwy dostęp do Górnego Egiptu. Rozpłomienił on Egipcjan nadziejami na wolność i na czele ich rozwścieczonego pospólstwa wdarł się do miasta Aleksandrii, gdzie przywdział purpurę cesarską, zaczął wybijać pieniądze, ogłaszać edykty i zaciągać żołnierzy, chełpiąc się zarozumiale, że stać go, by to wojsko utrzymać z samych tylko dochodów ze swego handlu papirusem. Oddziały takie stanowiły jednak słabą obronę przed nadciągającym Aurelianem, wydaje się więc rzecząomalże zbędną opowiadać o tym, że je rozbito, a Firmusa schwytano, wzięto na tortury i stracono<sup>76</sup>. Aurelian mógł teraz powinszować senatowi, ludowi i samemu sobie, że w czasie niewiele dłuższym niż trzy lata przywrócił w świecie rzymskim powszechny pokój i ład.

Od czasu założenia Rzymu żaden wódz godniej nie zasłużył na tryumf niż Aurelian, nigdy też nie obchodzono niczyjego tryumfu z większym przepychem i okazałością<sup>77</sup>. Pochód otwierało dwadzieścia słoni, cztery królewskie tygrysy i z górą dwieście najosobliwszych zwierząt ze wszystkich krajów Północy, Wschodu i Południa. Za nimi szło tysiąc sześciuset gladiatorów, przeznaczonych na okrutne rozrywki cyrkowe. Bogactwa Azji, oręż i godła tyłu zwyciężonych narodów oraz wspaniałe zastawy stołowe i szaty królowej syryjskiej pokazano

dokładnie, wszystko w artystycznym nieładzie. Posłowie z najodleglejszych części kuli ziemskiej, z Etiopii, Arabii, Persji, Baktriany, Indii i Chin, wyróżniając się swoim bogatym albo szczególnym strojem, uwypuklali sławę i potęgę cesarza rzymskiego, który wystawił również na widok publiczny dary, jakie otrzymał, a zwłaszcza wiele złotych koron ofiarowanych mu przez wdzięczne miasta. O zwycięstwach Aureliana świadczył długi orszak jeńców, którzy niechętnie szli za jego tryumfalnym pochodem: Gotów, Wandalów, Sarmatów, Alemanów, Franków, Galów, Syryjczyków i Egipcjan. Każdą narodowość obwieszczała tablica z nazwą, a dziesięciu wojowniczym bohaterkom narodu gockiego, które pojmano z bronią w rękę, nadano tytuł Amazonek<sup>78</sup>. Ale nikt nie baczył na ten tłum jeńców: wszyscy mieli oczy utkwione w cesarzu Tetrykusie i królowej Wschodu. Ten pierwszy, podobnie jak jego syn, którego kreował augustem, ubrany był w galijskie spodnie<sup>79</sup>, szafranową tunikę i purpurową szatę. Piękna Zenobia zakuta była w złote kajdany; chociaż niewolnik podtrzymywał złoty łańcuch, otaczający jej szyję, nieomal mdlała pod nieznośnym ciężarem innych klejnotów. Szła pieszo przed wspaniałym rydwanem, na którym niegdyś miała nadzieję wjechać w bramy Rzymu. Za rydwanem jechały dwa inne, jeszcze bardziej okazałe: Odenata i monarchy perskiego. Wóz tryumfalny Aureliana (poprzednio służący któremuś z królów gockich) tego pamiętnego dnia ciągnęły cztery jelenie czy też może cztery słonie<sup>80</sup>. Najznakomitsi spośród senatu, ludu i wojska zamykali ten uroczysty pochód. Pospólstwo wznosiło okrzyki szczerzej radości, wdzięczności i podziwu, ale na radość senatu rzuciło cień pojawienie się Tetrykusa; senatorowie nie mogli się powstrzymać od coraz głośniejszego szemrania na to, że wyniosły cesarz tak wystawia na publiczną hańbę osobę Rzymianina i dostojnika państwowego<sup>81</sup>.

Jakkolwiek Aurelian folgował własnej dumie w traktowaniu pokonanych rywali, to jednak zachował się wobec nich ze szlachetną wspaniałomyślnością, jaką rzadko się odznaczeni zwycięzcy starożytni. Władców bowiem, którzy bezskutecznie bronili swego tronu albo wolności, często duszono w więzieniu, natychmiast gdy tylko tryumfalny pochód wstąpił na Kapitol. Natomiast tym uzurpatorom, którym przecież wskutek klęski dowiedziono zbrodni zdrady, pozwolono spędzić resztę życia w dobrobycie i zaszczytnym spoczynku. Cesarz podarował Zenobii wytworną willę w Tyburze, czyli Tivoli, w odległości dwudziestu mil od stolicy; królowa syryjska niepostrzeżenie przekształciła się w rzymską matronę, córki jej powychodziły za mąż za członków szlachetnych rodzin, a ród jej nie wygasł jeszcze w piątym wieku<sup>82</sup>. Tetrykus i jego syn z powrotem otrzymali dawne stanowiska i majątki. Wzniesli oni na wzgórzu Celius wspaniałą pałac i gdy tylko tę budowlę ukończono, zaprosili tam Aureliana na wieczerzę. Cesarz, wchodząc, przyjemnie się zdziwił na widok obrazu przedstawiającego ich szczególne dzieje. Namalowano ich, jak ofiarowują cesarzowi wieniec z liścia dębowego i berło Galii, w zamian za co otrzymują z jego rąk oznaki godności senatorskiej. Ojciec otrzymał później nominację na gubernatora

Lukanii<sup>83</sup>, i Aurelian, który wkrótce przypuścił tego byłego monarchę do przyjaznej poufałości, spytał go rubasznie, czy nie lepsza to rzecz rządzić prowincją Italii niż panować poza Alpami. Syn długo zasiadał w senacie jako szanowany członek tego zgromadzenia i ani Aurelian, ani jego następcy nikogo ze szlachty rzymskiej nie cenili wyżej<sup>84</sup>.

Tak długi i tak urozmaicony był pochód tryumfalny Aureliana, że chociaż rozpoczął się o świcie, powolny i dostojny ten orszak wstąpił na Kapitol dopiero po godzinie dziewiątej\* i ciemno już było, gdy cesarz wrócił do pałacu. Uroczystości dopełniły przedstawienia teatralne, igrzyska cyrkowe, polowania na dzikie zwierzęta, walki gladiatorów i bitwy okrętów. Wojsku i ludowi rozdano hojne dary, a utworzenie kilku fundacji, przyjemnych albo pożytecznych dla miasta, przyczyniło się do utrwalenia chwały Aureliana. Znaczną część łupów ze Wschodu ofiarowano bogom opiekuńczym Rzymu; Kapitol i wszystkie inne świątynie błyszczały od ofiar ostentacyjnie pobożnego cesarza, przy czym sama tylko świątynia Słońca otrzymała z górą piętnaście tysięcy funtów złota<sup>85</sup>. Ta ostatnia była wspaniałą budowlą, wzniesioną przez Aureliana na zboczu Wzgórza Kwirynalskiego i wkrótce po odniesieniu tryumfu poświęconą temu bóstwu, które uważał on za rodzica swego życia i pomyślnych losów. Matka Aureliana była podrzędną kapłanką w kaplicy Słońca, szczególne więc nabożeństwo do boga światła było wyrazem uczuć, którymi ten szczęśny syn chłopca przepojony był od niemowlęctwa, a każdy jego krok w górę, każde nowe zwycięstwo jego panowania, napawając go wdzięcznością, jeszcze bardziej umacniało w nim ten zabobon<sup>86</sup>.

Oręż Aureliana pokonał zewnętrznych i wewnętrznych wrogów Rzeczypospolitej. Pisarze zapewniają nas, że dzięki jego zbawiennej surowości w całym świecie rzymskim jak długi i szeroki<sup>87</sup> wykorzeniono zbrodnie i partyjnictwo, szkodliwe podstępny i zgubną pobłażliwość, te bujne chwasty pleniące się, gdy rząd jest słaby, lecz tyrański. Ale jeśli się uważnie zastanowimy nad tym, że zepsucie postępuje znacznie szybciej, niż daje się wyleczyć, i jeśli sobie przypomnimy, że więcej lat trwał zamęt w państwie niż miesiące wojenne panowanie Aureliana – musimy uznać, że te kilka krótkich przerw w działaniach wojennych nie mogły cesarzowi starczyć na dokonanie mozolnego dzieła naprawy. Nawet jego próby przywrócenia uczciwej monety wywołały groźny bunt. Cesarz daje gwałtowny wyraz swej udręce w jednym z prywatnych listów.

„Chyba – mówi on – bogowie zawyrokowali, że życie moje musi być ustawicznym wojowaniem. Dopiero co bunt w obrębie murów Rzymu spowodował bardzo poważną wojnę domową. Zbuntowali się robotnicy w mennicy za poduszczeniem Felicissimusa, niewolnika, któremu powierzyłem posadę w zarządzie skarbowym. Wreszcie udało się bunt zdławić, ale w walkach tych po-

\* Trzeciej po południu.

legło siedem tysięcy moich żołnierzy z wojsk, które zwykle stacjonują w Dacji i w obozach rozrzuconych wzdłuż Dunaju<sup>88</sup>.

Inni pisarze, którzy potwierdzają ten sam fakt, dodają również, że miał on miejsce wkrótce po tryumfie Aureliana; że rozstrzygającą walkę stoczono na wzgórzu Celius; że robotnicy z mennicy fałszowali monetę i że cesarz przywrócił zachwiane zaufanie do pieniędzy państwowych, wypłacając dobrą monetę w zamian za złą, którą ludowi kazano znosić do kas państwowych<sup>89</sup>.

Moglibyśmy poprzestać na opowiedzeniu tej niezwyklej historii, ale nie da się ukryć, jak dalece, gdy na to patrzemy teraz, wydaje nam się ona niekonsekwentna i niewiarygodna. Fałszowanie pieniądza rzeczywiście jest w stylu urzędników Galiena; ale nie jest też rzeczą nieprawdopodobną, że sprawcy tej malwersacji drżeli przed nieugiętą sprawiedliwością Aureliana. Ale zarówno winnych przestępstwa, jak i odnoszących z niego korzyści musiało być bardzo niewiele, i niełatwo sobie wyobrazić sposoby, jakimi zdołaliby oni pchnąć skrzywdzony przez siebie lud do zbrojnego wystąpienia przeciwko monarsze, którego zdradzili. Z natury rzeczy można by oczekiwać, że takich łotrów powszechnie by znienawidzono, tak jak nienawidzono donosicieli i innych służalców ucisku, i że uzdrowienie monety byłoby akcją równie popularną jak zniszczenie owych przestarzałych rachunków, które na rozkaz cesarza spalono na forum Trajana<sup>90</sup>. W czasach gdy jeszcze tak niedoskonale rozumiano zasady handlu, być może, najbardziej pożądanym celem osiągnąć środkami ostrymi i nierozsądnymi, ale trudno sobie wyobrazić, żeby tego rodzaju przelotne niezadowolenie mogło wywołać, a potem podsycać poważną wojnę domową. Ciągłe nakładanie nieznośnych podatków, ściąganych bądź od ziemi, bądź od artykułów pierwszej potrzeby, może wreszcie popchnąć do buntu tych, którzy nie chcą albo nie mogą opuścić swego kraju. Ale zupełnie inaczej wygląda sprawa przy wszystkich operacjach mających na celu przywrócenie, wszystko jedno jakimi środkami, właściwej wartości pieniądza. Trwała korzyść wkrótce wymazuje z pamięci przemijające zło, strata rozdziela się na mnogie rzesze, a jeśli garstka bogaczy odczuje dotkliwy ubytek posiadanych skarbów, to przecież i tak nie mają oni głosu, bo wraz ze swymi bogactwami tracą równocześnie znaczenie, jakim się dotąd cieszyli wskutek ich posiadania. Jakkolwiek by Aurelian zechciał przedstawiać rzeczywistą przyczynę powstania, to reforma pieniądza mogła dostarczyć tylko błahaego pozoru stronnictwu już poprzednio potężnemu, a niezadowolonemu. Rzymem, chociaż pozbawionym wolności, szarpały walki partyjne. Lud, do którego cesarz sam będąc plebejuszem, zawsze się odnosił szczególnie serdecznie, żył w ustawicznej niezgodzie z senatem, ze stanem rycerskim i z gwardią pretoriańską<sup>91</sup>. Nic poza mocnym, choć tajemnym sprzysiężeniem tych stanów, do którego pierwszy z nich wnosił swój autorytet, drugi – swoje bogactwo, a trzeci – swój oręż, nie zdołaloby wystawić sił zdolnych do zbrojnego zmagania się z weteranami legionów naddunajskich, które pod dowództwem zaprawionego w bojach władcy podbiły Wschód i Zachód.



Bez względu na to, co było przyczyną czy też celem tego buntu przypisanego z tak małym prawdopodobieństwem robotnikom z mennicy, Aurelian wykorzystał swoje zwycięstwo z nieubłaganą surowością<sup>92</sup>. Z natury był srogi. Był chłopem i żołnierzem, nerwy miał silne, więc niełatwo poddawał się współczuciu i bez wzruszenia potrafił znosić widok tortur i śmierci. Od najmłodszej młodości szkolony we władaniu bronią, zbyt małą wagę przywiązywał do życia obywatela, najdrobniejsze przewinienia karał egzekucją wojskową, a surową karność obozu przeniósł w dziedzinę prawa cywilnego. Jego umiłowanie sprawiedliwości często stawało się namiętnością ślepą i wściekłą, a kiedy uznał, że jemu samemu bądź ogółowi zagraża jakieś niebezpieczeństwo, lekcewał zarówno zasady postępowania dowodowego, jak i proporcję pomiędzy winą i karą. Ten niczym niesprowokowany bunt, którym Rzymianie odwdzięczyli mu się za wszystkie zasługi, rozjątrzył jego wyniosłego ducha. Najszlachetniejsze rody stolicy oskarżono albo podejrzewano o udział w tym tajnym sprzysiężeniu. Porywczą mściwość podżegała do krwawego prześladowania, które przyniosło śmierć nawet jednemu z bratanków cesarza. Kaci (jeśli możemy tu użyć wyrażenia jednego ze współczesnych poetów) byli znużeni, więzienia przepelnione, a nieszczęsny senat oplakiwał śmierć albo nieobecność swoich najwybitniejszych członków<sup>93</sup>. Pycha Aureliana raziła to zgromadzenie nie mniej niż jego okrucieństwo. Nie znając albo nie chcąc znieść żadnych hamulców nakładanych przez instytucje państwowe, nie raczył on dźwiznąć władzy z jakiegokolwiek innego tytułu niż siła miecza, i Cesarstwem, które ocalił i podporządkował sobie, rządził prawem podboju<sup>94</sup>.

Jeden z najbystrzejszych władców rzymskich zauważył, że talenty jego poprzednika, Aureliana, lepiej się nadawały do dowodzenia wojskiem niż do rządzenia państwem<sup>95</sup>. Zdając sobie sprawę z tego, w jakiej dziedzinie natura i doświadczenie przeznaczyły mu przodownictwo, Aurelian w parę miesięcy po swoim tryumfie ponownie wyruszył w pole. Było rzeczą wskazaną zająć niespokojnie usposobione legiony jakąś wojną z państwem obcym, a monarcha perski, chętnie się hańbą Waleriana, nadal bezkarnie urągał zelżonemu majestatowi Rzymu. Na czele wojska, groźnego nie tyle z racji liczebności, ile z racji karności i męstwa, cesarz posunął się aż do cieśniny oddzielającej Europę od Azji. Tam właśnie przekonał się na własnej skórze, że nawet najbardziej absolutna władza jest słabą obroną przed ludźmi, którymi powoduje rozpacz. Zagroził karą jednemu ze swoich sekretarzy, któremu zarzucano dopuszczanie się zdrad, a wiadomo było, że Aurelian rzadko kiedy grozi na próżno. Ostatnią nadzieją, jaka pozostawała przestępcy, było wciągnięcie kilku najwyższych oficerów w groźące mu niebezpieczeństwo czy już przynajmniej przejęcie ich tą samą obawą. Umiejętnie podrobiwszy pismo swego pana, pokazał im więc długą i krwawą listę, na której wśród skazanych na śmierć figurowały ich nazwiska. Nie podejrzewając oszustwa ani nie wdając się w badania, postanowili oni zamordować cesarza, aby ocalić własne życie. Podczas marszu, pomiędzy

Bizancjum a Herakleą, spiskowcy ci, uprawnieni z racji swoich stanowisk do przebywania w najbliższym otoczeniu cesarza, rzucili się na Aureliana. Cesarz po krótkim oporze padł z ręki Mukapora, wyższego dowódcy, którego zawsze kochał i któremu ufał. Zginął, żalowany przez wojsko, niecierpiany przez senat, ale powszechnie uznawany za władcę wojowniczego i szczęsnego, za pożytecznego, chociaż surowego reformatora zwyrodniałego państwa<sup>96</sup>.

ZACHOWANIE SIĘ WOJSKA I SENATU PO ŚMIERCI AURELIANA –  
PANOWANIE TACYTA, PROBUSA, KARUSA I JEGO SYNÓW

Taka już była nieszczęsna dola cesarzy rzymskich, że bez względu na to, jak postępowali, zazwyczaj spotykał ich jeden i ten sam los. Życie w rozkoszach czy w cnocie, w surowości czy łagodności, w beczynności czy chwale prowadziło tak czy owak do przedwczesnego grobu; i prawie każde panowanie zamyka się ponowieniem tej samej ohydnej zdrady i morderstwa. Śmierć Aureliana jednak godna jest uwagi ze względu na swoje nadzwyczajne skutki. Opląkały go i pomściły legiony, które podziwiałały swego zwycięskiego wodza. Podstęp jego wiarołomnego sekretarza wykryto i ukarano. Zwiedzeni przez niego spiskowcy ze szczerą albo przynajmniej dobrze udaną skrucą wzięli udział w pogrzebie swego skrzywdzonego władcy i poddali się jednomyślniej uchwale stanu wojskowego, wyrażonej w następującym liście:

„Mężne i szczęsne wojska do senatu i ludu rzymskiego. Zbrodnia jednego człowieka i błąd wielu pozbawiły nas świętej pamięci cesarza Aureliana. Raczcie, o czcigodni panowie i ojcowie, umieścić go w liczbie bogów i wyznaczyć jego następcą tego, kogo sąd wasz uzna godnym cesarskiej purpury. Nikt z tych, których wina albo nieszczęście przyczyniły się do naszej straty, nie będzie nigdy nad nami panował”<sup>1</sup>.

Senatorowie rzymscy nie byli zaskoczeni wiadomością, że jeszcze jeden cesarz został zamordowany we własnym obozie wojskowym; potajemnie uradowali się upadkiem Aureliana, ale skromne, pełne uszanowania i uległości orędzie legionów, gdy konsul odczytał je na posiedzeniu plenarnym, wywołało miłe zdziwienie. Senat hojnie obsypał pamięć swego zabitego zwierzchnika wszelkimi zaszczytami, jakie mógł wymusić strach, a może i uznanie. Wiernym wojskom Rzeczypospolitej, które okazały tak słuszne zrozumienie legalnej władzy senatu przy wyborze cesarza, senat złożył wszelkie wyrazy uznania, jakimi mogła go natchnąć wdzięczność. A jednak, pomimo tak pochlebnego wezwania, najroztropniejsi z senatorów nie chcieli uzależnić swego bezpieczeństwa i godności od kaprysów uzbrojonego popółstwa. Wprawdzie siła legionów stanowiła rękojmię ich szczerości, jako że ci, którzy mogą rozkazywać, rzadko kiedy stają wobec konieczności nieszczerzego udawania, ale czyż można było oczekiwać, że pospieszna skrucza naprawi zakorzenione nawyki lat osiemdziesięciu? Gdyby

żołnierze powrócili do swego zwyczaju podnoszenia buntów, ich zuchwalstwo mogłoby pohańbić majestat senatu i przynieść zgubę jego wybrańcowi. Takie to pobudki podyktowały senatowi dekret, którym wybór nowego cesarza zdano na głosowanie stanu żołnierskiego.

Spór, który potem nastąpił, jest jednym z najlepiej udokumentowanych, ale i najbardziej nieprawdopodobnych wydarzeń w dziejach ludzkości<sup>2</sup>. Wojska, jak gdyby były już przesycone wykonywaniem władzy, ponownie jęły zaklinać senat, żeby przyoblekł purpurą cesarską kogoś spośród własnego grona. Senat nadal trwał przy swojej odmowie; wojsko przy swojej prośbie. Natarczywie składano i odrzucano wzajemne oferty co najmniej trzykrotnie i podczas gdy każda ze stron z upartą skromnością trwała w postanowieniu przyjęcia pana z rąk strony przeciwnej, niepostrzeżenie upłynęło osiem miesięcy – zdumiewający okres spokojnej anarchii, podczas której w świecie rzymskim nie było ani zwierzchnika, ani uzurpatora, ani buntu. Wyżsi dowódcy i dostojnicy państwowi mianowani przez Aureliana nadal wykonywali swoje zwykłe funkcje; i stwierdza się, że prokonsul Azji był jedyną znaczniejszą osobistością, którą w czasie tego bezkrólewia usunięto z urzędu.

Wydarzenie cokolwiek podobne, ale znacznie mniej autentyczne, zaszło rzekomo po śmierci Romulusa, który miał pewne cechy wspólne z Aurelianem, jeżeli chodzi o dzieje życia i charakter. Na tronie nie zasiadł nikt przez dwanaście miesięcy, do czasu elekcji sabińskiego filozofa, a spokoju publicznego w ten sam sposób strzegł sojusz poszczególnych stanów społeczeństwa. Ale za czasów Numy i Romulusa orężem ludu kierowała powaga patrycjuszy, a w społeczności małej i cnotliwej<sup>3</sup> łatwo było utrzymać równowagę konieczną dla istnienia wolności. Schyłkowi Cesarstwa Rzymskiego, tak bardzo innego, niż państwo to było w okresie niemowlęctwa, towarzyszyły wszelkie okoliczności, jakie tylko mogą pozbawić bezkrólewie widoków na posłuszeństwo i harmonię: olbrzymia i niesforna stolica, ogromna rozległość Cesarstwa, służalcza równość w obliczu despotyzmu, wojsko złożone z czterystu tysięcy najemników i doświadczenie częstych przewrotów. A jednak na przekór wszystkim tym pokusom karność i pamięć Aureliana jeszcze powściągały zarówno buntownicze nastroje wojsk, jak i zgubną żądzę władzy ich dowódców. Kwiat legionów stał garnizonami na brzegach Bosforu, a sztandar cesarski rzucał postrach na mniej silne obozy w Rzymie i prowincjach. Zdawało się, że stanem żołnierskim zawładnął szlachetny, choć przelotny entuzjazm; przy czym, jak możemy się domyślać, garstka prawdziwych patriotów pielęgnowała powracającą przyjaźń pomiędzy wojskiem a senatem, jako jedyny środek mogący przywrócić Rzeczypospolitej jej dawne piękno i krzepkość.

Dnia dwudziestego piątego września, prawie w osiem miesięcy po zamordowaniu Aureliana, konsul zwołał posiedzenie senatu i złożył mu sprawozdanie z niepewnej i niebezpiecznej sytuacji Cesarstwa. Napomknął, że niepewna lojalność żołnierzy zależna jest od przypadku każdej godziny i każdego wydarzenia;

natomiast w słowach jak najbardziej przekonujących przedstawił przeróżne niebezpieczeństwa, jakie mogłyby za sobą pociągnąć wszelka zwłoka w wyborze cesarza. Otrzymało już, powiedział, wiadomość, że Germanie przeprawili się przez Ren i zajęli kilka najbardziej umocnionych i najbogatszych miast w Galii. Żądza władzy króla perskiego utrzymuje Wschód w stanie ustawicznej trwogi; Egipt, Afryka i Illyricum są narażone na ciosy oręża obcego i krajowego; a lekomyślna Syria wołałaby nawet berło kobiety niż świętość praw rzymskich. Następnie konsul, zwracając się do Tacyta, pierwszego z senatorów<sup>4</sup>, zasięgnął jego zdania w ważnej sprawie odpowiedniego kandydata na opróżniony tron.

Jeżeli osobiste zasługi stawiamy wyżej niż przypadkowe wyniesienie, to uznamy, że Tacyt był szlachetniej urodzony od królów. Pochodził on od owego historyka filozofa, którego pisma będą pouczyły ludzkość aż do końca świata<sup>5</sup>. Senator Tacyt miał teraz lat siedemdziesiąt pięć<sup>6</sup>. Bogactwo i zaszczyty przydawały blasku jego długiemu, nieskazitelnemu życiu. Dwukrotnie obdarzony godnością konsula<sup>7</sup>, wytwornie a rozsądnie cieszył się majątkiem wynoszącym w przeliczeniu od dwóch do trzech milionów funtów szterlingów<sup>8</sup>. Fakt, że przeżył tak wielu władców, których bądź cenił, bądź z konieczności znosił, począwszy od próżnych szaleństw Heliogabala aż po pożyteczną surowość Aureliana, pozwolił mu wytworzyć sobie trafną ocenę obowiązków, niebezpieczeństw i pokus związanych z tym wysokim stanowiskiem. Z pilnego rozczytywania się w dziełach swego nieśmiertelnego przodka zaczerpnął on znajomość ustroju rzymskiego i natury ludzkiej<sup>9</sup>. Głos ludu już wymieniał imię Tacyta jako obywatela najgodniejszego władzy cesarskiej. Ta właśnie nie miała pogłoska, dotarłszy do jego uszu, skłoniła Tacyta do poszukania zacisza w jednej ze swych will w Kampanii. Po dwóch miesiącach spędzonych w rozkoszonym ustroniu w Bajach, aczkolwiek niechętnie, jednak usłuchał wezwania konsula, aby powrócił na swe zaszczytne miejsce w senacie i wspomógł Rzeczpospolitą radą w tej ważnej sprawie.

Wstał, żeby przemówić, gdy ze wszystkich stron sali pozdrowiono go mianem augusta i cesarza.

„Tacycie Augustcie, niechaj bogowie cię ochraniają, ciebie wybieramy naszym zwierzchnim panem, twojej pieczy powierzamy Rzeczpospolitą i świat. Przyjmij Cesarstwo z rąk senatu. Należy się ono twemu stanowisku, twemu postępowaniu, twoim obyczajom”.

Gdy tylko ucichł ggieł aklamacji, Tacyt usiłował się uchylić od przyjęcia tego niebezpiecznego zaszczytu, wyrażając zdziwienie, że senat na następcę krzepkiego żołnierza Aureliana wybiera człowieka tak starego i schorowanego. „Czyż te członki, ojcowie spisani, zdadne są do dźwignia ciężkiej zbroi albo do uprawiania ćwiczeń obozowych? Różnorodność klimatów i trudy życia wojskowego wkrótce by powaliły wąły organizm, utrzymujący się przy życiu tylko dzięki arcytroskliwej opiece. Moje wyczerpane siły ledwo mi pozwalają wykonywać obowiązki senatora; jakżebym mógł wydołać uciążliwym zada-

niom wojny i rządów! Czyż możecie mieć nadzieję, że legiony szanować będą wątłego starca, który dni swoje spędził w ustroniu, z dala od zgiełku wojen? Czyż możecie pragnąć, żebym kiedykolwiek miał powód żałować tego, że senat powziął o mnie tak przychylną opinię?”<sup>10</sup>.

Oporowi Tacyta, być może, szczeremu, senat przeciwstawił własny serdeczny upór. Pięćset głosów powtarzało naraz, w wymownym zamęcie, że najwięksi z władców rzymskich, Numa, Trajan, Hadrian i Antoninowie, wstępowali na tron w bardzo podeszłym wieku; że przedmiotem ich wyboru jest umysł, a nie ciało, władca, a nie żołnierz; i że nie oczekują od niego nic więcej prócz tego, żeby swoją mądrością kierował męstwem legionów. Te natarczywie, choć zgiełkliwie podawane przykłady poparł w bardziej prawidłowo wygłoszonym przemówieniu Mecjusz Falkoniusz, zajmujący na ławie konsularnej drugie miejsce po samym Tacycie. Przypomniawszy na zgromadzeniu o niedolach, które Rzym znosił z powodu rozwiązłości upartych a kapryśnych młodzieńców, powińszował im wyboru cnotliwego i doświadczonego senatora i z męską, choć być może, samolubną swobodą zachęcił Tacytę do tego, by pamiętając o powodach swego wyniesienia na tron, szukał sobie następcy nie we własnej rodzinie, ale w Rzeczypospolitej. Mowę Falkoniusza poparła powszechna aklamacja. Wybrany cesarz poddał się autorytetowi ojczyzny i przyjął dobrowolny hołd od równych sobie. Orzeczenie senatu zatwierdziła zgoda ludu rzymskiego i gwardii pretoriańskiej<sup>11</sup>.

Rządy Tacyta godne były jego życia i zasług. Ten wdzięczny sługa senatu uważał owo zgromadzenie narodowe za twórcę praw, a siebie samego za ich sługę<sup>12</sup>. Usiłował wyleczyć rany, zadane ustrojowi przez pychę cesarzy, niezgodę wewnętrzną i gwałty żołnierskie, oraz przywrócić przynajmniej podobiznę tej starożytnej Rzeczypospolitej, tak jak ją utrwaliła polityka Augusta i cnoty Trajana i Antoninów. Może nie będzie rzeczą bezużyteczną zebrać tu pokrótce niektóre z najważniejszych prerogatyw odzyskanych, jak się zdaje, przez senat dzięki wybraniu Tacyta<sup>13</sup>.

1. Nadawanie jednemu spośród senatorów, wraz z tytułem cesarza, naczelnego dowództwa nad wojskami i zarządu prowincjami nadgranicznymi.

2. Ustalanie spisu, czyli, jak to wtedy nazywano, kolegium konsulów. W ogólnej liczbie dwunastu na rok, kolejno, po dwa miesiące reprezentowali oni parami godność tego prostego urzędu. Senatus wykonywał władzę mianowania konsulów z taką swobodą i niezależnością, że nawet nie wziął pod uwagę nieprzepisowej prośby cesarza, który chciał, by wybrano jego brata Floriana. „Senatus – zawołał wówczas Tacyt w uczciwym uniesieniu prawdziwego patrioty – rozumie charakter władcy, którego sam wybrał”.

3. Mianowanie prokonsulów i namiestników prowincji oraz nadawanie jurysdykcji cywilnej wszystkim dostojnikom państwowym.

4. Przyjmowanie za pośrednictwem prefekta miasta Rzymu odwołań od wyroków wszystkich sądów w całym Cesarstwie.

5. Nadawanie za pomocą dekretów mocy i ważności tym edyktom cesarskim, które senat uzna za właściwe zatwierdzić.

6. Do poszczególnych uprawnień możemy jeszcze dodać pewne prawo nadzoru nad zarządem skarbowym, jako że nawet za surowego panowania Aureliana senat miał prawo przeznaczać część dochodów skarbowych na cele niezwiązane ze służbą państwową<sup>14</sup>.

Bezzwłocznie rozesłano okólniki do wszystkich ważniejszych miast Cesarstwa: do Trewiru, Mediolanu, Akwilei, Tessaloniki, Koryntu, Aten, Antiochii, Aleksandrii i Kartaginy, domagając się od nich posłuszeństwa i zawiadamiając je o tym szczęśliwym obrocie wydarzeń, który przywrócił senatowi rzymskiemu jego dawną godność. Dwa z tych listów okólnych dotychczas się zachowały. Posiadamy także dwa wielce osobliwe fragmenty prywatnej korespondencji senatorów z tej okazji. Przejawiają oni najsłabszą radość i jak najdalej idące nadzieje.

„Odrzuć precz bezczynność – tak jeden z senatorów zwraca się do znajomego – wynurz się ze swego zacisza w Bajach i Puteoli. Oddaj się miastu, senatowi. Rzym rozkwita, cała Rzeczpospolita rozkwita. Dzięki wojsku rzymskiemu, wojsku prawdziwie rzymskiemu, wreszcie odzyskaliśmy należną nam władzę, cel wszystkich naszych pragnień. Rozpatrujemy odwołania, naznaczamy prokonsulów, mianujemy cesarzy; może będziemy ich nawet powściągać – mądrej głowie dość dwie słowie”<sup>15</sup>. W tych podniosłych oczekiwaniach wkrótce jednak doznano zawodu; bo też rzeczywiście niemożliwością było, aby wojska i prowincje miały długo być posłuszne rozmiłowanym w zbytku, pokojowo nastawionym możnowładcom rzymskim. Przy najłżejszym dotknięciu niepodparta niczym budowla ich dumy i władzy runęła na ziemię. Konający senat zabłysnął nagłym blaskiem, płonął przez chwilę i zgasł na zawsze.

Wszystko to, co się stało w Rzymie, było tylko przedstawieniem teatralnym, dopóki nie zostało zatwierdzone przez bardziej materialną potęgę legionów. Pozostawiając senatorów na rozkoszowaniu się snami o wolności i władzy, Tacyt udał się do obozu w Tracji, gdzie prefekt pretorium przedstawił go zgromadzonym oddziałom jako władcę, którego senat daje żołnierzom na ich własną prośbę. Gdy tylko prefekt zamilkł, cesarz sam przemówił do wojska równie pięknie jak stosownie. Ich chciwość zaspokoił hojnym rozdawnictwem skarbów pod nazwą żołdu i darowizny. Ich szacunek pozyskał sobie energicznym oświadczeniem, że chociaż wiek może mu przeszkodzić w dokonywaniu czynów wojennych, to jego rady nigdy nie będą niegodne rzymskiego wodza, następcy mężnego Aureliana<sup>16</sup>.

Poprzedni cesarz, czyniąc przygotowania do drugiej wyprawy na Wschód, równocześnie nawiązał rokowania z Alanami, ludem scytyjskim, który rozbił swoje namioty w okolicach Jeziora Meockiego. Ci barbarzyńcy, znęcani darami i zapomogami, przyrzekli dokonać najazdu na Persję, wystawiając duży korpus lekkiej konnicy. Alanowie dotrzyмали swoich zobowiązań, ale gdy przybyli nad granicę rzymską, Aurelian już nie żył, plany wojny z Persją były co naj-

mniej zawieszono, jeżeli nie wręcz poniechano, a wyżsi dowódcy, w okresie bezkrólewia nie bardzo pewni swojej władzy, nie byli przygotowani ani na ich przyjęcie, ani na stawienie im oporu. Alanowie, rozdrażnieni takim traktowaniem, które uznali za niepoważne i wiarołomne, odwołali się po zapłatę i zadośćuczynienie do własnego męstwa; poruszając się z chyżością właściwą Tatarom, wkrótce rozprzestrzenili się po prowincjach Pontu, Kapadocji, Cylicji i Galacji. Legiony, które z przeciwległego brzegu Bosforu nieomal widziały płomienie gorejących miast i wsi, niecierpliwie domagały się od swego wodza, żeby ich poprowadził przeciwko najeźdźcom. Zachowanie się Tacyta stosowne było do jego wieku i stanowiska. Przekonał on barbarzyńców zarówno o tym, że Cesarstwo dotrzymuje zobowiązań, jak i o tym, że jest potężne. Wielka liczba Alanów, ułagodzonych skrupulatnym wykonaniem zobowiązań, które wobec nich zaciągnął Aurelian, wyrzekła się łupu i jeńców i spokojnie wycofała się w swoje pustynie za rzekę Fazys. Z pozostałymi, którzy odmówili zawarcia pokoju, cesarz rzymski osobiście stoczył zwycięską wojnę. Wspomagany przez wojsko złożone z dzielnych i doświadczonych weteranów, w ciągu paru tygodni uwolnił prowincje azjatyckie od grozy najazdu scytyjskiego<sup>17</sup>.

Ale i chwała, i życie Tacyta trwały krótko. Przeniesiony, i to w najcięższym okresie zimy, z wygodnego zacisza w Kampanii do podnóża Kaukazu, załamał się pod trudami życia wojskowego, do których nie nawykł. Trudy fizyczne stawały się jeszcze cięższe w połączeniu z troskami. Przez pewien czas entuzjazm dla cnót obywatelskich powściągał gniewne i samolubne namiętności żołnierzy. Wkrótce wybuchły one ze zdwojoną gwałtownością i rozszalały się w całym obozie, a nawet i w namiocie sędziwego cesarza. Jego łagodny, ujmujący charakter wzbudzał tylko pogardę; nieustannie dręczyły go spory faksji, których nie potrafił uśmierzyć, i żądania, których nie sposób było zaspokoić. Jakkolwiek Tacyt początkowo sobie pochlebiał, że uda mu się załagodzić niesnaski wewnętrzne, wkrótce się przekonał, że rozpasane wojsko pogardza wątłym wędzidłem praw, i boleść rozczarowania przyspieszyła jego ostatnią chwilę. Można powątpiewać, czy żołnierze ubroczyli ręce we krwi tego nieskazitelnego władcy<sup>18</sup>. Z pewnością jednak ich zuchwalstwo było powodem jego śmierci. Wyzionął ducha w Tianie w Kapadocji po panowaniu trwającym zaledwie sześć miesięcy i około dwudziestu dni<sup>19</sup>.

Zaledwie Tacyt zamknął oczy, gdy już brat jego, Florian, dowiedział, że niegodzien jest panować, pośpiesznie bowiem przywdział purpurę, nie czekając na zatwierdzenie ze strony senatu. Poszanowanie dla zasad ustroju rzymskiego, które nadal jeszcze wywierało wpływ i w obozie, i w prowincjach, było dość silne na to, żeby je skłonić do zganienia pochopnej żądzny władzy Floriana, ale nie aż tak silne, żeby je popchnąć do przeciwstawienia mu się zbrojnie. Niezadowolone rozwiałyby się w czczych szemraniach, gdyby nie to, że dowódca wojsk na Wschodzie, bohaterski Probus, śmiało ogłosił się mścicielem senatu. Niemniej szanse sporu nadal były nierówne i najzdolniejszy nawet dowódca, stojąc na czele



nawykłych do wygod wojsk stacjonowanych w Egipcie i w Syrii, nie mógł mieć żadnej nadziei na zwycięstwo w walce z legionami stacjonowanymi w Europie, które swoją niepokonaną siłą popierały, jak się zdawało, brata Tacyta. Ale szczęście i czynne usposobienie Probusa zatryumfowały nad wszelkimi przeszkodami. Odporni weterani jego rywała, przyzwyczajeni do chłodnego klimatu, zaczęli chorować i marnieć w dusznej atmosferze i upałach Cylicji, gdzie lato okazało się porą szczególnie niezdrową. Liczbę ich zmniejszały częste dezercje, przełęcze górskie były słabo bronione; Tars otworzył bramy, a żołnierze Floriana, pozwoleńszy swemu wodzowi nacieszyć się tytułem cesarskim w ciągu około trzech miesięcy, uwolnili Cesarstwo od wojny domowej, składając bez trudu ofiarę z władcy, którym pogardzali<sup>20</sup>.

Ustawiczne i gwałtowne zmiany władców tak całkowicie wymazały z umysłów Rzymian wszelką ideę dziedziczności tronu, że rodzina nieszczęsnego cesarza nie mogła wzbudzać zazdrości w jego następcach. Dzieciom Tacyta i Floriana pozwolono zejść do rzędu zwykłych obywateli i mieszać się z ogółem ludu. Co więcej, dodatkową rękojmnią ich bezpieczeństwa poza tą, jaką im dawał brak winy, było ich ubóstwo. Tacyt, gdy senat go ogłosił cesarzem, zrzekł się swego ogromnego majątku na rzecz państwa<sup>21</sup>, co stanowiło akt szczodroblowości pozornie efektowny, ale niewątpliwie świadczący o tym, że miał on zamiar przekazać władzę cesarską swoim potomkom. W tym upadku jedyną pociechą dla jego rodu była pamięć o przelotnej wielkości i odległa nadzieja, zrodzona z pochlebnego proroctwa, że za tysiąc lat monarcha z rodu Tacyta powstanie jako obrońca senatu, odnowiciel Rzymu i zdobywca całej kuli ziemskiej<sup>22</sup>.

Chłopi iliryjscy, którzy walącemu się Cesarstwu dali już Klaudiusza i Aureliana, z równą słusnością mogli się szczyścić wyniesieniem na tron Probusa<sup>23</sup>. Około dwudziestu lat przedtem cesarz Walerian ze zwykłą sobie przenikliwością odkrył tego młodego żołnierza, wybijającego się swymi zasługami, i nadał mu stopień trybuna na długo przed osiągnięciem przez Probusa wieku przepisane przez regulamin wojskowy. Trybun wkrótce dowiódł słusności swego awansu, odnosząc zwycięstwo nad wielkim korpusem Sarmatów, przy której to sposobności ocalił życie bliskiemu krewnemu Waleriana i zasłużył sobie na otrzymanie z rąk cesarza naszyjników, bransolet, włóczni i chorągwi, wieńca murowego i obywatelskiego oraz wszystkich zaszczytnych odznaczeń, jakie starożytny Rzym nadawał za męstwo uwieńczone powodzeniem. Dowództwu Probusa powierzono legion trzeci, a potem dziesiąty, a Probus na każdym szczeblu swojej kariery okazywał się wyższy ponad stanowisko, które zajmował. Wspaniałych sposobności do okazania osobistego męstwa i umiejętności prowadzenia wojny dostarczały mu kolejno: Afryka i Pont, Ren, Dunaj, Eufrat i Nil. Tym to jego cechom Aurelian zawdzięczał podbój Egiptu, lecz jeszcze więcej zawdzięczał uczciwej odwadze, z jaką Probus często powstrzymywał swego władcę od okrucieństw. Tacyt, który pragnął zdolnościami swoich wyższych dowódców wyrównać własny brak talentów wojskowych, mianował Probusa

naczelnym wodzem wszystkich prowincji wschodnich z pensją pięć razy wyższą od zwykłej, obietnicą urzędu konsula i nadzieją na tryumf. Probus, wstępując na tron cesarski, miał lat około czterdziestu czterech<sup>24</sup>, cieszył się w całej pełni dobrą sławą, miłością wojska i dojrzałą krzepkością umysłu i ciała.

Powszechnie uznane zasługi i powodzenie jego oręża w walce z Florianem sprawiły, że nie miał ani jednego wroga czy też współzawodnika. A przecież, jeżeli możemy wierzyć jego własnym oświadczeniom, nie tylko nie pragnął władzy cesarskiej, ale przyjął ją z najszczerzą niechęcią.

„Ale teraz już nie leży w mojej mocy – mówi Probus w jednym ze swoich listów prywatnych – zrzeczenie się tego tytułu, narażającego mnie na tyle zawiści i niebezpieczeństw. Muszę nadal grać rolę, którą żołnierze mi narzucili”<sup>25</sup>.

Jego pełne uszanowania orędzie do senatu odznaczało się uczuciem, a przynajmniej językiem godnym rzymskiego patrioty:

„Wybierając jednego z waszego stanu, ojcowie spisani, jako następcę cesarza Aureliana, postąpiliście tak, jak przystało waszemu poczuciu sprawiedliwości i waszej mądrości. Albowiem wy to jesteście prawowitymi zwierzchnikami świata, a władza, którą odziedziczyliście po przodkach, przejdzie na waszych potomków. Szczęsną by to było rzeczą, gdyby Florian, zamiast sobie przywłaszczać purpurę po bracie, jak gdyby to był prywatny spadek, zaczekał na to, co by wasz majestat postanowił na korzyść bądź jego samego, bądź też kogokolwiek innego. Roztropni żołnierze ukarali go za to zuchwalstwo. Mnie zaproponowali tytuł augusta. Ale ja poddaję swoje roszczenia i swoje zasługi pod rozstrzygnięcie, jakie wam podyktuje wasza wspaniałomyślność”<sup>26</sup>.

Gdy konsul odczytał ten pełen uszanowania list, senatorowie niezdolni byli ukryć swego zadowolenia, że Probus zniża się do tak kornego prośnienia o berło, które już posiada. Z najgorętszą wdzięcznością poczęli wysławiać jego cnoty, jego osiągnięcia, a ponad wszystko jego umiarkowanie. Natychmiast, bez jednego głosu sprzeciwu, przeszła uchwała, żeby zatwierdzić wybór dokonany przez armie Wschodu i nadać ich wodzowi wszystkie poszczególne uprawnienia godności cesarskiej: imiona Cezara i Augusta, tytuł Ojca Ojczyzny, prawo stanowienia w senacie trzech wniosków tego samego dnia<sup>27</sup>, urząd Najwyższego Kapłana, władzę trybuńską i dowództwo prokonsularne; który to sposób inwestytury, choć zdawał się pomnażać władzę cesarza, stanowił wyraz ustroju dawnej Rzeczypospolitej. Panowanie Probusa odpowiadało tym pięknym początkom. Senatowi pozwolono kierować zarządem cywilnym Cesarstwa. Wierny wódz naczelny wojsk podtrzymywał honor oręża rzymskiego i często składał u stóp senatu złote korony i trofea zdarte z barbarzyńców, owoce swoich licznych zwycięstw<sup>28</sup>. A przecież, schlebiając próżności senatorów, na pewno w głębi ducha pogardzał ich beczynnością i słabością. Dumni spadkobiercy Scypionów, chociaż w każdej chwili mogli znieść haniebny edykt Galiena, cierpliwie pogodzili się ze swoim wykluczeniem od wszelkich stanowisk wojskowych. Wkrótce przekonali się, że ci, którzy nie chcą miecza, muszą się wyrzec i berła.

Potęga Aureliana miażdżyła wszystkich nieprzyjaciół Rzymu. Po jego śmierci jednak, jak gdyby odżywając, pojawili się w większej liczbie i bardziej zaciekli. Ponownie zwyciężył ich czynny i energiczny Probus, który w ciągu krótkiego, bo trwającego około sześciu lat panowania<sup>29</sup>, dorównał sławą bohaterom starożytnym i przywrócił we wszystkich prowincjach świata rzymskiego pokój i ład. Niebezpieczną granicę Recji umocnił tak bardzo, że nie zachodziła tam nawet najłżejsza obawa przed najazdem nieprzyjacielskim. Złamał wędrowną potęgę plemion sarmackich i grozą oręża rzymskiego zmusił tych barbarzyńców do porzucenia łupu. Doprowadził naród gocki do zabiegania o przymierze z tak wojowniczym cesarzem<sup>30</sup>. Zaatakował Izauryjczyków w ich górach, gdzie oblegał i zdobył kilka spośród ich najbardziej warownych zamków<sup>31</sup>, i pochlebiał sobie, że raz na zawsze zmiażdżył wroga wewnętrznego, którego niezawisłość tak głęboko raniła majestat Cesarstwa. A przecież zamieszki wzniecone przez uzurpatora Firmusa w Górnym Egipcie bynajmniej nie zostały całkowicie uśmierzone, a miasta Ptolemaida i Koptos, wzmocnione sojuszem z plemieniem Blemmyów, nadal trwały w stanie buntu. Ukaranie tych miast i ich pomocników, dzikusów z Południa, rzekomo zatrwożyło dwór perski<sup>32</sup> i Wielki Król na próżno ubiegał się o przyjaźń Probusa.

Większość czynów, które uświetniły panowanie Probusa, została dokonana dzięki osobistemu męstwu i zachowaniu się cesarza, tak dalece, że autor jego żywota wyraża pewne zdumienie, jak w ciągu tak krótkiego czasu jeden człowiek mógł być obecny na tylu wojnach, toczących się w takiej wielkiej odległości od siebie. Pozostałe wojny powierzył trosce swoich namiestników, których roztropny wybór niemało przyczynia się do jego chwały. Karus, Dioklecjan, Maksymian, Konstancjusz, Galeriusz, Asklepiodotus, Annibalianus i inni wodzowie, którzy później bądź wstąpili na tron, bądź go podtrzymywali, wyszkolili się we władaniu bronią w surowej szkole Aureliana i Probusa<sup>33</sup>.

Ale najważniejszą przysługą, jaką Probus wyświadczył Rzeczypospolitej, było wyzwolenie Galii i odzyskanie siedemdziesięciu kwitnących miast, gnębionych przez germańskich barbarzyńców, którzy począwszy od śmierci Aureliana, bezkarnie pustoszyli tę wielką prowincję<sup>34</sup>. Wśród różnorodnego pospólstwa tych srogich najeźdźców możemy rozróżnić, z jaką taką jasnością, trzy wielkie wojska, albo raczej narody, kolejno pokonywane przez mężnego Probusa. Franków wpędził on z powrotem w ich moczary; jest to wiele mówiąca okoliczność, z której możemy wnioskować, że konfederacja znana pod męznym mianem „Wolnych” już wtedy zajmowała ten płaski, nadmorski kraj, przecięty iomalże zalany stojącymi wodami Renu, i że do przymierza z nimi przystąpiło kilka plemion Fryzów i Batawów. Zwyciężył on Burgundów, duże plemię z rasy Wandalów. Burgundowie ci błędzili w poszukiwaniu łupu od brzegów Odry aż po brzegi Sekwany. Uznali za swoje szczęście to, że kosztem całego wziętego łupu zdołali sobie kupić pozwolenie wycofania się bez przeszkód. Niemniej usiłowali obejść ten artykuł traktatu. Zostali ukarani natychmiast, i to straszliwie<sup>35</sup>. Ale

spośród wszystkich najeźdźców Galii najgroźniejsi byli Ligowie, odległy lud, który panował nad rozległymi obszarami na granicy Polski i Śląska<sup>36</sup>. Wśród narodu Ligów pierwsze miejsce dzierżyli, zarówno dzięki swojej liczebności, jak i srogości, Ariowie.

„Ariowie – jak barwnie ich opisuje Tacyt – usiłują sztukami i różnymi sposobami zwiększyć jeszcze tę naturalną trwogę, jaką wznieca ich barbarzyństwo. Tarcze mają czarne, ciała malują sobie na czarno. Do walki wybierają najciemniejszą godzinę nocy. Ich zastępy kroczą pod osłoną jak gdyby pogrzebowego cienia<sup>37</sup> i nieczęsto natykają się na nieprzyjaciela zdolnego wytrzymać tak dziwny, piekielny widok. Ze wszystkich zmysłów w bitwie najpierwsze ponoszą klęskę oczy”<sup>38</sup>.

A przecież oręż i karność Rzymian z łatwością pokonały te ohydne widma. W powszechnej bitwie Ligowie zostali pokonani i Semno, najslawniejszy z ich wodzów, żywcem wpadł w ręce Probusa. Roztropny cesarz, nie chcąc doprowadzać tego mężnego ludu do rozpacz, przyznał im zaszczytną kapitulację i pozwolił bezpiecznie wrócić do rodzinnego kraju. Ale straty, jakich doznali w marszu, w bitwie i w odwrocie, złamały potęgę tego narodu i odtąd nazwa Ligów już nigdy nie powtarza się w dziejach ani Germanii, ani Cesarstwa. Podobno wyzwolenie Galii przypłaciło życiem czterysta tysięcy najeźdźców; ciężki trud dla Rzymian, a wydatek dla cesarza, który dawał sztukę złota za głowę każdego barbarzyńcy<sup>39</sup>. Ale ponieważ wojownicy budują swoją sławę na mordowaniu rodzaju ludzkiego, więc z natury rzeczy możemy podejrzewać, że chciwość żołnierzy pomnożyła ten krwawy rachunek, a hojna próżność Probusa przyjęła go bez zbyt ścisłego badania.

Począwszy od wyprawy Maksymina, wodzowie rzymscy ograniczali swoje ambicje do prowadzenia tylko wojny obronnej z narodami Germanii, które ustawicznie napierały na granice Cesarstwa. Śmielszy od nich Probus wykorzystał zwycięstwa galijskie, przeprowił się przez Ren i pokazał swoje niezwykłe orły na brzegach Łaby i Neckaru. Był całkowicie przekonany, że nic nie zdoła nakłonić barbarzyńców do pokoju, jeżeli nie doświadczą oni nieszczęść wojennych we własnym kraju. Germania, wyczerpana klęską ostatniej emigracji, zdumiała się jego przybyciem. Dziewięciu spośród najznacniejszych książąt udało się do jego obozu i padło na twarz u jego stóp. Germanie pokornie przyjęły taki traktat, jaki zwycięzca raczył im podyktować. Wymógł on na nich pełny zwrot rzeczy i jeńców uprowadzonych z prowincji rzymskich i zmusił ich własnych sędziów do karania co oporniejszych rabusiów, którzy odważyli się zatrzymać sobie część łupu. Znaczną daninę w zbożu, bydło i koniach, jedynym bogactwie barbarzyńców, zastrzeżono na użytek garnizonów, które Probus ustanowił na granicach ich terytorium. Myślał on nawet o poczynieniu pewnych kroków, które by zmusiły Germanów do zaniechania oręża i do poddawania swoich sporów wewnętrznym rzymskiemu wymiarowi sprawiedliwości oraz zlecenia swego bezpieczeństwa potędze Rzymu. Aby osiągnąć te zbawienne cele, bezwzględnie

konieczny był jednak stały pobyt na miejscu cesarskiego gubernatora wspieranego przez dużą armię. Probus uznał przeto, że dogodniej będzie odłożyć na razie wykonanie tak wielkiego zamysłu, bardziej zresztą efektownego niż w rzeczywistości pożytecznego<sup>40</sup>. Gdyby bowiem Germania obróciła się w prowincję rzymską, Rzymianie, kosztem olbrzymiego trudu i wydatków, uzyskaliby tylko jeszcze dłuższą granicę, której musieliby bronić przed jeszcze sroższymi i ruchliwsiymi barbarzyńcami ze Scytii.

Zamiast zmusić wojowniczych tubylców germańskich, by się przedzierzgnęli w poddanych, Probus zadowolił się podjęciem środka skromniejszego, a mianowicie wzniesieniem szańca przeciwko ich najazdom. Kraj, który obecnie tworzy okręg szwabski, za czasów Augusta opustoszał wskutek emigracji swoich pierwotnych mieszkańców<sup>41</sup>. Urodzajność tej ziemi wkrótce jednak przyciągnęła nowych kolonistów z przyległych prowincji Galii. Tłumy poszukiwaczy przygód, z usposobienia skłonnych do włóczęgi, a niemających nic do stracenia, zajmawszy tę niczyją posiadłość, dawały wyraz swemu uznaniu dla majestatu Cesarstwa tym, że płaciły mu dziesięcinę<sup>42</sup>. Dla ochrony tych nowych poddanych rozciągnięto stopniowo od Renu aż do Dunaju linię nowych garnizonów. Mniej więcej za panowania Hadriana, kiedy to zaczęto stosować taki system obrony, garnizony te, połączone ze sobą, osłonięto silnym wałem z pni i palisadami.

W miejsce tak prymitywnego szańca cesarz Probus zbudował mur kamienny znacznej wysokości i w dogodnych odstępach wzmocniony basztami. Z okolicy Neustadt i Ratzbony nad Dunajem ciągnął się on poprzez wzgórza, doliny, rzeki i moczary aż do Wimpfen nad Neckarem i kończył się wreszcie nad samym Renem, przebiegłszy krętą linią prawie dwieście mil<sup>43</sup>. Ta ważna przegroda, łącząca dwie potężne rzeki, które osłaniały prowincje europejskie, wypełniała jakby pustą przestrzeń, przez którą barbarzyńcy, a zwłaszcza Alemanowie, z największą łatwością przenikali do serca Cesarstwa. Ale doświadczenie całego świata, od Chin aż po Brytanię, wykazało, jak daremne są wysiłki zmierzające do całkowitego obwarowania jakiejkolwiek większej połaci kraju<sup>44</sup>. Ruchliwy wróg, który może wybrać i zmieniać punkty ataku, musi koniec końców wykryć na dużym obszarze jakieś słabe miejsce albo chwilę nieuwagi i zaniedbania. Zarówno siły, jak i uwaga obrońców są podzielone, a strach tak ślepo działa na najdzielniejsze nawet wojska, że linię przerwaną choćby w jednym miejscu obrońcy prawie natychmiast opuszczają. Losy muru, który wznosił Probus, mogą posłużyć za przykład tego ogólnego spostrzeżenia. W parę lat po jego śmierci obalili go Alemanowie. Leżące w gruzach ruiny, które powszechnie uważano za dzieło szatana, teraz wzbudzają tylko podziw i ciekawość w szwabskim chłopie.

W liczbie pożytecznych warunków pokoju, narzuconego przez Probusa zwyciężonym narodom Germanii, był też obowiązek dostarczania wojsku rzymskiemu szesnastu tysięcy rekrutów, najdzielniejszych i najbardziej krzepkich spośród ich młodzieży. Cesarz porozpraszał ich po wszystkich prowincjach i porozdzielał te niebezpieczne posiłki na oddziały liczące po pięćdziesięciu do sześćdziesięciu

żołnierzy, przyłączając je do wojsk rodzimych; słusznie bowiem stwierdził, że pomoc, jaką Rzeczpospolita będzie miała z tych barbarzyńców, powinno się odczuwać, ale jej nie widzieć<sup>45</sup>. Ich pomoc stała się teraz koniecznością. Delikatna wytworność Italii i prowincji wewnętrznych nie mogła już udźwignąć brzemienia oręża. Wprawdzie surowe kraje pogranicza nad Renem i Dunajem nadal wydawały ludzi o umysłach i ciałach mogących podołać trudom obozowym, ale liczba ludności wskutek ustawicznych wojen stopniowo się tam zmniejszała. Rzadkie zawieranie małżeństw i ruina rolnictwa wpłynęły ujemnie na przyrost naturalny i nie tylko pozbawiły siły ówczesne pokolenie, ale również podkopały nadzieje na pokolenia przyszłe. Mądry Probus powziął wielki, dobroczynny plan zaludnienia na nowo tych wycieńczonych ziem pogranicznych koloniami wziętych do niewoli bądź zbiegłych barbarzyńców, których zaczął obdarzać ziemią, bydłem i sprzętem gospodarskim oraz zachęcać wszelkimi możliwymi sposobami do wychowania plemienia żołnierzy dla Rzeczypospolitej. Przeniósł znaczny oddział Wandalów do Brytanii, według wszelkiego prawdopodobieństwa do hrabstwa Cambridge<sup>46</sup>. Niemożność ucieczki kazała Wandalom pogodzić się ze swoim położeniem i podczas późniejszych zamieszek na tej wyspie okazali się oni najwierniejszymi sługami państwa<sup>47</sup>. Nad Dunajem i nad Renem osiedlono wielką liczbę Franków i Gepidów. Sto tysięcy Bastarnów, wygnanych ze swego kraju, z radością zgodziło się osiedlić w Tracji, gdzie wkrótce przyswoiło sobie obyczaje i poglądy poddanych rzymskich<sup>48</sup>. Ale w oczekiwaniach swoich Probus aż nazbyt często doznawał zawodu. Niecierpliwi i leniwi barbarzyńcy bardzo źle znosili monotonne trudy pracy na roli. Niepokonane umiłowanie wolności, zrywając się przeciwko despotyzmowi, popychało ich do porywczych buntów, równie zgubnych dla nich samych, jak i dla tych prowincji<sup>49</sup>, toteż owe sztuczne przesiedlenia, choć powtarzał je jeden cesarz po drugim, nie zdołały przywrócić ważnemu pograniczu Galii i Illyricum ich starodawnej, rodzimej siły.

Śpośród wszystkich barbarzyńców, którzy porzucali swoje nowe osiedla i zakłócali spokój publiczny, tylko bardzo nieliczni powracali do ojczystego kraju. Przez krótki czas mogli oni wędrować zbrojnie po Cesarstwie, ale w końcu niechybnie musieli zginąć w starciu z potęgą wojowniczego cesarza. Uwięzionemu powodzeniem zuchwalstwu pewnego oddziału Franków towarzyszyły jednak takie pamiętne skutki, że nie można pominąć go milczeniem. Frankowie ci mieszkali na wybrzeżu morskim Pontu, gdzie osadził ich Probus z zamiarem umocnienia tej granicy przeciwko najazdom Alanów. Gdy w ręce ich wpadła flota, stacjonowana w jednym z portów na Morzu Czarnym, postanowili, żeglując po nieznanym sobie morzach, odszukać drogę od ujścia rzeki Fazys do ujścia Renu. Z łatwością przemknęli się przez Bosfor i Hellespont i, żeglując po Morzu Śródziemnym, wyładowywali swoją żądzę zemsty i grabieży w częstych atakach na niepodleżące niczego miasta na brzegach Azji, Grecji i Afryki. Bogate miasto Syrakuzy, w którego porcie niegdyś zatopiono floty ateńską i kartagińską, złupiła garstka barbarzyńców po wymordowaniu większości jego przerażonych

mieszkańców. Z wyspy Sycylii Frankowie popłynęli ku Słupom Herkulesa, zawierzili oceanowi i tryumfalnie sterując wzdłuż wybrzeży Hiszpanii i Galii, a następnie przez Kanał Brytyjski, zakończyli wreszcie swoją zdumiewającą podróż bezpiecznym wylądowaniem na wybrzeżu batawskim czy fryzyjskim<sup>50</sup>. Przykład tego powodzenia nauczył ich rodaków rozumieć korzyści, jakie daje morze, a gardzić jego niebezpieczeństwami, co wskazało przedsiębiorczym barbarzyńcom nową drogę do bogactwa i chwały.

Pomimo czujności i ruchliwości Probusaomalże niemożliwością było dla niego utrzymanie w posłuszeństwie wszystkich części swoich rozległych posiadłości równocześnie. Barbarzyńcy, którzy zerwali łańcuchy, wykorzystali sprzyjającą okoliczność, jaką była wojna domowa. Cesarz, maszerując na odsiecz Galii, zdał dowództwo na Wschodzie w ręce Saturnina. Saturninus, mąż zasłużony i doświadczony, podniósł bunt, na co złożyły się: nieobecność władcy, lekkomyślność ludu aleksandryjskiego, natarczywe nalegania przyjaciół i jego własne obawy; ale od chwili swego wyniesienia nigdy nie żywił nadziei uzyskania władzy cesarskiej ani nawet ocalenia życia.

„Niestety! – powiedział – Rzeczpospolita utraciła pożytecznego sługę, a nierozwaga jednej godziny przekreśliła usługi wieloletnie. Nie wiecie – mówić dalej – jakie niedole towarzyszą władzy najwyższej: ustawicznie wisi nam miecz nad głowami. Boimy się nawet własnej straży, boimy się swoich towarzyszy. Nie mamy już swobody wyboru pomiędzy działaniem a spoczynkiem i nic, ani wiek, ani dobra sława, ani dobre postępowanie, nie zdoła nas uchronić od surowego sądu zawiści. Wynosząc na tron, skazaliście mnie na życie wśród trosk i na przedwczesną śmierć. Jedyną pociechą, jaka mi pozostaje, jest pewność, że nie zginę sam jeden”<sup>51</sup>.

Ale o ile pierwsza część tej przepowiedni spełniła się wskutek zwycięstwa Probusa, o tyle druga pozostawała niespełniona dzięki jego wspaniałomyślności. Ujmujący ten władca usiłował nawet uratować nieszczęsnego Saturnina przed wściekłością żołnierzy. Kilkakrotnie nalegał na samego uzurpatora, żeby miał trochę zaufania do miłosierdzia władcy, który tak wysokie miał o nim wyobrażenie, że ukarał jako złośliwego donosiciela pierwszego, który mu przyniósł niewiarygodną wiadomość o buncie Saturnina<sup>52</sup>. Saturninus byłby może i skorzystał z tej wspaniałomyślnej propozycji, gdyby go od tego nie powstrzymała uparta nieufność jego zwolenników. Dopuszcili się oni większej winy i żywili większe nadzieje niż ich doświadczony dowódca.

Zaledwie ugaszono na Wschodzie bunt Saturnina, już na Zachodzie wybuchły nowe zamieszki spowodowane buntem Bonozusa i Prokulusa w Galii. Najwybitniejszą zaletą tych dwóch oficerów była dzielność, którą jeden z nich przejawiał w bojach Bachusa, a drugi – w bojach Wenery<sup>53</sup>, a przecież żadnemu z nich nie brakowało odwagi i zdolności, toteż obaj z honorem grali dostojną rolę cesarzy, którą narzucił im strach przed karą, dopóki wreszcie nie pokonały ich wybitne

zdolności Probusa. Cesarz wykorzystał zwycięstwo ze zwykłym sobie umiarkowaniem i oszczędził zarówno majątek, jak i życie ich niewinnych rodzin<sup>54</sup>.

Teraz już oręż Probusa pokonał wszystkich wrogów państwa, zarówno zewnętrznych, jak i domowych. Jego łagodne, ale stanowcze rządy umocniły przywrócony spokój publiczny i w żadnej prowincji nie było już ani jednego wrogię barbarzyńcy, tyrana czy nawet rozbójnika, który by wskrzeszał pamięć o minionym zamęcie. Nadszedł czas na to, by cesarz ponownie odwiedził Rzym i urządził tam obchód dla uczczenia własnej chwały i powszechnej szczęśliwości. Tryumf, należny męstwu Probusa, obchodzono z całą wspaniałością, jaka przystała temu wybrańcowi losu, a lud, który tak niedawno podziwiał trofea zdobyte przez Aureliana, z równym zadowoleniem oglądał trofea jego bohaterskiego następcy<sup>55</sup>. Opisując to wydarzenie, nie możemy zapomnieć o rozpaczliwej odwadze około osiemdziesięciu gladiatorów, których wraz z prawie sześciuset innymi przeznaczono do okrutnych igrzysk w amfiteatrze. Gardząc rozlewem krwi dla zabawy motłochu, pozabijali oni swoich strażników, wyłamali się z miejsca, w którym byli zamknięci, i napełnili ulice Rzymu krwawym zamętem. Mimo iż stawiali zażarty opór, zostali pokonani i wycięci w pień przez regularne wojsko, ale przynajmniej ponieśli zaszczytną śmierć i odczuli zadowolenie, jakie daje słuszna zemsta<sup>56</sup>.

Dyscyplina wojskowa panująca w obozach Probusa była mniej okrutna niż dyscyplina Aureliana, ale równie surowa i ścisła. Aurelian za przewinienia karał żołnierzy z nieubłaganą surowością. Probus tym przewinieniom zapobiegał, ustawicznie zatrudniając legiony przy pożytecznych zajęciach. Gdy był dowódcą wojsk stacjonowanych w Egipcie, przeprowadził tam wiele poważnych robót dla dobra i uświetnienia tego bogatego kraju. Ulepszono tak ważną dla samego Rzymu żeglugę na Nilu, świątynie, mosty, portyki i pałace budowano również rękami żołnierzy, którzy kolejno pracowali jako architekci, jako inżynierowie i jako rolnicy<sup>57</sup>. Pisano o Hannibalu, że aby uchronić swoje wojska od niebezpiecznych pokus bezczynności, zmuszał je do zakładania wielkich plantacji drzew oliwnych wzdłuż wybrzeża afrykańskiego<sup>58</sup>. Kierując się podobną zasadą, Probus kazał swoim legionom obsadzić bogatymi winnicami wzgórze Galii i Pannonii i nawet mamy opis dwóch sporych obszarów, skopanych i obsadzonych wyłącznie przez żołnierzy<sup>59</sup>. Jeden z nich, znany pod nazwą góry Alma, leżał w pobliżu Sirmium, w kraju, dla którego Probus – tam urodzony – na zawsze zachował szczególną tkliwość i którego wdzięczność usiłował sobie zjednać, przeobrażając rozległą, ale niezdrową połąć bagnistego gruntu w ziemię uprawną. Wojsko w ten sposób zatrudnione stanowiło, być może, najpożyteczniejszy, jak również i najdzielniejszy odłam poddanych rzymskich.

Ale nawet najlepszy z ludzi, przekonani o prawości własnych zamierzeń, przeprowadzając swój wymarzony plan, skłonni są do ztracania umiaru; było tak i z samym Probusem, który nie liczył się dostatecznie z cierpliwością i usposobieniem swoich srogich legionistów<sup>60</sup>. Wydaje się, że jedyną rzeczą, mogą-



cą żołnierzowi powetować niebezpieczeństwa jego zawodu, są przyjemności i lenistwo w czasie wolnym od służby; jeśli jednak żołnierza nieustannie się obciąża, każąc mu dodatkowo pracować na roli, to wreszcie załamie się on pod tym nieznośnym brzemieniem albo, oburzony, strząśnie je z siebie. Podobna nieostrożność Probusa rozpałała wśród jego wojsk niezadowolenie. Zważając więcej na interesy ludzkości niż na interesy wojska, wyraził on próżną nadzieję, że przez zaprowadzenie powszechnego pokoju wkrótce zniesie konieczność utrzymywania zawodowych, najemnych sił zbrojnych<sup>61</sup>. Ta nieopatrzna uwaga okazała się dla niego zgubna. Gdy w jeden z najupalniejszych dni letnich surowo popędzał żołnierzy do niezdrowej pracy nad osuszaniem bagien koło Sirmium, żołnierze, rozdrażnieni trudem, nagle cisnęli narzędzia na ziemię, chwycili za broń i porwali się do wściekłego buntu. Cesarz, świadom grożącego mu niebezpieczeństwa, schronił się na wysoką wieżę, zbudowaną w celu nadzorowania postępów prac<sup>62</sup>. Żołnierze włamali się tam w jednej chwili i tysiąc mieczy naraz zagłębiło się w piersi nieszczęsnego Probusa. Wojska ochłonęły z wściekłości natychmiast, gdy ją zaspokoili. Zapominając o surowości cesarza, którego zamordowały, jęły oplakiwać swoją morderczą porywczosć i pospieszyły uwiecznić wspaniałym pomnikiem pamięć o jego cnotach i zwycięstwach<sup>63</sup>.

Pofolgowawszy żalowi i skrusze z powodu śmierci Probusa, legiony oświadczyły jednomyślnie, że najbardziej zasługuje na tron cesarski Karus, prefekt pretorium. Wszystkie szczegóły dotyczące tego władcy są jakieś niejasne i wątpliwe. Szczycił się on tytułem obywatela rzymskiego i z naciskiem podkreślał czystość własnej krwi w porównaniu z cudzoziemskim, a nawet barbarzyńskim pochodzeniem poprzednich cesarzy, a przecież najdociekliwsi z jego współczesnych nie tylko są dalecy od uznania tych jego pretensji, ale wywodzą pochodzenie jego czy jego rodziców w sposób bardzo różny: z Illyricum, z Galii albo Afryki<sup>64</sup>. Chociaż był żołnierzem, odebrał staranne wykształcenie; chociaż był senatorem, otrzymał najwyższe stanowisko wojskowe; i w czasach gdy zawód cywilny zaczynał się bezpowrotnie oddzielać od wojskowego, Karus był jednocześnie dostojnikiem cywilnym i wojskowym. Pomimo surowej sprawiedliwości, jaką wymierzył mordercom Probusa, którego łasce i uznaniu wiele zawdzięczał, nie zdołał uniknąć podejrzania o to, że maczał palce w sprawie, na której sam przecież najwięcej skorzystał. Wprawdzie, przynajmniej do czasu swego wyniesienia na tron cesarski, cieszył się opinią człowieka cnotliwego i zdolnego<sup>65</sup>, lecz jego surowość niepostrzeżenie wyrodziła się w ponure usposobienie i okrucieństwo, i jego słabi biografowie niemal wahają się, czy nie włączyć go do liczby tyranów rzymskich<sup>66</sup>. Karus przywdział purpurę, mając lat około sześćdziesięciu, gdy jego dwaj synowie, Karinus i Numerian, już osiągnęli wiek męski<sup>67</sup>.

Władza senatu skończyła się wraz z Probusem, a tym razem żołnierze nie okazali swojej skruchy przez takie samo należne uszanowanie władzy cywilnej, jakiemu dali wyraz po tragicznej śmierci Aureliana. Wybór Karusa załatwiono, nie czekając wcale na zatwierdzenie senatu, a nowy cesarz przestał na za-

wiadomieniu go tylko chłodnym i wyniosłym listem, że wstąpił na opustoszały tron<sup>68</sup>. Zachowanie się tak przeciwne zachowaniu jego ujmującego poprzednika nie rokowało nowym rządóm dobrych nadziei, a Rzymianie, pozbawieni władzy i wolności, skorzystali ze swego przywileju swobodnego szemrania<sup>69</sup>. Niemniej głosy powinszowań i pochlebstwa nie milczały i do dziś dnia możemy odczytywać z satysfakcją i pogardą pewną eklogę, ułożoną na wstąpienie na tron cesarza Karusa. Dwaj pasterze, uchodząc przed upałem południowej pory, chronią się do jaskini Fauna. Na rozłożystym buku odkrywają jakieś świeże pismo. Są to prorocze wiersze, w których to sielskie bóstwo opisało szczęśliwość czekającą Cesarstwo pod panowaniem tak wielkiego władcy. Faun wita nadejście bohatera, który, biorąc na swoje barki walące się brzemię świata rzymskiego, ugasi wojnę i niesnaski partyjne i raz jeszcze przywróci światu niewinność i bezpieczeństwo złotego wieku<sup>70</sup>.

Jest rzeczą więcej niż prawdopodobną, że te wykwintne błahostki nigdy nie dotarły do uszu wodza weterana, czyniącego właśnie za zgodą legionów przygotowania do od dawna zamierzonej i odkładanej wojny z Persami. Przed wyjazdem na tę daleką wyprawę Karus obdarzył swoich dwóch synów, Karinusa i Numeriana, tytułem cesarów. Dając pierwszemu z nich udział we władzy cesarskiej omalże równy własnemu, polecił młodemu władcy najpierw uciszyć pewne zamieszki, które wybuchły w Galii, a potem na stałe przyjechać do Rzymu i objąć rządy nad prowincjami zachodnimi<sup>71</sup>. Bezpieczeństwo Illyricum przypieczętowano pamiętną klęskąadaną Sarmatom: szesnaście tysięcy tych barbarzyńców pozostało na polu bitwy, a liczba jeńców wyniosła dwadzieścia tysięcy. Stary cesarz, podniecony sławą i widokami zwycięstwa, pomaszerował w środku zimy przez prowincje Tracji i Azji Mniejszej i wreszcie, wspólnie ze swoim synem, Numerianem, przybył nad granicę monarchii perskiej. Tam, rozbiwszy swój obóz na szczycie wyniosłej góry, pokazał wojskom bogactwo i zbytek panujące u nieprzyjaciela, którego miały zaatakować.

Następca Artakserksesa, Waranes, czyli Bahram, chociaż pokonał Segestów, jeden z najbardziej wojowniczych ludów w Górnej Azji<sup>72</sup>, zatrwożył się nadejściem Rzymian i usiłując opóźnić ich pochód nawiązał rokowania pokojowe. Posłowie jego przybyli do obozu rzymskiego przed zachodem słońca, w chwili gdy wojska zaspokajały głód skromnym posiłkiem. Persowie oświadczyli, że pragną stanąć przed obliczem cesarza rzymskiego. Zaprowadzono ich wreszcie do żołnierza siedzącego na trawie. Wieczera jego składała się z kawałka nieswieżego boczku i garści twardego grochu. Jedynym szczegółem, świadczącym o jego godności, była zgrzebna wełniana szata purpurowa. To samo niezważanie na dworską wytworność cechowało i sposób prowadzenia rozmowy. Karus, zdejmując czapkę, którą nosił dla ukrycia łysiny, zapewnił posłów, że jeśli ich pan nie uzna zwierzchnictwa Rzymu, to on, Karus, rychło sprawi, że Persja zostanie tak ogołocona z drzew, jak jego głowa jest ogołocona z włosów<sup>73</sup>. Scena ta, jakkolwiek może nieco sztuczna i przygotowana z góry, pokazuje nam obyczaje

Karusa i ową surową prostotę, jaką wojenni władcy, którzy nastąpili po Galienie, przywrócili w obozach rzymskich. Słudzy Wielkiego Króla zdrżeli i odeszli.

Karus nie rzucał słów na wiatr. Spustoszył Mezopotamię, wyróżnął w pień wszystko, co się przeciwstawiało jego pochodowi, opanował wielkie miasta Seleucję i Ktezyfont, które, jak się zdaje, poddały mu się bez stawiania oporu, i poniósł swój zwycięski oręż za Tygrys<sup>74</sup>. Wykorzystał bowiem na ten najazd sprzyjającą chwilę. W perskich sprawach państwowych panował zamęt skutkiem wewnętrznych waśni partyjnych, a większość ich sił zbrojnych musiała stać na granicy Indii. Rzym i Wschód przyjęły wiadomość o tak poważnych sukcesach z uniesieniem. Pochlebstwo i nadzieja w najżywszych barwach odmalowywały upadek Persji, podbój Arabii, poskromienie Egiptu i trwałe uwolnienie od najazdu plemion scytyjskich<sup>75</sup>. Ale panowaniu Karusa przeznaczone było wykazać próżność wszelkich przepowiedni. Ledwie ogłoszono te wróżby, a już jego śmierć zadała im kłam; wydarzeniu temu towarzyszyły okoliczności tak dwuznaczne, że najlepiej je przytoczyć słowami listu, który jego własny sekretarz skierował do prefekta miasta Rzymu.

„Karus – pisze on – nasz najdroższy cesarz, leżał w łóżku złożony niemocą, gdy w obozie wybuchła wściekła burza. Ciemność powlekająca niebo była tak gęsta, że już nie mogliśmy się wzajemnie odróżnić; a nieustanne błyskawice odejmowały nam świadomość tego, co się działo w powszechnym zamęciu. Natychmiast po najgłośniejszym uderzeniu pioruna usłyszeliśmy nagły krzyk, że cesarz nie żyje; i wkrótce się okazało, że jego pokojowcy w szale rozpaczy podpalili królewski przybytek, która to okoliczność wywołała pogłoskę, jakoby Karusa zabił piorun. Ale, o ile zdołaliśmy zbadać prawdę, to śmierć ta była naturalnym skutkiem jego dolegliwości”<sup>76</sup>.

Opustoszenie tronu nie wywołało żadnych zaburzeń. Żądę władzy ambitnych wyższych dowódców powściągał strach, który wzajemnie przed sobą odczuwali, toteż Numeriana wraz z jego nieobecny bratem, Karinusem, jednomyślnie uznano cesarzami rzymskimi. Wszyscy oczekiwali, że następcą Karusa wstąpi w jego ślady i, nie dając Persom czasu na ochłonięcie z przerażenia, z mieczem w ręku podejdzie pod pałace w Suzie i Ekbatanie<sup>77</sup>. Ale legiony, choć silne z racji swojej liczebności i dyscypliny, gnębił jak najbardziej upodlający zabobon. Pomimo wszelkich sztuk, jakich użyto, żeby ukryć okoliczności śmierci poprzedniego cesarza, okazało się niemożliwością wyperswadować cokolwiek pospólstwu, a potęga opinii jest przecież nie do odparcia. Do osób albo miejsc, w które uderzył piorun, starożytni odnosili się ze zbożną grozą, uważając je za szczególne ofiary gniewu Niebios<sup>78</sup>. Przypomniano sobie orzeczenie wyroczni, która oświadczyła, że rzeka Tygrys stanowi zgubną granicę dla oręża rzymskiego. Wojska, przerażone losem Karusa i niebezpieczeństwem, które groziło im samym, głośno nawoływały Numeriana, aby usłuchał woli bogów i odprowadził ich jak najdalej od tego złowróżnego teatru wojny. Chwiejny cesarz nie potrafił

poskromić ich upartych przesądów i Persowie zdumieli się nieoczekiwanym odwrotem zwycięskiego nieprzyjaciela<sup>79</sup>.

Wiadomość o tajemniczym zgonie cesarza wkrótce przyniesiono znad granic Persji do Rzymu i zarówno senat, jak i prowincje powinszowały synom Karusa ich wyniesienia na tron. Ci szczęśni młodzieńcy nie mieli jednak zupełnie tego świadomego poczucia wyższości, które płynie bądź z urodzenia, bądź z przeświadczenia o własnych zasługach i może sprawić, że posiadanie tronu jest czymś łatwym i jak gdyby naturalnym. Urodzeni i wychowani w domu zwykłego obywatela, w jednej chwili, gdy ich ojciec został cesarzem, wzniesli się na stanowisko książąt; a już w niespełna szesnaście miesięcy później wskutek jego śmierci dostał im się nieoczekiwany spadek w postaci ogromnego Cesarstwa. Na to, by znieść takie szybkie wywyższenie, nie tracąc równowagi duchowej, trzeba niezwyklej cnoty i roztropności, a Karinus, starszy z braci, odznaczał się więcej niż przeciętnym brakiem tych cech. Na wojnie galijskiej wykazał, co prawda, pewną odwagę osobistą<sup>80</sup>, ale natychmiast po przybyciu do Rzymu oddał się rozpuście panującej w stolicy i nadużywał swego stanowiska. Był miękki, a jednak okrutny; zmysłowy, ale pozbawiony smaku; a choć próżny i niezwykle drażliwy na punkcie własnej osoby, równocześnie obojętny na szacunek ogółu. W ciągu kilku miesięcy kolejno ożenił się i rozwiódł z dziewięcioma kobietami, z których większość pozostawił w ciąży: przy czym niezależnie od tej niestałości w związkach legalnych znajdował jeszcze czas na folgowanie tylu rozwiązłym zachciankom, że ściągnął tym hańbę i na siebie, i na najzaciejsze domy rzymskie. Z zażartą nienawiścią odnosił się do każdego, kto mógłby pamiętać jego dawniejsze skromne stanowisko albo ganić jego obecne postępowanie. Posłał na wygnanie albo na śmierć przyjaciół i doradców, którymi otoczył go ojciec, aby kierowali nim w jego niedoświadczonym wieku, z małostkową mściwością prześladował swoich kolegów szkolnych i towarzyszy, którzy przedtem nie dość szanowali ukryty w nim majestat przyszłego cesarza. Wobec senatorów Karinus zachowywał się wyniośle i po królewsku, często oświadczając, że zamierza rozdać ich majątki pomiędzy spóółstwo rzymskie. Spośród mętów tego spóółstwa dobierał sobie ulubieńców, a nawet ministrów. Pałac a nawet i stół cesarski obsiadły śpiewaczki, tancerki, prostytutki i cały bogaty orszak rozpusty i głupoty. Gubernatorem miasta Rzymu mianował Karinus jednego z swoich odźwiernych<sup>81</sup>. Na miejsce prefekta pretorium, którego kazał stracić, mianował jednego z osobników służących jego bardziej wyuzdanym rozkoszom. Inny, posiadając taki sam albo nawet jeszcze haniebniejszy tytuł do łaski cesarskiej, otrzymał urząd konsula. Pewien zaufany sekretarz, który doszedł do niezwyklej biegłości w sztuce podrabiania pisma, uwolnił gnuśnego cesarza za jego własną zgodą od uciążliwego obowiązku podpisywania listów swym imieniem.

Cesarz Karus, wyruszając na wojnę z Persami, dla zabezpieczenia fortuny swego rodu z pobudek tak uczuciowych, jak i politycznych, pozostawił wojska i prowincje zachodnie w ręku swego starszego syna. Wiadomości, które wkrótce

otrzymał o prowadzeniu się Karinusa, napełniły go wstydem i żalem. Nie ukrywał tego, że postanowił dać Rzeczypospolitej zadośćuczynienie surowym aktem sprawiedliwości wobec tego niegodnego syna oraz zaadoptować na jego miejsce dzielnego i cnotliwego Konstancjusza, który był podówczas gubernatorem Dalmacji. Ale wyniesienie Konstancjusza na pewien czas odłożono i Karinus, gdy tylko śmierć ojca uwolniła go od hamulców strachu czy przyzwoitości, roztoczył przed oczami Rzymian obraz rozrzutności Heliogabala w połączeniu z okrucieństwem Domicjana<sup>82</sup>.

Jedyną cechą dodatnią rządów Karinusa, jaką historia zdołała zapisać albo poezja – opiewać, była niezwykła wspaniałość, z jaką w imieniu własnym i brata urządzał rzymskie igrzyska teatralne, cyrkowe i amfiteatralne. W przeszło dwadzieścia lat później, gdy dworzanie Dioklecjana przedstawiali swemu prostemu i skromnemu władcy sławę i popularność jego hojnego poprzednika, Dioklecjan przyznał, że panowanie Karinusa istotnie było panowaniem rozkoszy<sup>83</sup>. Ale tę próżną rozrzutność, którą roztropny Dioklecjan słusznie pogardzał, lud rzymski przyjmował z podziwem i zachwytem. Najstarsi spośród obywateli, przypominając sobie widowiska z dawniejszych czasów, przepych tryumfu Probusa albo Aureliana oraz Igrzyska Stulecia urządzone przez cesarza Filipa, przyznawali, że wszystko to zaćmiła wspaniałość Karinusa<sup>84</sup>.

Najłatwiej nam będzie zobrazować widowiska wydawane przez Karinusa, gdy wymienimy garść szczegółów, które historia raczyła nam podać, a które dotyczą widowisk wydawanych przez jego poprzedników. Jeśli ograniczymy się wyłącznie do polowań na dzikie zwierzęta, to, jakkolwiek byśmy mogli przyganiać próżności pomysłu albo okrucieństwu wykonania, zmuszeni jesteśmy przyznać, że nigdy, ani przed Rzymianami, ani po nich, nie zabawiano ludu z tak olbrzymim kunsztem i nakładem kosztów<sup>85</sup>. Na rozkaz Probusa przesadzono na środek areny cyrkowej mnóstwo wielkich drzew, wyrwanych z ziemi z korzeniami. Przestronny ten i cienisty las wypełniono tysiącem strusi, tysiącem jeleni, tysiącem saren i tysiącem dzików, całą tę różnorodną zwierzynę wydając na łup nieokiełznanej gwałtowności motłochu. Tragedia odegrana następnego dnia polegała na wymordowaniu stu lwów, tyłuż lwic, dwustu lampartów i trzystu niedźwiedzi<sup>86</sup>. Zbiór, który młodszy Gordian przygotował na swój tryumf, a który jego następca wystawił na widok publiczny podczas Igrzysk Stulecia, był godny uwagi nie tyle z powodu swojej liczebności, ile z powodu niezwykłości tych zwierząt. Dwadzieścia zebr ukazało swoje wykwintne kształty i pstre piękno oczom ludu rzymskiego<sup>87</sup>. Dziesięć łosi i tyleż żyraf, najwyższych i najłagodniejszych stworzeń, jakie wędrują po równinach Sarmacji i Etiopii, stanowiło kontrast z trzydziestoma hienami afrykańskimi i dziesięcioma tygrysami indyjskimi, najsroźszymi dzikimi bestiami strefy gorącej. Nieszkodliwą siłę, jaką przyroda obdarzyła większe czworonogi, podziwiano w postaci nosorożca, hipopotama nilowego<sup>88</sup> i majestatycznej gromady trzydziestu dwóch słońi<sup>89</sup>. Podczas kiedy pospólstwo z tępym podziwem gapiło się na to wspaniałe widowisko, miłośnik

przyrody mógłby przyjrzeć się kształtom i właściwościom tyłu różnych gatunków zwierząt, zwiezionych do rzymskiego amfiteatru ze wszystkich części starożytnego świata. Ale ta przypadkowa korzyść, którą mogłaby z ludzkich szaleństw odnieść nauka, z pewnością nie wystarcza na to, by usprawiedliwić takie bezcelowe marnotrawstwo mienia publicznego. Zdarzył się jednak jeden jedyny przypadek, podczas pierwszej wojny punickiej, gdy senat mądrze połączył rozrywkę pospólstwa z interesem państwowym. Kilku niewolnikom, uzbrojonym tylko w tępe oszczepy, kazano przepędzić przez cyrk znaczną liczbę słoni, wziętych podczas klęski wojska kartagińskiego<sup>90</sup>. To pożyteczne widowisko posłużyło do wpojenia żołnierzowi rzymskiemu uzasadnionej pogardy dla tych niezdatnych zwierząt; przestał się on bać spotkania z nimi w szyku bojowym.

Zarówno polowanie na dzikie zwierzęta, jak i ich pokazy prowadzono ze wspaniałością, jaka przystała narodowi, który sam sobie nadawał tytuł panów świata, a budynek przeznaczony na te rozrywki również stanowił wyraz wielkości Rzymu. Potomność podziwia i długo podziwiać będzie dostojne ruiny wystawionego przez Tytusa amfiteatru, który tak bardzo zasłużył na nazwę Koloseum<sup>91</sup>. Była to budowla o kształcie elipsy, długości pięćuset sześćdziesięciu czterech stóp, a szerokości czterystu sześćdziesięciu siedmiu, oparta na osiemdziesięciu łukach, a wznosząca się na wysokość stu czterdziestu stóp<sup>92</sup>, przy czym każde z jej czterech pięter zbudowane było kolejno w innym stylu architektonicznym. Na zewnątrz gmach ten był wykładany marmurem i przyozdobiony posągami. Rozległa wklęsłość tworząca wewnątrz otoczona była stopniowo wznoszącymi się ku górze sześćdziesięcioma czy też osiemdziesięcioma rzędami miejsc siedzących, również marmurowych, pokrytych poduszkami, mogącymi pomieścić wygodnie z górą osiemdziesiąt tysięcy widzów<sup>93</sup>. Olbrzymie tłumy wlewały się tam przez sześćdziesiąt cztery *vomitoria* (bo tą to nazwą bardzo trafnie określano drzwi), przy czym wejścia te, korytarze i klatki schodowe obmyślane były ze znanstwem tak doskonałym, że każda osoba, czy to ze stanu senatorskiego, rycerskiego czy plebejskiego, odnajdywała przeznaczone dla siebie miejsce bez kłopotu i zamieszania<sup>94</sup>. Nie pominięto nic, co by pod jakimkolwiek względem mogło się przyczynić do zwiększenia wygody i przyjemności widzów. Od słońca i deszczu chronił ich ogromny baldachim, który czasami zaciągano nad ich głowami. Powietrze obficie przesycane wdzięczną wonią pachnideł ustawicznie odświeżały bijące fontanny. Znajdująca się w środku budowli arena, czyli scena, wysypana była najmiększym piaskiem i kolejno przybierała najróżnorodniejsze kształty, czasem na pozór unosząc się ponad ziemią, niby Ogród Hesperyd, to znów rozłamując na skały i jaskinie Tracji. Podziemne rury dostarczały wody w nieograniczonych ilościach, i to, co jeszcze przed chwilą sprawiało wrażenie płaskiej równiny, mogło się nagle przekształcić w rozległe jezioro, pokryte zbrojnymi okrętami i pełne potworów morskich<sup>95</sup>. W dekoracjach do tych scen cesarze rzymscy popisywali się swoim bogactwem i szczodrobliwością; przy różnych okazjach czytamy o tym, że całe urządzenie amfiteatru składało się bądź

ze srebra, bądź ze złota, bądź z bursztynu<sup>96</sup>. Poeta, który opis igrzysk Karinusa wkłada w usta pasterza, zwabionego do stolicy sławą ich wspaniałości, twierdzi, że siatka mająca służyć za ochronę przed dzikimi zwierzętami spleciona była ze złotego drutu; że krużganki były pozłoczone; i że pas, czyli krąg, który oddzielał od siebie poszczególne stany widzów, nabijany był drogocenną mozaiką z pięknych kamieni<sup>97</sup>.

Pośród tych połyskujących wspaniałości cesarz Karinus, pewien swojej fortuny, rozkoszował się owacjami ludu, pochlebstwem swoich dworaków i pieniemi poetów, którzy, nie mogąc się w nim doszukać poważniejszych zalet, zdani byli na wystawianie boskich wdzięków jego osoby<sup>98</sup>. Ale w tej samej godzinie, w której jego brat o dziewięćset mil od Rzymu wyzionął ducha, nagły przewrót wydarł berło z rąk rodu Karusa, żeby je oddać obcemu<sup>99</sup>.

Synowie Karusa ani razu nie widzieli się ze sobą po śmierci ojca. Układ, którego wymagało ich położenie, prawdopodobnie odłożono aż do czasu powrotu młodszego brata do Rzymu, gdzie uchwalono tryumfalny obchód dla młodych cesarzy za pełne chwały wygranie wojny z Persami<sup>100</sup>. Nie ma pewności, czy zamierzali oni podzielić się rządami Cesarstwa, czy też jego prowincjami, natomiast jest rzeczą wysoce nieprawdopodobną, by ich zjednoczenie okazało się choć trochę trwalsze. Przeciwnieństwo charakterów niechybnie rozplomięłoby jeszcze bardziej zazdrość o władzę. Nawet w czasach największego zepsucia Karinus niegodzien był życia; Numerian natomiast zasługiwał na to, by żyć w okresie szczęśliwszym. Gdy tylko lud poznał jego ujmujący sposób bycia i miłe cechy, otoczył go uznaniem i sympatią. Ten młodszy syn Karusa był utalentowanym poetą i mówcą, co przydaje godności i blasku każdemu człowiekowi, zarówno najniższego, jak i najwyższego stanu. W krasomównie swoim, co prawda, jakkolwiek by mu przyklaskiwał senat, wzorował się nie tyle na Cyceronie, ile raczej na nowożytnych deklamatorach; jednak w stuleciu bynajmniej niepozabawionym talentów poetyckich ubiegał się o nagrodę wespół z najślynniejszymi ze swoich współczesnych i nadal pozostawał przyjacielem swoich współzawodników, która to okoliczność świadczy albo o dobroci jego serca, albo o wyższości jego talentu<sup>101</sup>. Ale talenty Numeriana były raczej typu kontemplacyjnego niż czynnego. Wyniesienie jego ojca na tron cesarski zmusiło go do niechętnego porzucenia cienia, w jakim dotychczas przebywał, lecz ani jego usposobienie, ani zainteresowania nie predestynowały go do dowodzenia wojskami. Trudy wojny z Persami zniszczyły mu organizm, a gorący klimat<sup>102</sup> spowodował taką chorobę oczu, że zmuszony był podczas długotrwałego odwrotu siedzieć samotnie w zaciemnionym namiocie albo lektyce. Zarząd wszelkimi sprawami, zarówno cywilnymi, jak i wojskowymi, przejął od niego Ariusz Aper, prefekt pretorium, który poza sprawowaniem swego ważnego urzędu miał jeszcze zaszczyt być teściem Numeriana. Namiotu cesarskiego pilnie strzegli jego najbardziej zaufani zauszniczy i przez wiele dni Aper przekazywał wojsku rzekome rozkazy ich niewidzialnego zwierzchnika<sup>103</sup>.

Dopiero w osiem miesięcy po śmierci Karusa wojsko rzymskie, powolnym marszem wracające znad brzegów Tygrysu, przybyło nad Bosfor Tracki. Legiony zatrzymały się na postój w Chalcedonie w Azji, podczas gdy dwór cesarski przeprowił się do Heraklei, po europejskiej stronie Propontydy<sup>104</sup>. Ale w obozie wkrótce rozeszła się pogłoska, zrazu potajemnie szeptana, aż w końcu wybuchnęła głośną wrzawą, że cesarz nie żyje, a zuchwały i żądny władzy dostojnik nadał sprawuje najwyższe rządy w imieniu Numeriana, którego już nie ma. Niecierpliwi żołnierze nie chcieli znosić długo takiego stanu zawieszenia. Wiedzeni nieposkromioną ciekawością, wdarli się do namiotu cesarskiego i znaleźli tam już tylko trupa Numeriana<sup>105</sup>. To, że stopniowo podupadał on na zdrowiu, mogłoby ich skłonić do uwierzenia, że była to śmierć naturalna, ale jej ukrywanie wytłumaczono jako dowód winy, a kroki, które Aper poczynił, aby zapewnić sobie tron, stały się bezpośrednią przyczyną jego zguby. A przecież, nawet w tym uniesieniu wściekłości i żalu, wojska przestrzegały prawidłowego sposobu postępowania, co dowodzi, jak skutecznie wojenni następcy Galiena przywrócili karność. Zwołano powszechne zgromadzenie wojska w Chalcedonie, dokąd też przewieziono Apra w łańcuchach jako więźnia i jako zbrodniarza. W środku obozu wzniesiono pustą mównicę, a wyżsi i średni dowódcy utworzyli wielką radę wojenną. Wkrótce oznajmili oni pospólstwu, że wybór ich padł na Dioklecjana, dowódcę wojsk domowych, czyli straży przybocznej, którego uważają za najbardziej nadającego się do pomszczenia ich ukochanego cesarza i objęcia po nim rządów. Przyszłe losy kandydata zależały już tylko od przypadku albo od jego własnego postępowania w owej godzinie. Dioklecjan, świadom tego, że dotychczasowe stanowisko w wojsku naraża go na pewne podejrzenia, wstąpił na mównicę i, wznosząc oczy ku słońcu, w obliczu tego wszechwidzącego bóstwa<sup>106</sup>, uczynił uroczyste wyznanie swojej niewinności.

Potem, przybierając ton władcy i sędziego, rozkazał przyprowadzić do podnóża mównicy zakutego w kajdany Apra. „Ten człowiek – powiedział – jest mordercą Numeriana”, i po tych słowach, nie dając Aprowi czasu na wszcześnie niebezpiecznych usprawiedliwień, dobył miecza i zatopił go w piersi nieszczęsnego prefekta. Oskarżenie poparte tak przekonującym dowodem przyjęto bez sprzeciwu i legiony kilkakrotnymi wiwatami uznały sprawiedliwość i władzę cesarza Dioklecjana<sup>107</sup>.

Zanim się zajmiemy pamiętnym panowaniem tego władcy, będzie rzeczą stosowną ukarać i odprawić niegodnego brata Numeriana. Karinus posiadał dość oręża i skarbów na to, by poprzeć swój tytuł prawny do władzy cesarskiej. Ale osobiste wady przeważały wszelkie przemawiające na jego korzyść względy urodzenia i stanowiska. Najwierniejsi nawet słudzy jego ojca pogardzali niezdatnością syna i bali się jego okrutnego zuchwalstwa. Serca ludu były po stronie jego rywala, a nawet senat wołał uzurpatora od tyrana. Chytry Dioklecjan zaczął rozdmuchiwać powszechnie panujące niezadowolenie i zima przeszła na potajemnych intrygach i jawnych przygotowaniach do wojny domowej. Na



wiosną siły zbrojne Wschodu i Zachodu starły się ze sobą na równinach pod Margus, małym miasteczkiem w Mezji, w pobliżu Dunaju<sup>108</sup>. Wojska, które tak niedawno wróciły z wojny z Persami po zdobyciu tam sławy kosztem zdrowia i liczebności, nie były zdolne do walki z nietkniętymi siłami legionów europejskich. Ich szeregi przełamano i przez chwilę Dioklecjan wątpił i o purpurze, i o życiu, ale Karinus wskutek niewierności swoich oficerów wkrótce utracił przewagę, uzyskaną dzięki męstwu żołnierzy. Pewien trybun bowiem, któremu cesarz uwiódł żonę, skorzystał z tej sposobności do zemsty i jednym ciosem zakończył wojnę domową, rozlewając krew cudzołożnika<sup>109</sup>.

## Rozdział trzynasty

### PANOWANIE DIOKLECJANA I JEGO TRZECH WSPÓŁWŁADCÓW: MAKSYMIANA, GALERIUSZA I KONSTANCJUSZA – POWSZECHNE PRZYWRÓCENIE ŁADU I SPOKOJU – WOJNA Z PERSAMI, ZWYCIĘSTWO I TRYUMF – NOWA FORMA RZĄDÓW – ABDYKACJA I WYCOFANIE SIĘ DIOKLECJANA I MAKSYMIANA

Tak jak panowanie Dioklecjana było świetniejsze od panowania któregośkolwiek z jego poprzedników, tak też pochodzenie jego było niższe i pospolitsze. Wprawdzie silny argument zasług lub przemocy często usuwał na bok wykonywane prerogatywy szlacheckiego urodzenia, ale dotychczas przestrzegano wyraźnej linii podziału pomiędzy wolną a niewolną częścią ludzkości. Rodzice Dioklecjana byli niewolnikami w domu Anulina, senatora rzymskiego, i nazwisko swe Dioklecjan wziął po prostu od nazwy małego miasteczka w Dalmacji, skąd wywodziła się jego matka<sup>1</sup>. Istnieje prawdopodobieństwo, że ojciec jego uzyskał wolność dla całej rodziny i wkrótce potem osiągnął urząd skryby, który zwykle wykonywali wyzwolenicy<sup>2</sup>. Przychylne orzeczenia wyroczni, a raczej świadomość własnych niepospolitych zdolności, pchnęły jego ambitnego syna do poświęcenia się zawodowi wojskowemu w pogoni za obietnicami, jakie mu poczyniła fortuna; i byłoby rzeczą niezmiernie ciekawą prześledzić wszystkie te zabiegi i przypadki, które mu stopniowo umożliwiły wypełnienie przepowiedni i wykazanie swoich zalet światu. Kolejno mianowano Dioklecjana gubernatorem Mezji, nadano mu zaszczytny urząd konsula i ważne stanowisko dowódcy gwardii pałacowej. Zabłysnął on talentami na wojnie perskiej i wreszcie po śmierci Numeriana, skoro rywale wyznali swoje winy i ulegli karze, uznano tego niewolnika godnym tronu cesarskiego. Złośliwa zagorzałość religijna, która jego współrządcę Maksymiana oskarża o dziką srogość, spróbowała rzucić podejrzenia na osobistą odwagę cesarza Dioklecjana<sup>3</sup>. Niełatwo by nas było przekonać o tchórzostwie żołnierza, który wybił się na swoje stanowisko, zaczynając od prostego szeregowca i zdobył sobie niezachwiany szacunek legionów, jak również łaskę tylu wojowniczych władców. A jednak nawet i oszczerstwo jest dość bystre na to, aby wykrywać i atakować najsłabsze punkty. Wprawdzie nie stwierdzono, że męstwo Dioklecjana kiedykolwiek nie sprostało jego obowiązkowi lub zadaniom chwili, ale wydaje się, że nie posiadał on tego zuchwałego i szlacheckiego bohaterskiego ducha, który zabiega o niebezpieczeństwo i sła-

wę, gardzi podstępami i śmiało domaga się posłuszeństwa od równych sobie. Cechowały go zdolności raczej użyteczne niż świetne: tęgi umysł wyostrzony doświadczeniem i obserwacją ludzi, zręczność i pilność w załatwianiu spraw, rozsądne połączenie szczodroblewości i oszczędności, łagodności i srogości, głęboka umiejętność udawania pod pokrywką żołnierskiej szczerości, wytrwałość w dążeniu do celu, giętkość w stosowaniu różnorodnych środków, a ponad wszystko wielka sztuka podporządkowywania namiętności, zarówno własnych, jak i cudzych, interesom swojej żądzy władzy i zabarwiania tej żądzy władzy najpiękniejszymi pozorami sprawiedliwości i korzyści powszechnej. Dioklecjana, tak jak Augusta, można uważać za założyciela nowego Cesarstwa. Podobnie jak ten przybrany syn Cezara, wybijał się on raczej jako mąż stanu niż jako wojownik; i podobnie jak August, nie stosował przemocy tam, gdzie można było osiągnąć cel polityką.

Zwycięski Dioklecjan odznaczał się szczególną łagodnością. Wśród ludu, nawykłego do oklaskiwania wspaniałomyślności zwycięzcy, jeśli tylko wymierzał zwykłe kary śmierci, wygnania i konfiskaty z jakim takim umiarkowaniem i słuszością, wojna domowa, której płomień wygasł od razu na polu bitwy, wywołała arcyprzyjazne zdumienie. Dioklecjan obdarzył zaufaniem Arystobula, głównego ministra domu Karusa, uszanował życie, majątki i godność swoich przeciwników, a nawet pozostawił na stanowisku większość sług Karinusa<sup>4</sup>. Nie jest rzeczą nieprawdopodobną, że u przebiegłego Dalmatyńczyka ręka w rękę z człowieczeństwem szły pobudki ostrożności; wielu z tych sług może kupiło sobie jego łaskę tajemną zdradą poprzedniego cesarza, u innych uszanował on pełną wdzięczności wierność wobec nieszczęsnego pana. Faktem jest, że Aurelian, Probus i Karus w swojej bystrości powierzyli różne wysokie stanowiska cywilne i wojskowe dostojnikom o wypróbowanych zaletach, ludziom, których usunięcie przyniosłoby szkodę służbie państwowej, wcale nie leżąc w interesie następcy tych cesarzy. Takie postępowanie Dioklecjana pozwoliło jednak światu rzymskiemu pokładać w nowym panowaniu najpiękniejsze nadzieje, a cesarz postarał się usprawiedliwić to przychylne nastawienie, oświadczając, że spośród wszystkich cnót swoich poprzedników najbardziej pragnie naśladować humanitarną filozofię Marka Aureliusza<sup>5</sup>.

Pierwszy ważniejszy akt panowania Dioklecjana zdawał się dowodzić zarówno jego szczerości, jak i umiarkowania. Za przykładem Marka przybrał on sobie współwładcę w osobie Maksymiana, któremu nadał tytuł początkowo cezara, a potem augusta<sup>6</sup>. Ale kierował się przy tym zupełnie innymi pobudkami i wybrał człowieka innego, niż to uczynił kiedyś jego podziwiany poprzednik; Marek Aureliusz, obdarzając zaszczytami purpury rozpustnego młodzieńca, spłacił osobisty dług wdzięczności, i to kosztem szczęścia powszechnego. Natomiast Dioklecjan, przypuszczając do trudów rządzenia przyjaciela i towarzysza broni, w okresie niebezpieczeństwa grożącego państwu zapewnił Cesarstwu obronę zarówno Wschodu, jak i Zachodu. Maksymian urodził się

chłopem i pochodził, tak jak Aurelian, z okręgu miasta Sirmium. Bez wykształcenia<sup>7</sup>, nie dbający o prawa, nawet na najwyższym stanowisku zdradzał swoje niskie pochodzenie prostackim wyglądem i sposobem bycia. Jediną sztuką, jaką uprawiał, była wojna. W ciągu wielu lat służby wyróżnił się na wszystkich granicach Cesarstwa, a chociaż jego zdolności wojskowe predestynowały go raczej do słuchania niż do rozkazywania, chociaż, być może, nigdy nie osiągnął on poziomu doskonałego wyższego dowódcy, to jednak dzięki swojemu męstwu, wytrwałości i doświadczeniu nadawał się do wykonywania przedsięwzięć nawet najbardziej uciążliwych. Wady Maksymiana były nie mniej pożyteczne dla jego dobroczyńcy. Maksymian, głuchy na głos litości i nieznający strachu przed skutkami swoich czynów, stanowił podatne narzędzie wszelkich aktów okrucieństwa, jakie przebiegłemu Dioklecjanowi nakazywała przeprowadzać jego polityka, równocześnie się ich zapierając. Gdy tylko złożono krwawą ofiarę na ołtarzu przezorności albo zemsty, Dioklecjan w samą porę wtrącał się do rzeczy, ocalał życie owym nielicznym pozostałym, których weale nie zamierzał karać, i łagodnie ganił surowość swego srogiego kolegi, po czym rozkoszował się porównaniem pomiędzy wiekiem złotym a żelaznym, jakie powszechnie stosowano, rozważając przeciwne zasady rządzenia tych dwóch współwładców. Pomimo tej różnicy charakterów dwaj cesarze utrzymali na tronie przyjaźń zawartą w czasie, gdy byli jeszcze zwykłymi obywatelami. Wyniosły a niespokojny duch Maksymiana, który później okazał się tak zgubny dla niego samego i dla spokoju publicznego, nakazywał mu szanować talent Dioklecjana i uznawać wyższość rozumu nad brutalną przemocą<sup>8</sup>. Kierując się pobudkami pychy czy też zabobonu, jeden z cesarzy przybrał sobie tytuł: „Iovius”, a drugi „Herculius”. W języku ich sprzedajnych krasomówców nazywało się to, że wszechwiedząca mądrość Jowisza utrzymuje świat w ruchu, a niezwyciężone ramię Herkulesa oczyszcza ziemię z potworów i tyranów<sup>9</sup>.

Ale nawet i wszechpotęga Jowiusza i Herkulesa okazała się niedostateczna do udźwignięcia brzemienia rządów państwowych. Rozważny Dioklecjan stwierdził, że Cesarstwo, ze wszystkich stron atakowane przez barbarzyńców, ze wszystkich też stron wymaga obecności wielkiego wojska i cesarza. W tym to celu postanowił raz jeszcze podzielić swoją uciążliwą władzę i dopuścić do jednakowego w niej udziału<sup>10</sup>, wraz z podrzędnym tytułem cesarów, dwóch wyższych dowódców o wypróbowanych zasługach. Osobami, które otrzymały te drugorzędne zaszczyty purpury cesarskiej, byli: Galeriusz, z przydomkiem Armentarius, pierwotnie będący pastuchem, oraz Konstancjusz, który z powodu bladej cery pozyskał przezwisko Chlorus<sup>11</sup>. To, cośmy napisali o kraju rodzinnym, pochodzeniu i obyczajach Herkulesa, w równej mierze stosuje się do Galeriusza, tytułowanego często, i nie bez słuszności, Maksymianem Młodszym, chociaż wydaje się, że pod wielu względami, jeśli chodzi o cnotę i zdolności, miał on wyraźną przewagę nad swoim zwierzchnikiem. Konstancjusz nie po-

chodził z tak niskiego stanu jak jego współwładcy. Ojciec jego, Eutropiusz, był jednym z najznacniejszych możnowładców w Dardanii, a matka była bratanicą cesarza Klaudiusza<sup>12</sup>. Aczkolwiek spędził młodość pod bronią, odznaczał się usposobieniem łagodnym i ujmującym i już od dawna powszechnie uważano, że wart jest stanowiska, które wreszcie osiągnął. Aby zacieśnić więzy polityczne więzami rodzinnymi, cesarze usynowili cesarów: Dioklecjan – Galeriusza, a Maksymian – Konstancjusza; przy czym i jeden, i drugi, zmuszając swego cesarza do wyrzeczenia się poprzedniej żony, dał adoptowanemu synowi za żonę swoją córkę<sup>13</sup>.

Ci czterej władcy podzielili pomiędzy siebie rozległe obszary Cesarstwa Rzymskiego w sposób następujący: obronę Galii, Hiszpanii<sup>14</sup> i Brytanii powierzono Konstancjuszowi; Galeriusza umieszczono nad Dunajem, na straży prowincji iliryjskich. Za domenę Maksymiana uznano Italię i Afrykę, a Dioklecjan jako własną częśćkę zatrzymał sobie Trację, Egipt i bogate kraje azjatyckie. Każdy z nich był udzielnym władcą w obrębie własnej dzielnicy, ale ich łączna władza rozciągała się na całą monarchię i każdy z nich gotów był wspomagać kolegów swoimi radami i obecnością. Cezarowie, choć zajmowali tak wysokie stanowiska, czcili majestat cesarzy, a wszyscy trzej młodszy władcy stałą i niezmienną wdzięcznością i posłuszeństwem okazywali Dioklecjanowi, że uważają go za wspólnego rodzica swoich losów. Nie było wśród nich miejsca na podejrzliwą zazdrość o władzę; toteż uderzająco szczęśliwy charakter ich unii porównał ktoś do orkiestry, której harmonię reguluje i utrzymuje biegła ręka jednego artysty<sup>15</sup>.

Dioklecjan wprowadził ważne to zarządzenie w życie dopiero w jakieś sześć lat po przybraniu Maksymiana za współwładcę, a w ciągu tego okresu nie brakowało pamiętnych wydarzeń. Ale ze względu na przejrzystość woleliśmy najpierw przedstawić doskonalszą formę rządów Dioklecjana i dopiero potem opowiedzieć dzieje jego panowania, trzymając się raczej naturalnej kolejności wydarzeń niż dat bardzo wątpliwej chronologii.

Pierwsze osiągnięcie Maksymiana, chociaż nasi niedoskonali pisarze wspominają o nim zaledwie w kilku słowach, ze względu na swoją szczególność zasługuje na to, by je zapisać w dziejach obyczajów ludzkich. Ujarzmił on chłopów galijskich, którzy pod nazwą Bagaudae<sup>16</sup> podnieśli powszechne powstanie, bardzo podobne do powstań dręczących w czternastym wieku kolejno Francję i Anglię<sup>17</sup>. Wydaje się, że bardzo wiele tych instytucji, które w poszukiwaniu łatwych rozwiązań przypisuje się ustrojowi feudalnemu, pochodzi od barbarzyńców celtyckich. Gdy Cezar pokonał Galów, ten wielki naród już się dzielił na trzy stany: duchowieństwo, szlachtę i prosty lud. Pierwszy z tych stanów rządził za pomocą zabobonu, drugi orężem, natomiast trzeci i ostatni nie miał żadnego znaczenia i nie liczył się w ich radach państwowych. Było więc rzeczą zupełnie naturalną, że plebejusze, uginając się pod brzemieniem długów albo obawiając

się krzywdy, błagali o opiekę jakiegoś potężnego naczelnika, który nabywał nad ich osobami i mieniem takich samych absolutnych praw, jakie u Greków i Rzymian pan miał nad swoimi niewolnikami<sup>18</sup>. Większość narodu stopniowo popadła w stan niewoli, zmuszona do ustawicznej pracy w majątkach galijskiej szlachty i przykuta do ziemi bądź rzeczywistym ciężarem łańcuchów, bądź też nie mniej okrutnym i gwałtownym przymusem prawnym. Podczas licznych zaburzeń, które wstrząsały Galią od czasów panowania Galiena do panowania Dioklecjana, stan tych niewolnych chłopów był szczególnie nędzny; równocześnie doświadczali oni na własnej skórze różnorodnej tyranii: swoich panów, barbarzyńców, żołnierzy i poborców podatkowych<sup>19</sup>.

Wreszcie ich cierpliwość się wyczerpała i rozpacz doprowadziła do wybuchu. Wszędzie powstawali oni tłumnie, uzbrojeni w wiejski oręż i w nieodpartą wściekłość. Oracz stawał się piechurem, pastuch wsiadał na koń, opustoszałe wsie i otwarte miasta wydawano na pastwę płomieniom i w rezultacie zniszczenia dokonane przez chłopów dorównały zniszczeniom, jakich dokonywali najsrożsi barbarzyńcy<sup>20</sup>. Chłopi domagali się przyrodzonych praw człowieka, ale domagali się tych praw z najdzikszym okrucieństwem. Szlachta galijska, słusznie się obawiając ich zemsty, bądź to poszukała schronienia w miastach warownych, bądź też zbiegła z widowni tej dzikiej anarchii. Chłopi panowali bez ograniczeń i doszło do tego, że dwaj z ich najzuchwalszych przywódców byli na tyle szaleni i nieroztropni, że przywdziali oznaki godności cesarskiej<sup>21</sup>. Władza ich wkrótce wygasła wobec zbliżania się legionów. Siła jedności i dyscypliny z łatwością odniosła zwycięstwo nad rozpasanym i skłóconym pospółstwem<sup>22</sup>. Na chłopach schwytych z bronią w ręku wzięto srogi odwet; przestraszone niedobitki powróciły do miejsc zamieszkania, w niewolę, którą nieudana próba zdobycia wolności tylko jeszcze utwierdziła. Tak silny i jednolity jest prąd namiętności unoszących lud, że moglibyśmy nieomal się pokusić o odtworzenie na podstawie bardzo skąpych materiałów szczegółów tej wojny; nic nas jednak nie skłania do tego, by wierzyć w to, że Elianus i Amandus, główni przywódcy tego buntu, byli chrześcijanami<sup>23</sup>, jak również dalecy jesteśmy od insynuowania, jakoby bunt ten, tak jak to było za czasów Lutra, spowodowany był nadużyciem dobrotliwych zasad chrześcijaństwa, które wpajają w nas pojęcie o przyrodzonej wolności wszystkich ludzi.

Maksymian jeszcze nie zdążył odzyskać Galii z rąk chłopów, gdy już utracił Brytanię wskutek uzurpacji Karauzjusza. Od czasu zuchwałej, ale udanej wyprawy Franków za panowania Probusa ich śmiali rodacy stale budowali eskadry złożone z lekkich brygantyn i wypuszczając się w nich na ocean, nieustannie pustoszyli prowincje przybrzeżne<sup>24</sup>. Zrodziła się więc konieczność stworzenia sił morskich dla odpierania ich niespodziewanych najazdów i rozsądny ten krok przeprowadzono sprawnie i energicznie. Na miejsce postoju floty rzymskiej wybrał cesarz Gessoriacum, czyli Boulogne, położoną nad kanałem La Manche, a dowództwo nad tą flotą powierzył Karauzjuszowi,

Menapijczykowi bardzo niskiego pochodzenia<sup>25</sup>, który jednak od dawna się wyróżniał biegłością jako sternik i męstwem jako żołnierz. Prawość nowego admirała nie dorównywała jego uzdolnieniom. Gdy germańscy piraci wypływali ze swoich portów, Karauzjusz pozwalał im przepłynąć w jedną stronę i dopiero gdy wracali, pilnie wychwytywał ich statki po to, by przywłaszczyć sobie ogromną część zagarniętego przez nich łupu. W związku z tym bardzo słusznie uznano, że bogactwo Karauzjusza stanowi dowód jego winy, i Maksymian już wydał rozkaz stracenia go, gdy przebiegły Menapijczyk, przewidując surowość cesarza, zapobiegł jej. Swoją hojnością związał ze sobą na śmierć i życie flotę, którą dowodził, i zapewnił sobie wpływ na barbarzyńców. Z portu w Boulogne popłynął do Brytanii, namówił legion i oddziały pomocnicze, strzegące tej wyspy, do opowiedzenia się po jego stronie i śmiało przybierając wraz z purpurą cesarską tytuł augusta, naigrawał się ze sprawiedliwości i oręża swego pokrzywdzonego władcy<sup>26</sup>.

Gdy w ten to sposób Brytania oderwała się od Cesarstwa, wyraźnie zaczęto sobie uświadamiać jej znaczenie i szczerze opłakiwać jej utratę. Rzymianie wysławiali, a może i wyolbrzymiali rozmiary tej wspaniałej wyspy, ze wszystkich stron wyposażonej w dogodne porty, jej umiarkowany klimat i urodzajną glebę, nadającą się do uprawy zarówno zboża, jak i winorośli, cenne minerały w wielkiej obfitości, bujne pastwiska z niezliczonymi stadami owiec i jej lasy, wolne od dzikiego zwierza i jadowitych węzów. Nade wszystko żałowali wielkich dochodów, jakie skarb państwa czerpał z Brytanii, przyznawali jednak, że taka prowincja stanowczo zasługuje na to, aby się stać siedzibą niepodległej monarchii<sup>27</sup>.

Karauzjusz władał Brytanią przez lat siedem, przy czym los ustawicznie sprzyjał temu buntowi, popartemu odwagą i zdolnościami. Cesarz brytyjski bronił granic swoich posiadłości przed nacierającymi z północy Kaledończykami i sprowadził z kontynentu wielką liczbę biegłych rzemieślników; jeszcze teraz różnorodne monety, które kazał wybijać, świadczą o jego dobrym smaku i bogactwie. Urodzony na pograniczu ziem Franków, ubiegał się o przyjaźń tego groźnego ludu, schlebiając mu naśladowaniem jego stroju i obyczajów. Najdzielniejszą ich młodzież zaciągał do swoich sił lądowych albo morskich, a w zamian za korzystny sojusz przekazał tym barbarzyńcom niebezpieczną znajomość sztuki wojennej i żeglarskiej. Karauzjusz nadal zachował w swoim posiadaniu Boulogne i kraj przyległy. Floty jego tryumfalnie pływały po kanale, władały ujściem Sekwany i Renu, pustoszyły wybrzeża oceanu i szerzyły grozę przed jego imieniem aż poza Słupy Herkulesa. Pod jego władzą Brytania, której przeznaczone było w przyszłości uzyskać panowanie nad morzami, już osiągnęła przyrodzone jej i wzbudzające szacunek stanowisko potęgi morskiej<sup>28</sup>.

Zagarnięciem floty stacjonującej w Boulogne Karauzjusz pozbawił swego władcę środków do przedsięwzięcia pogoni i dokonania zemsty. A gdy wreszcie z wielkim nakładem czasu i trudu spuszczone na wodę nową flotę wojenną<sup>29</sup>,

wojska cesarskie, nieoswojone z tym żywiołem, z łatwością dały się obezwładnić i rozgromić żeglarzom weteranom uzurpatora. Niepowodzenie tej próby wkrótce dało w wyniku traktat pokojowy. Dioklecjan i jego współwładca, słusznie się obawiając przedsiębiorczości Karauzjusza, zrzekli się na jego rzecz władzy nad Brytanią i, choć niechętnie, przypuścili swego wiarołomnego sługę do uczestnictwa w zaszczytach władzy cesarskiej<sup>30</sup>. Ale wkrótce potem, wskutek dojścia do władzy dwóch cesarów, oręż rzymski nabrał nowej mocy i podczas gdy Renu osobiście strzegł Maksymian, jego dzielny współwładca, Konstancjusz, podjął się prowadzenia wojny w Brytanii. Pierwszą swą wyprawę skierował na ważną miejscowość Boulogne. Ogromna grobla, wzniesiona w poprzek wejścia do portu, odcięła wszelkie nadzieje na odsiecz. Po zażartej obronie miasto się poddało i w ręce oblegających wpadła znaczna część sił morskich Karauzjusza. Konstancjusz w ciągu tych trzech lat, które zużył na przygotowanie floty wystarczającej do podboju Brytanii, zdążył sobie zapewnić posiadanie wybrzeża galijskiego, najechał kraj Franków i pozbawił uzurpatora pomocy tych potężnych sprzymierzeńców.

Jeszcze przed ukończeniem przygotowań Konstancjusz otrzymał wiadomość o śmierci tyrana, co uznano za niezawodną wróżbę rychłego zwycięstwa. Słudzy Karauzjusza bowiem dopuścili się zdrady, biorąc przykład ze swego pana. Zamordował go jego główny minister Allektus, po czym zarówno jego władza, jak i związane z nią niebezpieczeństwa przeszły w spadku na mordercę. Allektus jednak nie miał dość zdolności na to, by władzę wykonywać, a niebezpieczeństwo odeprzeć. Z niepokojem, a nawet z trwogą, wpatrywał się on w przeciwległe wybrzeże kontynentu, już rojące się od oręża, od wojsk i od okrętów, albowiem Konstancjusz, chcąc rozproszyć uwagę i opór nieprzyjaciela, bardzo roztropnie podzielił swoje siły. W końcu ruszyła do ataku zgromadzona w ujściu Sekwany główna eskadra pod dowództwem prefekta Asklepiodotusa, wodza o wybitnych zaletach.

W owych czasach sztuka żegluga stała jeszcze tak nisko, że mówcy wystawiali zuchwałą odwagę Rzymian, którzy ośmielili się wypłynąć, mając wiatr z boku, to w dzień burzliwy. Okazało się jednak, że pogoda sprzyja ich zamierzeniu. Pod osłoną gęstej mgły wymknęli się oni flocie Allektusa, która, gotowa na ich przyjęcie, stacjonowała u brzegów wyspy Wight, bezpiecznie wylądowali gdzieś na wybrzeżu zachodnim i przekonali Brytyjczyków o tym, że przewaga na morzu nie zawsze ochroni ich kraj od obcego najazdu. Asklepiodotus natychmiast po wyprowadzeniu wojsk cesarskich na ląd podpalił swoje okręty, a ponieważ wyprawa się powiodła, więc jego bohaterski postępek powszechnie podziwiano. Uzurpator usadowił się w pobliżu Londynu, aby tam czekać na groźny atak Konstancjusza, osobiście dowodzącego flotą w Boulogne, ale nowy nieprzyjaciel zmusił go swym wylądowaniem na wyspie do bezzwłocznego wyruszenia na zachód. Dokonał tego długiego marszu tak pospiesznie, że gdy stanął oko w oko z całą potęgą prefekta, mógł mu przeciwstawić tylko niewielki oddział



żołnierzy, znużonych i zniechęconych. Starcie to wkrótce zakończyło się całkowitą klęską i śmiercią Allektusa, jedna jedyna bitwa, tak jak to często bywa, rozstrzygnęła o losie wielkiej wyspy, i w rezultacie Konstancjusz, lądując na wybrzeżu hrabstwa Kent, zastał tam samych posłusznych poddanych. Ich wiwaty były głośnie i jednomyślne; zresztą, zważywszy cnoty zwycięzcy, możemy przypuszczać, że poddani ci szczerze się cieszyli z przewrotu, który po dziesięcioletniej rozłące przywracał Brytanię na łono Cesarstwa Rzymskiego<sup>31</sup>.

Brytania nie potrzebowała się obawiać żadnych nieprzyjaciół poza wewnętrznymi, a dopóki jej gubernatorzy byli wierni, a wojska – karne, dopóty najazdy namiętnych dzikusów ze Szkocji czy Irlandii nie mogły poważnie zagrozić bezpieczeństwu tej prowincji. Zadaniem znacznie trudniejszym i ważniejszym było utrzymanie pokoju na kontynencie oraz obrona głównych rzek stanowiących granice Cesarstwa. Polityka Dioklecjana, którą kierowali się w swoim postępowaniu jego współwładcy, zapewniała spokój publiczny drogą rozsiewania niezgody wśród barbarzyńców i wzmocnienia fortyfikacji na granicach rzymskich. Na wschodzie Dioklecjan utworzył linię obozów, ciągnącą się od Egiptu aż do posiadłości perskich, każdemu obozowi przydzielając dostateczną liczbę wojsk stałych pod oddzielnym dowództwem, zaopatrywanych we wszelkiego rodzaju oręż z nowych arsenałów, które wystawił w Antiochii, Emesie i Damaszku<sup>32</sup>. Nie mniej czujnie postępował ostrożny cesarz wobec znanych z męstwa barbarzyńców europejskich. Od ujścia Renu aż po ujście Dunaju starannie podnawiano dawne obozy, miasta i twierdze i w miejscach najbardziej narażonych na atak umiejętnie pobudowano nowe; garnizonom nadgranicznym nakazano najdalej posuniętą czujność i przedsięwzięto wszelkie środki, jakimi tylko można było zespolić ten długi łańcuch umocnień<sup>33</sup>. Barbarzyńcy, którym rzadko kiedy udawało się naruszyć zaporę wzbudzającą taki szacunek, coraz częściej obracali zawiedzioną wściekłość przeciwko sobie nawzajem. Goci, Wandalowie, Gepidowie, Burgundowie, Alemanowie wzajemnie wyniszczali swoje siły zabójczymi wojnami, przy czym ktokolwiek zwyciężał, ten zwyciężał wrogów Rzymu. Poddani Dioklecjana radowali się tym krwawym widowiskiem i wieszali sobie, że teraz nieszczęścia wojny domowej spadają wyłącznie na barbarzyńców<sup>34</sup>.

Pomimo tej polityki Dioklecjana niemożliwością było utrzymanie wszędzie jednakowego i niezakłóconego spokoju w czasie panowania trwającego dwadzieścia lat, i to w państwie o granicach liczących wiele setek mil. Czasami barbarzyńcy przerywali swoje zatargi wewnętrzne, czasami osłabiona czujność garnizonów pozwalała im się przedrzeć siłą lub podstępem. Kiedy najeżdżali na którąś z prowincji, Dioklecjan postępował z ową spokojną godnością, którą zawsze albo udawał, albo naprawdę miał w sobie: osobiście zjawiał się tylko tam, gdzie warto było samemu interweniować, nigdy nie narażał swojej osoby ani dobrej sławy na żadne niepotrzebne niebezpieczeństwo, zapewniał sobie powodzenie wszelkimi środkami, jakie mu podsuwała przezorność, i osten-

tacyjnie wystawiał na widok publiczny skutki swego zwycięstwa. W wojnach trudniejszych i takich, których wynik był mniej pewny, posługiwał się szorstkim męstwem Maksymiana, przy czym ten wierny żołnierz zgadzał się na przypisywanie własnych zwycięstw mądrym radom i zbawiennemu wpływowi swego dobroczyńcy. Ale po usynowieniu dwóch cesarów cesarze, sami wycofując się na scenę działań mniej uciążliwych, powierzyli obronę Dunaju i Renu swoim przybranym synom. Czujny Galeriusz nigdy nie musiał pokonywać wojsk barbarzyńców na terytorium rzymskim<sup>35</sup>. Dzielny i ruchliwy Konstancjusz wyzwolił Galię od wielce zacieklego najazdu Alemanów, przy czym, jak się zdaje, swoje zwycięstwa pod Langres i pod Windonissą zawdzięczał operacjom dość niebezpiecznym, a wykonanym bardzo umiejętnie: kiedy przejeżdżał przez odkryty teren pod osłoną nielicznego oddziału, nagle został otoczony przez znacznie liczniejsze siły nieprzyjacielskie. Z trudem wycofał się w kierunku Langres, ale w powszechnym zamęcie obywatele tego miasta odmówili otwarcia bram i rannego władcę wciągnięto na mury za pomocą liny. Na wiadomość o niebezpieczeństwie, w jakim się znalazł, wojska rzymskie ze wszystkich stron pospieszyły mu na odsiecz i jeszcze przed wieczorem Konstancjusz uczynił zadość swemu honorowi i pragnieniu zemsty wyróżnieniem w pień sześciu tysięcy Alemanów<sup>36</sup>. Z ówczesnych pomników historycznych można by jeszcze zebrać niejasne ślady kilku innych zwycięstw nad barbarzyńcami sarmackimi i germańskimi, ale te nudne poszukiwania ani by nas nie zabawiły, ani niczego nie nauczyły.

Rozporządzając zwyciężonymi, Dioklecjan i jego współrządzący brali przykład z cesarza Probusa. Jeńców barbarzyńskich, skazując ich zamiast na śmierć na niewolę, rozdzielano pomiędzy mieszkańców prowincji i kierowano do tych okręgów (w Galii wymieniano wyraźnie obwody Amiens, Beauvais, Cambrai, Trewiru, Langres i Troyes)<sup>37</sup>, które się wyludniły skutkiem nieszczęść wojennych. Zatrudniano ich pożytecznie jako pastuchów i rolników, ale nie pozwalano władać bronią, wyjąwszy wypadki, gdy uważano zaciągnięcie ich do służby wojskowej za rzecz dogodną. Tym spośród barbarzyńców, którzy się ubiegali o protekcję Rzymu, cesarze nie odmawiali również nadawania ziemi na własność. Przyznali oni prawo osiedlenia się kilku koloniom Karpów, Bastarnów i Sarmatów i z niebezpieczną pobłażliwością pozwolili im zachować w pewnej mierze ich narodowe obyczaje i niezależność<sup>38</sup>. Mieszkańcom prowincji schlebiała świadomość, że barbarzyńca, tak niedawno jeszcze będący przedmiotem trwogi, teraz dla nich uprawia ziemię, pędzi bydło na jarmark w sąsiedztwie i pracą swoją przyczynia się do powszechnego dobrobytu. Winszowali swoim władcom tego, że siłą przysporzyli sobie tylu poddanych i żołnierzy, ale zapominali brać przy tym pod uwagę fakt, że w samo serce Cesarstwa wprowadzono mnóstwo utajonych wrogów, których łaska rozzuchwalała albo ucisk przywodził do rozpacz<sup>39</sup>.

Podczas gdy cesarowie zaprawiali się w męstwie nad Renem i Dunajem, obecność cesarzy konieczna była na południowych granicach świata rzymskiego. Od Nilu aż po góry Atlas Afryka była pod bronią. Z pustyni wyłoniło się pięć skonfederowanych narodów mauretańskich, żeby najechać na te spokojne prowincje<sup>40</sup>. W Kartaginie przywdział purpurę cesarską Julian<sup>41</sup>, w Aleksandrii Achilleus; a nawet i plemię Blemmyów wznowiło, a raczej w dalszym ciągu prowadziło swoje najazdy na Górny Egipt. Nie zachowały się prawie żadne zapiski o osiągnięciach Maksymiana w zachodnich częściach prowincji Afryki, ale wypadki świadczą o tym, że prowadził swoje wojska szybko i zdecydowanie, że zwyciężył najsrozszych barbarzyńców w całej Mauretanii i wysiedlił ich z gór, których nieprzystępna obronność napawała mieszkańców taką urągającą prawu pewnością siebie, że życie ich sprowadzało się do grabieży i gwałtów<sup>42</sup>. Dioklecjan ze swojej strony otworzył kampanię egipską oblężeniem Aleksandrii, przeciął wodociągi, które kierowały wody Nilu do wszystkich dzielnic tego olbrzymiego miasta<sup>43</sup>, i zabezpieczając własny obóz przed wypadami oblężonego pospólstwa, ostrożnie a energicznie przypuszczał jeden szturm za drugim. Po ośmiomiesięcznym oblężeniu Aleksandria, wyniszczona ogniem i mieczem, zaczęła błagać zwycięzcę o wspaniałomyślność, ale doświadczyła tylko w całej pełni jego srogości. W zamęcie rzezi zginęło wiele tysięcy obywateli tego miasta, a i w całym Egipcie mało było osób, które, uprzednio naraziwszy się Rzymianom, teraz uniknęły wyroku śmierci albo przynajmniej wygnania<sup>44</sup>. Los miast Busiris i Koptos był jeszcze bardziej żałosny niż los Aleksandrii. Pierwsze z tych dumnych miast wyróżniało się starożytnością, a drugie wzbogaciło się na handlu z Indiami, który tamtędy przechodził, oba zaś zostały doszczętnie zniszczone przez wojska Dioklecjana na jego surowy rozkaz<sup>45</sup>.

Tę nadmierną surowość można uzasadnić tylko charakterem narodu egipskiego, niewrażliwego na dobroć, natomiast niezmiernie podatnego na strach. Bunt w Aleksandrii często zagrażały spokojowi i zaopatrzeniu samego Rzymu. Jeszcze w czasie uzurpacji Firmusa prowincja Górnego Egiptu, nieustannie wszczynając coraz to nowe bunty, zawarła przymierze z etiopskimi dzikusami. Liczba owych Blemmyów, rozsianych pomiędzy wyspą Meroe a Morzem Czerwonym, była bardzo nieznaczną, usposobienie mieli oni niewojownicze, oręż prymitywny i nienadający się do walki zaczepnej<sup>46</sup>. A jednak podczas zamieszek publicznych barbarzyńcy ci, których w starożytności z powodu ich przerażająco niezgrabnych postaci nieomal wykluczano spośród rodzaju ludzkiego, odważali się stawać po stronie nieprzyjaciół Rzymu<sup>47</sup>. Takich to niegodnych sprzymierzeńców mieli Egipcjanie i podczas gdy uwaga państwa pochłonięta była poważniejszymi wojnami, ich uprzykrzone najazdy zdołały raz jeszcze zakłócić spokój tej prowincji. Chcąc przeciwstawić Blemmyom odpowiedniego przeciwnika, Dioklecjan namówił Nobatów, czyli mieszkańców Nubii, do porzucenia dawnych siedzib na pustyniach libijskich, za co oddał im rozległe, ale nieurodzajne terytorium,

położone powyżej Syene i katarakt Nilu, pod warunkiem że będą zawsze szanować granicę Cesarstwa oraz jej bronić. Traktat ten przetrwał długo i dopóki ustanowienie chrześcijaństwa nie wprowadziło w dziedzinie kultu religijnego pojęć surowszych, corocznie go zatwierdzano złożeniem na wyspie Elefantynie uroczystej ofiary. Podczas tego obrzędu zarówno Rzymianie, jak i barbarzyńcy oddawali cześć tym samym widzialnym czy też niewidzialnym mocom wszechświata<sup>48</sup>.

Dioklecjan, karząc dawniejsze występki Egipcjan, równocześnie starał się zapewnić im bezpieczeństwo i szczęśliwość na przyszłe lata, wydając wiele rozumnych zarządzeń, które zatwierdzano i wprowadzano w życie również za panowania następnych władców<sup>49</sup>. Jeden ogłoszony przez niego edykt, godny najwyższej uwagi, nie tylko nie zasługuje na potępienie jako wyraz zazdrosnej tyranii, ale przeciwnie, powinien uzyskać poklask jako akt roztropności i człowieczeństwa. Rozkazał on mianowicie wszcząć pilne poszukiwania „wszystkich starożytnych ksiąg traktujących o zadziwiającej sztuce wytwarzania złota i srebra i bez litości zalecił je spalić, obawiając się, jak nas zapewniają, by bogactwo Egipcjan nie przewróciło im w głowach i nie nakłoniło do buntu przeciwko Cesarstwu”<sup>50</sup>. Ale gdyby Dioklecjan był przekonany o tym, że ta sztuka w rzeczywistości jest coś warta, to przecież ani by mu się śniło zacieierać pamięć o niej; wprost przeciwnie, byłby obrócił jej działanie na korzyść dochodów państwowych. Rzeczą znacznie bardziej prawdopodobną jest to, że jego zdrowy rozsądek wykazał mu głupotę takich wygórowanych pretensji i że pragnął uchronić rozum i majątki swoich poddanych od tych szkodliwych zainteresowań. Można przy sposobności zauważyć, że owe starożytne księgi, tak szczerze przypisywane Pitagorasowi, Salomonowi albo Hermesowi, były zbożnymi fałszerstwami, dziełem nowszych adeptów. Grecy nie interesowali się ani stosowaniem, ani nadużywaniem chemii. W olbrzymim rejestrze, w którym Pliniusz zamieścił odkrycia, sztuki i błędy ludzkości, nie ma nawet najmniejszej wzmianki o przekształcaniu jednego metalu w drugi, a prześladowanie Dioklecjana jest pierwszym autentycznym wydarzeniem w dziejach alchemii. Zdobycie Egiptu przez Arabów rozszerzyło tę próżną naukę na całym świecie. Ponieważ odpowiadała ona chciwości właściwej ludzkiemu sercu, badano ją zarówno w Chinach, jak i w Europie z taką samą gorliwością i z takim samym powodzeniem. Ciemnota wieków średnich zapewniała każdej opowieści o cudach przychylne przyjęcie, a odrodzenie nauk na nowo ożywiło nadzieje i podsunęło bardziej przekonujące sztuki oszukiwania. Wreszcie jednak filozofia z pomocą doświadczenia przegnała studia alchemiczne, a wiek obecny, jakkolwiek pragnie bogactw, zadowala się zdobywaniem ich za pomocą skromniejszych środków, takich jak handel i przemysł<sup>51</sup>.

Po zdławieniu buntu w Egipcie natychmiast wybuchła wojna z Persami. Dopiero za panowania Dioklecjana zwyciężono ten potężny naród i wymuszono na następcach Artakserksesa uznanie wyższości majestatu Cesarstwa Rzymskiego.

Stwierdziliśmy już, omawiając czasy Waleriana, że Persowie opanowali przebiegłością i orężem Armenię i że po zamordowaniu Chosroesa jego syn Tiridates, niemowlę będące spadkobiercą monarchii, uniknął śmierci dzięki wierności przyjaciół i został wychowany pod opieką cesarza. Tiridates odniósł z wygnania takie korzyści, jakich nigdy by nie uzyskał na tronie armeńskim: wcześniej zaznał przeciwności losu, poznał ludzi i karność rzymską. Już w młodości wyróżniał się walecznymi czynami i przejawiał niezrównaną zręczność oraz siłę we wszelkich ćwiczeniach wojennych, a nawet i w mniej od nich zaszczytnych igrzyskach olimpijskich<sup>52</sup>. Bardziej szlachetnie wykazał się tymi zaletami, stając w obronie swego dobroczyńcy Licyniusza<sup>53</sup>. Oficer ten podczas buntu, który spowodował śmierć cesarza Probusa, znalazł się w wielkim niebezpieczeństwie i rozwścieczeni żołnierze już się wdzierali do jego namiotu, gdy ich powstrzymało samotne ramię księcia armeńskiego. Wdzięczność Tiridatesa wkrótce się przyczyniła do przywrócenia mu tronu. Licyniusz, bez względu na to, jakie zajmował stanowisko, był przyjacielem i towarzyszem Galeriusza, którego zasługi jeszcze na długo przed wyniesieniem go do godności cesarza znał i cenił Dioklecjan. W trzecim roku panowania tego cesarza Tiridatesowi nadano królestwo armeńskie. Słuszność takiego kroku była równie oczywista jak jego dogodność. Czas już był na to, by wyzwolić spod uzurpacji monarchy perskiego to ważne terytorium, od czasów Nerona zawsze nadawane młodszej linii rodu Arsacydów pod protektoratem Cesarstwa Rzymskiego<sup>54</sup>.

Kiedy Tiridates pojawił się na granicy Armenii, przyjęto go z nieklamany miuniesieniem radości i z uczuciem wierności. W ciągu lat dwudziestu sześciu kraj ten doznawał zarówno rzeczywistych, jak i urojonych udręczeń związanych z dźwiganie obcego jarzma. Monarchowie perscy przyozdobili swoją nową zdobycz wspaniałymi budowłami, ale pomniki te wznoszono na koszt ludu, który ich nienawidził, uważając je za oznaki niewoli. Obawa przed buntem podsuwała Persom najsurowsze środki ostrożności, ucisk stawał się jeszcze sroższy wskutek ciągłych zniewag ze strony najeźdźcy, który, świadom tego, że jest powszechnie znienawidzony, podejmował wszelkie kroki czyniące tę nienawiść jeszcze bardziej nieubłaganą. Mówiliśmy już o nietolerancyjnym duchu religii magów. Gorliwość zdobywcy kazała roztrzaskiwać w kawałki posągi podniesionych do godności bóstw królów Armenii oraz święte wizerunki Słońca i Księżycy, i na ołtarzu wzniesionym na szczycie góry Bagawan zapłonął stale odtąd podtrzymywany ogień Ormuzda<sup>55</sup>. Było rzeczą naturalną, że lud, doprowadzony do ostateczności przez tyle krzywd, z zapalem chwycił za broń, by walczyć za sprawę własnej niepodległości, własnej religii i własnego dziedzicznego władcy. Ten rwący potok obalił wszelkie przeszkody i zmusił garnizon perski do wycofania się przed jego wściekłym naporem. Szlachta armeńska z pośpiechem garnęła się pod sztandar Tiridatesa, powszechnie się powołując na swoje zasługi w przeszłości, ofiarując swoje usługi na przyszłość i ubiegając się u nowego króla o te zaszczyty i nagrody, z których pod władzą

obcego rządu Armeńcy byli ze wzdumą wykluczeni<sup>56</sup>. Dowództwo nad wojskiem otrzymał Artawasdes, którego ojciec uratował życie mańkiemu Tiridatesowi i którego rodzinę wymordowano za ten szlachetny czyn. Brat Artawasdesa otrzymał gubernatorstwo prowincji. Jedną z pierwszych godności wojskowych dostał satrapa Otas, człowiek szczególnie wstrzemięźliwy i mężny, który podarował królowi swoją siostrę<sup>57</sup> oraz znaczny skarb, uchroniwszy oba dary przed pogwałceniem dzięki temu, że przechowywał je w odludnej twierdzy.

W szeregach szlachty armeńskiej pojawił się sprzymierzeniec, którego losy zbyt są godne uwagi, by je pominąć milczeniem. Nazywał się on Mamgo, z pochodzenia był Scytą i stał na czele hordy, która zaledwie kilka lat przedtem obozowała na pograniczu Cesarstwa Chińskiego<sup>58</sup>, podówczas rozciągającego się aż w okolice Sogdiany<sup>59</sup>. Popadłszy w niełaskę u swojego władcy, Mamgo wraz ze zwolennikami wycofał się nad rzekę Oksus i poprosił o opiekę króla Szapura. Cesarz chiński, powołując się na prawa suwerenności państwowej, domagał się wydania zbiega. Monarcha perski w odpowiedzi powołał się na prawa gościnności i nie bez trudu zdołał uniknąć wojny dzięki przyrzeczeniu, że wygna Mamgę w najdalsze dzielnice zachodnie, która to kara, według jego własnych słów, była nie mniej straszna od samej śmierci. Jako miejsce wygnania wybrano Armenię i hordzie Scytów wyznaczono obszerny okręg, gdzie wolno im było wypasać stada owiec i bydła i przenosić swoje obozowisko z jednego miejsca na drugie w zależności od pory roku. Posłużono się nimi dla odparcia najazdu Tiridatesa, ale ich wódz, podsumowawszy wszystkie dobrodziejstwa i krzywdy, jakich doznał od monarchy perskiego, postanowił go odstąpić. Władca Armenii, dobrze znając zarówno zalety, jak i potęgę Mamgi, potraktował go ze szczególnym szacunkiem i, obdarzywszy zaufaniem, pozyskał dzielnego i wiernego sługę, który bardzo skutecznie się przyczynił do przywrócenia mu tronu<sup>60</sup>.

Przez pewien czas wydawało się, że fortuna sprzyja przedsiębiorczemu męstwu Tiridatesa. Nie tylko wypędził nieprzyjaciół swego rodu i ojczyzny z całego obszaru Armenii, ale, mszcząc się dalej, skierował swój oręż czy przynajmniej swoje najazdy w samo serce Asyrii. Historyk, który ocalał imię Tiridatesa od zapomnienia, wysławia z przymieszką entuzjazmu narodowego jego osobiste męstwo i prawdziwie w duchu wschodniego romansu opisuje olbrzymów i słonie padające pod ciosami jego niezwyciężonej ręki. Z innych jednak źródeł dowiadujemy się o panującym w monarchii perskiej wielkim zamęcie, któremu król Armenii zawdzięczał pewną część odniesionych sukcesów. O tron spierali się żądni władzy bracia, a Hormuz, bezskutecznie wykorzystawszy siły własnego stronnictwa, uciekł się do niebezpiecznej pomocy barbarzyńców zamieszkujących wybrzeża Morza Kaspijskiego<sup>61</sup>. Wojna domowa wkrótce jednak się zakończyła zwycięstwem albo raczej pojednaniem, i Narses, którego powszech-

nie uznano królem Persji, skierował wszystkie swoje siły przeciwko wrogowi zewnętrznemu. Wtedy już walka stała się zbyt nierówna; męstwo bohatera nie zdołało stawić czoła potędze monarchy. Tiridates, po raz drugi wypędzony i pozbawiony tronu armeńskiego, ponownie się schronił na dworze cesarskim. Narses zaś wkrótce podporządkował sobie zbuntowaną prowincję i głośno się uskarżając na to, że Rzymianie udzielają protekcji buntownikom i zbiegom, zaczął dążyć do podboju Wschodu<sup>62</sup>.

I roztropność, i honor nie pozwalały cesarzom porzucić sprawy króla armeńskiego i postanowiono wyżyć wszystkie siły Cesarstwa w wojnie z Persami. Dioklecjan z tą spokojną godnością, w jaką zawsze się przyoblekał, stanął w mieście Antiochii, skąd przygotowywał operacje wojskowe i kierował nimi<sup>63</sup>. Dowodzenie legionami powierzono nieustraszonemu Galeriuszowi, przeniesionemu w tym doniosłym celu znad Dunaju nad Eufrat. Wojska wkrótce się spotkały na równinach Mezopotamii i stoczono dwie bitwy, których przebieg był zmienny, a wynik wątpliwy; trzecie jednak starcie było bardziej rozstrzygające i wojsko rzymskie poniosło całkowitą porażkę, przypisywaną nierozwadze Galeriusza, który z niewielkim oddziałem zaatakował niezliczone zastępy Persów<sup>64</sup>. Ale zastanawiając się nad okolicą, która była sceną tej akcji, możemy inaczej wyjaśnić sobie przyczyny jego klęski. To samo pole, na którym poniósł klęskę Galeriusz, było już pamiętne z powodu śmierci Krassusa i rzezi dziesięciu legionów. Była to równina długości ponad sześćdziesięciu mil, ciągnąca się od wzgórz Carrae aż do Eufratu: płaska, jałowa piaszczysta pustynia, bez jednego pagórka, bez jednego drzewa i bez jednego źródła świeżej wody<sup>65</sup>. Wytrzymała piechota rzymska, mdlejąc z upału i pragnienia, nie mogła spodziewać się zwycięstwa, jeżeli zachowa swój szyk bojowy, ani też przełamać tego szyku bez narażenia się na natychmiastowe niebezpieczeństwo. W tej sytuacji konnica nieprzyjacielska w przeważającej liczbie stopniowo otoczyła Rzymian ze wszystkich stron, zaczęła ich nękać szybkimi posunięciami bojowymi i wreszcie powybiła strzałami z łuków. Król Armenii odznaczył się w tej bitwie męstwem i dzięki ogólnemu nieszczęściu zdobył sobie osobistą sławę. Ścigano go aż do Eufratu, raniono pod nim konia, więc wydawało się niemożliwe, aby zdołał ująć zwycięskiemu nieprzyjacielowi. W tym rozpaczliwym położeniu Tiridates uciekł się do jedyne go sposobu, jaki mu pozostał: zsiadł z konia i pogrążył się w nurty rzeki. Zbroję miał ciężką, rzeka była bardzo głęboka i w tym miejscu szeroka co najmniej na pół mili<sup>66</sup>, był on jednak tak silny i zręczny, że dopłynął do przeciwległego brzegu<sup>67</sup>. Jeśli chodzi o dowódcę rzymskiego, to nie znamy okoliczności jego ucieczki, ale gdy wrócił do Antiochii, Dioklecjan przyjął go nie z serdecznością przyjaciela i kolegi, lecz z oburzeniem obrażonego władcy. Najwynioślejszy z ludzi, ubrany w purpurę, ale upokorzony poczuciem własnej winy i nieszczęścia, musiał ponad milę iść pieszo za cesarskim rydwanem i w obliczu całego dworu robić widowisko ze swojej hańby<sup>68</sup>.

Dioklecjan, gdy już zadośćuczynił swojej urazie osobistej i utwierdził majestat władzy najwyższej, ustąpił przed kornymi błaganiami swego cesarza i pozwolił mu pomścić honor własny i honor oręża rzymskiego. Zamiast niewojowniczych oddziałów azjatyckich, które prawdopodobnie służyły w pierwszej wyprawie, stworzono drugą armię z weteranów i nowozaciężnych znad granicy iliryjskiej i wzięto na żołd cesarski spory korpus gockich oddziałów pomocniczych<sup>69</sup>. Na czele doborowej armii złożonej z dwudziestu pięciu tysięcy żołnierzy Galeriusz ponownie przekroczył Eufrat, ale tym razem, zamiast wystawiać legiony na atak na otwartych równinach Mezopotamii, posuwał się przez góry Armenii, gdzie mieszkańcy byli oddani jego sprawie, a ukształtowanie terenu w równym stopniu sprzyjało operacjom piechoty, jak było niedogodne dla poruszeń konnicy<sup>70</sup>. Przeciwności losu umocniły karność rzymską, podczas gdy barbarzyńcy, upojeni powodzeniem, stali się tak niedbali i opieszali, że w chwili gdy się najmniej tego spodziewali, zaskoczył ich zręczny manewr Galeriusza, który uprzednio w towarzystwie zaledwie dwóch jeźdźców zbadał ukradkiem stan i położenie ich obozu. Zaskoczenie, zwłaszcza że nastąpiło w nocy, przyniosło zgubę większej części wojska perskiego. „Konie ich uwiązywano i przeważnie pętano im nogi, aby nie uciekły, a jeżeli się przydarzył alarm, Pers musiał nałożyć siodło i uzdę koniowi i włożyć pancerz, zanim mógł wsiąść na koń”<sup>71</sup>.

Tym razem gwałtowny atak Galeriusza wywołał zamęt i przerażenie w całym obozie barbarzyńców. Po nieznacznym oporze nastąpiła straszliwa rzeź i w powszechnym zamęć ranny monarcha (albowiem Narses dowodził swymi wojskami osobiście) zbiegł w stronę pustyń medyjskich. Przepyszne namioty jego i jego satrapów dostarczyły zwycięzcy olbrzymiego łupu. Historycy wspominają o wydarzeniu świadczącym o tym, jak dalece prości i wojowniczy żołnierze legionów nie mieli pojęcia o zbyt kownej i wykwinnej stronie życia. Torba z błyszczącej skóry, pełna pereł, wpadła w ręce prostego szeregowca; ten starannie zachował torbę, natomiast wyrzucił jej zawartość, uważając, że to, co do niczego nie służy, nie może też w żaden sposób mieć wartości<sup>72</sup>. Główna strata, jaką osobiście poniósł Narses, była jednak znacznie dotkliwsza. Kilka jego żon, siostr i dzieci, które towarzyszyły wojsku, dostało się podczas klęski do niewoli. Ale Galeriusz, chociaż na ogół charakterem nie bardzo przypominał Aleksandra Wielkiego, po tym zwycięstwie postąpił równie ujmująco jak Macedończyk wobec rodziny Dariusza. Żony i dzieci Narsesa uchroniono od gwałtu i grabieży, wysłano w bezpieczne miejsce i traktowano z wszelkimi oznakami uszanowania i serdeczności, jakie wspaniałomyślny wróg winien był ich wiekowi, płci i królewskiej godności<sup>73</sup>.

Podczas gdy Wschód niespokojnie oczekiwał rozstrzygnięcia tego wielkiego sporu, cesarz Dioklecjan, zgromadziwszy w Syrii silną armię odwodową, tylko z daleka ukazywał potęgę rzymską i jej zasoby, zachowując własną osobę na wypadek jakiegoś większego niebezpieczeństwa w tej wojnie. Na wieść o zwy-



cięstwie raczył posunąć się ku granicy, gdzie zamierzał swoją obecnością i radami powściągnąć pychę Galeriusza. Spotkaniu władców rzymskich w Nisibis towarzyszyły z jednej strony objawy jak najdalej posuniętego szacunku, z drugiej – równie daleko posuniętego uznania. W tymże samym mieście udzielili oni wkrótce potem audiencji posłowi Wielkiego Króla<sup>74</sup>. Niedawna klęska złamała potęgę czy już przynajmniej ducha Narsesa; uznał on, że jedynym sposobem zatrzymania pochodów wojsk rzymskich będzie natychmiastowe zawarcie pokoju. Wysłał więc Afarban, sługę, który cieszył się jego łaską i zaufaniem, z poleceniem przeprowadzenia rokowań pokojowych, a raczej przyjęcia wszelkich warunków, jakie zwycięzca narzuci.

Afarban otworzył konferencję, wyrażając wdzięczność swego pana za wspałałomyślne traktowanie jego rodziny i upraszając o przywrócenie tym dostojnym jeńcom wolności. Wysławiał męstwo Galeriusza, nie uwłaczając jednak reputacji Narsesa, i nie poczytał sobie za dyshonor uznać przewagi zwycięskiego cesarza nad monarchą, który przewyższył chwałą wszystkich władców ze swojego rodu. Oświadczył, że pomimo słuszności sprawy perskiej ma pełnomocnictwa do poddania obecnego zatargu pod rozstrzygnięcie samych cesarzy, którzy, jak jest przekonany, nie zapomną w tej pomyślnej dla siebie chwili o zmienności losu. Swoje przemówienie zakończył Afarban w stylu wschodniej alegorii, stwierdzając, że monarchie rzymska i perska to dwoje oczu świata, który stałby się niedoskonały i kaleki, gdyby jedno z nich wylupiono.

„Wielce przystoi Persom – odparł Galeriusz w uniesieniu wściekłości, które zdawało się wstrząsać całym jego ciałem – wielce przystoi Persom rozwodzić się nad zmiennością losu i spokojnie pouczać nas o cnocie umiarkowania. Niech sobie przypomną swoje własne u m i a r k o w a n i e wobec nieszczęsnego Waleriana. Zwyciężyli go podstępem, traktowali obelżywie. Przetrzyli go do ostatniej chwili życia w haniebnym niewoli, a po śmierci wystawili jego ciało na wieczystą hańbę”.

Następnie Galeriusz, łagodniejszym już tonem, dał posłowi do zrozumienia, że Rzymianie nigdy nie mieli zwyczaju deptać powalonego nieprzyjaciela, więc i w tym wypadku będą się kierować raczej własną godnością niż tym, na co Persowie zasługują. Odprawił Afarbana, mając nadzieję, że Narses zaraz się dowie, na jakich warunkach może uzyskać od wspałałomyślnych cesarzy trwały pokój oraz zwrot swoich żon i dzieci.

Konferencja ta ukazuje nam jasno srogie namiętności Galeriusza, jak również jego uszanowanie dla większego rozumu i powagi Dioklecjana. Żądza władzy Galeriusza sprawiła, że uchwycił się myśli podboju Wschodu i obrócenia Persji w prowincję rzymską. Natomiast roztropny Dioklecjan, który trzymał się umiarkowanej polityki Augusta i Antoninów, wykorzystał sprzyjającą sposobność zakończenia pomyślnej wojny zaszczytnym i korzystnym pokojem<sup>75</sup>.

Dotrzymując swego przyrzeczenia, cesarze wkrótce potem mianowali Sykoria Probusa, jednego ze swoich sekretarzy, posłem upoważnionym do zawiado-

mienia dworu perskiego o ich ostatecznej decyzji. Jako zwiastuna pokoju przyjęto Probusa ze wszelkimi oznakami uprzejmości i przyjaźni, ale pod pozorem umożliwienia odpoczynku koniecznego po tak długiej podróży odwlekano audiencję z dnia na dzień. Towarzyszył on więc powolnym poruszeniom dworu, zanim wreszcie został dopuszczony przed oblicze króla w pobliżu rzeki Asprudus w Medii. Tajemną pobudką skłaniającą Narsesa do tego grania na zwłokę był zamiar zgromadzenia takich sił wojskowych, jakie by mu – chociaż szczerze pragnął pokoju – umożliwiły prowadzenie rokowań z tym większą powagą i godnością. Na tej ważnej konferencji oprócz Narsesa i Probusa obecne były tylko trzy osoby: minister Afarban, prefekt gwardii i pewien oficer, który dowodził wojskiem na granicy Armenii<sup>76</sup>. Pierwszy warunek wysunięty przez posła niezbyt łatwo nam dziś zrozumieć, brzmiał on mianowicie, że miasto Nisibis ustanawia się miejscem wzajemnej wymiany albo, jak byśmy to dawniej nazwali, handlowym emporium pomiędzy dwoma cesarstwami. Nietrudno sobie wyobrazić, że dwaj władcy rzymscy zamierzali zwiększyć swoje dochody skarbowe przez nałożenie pewnych ograniczeń na handel, ale ponieważ Nisibis znajdowało się w obrębie ich własnych posiadłości i ponieważ rozporządzali oni zarówno importem, jak i eksportem, wydawałoby się, że takie ograniczenia powinny być przedmiotem raczej prawa krajowego niż traktatu międzynarodowego. Aby te ograniczenia uczynić skuteczniejszymi, prawdopodobnie domagano się pewnych zobowiązań ze strony króla Persji, który uznał je za tak sprzeczne ze swoimi interesami czy też może ze swoją godnością, że nie można go było namówić do ich podpisania. Ponieważ był to jedyny artykuł, na który odmówił on zgody, przestano na niego nalegać i cesarze bądź zgodzili się na to, żeby handel płynął swoim naturalnym korytem, bądź też zadowolili się takimi ograniczeniami, jakie mogli nakładać własnym autorytetem.

Natychmiast po usunięciu trudności uroczyście zawarto i ratyfikowano pokój między dwoma narodami. Warunki traktatu, przynoszącego taką chwałę Cesarstwu, a koniecznego dla Persji, zasługują na szczególniejszą uwagę, zważywszy, że w dziejach rzymskich niewiele było układów podobnej natury; w większości bowiem wypadków Rzym kończył swoje wojny bezwarunkowym podbojem albo toczył je przeciwko barbarzyńcom, którzy nie umieli pisać.

1. Granicą pomiędzy dwiema monarchiami uczyniono rzekę Aboras albo Arakses, jak ją nazywa Ksenofont<sup>77</sup>. Rzeka ta, mająca swe źródło w pobliżu Tygrysu, zasilana o parę mil poniżej Nisibis przez małą rzeczkę Mygdonius, płynie dalej pod murami Singary i wpada do Eufratu pod Circesium, miastem granicznym, które dzięki staraniom Dioklecjana było twierdzą bardzo trudną do zdobycia<sup>78</sup>. Mezopotamię, przedmiot tyłu wojen, odstąpiono Cesarstwu, przy czym Persowie na mocy tego traktatu zrzekli się wszelkich roszczeń do owej wielkiej prowincji.

2. Odstąpili oni Rzymianom również pięć prowincji za Tygrysem<sup>79</sup>. Samo położenie tych prowincji czyniło z nich bardzo pożyteczną zaporę, a ich naturalną

warowność wkrótce zwiększono sztuką i umiejętnością wojskową. Wprawdzie cztery spośród nich: Intiline, Zabdicene, Arzanene i Moksoene, położone na północ od Tygrysu, były okręgami mało znanymi i o niewielkiej powierzchni, ale za to na wschód od tej rzeki Cesarstwo nabyło duże górzyste terytorium Kardue, starożytną siedzibę Karducheńczyków, którzy przez wiele stuleci w samym sercu despotycznych monarchii azjatyckich zachowywali godną mężów wolność. Przez ich to kraje, po uciążliwym marszu czy raczej boju trwającym siedem dni, przewędrowało owe słynne dziesięć tysięcy Greków. Ich dowódca wyznaje w swoim niezrównanym opisie tego odwrotu, że więcej ucierpeli od strzał Karducheńczyków niż od całej potęgi Wielkiego Króla<sup>80</sup>. Potomkowie Karducheńczyków, Kurdowie, bardzo nieznacznie zmieniając nazwę i obyczaje, uznali nominalne zwierzchnictwo sułtana tureckiego.

3. Nie potrzeba chyba wspominać o tym, że Tiridates, wierny sprzymierzeniec Rzymu, powrócił na tron swoich ojców i że w pełni potwierdzono i zabezpieczono prawa zwierzchnictwa cesarskiego nad Armenią. Granice Armenii rozszerzono aż po twierdzę Sintha w Medii, co stanowiło akt nie tyle szczodropliwości, ile raczej sprawiedliwości. Spośród wspomnianych prowincji leżących za Tygrysem pierwsze cztery zostały swego czasu oderwane od korony armeńskiej przez Partów<sup>81</sup>, więc teraz Rzymianie, przejmując je, zażądali od uzurpatorów obfitego odszkodowania, w wyniku czego Armenii dostał się rozległy urodzajny kraj Atropatene. Jego główne miasto, być może, położone tam, gdzie się znajduje nowożytna Tauryda, często zaszczycał swoją obecnością Tiridates; pomny na to, iż niegdyś nosiło ono nazwę Ekbatana, wznosił tam budynki i umocnienia na wzór owej przepysznej stolicy Medów<sup>82</sup>.

4. Iberia była krajem nieurodzajnym, jej mieszkańcy nieokrzesani i dzicy. Ale nawykli do posługiwania się bronią, odgradzali Cesarstwo od barbarzyńców znacznie sroższych i groźniejszych niż oni sami. W ich rękę znajdowały się wąskie wąwozy w górach Kaukazu i od nich tylko zależało, czy przepuszczą, czy odeprą wędrownie plemiona sarmackie za każdym razem, gdy zachłanność kazała tym ostatnim przedzierać się do bogatszych krajów na południu<sup>83</sup>. Zrzeczenie się przez monarchę perskiego na rzecz cesarzy rzymskich prawa mianowania królów Iberii przyczyniło się do wzmocnienia i zabezpieczenia potęgi rzymskiej w Azji<sup>84</sup>. Przez czterdzieści lat Wschód cieszył się niezmaconym pokojem; traktatu pomiędzy współzawodniczącymi ze sobą monarchiami ściśle przestrzegano aż do śmierci Tiridatesa; wtedy to rządy nad światem przejęło nowe pokolenie, kierujące się już innymi poglądami i namiętnościami, a wnuk Narsesa przedsięwziął długą i pamiętną wojnę przeciwko władcom z rodu Konstantyna.

I oto ów szereg iliryskich chłopów, kolejno po sobie następujących na tronie cesarskim, dopełnił uciążliwego dzieła, jakim było wyzwolenie znękanego Cesarstwa od tyranów i barbarzyńców. Dioklecjan, wkroczywszy w dwudziesty rok panowania, urządził dla uświetnienia tej pamiętnej daty oraz zwycięstwa swego

oręża wspaniały rzymski tryumf<sup>85</sup>. Jedynym jego towarzyszem uczestniczącym w chwale tego dnia był Maksymian, równy mu współwładca. Dwaj cesarowie również walczyli i zwyciężali, ale zgodnie z surowymi maksymami starożytności całą zasługę ich osiągnięć przypisywano dobroczynnemu wpływowi ich ojców i cesarzy<sup>86</sup>. Chociaż tryumf Dioklecjana i Maksymiana był może mniej wspaniały niż tryumfy Aureliana i Probusa, lecz przydawało mu blasku kilka okoliczności sławniejszych i szczęśliwszych. Trofeów dostarczyła Afryka i Brytania, Ren, Dunaj i Nil; ale najwspanialszym uwieńczeniem tego tryumfu było zwycięstwo nad Persami, po którym nastąpił podbój dużej wagi. Przed cesarskim rydwanem niesiono symbole rzek, gór i prowincji. Podobizny wziętych do niewoli żon, sióstr i dzieci Wielkiego Króla stanowiły dla próżnego ludu nowe a wdzięczne widowisko<sup>87</sup>. W oczach potomności jednak ten tryumf odznacza się również pewną cechą mniej zaszczytną. Był to ostatni tryumf, jaki Rzym kiedykolwiek oglądał. Wkrótce po tym okresie cesarze przestali zwyciężać, a Rzym przestał być stolicą Cesarstwa.

Miejsce, na którym założono Rzym, uświęcone było przez prastare obrzędy i urojone cuda. Wydawało się, że każdą część miasta ożywia obecność jakiegoś boga albo pamięć jakiegoś bohatera, a Kapitolowi przyrzeczono władzę nad światem<sup>88</sup>. Rodowici Rzymianie czuli i głosili potęgę tego miłego złudzenia, przeszło ono na nich od przodków, wzrastało wraz z najwcześniejszymi nawykami życiowymi i w pewnej mierze doznawało ochrony dzięki pogładowi, że jest użyteczne ze względów politycznych. Ustrój państwa był ściśle związany z siedzibą rządu, nie sądzono więc, aby było możliwe przeniesienie tę siedzibę gdzie indziej bez równoczesnego obalenia ustroju<sup>89</sup>. Ale rozszerzanie podbojów stopniowo niweczyło zwierzchnictwo stolicy, prowincje dorastały do tego samego poziomu, a ludy zwyciężone nabywały miana Rzymian i ich przywilejów, nie przyswajając sobie jednak ich stronniczych uczuć. Pomimo to przez długi okres szczątki dawnego ustroju i wpływ zwyczaju utrzymywały godność Rzymu. Cesarze, choć mogli być z pochodzenia Afrykańczykami czy Iliryjczykami, szanowali przybraną ojczyznę, uważając ją za siedzibę swojej potęgi i centrum rozległych posiadłości. Nagła potrzeba wojenna bardzo często wymagała ich obecności na granicach, ale dopiero Dioklecjan i Maksymian byli pierwszymi władcami rzymskimi, którzy w czasie pokoju mieli stałe siedziby w prowincjach, przy czym to ich postępowanie, choć może wynikające z pobudek prywatnych, uzasadnione było bardzo przekonującymi względami politycznymi.

Dwór cesarza Zachodu przeważnie mieścił się w Mediolanie, którego położenie u stóp Alp wydawało się znacznie dogodniejsze od położenia Rzymu z uwagi na tak doniosły cel, jakim było śledzenie ruchów barbarzyńskich Germanów. Mediolan wkrótce przybrał wspaniały wygląd miasta cesarskiego. Współcześni piszą, że domy były tam liczne i dobrze zbudowane, a obyczaje ludności gładkie i kulturalne. Cyrk, teatr, mennica, pałac, łaźnie noszące imię swego

założyciela Maksymiana, portyki przyozdobione posągami i podwójny pas murów miejskich – wszystko to przydawało piękna nowej stolicy, której chyba nie przyćmiewała nawet bliskość Rzymu<sup>90</sup>.

Dioklecjan również miał ambicję, aby jego siedziba dorównywała majestatem Rzymowi, wykorzystywał więc swoje wolne chwile oraz bogactwo Wschodu do upiększania Nikomedii, miasta położonego na zbiegu Europy i Azji, omalże w jednakowej odległości od Dunaju i Eufratu. Dzięki dobremu smakowi monarchy a kosztem ludu Nikomedia w ciągu niewielu lat nabrała wspaniałości mogącej sprawiać wrażenie dzieła, na które złożyły się trudy wielu stuleci, i obszarem oraz liczbą ludności ustępowała tylko Rzymowi, Aleksandrii i Antiochii<sup>91</sup>.

Dioklecjan i Maksymian prowadzili życie czynne, znaczną jego część spędzając w obozach albo na częstych i długich marszach; ale gdy tylko sprawy państwowe pozwalały im na trochę odprężenia, z przyjemnością przyjeżdżali do swoich ulubionych siedzib w Nikomedii i Mediolanie. Jest rzeczą niezmiernie wątpliwą, czy Dioklecjan kiedykolwiek odwiedził dawną stolicę Cesarstwa przed tryumfem, który święcił w Rzymie w dwudziestym roku swego panowania. Nawet i przy tej pamiętnej sposobności nie przeciągnął swego pobytu w Rzymie dłużej niż dwa miesiące. Nabrawszy wstrętu do rozpasanej poufałości ludu, opuścił pośpiesznie Rzym na trzynaście dni przed datą, kiedy miał zgodnie z oczekiwaniami zjawić się w senacie, przybrany w oznaki godności konsularnej<sup>92</sup>.

Niechęć, jaką Dioklecjan wyraził wobec Rzymu i rzymskiej wolności, wynikała nie z chwilowego kaprysu, ale z arcyprzebiegłej polityki. Chytry ten władca stworzył nowy ustrój Cesarstwa, rozwinięty później przez rodzinę Konstantyna, a zważywszy, że podobiznę dawnego ustroju nabożnie przechowywano pod postacią senatu, postanowił pozbawić stan senatorski nawet tych drobnych szczątków władzy i poszanowania, które mu jeszcze pozostały. Może sobie przypominamy, jakim wywyższeniem cieszył się przelotnie senat mniej więcej na osiem lat przed wyniesieniem Dioklecjana na tron, jakie żywił wówczas nadzieje i jak bardzo żądny był władzy. Dopóki panował ten zapał, wielu spośród możnowładców nieostrożnie przejawiało swoją gorliwość w sprawie wolności; a gdy następcy Probusa przestali popierać stronnictwo republikańskie, senatorowie nie potrafili ukryć nurtującej ich bezsilnej urazy. Jako zwierzchnik Italii, Maksymian otrzymał zadanie uśmierzenia tego zresztą bardziej kłopotliwego niż niebezpiecznego ducha, co znakomicie odpowiadało jego okrutnemu usposobieniu. Najwybitniejsi członkowie senatu, wobec których Dioklecjan zawsze udawał szacunek, zostali przez jego współwładcę wplątani w oskarżenia o urojone spiski. Posiadanie wykwintnej willi albo starannie uprawianych włości interpretowano jako przekonywający dowód winy<sup>93</sup>. Obóz pretorianów, który tak długo gnębił majestat Rzymu, zaczął go teraz osłaniać, a ponieważ te dumne oddziały uświadomiły sobie schyłek swojej potęgi, z natury rzeczy skłonne były przyłączyć własną siłę do powagi

senatu. Dioklecjan roztropnymi zarządzeniami niepostrzeżenie zmniejszył liczbę pretorianów i zniósł ich przywileje<sup>94</sup>, po czym miejsce ich zajęły dwa wierne legiony z Illyricum, które pod nowymi nazwami Jowianów i Herkulanów przydzielono do pełnienia służby w gwardii cesarskiej<sup>95</sup>. Ale najbardziej zabójczą, chociaż ukrytą raną, jaką senat odniósł z rąk Dioklecjana i Maksymiana, był nieunikniony skutek ich nieobecności. Dopóki cesarze rezydowali w Rzymie, mogli senat gnębić, ale trudno im było całkowicie go zlekceważyć. Następcy Augusta wykorzystywali swoją władzę, aby dyktować wszelkie ustawy, jakie im podsuwała bądź mądrość, bądź widzimisię, ale ustawy te zawsze swoją sankcją ratyfikował senat. W obradach i uchwałach senatu zachował się model starożytnej wolności, więc mądrzy władcy, szanując przesady ludu rzymskiego, w pewnej mierze musieli przemawiać i zachowywać się tak, jak przystało naczelnemu wodzowi oraz pierwszemu dostojnikowi Rzeczypospolitej. Natomiast w wojsku i na prowincji przejawiali oni godność monarszą. Toteż gdy już na dobre ustalili swoją rezydencję z dala od stolicy, raz na zawsze odrzucili to udawanie, które August tak zalecał swoim następcom. Sprawując władzę zarówno ustawodawczą, jak i wykonawczą, głowa państwa naradzała się ze swymi ministrami, zamiast zasięgać zdania wielkiej rady narodu. Imię senatu wymieniano ze czcią aż do ostatniego okresu Cesarstwa, próżności jego członków nadal schlebiały zaszczytne wyróżnienia<sup>96</sup>, ale zgromadzeniu temu, które tak długo było źródłem władzy i tak długo jej narzędziem, z całym szacunkiem pozwolono popaść w zapomnienie. Senat rzymski, utraciwszy wszelkie związki z dworem cesarskim i z rzeczywistym ustrojem państwa, pozostał czcigodnym, ale beзуżytecznym pomnikiem starożytności na Wzgórzu Kapitołińskim.

Władcy rzymscy, straciwszy z oczu senat i dawną stolicę, z łatwością zapomnieli o pochodzeniu i istocie swoich praw do władzy. Cywilne urzędy konsula, prokonsula, cenzora i trybuna, z których połączenia ta władza powstała, zdradzały ludowi jej republikańskie pochodzenie. Te skromne tytuły odrzucono<sup>97</sup>, a jeśli władcy nadal podkreślali swoje wysokie stanowisko mianem cesarza, czyli imperatora, to wyraz ten zaczęto rozumieć w nowym i bardziej dostojnym znaczeniu, przestał on bowiem oznaczać wodza wojsk rzymskich, a zaczął oznaczać władcę świata rzymskiego. Mianu imperatora, które pierwotnie było tytułem wojskowym, przydano drugie, bardziej służalcze.

Epitet *dominus*, czyli pan, w swoim pierwotnym znaczeniu nie wyrażał panowania władcy nad poddanymi ani dowódcy nad żołnierzami, tylko despotyczną władzę właściciela nad domowymi niewolnikami<sup>98</sup>. Skojarzenie z niewolą rzucało na ów tytuł światło tak ohydne, że pierwsi cesarowie odrzucali go z obrzydzeniem. Niepostrzeżenie jednak opór ich stawał się coraz słabszy, a tytuł coraz mniej ohydny; aż wreszcie tytuł: „Nasz Pan i Cesarz”, nadawany już nie tylko przez pochlebstwo, zajął stałe miejsce w ustawach i napisach pomnikowych. Takie wysokie tytuły wystarczały do zaspokojenia choćby najbardziej przesadnej

próżności, a jeśli następcy Dioklecjana nadal odrzucali tytuł króla, wynikało to chyba nie tyle z ich umiarkowania, ile raczej wybredności. Wszędzie tam, gdzie w użyciu był język łaciński (a był on językiem administracji państwowej na całym obszarze Cesarstwa), tytuł cesarski, przysługujący tylko i wyłącznie samemu cesarzom, zawierał w sobie coś bardziej czcigodnego niż miano króla, które trzeba było dzielić ze stu naczelnikami barbarzyńskimi i które, w najlepszym razie, można było wyprowadzić tylko od Romulusa albo od Tarkwiniusza. Natomiast na Wschodzie panowały poglądy zupełnie odmienne niż na Zachodzie. Począwszy od najwcześniejszego okresu historycznego, w języku greckim wysławiano władców azjatyckich tytułem *Basileus*, czyli król; a ponieważ tytuł ten był uznany za najwyższe wyróżnienie, jakie może być udziałem człowieka, służalczy mieszkańcy prowincji wschodnich wkrótce zaczęli go używać w swoich kornych petycjach do tronu rzymskiego<sup>99</sup>. Dioklecjan i Maksymian przywłaszczyli sobie nawet atrybuty czy przynajmniej tytuł bóstwa i przekazali je całemu szeregowi późniejszych cesarzy chrześcijan<sup>100</sup>. Niemniej takie przesadne komplementy rychło tracą swoją bezbożność, tracąc wszelkie znaczenie; z chwilą gdy ucho raz przywyknie do ich dźwięku, słucha się ich obojętnie jako nieokreślonych, choć nadmiernych objawów szacunku.

Począwszy od czasów Augusta aż po czasy Dioklecjana, władcy rzymscy, obcując ze swymi współobywatelami na stopie poufałości, odbierali od nich pozdrowienia nacechowane tylko takim szacunkiem, z jakim zwykle zwracano się do senatorów i dostojników państwowych. Wyróżniała ich przede wszystkim purpurowa szata cesarska albo wojskowa, podczas gdy strój senatorski odróżniał się szerokim pasem, a strój rycerski wąskim pasem czy paskiem tej samej szczytnej barwy. Pycha, a raczej wyrachowanie polityczne, Dioklecjana skłoniła tego przebiegłego władcę do wprowadzenia na dwór cesarski dostojnej wspaniałości właściwej dworowi perskiemu<sup>101</sup>. Odważył się on przywdziać diadem, ozdobę, której Rzymianie nie cierpieli, widząc w niej odrażającą oznakę królewskości, i której noszenie uważali za najbardziej rozpaczliwe szaleństwo, jakiego dopuścił się Kaligula. Była to po prostu szeroka biała przepaska wysadzana perłami i otaczająca głowę cesarza. Przepyszne szaty Dioklecjana i jego następców szyto z jedwabiu i złotogłowiu; pewien pisarz z oburzeniem stwierdza, że nawet trzewiki mieli wyszywane najcenniejszymi klejnotami. Z każdym dniem coraz bardziej utrudniano przystęp do ich uświęconych osób, ustanawiając wciąż nowe formy ceremonialne. Aleje wiodące do pałacu były pilnie strzeżone przez poszczególne „szkoły”, jak je zaczęto nazywać, urzędników pałacowych. Apartamenty wewnętrzne powierzono zazdrosnej czujności eunuchów, których liczba i wpływ bardzo się zwiększyły, co stanowiło najniezawodniejszy objaw wzrastania despotyzmu. Gdy wreszcie dopuszczono poddanego przed oblicze cesarskie, musiał on, bez względu na swój stan, paść plackiem na posadzkę i, zgodnie z obyczajem wschodnim, oddać hołd swemu boskiemu panu i władcy<sup>102</sup>. Dioklecjan był człowiekiem

rozsądnym, który zarówno w życiu prywatnym, jak i publicznym wyrobił sobie trafny pogląd i na siebie samego, i na ludzi, niełatwo więc uwierzyć, że zastępując obyczaj rzymskie perskimi, rzeczywiście kierował się zasadą tak nikczemną jak zasada próżności. Pochlebiał sobie, że popisywanie się wspa- niałością i przepychem podbije wyobraźnię pospólstwa, że monarcha będzie mniej narażony na ordynarne rozpasanie ludu i żołnierzy, gdy swoją osobę ukryje przed oczami ogółu, i że nawyk uległości niepostrzeżenie wywoła postawę głębokiej czci. Podobnie jak skromność, na którą sadził się August, tak i przepych utrzymywany przez Dioklecjana był przedstawieniem teatralnym, ale trzeba przyznać, że skromność Augusta była widowiskiem o wiele bardziej cywilizowanym i godnym męża. Celem jej było ukrywanie bezmiernej władzy, jaką cesarze posiadali nad światem rzymskim, podczas gdy celem przepychu Dioklecjana było popisywanie się tą władzą.

Popisywanie się było pierwszą zasadą nowego ustroju, ustanowionego przez Dioklecjana. Drugą był podział. Podzielił on Cesarstwo, prowincje i wszystkie gałęzie administracji zarówno cywilnej, jak i wojskowej. Pomnożył liczbę kółek w machinie rządowej, czyniąc jej działanie mniej szybkim, ale za to pewniejszym. Jakiegokolwiek by tym innowacjom towarzyszyły zalety i wady, i jedne, i drugie trzeba w wielkiej mierze przypisywać temu, kto je wymyślił, ale ponieważ zasady nowego ustroju stopniowo ulepszały i uzupełniali następni władcy, lepiej będzie odłożyć jego studium na później, do czasu, gdy już osiągnie pełną dojrzałość i doskonałość<sup>103</sup>. Odkładając przeto aż do panowania Konstantina odmalowanie dokładniejszego obrazu nowego Cesarstwa, poprzestaniemy tutaj na opisie jego głównych i decydujących konturów, tak jak je nakreśliła ręka Dioklecjana.

Przybrał on sobie trzech towarzyszy do wykonywania władzy najwyższej; przekonany, że zdolności jednego człowieka nie wystarczają do zapewnienia państwu obronności, uważał te wspólne rządy czterech władców nie za środek tymczasowy, ale za podstawowe prawo ustrojowe. Chciał, żeby dwaj starsi władcy wyróżniali się noszeniem diademu i tytułem augustów; żeby, kierując się w swoim wyborze przywiązaniem albo uznaniem, regularnie dobierali sobie do pomocy dwóch kolegów niższego stopnia; i żeby cesarowie, kolejno awansując do pierwszej godności, dostarczali państwu nieprzerwanego następstwa cesarzy. Cesarstwo podzielono na cztery części. Wschód i Italia były posterunkami przynoszącymi najwięcej zaszczytu, a Dunaj i Ren – wymagającymi najcięższego trudu. W tych dwóch pierwszych rezydowali augustowie, dwa ostatnie powierzono zarządowi cesarów. Siły legionów znajdowały się w rękach czterech współuczestników władzy najwyższej, więc brak wszelkiej nadziei na pokonanie kolejno aż czterech groźnych rywali mógł zwarzyć żądzę władzy nawet najambitniejszego dowódcy. Zakładało się, że w dziedzinie rządów cywilnych cesarze sprawują niepodzielną władzę monarchy, a ich edykty, noszące wspólnie ich



imiona, we wszystkich prowincjach przyjmowano jako wydane za ich wspólną zgodą i respektowano jako wyraz wspólnego ich autorytetu. Jednakże pomimo takich ostrożności jedność polityczna świata rzymskiego stopniowo rozpadała się i wreszcie wprowadzono zasadę podziału, która po niewielu latach wywołała trwałe oddzielenie się Cesarstwa Wschodniego od Zachodniego.

Ustrój wprowadzony przez Dioklecjana miał jeszcze jedną bardzo poważną wadę, której nawet i dzisiaj nie możemy całkowicie przeoczyć, a mianowicie zwiększenie kosztów administracji państwowej i, co za tym idzie, podwyższenie podatków i ucisk ludu. Zamiast skromnej „familii”, złożonej z niewolników i wyzwolenców, takiej, jaka wystarczała prostej wielkości Augusta i Trajana, w poszczególnych częściach Cesarstwa utworzono trzy czy cztery wspaniałe dwory monarsze; tyłuż rzymskich „królów” współzawodniczyło ze sobą wzajemnie i z monarchą perskim o nieistotną przewagę w dziedzinie przepychu i zbytku. Liczbę ministrów, dostojników państwowych, funkcjonariuszy i sług, których pełne były rozmaite resorty państwowe, zwiększono ponad wszelką miarę stosowaną w czasach dawniejszych i (jeżeli możemy posłużyć się pełną pasją wypowiedzią jednego ze współczesnych) „gdy odsetek tych, którzy coś otrzymywali, przewyższył odsetek tych, którzy coś wnosili, brzemień danin zaczęło uciskać prowincję”<sup>104</sup>. Łatwo byłoby przytoczyć nieprzerwaną serię głosów oburzenia i narzekania, poczynawszy od tego okresu aż po upadek Cesarstwa. Zależnie od swego wyznania i stanowiska, każdy z pisarzy obiera sobie za przedmiot inwektyw bądź Dioklecjana, bądź Konstantyna, bądź Walensa, bądź Teodozjusza; ale wszyscy zgodnie i jednomyślnie przedstawiają ciężar podatków państwowych, a w szczególności podatku gruntowego i pogłównego jako nieznośną, wciąż wzrastającą udrękę swoich czasów. Wobec takiej zbieżności poglądów bezstronny historyk, który musi wydobywać prawdę zarówno z satyry, jak i z panegiryku, skłonny będzie obdzielić winą za ten stan rzeczy wszystkich władców, których ci pisarze oskarżają, i przypisać dokonywane przez nich wymuszenia nie tyle ich wadom osobistym, ile raczej wspólnemu im wszystkim systemowi rządów. Cesarz Dioklecjan był wprawdzie twórcą tego systemu, ale za jego panowania to zło, choć rosnące, nie przekroczyło jeszcze granic skromności i rozsądku, i można mu raczej zarzucić ustanowienie szkodliwych precedensów niż stosowanie ucisku w praktyce<sup>105</sup>. Można dodać, że dochodami skarbowymi zarządzał on roztropnie i oszczędnie i że po opędzeniu wszystkich wydatków bieżących pozostawała jeszcze w skarbcu cesarskim obfita nadwyżka, bądź na cele rozsądnej szczodroblewości, bądź też na jakiegokolwiek nagłe a nieprzewidziane potrzeby państwowe.

Dioklecjan panował już dwudziesty pierwszy rok, gdy wykonał swoje pamiętne postanowienie i zrzekł się władzy cesarskiej. Byłoby rzeczą bardziej naturalną oczekiwać takiego postępu od Antonina Piusa albo Marka Aureliusza niż od władcy, który nigdy, ani przy osiągnięciu władzy najwyższej, ani przy jej

sprawowaniu, nie kierował się naukami, jakich udziela filozofia. Dioklecjan zasłużył sobie na sławę tym, że pierwszy dał światu niezbyt często naśladowany później przez monarchów przykład zrzeczenia się tronu<sup>106</sup>.

Z natury rzeczy nasunie się porównanie Dioklecjana z Karolem Piątym, nie tylko dlatego że krasomówstwo pewnego historyka nowożytnego uczyniło to imię tak dobrze znanym czytelnikowi angielskiemu, ale i ze względu na bardzo uderzające podobieństwo pomiędzy charakterami tych dwóch cesarzy – u obu zdolności polityczne przewyższały talenty wojskowe, pozornie zaś ujmujące cnoty były w znacznie wyższym stopniu wynikiem sztuki niż skłonności przyrodzonych. Jak się zdaje, abdykację Karola przyśpieszyła zmienność losu; rozczarowany tym, że drogie jego sercu plany spełzły na niczym, zrzekł się władzy, którą uznał za niedostateczną do zaspokojenia swoich ambicji. Natomiast panowanie Dioklecjana płynęło nieprzerwaną falą sukcesów i wydaje się, że poważnie myśleć o zrzeczeniu się władzy cesarskiej zaczął dopiero wtedy, gdy zwyciężył wszystkich swoich nieprzyjaciół i wykonał wszystkie swoje zamysły. Ani Karol, ani Dioklecjan nie osiągnęli jeszcze wówczas bardzo późnego wieku, jako że pierwszy miał dopiero lat pięćdziesiąt pięć, a drugi nie więcej niż pięćdziesiąt dziewięć; ale czynne życie tych władców, ich wojny i podróże, troski panowania i pilne przykładanie się do spraw państwowych, wszystko to już podkopało ich organizm i sprowadziło na nich niedomagania przedwczesnej starości<sup>107</sup>.

Pomimo srogiej, bardzo zimnej i dżdżystej zimy Dioklecjan wkrótce po uroczystości swego tryumfu wyjechał z Italii i rozpoczął podróż na Wschód, objeżdżając prowincje iliryskie. Skutkiem złej pogody i trudów podróży wkrótce nabawił się powoli postępującej choroby, a chociaż posiadał się etapami niemieczącymi i przeważnie niesiono go w zamkniętej lektyce, to jego dolegliwości, jeszcze przed przybyciem do Nikomedii pod koniec lata, stały się bardzo poważne i niepokojące. Przez całą zimę nie opuszczał pałacu. Niebezpieczeństwo grożące jego życiu wywołało powszechny i nieudawany niepokój, ale lud mógł się czegoś dowiedzieć o zmianach w stanie jego zdrowia tylko z radości albo przygnębienia, jakie dostrzegano na twarzach i w zachowaniu jego sług. Przez pewien czas powszechnie uwierzono pogłosce o jego śmierci i przypuszczano, że śmierć tę ukrywa się w celu zapobieżenia zamieszkom, jakie mogłyby wybuchnąć pod nieobecność jego cesarza Galeriusza. Wreszcie jednak dnia pierwszego marca Dioklecjan znów się ukazał publicznie, ale tak błądy i wychudły, że nawet ci, którym jego osoba najlepiej była znana, z trudnością zdołali go poznać. Czas już było położyć kres temu trwającemu z górą rok, bolesnemu borykaniu się pomiędzy troską o zdrowie a troską o piastowaną godność. Pierwsza wymagała dogadzania sobie i odprężenia, druga zmuszała go do kierowania nawet z łoża boleści zarządem wielkiego Cesarstwa. Postanowił spędzić resztę swoich dni na zaszczytnym wypoczynku, zabezpieczyć swoją chwałę przed zmiennością losu, a teatr świata pozostawić młodszemu i bardziej zdolnym do czynu współwładcom<sup>108</sup>.

Uroczystość abdykacji odbyła się na rozległej równinie w odległości około trzech mil od Nikomedii. Cesarz wstąpił na wyniosły tron i w przemówieniu, pełnym mądrości i godności, oświadczył swoje zamiary ludowi i wojsku, które się zgromadziły, żeby być świadkami tego niezwykłego wydarzenia.

Zaraz po zdjęciu z siebie purpury wycofał się sprzed oczu wpatzonego weń pospólstwa i, przejeżdżając krytym rydwanem przez miasto, udał się bez zwłoki do ulubionego zacisza, które sobie obrał w swoim kraju rodzinnym, Dalmacji. Tego samego dnia, to znaczy pierwszego maja<sup>109</sup>, Maksymian, jak to poprzednio uzgodniono, zrzekł się godności cesarskiej w Mediolanie.

Już podczas wspaniałego tryumfu odbywanego w Rzymie Dioklecjan przemyślał o zrzeczeniu się władzy. Chcąc sobie zapewnić posłuszeństwo ze strony Maksymiana, wymógł na nim czy to ogólnikowe zapewnienie, że podporządkuje swe czyny autorytetowi dobroczyńcy, czy też wyraźne przyrzeczenie, że zstąpi z tronu, gdy tylko Dioklecjan da mu taką radę i przykład. Zobowiązanie to, choć potwierdzone uroczystą przysięgą przed ołtarzem Jowisza Kapitolńskiego<sup>110</sup>, wydawałoby się zbyt słabym hamulcem dla gorącej natury Maksymiana, którego namiętnością była żądza władzy i który nie pragnął ani doczesnego spokoju, ani sławy w przyszłości. A przecież, jakkolwiek niechętnie, uległ on wpływowi, który zawczasu pozyskał nad nim jego mądrzejszy kolega, i natychmiast po swojej abdykacji wycofał się do willi w Lukanii, choć byłoomalże niemożliwością, żeby duch tak niesforny zdołał tam znaleźć trwały spokój.

Dioklecjan, który z nizin stanu niewolniczego wspiął się aż na tron, spędził ostatnie dziewięć lat życia jako zwykły obywatel. Zdaje się, że był zadowolony z tego podyktowanego przez rozum wycofania się w zacisze, gdzie przez długi czas cieszył się szacunkiem władców, na których rzecz zrzekł się posiadania świata<sup>111</sup>. Rzadko się zdarza, by ludzie długo zaabsorbowani sprawami państwowymi mogli przywyknąć do zajmowania się sobą, toteż gdy tracą władzę, cierpią przede wszystkim z powodu beczynności. Uwagi Dioklecjana nie zdołała zaprzątnąć ani literatura, ani pobożność, które dostarczają tyle zajęcia ludziom samotnym, ale zachował on, czy przynajmniej wkrótce odzyskał, upodobanie do przyjemności najbardziej nieszkodliwych, jak również i najbardziej naturalnych, wolne więc godziny wypełniał sobie dostatecznie budowaniem, sadzeniem i ogrodnictwem. Zasłużenie sławna jest odpowiedź, którą dał Maksymianowi. Ów niespokojny starzec nalegał na niego, żeby na nowo ujął ster rządów i przywdział purpurę cesarską. Dioklecjan z uśmiechem politowania odrzucił pokusę i spokojnie zauważył, że gdyby mógł Maksymianowi pokazać kapustę, którą własnoręcznie zasadził w Salonie, to ten przestałby go namawiać do zrezygnowania ze szczęścia na rzecz gonitwy za władzą<sup>112</sup>. W rozmowach z przyjaciółmi często przyznawał, że ze wszystkich sztuk najtrudniejsza jest sztuka panowania; i o tym ulubionym przedmiocie mówił z zapalem, który mógł wypływać wyłącznie z doświadczenia.

„Jakżeż często – zwykł był mawiać – w interesie czterech albo pięciu ministrów leży porozumienie się, żeby wspólnie oszukiwać swego władcę! Jego wysokie stanowisko oddziela go od ludzkości, prawda jest ukryta przed jego umysłem; widzi on tylko oczami swoich ministrów, nie słyszy niczego oprócz ich fałszywych sprawozdań. Najważniejsze urzędy nadaje ludziom rozwiązłym i słabym, a najcnotliwszych i najbardziej zasłużonych spośród swoich poddanych okrywa hańbą. Przez takie to bezecne sztuki – dodawał Dioklecjan – najlepsi i najmędrsi władcy bywają zaprzędani swym przekupnym i znieprawionym dworakom”<sup>113</sup>.

Słuszna ocena wielkości i pewność nieśmiertelnej sławy zwiększają jeszcze rozkosz, jaką nam daje wycofanie się z zaszczytnego stanowiska w ustronne zacisze, ale cesarz rzymski odgrywał w świecie rolę zbyt doniosłą na to, by móc bez przymieszki goryczy cieszyć się wygodami i bezpieczeństwem stanowiska zwykłego obywatela. Dioklecjan na pewno wiedział o zamieszkach nękających Cesarstwo po jego abdykacji. Na pewno nie pozostał obojętny na ich następstwa. Strach, żal i niezadowolenie docierały do niego czasami nawet w jego samotni w mieście Salonie. Jego czułość, a przynajmniej dumę, głęboko zraniły nieszczęścia żony i córki, a ostatnie chwile zatrwały Dioklecjanowi zniewagi, których Licyniusz i Konstantyn mogli byli zaoszczędzić ojcu tyłu cesarzy, sprawcy ich własnego wyniesienia. Do naszych czasów doszła pogłoska, co prawda natury bardzo wątpliwej, że przezornie usunął się on z zasięgu ich władzy, zadając sobie dobrowolną śmierć<sup>114</sup>.

Zanim zakończymy rozważania nad życiem i osobą Dioklecjana, skierujmy na chwilę wzrok na miejsce jego schronienia. Salona, jedno z głównych miast jego rodzinnej Dalmacji, znajdowała się w odległości prawie dwustu mil rzymskich (według pomiarów gościńców publicznych) od Akwilei i granic Italii, a około dwustu siedemdziesięciu mil od Sirmium, zwykłej rezydencji cesarzy podczas ich pobytu nad granicą iliryjską<sup>115</sup>. Dziś jest to nędzna wioska, choć zachowująca nazwę Salony, ale jeszcze w szesnastym wieku o jej starożytnej wspaniałości świadczyły szczątki teatru i chaotyczny widok zdruzgotanych łuków i marmurowych kolumn<sup>116</sup>. W odległości sześciu czy siedmiu mil od tego miasta Dioklecjan wybudował wspaniałą pałac i z wielkości tego dzieła możemy wnioskować, jak długo nosił się on z myślą zrzeczenia się władzy cesarskiej. Nie potrzeba było stronniczego uprzedzenia tubylca na to, żeby wybrać to miejsce, łączące w sobie wszystko, co tylko mogło służyć zdrowiu i przepychowi.

„Gleba jest sucha i urodzajna, powietrze czyste i zdrowe, a chociaż w miesiącach letnich jest tam niezmiernie gorąco, rzadko odczuwa się w tym kraju owe upalne i szkodliwe wiatry, wiejące na wybrzeżu Istrii i w niektórych częściach Italii. Widoki z pałacu są równie piękne, jak i gleba, i klimat – zachęcające. Dalej na zachód ciągnie się urodzajne wybrzeże Adriatyku, na którym liczne małe wysepki rozrzucone są w taki sposób, że nadają tej części morza wygląd wielkiego jeziora. Po stronie północnej leży zatoka, która prowadziła

do starożytnego miasta Salony, a okolica widoczna poza tą zatoką stanowi jaszkrawy kontrast z owym rozleglejszym przestworem wód, jakim jest Adriatyk na południu i na wschodzie. Na północy w odpowiedniej odległości zamykają widok wysokie, poszarpane góry, stanowiąc piękne tło dla licznych wiosek, lasów i winnic<sup>117</sup>.

Chociaż Konstantyn, powodując się zupełnie oczywistym uprzedzeniem, umyślnie wspomina o pałacu Dioklecjana z pogardą<sup>118</sup>, to przecież jeden z ich następców, który mógł pałac ten oglądać już w stanie zaniedbania i zniszczenia, wysławia jego wspaniałość z najwyższym zachwytem<sup>119</sup>. Zajmował on powierzchnię równą dziewięciu do dziesięciu akrów angielskich. Kształtu był czworokątnego, otoczony szesnastoma wieżami. Dwa z jego boków miały prawie sześćset, a pozostałe dwa prawie siedemset stóp długości. Całość zbudowana była z pięknego kamienia, dobywanego w pobliskim kamieniołomie w Trau, czyli Tragutium, i bardzo niewiele ustępującego marmurowi. Cztery ulice, przecinające się pod kątem prostym, dzieliły tę wielką budowlę na części, a do głównego apartamentu wiodło przepyszne wejście, dotychczas jeszcze nazywane Złotą Bramą. Wejście to kończyło się perystylem z granitowych kolumn, po którego jednej stronie odkrywamy kwadratową świątynię Eskulapa, a po drugiej – ośmiokątną świątynię Jowisza. Dioklecjan czcił Jowisza jako patrona swoich losów, a Eskulapa – jako opiekuna swego zdrowia. Dzięki porównaniu pozostałych do dziś szczątków ze wskazówkami Witruwiusza udało się stosunkowo dokładnie, a przynajmniej z pewną dozą prawdopodobieństwa, odtworzyć wygląd poszczególnych części budynku, łaźni, komnaty sypialnej, *atrium*, *basiliki* oraz sal: cyzyceńskiej, korynckiej i egipskiej. Przepyszne te komnaty o kształtach urozmaiconych i dobrych proporcjach odznaczały się jednak dwiema wadami, bardzo niemiłymi dla naszych pojęć o dobrym smaku i wygodzie. Nie miały mianowicie ani okien, ani kominków. Oświetlane były z góry (jako że budynek ten, jak się zdaje, miał tylko jeden poziom), a ogrzewane za pomocą rur, biegnących wzdłuż ścian. Amfiladę głównych apartamentów od południo-zachodu osłaniał portyk długości pięciuset siedemnastu stóp, który, gdy do piękna widoku dodano piękne malowidła i rzeźby, musiał stanowić miejsce spacerów wielce wspaniałe i rozkoszne.

Gdyby ta znakomita budowla pozostała w okolicy odludnej, narażona byłaby na niszczące działanie czasu, ale może nie padłaby ofiarą zachłannej pracowitości człowieka. Z ruin tego pałacu wyrosła wieś Aspalathos<sup>120</sup>, a z czasem, znacznie później, prowincjonalne miasto Spalato. Złota Brama teraz prowadzi na rynek. Św. Jan Chrzciciel przywłaszczył sobie honory Eskulapa, a świątynia Jowisza przekształciła się w kościół katedralny pod wezwaniem Matki Boskiej.

Powyższy opis pałacu Dioklecjana zawdzięczamy przede wszystkim pomysłowemu artyście, żyjącemu za naszych czasów i pochodzącemu z naszego kraju, którego bardzo szlachetna ciekawość zawiodła aż w samo serce Dal-

macji<sup>121</sup>. Mamy jednak powody po temu, by podejrzewać, że jego wykwintne rysunki i ryciny cokolwiek pochlebily przedmiotom, które miały przedstawiać.

Od pewnego, bardzo rozsądnego podróżnika, który był tam jeszcze nie tak dawno, dowiadujemy się, że groźne ruiny Spalato świadczą w tym samym stopniu o upadku sztuki w Cesarstwie Rzymskim za czasów Dioklecjana<sup>122</sup>, jak i o ówczesnej wspaniałości tego Cesarstwa. Jeżeli rzeczywiście taki był stan architektury, to z natury rzeczy musimy sądzić, że malarstwo i rzeźba podupadły jeszcze bardziej dostrzegalnie. Architekturą kieruje kilka ogólnych, a nawet mechanicznych reguł. Natomiast rzeźba, a nade wszystko malarstwo stawiają sobie za cel naśladowanie nie tylko kształtów natury, ale również charakteru i namiętności duszy ludzkiej. W tych wzniosłych sztukach biegłość ręki nie na wiele się przyda, jeśli nie ożywia jej wyobraźnia i nie kieruje nią jak najlepszy smak w połączeniu ze spostrzegawczością.

Rzeczą omalże zbytęcną byłoby twierdzić, że wewnętrzne zamieszki w Cesarstwie, samowola żołnierzy, najazdy barbarzyńców i postępy despotyzmu bardzo nie sprzyjały talentom, a nawet i nauce. Kilku władców pochodzenia iliryjskiego przywróciło Cesarstwu potęgę, nie przywracając mu nauk. Wojskowe wychowanie tych władców nie było obliczone na to, żeby ich natchnąć zamiłowaniem do literatury; i nawet Dioklecjan, jakkolwiek czynny i pojętny w dziedzinie spraw państwowych, nigdy nie oddawał się żadnym studiom ani dociekaniom myślowym. Profesje adwokata i lekarza są tak powszechnie pożyteczne i przynoszą tak pewne zyski, że zawsze będzie się do nich garnać dostateczna liczba praktyków, wyposażonych w jakie takie zdolności i wiedzę, ale nie wydaje się, żeby studenci tych dwóch wydziałów powoływali się na jakichkolwiek słynnych mistrzów, którzy by byli ozdobą tamtych czasów. Głos poezji zamilkł. Historia ograniczała się do suchych i mętnych skrótów, ani nieoświecających czytelnika, ani niedających mu rozrywki. Nieciekawe i afektowane krasomówstwo nadal trzymano na żołdzie i służbie cesarzy, którzy popierali tylko takie sztuki, jakie mogły się przyczynić do zadowolenia ich pychy albo do obrony ich władzy<sup>123</sup>.

Ów schyłkowy wiek nauki i ludzkości odznacza się jednak tym, że w nim powstała i poczyniła szybkie postępy szkoła neoplatonczyków. Szkoła aleksandryjska zagłuszyła szkoły ateńskie; dawne sekty zaciągnęły się pod sztandary modniejszych nauczycieli, którzy zachwalali swój system nowością stosowanej metody i surowością obyczajów. Kilku spośród tych mistrzów: Ammoniusz, Plotyn, Ameliusz i Porfiriusz<sup>124</sup>, byli ludźmi głębokiej myśli i gorącego oddania się przedmiotowi, ale wskutek tego, że mylnie pojmowali prawdziwy przedmiot filozofii, prace ich przyczyniły się nie tyle do ulepszenia umysłu ludzkiego, ile do jego znieprawienia. Zaniedbując wiedzę, która odpowiada naszemu położeniu i władzom umysłowym, a mianowicie cały zasięg nauk etycznych, przyrodniczych i matematycznych, neoplatonczycy wyczerpywali siły w słownych dysputach o metafizyce, usiłowali zbadać tajemnice świata

niewidzialnego i starali się pogodzić Arystotelesa z Platonem w dziedzinach, o których obaj ci filozofowie tak samo nie mieli pojęcia jak i reszta ludzkości. Trawiąc rozумы na tych głębokich, ale nieważkich rozmyślaniach, narażali się na złudzenia, jakie podsuwa wyobraźnia. Schlebiali sobie, że posiadli tajemnicę wyzwiania duszy z jej cielesnego więzienia; twierdzili, że poufale obcuje z demonami i innymi duchami; i w drodze wielce osobliwego obrotu rzeczy przekształcili badania filozoficzne w magię. Starożytni mędracy wyśmiewali się z tego ludowego zabobonu; uczniowie Plotyna i Porfiriusza, przybrawszy ów niedorzeczny zabobon w cienki płaszczyk alegorii, stali się jego najzapalczyszymi obrońcami. Zgadząc się z chrześcijanami co do kilku tajemniczych punktów wiary, na pozostałą część ich systemu teologicznego rzucili się z całą zaciekłością właściwą wojnie domowej. W dziejach nauki neoplatończycy omalże nie zasługiwali na wzmiankę, natomiast w dziejach Kościoła wspominać się o nich będzie bardzo często.

## Rozdział czternasty

### ZAMIESZKI PO ABDYKACJI DIOKLECJANA – ŚMIERĆ KONSTANCJUSZA – WYNIESIENIE NA TRON KONSTANTYNA I MAKSENCJUSZA – SZEŚCIU CESARZY – ŚMIERĆ MAKSYMIANA I GALERIUSZA – ZWYCIĘSTWA KONSTANTYNA NAD MAKSENCJUSZEM I LICYNIUSZEM – ZJEDNOCZENIE CESARSTWA POD WŁADZĄ KONSTANTYNA

Równowaga władzy, ustanowiona przez Dioklecjana, przetrwała tylko dopóty, dopóki ją wspierała silna i sprawna ręka jej twórcy. Istnienie jej wymagało takiego szczęsnego połączenia rozmaitych usposobień i zdolności, jakiego bardzo trudno byłoby szukać czy choćby oczekiwać po raz drugi: dwóch cesarzy zupełnie o sobie niezazdrosnych, dwóch cesarów niepożądających chciwie władzy, w sumie czterech niezależnych władców jednakowo oddanych jednemu i temu samemu interesowi powszechnemu.

Po abdykacji Dioklecjana i Maksymiana nastąpiło osiemnaście lat niezgody i zamętu. Cesarstwem wstrząsało kolejno aż pięć wojen domowych, a czas pomiędzy nimi był nie tyle stanem spokojności, ile raczej zawieszeniem broni pomiędzy kilkoma wrogimi sobie monarchami, którzy, spoglądając na siebie wzrokiem pełnym strachu i nienawiści, usiłowali zwiększyć własne siły kosztem swoich poddanych.

Gdy tylko Dioklecjan i Maksymian złożyli purpurę, na ich miejsce zgodnie z zasadami nowego ustroju wstąpili dwaj cesarowie: Konstancjusz i Galeriusz, którzy natychmiast przybrali tytuł augustów<sup>1</sup>. Zaszczyty starszeństwa i prymatu przyznano pierwszemu z tych władców, który pod nowym mianem nadal zarządzał swymi dawnymi prowincjami: Galią, Hiszpanią i Brytanią. Rządzenie tymi rozległymi obszarami dawało dostateczne pole do popisu jego talentom i wystarczająco zadowalało jego ambicje. Ujmujący charakter Konstancjusza wyróżniał się wspańałością, wstrzeźliwością i umiarkowaniem, toteż jego szczęśliwi poddani często miewali sposobność porównywać cnoty swego władcy z nieokiełznaną porywcznością Maksymiana, a nawet z przebiegłością Dioklecjana<sup>2</sup>. Zamiast naśladować ich wschodnią pychę i przepych, Konstancjusz przestrzegał skromności, jaka przystała władcy rzymskiemu. Z nieudawaną szczerością oświadczał, że jego najcenniejszy skarb leży w sercach jego ludu i że zawsze, gdyby godność tronu albo bezpieczeństwo państwa wymagały nadzwyczaj-



czajnych danin, może z zaufaniem polegać na wdzięczności i szczodropliwości tego ludu<sup>3</sup>. Mieszkańcy prowincji Galii, Hiszpanii i Brytanii, zdając sobie sprawę z jego zacności i z własnego szczęścia, niespokojnie myśleli o tym, że cesarz Konstancjusz podupada na zdrowiu, gdy tak jeszcze małe są jego liczne dzieci, owoc jego drugiego małżeństwa, z córką Maksymiana.

Surowe usposobienie Galeriusza było z zupełnie innego kruszcu; chociaż cieszył się uznaniem swoich poddanych, rzadko kiedy zniżał się do zabiegania o ich przywiązanie. Własna sława wojenna, a nade wszystko pomyślny wynik wojny z Persami wbiły w pychę jego wyniosły umysł, który z natury niechętnie znosił przełożonego, a nawet równego sobie. Gdyby można było polegać na stronnicy świadectwie pewnego nierozsądnego pisarza, to moglibyśmy abdykację Dioklecjana przypisać groźbom Galeriusza i opowiedzieć szczegóły p r y w a t n e j rozmowy pomiędzy tymi dwoma władcami, w której Dioklecjan przejawiał tyleż małoduszności, ile Galeriusz niewdzięczności i buty<sup>4</sup>. Ale dostatecznych argumentów do odparcia tych wątpliwych anegdot dostarcza bezstronne rozważenie charakteru i postępowania Dioklecjana. Jakikolwiek by miał zamiary, to przecież gdyby się obawiał jakiegoś niebezpieczeństwa ze strony gwałtownego Galeriusza, jego zdrowy rozsądek kazałby zapobiec takiemu haniebnemu sporowi; i tak jak dzierżył berło z chwałą, tak zrzekłby się go bez niesławy.

Po wyniesieniu Konstancjusza i Galeriusza na stanowisko augustów potrzeba było dwóch nowych cesarów, którzy zajęliby ich poprzednie miejsce, dopełniając system rządów Cesarstwa. Dioklecjan szczerze pragnął się wycofać ze świata, uważał Galeriusza, który ożenił się z jego córką, za najmocniejszą podporę swojej rodziny i Cesarstwa, bez niechęci więc zgodził się na to, żeby jego następcy przypadła zarówno zasługa dokonania tej ważnej nominacji, jak i zawiść, którą ona musiała wzbudzić. Załatwiono ją, nie oglądając się ani na interesy, ani na skłonności władców Zachodu. Każdy z nich miał syna, który doszedł lat męskich i którego można by uważać za najbardziej naturalnego kandydata na opróżnione stanowisko. Ale bezsilnej złości Maksymiana można się już było nie obawiać, a umiarkowany Konstancjusz, chociaż może by się nie oglądał na niebezpieczeństwa wojny domowej, kierowany ludzkimi uczuciami obawiał się nieszczęść, jakie ona ze sobą niesie. Dwie osoby wysuwane przez Galeriusza na stanowiska cesarów znacznie lepiej się nadawały do tego, żeby służyć celom, jakie sobie stawiała jego żądza władzy; przy czym, jak się zdaje, główną ich zaletą był brak zalet i wybitnej indywidualności. Pierwszym z nich był Daza, czyli, jak go później nazywano, Maksymin, którego matka była siostrą Galeriusza. Zarówno sposób bycia, jak i mowa tego niedoświadczonego młodzieńca wciąż jeszcze zdradzały jego wychowanie na wsi, gdy ku zdumieniu jego samego i całego świata Dioklecjan przyoblekł go w purpurę, wyniósł do godności cesara i powierzył mu naczelne dowództwo w Egipcie i w Syrii<sup>5</sup>. Równocześnie Sewera, wiernego sługę, rozmiłowanego w rozkoszach, ale niepozbawionego

zdolności do spraw państwowych, wysłano do Mediolanu, gdzie z niechętnych rąk Maksymiana otrzymał oznaki cesarza oraz Italię i Afrykę<sup>6</sup>. Zgodnie z zasadami ustroju Sewer uznawał nad sobą zwierzchnictwo cesarza zachodniego, ale był całkowicie oddany rozkazom swego dobroczyńcy Galeriusza, który, zachowując dla samego siebie kraje położone w środku, pomiędzy granicami Italii i Syrii, mocno utwierdził swoją władzę nad trzema czwartymi monarchii. Współczesne źródła zapewniają nas, iż Galeriusz, święcie wierząc, że zbliżająca się śmierć Konstancjusza pozostawi go jedynym panem świata rzymskiego, już sobie ułożył w myśli długi szereg kolejno po sobie następujących przyszłych władców, a sam zamyślał się wycofać z życia publicznego po jakichś dwudziestu latach pełnego chwały panowania<sup>7</sup>.

Ale w ciągu niespełna półtora roku dwa nieoczekiwane przewroty obaliły te ambitne plany. Wskutek wyniesienia na tron Konstantina Galeriusz doznał zawodu w swoich nadziejach na przyłączenie prowincji zachodnich do Cesarstwa, a tymczasem Italia i Afryka oderwały się w wyniku udanego buntu Maksencjusza.

1. Sława Konstantina sprawiła, że potomność bacznie śledzi najdrobniejsze okoliczności jego życia i czynów. Miejsce jego urodzenia, jak również stan społeczny jego matki, Heleny, stały się przedmiotem sporów, już nie tylko literackich, ale nawet narodowych. Pomimo niestarej jeszcze tradycji, która jako ojca przypisuje Helenie jednego z królów brytyjskich<sup>8</sup>, zmuszeni jesteśmy wyznać, że Helena była córką oberżysty; ale równocześnie możemy stanąć w obronie prawowitości jej małżeństwa przeciwko tym, którzy ją przedstawiają jako nałożnicę Konstancjusza<sup>9</sup>. Wielki Konstantyn prawdopodobnie urodził się w Naisus, w Dacji<sup>10</sup>, i nie ma nic dziwnego w tym, że wychowując się w rodzinie i w prowincji, które wyróżniały się tylko uprawianiem żołnierki, młodzieniec ten nie wyrobił sobie prawie żadnych skłonności do uszlachetniania umysłu przez nabywanie wiedzy<sup>11</sup>. Miał on około osiemnastu lat, gdy ojciec jego awansował na stanowisko cesarza. Ale temu szczęśliwemu wydarzeniu towarzyszył rozwód ojca z matką, i świetność pokrewieństwa z cesarzem dla syna Heleny oznaczała zepchnięcie go do stanu hańby i upokorzenia. Zamiast podążyć za Konstancjuszem na Zachód, pozostał w służbie Dioklecjana, wyróżnił się odwagą w wojnach w Egipcie i w Persji i stopniowo awansował do szczytnej godności trybuna pierwszej klasy. Postać miał Konstantyn wysoką i majestatyczną: biegły był we wszystkich ćwiczeniach, nieustraszony na wojnie, a ujmujący w czasie pokoju; w całym postępowaniu tego młodzieńca jego wielką żywość, energię miarkował nawyk ostrożności; przy całej swojej gorączkowej żądzy władzy wydawał się zimny i niewrażliwy na ponęty rozkoszy. Jego popularność u ludu i u żołnierzy, którzy go wymieniali jako godnego kandydata na stanowisko cesarza, przyczyniła się tylko do wzbudzenia w Galeriuszu zazdrości; a chociaż przezorność powstrzymywała tego ostatniego od dopuszczenia się jawnego gwałtu, to przecież absolutnemu monarsze rzadko kiedy braknie sposobu dokonania zemsty potajemnie a niezawodnie<sup>12</sup>. Z każdą

godziną zwiększało się niebezpieczeństwo grożące Konstantynowi i coraz większy niepokój dręczył jego ojca, który raz po raz wyrażał w listach najgorętsze pragnienie uściskania syna. Przez pewien czas Galeriusz w swojej politycznej przebiegłości wynajdywał preteksty do zwłoki i inne wykręty, ale niemożliwością było długo odmawiać tak naturalnej prośbie współwładcy, jeżeli nie chciało się poprzeć odmowy orężem. Wreszcie więc pozwolenie na tę podróż zostało niechętnie udzielone i jakkolwiek Galeriusz poczynił może wszelkie kroki, aby udaremnić powrót, którego skutków tak słusznie się obawiał, wszystkie te środki ostrożności pokrzyżowała niewiarygodna czujność Konstantyna<sup>13</sup>. Wyjechawszy nocą z pałacu w Nikomedii, przejechał końmi pocztowymi przez Bitynię, Trację, Dację, Panonię, Italię i Galię i wśród radosnych okrzyków ludu dojechał do portu w Boulogne akurat w chwili, gdy jego ojciec przygotowywał się do wyruszenia statkiem do Brytanii<sup>14</sup>.

Wyprawa do Brytanii i łatwo odniesione zwycięstwa nad barbarzyńcami kaledońskimi były ostatnimi osiągnięciami Konstancjusza. Zakończył on życie w pałacu cesarskim w Yorku w piętnaście miesięcy po przybraniu tytułu augusta, a prawie w czternaście i pół roku po awansie na stanowisko cezara. Po jego śmierci natychmiast nastąpiło wyniesienie na tron Konstantyna. Pojęcia dziedziczenia i następstwa zakorzenione są tak głęboko, że ogół ludzi uważa je nie tylko za uzasadnione, ale i za naturalne. Wyobraźnia nasza skłonna jest przenosić te same zasady z majątku prywatnego na władanie państwem, i zawsze, gdy cnotliwy ojciec pozostawia po sobie syna, którego zalety zdają się zasługiwać na uznanie ludu czy przynajmniej budzić w nim nadzieje, połączony wpływ przesądów i przywiązania działa z nieprzepartą mocą. Za Konstancjuszem podążył do Brytanii kwiat wojsk zachodnich, przy czym oddziały rzymskie zasilili duży korpus Alemanów pod dowództwem Krokusa, jednego z ich naczelników dziedzicznych<sup>15</sup>. Stronnicy Konstantyna pilnie wpajali w legiony przekonanie o ich wielkim znaczeniu oraz pewność, że Brytania, Galia i Hiszpania zgodzą się na dokonaną przez nie nominację. Zapytano żołnierzy, czy mogą choćby przez jedną chwilę wahać się pomiędzy zaszczytem oddania się pod rozkazy godnego syna ich ukochanego cesarza a hańbą potulnego oczekiwania na przybycie jakiegoś obcego człowieka, któremu zwierchnik Azji raczy podarować wojska i prowincje Zachodu. Dawano im do zrozumienia, że poczesne miejsce w rządzie cnót Konstantyna zajmują wdzięczność i hojność, a tymczasem sam przebiegły władca nie pokazywał się wojskom, dopóki nie były gotowe powitać go imionami augusta i cezara. Przedmiotem jego pożądań był tron, którego uzyskanie zresztą, nawet gdyby Konstantynem mniej powodowała żądza władzy, było jedynym sposobem, w jaki mógł sobie zapewnić bezpieczeństwo. Znając dokładnie charakter i poglądy Galeriusza, dobrze wiedział, że jeżeli chce żyć, musi za wszelką cenę panować. Ów przyzwoity, a nawet zaciekły opór, który postanowił udawać<sup>16</sup>, miał na celu usprawiedliwienie dokonanej przez niego usurpacji. Nie ustąpił przed aklamacją wojska, dopóki nie przygotował sobie odpowiednich materiałów do

listu, który natychmiast wysłał do cesarza Wschodu. Zawiadamiając go o tym żalonym wydarzeniu, jakim była śmierć Konstancjusza, skromnie stwierdził swoje przyrodzone prawo do następstwa i z uszanowaniem wyraził ubolewanie nad tym, że serdeczny przymus ze strony jego wojska nie pozwolił mu ubiegać się o purpurę cesarską w sposób prawidłowy i przepisany przez zasady ustroju. Pierwszymi uczuciami, jakich po odczytaniu tego listu doznał Galeriusz, były zdumienie, rozczarowanie i wściekłość; a ponieważ rzadko kiedy potrafił on zapanować nad swoimi namiętnościami, głośno zagroził, że zarówno list, jak i wysłannika wrzuci w ogień.

Jednakże złość jego niepostrzeżenie ochłodziła, gdy pomyślał, jak niepewny mógłby być wynik wojny, gdy rozważył charakter i siłę swego przeciwnika i zgodził się na pojednanie, które nie uwłaczało jego honorowi, a do którego otwartą drogę pozostawił mu przezorny Konstantyn. Ani nie potępiając, ani nie zatwierdzając wyboru dokonanego przez wojsko stacjonowane w Brytanii, Galeriusz uznał syna swego zmarłego współwładcy za zwierzchnika prowincji położonych poza Alpami; ale nadał mu tytuł tylko cezara, mianując równocześnie na opróżnione stanowisko augusta swego ulubieńca, Sewera. Pozorną harmonię w Cesarstwie utrzymano, a Konstantyn, który istotnie już sprawował władzę najwyższą, bez niecierpliwości czekał na sposobność uzyskania także i połączonych z nią zaszczytów<sup>17</sup>.

Z drugiego małżeństwa Konstancjusz miał sześcioro dzieci: trzech synów i trzy córki, a ich cesarskie pochodzenie mogłoby im dawać pierwszeństwo przed urodzonym w niższym stanie synem Heleny. Ale Konstantyn liczył sobie trzydziesty drugi rok życia, był w pełni sił umysłu i ciała, podczas gdy najstarszy z jego przyrodnych braci nie mógł mieć więcej niż trzynaście lat. Jego prawo, oparte na starszeństwie i wyższości zasług, uznał i zatwierdził umierający cesarz<sup>18</sup>. W ostatnich chwilach swego życia Konstancjusz przekazał swemu najstarszemu synowi pieczę nad bezpieczeństwem, jak również i nad dostojnością swojej rodziny, zaklinając go, żeby wobec dzieci urodzonych z Teodory przejął zarówno władzę, jak i uczucia ojca. Staranne wykształcenie otrzymane przez te dzieci, korzystne małżeństwa zawarte przez nie, bezpieczeństwo i godności towarzyszące im przez całe życie oraz najpierwsze zaszczyty państwowe, którymi je obdarzano, świadczą o braterskim przywiązaniu Konstantyna; a ponieważ książęta ci i księżniczki mieli usposobienie łagodne i pełne wdzięczności, więc bez niechęci uznali wyższość jego talentów i fortuny<sup>19</sup>.

2. Ledwie żądny władzy duch Galeriusza zdążył się pogodzić z zawodem, jaki spotkał jego zamysły dotyczące prowincji galijskich, a już jego dumę i potęgę zraniła w jeszcze czulsze miejsce nieoczekiwana utrata Italii. Długa nieobecność cesarzy w Rzymie wywoływała w stolicy niezadowolenie i oburzenie. Lud stopniowo się przekonywał, że wyróżnienie, jakie spotkało Nikomedię i Mediolan, nie wynikło ze szczególnej zachcianki Dioklecjana, ale pozostaje w związku z trwałym ustrojem przez niego ustanowionym.

Na nic się zdało to, że w kilka miesięcy po jego abdykacji następní władcy poświęcili i oddali do użytku powszechnego w Rzymie noszące jego imię wspaniałe łaźnie, których ruiny dotychczas dają miejsce i budulec tylu kościołom i klasztorom<sup>20</sup>. Niecierpliwe szemrania Rzymian zakłócały spokój tych wykwintnych przybytków wygody i luksusu, przy czym niepostrzeżenie zaczęto rozsiewać pogłoskę, że wkrótce zażąda się od ludu rzymskiego zwrotu sum wydanych na wzniesienie tej budowli. Mniej więcej w tym samym czasie Galeriusz, powodując się chciwością bądź też koniecznością państwową, przeprowadził bardzo ścisłe i surowe badania stanu majątkowego poddanych w celu nałożenia powszechnego podatku zarówno na ich grunty, jak i osoby. Jak się zdaje, dokonano spisu nieruchomości bardzo drobiazgowo, a gdy tylko istniało choćby najłżejsze podejrzenie, że ktoś coś ukrył, nie szczędzono tortur, aby wymusić szczere wyznanie o wysokości majątku ruchomego<sup>21</sup>. Przesztano zważać na przywileje, które wywyższały Italię ponad prowincje, a urzędnicy skarbowi już się zabrali do liczenia ludności Rzymu i do ustalania nowej stopy podatkowej. Nawet tam, gdzie ducha wolności całkowicie zdławiono, najpotulniejsi poddani czasami się ośmielają stawiać opór bezprzykładnym zamachom na ich majątki, ale tym razem zniewaga uczyniła krzywdę jeszcze dotkliwszą, a duma narodowa ożywiła poczucie interesu prywatnego. Jak to już zauważyliśmy, podbój Macedonii uwolnił ludność Rzymu od brzemienia podatków osobistych. Ludność ta, chociaż poznała despotyzm pod wszelkimi możliwymi postaciami, cieszyła się zwolnieniem od podatków przez prawie pięćset lat, nie mogła więc teraz znosić cierpliwie zuchwalstwa jakiegoś iliryskiego chłopca, który ze swojej odległej rezydencji w Azji śmiał traktować Rzym tak, jakby to było jedno z płacących haracz zwykłych miast Cesarstwa. Wzmagającą się wściekłość ludu podsycił swoją władzą czy przynajmniej swoim pobłażaniem senat, i wreszcie słabe resztki gwardii pretoriańskiej, mogące się słusznie obawiać, że ich korpus zostanie rozwiązany, skorzystały z tak zaszczytnego pozoru i oświadczyły gotowość do zdobycia mieczy w służbie gnębionej ojczyzny. Życzeniem, a wkrótce i nadzieją wszystkich obywateli stało się przepędzenie z Italii obcych tyranów i wybranie sobie władcy, który zarówno miejscem swego pobytu, jak i maksymami swoich rządów znowu zasłuży sobie na tytuł cesarza rzymskiego. Zarówno nazwisko Maksencjusza, jak i jego stanowisko przechyliły szalę entuzjazmu ludu na jego stronę.

Maksencjusz był synem cesarza Maksymiana i ożenił się z córką Galeriusza. Jego urodzenie i powinowactwo zdawały się otwierać przed nim najpiękniejsze widoki na następstwo tronu, ale jego wady i nieudolność tak samo uniemożliwiły mu otrzymanie godności cesarza, jak Konstancyntynowi uniemożliwiła to niebezpieczna wyższość zasług. Galeriusz wolał sobie bowiem dobrać takich współwładców, którzy nie przynosiliby wstydu wyborowi dokonanyemu przez ich dobroczyńców, ani też nie próbowali podawać w wątpliwość ich rozkazów. Przeto na tron Italii wyniesiony został nikomu nieznanym cudzoziemiec, podczas

gdy synowi zmarłego cesarza Zachodu pozwolono się cieszyć zbytkiem, jaki mu zapewniał prywatny majątek, w willi odległej o kilka mil od stolicy. Ponure namiętności władające duszą Maksencjusza, wstyd, rozdrażnienie i wściekłość, zapłonęły w nim, kiedy dowiedział się o powodzeniu Konstantyna; ale wraz z niezadowoleniem powszechnym odżyły nadzieje i Maksencjusz z łatwością dał się namówić, aby osobiste krzywdy i roszczenia przyłączyć do sprawy ludu rzymskiego. Kierownictwa spisku podjęło się dwóch trybunów pretoriańskich i komisarz żywnościowy, a ponieważ wszystkie stany społeczne ożywiał jeden duch, więc bezpośredni wynik nie ulegał wątpliwości i nietrudno go było osiągnąć. Gwardziści zamordowali prefekta miasta i kilku dostojników państwowych, którzy dochowali wierności Sewerowi, a senat i lud wśród oklasków uznał Maksencjusza, przybranego w oznaki godności cesarskiej, za protektora wolności i godności rzymskiej. Nie jest rzeczą pewną, czy Maksymian przedtem wiedział o tym spisku, wiadomo jednak, że natychmiast, gdy w Rzymie podniesiono sztandar buntu, stary cesarz wyszedł z zacisza, w którym skazany przez powagę Dioklecjana pędził życie w żalosej samotności, i wystąpił publicznie, ukrywając nawrót żądzy władzy pod płaszczykiem tkliwości rodzicielskiej. Na prośbę syna i senatu raczył na nowo przywdziać purpurę. Jego dawna godność, doświadczenie i sława wojenna dodały stronnictwu Maksencjusza zarówno siły, jak znaczenia<sup>22</sup>.

W myśl rady, a raczej rozkazu swego współwładcy, cesarz Sewer natychmiast wyjechał do Rzymu, w pełni ufając, że dzięki takiemu nieoczekiwanemu pośpiechowi uda mu się z łatwością stłumić rozruchy niewojowniczego społeczeństwa, którym dowodził rozpustny młodzieniec. Ale po przybyciu na miejsce przekonał się, że miasto zamknęło przed nim bramy, że na murach pełno jest żołnierzy i oręża, że buntownikami dowodzi doświadczony wódz, natomiast jego własne oddziały nie przejawiają ani ochoty do boju, ani przywiązania do swego dowódcy. Duży oddział Maurów zdezerterował na stronę nieprzyjaciela, znęcony obietnicą wielkiej darowizny, a jeśli prawdą jest, że zostali oni zaciągnięci przez Maksymiana podczas wojny w Afryce, to przedłożyli oni naturalne uczucia wdzięczności nad sztuczne więzy wierności. Anulinus, prefekt pretorium, opowiedziawszy się po stronie Maksencjusza, pociągnął za sobą znaczną większość wojsk, nawykłych do słuchania jego rozkazów. Rzym, jak to wyraził pewien krasomówca, odwołał wojska pod swoje sztandary, a nieszczęsny Sewer, pozbawiony zarówno sił zbrojnych, jak i dobrej rady, pośpiesznie się wycofał, a raczej uciekł do Rawenny. Tutaj mógł przez pewien czas być bezpieczny. Fortyfikacje Rawenny były dość silne, by oprzeć się natarciom wojsk italskich, a moczary otaczające miasto wystarczały do zagrodzenia im drogi. Morze, opanowane przez potężną flotę Sewera, zapewniało mu niewyczerpany przyływ żywności i dawało swobodny dostęp legionom, które z nastaniem wiosny pośpieszyłyby mu na pomoc z Illyricum i ze Wschodu. Maksymian, osobiście dowodząc tym

oblężeniem, wkrótce doszedł do wniosku, że to bezowocne przedsięwzięcie byłoby tylko stratą czasu i wojska i że nic tu nie pomoże ani zastosowanie siły, ani próba wzięcia przeciwnika głodem. Z przebiegłością właściwą raczej Dioklecjanowi niż jemu skierował swoje natarcie nie tyle na mury Rawenny, ile na umysł Sewera. Nieszczęsny ten władca wskutek doznanej zdrady stracił zaufanie nawet do najszczęszych swoich przyjaciół i stronników. Emisariuszom Maksymiana nietrudno więc było przekonać tego łatwowiernego człowieka, że uknuto spisek w celu wydania miasta w ręce oblegających, i namówić go, już przestraszonego, żeby nie narażał się na niełaskę rozgniewanego zwycięzcy, ale zawierzył zaszczytnej kapitulacji. Sewera przyjęto po ludzku i na początku traktowano z uszanowaniem. Maksymian zawiózł cesarza jeńca do Rzymu i najuroczyściej go zapewnił, że zrzeczeniem się purpury kupił sobie życie. Ale wszystko, co Sewer zdołał uzyskać, to bezbolesna śmierć i pogrzeb z cesarskimi honorami. Zawiadamiając Sewera o wyroku śmierci, pozostawiono sposób wykonania go do uznania skazanemu; Sewer wybrał ulubiony sposób starożytnych, otwarcie sobie żył; a gdy wyzionął ducha, ciało jego zaniesiono do grobowca, który został zbudowany dla rodziny Galiena<sup>23</sup>.

Chociaż pomiędzy charakterem Konstantina a charakterem Maksencjusza bardzo niewiele było zbieżności, ich położenie i interesy były jednakowe, chyba więc sama roztropność nakazywała im złączyć siły przeciwko wspólnemu wrogowi. Niestrudzony Maksymian nie zważając na to, iż jest starszy zarówno wiekiem, jak i godnością, aby osobiście przeprowadzić rozmowę ze zwierzchnikiem Galii, przeprowił się przez Alpy wraz ze swoją córką Faustą, którą wiozł jako rękomię tego nowego sojuszu. Małżeństwo to zawarto w Arles z jak największym przepychem, a były współwładca Dioklecjana, ponownie roszczący sobie prawo do Cesarstwa Zachodniego, nadał swemu zięciowi i sprzymierzeńcowi tytuł augusta. Wydawać by się mogło, że wyrażając zgodę na przyjęcie tego zaszczytu od Maksymiana, Konstantin opowiedział się po stronie Rzymu i senatu, ale jego oświadczenia były dwuznaczne, a pomoc powolna i nieskuteczna. Z uwagą śledził nadciągający zatarg pomiędzy władcami Italii a cesarzem Wschodu, a na wypadek wojny gotów był kierować się własnym bezpieczeństwem i żądzą władzy<sup>24</sup>.

Doniosłość chwili wymagała obecności Galeriusza w Italii i wytężenia wszystkich jego zdolności. Postanowiwszy pomścić śmierć Sewera i ukarać zbuntowanych Rzymian czy też, jak sam wyrażał swoje zamiary stylem rozwścieczonego barbarzyńcy, wytępić senat, a lud wyrznąć, wkroczył do Italii na czele potężnej armii, ściągniętej z Illyricum i ze Wschodu. Ale Maksymian, człowiek o głębokiej wiedzy wojskowej, przygotował bardzo roztropny system obrony. Najeżdźca zastawał każdą po kolei miejscowość w ręku wroga warowną i niedostępną, a chociaż się przedarł aż do Narni, na odległość sześćdziesięciu mil od Rzymu, wciąż jeszcze obszar jego władzy w Italii ograniczał się do ciasnego zasięgu własnego obozu. Zdając więc sobie sprawę ze wzrastających trudności

swego przedsięwzięcia, wyniosły Galeriusz poczynił pierwsze kroki w kierunku pojednania: wysłał dwóch spośród swoich najznacniejszych oficerów, żeby postarali się skusić władców rzymskich propozycją wszczęcia rozmów i oświadczeniem jego ojcowskich względów dla Maksencjusza, który, jak to podkreślili ci wysłannicy, zdołałby uzyskać o wiele więcej od ich szczodrobliwego pana, niż może się spodziewać po niepewnych losach wojny<sup>25</sup>. Propozycje Galeriusza odrzucono stanowczo, jego fałszywą przyjaźnią wzgardzono i niewiele czasu upłynęło, zanim przekonał się, że jeśli sobie zawczasu nie zapewni bezpieczeństwa odwrotem, będzie miał pewne powody po temu, żeby obawiać się losu Sewera. Rzymianie, broniąc swoich bogactw przed zachłanną tyranią, posługiwali się nimi szczodrze, żeby go zniszczyć. Imię Maksymiana, popularność jego syna, potajemne rozdawnictwo wielkich sum i obietnice jeszcze hojniejszych nagród, wszystko to powściągnęło zapał legionów iliryjskich i podkopało ich wierność, toteż gdy Galeriusz wreszcie dał hasło odwrotu, nie bez trudu udało mu się nakłonić weteranów, żeby nie porzucali sztandaru, który tak często ich prowadził do zwycięstwa i zaszczytów. Jeden ze współczesnych pisarzy przypisuje niepowodzenie tej wyprawy jeszcze dwom innym przyczynom, takiej jednak natury, że ostrożny historyk chyba się nie odważy ich przyjąć. Mówi on nam mianowicie, że Galeriusz, który przedtem wytworzył sobie bardzo niedoskonałe pojęcie o rozmiarach Rzymu, sądząc po znanych mu miastach Wschodu, doszedł do wniosku, że jego siły zbrojne są niewystarczające do oblężenia tej ogromnej stolicy. Tymczasem wielkie rozmiary miasta sprawiają, że jest ono łatwiej dostępne dla nieprzyjaciela; Rzym od dawna przywykł do poddawania się z chwilą nadejścia zwycięzcy, a chwilowy entuzjazm ludu szybko by wygasł w walce z karnymi i mężnymi legionami. Pisarz ten zawiadamia nas również, że jednak same legiony poraził strach połączony z wyrzutami sumienia i że ci zbożni synowie Rzeczypospolitej odmówili pogwałcenia świętości swojej czcigodnej macierzy<sup>26</sup>. Ale gdy sobie przypomnimy, z jaką łatwością w dawniejszych wojnach domowych zacierzewienie stronnice i nawyki posłuszeństwa wojskowego zamieniały rodowitych obywateli Rzymu w jego najbardziej nieubłaganych nieprzyjaciół, to raczej nieufnie odnosić się będziemy do tej skrajnej delikatności ze strony cudzoziemców i barbarzyńców, którzy nigdy Italii na oczy nie oglądali, dopóki nie wkroczyli do niej jako wrogowie. Gdyby ich nie powściągnęły pobudki natury bardziej interesownej, to prawdopodobnie odpowiedzialiby Galeriuszowi słowami weteranów Cezara: „Jeżeli nasz wódz chce nas poprowadzić na brzegi Tybru, gotowi jesteśmy wytyczyć tam obóz. Jakikolwiek mury miejskie postanowiłby zrównać z ziemią, ręce nasze gotowe są kierować machinami oblężniczymi; i nie zawahamy się, choćby nazwa miasta przeznaczonego na zagładę brzmiała: Rzym”. Są to zaiste słowa poety, który wyróżnił się ścisłym przestrzeganiem prawdy historycznej, za co go nawet ganiono<sup>27</sup>.



Legiony Galeriusza dały bardzo żalosny dowód swoich skłonności, dopuszczając się spustoszeń podczas odwrotu. Mordowały, gwałciły, grabiły, pędziły ze sobą stada owiec i bydła należące do mieszkańców Italii; paliły wsie, przez które przechodziły, i usiłowały zniszczyć kraj, którego nie zdołały podbić. Maksencjusz podczas całego tego marszu postępował tuż za nimi, szarpiąc ich straże tylne; ale bardzo roztropnie uchylał się od walnego starcia z tymi dzielnymi i do ostateczności doprowadzonymi weteranami. Ojciec jego podjął drugą podróż do Galii w nadziei, że zdoła namówić Konstancyne, który zgromadził wojsko na granicy, do wzięcia udziału w tym pościgu i osiągnięcia pełnego zwycięstwa. Ale Konstancyne w swoich czynach kierował się rozumem, a nie urazą. Wytrwał on w mądrym postanowieniu utrzymywania równowagi sił w podzielonym Cesarstwie, a Galeriusza przestał nienawidzić, odkąd ten ambitny władca nie wzbudzał już w nim trwogi<sup>28</sup>.

Chociaż Galeriusz ulegał silniejszym namiętnościom, nie był on jednak niezdolny do szczerej i trwałej przyjaźni. Licyniusz, który zarówno obyczajami, jak i charakterem przypominał Galeriusza, pozyskał sobie, jak się zdaje, jego przywiązanie i szacunek. Ich zażyłość zaczęła się, być może, w szczęśliwym okresie, gdy obaj byli młodzi i nikomu nieznani. Zacieśniła ją swoboda i niebezpieczeństwo życia wojskowego. Równymi niemal krokami awansowali oni na coraz wyższe stanowiska w tej służbie i zdaje się, że Galeriusz natychmiast po otrzymaniu godności cesarskiej postanowił wynieść swego towarzysza do takiego samego stanu. Uważając stanowisko cesarza za niegodne wieku i zasług Licyniusza, wołał w ciągu krótkiego okresu swojej pomyślności zastrzec dla niego pozycję zajmowaną przez Konstancjusza oraz władzę nad Zachodem. Zajęty wojną w Italii, powierzył swojemu przyjacielowi obronę Dunaju i natychmiast po powrocie Licyniusza z tej nieudanej wyprawy przyoblekł go w wolną od śmierci Sewera purpurę, oddając pod jego bezpośrednie dowództwo prowincje Illyricum<sup>29</sup>.

Zaledwie wiadomość o wyniesieniu Licyniusza przedostała się na Wschód, a już Maksymin, który panował, a raczej znęcał się nad krajami Egiptu i Syrii, dał wyraz swojej zawiści i niezadowoleniu, wzgardził poślednim mianem cesarza i nie zważając ani na prośby, ani na argumenty Galeriusza, wymógł na nimomalże przemocą równy tytuł augusta<sup>30</sup>. Po raz pierwszy, a zresztą i ostatni, światem rzymskim zarządzało sześciu cesarzy.

Na Zachodzie Konstancyne i Maksencjusz udawali szacunek dla swego ojca Maksymiana. Na Wschodzie Licyniusz i Maksymin bardziej szczerze czcili swego dobroczyńcę Galeriusza. Przeciwności interesów i pamięć o niedawnej wojnie dzieliły Cesarstwo na dwa wielkie, wrogie mocarstwa, ale wzajemne obawy jednej strony przed drugą rodziły pozorny spokój, a nawet fałszywą jedność, dopóki po śmierci starszych władców, Maksymiana, a zwłaszcza Galeriusza, poglądy i namiętności współwładców, którzy ich przeżyli, nie zwróciły się na inne tory.

Gdy Maksymian zrzekł się niechętnie godności cesarskiej, ówczesni sprzedajni mówcy przyklasnęli jego filozoficznemu umiarkowaniu. Kiedy w swojej żądzy władzy rozпалиł, a przynajmniej podsycił wojnę domową, dziękowali mu za jego wspaniałomyślne przywiązanie do ojczyzny i łagodnie wypominali umiłowanie spokoju i ciszy, które przedtem kazało mu się wycofać z życia publicznego<sup>31</sup>. Ale niemożliwością było, żeby tacy ludzie jak Maksymian i jego syn mogli długo sprawować w zgodzie niepodzielną władzę. Maksencjusz uważał się za prawowitego władcę Italii, wybranego przez rzymski senat i lud, i nie chciał znosić kierownictwa ojca, który butnie oświadczył, że to dzięki jego imieniu i zdolnościom nierozważny młodzieniec zasiadł na tronie. Sprawę uroczystie przedłożono gwardii pretoriańskiej, która obawiając się surowości starego cesarza, opowiedziała się po stronie Maksencjusza<sup>32</sup>. Niemniej zarówno życie, jak i wolność Maksymiana uszanowano i wycofał się on z Italii do Illyricum, udając, że żałuje swego dawnego postępowania, a potajemnie knując nowe plany. Ale Galeriusz, który dobrze znał jego charakter, wkrótce go zmusił do opuszczenia swoich posiadłości i ostatnim miejscem schronienia zawiedzionego Maksymiana był dwór jego zięcia Konstantyna<sup>33</sup>. Przebiegły ten władca przyjął go z uszanowaniem, a cesarzowa Fausta z pozorami tkliwej córki. Dla usunięcia wszelkich podejrzeń po raz drugi zrzekł się on purpury cesarskiej<sup>34</sup>, udając, że wreszcie się przekonał o marności wysokich urzędów i żądzy władzy. Gdyby był wytrwał w tym postanowieniu, mógłby dokonać żywota wprawdzie z mniejszą godnością niż po swojej pierwszej abdykacji, ale w wygodzie i z niezachwianą reputacją. Ale bliskie widoki na tron przywodziły mu na pamięć majestat, z którego runął, i wreszcie postanowił dokonać rozpaczliwego wysiłku i albo panować, albo zginąć. Najazd Franków zmusił Konstantyna do udania się wraz z częścią wojska nad brzegi Renu; reszta oddziałów porozmieszczana była po południowych prowincjach Galii, narażonych na zakusy cesarza italskiego, a w mieście Arles złożono znaczny skarb. Maksymian bądź to chytrze wymyślił bezzasadną pogłoskę o śmierci Konstantyna, bądź też pochopnie dał jej wiarę. Bez wahania wstąpił na tron, pochwycił ów skarb i, ze zwykłą sobie hojnością rozrzucając go pośród żołnierzy, usiłował w nich obudzić pamięć o swych dawnych godnościach i czynach. Zanim jeszcze zdążył utwierdzić swoją władzę lub zakończyć rokowania, które, jak się zdaje, nawiązał ze swym synem Maksencjuszem, Konstantyn zniweczył swoim pośpiechem wszystkie jego nadzieje. Na pierwszą wiadomość o wiarołomstwie i niewdzięczności teścia władca ten szybkim marszem powrócił znaną Renu nad Saonę, w Châlons wsiadł na statki, a w Lyonie zawierzył się rwącym wodom Rodanu i stanął pod bramami Arles z siłami wojskowymi, którym Maksymian nie zdołał stawić oporu i które ledwo mu pozwoliły schronić się w sąsiednim mieście Marsylii. Wąski przesmyk lądu, łączący tę miejscowość z lądem stałym, ufortyfikowano przeciwko oblegającym, pozostawiając dostęp do morza otwarty, bądź to dla ucieczki Maksymiana, bądź też dla odsieczy Maksencjusza, gdyby ten ostatni uznał za stosowne ukryć

najazd na Galię pod zaszczytnym płaszczykiem niesienia obrony uciśnionemu czy nawet, jak mógłby twierdzić, skrzywdzonemu ojcu. Obawiając się zgubnych skutków zwłoki, Konstantyn wydał rozkaz natychmiastowego szturm; ale drabiny oblężnicze okazały się za krótkie w stosunku do wysokości murów i Marsylia mogłaby wytrzymać oblężenie równie długo jak niegdyś, gdy była oblegana przez wojska Cezara, gdyby nie to, że jej garnizon, świadom bądź popełnionej winy, bądź niebezpieczeństwa, kupił sobie przebaczenie, wydając Konstantynowi zarówno miasto, jak i osobę samego Maksymiana.

Na uzurpatora wydano potajemny, lecz nieodwołalny wyrok śmierci; uzyskał on tylko taką samą łaskę, jaką przyznał Sewerowi, a światu ogłoszono, że nękanie wyrzutami sumienia za swoje rozliczne zbrodnie, udusił się własnymi rękami. Maksymian, utraciwszy pomoc Dioklecjana i wzgardziwszy jego radami głoszącymi umiarkowanie, w drugim okresie swego czynnego życia, który był jednym pasmem nieszczęść powszechnych, doznał bardzo wielu upokorzeń osobistych, które mniej więcej po trzech latach zakończyły się haniebną śmiercią. Zasłużył na swój los, ale mielibyśmy więcej powodów do oklaskiwania ludzkości Konstantyna, gdyby ten władca oszczędził życie starca, dobroczyńcy swego ojca i ojca swej żony. Podczas całej tej żalostnej sprawy Fausta, jak się wydaje, poświęcała naturalne uczucia córki na rzecz obowiązków żony<sup>35</sup>.

Ostatnie lata życia Galeriusza nie były ani tak haniebne, ani tak nieszczęsne; choć najwyższy urząd augusta sprawował on z mniejszą chwałą niż przedtem niższy urząd cezara, to jednak aż do śmierci zachował pierwsze miejsce pośród władców świata rzymskiego. Po odwołaniu z Italii żył jeszcze około czterech lat i, rozsądnie się wyrzekając zamysłów panowania nad całym Cesarstwem, poświęcił resztę życia zażywaniu przyjemności i przeprowadzaniu pewnych robót użyteczności publicznej; wśród nich możemy wymienić spuszczenie do Dunaju nadmiaru wód z jeziora Pelso i wykarczowanie niezmiernych lasów, które je otaczały; była to operacja godna monarchy, jako że dała ona jego pannońskim poddanym ogromną połać kraju pod uprawę<sup>36</sup>. Galeriusz umarł wskutek bardzo bolesnej i przewlekłej choroby. Ciało jego, z powodu niewstrzemięźliwego trybu życia rozdęte do otyłości wręcz utrudniającej mu ruchy, pokryło się wrzodami i pożerały je niezliczone roje owych owadów, które dały nazwę wstrętnej chorobie<sup>37</sup>; a ponieważ Galeriusz naraził się bardzo gorliwemu a potężnemu stronnictwu wśród swoich poddanych, więc jego cierpienia, zamiast wzbudzać litość, były wysławiane jako widoczne skutki sprawiedliwości bożej<sup>38</sup>.

Jeszcze nie zdążył wyzionąć ducha w swoim pałacu w Nikomedii, a już dwaj cesarze, którzy zawdzięczali purpurę jego łasce, zaczęli gromadzić swoje siły, zamierzając albo stoczyć walkę o posiadłości, które pozostawił bezpańskimi, albo też podzielić je pomiędzy siebie. Dali się jednak namówić do wyrzeczenia się tego pierwszego zamysłu i do zgody na drugi. Prowincje azjatyckie przypadły w udziale Maksymianowi, a europejskie powiększyły część Licyniusza.

Hellespont i Bosfor Tracki stanowiły granicę pomiędzy ich posiadłościami, a wybrzeża tych cieśnin, przepływających przez sam środek świata rzymskiego, zaroily się od żołnierzy, oręża i umocnień. Wskutek śmierci Maksymiana i Galeriusza liczba cesarzy zmniejszyła się do czterech. Zrozumienie swego prawdziwego interesu wkrótce związało Licyniusza z Konstantynem; Maksymin zawarł tajny sojusz z Maksencjuszem, a nieszczęśliwi poddani z przerażeniem oczekiwali krwawych następstw nieuniknionych kłótni, od których już teraz nie powstrzymywał cesarzy ani strach, ani szacunek, jaki żywili wobec Galeriusza<sup>39</sup>.

Wśród tylu zbrodni i nieszczęść spowodowanych namiętnościami władców rzymskich miło jest wykryć jeden jedyny uczynek, który można przypisać ich cnocie. W szóstym roku swego panowania Konstantyn, odwiedzając miasto Autun, wspaniałomyślnie zwolnił jego mieszkańców od płacenia zaległości w daninie, równocześnie obniżając z dwudziestu pięciu na osiemnaście tysięcy liczbę obywateli figurujących w spisach podatkowych, a podlegających pogłównemu od mienia i od osoby<sup>40</sup>. A przecież nawet i ten przykład pobłażliwości jest niezbitym dowodem powszechnej niedoli. Był to podatek tak niezmiernie uciążliwy, bądź sam w sobie, bądź w sposobie, w jaki go ściągano, że dochody skarbowe, powiększając się wskutek wymuszeń, zarazem zmniejszyły się wskutek rozpaczy; znaczna część ziemi w okręgu Autun pozostawała nieuprawiana i bardzo liczni mieszkańcy prowincji woleli raczej żyć jako wygnańcy wyjęci spod prawa niż dźwigać brzemię przynależności państwowej. Jest rzeczą aż nazbyt prawdopodobną, że hojny cesarz tym cząstkowym aktem szczodrobliwości ulżył poddanym w jednej z wielu niedoli, wynikających z ogólnych zasad jego rządów. Ale nawet i te zasady były skutkiem nie tyle wolnego wyboru, ile konieczności. I jeśli wyłączymy śmierć Maksymiana, to panowanie Konstantyna w Galii było chyba najniewinniejszym, a nawet najbardziej cnotliwym okresem jego życia. Obecność jego chroniła prowincje przed najazdami barbarzyńców, z których jedni bali się jego męstwa w boju, inni zaś już je odczuli na własnej skórze. Po rozgłośnym zwycięstwie nad Frankami i Alemanami Konstantyn rozkazał rzucić kilku spośród ich książąt na pożarcie dzikim zwierzętom w amfiteatrze w Trewirze, a lud wyraźnie się rozkoszował tym widowiskiem, nie widząc w takim traktowaniu jeńców królewskiego pochodzenia nic, co by było sprzeczne z prawami narodów albo ludzkości<sup>41</sup>.

Cnoty Konstantyna wydawały się jeszcze świetniejsze na tle wad Maksencjusza. Podczas gdy prowincje galijskie cieszyły się szczęściem, przynajmniej w takiej mierze, w jakiej to w owych czasach było możliwe, Italia i Afryka jeźczały pod władzą tyrana równie godnego pogardy jak wstrętnego. Wprawdzie aż nazbyt często w gorliwości pochlebstwa i w zaciekłości partyjnej poświęca się dobrą sławę zwyciężonych na ołtarzu chwały ich zwycięskich współzawodników, ale nawet ci pisarze, którzy najswobodniej i z największym upodobaniem wyjawiali błędy Konstantyna, jednomyślnie przyznają, że Maksencjusz był okrutny, zachłanny i rozpustny<sup>42</sup>.

Kiedyś mu się udało zdławić niewielki bunt w Afryce. Chociaż winien był tylko gubernator z garstką swych stronników, karę za ich występki poniosła cała prowincja. Kwitnące miasta Cyrte i Kartaginę i cały obszar tego urodzajnego kraju spustoszone ogniem i mieczem. Po tym nadużyciu zwycięstwa nastąpiło nadużycie prawa i sprawiedliwości. Afrykę najechała straszliwa armia pochlebców i donosicieli; ludziom bogatym i szlachetnie urodzonym z łatwością dowiedziono związków z buntownikami, a tych, którzy zostali przez cesarza ułaskawieni, ukarano tylko konfiskatą majątków<sup>43</sup>. Uczczono to znamienite zwycięstwo wspaniałym tryumfem, podczas którego Maksencjusz ukazał oczom ludu łupy i jeńców wziętych z prowincji rzymskiej.

Stan stolicy był równie pożałowania godny jak stan Afryki. Bogactwo Rzymu dostarczało niewyczerpanego funduszu na wydatki próżnego i rozrzutnego cesarza, a jego urzędnicy skarbowi byli wyszkoleni w sztuce grabieży. Za jego to panowania po raz pierwszy wprowadzono sposób wymuszania od senatorów dobrowolnego daru, którego wysokość niepostrzeżenie zwiększano, odpowiednio zarazem pomnażając preteksty do ściągania go – takie, jak zwycięstwo, narodziny, małżeństwo albo objęcie przez cesarza urzędu konsula<sup>44</sup>. Maksencjusz przepojony był tą samą nieubłaganą odrazą do senatu, jaka charakteryzowała większość poprzednich tyranów Rzymu, i w swojej niewdzięczności nie mógł senatowi darować, że to właśnie szlachetna wierność tego grona wyniosła jego, Maksencjusza, na tron i popierała go przeciwko wszystkim nieprzyjaciołom. Zazdrosne podejrzenia cesarza zagrażały życiu senatorów, hańba, jaką okrywał ich żony i córki, zwiększała przyjemność, którą czerpał z zaspokajania swych namiętności<sup>45</sup>. Można przypuszczać, że cesarz zalotnik rzadko kiedy wdychał na próżno, ale zawsze, gdy namowa okazywała się bezskuteczna, uciekał się do gwałtu; pozostał nam jeden pamiętny przykład pewnej szlachetnej matrony, która obroniła swoją czystość dobrowolnym zadaniem sobie śmierci. Jedynym stanem, który cesarz zdawał się poważać albo któremu starał się przypodobać, byli żołnierze. Zappełnił on Rzym i Italię zbrojnymi oddziałami, pobłażał wszczywanym przez nich burdom, pozwalał im bezkarnie grabić, a nawet mordować bezbronny lud<sup>46</sup>, i dając im folgować tej rozwiązłości, jaką sam się odznaczał, często darowywał swoim ulubieńcom wojskowym wspaniałą wilę jakiegoś senatora albo jego piękną żonę. Władca o takim charakterze, niezdolny do rządzenia ani w czasie pokoju, ani w czasie wojny, mógł sobie kupić poparcie wojska, ale nigdy nie zdołałby pozyskać jego szacunku. A przecież jego pycha nie była mniejsza niż inne wady. Chociaż swoje gnuśne życie przepędzał bądź w obrębie murów pałacu, bądź też w przylegających do niego ogrodach Salustiusza, raz po raz słyszano, jak oświadczał, że on j e d e n jest cesarzem, a pozostali władcy są tylko jego namiestnikami, na których zdał obronę prowincji pogranicznych, żeby samemu móc się nieprzerwanie cieszyć wytwornym przepychem stolicy. Rzym, który tak długo ubolewał nad nieobecnością swego władcy, w ciągu sześciu lat panowania Maksencjusza gorzko opłakiwał jego obecność<sup>47</sup>.

Chociaż Konstantyn, być może, patrzył na postępowanie Maksencjusza ze wstrętem, a na położenie Rzymian ze współczuciem, nie mamy powodu przypuszczać, że byłby chwycił za oręż, żeby ukarać tego tyrana, a przynieść ulgę Rzymianom. Ale Maksencjusz nieopatrznie ośmielił się sprowokować groźnego nieprzyjaciela, którego żądze władzy dotychczas powściągały raczej względy ostrożności niż zasady sprawiedliwości<sup>48</sup>. Po śmierci Maksymiana, zgodnie z ustalonym zwyczajem, jego tytuły wymazano, a posągi obalono na wyraz hańby. Syn Maksymiana, chociaż za życia ojca prześladował go i odstąpił, udał wtedy, że przejawia arcyzbożne względy dla jego pamięci, i rozkazał, żeby natychmiast postąpiono tak samo ze wszystkimi posągami, jakie wzniesiono w Italii i w Afryce na cześć Konstantyna. Rozumny ten władca, który szczerze pragnął uniknąć wojny, dobrze sobie zdając sprawę z jej wielkiego znaczenia i związanych z nią trudności, z początku udał, że nie dostrzega obelgi, i szukał zadośćuczynienia łagodniejszymi środkami w drodze rokowań, dopóki się nie przekonał, że wobec nacechowanych żądzą władzy wrogich zamysłów cesarza italskiego trzeba się zbroić we własnej obronie. Maksencjusz, już otwarcie wyjawiając roszczenia do całej monarchii zachodniej, przygotował bardzo znaczne siły dla dokonania najazdu na prowincje galijskie od strony Recji, a chociaż ze strony Licyniusza nie mógł się spodziewać żadnej pomocy, ludził się nadzieją, że legiony w Illyricum, znęcone jego darami i obietnicami, zdezerterują spod sztandarów Konstantyna i jednomyślnie uznają się żołnierzami i poddanymi jego, Maksencjusza<sup>49</sup>. Konstantyn przestał się wahać. Rozważył sprawę ostrożnie, działać zaczął energicznie. Udzielił tajemnej audiencji posłom, którzy w imieniu senatu i ludu zaklinali go, żeby wyzwolił Rzym od znieprawionego tyrana, i nie zważając na bojaźliwe perswazje swojej rady, postanowił uprzedzić nieprzyjaciela i ponieść wojnę w samo serce Italii<sup>50</sup>.

Przedsięwzięcie to było równie chwalebne, jak niebezpieczne, a niepomyślny wynik dwóch poprzednich najazdów wystarczył, żeby wzbudzić jak najpoważniejsze obawy. Oddziały weteranów, które czciły imię Maksymiana, w obu tych wojnach opowiedziały się po stronie jego syna, więc teraz poczucie honoru, jak również własnego interesu, powstrzymywało je od dopuszczenia do siebie choćby myśli o powtórnej dezercji. Maksencjusz za najpewniejszą obronę swego tronu uważał gwardię pretoriańską, toteż zwiększył jej liczebność do dawnej wysokości, tak że stanowiła, łącznie z pozostałymi oddziałami italskimi, które zaciągnął na swoją służbę, groźny korpus złożony z osiemdziesięciu tysięcy żołnierzy. Po uśmierzeniu buntu w Afryce zaciągnięto stamtąd czterdzieści tysięcy Maurów i Kartagińczyków. Nawet Sycylia dostarczyła przypadającego na nią kontyngentu wojsk, więc w rezultacie wojsko Maksencjusza liczyło sto siedemdziesiąt tysięcy piechoty i osiemnaście tysięcy konnicy. Wydatki wojenne pokrywano z bogactw Italii, a jednocześnie obrabowano przyległe prowincje, żeby utworzyć ogromne składy zboża i wszelkich innych zapasów żywności.

Całość sił zbrojnych Konstantyna składała się z dziewięćdziesięciu tysięcy piechoty i ośmiu tysięcy konnicy<sup>51</sup>, a ponieważ obrona Renu podczas nieobecności cesarza wymagała niezwyklej uwagi, przeto nie mógł on użyć na wyprawę italską więcej niż połowy swoich wojsk, chyba żeby poświęcił bezpieczeństwo państwa na rzecz swego prywatnego sporu<sup>52</sup>. Pomaszerował więc na czele około czterdziestu tysięcy żołnierzy, aby zetrzeć się z nieprzyjacielem, którego siły były liczniejsze od jego sił co najmniej czterokrotnie. Jednakże wojska stacjonowane w Rzymie, w znacznej odległości od wszelkiego niebezpieczeństwa, osłabły wskutek pobłażania sobie i życia w zbytku. Przywykłe do rzymskich łaźni i teatrów, wychodziły w pole niechętnie, składały się też głównie z weteranów, którzy już nieomal zapomnieli posługiwać się orężem i prowadzić wojnę, oraz nowo zaciężnych rekrutów, którzy jeszcze tej sztuki nie zdążyli sobie przyswoić. Natomiast zahartowane legiony galijskie od dawna broniły granic Cesarstwa przeciwko północnym barbarzyńcom, a pełniąc tę uciążliwą służbę, wyrobiły w sobie odwagę i umocniły karność. Taka sama różnica jak pomiędzy wojskami istniała także pomiędzy wodzami. Maksencjusz dał się skusić nadziejami na zwycięstwo pod wpływem kaprysu albo pochlebstwa, ale te ambitne nadzieje wkrótce ustąpiły miejsca nawykowi używania rozkoszy i świadomości własnego niedoświadczenia. Natomiast nieustraszony Konstantyn od najmłodszej młodości szkolił się do wojny, do działania i dowodzenia wojskami.

Hannibal maszerując z Galii do Italii, musiał najpierw odnaleźć, a potem otworzyć sobie drogę przez góry, wśród dzikich ludów, które nigdy przedtem nie przepuściły regularnego wojska przez swój kraj<sup>53</sup>. Alp strzegła wówczas przyroda, teraz zaś sztuka ludzka uczyniła je warownymi. Twierdze, zbudowane z wielką umiejętnością i nie mniejszym trudem i kosztem, panują nad wszystkimi drogami prowadzącymi z Alp na równinę, czyniąc od tej strony Italię omalże niedostępną dla wrogów króla Sardynii<sup>54</sup>. Ale w okresie pośrednim, zamkniętym między czasami Hannibala a nowożytnymi, wodzowie, którzy się kusili o przeprawę przez te góry, rzadko kiedy napotykali jakiegokolwiek trudności albo opór. Za czasów Konstantyna chłopcy mieszkający w tych górach byli to poddani cywilizowani i posłuszni, kraj miał obfite zasoby żywności, a te zdumiewające gościńce, które Rzymianie pobudowali poprzez Alpy, dawały kilka połączeń pomiędzy Galią a Italią<sup>55</sup>. Konstantyn wybrał drogę przez Alpy Kotyjskie, czyli, jak się dzisiaj mówi, przez Mont Cenis, a prowadził swoje wojska tak szybko, że zeszedł na równinę piemoncką, jeszcze zanim dwór Maksencjusza otrzymał pierwszą pewną wiadomość o jego wymarszu znad brzegów Renu. Jednak miasto Suza, położone u stóp góry Cenis, otoczone było murami i wyposażone w garnizon dostatecznie liczny na to, by powstrzymać pochód najeźdźcy; ale niecierpliwie wojska Konstantyna wzgardziły nudnymi sposobami oblegania miasta. Jeszcze tego samego dnia, w którym się pojawiły pod Suzą, podłożyły ogień pod jej bramy, a do murów przystawiły drabiny i, idąc do szturm pod

gradem kamieni i strzał, wtargnęły z dobytymi mieczami do miasta i wycięły w pień większość garnizonu.

Konstantyn kazał ugasić płomienie i uchronił szczątki Suzy od całkowitego zniszczenia.

O jakieś czterdzieści mil dalej czekała go cięższa walka. Na równinach pod Turynem zgromadziła się duża armia, złożona z mieszkańców Italii pod dowództwem namiestników Maksencjusza. Główna jej siła polegała na pewnego rodzaju ciężkiej konnicy, którą Rzymianie, odkąd ich karność wojskowa zaczęła podupadać, zapożyczyli od narodów Wschodu. Zarówno konie, jak i jeźdźcy byli w pełnej zbroi, o złączach umiejętnie przystosowanych do ruchów ich ciał. Wygląd tej konnicy był groźny, jej impetomalże nieodparty; dowódcy ustawiając ją tym razem w zwartym szyku w postaci klina, ostro zakończonego, a rozszerzającego się ku flankom, mieli nadzieję, że z łatwością przełamia i stratuja wojsko Konstantyna. Być może, zamysł ten byłby się im powiódł, gdyby nie to, że ich doświadczony przeciwnik zastosował taki sam sposób obrony, jakim w podobnych okolicznościach posługiwał się Aurelian. Zręcznymi manewrami Konstantyn rozszczepił i obezwładnił tę ciężką kolumnę konnicy. Wojska Maksencjusza w zamęcie uciekły w kierunku Turynu, a ponieważ miasto zamknęło przed nimi bramy, tylko bardzo nieliczni uszli miecza zwycięskiej pogoni. Tą ważką przysługą Turyn pozyskał sobie wspaniałomyślność, a nawet i wdzięczność zwycięzcy. Wkroczył on do pałacu cesarskiego w Mediolanie i prawie wszystkie miasta italskie pomiędzy Alpami a rzeką Pad nie tylko uznały nad sobą władzę Konstantyna, ale z całym zapalem opowiedziały się po jego stronie<sup>56</sup>.

Z Mediolanu do Rzymu jest około czterystu mil, a marsz po gościńcach: emiliańskim i flaminiańskim, byłby łatwy, ale chociaż Konstantyn pilnie chciał zetrzeć się z tyranem, to jednak roztropnie skierował swoje operacje przeciwko drugiej armii, złożonej z Italczyków, która dzięki swojej sile i pozycji mogłaby bądź przeciwstawić się jego pochodowi, bądź też, w razie niepowodzenia, odciąć mu odwrót. Komendantem miasta Werony i dowódcą wszystkich wojsk stacjonowanych w prowincji Wenecji był Rurycjusz Pompejanus, wyższy dowódca wyróżniający się męstwem i zdolnościami. Na wieść o zbliżaniu się Konstantyna odkomenderował on duży korpus kawalerii, który wyszedłszy nieprzyjacielowi na spotkanie poniósł klęskę w starciu pod Brescią i który legiony galijskie ściagały aż pod bramy Werony. Konstantyn swoim bystrym umysłem natychmiast dostrzegł konieczność, doniosłe znaczenie, ale zarazem i trudności oblężenia Werony<sup>57</sup>. Do miasta tego można się było dostać jedynie przez wąski przesmyk od strony zachodniej, jako że z trzech pozostałych stron było ono otoczone Adygą, rwącą rzeką, płynącą przez prowincję Wenecję, z której oblężeni czerpali nieprzebrane zapasy ludzi i żywności. Nie bez trudu, a przy tym dopiero po kilku bezowocnych próbach, Konstantyn zdołał się przez tę rzekę przeprawić w pewnej odległości od miasta, tam gdzie prąd był mniej



rwący. Otoczywszy wtedy Weronę silnymi liniami wojska, atakował raz po raz energicznie, ale ostrożnie i odparł straceńczy wypad Pompejana. Ten nieustraszony wódz po wyczerpaniu wszystkich środków obrony, jakie mu dawała warowność miasta i liczebność garnizonu, potajemnie wymknął się z Werony, kierując się względami na bezpieczeństwo nie własne, lecz powszechne. Z niestrudzoną pilnością wkrótce zgromadził armię dostatecznie silną, żeby bądź zetrzeć się z Konstantynem w otwartym polu, bądź też zaatakować go, gdyby uparcie siedział za swymi liniami. Cesarz, bacznie śledząc ruchy tak groźnego nieprzyjaciela, powiadomiony o jego zbliżaniu się, pozostawił część swoich legionów, żeby dalej prowadziła operacje oblężnicze, a sam, na czele tych oddziałów, na których męstwie i wierności szczególnie polegał, osobiście pomaszerował, by zetrzeć się z dowódcą wojsk Maksencjusza. Armia galijska ustawiła się w dwóch szeregach zgodnie ze zwykłą praktyką wojenną, ale jej doświadczony wódz, widząc, że liczba Italczyków znacznie przewyższa liczbę jego wojsk, nagle zmienił rozkazy i, skracając drugi szereg, rozciągnął front pierwszego na całą szerokość linii nieprzyjaciela. Takie manewry, które w chwili niebezpieczeństwa potrafią bez wywołania zamętu wykonać tylko oddziały złożone z weteranów, na ogół przynoszą rozstrzygnięcie, ale ponieważ bitwa rozpoczęła się u schyłku dnia i toczyła się z wielką zaciętością przez całą noc, mniej tam było miejsca na operacje wodzów niż na odwagę prostych żołnierzy. Dzień zaświtał już nad zwycięstwem Konstantyna i ukazał pobojuwisko usiane tysiącami zwyciężonych Italczyków. Ich dowódca, Pompejanus, był pośród poległych; Weroną natychmiast się poddała, a jej garnizon wzięto do niewoli<sup>58</sup>. Oficerowie zwycięskiej armii, winszując swemu panu tego ważnego sukcesu, ośmielili się do swoich powinszowań z całym uszanowaniem dodać nieco skarg, ale takich, jakich nawet najbardziej zazdrośni o swoją władzę monarchowie gotowi są słuchać bez niechęci. Przedkładali oni Konstantynowi, że zamiast poprzestać na wykonywaniu wszystkich obowiązków dowódcy, narażał on własną osobę z nadmierną odwagą, nieomal przeradzającą się w nierozważną porywczosć, i zaklinali go, by w przyszłości zwracał więcej uwagi na zachowanie życia, od którego zależy bezpieczeństwo Rzymu i świata<sup>59</sup>.

Podczas gdy Konstantyn składał dowody swoich talentów strategicznych i męstwa na polu bitwy, władca Italii zdawał się nieczuły na klęski i niebezpieczeństwa wojny domowej, szalejącej w samym sercu jego posiadłości. Jedynym zajęciem Maksencjusza było nadal używanie życia. Ukrywając, a przynajmniej usiłując ukryć przed oczami ogółu niepowodzenia swego oręża<sup>60</sup>, folgował nieuzasadnionej ufności, która odsuwała środki mogące zaradzić nadchodzącemu złu, nie odsuwając samego zła<sup>61</sup>. Nawet wieści o szybkim pochodzie Konstantyna<sup>62</sup> nie wystarczyły, by otrząsnął się z tego zgubnego poczucia bezpieczeństwa, ciągle się łudził, że jego powszechnie znana szczodrobliwość oraz majestat imienia rzymskiego, które już go wyzwoliły od dwóch najazdów,

z taką samą łatwością rozproszą teraz zbuntowaną armię galijską. Doświadczeni i zdolni oficerowie, którzy służyli przedtem pod sztandarami Maksymiana, wreszcie musieli powiadomić jego zniewieściałego syna o bliskim niebezpieczeństwie i z szorstkością, która go zarazem zdziwiła i przekonała, nalegać na usilne wyęczenie wszystkich pozostających mu jeszcze sił, aby zapobiec zagładzie. Zasoby Maksencjusza tak w żołnierzach, jak i w pieniądzech były jeszcze znaczne. Gwardziści pretoriańscy czuli, jak mocno ich bezpieczeństwo i interesy wiążą się z jego osobą; wkrótce więc zgromadzono trzecią armię, liczniejszą od tych, które wyginęły w bitwach pod Turynem i Weroną. Cesarz bynajmniej nie zamierzał osobiście poprowadzić swoich wojsk do bitwy. Nie mając pojęcia o wyszkoleniu bojowym, drżał ze strachu na myśl o tak niebezpiecznej rozgrywce, a ponieważ strach zazwyczaj bywa zabobonny, więc z żalną uwagą przysłuchiwał się pogłoskom o znakach i przepowiedniach raczej niewróżących mu życia i władzy. Wreszcie wstyd zajął miejsce odwagi i zmusił go do wyruszenia w pole. Nie mógł już dłużej znosić pogardy ludu rzymskiego. Cyrk rozbrzmiewał wrzawą oburzenia i wśród zgłęku oblegano bramy pałacowe, wyrzucając swemu gnuśnemu władcy małoduszność, a wysławiając bohaterskiego ducha Konstantyna<sup>63</sup>. Przed wyruszeniem z Rzymu Maksencjusz zasięgnął rady ksiąg sybillińskich. Strażnicy tej starożytnej wyroczni równie znali się na sprawach tego świata, jak nie mieli pojęcia o tajemnicach losu, udzielili mu więc bardzo rozropnej odpowiedzi, którą można by przystosować do rozwoju wypadków i która by nie podważyła ich opinii bez względu na to, jak by rozstrzygnął oręż<sup>64</sup>.

Szybkość marszu Konstantyna porównywano z szybkim podbojem Italii przez pierwszego z cesarów. Pochlebne to porównanie nie kłóci się z prawdą historyczną, jako że od poddania się Werony do ostatecznego rozstrzygnięcia wojny nie upłynęło więcej niż pięćdziesiąt osiem dni. Konstantyn przez cały czas się obawiał, że tyran, idąc za głosem strachu, a może i rozropności, zamiast ryzykować swoją ostatnią nadzieję w walnej bitwie, zamknie się w murach Rzymu. Tam obficie zaopatrzone składy zabezpieczały go przed głodem, a Konstantyn, który w swoim położeniu nie mógł sobie pozwolić na żadną zwłokę, mógłby stanąć wobec smutnej konieczności zniszczenia ogniem i mieczem stolicy cesarstwa, tej najwspanialszej nagrody, jaka go czekała za zwycięstwo, miasta, którego wyzwolenie stanowiło pobudkę czy raczej pretekst do rozpoczęcia wojny domowej<sup>65</sup>. Miłą więc niespodzianką po przybyciu do miejscowości zwanej Saksa Rubra, oddalonej o jakieś dziewięć mil od Rzymu<sup>66</sup>, był dla niego widok armii Maksencjusza, gotowej do wydania mu bitwy<sup>67</sup>. Jej długi front wypełniał bardzo rozległą równinę, a głębokie szyki sięgały brzegów Tybru, który osłaniał jej tyły i uniemożliwiał odwrót. Dowiadujemy się i możemy wierzyć, że Konstantyn uszykował swoje wojska z doskonałą umiejętnością i że dla samego siebie wybrał stanowisko zaszczytne i niebezpieczne. Wyróżniając się z daleka świetnością zbroi, osobiście po-

prowadził natarcie na konnicę swego współzawodnika. Jego nieodparty atak przeważył losy bitwy. Konnica Maksencjusza składała się przeważnie bądź z ociężałych i niezdarnych jeźdźców pancernych, bądź też z lekkozbrojnych Maurów i Numidyjczyków. Ulegli oni impetowi konnicy galijskiej, bardziej ruchliwej niż ci pierwsi i bardziej nieugiętej niż drudzy. Wskutek klęsk dwóch skrzydeł piechota Maksencjusza pozostała bez żadnej osłony na flankach, a niekarni Italczycy bez wstydu zbiegli spod sztandaru tyrana, którego zawsze nienawidzili, a którego teraz przestali już się bać. Pretorianie, świadomi tego, że po swoich występkach nie mogą liczyć na miłosierdzie, z całą mściwością i rozpaczą walczyli do ostatka. Pomimo raz po raz ponawianych wysiłków ci dzielni weterani nie zdołali odzyskać zwycięstwa. Uzyskali jednak zaszczytną śmierć; zauważono, że ciała ich pokryły ten sam kawałek ziemi, który poprzednio zajmowały ich szeregi<sup>68</sup>. Wszczął się powszechny zamęt i zrozpaczone oddziały Maksencjusza, ścigane przez nieubłaganego nieprzyjaciela, tysiącami rzucały się w głębokie a rwące nurty Tybru. Sam cesarz usiłował wymknąć się z powrotem do miasta po Moście Milwijskim, ale tłumy, które się tłoczyły przez to ciasne przejście, zepchnęły go do rzeki, gdzie natychmiast utonął wskutek ciężaru swojej zbroi<sup>69</sup>. Ciało jego ugrzęzło bardzo głęboko w mule i nie bez trudności odnaleziono je nazajutrz. Jego odcięta głowa, wystawiona na widok publiczny, przekonała lud o wyzwoleniu i zachęciła go do przyjęcia z okrzykami wierności i wdzięczności szczęśliwego Konstantyna, który w ten sposób własnym męstwem i zdolnościami dokonał najwspanialszego przedsięwzięcia w swoim życiu<sup>70</sup>.

Sposobem, w jaki Konstantyn wykorzystał swoje zwycięstwo, nie zasłużył on ani na pochwałę za wspaniałomyślność, ani na naganę za nieumiarkowaną surowość<sup>71</sup>. Traktując rodzinę wroga tak samo, jakby w razie klęski potraktowano jego samego i jego rodzinę, kazał stracić dwóch synów tyrana i wygubić cały ród. Najwybitniejsi stronnicy Maksencjusza musieli z góry być przygotowani na to, że podzielą jego los, tak jak dzielili jego pomyślność i jego zbrodnie; ale gdy lud rzymski zaczął się głośno domagać większej liczby ofiar, zwycięzca stanowczo i po ludzku oparł się tej służalczej wrzawie, którą dyktowało zarówno pochlebstwo, jak i uraza. Donosiciele ukarano i odebrano komukolwiek ochotę do wstępowania w ich ślady; niewinnych, którzy ucierpieli za niedawnej tyranii, odwołano z wygnania i oddano im z powrotem skonfiskowane majątki. Powszechna ustawa o amnestii uspokoiła umysły i utwierdziła stosunki własnościowe zarówno w Italii, jak i w Afryce<sup>72</sup>. Konstantyn za pierwszym razem, gdy zaszczycił senat obecnością, w skromnym przemówieniu streścił swoje osiągnięcia i zapewniając dostojny stan senatorski o szczerym szacunku, przyrzekł mu przywrócić dawną godność i przywileje. Wdzięczny senat odpłacił mu się za to nic nieznaczące wyznanie pustymi tytułami, które jeszcze miał prawo nadawać, i chociaż nie ośmielił się zatwierdzić władzy Konstantyna, uchwalił dekret przyznający mu pierwsze miejsce wśród trzech augustów

rzządzających światem rzymskim<sup>73</sup>. Dla utrwalenia pamięci o jego zwycięstwie ustanowiono igrzyska i uroczystości, a kilka budynków, wzniesionych na koszt Maksencjusza, nazwano imieniem jego szczęśliwego rywala. Łuk tryumfalny Konstantyna dotychczas pozostaje żalonym dowodem upadku sztuki oraz szczególnym świadectwem najnikczemniejszej próżności. Ponieważ w całej stolicy Cesarstwa nie sposób było znaleźć rzeźbiarza, który by był zdolny przyozdobić ten pomnik publiczny, więc obdarto z najpiękniejszych posągów łuk Trajana, bez jakiegokolwiek szacunku dla jego pamięci i dla zasad przyzwoitości. Całkowicie przy tym zlekceważono różnicę czasów i osób, czynów i postaci. U stóp władcy, który nigdy nie poniósł oręża poza Eufrat, widnieją bijący czołem jeńcy partyjscy, a dociekliwsi znawcy starożytności jeszcze dzisiaj potrafią na trofeach Konstantyna wykryć głowę Trajana. Nowe ozdoby, którymi trzeba było zappełnić puste miejsca między dawnymi rzeźbami, wykonane są w sposób jak najbardziej prymitywny i nieumiejętny<sup>74</sup>.

Ostateczne zniesienie gwardii pretoriańskiej było krokiem podyktowanym nie tylko przez chęć zemsty, ale i przez ostrożność. Te dumne oddziały, których liczebność i przywileje Maksencjusz nie tylko przywrócił, ale nawet pomnożył, zostały na zawsze zniesione przez Konstantyna. Ich obóz warowny zburzono, a nielicznych pretorianów, którzy uszli przed wściekłością miecza, rozproszono po legionach i wygnano na pogranicze Cesarstwa, gdzie mogli być pożyteczni, nigdy już nie mogąc stać się niebezpiecznymi<sup>75</sup>. Zniesieniem tych oddziałów, zwykle stacjonujących w Rzymie, Konstantyn zadał śmiertelny cios godności senatu i ludu, a rozbrojona stolica była odtąd narażona bez żadnej ochrony na zniewagi albo lekceważenie ze strony swego dalekiego pana. Możemy tu zauważyć, że w swoim ostatnim wysiłku, zmierzającym do utrzymania wygasającej wolności, Rzymianie z obawy przed daniną wynieśli na tron Maksencjusza. Ów wymusił tę daninę od senatu, pod nazwą dobrowolnego podarku. Udali się więc z błaganiami o pomoc do Konstantyna. Konstantyn zwyciężył tyrana i przekształcił dobrowolny podarek w wieczysty podatek. Senatorów, zgodnie z zeznaniem, które musieli składać o swoim stanie majątkowym, podzielono na kilka klas. Najbogatsi płacili rocznie osiem funtów złota, następna klasa płaciła cztery, ostatnia dwa, a nawet z tych, których ubóstwo mogłoby zwolnić od podatku, ściągano siedem sztuk złota. Niezależnie od regularnych członków senatu ich synowie i dalsi potomkowie, a nawet dalsi krewni cieszyli się pustymi przywilejami stanu senatorskiego i ponosili jego dotkliwie ciężary; już więc nie będziemy się dziwić, że Konstantyn tak bardzo dbał o to, by zwiększyć liczbę osób należących do tej pożytecznej kategorii<sup>76</sup>. Po klęsce Maksencjusza zwycięski cesarz spędził w Rzymie nie więcej niż dwa czy trzy miesiące, a potem odwiedził Rzym już tylko dwa razy, aby uroczystie obchodzić tam dziesiątą i dwudziestą rocznicę swego wstąpienia na tron. Konstantyn był prawie ustawicznie w ruchu, szkoląc legiony albo oglądając stan prowincji. Miejscowościami, gdzie krócej czy dłużej

przebywał, były Trewir, Mediolan, Akwilea, Sirmium, Naissus i Tessalonika, zanim wreszcie założył Nowy Rzym na pograniczu Europy i Azji<sup>77</sup>.

Przed wkroczeniem do Italii Konstantyn zapewnił sobie przyjaźń, a przynajmniej neutralność Licyniusza, cesarza iliryjskiego. Przyrzekł temu władcy swoją siostrę Konstancję za żonę, ale dokonanie obrzędu zaślubin odłożono aż do zakończenia wojny, kiedy to, jak się zdaje, rozmowa dwóch cesarzy w Mediolanie, w tym właśnie celu wyznaczona, przypieczętowała związek ich rodzin i interesów<sup>78</sup>. W środku publicznych uroczystości musieli pożegnać się nagle: najazd Franków powołał Konstantyna nad Ren, a nadejście, i to we wrogich zamiarach, władcy Azji, Maksymina, wymagało natychmiastowej obecności Licyniusza na miejscu.

Maksymin potajemnie był sprzymierzeńcem Maksencjusza i, nieodstraszonego jego losem, postanowił spróbować szczęścia w wojnie domowej. W samym środku zimy wyruszył z Syrii w kierunku Bitynii. Pora roku była zimna i burzliwa: bardzo wiele ludzi i koni poginęło w śniegach, a ponieważ ustawiczne deszcze rozmywały drogi, Maksymin zmuszony był pozostawić za sobą znaczną część ciężkich taborów, które nie zdołały dotrzymać tempa jego forsownym marszom. Dzięki nadzwyczajnym wysiłkom i staraniom przybył ze znużoną, ale jeszcze groźną armią nad brzegi Bosforu Trackiego, zanim namiestnicy Licyniusza dowiedzieli się o jego wrogich zamiarach. Bizancjum po jedenastodniowym oblężeniu poddało się władzy Maksymina. Kilka dni musiał się on zatrzymać pod murami Heraklei i gdy tylko zdążył zagarnąć to miasto, zatrwożyła go wiadomość, że Licyniusz rozbił obóz w odległości zaledwie osiemnastu mil.

Po bezowocnych rokowaniach, podczas których każdy z dwóch władców usiłował przeciągnąć stronników drugiego na swoją stronę, zdali rozstrzygnięcie na oręż. Cesarz Wschodu dowodził zdyscyplinowaną armią złożoną z ponad siedemdziesięciu tysięcy weteranów i ta przewaga liczebna z początku dawała się we znaki Licyniuszowi, który zebrał około trzydziestu tysięcy Ilirjczyków. Ale umiejętność dowodzenia Licyniusza i wytrwałość jego oddziałów szybko zapewniły mu przewagę i decydujące zwycięstwo. Niewiarygodna szybkość, jaką Maksymin rozwinął w ucieczce, jest znacznie bardziej słynna niż jego męstwo w bitwie. W dwadzieścia cztery godziny później widziano go bladego, drżącego i pozbawionego ozdób cesarskich w Nikomedii, o sto sześćdziesiąt mil od miejsca jego klęski. Bogactwo Azji było nadal niewyczerpane, a chociaż w tej ostatniej bitwie poległ sam kwiat weteranów Maksymina, to miał on jeszcze możliwość poczynienia bardzo licznych zaciągów z Syrii i z Egiptu, gdyby tylko czas mu na to pozwolił. Ale przeżył swoje nieszczęście tylko o trzy czy cztery miesiące. Śmierć jego, która nastąpiła w Tarsie, przypisywano różnym przyczynom: rozpacy, truciznie i sprawiedliwości bożej. Ponieważ Maksymin pozbawiony był zarówno zdolności, jak i cnót, nie opłakiwał go ani lud, ani żołnierze. Prowincje wschodnie, uwolnione od grozy wojny domowej, chętnie uznały władzę Licyniusza<sup>79</sup>.

Zwycięzony cesarz pozostawił po sobie dwoje dzieci, chłopca mniej więcej ośmioletniego i dziewczynkę mniej więcej siedmioletnią. Ich niewinne dzieciństwo mogło wzbudzać współczucie, ale na współczucie Licyniusza nie było co liczyć – nie powstrzymało go ono od zatarcia imienia i pamięci jego przeciwnika. Trudniej usprawiedliwić śmierć Seweriana, jako że ta nie była podyktowana ani zemstą, ani względami politycznymi. Zwycięzca nigdy nie doznał żadnej krzywdy od ojca tego nieszczęsnego młodzieńca, a krótkie i niesławne panowanie jego w odległej części Cesarstwa już zostało zapomniane. Natomiast stracenie Kandydiana było już aktem najczarniejszego okrucieństwa i niewdzięczności. Był to syn naturalny Galeriusza, przyjaciela i dobroczyńcy Licyniusza. Roztropny ojciec uznał go za zbyt młodego na to, by zdołał unieść brzemię diademu, ale miał nadzieję, że pod opieką władców, którzy jego łasce zawdzięczali purpurę cesarską, Kandydianus przeżyje życie bezpiecznie i szacownie. Zbliżał się on teraz do dwudziestego roku życia i jego królewskie pochodzenie, choć niepoparte ani zaletami, ani żądzą władzy, samo przez się wystarczyło, żeby rozjątrzyć zazdrosny umysł Licyniusza<sup>80</sup>. Do tych niewinnych a dostojnych ofiar jego tyranii musimy dodać żonę i córkę cesarza Dioklecjana. Władca ten dał Galeriuszowi za żonę, po mianowaniu go cezarem, swoją córkę Walerię, której żalosne koleje losu mogłyby stanowić wyborny przedmiot tragedii. Wywiązywała się ona, a nawet więcej niż wywiązywała, z obowiązków żony. Ponieważ sama nie miała dzieci, raczyła zaadoptować nieślubnego syna swego męża i stale okazywała nieszczęsnemu Kandydianowi czułość i troskliwość prawdziwej matki. Po śmierci Galeriusza jej duży majątek obudził w Maksyminie chciwość, a jej osobiste wdzięki wznęciły w nim pożądanie<sup>81</sup>. Żona jego jeszcze żyła, ale prawo rzymskie dopuszczało rozwód, a gwałtowne namiętności tyrana domagały się natychmiastowego zaspokojenia.

Waleria dała mu taką odpowiedź, jaka przystała córce cesarza i wdowie po cesarzu, ale zarazem miarkowaną przez ostrożność, do której przestrzegania zmuszała ją jej bezbronność. Przedłożyła ona osobom z rozkazu Maksymina pośredniczącym w tej sprawie, że „choćby nawet honor pozwalał kobiecie o takiej reputacji i godności myśleć o powtórnym małżeństwie, to przynajmniej przyzwoitość zakazałaby jej słuchać jego zalotów w chwili, gdy popioły jej męża, a jego dobroczyńcy, jeszcze są ciepłe, a ona jeszcze wyraża swój smutek noszeniem żałobnego stroju. Ośmiela się oświadczyć, że bardzo niewiele ufności może pokładać w wyznaniach mężczyzny, którego okrutna niestałość pozwala mu odprawić wierną i kochającą żonę”<sup>82</sup>.

Po tej odmowie miłość Maksymina przekształciła się we wściekłość, a ponieważ zawsze miał do dyspozycji świadków i sędziów, łatwo mu było pokryć swoją wściekłość pozorami postępowania sądowego i zagrozić zarówno dobrej sławie, jak i szczęściu Walerii. Jej majątki skonfiskowano, eunuchów i służbę domową wzięto na nieludzkie tortury, a kilka cnotliwych i szacownych matron, które Waleria szaszczyciała swoją przyjaźnią, poniosło śmierć pod fałszywym

oskarżeniem o cudzołóstwo. Samą cesarzową wraz z jej matką Pryską skazano na wygnanie, a zanim je zamknięto w odludnej wiosce wśród pustyni syryjskich, nikczemnie pędzono je z miejsca na miejsce, wystawiały więc swoją hańbę i niedolę na widok mieszkańców prowincji wschodnich, którzy przez trzydzieści lat czcili ich dostojną godność. Dioklecjan podjął kilka bezskutecznych prób, żeby ulżyć nieszczęściom swojej córki; błagał, żeby Maksymin, odwiedzając się po raz ostatni za purpurę cesarską, którą otrzymał z jego rąk, pozwolił Walerii zamieszkać u strapionego ojca w jego zaciszu w Salonie i tam zamknąć mu oczy po śmierci<sup>83</sup>. Błagał, ale ponieważ grozić już nie mógł, więc jego próby zostały przyjęte zimno i wzgardliwie; pysznemu Maksyminowi schlebiali bowiem, że mógł Dioklecjana traktować jak kornego petenta, a jego córkę jak przestępczynię. Zdawało się, że śmierć Maksymina zapewni obu cesarzowym pomyślną zmianę losu. Zamieszki publiczne osłabiły czujność ich straży i z łatwością udało im się zbiec z miejsca swego wygnania i przyjechać, aczkolwiek z pewnymi ostrożnościami i w przebraniu, na dwór Licyniusza. Jego zachowanie się w pierwszych dniach panowania oraz zaszczytne przyjęcie, jakie zgotował młodemu Kandydianowi, przejęły Walerię tajemną radością, zarówno ze względu na nią samą, jak i na jej przybranego syna. Ale po tych miłych oczekiwaniach wkrótce nastąpiła groza i zdumienie, a krwawe egzekucje, które skalaly pałac w Nikomedii, dostatecznie ją przekonały o tym, że na tronie Maksymina zasiada tyran bardziej jeszcze od niego nieludzki. Waleria w trosce o własne bezpieczeństwo pospiesznie uciekła i, nadal w towarzystwie swojej matki Pryski, przez jakieś piętnaście miesięcy<sup>84</sup> błąkała się po prowincjach w przebraniu plebejskim. Rozpoznano je wreszcie w Tessalonice; a ponieważ już zapadł na nie wyrok śmierci, natychmiast zostały ścięte, a ich ciała rzucone do morza. Lud patrzył na to żałosne widowisko, ale w strachu przed strażą wojskową nie mógł dać wyrazu swojej żalości i oburzeniu. Taki to niegodny los spotkał żonę i córkę Dioklecjana. Ubolewamy nad ich nieszczęściami, nie stwierdzamy żadnych przestępstw z ich strony, a choć słusznie możemy uważać Licyniusza za okrutnika, dziwi nas jednak to, że nie zadowolili się on jakimś bardziej potajemnym, a przyzwoitym sposobem dokonania zemsty<sup>85</sup>.

Świat rzymski był teraz podzielony pomiędzy Konstantyna i Licyniusza, z których pierwszy był panem Zachodu, a drugi – Wschodu. Można by się chyba było spodziewać, że zwycięzcy, znużeni wojną domową i połączeni sojuszem zarówno rodzinnym, jak i państwowym, porzucą czy przynajmniej odłożą na później wszelkie dalsze zamysły dyktowane żądzą władzy. A jednak zaledwie upłynął rok od śmierci Maksymina, gdy zwycięzcy cesarze już skierowali oręż przeciwko sobie. Zważywszy zdolności, powodzenia i ambitne usposobienie Konstantyna, wydawać by się mogło, że to on właśnie był napastnikiem; ale wiarołomny charakter Licyniusza uzasadnia podejrzenia najbardziej dla niego nieprzychylnie, i w niepewnym świetle, jakie na to wydarzenie rzuca historia<sup>86</sup>, potrafimy odkryć spisek, który przebiegły Licyniusz uknuł przeciwko władzy swego

kolegi. Konstantyn niedawno dał swoją siostrę, Anastazję, za żonę Bassianowi, człowiekowi znakomitego rodu i bardzo majątnemu, przy czym wyniósł swego nowego powinowatego do godności cezara. Zgodnie z ustrojem ustanowionym przez Dioklecjana udział Bassiana w Cesarstwie miała stanowić Italia, a może i Afryka. Ale wprowadzenie obiecanej łaski w czyn było połączone z tak długą zwłoką czy też z tyloma uciążliwymi warunkami, że zaszczytne wyróżnienie, które otrzymał Bassianus, zamiast utwierdzić w wierności wobec Konstantyna, raczej go od niego odstręczało. Licyniusz zatwierdził jego nominację, po czym z właściwą sobie przebiegłością wkrótce zdołał za pośrednictwem emisariuszy nawiązać potajemną i niebezpieczną korespondencję z nowym cezarem, rozjątrzyć w nim niezadowolenie i nakłonić do niebacznego przedsięwzięcia, jakim było wymuszenie na Konstantynie tego, czego na próżno się domagał od jego sprawiedliwości. Ale czujny cesarz wykrył ten spisek zawczasu i uroczyście się wyrzekając powinowactwa z Bassianem, pozbawił go purpury i wymierzył mu zasłużoną karę za zdradę i niewdzięczność. Wyniosła odmowa Licyniusza, gdy Konstantyn zażądał od niego wydania przestępców, którzy schronili się w jego posiadłościach, utwierdziła Konstantyna w już od dawna żywionych podejrzeniach o wiarołomstwo, i w rezultacie znieważenie posągów Konstantyna w Emonie, na pograniczu Italii, stało się hasłem do niezgody pomiędzy tymi dwoma władcami<sup>87</sup>.

Pierwszą bitwę stoczono w pobliżu Cybalis, miasta w Panonii, położonego nad rzeką Sawą w odległości około pięćdziesięciu mil od Sirmium<sup>88</sup>. Z nieznacznej ilości wojsk, które w tym ważnym sporze wyprowadzili do bitwy dwaj tak potężni monarchowie, można wnosić, że jeden z nich nagle poczuł się sprowokowany, a drugi został nieoczekiwanie zaskoczony. Cesarz Zachodu miał tylko dwadzieścia tysięcy żołnierzy, a władca Wschodu nie więcej niż trzydzieści pięć tysięcy. Tę niższość liczebną równoważyły jednak korzystne warunki terenowe. Konstantyn, zajmwszy stanowiska na przesmyku szerokości około pół mili pomiędzy stromą górą a głębokim bagnem, spokojnie oczekiwał pierwszego natarcia nieprzyjaciela i odparł je. Wykorzystując powodzenie, wysunął się na równinę. Ale weterani legioniści iliryjscy na nowo zwarli szyki pod sztandarem dowódcy, który się ćwiczył w sztuce wojskowej w szkole Probusa i Dioklecjana. Wkrótce po obu stronach wyczerpał się zapas pocisków, oba wojska z jednakowym męstwem popędziły do walki wręcz na miecze i włócznie i bitwa, wciąż o niepewnym wyniku, trwała już od świtu aż do późnej godziny wieczornej, gdy nagle prawe skrzydło, którym dowodził osobiście Konstantyn, wykonało gwałtowne i rozstrzygające natarcie. Rozsądny odwrót Licyniusza ocalił resztę jego wojsk od całkowitej klęski, ale obliczywszy swoje straty, wynoszące więcej niż dwadzieścia tysięcy żołnierzy, uznał on, że niebezpiecznie będzie spędzić noc w obecności tak ruchliwego, zwycięskiego nieprzyjaciela. Porzucając obóz i składy, odmaszerował więc potajemnie a pospiesznie na czele większej części swojej konnicy i wkrótce



oddalił się na taką odległość, że pościg przestał mu zagrażać. Swoim pośpiechem uratował żonę, syna i skarby, które pozostawił w Sirmium. Przejechał przez to miasto i, zerwawszy most na Sawie, pospieszył zgromadzić nową armię w Dacji i Tracji. W ucieczce nadał nietrwały tytuł cezara Walensowi, dowódcy swoich wojsk na pograniczu iliryskim<sup>89</sup>.

Sceną drugiej bitwy, nie mniej zacieklej i krwawej niż pierwsza, była równina pod Mardia w Tracji. Wojska obu stron wykazały jednakową waleczność i karność, ale o zwycięstwie raz jeszcze rozstrzygnęła przewaga zdolności Konstancyntyna, który kazał oddziałowi złożonemu z pięciu tysięcy żołnierzy zająć korzystne miejsce na pagórku, skąd podczas największego zamieszania walki natarli oni na tyły nieprzyjaciela i sprawili ogromną rzeź. Pomimo to jednak wojska Licyniusza, utworzywszy dwa fronty, dotrzymały pola, dopóki nadejście nocy nie położyło kresu walce, osłaniając ich odwrót w stronę gór macedońskich<sup>90</sup>.

Przegranie dwóch bitew i utrata najdzielniejszych weteranów skłoniły srogiego Licyniusza do wystąpienia z prośbą o pokój. Jego poseł, Mistrrianus, został przyjęty na audiencji u Konstancyntyna: długo się rozwodził na pospolite tematy umiarkowania i człowieczeństwa, tak często spotykane w retoryce zwyciężonych; stylem jak najbardziej przypochlebnym dowodził, że wynik wojny jest jeszcze wątpliwy, natomiast nieuniknione nieszczęścia, które ona ze sobą niesie, szkodzą obu stronom jednakowo; wreszcie oświadczył, że jest upoważniony do zaproponowania trwałego i szczytowego pokoju w imieniu d w ó c h cesarzy, swoich panów. Konstancyntyn przyjął tę wzmiankę o Walensie z oburzeniem i pogardą.

„Nie w takim to celu – odpowiedział ostro – przybyliśmy tu znad brzegów oceanu zachodniego w nieustannym pochodzie bojów i zwycięstw; nie po to, by odrzuciwszy niewdzięcznego powinowatego, przyjąć za współwładcę podłego niewolnika. Abdykacja Walensa jest pierwszym artykułem traktatu”<sup>91</sup>.

Koniecznością było przyjęcie tego upokarzającego warunku i w rezultacie nieszczęsny Walens po zaledwie kilkudniowym panowaniu utracił zarówno purpurę, jak i życie. Natychmiast po usunięciu tej przeszkody z łatwością przywrócono pokój w świecie rzymskim. Kolejne klęski Licyniusza zniszczyły jego siły zbrojne, ale wykazały jego odwagę i zdolności. Położenie jego było omalże rozpaczliwe, ale wysiłki, na jakie potrafi się zdobyć rozpacz, bywają czasami groźne, toteż zdrowy rozsądek Konstancyntyna wolał wielką i pewną korzyść od trzeciej próby, którą by miał rozstrzygnąć oręż. Zgodził się pozostawić swemu współzawodnikowi czy raczej, jak teraz znów tytułował Licyniusza, swemu bratu i przyjacielowi, posiadanie prowincji Tracji, Azji Mniejszej, Syrii i Egiptu; natomiast prowincje: Panonia, Dalmacja, Dacja, Macedonia i Grecja, zostały odstąpione Cesarstwu Zachodniemu i posiadłości Konstancyntyna sięgały teraz od granic Kaledonii do krańca Peloponezu. Na mocy tegoż samego traktatu

następcami tronu mianowano trzech królewiczów, synów cesarskich. Wkrótce potem Kryspus i młodszy Konstantyn zostali ogłoszeni cezarami na Zachodzie, podczas kiedy młodszemu Licyniuszowi nadano taką samą godność na Wschodzie. Przez tę podwójną liczbę zaszczytów zwycięzca podkreślił wyższość swego oręża i potęgi<sup>92</sup>.

Pojednanie się Konstantyna z Licyniuszem, chociaż zatrute goryczą uraz i zazdrości przez wspomnienia niedawnych krzywd i obawę przed przyszłymi niebezpieczeństwami, utrzymało przecież spokój w świecie rzymskim przez lat z górą osiem. Ponieważ mniej więcej w tym okresie rozpoczyna się bardzo regularna seria rozporządzeń cesarskich, nietrudno byłoby tu zacytować przepisy cywilne, których tworzeniem Konstantyn wypełniał sobie wolne chwile. Ale najważniejsze z jego instytucji wiążą się ściśle z nowym systemem politycznym i religijnym, który ustalił się na dobre dopiero w ostatnich, pokojowych latach jego panowania. Wiele spośród jego praw, zważywszy, że dotyczą one uprawnień i własności jednostek oraz praktyki adwokackiej, należy do prywatnej raczej niż publicznej jurysdykcji Cesarstwa; ogłosił on też wiele edyktów o charakterze lokalnym i przejściowym, toteż nie zasługują one na wzmiankę w ogólnej historii. Z tej całej masy można jednak wybrać dwie interesujące ustawy: jedną ze względu na jej ważność, a drugą ze względu na jej osobliwość; jedną z powodu jej uderzającej łagodności, drugą z powodu jej nadmiernej surowości.

1. Okropny zwyczaj, tak rozpowszechniony wśród starożytnych, porzucania albo mordowania noworodków stawał się z każdym dniem coraz częstszy w prowincjach, a szczególnie w Italii. Był on skutkiem biedy, a bieda ta wywołana została głównie nieznośnym brzemieniem podatków i dokuczliwymi, okrutnymi procesami, jakie urzędnicy skarbowi wszczynali przeciwko swoim niewypłacalnym dłużnikom. W warstwach społecznych mniej zamożnych czy mniej pracowitych zamiast się cieszyć powiększeniem rodziny, uważano za akt miłości rodzicielskiej wyzwolenie dzieci od grożących im niedoli życia, których sami rodzice nie mogli znieść. Konstantyn w swoim człowieczeństwie, być może, pod wpływem wzruszenia jakimiś świeżymi nadzwyczajnymi przykładami takiej rozpacz, skierował do wszystkich miast Italii, a potem i Afryki edykt, nakazując udzielać natychmiastowej i wystarczającej pomocy rodzicom, którzy, nie mogąc z powodu ubóstwa wychować swoich dzieci, przyniosą je przed oblicze dostojników miejskich. Ale obietnica ta była zbyt hojna, a przepis zbyt ogólnikowy na to, by miały one wywołać jakieś powszechne czy trwałe skutki dobroczynne<sup>93</sup>. Rozporządzenie to, chociaż, być może, zasługuje na pewną pochwałę, przyczyniło się nie tyle do zaradzenia powszechnej niedoli, ile do wyciągnięcia jej na światło dzienne. Do dziś pozostaje ono autentycznym dokumentem zadającym kłam owym sprzedajnym mówcom, którym zbyt się podobało ich własne położenie, żeby mogli odkryć istnienie bądź zła, bądź niedoli pod rządami wspaniałomyślnego władcy<sup>94</sup>.

2. Ustawy Konstantyna przeciwko zgwałceniu nacechowane były brakiem wyrozumiałości wobec najbardziej sympatycznych słabości natury ludzkiej, jako że nazwą tego przestępstwa obejmowano nie tylko brutalną przemoc, stosowaną, żeby zmusić kobietę niezamężną w wieku poniżej lat dwudziestu pięciu do opuszczenia domu rodziców, ale także i sztuki uwodzicielskie, które ją mogły do tego łagodnie nakłonić. „Gwałciciela karano śmiercią, a jeśli uznano, że śmierć zwykła nie jest dostateczną karą za jego straszliwą winę, to albo go palono żywcem, albo rzucono na pastwę dzikich zwierząt w amfiteatrze. Oświadczenie dziewicy, że została porwana za własną zgodą, nie tylko nie ratowało życia jej kochanka, ale narażało ją na ten sam los. Obowiązek publicznego ścigania tego przestępstwa powierzano rodzicom winnej albo nieszczęsnej dziewczyny, a w wypadkach, gdy przyrodzona czułość skłoniła ich do zatajenia poniesionej krzywdy i do ocalenia honoru rodziny przez oddanie córki za żonę temu, kto ją porwał, ich samych karano wygnaniem i konfiskatą majątku. Niewolników i niewolnice, którym dowiedziono, że udzielili pomocy przy zgwałceniu albo uwiedzeniu, palono żywcem bądź zadawano im śmierć za pomocą wymyślnej tortury, polegającej na wlewaniu do gardła roztopionego ołowiu. Ponieważ było to przestępstwo publiczne, więc wnosić oskarżenia mogły nawet osoby postronne. Wytoczenia skargi nie ograniczano żadnym terminem, a skutki wyroku spadały nawet na niewinne potomstwo takiego nielegalnego związku<sup>95</sup>. Ale zawsze, gdy samo przestępstwo wzbudza mniejszą grozę niż wymierzona za nie kara, surowość prawa karnego musi ustąpić przed powszechnie panującym nastawieniem. Najbardziej odrażające części tego edyktu złagodzone albo zniesiono za następnych panowań<sup>96</sup>, a nawet sam Konstantyn bardzo często poszczególnymi aktami łaski osłabiał surowość swoich ogólnych ustanowień. Takie w istocie było szczególne usposobienie tego cesarza, który okazywał się równie pobłażliwy, a nawet opieszły w wykonywaniu swoich ustaw, jak był surowy, a nawet okrutny w ich redagowaniu. Trudno o wyraźniejszy objaw słabości zarówno w charakterze władcy, jak i w ustroju państwa<sup>97</sup>.

Tok rządów cywilnych czasami przerywała konieczność obrony wojskowej Cesarstwa. Kryspus, młodzieniec o charakterze wielce ujmującym, który wraz z tytułem cezara otrzymał dowództwo wojsk nadreńskich, już się wyróżnił umiejętnościami wojskowymi i odwagą, odnosząc kilka zwycięstw nad Frankami i Alemanami i wpajając w barbarzyńców znad tej granicy strach przed najstarszym synem Konstantyna, a wnukiem Konstancjusza<sup>98</sup>. Sam cesarz objął dowództwo w trudniejszej do obrony, a zarazem ważniejszej prowincji naddunajskiej. Goci, którzy za czasów Klaudiusza i Aureliana poczuli wagę oręża rzymskiego, szanowali potęgę Cesarstwa, nawet mimo szarpiących nim niesnasek wewnętrznych. Teraz jednak prawie pięćdziesięcioletni okres pokoju przywrócił temu wojowniczemu narodowi siły; wyrosło nowe pokolenie, już nie pamiętające dawnych nieszczęść swego narodu. Za sztandarem gockim,

байд то jako podдани, байд теж jako спрzymierzeґцы, посли Сармаци знад Jeziora Meockiego i зjednoczone их сиы runęы на провинье Illyricum. Як сиę здаје, сценами kilku памятных облеżeń i битев быы: Кампона, Margus i Bononia<sup>99</sup>, пры czym Константын, chociaз напоткал бардо зациы опор, вресцие в теј валце звыциежыл i в резултацие Goci musieli okupić haniebny odwrót oddaniem wзиытых przedtem лупów i jeґцów. Та przewaga зресхта не wystarczyла, жебы усмиерзыць обурzenie cesarza. Zuchwałyх barbarzyґцów, кторзы сиę осмиелили навехаць тerytorium rzymskie, postanowił on nie tylko odeprzeć, ale i ukarać. Na czele legionów przeprawił сиę przez Dunaj, uprzednio naprawiwszy most zbudowany jeszcze przez Trajana, wdarł сиę в најбардије оборонне закатки Dacji<sup>100</sup> i dopiero по dokonaniu srogiej zemsty raczył przyznać благаяґым Gotom pokój pod warunkiem, же ilekroć сиę od nich tego заада, dostarczая jeho wojskom korpusu в силе czterdziestu тysięcy żołnierzy<sup>101</sup>. Osiągnięcia takie niewątpliwie przynosiły zaszczyt Konstantynowi, а korzyść państwu; ale chyba можна powątpiewać, czy uzasadniają one przesadne twierdzenie Euzebiusza, jakoby cesarz ten swoim звыциским ореґем przyłączył до Cesarstwa Rzymskiego całą Scytyę, аґ по најдальшą północ, chociaз была она podzielona на tyle рóжных narodów o najrozmaitszych nazwach i најдиких obyczajach<sup>102</sup>.

Niemożliwością было, жебы Константын, osiągnąwszy takie szczyty chwały, miał длуеј znosić wspólnika we władzy cesarskiej. Ufny в wyśзоść swego talentu i potęgi wojskowej, postanowił, nie czekając на doznanie jakiejkolwiek krzywды, wykorzystać je dla zniszczenia Licyniusza, кórego podeszлы wiek i niepopularne wady здаwały сиę obiecywać бардо łatwe звыциество<sup>103</sup>. Ale stary cesarz, zbudzony nadciągająґым niebezpieczeństwem, задал клям oczekiwaniom zarówno przyjaciół, jak i wrogów. Ożywiwszy в sobie tego ducha i zdolności, кóre му pozyskały przyjaźń Galeriusza i purpurę cesarską, zaczął сиę przygotowywać до walki, згromadził сиы зброjne Wschodu i wkróце заpełnił równiny pod Adrianopolem swymi wojskami, а Cieśninę Dardanelską swoją flotą. Wojsko jeho składało сиę ze stu piędздiesięци тysięcy piechoty i piętnastu тysięcy konnicy; а ponieważ konnicę tę в więксзоści zaciągnięто we Frygii i Kapadocji, więc dorodność koni prawdopodobnie stała wyеј niż odwaga i bieғłość их jeґдзцов. Flota składała сиę з trzystu piędздiesięци galer o trzech rzędach wiosел. Stu trzyдзiestu takich galer dostarczył Egipt i przyleғłe до него wybrzeże Afryki. Sto дзiesięć wyплыңло з portów Fenicji i з Cypru; а nadmorskie kraje: Bitynia, Jonia i Karia, również miały obowiązek dostarczenia stu дзiesięци galer.

Konstantyn wyznaczył swoim wojskom miejsce spotkania в Tessalonice; было их з гóрą sto двадзiescia тysięcy konnicy i piechoty<sup>104</sup>. Cesarz был задоволонý з их marsowego wygląду, усwiadamiając sobie, же chociaз mniej ma ludzi niż jeho współzawodnik ze Wschodu, więеј ma niż on prawdziwych żołnierzy. Legiony Konstantyna zaciąгано bowiem в zaprawionych до wojny

provincjach europejskich; operacje wojenne umocniły ich karność, zwycięstwo podsycało nadzieje, a było wśród nich bardzo wielu weteranów, którzy po siedemnastu pełnych chwały kampaniach pod rozkazami tego samego wodza starali się ostatnim wysiłkiem odwagi zasłużyć na zaszczytną odprawę<sup>105</sup>. Natomiast w dziedzinie przygotowań morskich Konstantyn pod każdym względem stał niżej od Licyniusza. Chociaż każde z nadmorskich miast greckich wysłało przypadającą na nie liczbę ludzi i okrętów do słynnego portu w Pireusie, ich zjednoczone siły nie wynosiły więcej niż sto dwadzieścia małych statków, co było uzbrojeniem bardzo słabym, jeśli się je porówna z owymi groźnymi flotami, które podczas wojny peloponeskiej wystawiała i utrzymywała republika ateńska<sup>106</sup>. Odtąd Italia przestała być siedzibą rządu, coraz bardziej zaniedbywano bazy floty wojennej w Misenum i w Rawennie; a ponieważ zarówno żegluga, jak i marynarzy Cesarstwa utrzymywał raczej handel niż wojna, było rzeczą naturalną, że większą liczbą statków dysponowały ruchliwe prowincje Egiptu i Azji. Zadziwiające jest tylko to, że cesarz wschodni, posiadając tak wielką przewagę na morzu, zlekceważył sposobność poprowadzenia wojny zaczepnej w sam środek posiadłości swego rywala.

Zamiast powziąć takie przedsięwzięcie, które mogłoby zmienić cały przebieg wojny, ostrożny Licyniusz oczekiwał nadejścia swego rywala w obozie w pobliżu Adrianopola, obwarowanym z czujną troskliwością, zdradzającą jego obawę przed ostatecznym starciem. Konstantyn z Tessaloniki skierował swój marsz ku tej właśnie części Tracji, gdzie zagroziła mu drogę szeroka, rwąca rzeka Hebrus, i spostrzegł liczną armię Licyniusza, wypełniającą strome zbocze wzgórza od rzeki aż po miasto Adrianopol. Wiele dni strawiono na potyczkach na odległość, bez żadnych decydujących wyników. Wreszcie Konstantyn z nieustraszoną odwagą usunął przeszkody, uniemożliwiające mu przeprawę przez rzekę i natarcie. Moglibyśmy tutaj opowiedzieć o jego wspaniałym wyczynie, wysławianym nie przez jakiegoś sprzedajnego mówcę, zależnego od fortuny Konstantyna, ale przez historyka, stronniczego nieprzyjaciela jego sławy. Ów historyk zapewnia nas, że dzielny cesarz w towarzystwie zaledwie dwunastu konnych rzucił się do rzeki Hebrus i że wskutek wysiłku swego niezwyciężonego ramienia czy też może grozy, jaką nim rozsiewał, rozbił, wyrznął albo zmusił do ucieczki zastępy złożone ze stu pięćdziesięciu tysięcy ludzi. Łatwowierność Zosimosa tak dalece wzięła górę nad jego zaciekłością, że spośród wypadków pamiętnej bitwy pod Adrianopolem wybrał i upiększył nie te najważniejsze, ale najbardziej cudowne. O męstwie Konstantyna i o niebezpieczeństwie, w jakim się znajdował, świadczy lekka rana otrzymana w udo; ale nawet z niedoskonałego opowiadania, a być może i z wypaczonego tekstu, można wywnioskować, że to zwycięstwo było wynikiem nie tylko odwagi bohatera, ale, i to w stopniu nie mniejszym, strategii wodza; że korpus złożony z pięciu tysięcy łuczników obszedł dokoła pole bitwy i zajął gęsty las na tyłach nieprzyjaciela, którego uwagę odwracano przez ten czas budowaniem mostu na

rzece; i że Licyniusz, zbity z tropu tyloma przebiegłymi manewrami, chociaż niechętnie, pozwolił się ściągnąć ze swego korzystnego stanowiska, by stoczyć walkę na ubitym polu, na równinie. Od tej chwili szanse stały się nierówne. W zamęcie tłumu nowozaciężnych Licyniusza dały się z łatwością pokonać doświadczonym weteranom zachodnim. Poległo podobno trzydzieści cztery tysiące ludzi. Jeszcze tego wieczora wzięto szturmem warowny obóz Licyniusza; większa część zbiegów, którzy wycofali się w góry, nazajutrz poddała się, idąc na łaskę i niełaskę zwycięzcy; a jego współzawodnik, nie mogąc dłużej dotrzymać pola, zamknął się w murach Bizancjum<sup>107</sup>.

Oblężeniu Bizancjum, natychmiast wszczętemu przez Konstantyna, towarzyszyły wielkie trudy i niepewność. Podczas niedawnych wojen domowych umocnienia tego miasta, tak słusznie uważanego za klucz do Europy i do Azji, naprawiono i wzmocniono; i dopóki Licyniusz pozostawał panem na morzu, niebezpieczeństwo głodu znacznie mniej zagrażało garnizonowi miasta niż wojskom oblegających. Konstantyn wezwał do swego obozu dowódców floty i wydał im stanowczy rozkaz sforsowania drogi przez Hellespont, jako że flota Licyniusza, zamiast poszukać i zniszczyć swego słabego nieprzyjaciela, nadal tkwiła beczynnie w tej wąskiej cieśninie, gdzie przewaga liczebna niewiele jej mogła przynieść pożytku czy korzyści. Wykonanie tego zuchwałego przedsięwzięcia powierzono najstarszemu synowi cesarza, Kryspusowi, który wywiązał się z niego tak dzielnie i z takim powodzeniem, że zasłużył sobie na uznanie ojca, a najprawdopodobniej wzbudził w nim nawet zazdrość. Bój trwający dwa dni został przerwany wieczorem pierwszego dnia, gdy walczące floty, po doznaniu znacznych strat, wycofały się każda do swego portu: jedna do Europy, druga do Azji. Drugiego dnia około południa zerwał się silny wiatr południowy<sup>108</sup>, który poniósł okręty Kryspusa na nieprzyjaciela; a ponieważ wykorzystał on tę przypadkową przewagę z nieustraszoną biegłością, wkrótce odniósł całkowite zwycięstwo. Sto trzydzieści okrętów zniszczono, pięć tysięcy ludzi poległo, a Amandus, admirał floty azjatyckiej, z największą trudnością zdołał się wymknąć ku wybrzeżom Chalcedonu. Gdy tylko Hellespont stanął otworem, obfity strumień zapasów żywności popłynął do obozu Konstantyna, który do tego czasu już bardzo daleko posunął swoje operacje oblężnicze. Usypał on sztuczne kopce z ziemi na wysokość murów Bizancjum. Z wzniesionych na tych kopcach wież nękano miasto wielkimi kamieniami i dziurkami, miotanymi z machin wojennych, a tarany w kilku miejscach nadwąłiły mury. Gdyby Licyniusz jeszcze dłużej upierał się przy obronie, naraziłby się na to, że zagłada miasta pociągnęłaby za sobą i jego własny upadek. Nie czekając więc, aż nieprzyjaciel otoczy go ze wszystkich stron, przezornie przeniósł swoją osobę i skarby do Chalcedonu w Azji; a ponieważ zawsze lubił sobie dobierać towarzyszy, którzy by z nim dzielili zarówno nadzieje, jak i niebezpieczeństwa losu, więc teraz nadał tytuł cesarza Martynianowi, który pełnił jeden z najważniejszych urzędów w Cesarstwie<sup>109</sup>.

Licyniusz miał jeszcze takie zasoby i był człowiekiem o takich zdolnościach, że nawet po tylu kolejnych klęskach zdołał zgromadzić w Bitynii nową armię, liczącą od pięćdziesięciu do sześćdziesięciu tysięcy żołnierzy, podczas gdy Konstantyn skierował swoje wysiłki na oblężenie Bizancjum. Czujny ten cesarz nie omieszkął się jednak zająć i tymi ostatnimi drgawkami swego przeciwnika. Znacznej części swojej zwycięskiej armii kazał się przepawić na małych statkach przez Bosfor i wkrótce po ich wylądowaniu na wyżynach Chryzopolis, czyli, jak się ono dzisiaj nazywa, Skutari, rozegrał się rozstrzygający bój. Wojska Licyniusza, chociaż świeżo zaciągnięte, źle uzbrojone, a jeszcze gorzej wdrożone do karności, stawiały czoło swoim zwycięzcom z bezowocną, lecz rozpaczliwą odwagą i dopiero całkowita klęska i rzeź dwudziestu tysięcy żołnierzy nieodwołalnie zdecydowały o losie ich wodza<sup>110</sup>.

Licyniusz wycofał się do Nikomedii raczej z zamiarem zyskania czasu do rokowań niż w nadziei jakiejś skutecznej obrony. Konstancja, jego żona, a siostra Konstantyna, wstawiła się za mężem u brata, który, powodując się raczej względami politycznymi niż współczuciem, dał jej uroczyste przyrzeczenie potwierdzone przysięgą, że po wydaniu Martyniana i zrzeczeniu się purpury samemu Licyniuszowi wolno będzie spędzić resztę życia w spokoju i dobrobycie. Postępowanie Konstancji i jej stosunek do stron walczących z natury rzeczy przywodzą na myśl ową cnotliwą matronę, która była siostrą Augusta a żoną Antoniusza. Ale usposobienie ludzkie się zmieniło i przestano poczytywać Rzymianinowi za hańbę to, że przeżył swój honor i niezależność. Licyniusz prosił o przebaczenie swoich przestępstw i uzyskał je, rzucił się na ziemię i złożył purpurę u stóp swego pana i władcy, został z ziemi podniesiony z obelżywą litością, by jeszcze tego samego dnia uczestniczyć w cesarskiej uczcie, po czym odesłano go do Tessaloniki, którą wybrano na miejsce jego odosobnienia<sup>111</sup>. Odosobnienie to wkrótce zakończyło się jego śmiercią, przy czym nie wiadomo, czy pobudką do stracenia go były żołnierskie rozruchy, czy też jakiś dekret senatu. Zgodnie z zasadami tyranii oskarżono go o knucie spisku i utrzymywanie zdradzieckich stosunków z barbarzyńcami; ale ponieważ winy wcale nie dowiodło ani jego własne postępowanie, ani żadne dowody prawne, więc może nam wolno na podstawie jego słabości przypuszczać, że był niewinny<sup>112</sup>. Pamięć Licyniusza napiętnowano hańbą, posągi jego obalono, przy czym edykt, wydany w pośpiechu i odznaczający się tendencją tak złośliwą, że prawie natychmiast wprowadzono do niego poprawki, natychmiast unieważnił wszystkie jego ustawy i wszystkie rozprawy sądowe z czasów jego panowania<sup>113</sup>. Dzięki zwycięstwu Konstantyna świat rzymski znów się zjednoczył pod władzą jednego cesarza w trzydzieści siedem lat od chwili, gdy Dioklecjan podzielił się władzą i prowincjami ze swoim współlnikiem Maksymianem.

Kolejne kroki Konstantyna na jego drodze wzwyż, począwszy od pierwszego przywdziania purpury w Yorku aż do abdykacji Licyniusza, opowiedziano dość

drobiazgowo i dokładnie, nie tylko jako wydarzenia same przez się interesujące i ważne, ale jeszcze bardziej dlatego, że przyczyniły się one do dalszego schyłku Cesarstwa, gdyż kosztowały je wiele krwi i skarbów, a także powodowały ustawiczny rozrost podatków i wojska stałego. Bezpośrednimi i pamiętnymi skutkami tego przewrotu było założenie Konstantynopola i uznanie chrześcijaństwa za religię państwową.



# PRZYPISY



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

<sup>1</sup> Kasjusz Dion [*Romaïke historia*] (ks. LIV, rozdz. 8) z przypisami Reimara, który zebrał wszystko, co przekazała rzymska próżność na ten temat. Marmur z Ancyry, na którym August zapisał swe zwycięstwo, stwierdza, że zmusił on Partów do zwrotu sztandarów Krassusa.

<sup>2</sup> Strabon [*Geographika*] (XVI), Pliniusz St. [*Historia naturalna*, VI, 28, 29] i Kasjusz Dion (LIII, 29; LIV, 6) przekazali nam niezwykle ciekawe szczegóły dotyczące tych wojen. Rzymianie uczynili siebie panami miasta Mariaba, czyli Merab, w Arabii Felix, dobrze znanego na Wschodzie (por. Abulfeda i *Geografia Nubii*). Dotarli oni do miejsca odległego o trzy dni drogi od bogatego kraju korzennego, celu ich najazdu.

<sup>3</sup> Było to rozgromienie Warusa i jego trzech legionów. Por. Tacyt, *Roczniki*, (I, 55 i n.); Swetoniusz, *Boski August*, 23; Wellejusz Paterkulus [*Historia Romana*], II, 117 etc. August nie przyjął tych przygnębiających wieści z umiarem i stanowczością, jakich pozwalałby oczekiwać jego charakter.

<sup>4</sup> Tacyt, *Roczniki* (I, 11); Kasjusz Dion, LVI, 33; oraz mowa samego Augusta, przytoczona przez Juliana w *Caesares*, która wielce zyskuje dzięki uczonym przypisom jego francuskiego tłumacza, pana Spanheima.

<sup>5</sup> W toku swoich zwycięskich podbojów zostali powstrzymani i odwołani Germanik, Swetoniusz Paulinus i Agrykola. Korbulon został stracony. Zasluga wojenna, jak to wybornie sformułował Tacyt, była to w najściślejszym znaczeniu słowa *imperatoria virtus*.

<sup>6</sup> Sam Cezar ukrywa ów niegodny motyw, lecz jest on wspomniany przez Swetoniusza (47). Wartość brytyjskich pereł okazała się jednak niewielka z uwagi na ich ciemną, siną barwę. Tacyt słusznie zauważa (w *Żywocie Agrykoli*, 12), że była to wada wrodzona: „Sądziłbym, że raczej tym perłom brak naturalnej piękności niż nam chciwości”.

<sup>7</sup> Klaudiusz, Neron i Domicjan. Pomponiusz Mela [*De orbis situ libri tres*] (III, 6), który pisał za czasów Klaudiusza, wyraził nadzieję, że dzięki zbrojnym sukcesom Rzymian wyspa i jej dzicy mieszkańcy staną się wkrótce lepiej znani. Dość zabawnie jest czytać tego rodzaju rzeczy w samym centrum Londynu.

<sup>8</sup> Por. świetne streszczenie dane przez Tacyta w *Żywocie Agrykoli*, które zostało obficie, choć niekompletnie objaśnione przez naszych własnych znawców starożytności, Camdena i Horsleya.

<sup>9</sup> Pisarze irlandzcy, zazdrośni o cześć swego kraju, czują się w tym względzie boleśnie ugodzeni zarówno przez Tacyta, jak i przez Agrykolę.

<sup>10</sup> Patrz Horsley, *Britannia Romana*, I, 10.

<sup>11</sup> Poeta George Buchanan (por. *Silvae*, V) z elegancją i ożywieniem głosi chwałę nienaruszonej wolności swojej ojczyzny. Gdyby jednak odosobnione świadectwo Ryszarda z Cirencesteru wystarczało, by dopuścić istnienie rzymskiej prowincji Wespazjany na północ od muru, ów niepodległy obszar skurczyłby się do bardzo małych rozmiarów.

<sup>12</sup> Patrz Appian (w Przedmowie [do *Historii Rzymu*], rozdz. V) i takie same obrazy w poematach Osjana, napisanych według wszelkich przypuszczeń przez rodowitego Kaledończyka.

<sup>13</sup> Por. Pliniusz Mł., *Panegyryk*; dzieło to robi wrażenie opartego na faktach.

<sup>14</sup> Kasjusz Dion, LXVII (6 i n.).

<sup>15</sup> Herodot, *Dzieje*, IV, 94; Julian, *Caesares* – z uwagami Spanheima.

<sup>16</sup> Pliniusz Mł., *Listy*, VIII, 9.

<sup>17</sup> Kasjusz Dion, LXVIII [6, 14]; Julian, *Caesares*; Eutropiusz [*Breviarium ab urbe condita*], VIII, 2, 6; Aureliusz Wiktor, *Epitome*.

<sup>18</sup> Patrz *Mémoire* pana d'Anville o prowincji Dacji, *Mémoires de l'Académie des Inscriptions*, t. XXVIII.

<sup>19</sup> Uczucia Trajana są opisane żywo i wiernie w *Caesares* Juliana.

<sup>20</sup> Eutropiusz i Sekstus Rufus próbowali uwiecznić tę iluzję. Patrz wielce uczona rozprawa pana Fréréta, *Académie des Inscriptions*, t. XXI.

<sup>21</sup> Kasjusz Dion, LXVIII [18 i n.] oraz autorzy skrótów.

<sup>22</sup> Owidiusz, *Fasti*, II, 667; Liwiusz [*Dzieje od założenia miasta Rzymu*, I, 55] i Dionizjusz z Halikarnasu w opisie panowania Tarkwiniusza [*Dawne dzieje rzymskie*].

<sup>23</sup> Św. Augustyn ogromnie raduje się dowodem słabości Terminusa i próżnością wyroczni. Por. *Państwo Boże*, IV, 29.

<sup>24</sup> Por. *Historycy Cesarstwa Rzymskiego\** [Spartianus, *Hadrian*, 9]; *Kronika świata* św. Hieronima i wszyscy autorzy skrótów. Jest dosyć zdumiewające, że to pamiętne wydarzenie pominął Kasjusz Dion lub raczej Ksyfilin.

<sup>25</sup> Kasjusz Dion, LXIX [9]; HCR (Spartianus, *Hadrian*, 10, 16). Gdyby dzieła wszystkich naszych historyków zaginęły, wystarczyłyby medale, inskrypcje i inne pamiątki jako świadectwo podróży Hadriana.

<sup>26</sup> Por. HCR i wyciągi.

<sup>27</sup> Musimy jednak pamiętać, że za czasów Hadriana szalała z religijnym fanatyzmem rebelia Żydów, choć obejmowała ona tylko jedną prowincję. Pauzaniusz (*Przewodnik po Helladzie*, VIII, 43) wspomina dwie wojny, konieczne i zwycięskie zarazem, które toczyli dowódcy Piusa: pierwsza przeciw wędrownym Maurom, których zepchnięto w pustkowie Atlasu; i druga – przeciw Brygantom w Brytanii, którzy najechali rzymską prowincję. Obie te wojny (oraz kilka innych utarczek) wspomniane są w HCR (Kapitolinus, *Antoninus Pius*, 5).

<sup>28</sup> Appian z Aleksandrii, w Przedmowie do *Historii Rzymu* [7].

<sup>29</sup> Kasjusz Dion, LXXI, 2 i n. HCR (Kapitolinus, *Marek*, 9, 17 i n.). Zwycięstwa nad Partami zrodziły korowód godnych pogardy historyków, których pamięć została wydobyta z zapomnienia i wystawiona na pośmiewisko w jednej z ostrych satyr Lukiana.

<sup>30</sup> Żołnierze najniższej rangi otrzymywali ponad czterdzieści funtów szterlingów (Dionizjusz z Halikarnasu, IV, 17), zapłatę bardzo wysoką w czasach, gdy pieniądź był tak rzadki, że uncja srebra równała się 70 funtom wagi mosiądzu. Pospółstwo, wykluczane według dawnych praw, zostało dopuszczone bez jakichkolwiek ograniczeń przez Mariusza. Por. Salustiusz, *Wojna z Jugurtą*, 86.

<sup>31</sup> Cezar utworzył swój legion Alauda z Galów i innych cudzoziemców, ale działo się to w czasie rozprzeżenia wojny domowej\*\*; po zwycięstwie uzyskali oni w nagrodę obywatelstwo Rzymu.

<sup>32</sup> Por. Wegecjusz, *Epitoma rei militaris*, I, 2–7.

<sup>33</sup> Przysięgę na służbę i wierność cesarzowi odnawiały wojska rokrocznie w dniu pierwszego stycznia.

\* Dalej: HCR (przyp. red.)

\*\* Legion ten został utworzony z mieszkańców Galii Zaalpejskiej około 55 r. przed Chr., a nie podczas wojny domowej, jak twierdzi Gibbon. Zob. Swetoniusz, *Boski Juliusz*, 24. (Przyp. wyd. ang.).

<sup>34</sup> Tacyt nazywa orły rzymskie „*bellorum deos*”, bóstwami wojny. Były one umieszczone w świątyni obozowej, a wojska oddawały im cześć religijną podobnie jak innym bóstwom.

<sup>35</sup> Por. Gronovius, *De pecunia veteri*, III. Cesarz Domicjan podniósł roczny żołd legionistów do dwunastu sztuk złota, które w owym czasie warte były około dziesięciu naszych gwinei. Żołd ten, nieco wyższy od naszego, był następnie stopniowo podwyższany – w miarę jak rosło bogactwo Rzymu i znaczenie wojska. Po dwudziestoletniej służbie weteran otrzymywał 3000 denarów (około 100 funtów szterlingów) lub odpowiedni przydział ziemi. Zapłata i przywileje gwardii w dwójnasób na ogół przewyższały zapłatę legionistów.

<sup>36</sup> „*Exercitus ab exercitando*”, „wojsko” od „ćwiczenia”. Warron, *De lingua Latina*, IV; Cycero, *Rozmowy tuskulańskie*, II, 37. Przydałoby się dzieło, które by wyjaśniło wielce ciekawe związki między językiem a obyczajami poszczególnych narodów.

<sup>37</sup> Wegecjusz, I, 11 i pozostałe rozdziały pierwszej księgi.

<sup>38</sup> Znakomite objaśnienie tańca pyrusowego znajdujemy u pana Le Beau w *Académie des Inscriptions*, t. XXXV. Ten uczony akademik zebrał w serii memuarów wszystkie wzmianki starożytnych pisarzy dotyczące rzymskiego legionu.

<sup>39</sup> Józef Flawiusz, *Dzieje wojny żydowskiej przeciwko Rzymianom*, III, 5. Żydowi temu zawdzięczamy niektóre bardzo ciekawe szczegóły dotyczące rzymskiej dyscypliny.

<sup>40</sup> Pliniusz Mł., *Panegiryk*, 13; Żywot Hadriana w HCR [Spartianus, *Hadrian*, 14].

<sup>41</sup> W szóstej księdze swoich *Dziejów* [19–42] poświęca on wspaniałą dygresję rzymskiej dyscyplinie.

<sup>42</sup> Wegecjusz, II, 5 i n. Poważna część tego wielce zawikłanego skrótu jest wyciągiem z regulaminów Trajana i Hadriana; legion zaś z jego opisu nie może odpowiadać żadnemu innemu okresowi Cesarstwa Rzymskiego.

<sup>43</sup> *Ibid.*, II, 1. W klasycznej epoce Cezara i Cycerona słowo *miles* ograniczało się niemal jedynie do piechoty. W późniejszym okresie Cesarstwa i w czasach rycerskich stosowano je prawie wyłącznie do rycerzy walczących konno.

<sup>44</sup> W czasach Polibiusza i Dionizjusza z Halikarnasu (V, 46) stalowe ostrze *pilum* było przypuszczalnie znacznie dłuższe. W czasach Wegecjusza skrócono je do długości jednej stopy lub nawet dziewięciu cali. Wybrałem długość pośrednią.

<sup>45</sup> O broni legionistów – por. Lipsius, *De militia romana*, III, 2–7.

<sup>46</sup> Por. piękne porównanie Wergiliusza w *Georgikach*, II, V, 279.

<sup>47</sup> Pan Guichard w swych *Mémoires militaires*, t. I, 4, i *Nouveaux mémoires*, t. 1, wypowiedział się na ten temat jako uczonego i oficer.

<sup>48</sup> Arrian, „O taktyce” [*Anabaza Aleksandra Wielkiego*, 12]. Ze stronniczością Greka Arrian wolał opisać falangę, o której tylko czytał, aniżeli legiony, którymi dowodził.

<sup>49</sup> Polibiusz, *Dzieje*, XVIII, 15.

<sup>50</sup> Wegecjusz, II, 6. Jego bezpośrednie świadectwo, poparte szczegółowymi dowodami, winno uciszyć tych krytyków, którzy odmawiają legionowi cesarskiemu jego własnego oddziału konnicy.

<sup>51</sup> Liwiusz – niemal w całości, w szczególności XLII, 61.

<sup>52</sup> Pliniusz St., XXXIII, 2 [8]. Prawdziwy sens tego ciekawego ustępu odkrył i objaśnił jako pierwszy pan de Beaufort, *République Romaine*, II, 2.

<sup>53</sup> Jak np. Horacy i Agrykola. To, jak się zdaje, było w regulaminie rzymskim błędem, który Hadrian próbował usunąć, ustanawiając prawną granicę wieku trybuna.

<sup>54</sup> Por. Arrian, *op. cit.* [4].

<sup>55</sup> Taki, w szczególności, był status Batawów. Tacyt, *Germania*, 29.

<sup>56</sup> Marek Antoninus zobowiązał pokonanych Kwadów i Markomanów do dostarczenia dużych oddziałów zbrojnych, które natychmiast wysłał do Brytanii. Kasjusz Dion, LXXI [16].

<sup>57</sup> Tacyt, *Roczniki*, IV, 5. Ci, którzy szacują, że stosunkiem przepisowym było dwakroć tyle konnicy, ile piechoty, myślą oddziały pomocnicze cesarzy z italskimi sojusznikami republiki.

<sup>58</sup> Wegecjusz, II, 2. Arrian – w swym opisie porządku marszu i bitwy z Alanami.

<sup>59</sup> O machinach starożytnych pisze z dużym znanstwem i bystrością kawaler de Folard (*Polybe*, t. II). Przedkłada on je pod wieloma względami nad nasze nowoczesne armaty i moździerze. Można powiedzieć, że ich zastosowanie w polu stopniowo wzrastało, w miarę jak upadały w Cesarstwie Rzymskim osobista odwaga i sztuka wojenna. Gdy brakło już żołnierzy, ich miejsce zajmowały maszyny. Por. Wegecjusz, II, 25; Arrian.

<sup>60</sup> Wegecjusz kończy swą drugą księgę i opis legionu następującymi, pełnymi emfazy słowami: „Legia winna wszędzie wozić z sobą wszystko, co może być niezbędne we wszelkich rodzajach walki, tak aby w każdym miejscu, gdzie rozbije obóz, mogła założyć jakby twierdzę”.

<sup>61</sup> O sposobie zakładania obozów przez Rzymian – por. Polibiusz, VI [27 i n.], oraz Lipsius, *De militia romana*; Józef Flawiusz, op. cit., III, 5; Wegecjusz, I, 21–25; III, 8; *Mémoires de Guichard*, t. I, 1.

<sup>62</sup> Cycero, *Rozmowy tuskulańskie*, II, 37 [16]; Józef Flawiusz, jw.; Frontinus, IV, 1.

<sup>63</sup> Wegecjusz, I, 9; por. Académie des Inscriptions, t. XXV.

<sup>64</sup> Owe zwroty zostały świetnie wyłożone przez p. Guicharda, *Nouveaux mémoires*, t. I.

<sup>65</sup> Tacyt (*Roczniki*, IV, 5) opisał nam stan legionów za Tyberiusza, a Kasjusz Dion (LV, 23) za Aleksandra Sewera. Usiłowałem znaleźć pośrednią między tymi dwoma okresami. Por. też Lipsius, *De magnitudine Romana*, I, 4, 5.

<sup>66</sup> Rzymianie starali się ukryć pod pokrywką religijnej czci swą niewiedzę i strach. Por. Tacyt, *Germania*, 34.

<sup>67</sup> Plutarch, *Żywot Marka Antoniusza*. A jednak, jeśli wierzyć Orozjuszowi, owe monstrualne fortece wznosiły się nie więcej jak dziesięć stóp ponad powierzchnię wody.

<sup>68</sup> Lipsius, *De magnitudine Romana*, I, 5. Ostatnich 16 rozdziałów u Wegecjusza odnosi się do spraw morskich.

<sup>69</sup> Voltaire, *Essay sur l'histoire du siècle de Louis XIV*, 29. Należy jednak pamiętać, że Francja do dziś odczuwa ciężar tego nadzwyczajnego osiągnięcia.

<sup>70</sup> Strabon, III. Jest rzeczą dość naturalną wywodzić nazwę Aragonii od Tarraconensis, i wielu nowoczesnych autorów, piszących w języku łacińskim, posługuje się tymi słowami jako synonimami. To jednak pewne, że Arragon, mała rzeczka spływająca z Pirenejów do Ebro, dała swą nazwę prowincji, a następnie królestwu. Por. d'Anville, *Géographie du Moyen Âge*.

<sup>71</sup> *Notitia* dotyczące Galii podają 115 *civitates*, a jest rzeczą wiadomą, że nazwa ta stosuje się nie tylko do głównego miasta, lecz do całych terytoriów poszczególnych państweczek. Plutarch i Appian podnoszą jednak liczbę plemion do trzystu lub czterystu.

<sup>72</sup> D'Anville, *Notice de l'ancienne Gaule*.

<sup>73</sup> Whitaker, *History of Manchester*, t. I, 3.

<sup>74</sup> Italscy Wenetowie, choć często uważani za Galów, byli najprawdopodobniej pochodzenia iliryskiego. Por. Fréret, *Mémoires de l'Académie des Inscriptions*, t. XVIII.

<sup>75</sup> Por. Maffei, *Verona illustrata*, I.

<sup>76</sup> Tę pierwszą różnicę zauważyli starożytni. Por. Florus [*O początku i dziejach narodu rzymskiego powieści ksiąg IV*], I, 11. Druga – uderza każdego współczesnego podróżnika.

<sup>77</sup> Pliniusz St. (III, 6) przyjmuje podział Italii wprowadzony przez Augusta.

<sup>78</sup> Tournefort, *Voyages en Grèce et Asie Mineure, lettre XVIII*.

<sup>79</sup> Nazwa Illyricum odnosiła się pierwotnie do wybrzeża Adriatyku, Rzymianie stopniowo rozszerzyli ją na obszar między Alpami a Morzem Czarnym. Por. Severini, *Pannonia*, I, 3.

<sup>80</sup> Podróżnik wenecki, opat Fortis, dał nam niedawno opis tych nieznanych krajów. Lecz geografii zabytków zachodniej Ilirii można zawdzięczać jedynie szczodrobliwości cesarza – jej władcy\*.

<sup>81</sup> Sawa rozpoczyna swój bieg u granic Istrii i dawniejsi Grecy brali ją za główny nurt Dunaju.

\* Przekład *Podróży* opata Fortisa ukazał się w Londynie w 1788 r. (Przyp. wyd. ang.).

<sup>82</sup> *Periplous Arriana*. Zbadał on brzegi Morza Czarnego, gdy był wielkorządcą Kapadocji.

<sup>83</sup> Rozpowszechnianie się religii jest dobrze znane. Alfabet wszedł w użycie wśród dzikich ludów Europy około 1500 lat przed Chrystusem\*, a Europejczycy przenieśli go do Ameryki około 1500 lat po Chrystusie; ale w ciągu tych 3000 lat alfabet fenicki, przeszedłszy przez ręce Greków i Rzymian, uległ znacznym zmianom.

<sup>84</sup> Kasjusz Dion, LXVIII, 14.

<sup>85</sup> Ptolemeusz i Strabon, wespół ze współczesnymi geografami, ustalają granicę między Azją i Afryką na Przesmyku Sueskim. Dionizjusz, [Pomponiusz] Mela, Pliniusz, Salustiusz, Hircjusz i Solinus woleli umieścić ją na zachodnim odgałęzieniu Nilu albo nawet na Katabathmos, czyli wielkiej dolinie między Egiptem a Libią, co przydzieliłoby Azji nie tylko Egipt, ale i część Libii.

<sup>86</sup> Długie pasmo, umiarkowana wysokość i łagodny stok Atlasu (por. *Podróże Shawa*) nie przypominają bynajmniej samotnie stojącej góry, która swym szczytem sięga chmur i wydaje się podpierać niebiosy. Natomiast szczyt górski na Teneryfie wyrasta ponad poziom morza na półtorej mili, a ponieważ był często odwiedzany przez Fenicjan, mógł przyciągnąć uwagę greckich poetów. Por. Buffon, *Histoire naturelle générale et particulière*, t. I, *Histoire des voyages*, t. II.

<sup>87</sup> Pan de Voltaire (t. XIV), ignorując fakty i prawdopodobieństwo, w szczodrobliwości swojej przydzielił Wyspy Kanaryjskie Cesarstwu Rzymskiemu.

<sup>88</sup> Bergier, *Histoire des Grands Chemins de l'Empire Romain*, III, 1 – 4; dzieło to stanowi bardzo pożyteczny zbiór informacji.

<sup>89</sup> Por. Templeman, *Survey of the Globe*; nie mam jednak zaufania ani do uczoności doktora, ani do jego map.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Przypisy do rozdziału drugiego

<sup>1</sup> Zostały one wzniesione w połowie drogi między Lahor i Delhi. Podboje Aleksandra w Hindustanie ograniczały się do Pendżabu, kraju nawadnianego przez pięć wielkich strumieni Indusu.

<sup>2</sup> Por. pana de Guignes *Histoire de Huns*, ks. XV – XVII.

<sup>3</sup> Nie ma autora, który opisałby prawdziwego ducha politeizmu tak żywo jak Herodot. Najlepszy komentarz znaleźć można u pana Hume'a, w jego dziele: *Natural History of Religion*, zaś najlepsze przeciwieństwo – w Bossueta *Uwagach nad historią powszechną*.

Pewne niesławne objawy ducha nietolerancji pojawiają się w zachowaniu Egipcjan (por. Juwenalis, Sat. XV); chrześcijanie, jak i Żydzi żyjący w Cesarstwie Rzymskim, stanowili bardzo ważny wyjątek, tak ważny, że omówienie tej sprawy wymagać będzie odrębnego rozdziału niniejszego dzieła.

<sup>4</sup> Prawa, zakres władzy i roszczenia władcy Olimpu są bardzo jasno opisane w ks. XV *Iliady*; mam na myśli grecki oryginał, gdyż pan Pope w sposób niezamierzony poprawił teologię Homera.

<sup>5</sup> Por. np. Cezar, *Commentarii de bello Gallico*, VI, 17. W ciągu jednego lub dwóch wieków Galowie sami nadali swym bogom imiona Merkury, Mars, Apollo itd.

<sup>6</sup> Świetne dzieło Cycerona, *O naturze bogów*, jest najlepszym przewodnikiem, za pomocą którego przebrnąć można przez ciemną i głęboką otchłań. Przedstawia on szczerze opinie filozofów, a jednocześnie subtelnie je zbija.

<sup>7</sup> Nie usiłuję twierdzić, jakoby w tych czasach niereligijności przyrodzone lęki wywodzące się z zabobonów, snów, omenów, widziadeł, etc. straciły swą siłę.

\* Data wprowadzenia przez Fenicjan pisma w Grecji jest nieznaną, z pewnością jednak nastąpiło to później, niż twierdzi Gibbon. Najstarsze zachowane napisy greckie nie datują się dużo wcześniej niż 50 olimpiada, czyli 580 r. przed Chr. (Przyp. wyd. ang.).

<sup>8</sup> Sokrates, Epikur, Cyzero i Plutarch zawsze zaszczytali przystojne uszanowanie religii tak swego własnego kraju, jak i wszystkich ludów. Pobożność Epikura była wytrwała i przykładna. Diogenes Laertios [*Peri bion...*] X, 10.

<sup>9</sup> Polibiusz, VI, 56. Juwenalis, Sat. XIII, biada, że w jego czasach wiara ta stała się dużo mniej skuteczna.

<sup>10</sup> Por. Ios Syrakuz, Tarentu, Ambracji, Koryntu i in., zachowanie się Werresa wg Cycerona (*Actio* II, *Oratio* 4) i zwykle praktyki zarządców prowincji w Sat. VIII Juwenalisa.

<sup>11</sup> Swetoniusz, *Żywot Klaudiusza* [25]; Pliniusz St., XXX, 1.

<sup>12</sup> Pelloutier, *Histoire des Celtes*, t. VI.

<sup>13</sup> Seneka Mł., *Consolatio ad Helviam* [6].

<sup>14</sup> Dionizjusz z Halikarnasu, *Dawne dzieje rzymskie*, II.

<sup>15</sup> W rzymskim roku 701 świątynia Izdydy i Serapisa została z rozkazu senatu zburzona (Kasjusz Dion, XL, 47), a nawet – rękoma konsula (Waleriusz Maksymus, *Factorum ac dictorum memorabilium libri*, I, 3)\*. Po śmierci Cezara została ona odbudowana na koszt publiczny (Kasjusz Dion, XLVII, 15). Gdy August przebywał w Egipcie, oddawał cześć majestatowi Serapisa (Kasjusz Dion, LI, 16), lecz na obszarze Rzymu i wokół niego, w obwodzie jednej mili, zabronił kultu bogów egipskich (ibid. LIII, 2; LIV, 6). Kult ten jednak pozostał w modzie za czasów jego panowania (Owidiusz, *Sztuka kochania*, I, w. 77), a też – za jego następcy, dopóki poczucie sprawiedliwości Tyberiusza nie skłoniło go do pewnych surowych aktów (Tacyt, *Roczniki*, II, 85; Józef Flawiusz, *Starożytności żydowskie*, XVIII, 3).

<sup>16</sup> Tertulian, *Apologetyk* 6. Skłonny jestem przypisać ich przyjęcie religijnemu zapalowi rodu Flawiuszy.

<sup>17</sup> Liwiusz, XI [12], [Suppl.] XXIX [11].

<sup>18</sup> Makrobiusz, *Saturnalia*, III, 9. Podaje on jedną z formuł ewokacji.

<sup>19</sup> Minucjusz Feliks, *Octavius*; Arnobiusz, *Disputationes adversus nationes*, VI.

<sup>20</sup> Tacyt, *Roczniki*, XI, 24. *Orbis Romanus* uczonego Spanheima daje pełną historię stopniowego dopuszczania Lacjum, Italii i prowincji do praw obywatelskich Rzymu.

<sup>21</sup> Herodot, V, 97. Wydaje się jednak, że przyjmował liczbę zawyżoną, ogólnie przyjętą.

<sup>22</sup> Atenajosz, *Diepnośophistai*, VI [103], Meursisus, *De fortuna Attica*, 4.

<sup>23</sup> Por. bardzo dokładny wykaz stanu liczebnego w okresie każdego ze spisów – u pana de Beaufort, *République Romaine*, IV, 4.

<sup>24</sup> Appian, *Bellum civile*, I, 53; Wellejusz Paterkulus, II, 15, 16, 17.

<sup>25</sup> Mecenas radził mu, by jednym edyktem uczynił wszystkich swych poddanych obywatelami. Możemy jednak w sposób uzasadniony podejrzewać, że to historyk Kasjusz Dion był autorem owej rady, która tak bardzo pasowała do praktyki jego czasów, a tak mało do czasów Augusta.

<sup>26</sup> Jedna trzecia ziemskich posiadłości senatorów musiała znajdować się w Italii. Por. Pliniusz St., VI, 19. Warunek ten został złagodzony przez Marka do jednej czwartej. Od czasu panowania Trajana Italia zbliżyła się do poziomu prowincji.

<sup>27</sup> Część pierwsza *Verona illustrata* markiza Maffei daje najjaśniejszy i najpełniejszy obraz sytuacji Italii za cesarów.

<sup>28</sup> Por. Pauzaniusz, VII [16]. Rzymianie zgodzili się na wskrzeszenie nazw tych związków, gdy nie mogły one już być niebezpieczne.

---

\* Gibbon łączy tu w jedno dwa wydarzenia odległe od siebie o 166 lat. To w 535 r. istnienia Rzymu senat rozkazał zburzyć świątynię Izdydy i Serapisa, a kiedy nikt z robotników nie chciał przyłożyć do tego dzieła ręki, wówczas konsul L. Aemilius Paulus sam chwycił za topór i uderzył pierwszy (Waleriusz Maksymus, I, 3). Gibbon umieszcza to wydarzenie w czasie drugiego burzenia świątyni, do którego przyszło w roku 701, a które on bierze za pierwsze. (Przyp. wyd. ang.).



<sup>29</sup> Są one często wspomniane przez Cezara. Opat Dubos próbuje, bez szczególnego powodzenia, udowodnić, że zgromadzenia Galii dalej trwały za cesarzy. *Histoire de l'établissement de la Monarchie Française [dans les Gaules]*, I, 4.

<sup>30</sup> Seneka Mł., op. cit., 7.

<sup>31</sup> *Memnon apud Photium*, 33; Waleriusz Maksymus, IX, 2. Plutarch (*Sulla*, 24) i Kasjusz Dion wyolbrzymiają masakrę, podając liczbę zabitych jako 150 000 obywateli; mnie owa mniejsza liczba wydaje się aż nadto wystarczająca.

<sup>32</sup> 25 kolonii założono w Hiszpanii (por. Pliniusz St. III, 3, 4; IV, 35); 9 – w Brytanii; spośród nich Londyn, Colchester, Lincoln, Chester, Gloucester i Bath nadal są znacznymi miastami. (Por. Ryszard z Cirencesteru i Whitaker, *History of Manchester*, I, 3)

<sup>33</sup> Aulus Geliusz, *Noctes Atticae*, XVI, 13. Cesarz Hadrian wyraził swoje zdziwienie, że miasta Utyka, Gades i Italika, które już cieszyły się prawami municypiów, pragną uzyskać tytuły kolonii. Niemniej ich przykład wszedł w modę i Cesarstwo wypełniło się honorowymi koloniami. Por. Spanheim, *De usu numismatum*, Dissert. XIII.

<sup>34</sup> Spanheim, *Orbis Romanus*, 8.

<sup>35</sup> Arystydes Eliusz, *Pochwała Rzymu*, t. I.

<sup>36</sup> Tacyt, *Roczniki*, XI, 23, 24; *Dzieje*, IV, 74.

<sup>37</sup> Pliniusz St., III, 5; Augustyn, *Państwo Boże*, XIX, 7; Lipsius, *De pronunciatione linguae Latinae*, 3.

<sup>38</sup> Apulejusz i Augustyn świadczą będą za Afrykę, Strabon za Hiszpanię i Galię, Tacyt w *Żywocie Agrykoli* za Brytanię, a Wellejusz Paterkulus za Panonię. Do nich dodać możemy wymowę inskrypcji.

<sup>39</sup> Język celtycki zachował się w górach Walii, w Kornwalii i Armoryce. Wspomnieć można, że Apulejusz karci młodzieńca afrykańskiego z pospólstwa, posługując się językiem punickim; niemal zapomniał on greki, a nie umiał i nie chciał używać łaciny (*Apologia*). Uczniowie św. Augustyna na ogół nie znali języka punickiego.

<sup>40</sup> Sama Hiszpania dała Kolumellę, Seneków, Lukana, Marcjalisa i Kwintyliana.

<sup>41</sup> Myślę, że począwszy od Dionizjusza aż po Libaniasza, nie ma ani jednego greckiego krytyka, który wspominałby Wergiliusza lub Horacego; wydają się oni nie wiedzieć, że Rzymianie mieli jakiegokolwiek dobrego pisarza.

<sup>42</sup> Ciekawy czytelnik może zajrzeć do Dupina (*Bibliothèque Ecclésiastique*, t. XIX, 8), by dowiedzieć się, jak szeroko jeszcze były używane języki syryjski i egipski.

<sup>43</sup> Juwenalis, Sat. III i XV; Ammianus Marcellinus, XXII, 16.

<sup>44</sup> Kasjusz Dion, LXXVI [5]. Pierwszy przypadek zdarzył się za panowania Septymiusza Sewera.

<sup>45</sup> Por. Waleriusz Maksymus, II, 2 przyp. Cesarz Klaudiusz za nieznamość łaciny odebrał prawa obywatelskie pewnemu wybitnemu Grekowi; sprawował on prawdopodobnie jakiś publiczny urząd. Swetoniusz w *Boskim Klaudiuszu*, 16.

<sup>46</sup> W obozie Lukullusa sprzedawano wołu za drachmę, a niewolnika za cztery drachmy, czyli około trzech szylingów. Plutarch w *Żywocie Lukullusa*, 14.

<sup>47</sup> Por. szczególny wypadek surowości opisany przez Cyclerona, *Przeciw Werresowi*, w. 3.

<sup>48</sup> Diodor Sycylijszyk, *Eclogae hist.*, XXXIV i XXXVI; Florus, III, 19, 20.

<sup>49</sup> Por. u Grutera i innych zbieraczy; istniała duża liczba napisów adresowanych przez niewolników do swych żon, dzieci, towarzyszy pracy, panów etc. Wszystkie one pochodzą najprawdopodobniej z czasów Cesarstwa.

<sup>50</sup> Por. HCR [Spartianus, *Hadrian*, 18] oraz rozprawa pana de Burigny w t. XXXV Académie des Inscriptions – o niewolnikach rzymskich.

<sup>51</sup> Por. inna rozprawa pana de Burigny *ibid.*, t. XXXVII – o rzymskich wyzwolencach.

<sup>52</sup> Spanheim, *Orbis Romanus*, I, 16.

<sup>53</sup> Seneka Mł., *De clementia*, I, 24. Oryginał jest mocniejszy w słowach: „Jak wielkie groziłoby niebezpieczeństwo, gdyby nasi niewolnicy zechcieli nas przeliczyć”.

<sup>54</sup> Pliniusz St. (XXXIII, 47) i Atenajos (VI, 103). Ten ostatni śmiało utrzymuje, że znał wielu (pampolloi) Rzymian, którzy posiadali dziesięć, a nawet dwadzieścia tysięcy niewolników, nie do pracy, lecz dla ostentacji.

<sup>55</sup> W Paryżu jest nie więcej niż 43 700 służących wszelkiego rodzaju, co stanowi poniżej 1/12 liczby mieszkańców. Messange, *Recherches sur la population*.

<sup>56</sup> Cena za uczonego niewolnika wynosiła wieleset funtów szterlingów; Attyk zawsze sam ich wychowywał i uczył. Korneliusz Nepos, życiorys Attyka [*De historicis latinis*], 13.

<sup>57</sup> Wielu lekarzy rzymskich było niewolnikami. Por. dr Middleton, Dysertacja i Obrona.

<sup>58</sup> Ich rangi i urzędy skrupulatnie wylicza Pignorius w *De servis*.

<sup>59</sup> Tacyt, *Roczniki*, XIV, 43. Zostali oni wszyscy straceni za to, że nie zapobiegli zamordowaniu swego pana.

<sup>60</sup> Apulejusz, *Apologia*.

<sup>61</sup> Pliniusz St., XXXIII, 47.

<sup>62</sup> Obliczmy: 20 milionów we Francji, 22 w Niemczech, 4 na Węgrzech, 10 w Italii wraz z wyspami, 8 milionów w Wielkiej Brytanii i Irlandii, 8 w Hiszpanii i w Portugalii, 10 lub 12 milionów w europejskiej Rosji, 6 w Polsce, 6 w Grecji i Turcji, 4 miliony w Szwecji, 3 w Danii i Norwegii, 4 w Niderlandach. Całość wyniesie 105 lub 107 milionów. Por. Voltaire, *Essay sur l'histoire générale*.

<sup>63</sup> Józef Flawiusz, *Dzieje wojny żydowskiej*, II, 16. Oracja Agryppy, lub raczej tego historyka, daje piękny obraz Cesarstwa Rzymskiego.

<sup>64</sup> Swetoniusz, *Boski August*, 28. August zbudował w Rzymie świątynię i forum Marsa Mściciela, świątynię Jupitera Grzmiącego na Kapitolu, Apollina na Palatynie – razem z bibliotekami publicznymi; portyki i bazylikę Kajusa i Lucjusza, portyki Liwii i Oktawii i teatr Marcellusa. Przykład władcy był naśladowany przez jego ministrów i generałów, zaś jego przyjaciel Agryppa pozostawił po sobie nieśmiertelny pomnik – Panteon.

<sup>65</sup> Maffei, op. cit., IV.

<sup>66</sup> Por. ks. X *Listów* Pliniusza Mł. Wspomina on następujące roboty, które wykonywano na koszt miast: w Nikomedii – nowe forum, akwedukt i kanał, pozostawione przez króla w stanie nieukończonym; w Nicei – gimnazjon i teatr, których koszt do tego czasu wyniósł blisko 90 000 funtów; łaźnie w Prusie i Klaudiopolis; oraz akwedukt długości 16 mil na użytek Synopy.

<sup>67</sup> Hadrian wprowadził później bardzo słuszne zarządzenie, na mocy którego wszelki skarb wykopany z ziemi dzielono według prawa własności i prawa przysługującego znalazcy. HCR [Spartianus, *Hadrian*, 18].

<sup>68</sup> Filostrat Flawiusz, *Życiorysy sofistów*, II, 3.

<sup>69</sup> Aulus Geliusz, op. cit., I, 2; IX, 2; XVIII, 10; XIX, 12; Filostrat, jw., II, 14.

<sup>70</sup> Filostrat, ibid. II, 3–11; Pausaniasz, I, 19 i VII, 20; żywot Heroda w t. XXX *Académie des Inscriptions*.

<sup>71</sup> Szczególnie w odniesieniu do Aten mówi o tym Dikajarch, *De statu Graeciae* [t. II]. *Geographi minores* (wyd. Hudsona).

<sup>72</sup> Donatus, *De Roma vetere*, III, 4–6; Nardini, *Roma antica*, III, 11–13; rękopiśmienny opis starożytnego Rzymu pióra Bernarda Oricellariusza, czyli Rucellai, którego kopię uzyskałem z biblioteki kanonika Ricardi we Florencji. Dwa cieszące się sławą obrazy Timantesa i Protogenesa wspomniane są przez Pliniusza St. [XXXV, 36, 6 i 20] jako znajdujące się w Świątyni Pokoju; *Laokoona* znaleziono w łaźniach Tytusa.

<sup>73</sup> Montfaucon, *L'Antiquité expliquée*, t. IV, I, 9. Fabretti napisał uczonego traktat o akweduktach Rzymu.

<sup>74</sup> Elianus, *Varia hist.*, IX, 16. Żył on za czasów Aleksandra Sewera. Por. Fabricius, *Bibliotheca Graeca*, IV, 21.

<sup>75</sup> Józef Flawiusz, *Dzieje wojny żydowskiej*, II, 16. Liczba ta jednak nie została podana jako ścisła i za taką jej przyjmować nie możemy.

<sup>76</sup> Pliniusz St., III, 5.

<sup>77</sup> Ibid., II, 3, 4; IV, 35. Lista wydaje się autentyczna i dokładna: podział prowincji i różnorodne położenie miast są tam szczegółowo uwzględnione.

<sup>78</sup> Strabon, XVII.

<sup>79</sup> Józef Flawiusz, *Dzieje wojny żydowskiej*, II, 16; Filostrat, *Vita Herod.*, II.

<sup>80</sup> Tacyt, *Roczniki*, IV, 55. Co do losu owych jedenastu miast azjatyckich, zadałem sobie ten trud i wypytywałem wśród dzisiejszych podróżników, zestawiając ich zdania. Siedem lub osiem spośród nich uległo całkowitemu zniszczeniu: Hypaepa, Tralles, Laodycea, Ilium, Halikarnas, Milet, Efez i – możemy dodać – Sardes. Z pozostałych trzech Pergamos to biedna wioszczyna o dwustu lub trzystu mieszkańcach; Magnezja, pod nazwą Guzel-hissar, jest miastem o pewnym znaczeniu; zaś Smyrna jest wielkim miastem, liczącym sto tysięcy dusz. Lecz nawet w Smyrnie, w której Frankowie podtrzymywali handel, Turcy zniszczyli sztukę.

<sup>81</sup> Por. bardzo dokładny i piękny opis ruin Laodycei u Chandlera, *Travels through Asia Minor*.

<sup>82</sup> Strabon, XII; studiował on w Tralles.

<sup>83</sup> Por. rozprawa pana Boze w Mémoires de l'Académie des Inscriptions, t. XVIII; Arystydes wygłosił przemówienie, które przetrwało i w którym poleca on zwalczającym się miastom zawarcie zgody.

<sup>84</sup> Liczba mieszkańców Egiptu, nie licząc Aleksandrii, wynosiła siedem i pół miliona (Józef Flawiusz, *Dzieje wojny żydowskiej*, II, 16). Podobno za rządów wojskowych mameluków Syria liczyła 60 000 wsi (*Histoire de Timur Bec*, V, 20).

<sup>85</sup> Następujące itinerarium da nam pewne pojęcie o kierunku drogi i odległościach pomiędzy głównymi miastami: 1. Od wału Antonina do Yorku – 222 rzymskich mil; 2. do Londynu – 227; 3. do Rhutupiae lub Sandwich – 67; 4. drogą morską do Boulogne – 45; 5. do Reims – 174; 6. do Lyonu – 330; 7. do Mediolanu – 324; 8. do Rzymu – 426; 9. do Brundizjum – 360; 10. drogą morską do Dyrachium – 40; 11. do Bizancjum – 711; 12. do Ancyry – 283; 13. do Tarsu – 301; 14. do Antiochii – 141; 15. do Tyru – 252; 16. do Jerozolimy – 168. W sumie – 4080 mil rzymskich lub 3740 mil angielskich. Por. *Itineraria* wydane przez Wesselinga – z jego przypisami; Gale i Stukeley – dla Brytanii, a pan d'Anville dla Galii i Włoch.

<sup>86</sup> Montfaucon, *L'Antiquité expliquée* (t. IV), opisał mosty Narnii, Alkantary, Nismes i in.

<sup>87</sup> Bergier, II, 1–28.

<sup>88</sup> Prokop z Cezarei, *Historia tajemna*, 30; Bergier, IV; Kodeks Teodozjański (VIII, tit. V; t. II) z uczonym komentarem Godefroya.

<sup>89</sup> Za czasów Teodozjusza niejaki Cezariusz, urzędnik wysokiej rangi, udał się końmi pocztowymi z Antiochii do Konstantynopola. Wyruszył w podróż nocą, był w Kapadocji (165 mil od Antiochii) następnego wieczoru i przybył do Konstantynopola szóstego dnia około południa. Cała odległość wynosiła 725 mil rzymskich lub 665 angielskich. Por. Libanisz, *Oratio*, XXII; *Itineraria*.

<sup>90</sup> Pliniusz Mł., choć był faworytem i ministrem, musiał się usprawiedliwiać, kiedy przydzielił konie pocztowe swojej żonie w niezwykle pilnej sprawie. *Listy*, X, 121, 122.

<sup>91</sup> Bergier, IV, 49.

<sup>92</sup> Pliniusz St., XIX; I.

<sup>93</sup> Jest rzeczą prawdopodobną, że Grecy i Fenicjanie wprowadzili pewne nowe rzemiosła i towary w okolice Marsylii i Gades.

<sup>94</sup> Por. Homer, *Odyseja*, IX, w. 358.

<sup>95</sup> Pliniusz St., XIV.

<sup>96</sup> Strabon, IV. Galicka zima była dla starożytnych niemal przysłowiowo ostra.

<sup>97</sup> Na początku czwartego stulecia orator Eumenisz (*Paneg. vet.*, VIII, 6) opisuje w okolicy Autun winorośl, która zmarniała wskutek starości, a której początki uprawy były nieznanne. Pan d'Anville przypuszcza, że Pagus Arebrignus to okolica Beaune, słynna nawet obecnie z najprzedniejszych upraw w Burgundii.

<sup>98</sup> Pliniusz St., XV.

<sup>99</sup> Ibid., XIX.

<sup>100</sup> Por. znakomite *Eseje o rolnictwie* pana Harte, w których zebrał on wszystko, co starożytni i nowożytni powiedzieli o lucernie.

<sup>101</sup> Tacyt, *Germania*, 45. Pliniusz St., XXXVII, 11. Ten ostatni nie bez humoru wspomina, że nawet moda nie znalazła jeszcze żadnego zastosowania dla bursztynu. Neron posłał pewnego rzymskiego rycerza, by zakupił większe jego ilości tam, gdzie się on wytwarza, na wybrzeżu współczesnych Prus.

<sup>102</sup> Zwana Taprobaną przez Rzymian, a Serindib przez Arabów. Odkryta za panowania Klaudiusza, stopniowo stała się głównym targowiskiem Wschodu.

<sup>103</sup> Pliniusz St., VI; Strabon, XVII.

<sup>104</sup> HCR [Wopiskus, *Boski Aurelian*, 45]. Uważano, że szata jedwabna zdobi kobiety, ale hańbi mężczyznę.

<sup>105</sup> Były w tym czasie te same dwa wielkie łowiska pereł co obecnie: Ormuz i Przylądek Komorin. O tyle, o ile możemy porównać geografie starożytną ze współczesną, Rzym zaopatrywano w diamenty z kopalni Jumelpur w Bengalu, która jest opisana w *Voyages de Tavernier*, t. II.

<sup>106</sup> Tacyt, *Roczniki*, III, 53; w przemówieniu Tyberiusza.

<sup>107</sup> Pliniusz St., XII, 18; w innym miejscu dochodzi on do połowy tej sumy. *Quingenties* H. S. [*hoc sensu*] przypadało na rzecz Indii z wyłączeniem Arabii.

<sup>108</sup> Stosunek, który wynosił 1 do 10 i 12 1/2, wzrósł do 14 2/5 na podstawie rozporządzenia Konstantyna. „Tabele starych monet” pana Arbuthnota, 5.

<sup>109</sup> Por. także Pliniusz St., III, 6; Arystydes, *De urbe Roma*; Tertulian, *De anima*, 30.

<sup>110</sup> Herodes Attyk dał sofście Polemonowi 8000 funtów za trzy deklamacje. Por. Filostrat, I [*Vita Herod.*], 7. Antoninowie założyli w Atenach szkołę, w której profesorowie gramatyki, retoryki, polityki i czterech działów filozofii byli utrzymywani ze skarbcza publicznego celem nauczania młodzieży. Zasługi filozofii wynosiły 10 000 drachm, trzy do czterech tysięcy funtów rocznie. Podobne instytucje powstały w innych wielkich miastach Cesarstwa. Por. Lukian, *Eunuch.*, t. II; Filostrat, II [*Vita Theod.*]; HCR [Kapitolinus, *Antoninus Pius*, 11]; Kasjusz Dion, LXXI [31]. Sam Juwenalis w zjadliwej satyrze, której każda linia zdradza jego własne rozczarowanie i zazdrość, zmuszony jest stwierdzić:

Młodzieńcy, tropi was i pobudza,  
i szuka dla siebie okazji hojność władcy.  
(Sat. VII, 20)

<sup>111</sup> Longinus, *O górności*, 44. Także o Longinusiemy możemy powiedzieć, że „jego własny przykład wzmacnia wszystkie jego prawa”. Miał wyrazić swe uczucia po męsku, śmiało podsuwa je nam z największą ostrożnością, wkładając w usta przyjaciela; na tyle, na ile możemy odczytać skażony tekst, udaje on, że sam je odrzuca.

#### ROZDZIAŁ TRZECI

<sup>1</sup> Orozjusz, VI, 18.

<sup>2</sup> Juliusz Cezar wprowadził do senatu żołnierzy, cudzoziemców i półbarbarzyńców (Swetoniusz, *Boski Juliusz*, 80). Nadużycia takie stały się bardziej jeszcze skandaliczne po jego śmierci.

<sup>3</sup> Kasjusz Dion, LII [42]. Swetoniusz, *Boski August*, 35.

<sup>4</sup> Kasjusz Dion (LIII) daje nam z tej ważnej okazji rozwlekłe i patetyczne przemówienie. Zapożyczyłem od Swetoniusza i Tacyty ogólny styl Augusta.

<sup>5</sup> *Imperator* (z którego wywodzi się ang. *emperor*) oznaczał za czasów republiki nie więcej niż generał. Tytuł ten nadawany był przez żołnierzy wodzowi zwycięskiemu na polu bitwy, gdy uznali go tego godnym. Kiedy rzymscy cesarze przyjmowali ów tytuł w tym sensie, umieszczali go po swym imieniu, dodając nadto, ile razy go przyjęli.

<sup>6</sup> Kasjusz Dion, LIII.

<sup>7</sup> Liwiusz, *Wyciągi*, XIV; Waleriusz Maksymus, VI, 3.

<sup>8</sup> Por. ks. VIII Liwiusza (*Dzieje od założenia miasta...*, 7 i 32) o zachowaniu się Manliusza Torkwatusa i Papiriusza Kursora. Gwałcili oni prawa natury i ludzkie, lecz utwierdzali prawa wojskowej dyscypliny; a ludzie, wśród których ich czyny budziły wstręt, musieli przestrzegać tej zasady.

<sup>9</sup> Hojnej, choć niewymuszonej ilości głosów uzyskanych wśród ludu zawdzięczał Pompejusz władzę wojskową niewiele niższą od tej, jaką posiadał August. Do nadzwyczajnych aktów władzy tego pierwszego zaliczyć możemy założenie 29 miast i rozdział trzech do czterech milionów funtów szterlingów pomiędzy żołnierzy. Ratyfikacja jego czynów napotkała w senacie pewną opozycję i opóźnienia. Por. Plutarch, Appian, Kasjusz Dion; [Cycero] pierwsza księga listów do Attyka.

<sup>10</sup> Za czasów Rzeczypospolitej tryumfu mógł się domagać jedynie dowódca upoważniony do dokonywania auspicji w imieniu ludu. Z pełną konsekwencją, w oparciu o zasady religii i polityki, tryumf został zarezerwowany dla cesarza, a mający największe nawet powodzenie jego podwładni musieli zadowolić się pewnymi oznakami wyróżnienia, które pod nazwą tryumfalnych zaszczytów wymyślano na ich rzecz.

<sup>11</sup> Cycero [*O prawach*, III, 3] daje urzędowi konsularnemu nazwę *regia potestas*; zaś Polibiusz [VI, 3] rozróżnia trzy władze w ustroju rzymskim. Władza monarchiczna była reprezentowana i wykonywana przez konsulów.

<sup>12</sup> Godność trybuna ludowego (w odróżnieniu od rocznego urzędu) wymyślono na użytek Cezara (Kasjusz Dion, XLIV, 5), toteż z łatwością możemy pojąć, że została nadana jako nagroda za szlachetną obronę, z mieczem w rękę, świętych praw trybunów i ludu. Por. jego własne *Commentarii de bello civili*, I.

<sup>13</sup> August sprawował urząd konsula przez dziewięć lat bez przerwy. Później, nadzwyczaj przebiegle, odmówił on sprawowania tego urzędu, jak i dyktatury, usunął się z Rzymu i czekał, aż fatalne skutki zamieszek i walk frakcyjnych zmuszą senat do nadania mu godności dożywotniego konsula. Jednak August, jak i jego następcy, wolał ukryć ów budzący zawiść tytuł.

<sup>14</sup> Por. wyjątek z dekretu senatu, w którym nadano cesarzowi Wespazjanowi całą władzę, jaką posiadali jego poprzednicy: August, Tyberiusz i Klaudiusz. Ten ciekawy i ważny zabytek znajduje się u Grutera, *Inscriptions*, No CCXLII.

<sup>15</sup> Dwóch konsulów wybierano pierwszego stycznia, lecz w ciągu roku byli oni zastępowani przez innych, dopóki – jak się wydaje – ich liczba nie doszła do dwunastu. Pretorów było zwykle szesnastu lub osiemnastu (Lipsius w *Excursus D. ad Tacit. Annal.* I). Nie wspominałem edylów i kwestorów. Urzędnicy policji lub skarbu łatwo dostosowują się do wszelkiej formy rządów. Za czasów Nerona trybunowie mieli prawo intercesji, chociaż było rzeczą niebezpieczną je wykonywać (Tacyt, *Roczniki*, XVI, 26). Za czasów Trajana było rzeczą wątpliwą, czy trybunat jest urzędem, czy tytułem (Pliniusz Mł., *Listy*, I, 23).

<sup>16</sup> Nawet tyrani ubiegali się o urząd konsula. Cnotliwi władcy byli umiarkowani w ubieganiu się o ten urząd i skrupulatnie go sprawowali. Trajan przywrócił do życia starodawną przysięgę, przed trybunałem konsularnym zobowiązał się, że będzie przestrzegał praw (Pliniusz Mł., *Panegyryk*, 64).

<sup>17</sup> „Ilekróć był obecny przy wybieraniu urzędników, obchodził gminy razem ze swymi kandydatami i uroczyście prosił za nimi. Sam też oddawał głos w gminie, jakby był zwykłym obywatelem”. Swetoniusz, *Boski August*, 56.

<sup>18</sup> „Wtedy po raz pierwszy przeniesiono wybory z pola (Marsowego) do Senatu”. Tacyt, *Roczniki*, I, 15. Słowo „primum” wydaje się sugerować, że były jakieś słabe i nieskuteczne próby przywrócenia tego prawa ludowi.

<sup>19</sup> Kasjusz Dion, LIII (12–18), dał bardzo luźny i stroniczy opis systemu cesarskiego. By go zilustrować, a często – aby go poprawić, sięgałem do Tacyta, badałem Swetoniusza, a ze współczesnych pomogli mi: opat de la Blérierie w Académie des Inscriptions, tomy: XIX, XXI, XXIV, XXV, XXVII; Beaufort, op. cit., t. I; rozprawy Noodta i Gronoviusa, *De legé*

*regia* (druk w Lejdzie w 1731 r.); Gravina, *De Imperia Romano*, s. 479–544 w jego *Opuscula*; Maffei, *Verona illustrata*.

<sup>20</sup> Słabym władcą zawsze będą rządili jego domownicy. Władza niewolników pogłębiała hańbę Rzymian, a senat płaszczył się przed jakimś Pallasem lub Narcyzem. Dziś przynajmniej można liczyć na to, że faworyt jest gentlemanem.

<sup>21</sup> Van Dale, *De consecratione principum*. Byłoby mi łatwiej przepisać cytaty z dzieła tego uczonego Holendra, aniżeli ustalić ich prawdziwość.

<sup>22</sup> Por. rozprawa opata Mongault w t. I Académie des Inscriptions.

<sup>23</sup> „I w imię twe wznosimy ołtarze, u których się przysięga” – mówi Horacy do samego cesarza, a Horacy znał dobrze dwór Augusta.

<sup>24</sup> Cycero, *Filipiki*, I, 6; Julian, *Caesares*. „I w świątyniach bogów Rzym będzie przysięgał na cienie” – to pełne oburzenia słowa Lukana, ale jest to raczej oburzenie patrioty aniżeli człowieka nabożnego.

<sup>25</sup> Kasjusz Dion, LIII, 16 – z ciekawymi przypisami Reimara.

<sup>26</sup> W miarę jak Oktawian bliższy był cesarskiej biesiady, zmienił barwy jak kameleon: na początku błady, następnie czerwony, potem czarny, na końcu przybrał wdzięczną liberię Wenus i Gracji (*Caesares*). Obraz ten, użyty przez Juliana w jego dowcipnej opowieści, jest trafny i elegancki; gdy jednak traktuje on te zmiany charakteru jako prawdziwe i przypisuje je potędze filozofii, wyrządza zbyt wielki zaszczyt zarówno filozofii, jak i Oktawianowi.

<sup>27</sup> W dwa wieki po ustanowieniu monarchii cesarz Marek Antoninus zaleca charakter Brutusa jako doskonały wzór rzymskiej cnoty.

<sup>28</sup> Należy żałować, że utraciliśmy tę część pism Tacyta, która traktuje o tej sprawie. Jesteśmy zmuszeni zadowolić się powszechnie powtarzanymi plotkami Józefa [Flawiusza] i urywkowymi wzmiankami Kasjusza Diona i Swetoniusza.

<sup>29</sup> August przywrócił starodawną surowość dyscypliny. Po wojnie domowej opuścił on czuły zwrot „przyjaciele żołnierze”, nazywając ich jedynie „żołnierzami” (Swetoniusz, *Boski August*, 25). Warto zwrócić uwagę na to, jak Tyberiusz posłużył się senatem z okazji buntu legionów panońskich (Tacyt, *Roczniki*, I, 25).

<sup>30</sup> Wydaje się, że słowa te należą do języka ustaw. Por. Tacyt, *Roczniki*, XIII, 4.

<sup>31</sup> Pierwszym był bunt Skryboniana, który podniósł broń w Dalmacji przeciw Klaudiuszowi i został opuszczony przez swe wojska w ciągu pięciu dni; drugim – Lucjusza Antoniusza w Germanii, który powstał przeciw Domicjanowi; trzecim – Awidiusza Kasjusza za panowania Marka Antonina. Ci dwaj ostatni działali w ciągu niewielu miesięcy i zostali zgubieni przez swych własnych zwolenników. Zauważmy, że zarówno Skrybonian, jak i Kasjusz nadawali swej żądzy władzy pozór, jakoby planowali wskrzeszenie republiki; dzieło, według słów Kasjusza – osobliwie zastrzeżone dla niego i jego rodziny.

<sup>32</sup> Wellejusz Paterkulus, II, 121; Swetoniusz, *Tyberiusz*, 21.

<sup>33</sup> Swetoniusz, *Boski Tytus*, 6; Pliniusz St., Przedmowa do *Historii naturalnej*.

<sup>34</sup> Pogląd ten często i z dużą siłą narzuca Tacyt. Por. *Dzieje*, I, 5, 16; II, 76.

<sup>35</sup> Cesarz Wespazjan, nie tracąc swego zdrowego rozsądku, śmiał się ze specjalistów od genealogii, którzy wywodzili jego ród od Flawiusza, założyciela Reate (jego ziemi rodzinnej), i jednego z przyjaciół Herkulesa. Swetoniusz, *Wespazjan*, 12.

<sup>36</sup> Kasjusz Dion, LXVIII, 3; Pliniusz Mł., *Panegyryk*, 7.

<sup>37</sup> „*Felicio Augusto, melior Traiano*”. Eutropiusz, VIII, 5.

<sup>38</sup> Kasjusz Dion (LXIX, 1) utrzymuje, że wszystko to jest fikcją; opiera się przy tym na twierdzeniu swego ojca, gubernatora prowincji, w której zmarł Trajan. Miał on dobrą okazję przebadania tej tajemniczej transakcji. Niemniej Dodwell (*Praelect. Camden.*, XVII) utrzymywał, że Hadriana – jeszcze za życia Trajana – upewniano w nadziei na uzyskanie władzy cesarskiej.

<sup>39</sup> Kasjusz Dion, LXX, 1; Aureliusz Wiktor, § 13.

<sup>40</sup> Ubóstwienie Antinousa, wybite na jego cześć medale, jego posągi, świątynie, miasto, wyrocznie i konstelacja – wszystko to jest dobrze znane i do tej pory hańbi pamięć Hadriana. Zauważmy jednak, że spośród pierwszych piętnastu cesarzy tylko Klaudiusz miał całkowicie normalne skłonności płciowe. O zaszczytach Antinousa – por. Spanheim, *Commentaire sur les Césars de Julien*.

<sup>41</sup> HCR, Spartianus, *Eliusz Werus*, 1; Aureliusz, *Epitome*, § 9.

<sup>42</sup> Bez pomocy medalu i inskrypcji bylibyśmy nieświadomi tego faktu, przynoszącego zaszczyt pamięci Piusa\*.

<sup>43</sup> W ciągu 23 lat panowania Piusa Marek był tylko przez dwie noce, i to w różnych okresach – nieobecny w pałacu (HCR, Kapitolinus, *Marek Antoninus*, 7).

<sup>44</sup> Lubił on teatr i nie pozostawał nieczuły na wdzięki płci pięknej. HCR, Kapitolinus, *Marek Antoninus*, I, 16; Julian, *Caesares*.

<sup>45</sup> Nieprzyjaciele Marka oskarżali go o obłudę oraz brak prostoty, która cechowała Piusa, a nawet Werusa (HCR). Ów cień rzucony na jego imię, jakkolwiek niesprawiedliwy, może świadczyć o tym, że najwyższym uznaniem darzono osobiste cechy charakteru, dając im pierwszeństwo przed cnotami publicznymi. I Marek Antoninus był nazywany obłudnikiem, lecz nawet najskrajniejszy sceptycyzm nie podsuwał myśli, jakoby Cezar mógł być tchórzem albo Juliusz – głupcem. Dowcip i dzielność – to cechy łatwiejsze do stwierdzenia aniżeli dobroć i umiłowanie sprawiedliwości.

<sup>46</sup> Tacyt w paru słowach scharakteryzował zasady Portyku: „Poszedł za tymi nauczycielami mądrości, którzy za jedyne dobro uważają cnotę, za jedyne zło – to, co haniebne; a potęgę szlachectwa i w ogóle wszystkiego, co nie dotyczy duszy, nie zaliczają ani do dobrych rzeczy, ani do złych”. Tacyt, *Dzieje*, IV, 5.

<sup>47</sup> Przed udaniem się na drugą wyprawę przeciw Germanom wykladał przez trzy dni filozofię ludowi rzymskiemu. Już przedtem robił to samo w miastach Grecji i Azji (HCR, Wulkacjusz Gallikanus, *Awidiusz Kasjusz*, 3).

<sup>48</sup> Kasjusz Dion, LXXI, 23, HCR, jw., 8.

<sup>49</sup> HCR [Kapitolinus], *Marek Antoninus*, 18.

<sup>50</sup> Witeliusz wydał na samo jedzenie co najmniej 6 milionów naszych funtów szterlingów w czasie około siedmiu miesięcy. Nie jest rzeczą łatwą mówić o jego występkach z zachowaniem godności lub nawet przyzwoitości. Tacyt słusznie nazywa go wieprzem, lecz czyni to, zastępując grubiańskie słowo pięknym określeniem: „A Witeliusz, ukryty w altanach ogrodowych, jak leniwe zwierzęta, które – gdy się poda jadło – bez ruchu leżą, jednakowoż zapomnieli o przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Kiedy zaś on w arycyjskim gaju gnuśniał beczynnie...”. Tacyt, *Dzieje*, II, 95; III, 36; Swetoniusz, *Witeliusz*, 13; Kasjusz Dion, LXV, 3.

<sup>51</sup> Panowanie Wespazjana zhańbiła egzekucja Helwidiusza Priskusa i cnotliwej Eponiny.

<sup>52</sup> *Voyage de Chardin en Perse*, t. III.

<sup>53</sup> Praktyka wynoszenia niewolników na wysokie urzędy państwowe jest nadal bardziej powszechna u Turków niż u Persów. Ubogie kraje Gruzji i Czerkiesów dostarczają władców większej części Wschodu.

<sup>54</sup> Chardin powiada, że podróżnicy europejscy rozpowszechnili wśród Persów pewne pojęcie o wolności i tolerancji naszych rządów. Wyrządzili im bardzo złą przysługę.

<sup>55</sup> Powoływali się oni na przykłady Scypiona i Katona (Tacyt, *Roczniki*, III, 66). Marcellus Epirus i Krispus Wibiusz uzyskali za panowania Nerona dwa i pół miliona. Bogactwo to, które

\* Gibbon przypisuje Piusowi zasługę, której ten ani nie położył, ani też nie miałby okazji położyć. 1. Został on adoptowany tylko pod tym warunkiem, że sam z kolei adoptuje Marka Aureliusza i Lucjusza Werusa. 2. Dwaj jego synowie zmarli jako dzieci i wydaje się, że tylko jeden jego syn, Galeriusz, przeżył o parę lat wyniesienie do purpury cesarskiej swego ojca. Gibbon myli się także, pisząc, że „bez pomocy medalów i inskrypcji bylibyśmy nieświadomi tego faktu” – że Pius miał dwóch synów. Kapitolinus mówi wyraźnie: „*Filii mares duo, duae feminae*” (rozdz. 1). Medalom zawdzięczamy tylko ich imiona. (Przyp. wyd. ang.).

uczyniło ich zbrodnie jeszcze cięższymi, chroniło ich za Wespazjana. Por. Tacyt, *Dzieje*, IV, 43; *Dialog o mówcach*, 8. Za jeden akt oskarżenia Regulus, który stał się słusznym przedmiotem satyry Pliniusza, otrzymał od senatu odznaki konsularne i dar wartości 60 000 funtów.

<sup>56</sup> Przez zdradę stanu rozumiano dawniej zdradę skierowaną przeciw ludowi rzymskiemu. Natomiast August i Tyberiusz, jako trybunowie ludu, uznali ją za zdradę wobec siebie osobiście i rozciągnęli to pojęcie bez żadnej miary.

<sup>57</sup> Po straceniu cnotliwej a nieszczęsnej wdowy Germanika Tyberiusz otrzymał podziękowanie senatu za swe miłosierdzie, gdyż nie została ona uduszona publicznie, a jej ciała nie wleczono na haku do Gemonii, gdzie wystawiano na pokaz publiczny ciała pospolitych złoczyńców. Por. Tacyt, *Roczniki*, VI, 25; Swetoniusz, *Tyberiusz*, 53.

<sup>58</sup> Serifos był małą skalną wysepką na Morzu Egejskim, a jego mieszkańców darzono wzgardą za ciemnotę i zabobon. Miejsce zesłania Owidiusza jest dobrze znane z powodu jego słuszných, choć niemęskich lamentów. Wydawałoby się, że otrzymał on jedynie rozkaz opuszczenia Rzymu w określonym terminie i udania się do Tomi; strażnicy i więzienni dozorczy byli niepotrzebni.

<sup>59</sup> Za Tyberiusza pewien rzymski rycerz próbował zbiec do Partów. Zatrzymano go w cięśninach Sycylii, lecz jego czyn wydawał się tak mało niebezpieczny, że nawet ten najzdrośniejszy z tyranów wzgardził karą. Tacyt, *Roczniki*, VI, 14.

<sup>60</sup> Cycero, *Ad familiares*, IV, 7.

#### ROZDZIAŁ CZWARTY

<sup>1</sup> Por. skargi Awidiusza Kasjusza (HCR, Wulkacjusz Gallikanus, *Awidiusz Kasjusz*, 14). Są to, co prawda, skargi stronnictwa, ale nawet stronnictwo raczej przesadza, aniżeli zmyśla.

<sup>2</sup> Jest rzeczą znaną, że Faustyna w porcie Kajety dobierała sobie żeglarzy i gladiatorów (HCR, Kapitolinus, *Marek Antoninus*, 19). Lampridiusz tłumaczy, jakiego rodzaju zasługę Faustyna wybierała i jakie w a r u n k i stawiała.

<sup>3</sup> HCR, Kapitolinus, *Marek Antoninus*, 29.

<sup>4</sup> *Rozmyślenia*, I [§ 17]. Świat śmiał się z łatwowierności Marka, ale pani Dacier zapewnia nas (a powinniśmy wierzyć damie), że mąż będzie zawsze oszukany, jeżeli żona tego zechce.

<sup>5</sup> Kasjusz Dion, LXXI [31]; HCR (Kapitolinus, *Marek Antoninus*, 26); *Commentaire de Spanheim sur les Césars de Julien*. Ubóstwienie Faustyny jest jedyną skazą, jaką Julian potrafił znaleźć w ze wszech miar doskonałym charakterze Marka.

<sup>6</sup> Kommodus był pierwszym *porphyrogenitus* (urodzonym po dojściu ojca do tronu). Dzięki nowemu nasileniu się pochlebstwa egipskie medale zostały oznaczone według lat jego życia, jak gdyby były one równoznaczne z latami jego panowania. Tillemont, *Histoire des empereurs*, t. II.

<sup>7</sup> HCR [Lampridiusz, *Kommodus Antoninus*, 1].

<sup>8</sup> Kasjusz Dion, LXXII [1].

<sup>9</sup> Według Tertuliana (*Apologetyk*, 25) zmarł on w Sirmium. Lecz położenie Vindobony, czyli Wiednia, które to miasto obaj Wiktorowie podają jako miejsce jego śmierci, bardziej zgadza się z relacją o działaniach wojennych przeciw Markomanom i Kwadom.

<sup>10</sup> Herodian, *Historia post M. Aurelium*, I [rozdz. 6].

<sup>11</sup> Ibid. [7].

<sup>12</sup> Ta powszechna radość jest dobrze opisana (tak na podstawie medali, jak i relacji historyków) przez pana Wottona, *History of Rome*.

<sup>13</sup> Maniliusz, zaufany sekretarz Awidiusza Kasjusza, został znaleziony po kilku latach ukrywania się. Cesarz położył kres powszechnemu zaniepokojeniu, odmawiając widzenia go i pałac jego papiery bez ich oglądania. Kasjusz Dion, LXXII [7].

<sup>14</sup> Por. Maffei, *Degli amphiteatri*.

<sup>15</sup> Kasjusz Dion, LXXII [4]; Herodian, I, 8; HCR [Lampridiusz, *Kommodus Antoninus*, 4].



<sup>16</sup> W uwagach dotyczących *Historyków Cesarstwa Rzymskiego* Casaubon zgromadził szereg szczegółów o tych sławnych braciach. Por. s. 94 jego uczonego komentarza.

<sup>17</sup> Kasjusz Dion, LXXII [9]; Herodian, I [9]; HCR [Lampridiusz *Kommodus*, 6]. Kasjusz daje mniej odpychający opis charakteru Perennisa aniżeli inni historycy. Jego umiarkowanie jest niemal świadectwem prawdopodobności.

<sup>18</sup> W okresie drugiej wojny punickiej Rzymianie przywieźli z Azji kult matki bogów. Jej święto, *Megalessia*, zaczynało się czwartego kwietnia i trwało przez sześć dni. Ulice były pełne szalonych procesji, w teatrach pełno było widzów, a przy publicznych stołach biesiadnych – masy nieproszonych gości. Nikt nie pilnował porządku i nie sprawowano straży, a poszukiwanie rozkoszy było jedynym poważnym celem całego miasta. Por. Owidiusz, *Fasti*, IV, 189.

<sup>19</sup> Herodian, I, 10.

<sup>20</sup> Cyccero, *Pro Flacco*, 27.

<sup>21</sup> Jedna z tych drogo opłaconych promocji dała asumpt do obiegowego *bon mot*, że Juliusz Solon został *wygnany* do senatu.

<sup>22</sup> Kasjusz Dion (LXXII, 12, 13) zauważa, że żaden wyzwoleniec nie posiadał bogactw, które dorównywałyby bogactwom Kleandra. Lecz fortuna Pallasa przewyższała dwa i pół miliona funtów – *ter milies*.

<sup>23</sup> Kasjusz Dion, LXXII, 12, 13; Herodian, I [12]; HCR [Lampridiusz, *Kommodus Antoninus*, 17]. Łącznie te były położone w pobliżu Porta Capena. Por. Nardini, *Roma antica*.

<sup>24</sup> HCR, jw.

<sup>25</sup> Herodian, I [12 init.]; Kasjusz Dion, LXXII [14]. Ten ostatni powiada, że dwa tysiące osób umierało dziennie w Rzymie przez bardzo długi okres.

<sup>26</sup> „Wtedy po raz pierwszy ustanowiono trzech prefektów pretoriańskich; był wśród nich wyzwoleniec” [Lampridiusz, *Kommodus Antoninus*, 6]. Kierując się resztkami skromności, Kleander odmówił przyjęcia tytułu prefekta pretoriańskiego, lecz przejął jego władzę. Jak inni wyzwolenicy przybierali przydomki wywodzące się od urzędów, jakie sprawowali, np. *ratiobus* (od rachunków), *ab epistolis* (od listów), tak Kleander nazwał się *pugione* (od sztyletu) – jako odpowiedzialny za ochronę osoby swego pana. Komentarze Salmazjusza i Casaubona na ten temat wydają się jałowe.

<sup>27</sup> „Hos tes poleos pedzoi stratiotai” (piesi żołnierze miejscy) – Herodian, I [12] (*fin.*). Jest niejasne, czy miał na myśli piechotę pretoriańską, czy *cohortes urbanae* (oddziały miejskie), korpus złożony z sześciu tysięcy żołnierzy, którego poziom i dyscyplina nie dorównywały jednak liczbie. Ani Tillemont, ani Wotton nie chcieli rozstrzygać tej sprawy.

<sup>28</sup> Kasjusz Dion, LXXII [13]; Herodian, I [13]; HCR [Lampridiusz, *Kommodus Antoninus*, 7].

<sup>29</sup> „Zhańbiwszy swoje siostry. Nawet własne konkubiny kazał gwałcić w swojej obecności. Nie był też wolny od hańby gwałcących się nawzajem młodzieńców i każdą część ciała i oblicza miał splamioną użytkowaniem obu płci”. [Lampridiusz, *Kommodus Antoninus*, 5].

<sup>30</sup> Lwy afrykańskie, powodowane głodem, trapiły otwarte osady i uprawne pola – i to bezkarnie. To królewskie zwierzę zarezerwowane było dla rozrywki cesarza i stolicy, a nieszczęsny wieśniak, który zabił lwa choćby we własnej obronie, ponosił srogą karę. Owo niezwykle prawo łowieckie zostało złagodzone przez Honoriusza, a ostatecznie anulowane przez Justyniana. Kodeks Teodozjański, t. V, s. 92 z komentarzem Godefroya.

<sup>31</sup> Spanheim, *De usu numismatum*, Dissert. XII, t. II.

<sup>32</sup> Kasjusz Dion, LXXII [15]; HCR, jw.

<sup>33</sup> Szyja strusia ma trzy stopy długości i składa się z 17 kręgów. Por. Buffon, *Histoire naturelle*...

<sup>34</sup> Kommodus zabił „kameloparda”, czyli żyrafę (Kasjusz Dion, ks. LXXII), najwyższego wzrostem, najłagodniejszego i najmniej pożytecznego spośród czworonogów. Tego szczególnego zwierzęcia, żyjącego jedynie w głębi Afryki, nie widziano w Europie aż do czasów Odrodzenia, a chociaż pan de Buffon (jw., t. XIII) próbował opisać żyrafę, to jednak nie ważył się dać jej rysunku.

<sup>35</sup> Herodian, I [15]; HCR, jw.

<sup>36</sup> Cnotliwi, a nawet mądrzy władcy zabraniali senatorom i rycerzom chwytania się tego skandalicznego zawodu – pod karą hańby lub nawet pod karą wygnania, którego te nędzne kreatury bały się jeszcze bardziej. Natomiast tyrani wabili ich do utraty honoru za pomocą pogróżek i nagród. Neron dopiął raz tego, że na arenie znalazło się 40 senatorów i 60 rycerzy. Por. Lipsius, *Saturnalia*, II, 2; poprawił on szczęśliwie jeden ustęp w dziele Swetoniusza o Neronie, rozdz. 12.

<sup>37</sup> Lipsius, *ibid.*, 7, 8; Juwenalis, Sat. VIII, daje barwny opis tej walki.

<sup>38</sup> HCR [Lampridiusz, *Kommodus Antoninus*, 11]; Kasjusz Dion, LXXII [19]. Otrzymał na każdorazowo *decies*, tzn. wartość ok. 8000 funtów szterlingów.

<sup>39</sup> Wiktor [§ 4] opowiada, że Kommodus zezwalał swym przeciwnikom tylko na broń ołowianą, gdyż bał się prawdopodobnie skutków ich rozpaczy.

<sup>40</sup> Kasjusz Dion, LXXII [20]; pisze on o swej własnej podłości i niebezpieczeństwie.

<sup>41</sup> Senatorowie musieli powtarzać 626 razy: „Paulus, pierwszy z szermierzy” itd.

<sup>42</sup> Jego odwaga łączyła się jednak z pewną roztrupnością, gdyż spędzał większą część swego czasu w wiejskim ustroniu pod pretekstem, że jest już za stary i ma słaby wzrok. „Nigdy nie widziałem go w senacie – powiada Kasjusz Dion – oprócz krótkiego okresu panowania Pertynaksa”. Wszystkie dolegliwości nagle opuściły go i równie nagle wróciły po zamordowaniu tego wspaniałego władcy. Kasjusz Dion, LXXII [3].

<sup>43</sup> Prefektowie zmieniali się niemal co dnia lub nawet w ciągu godzin, a kaprysy Kommodusa były często zgubne dla jego najulubieńszych pokojowców. HCR, jw.

<sup>44</sup> Kasjusz Dion, LXXII [22]; Herodian, I [17]; HCR, jw.

<sup>45</sup> Pertynaks urodził się w Alba Pompeia, w Piemoncie, i był synem kupca drzewnego. Kolejność zajmowanych przez niego stanowisk (zapisana przez Kapitolina) zasługuje na przytoczenie, gdyż dobrze charakteryzuje formę rządów i obyczaje tych czasów: 1. centurion; 2. prefekt kohorty w Syrii w wojnie z Partami i w Brytanii; 3. dowódca *ala*, czyli szwadronu konnego w Mezji; 4. komisarz dla spraw zaopatrzenia na Drodze Emiliańskiej; 5. dowódca floty na Renie; 6. prokurator w Dacji – z uposażeniem równym ok. 1600 funtów szterlingów rocznie; 7. dowódca legionu weteranów; 8. senator; 9. pretor; 10. dowódca pierwszego legionu w Recji i Norikum; 11. konsul – ok. 175 r.; 12. towarzysz Marka na Wschodzie; 13. dowódca armii nad Dunajem; 14. legat konsularny Mezji; 15. – Dacji; 16. – Syrii; 17. – Brytanii; 18. – komisarz publicznej aprowizacji Rzymu; 19. prokonsul w Afryce; 20. prefekt miasta. Herodian [I] oddaje sprawiedliwość jego bezinteresowności, lecz Kapitolinus, który pozbierał wszystkie krążące o nim plotki, oskarża go o posiadanie wielkiego majątku pochodzącego z przekupstwa i nadużyć.

<sup>46</sup> Julian w *Caesares* obarcza go udziałem w spowodowaniu śmierci Kommodusa.

<sup>47</sup> Juliusz Kapitolinus [Lampridiusz] podaje nam szczegóły tych popartych aplauzem uchwał, których tekst, zaproponowany przez jednego z senatorów, był powtarzany lub raczej skandowany przez ogół. HCR [Lampridiusz, *Kommodus Antoninus*, 18 i n.].

<sup>48</sup> Senat skazał na śmierć Nerona „*more maiorum*”, według obyczaju przodków. Swetoniusz, *Żywoty cesarów*, 49.

<sup>49</sup> Kasjusz Dion (LXXIII) pisze o tych przyjęciach jako senator, który biesiadował z cesarzem; Kapitolinus (HCR) [Kapitolinus, *Pertynaks*, 12] rozprawia o tym jako niewolnik, który uzyskał swe informacje od kogoś z kuchcików.

<sup>50</sup> *Decies*. Nieskazitelna oszczędność Piusa pozostawiła następcom skarb wynoszący *vicies septies millies*, czyli ponad 22 miliony funtów szterlingów. Kasjusz Dion, LXXIII.

<sup>51</sup> Niezależnie od zamiaru, by zamienić te bezużyteczne ozdoby na pieniądze, Kasjusz Dion (LXXIII, 5) przypisuje Pertynaksowi dwa ukryte motywy; pragnął on ujawnić występki Kommodusa i znaleźć w osobach kupujących tych, którzy byli doń najbardziej podobni.

<sup>52</sup> Chociaż Kapitolinus zebrał wiele próżnych opowieści o życiu prywatnym Pertynaksa, przyłącza się do Kasjusza Diona i Herodiana w podziwie dla jego postępowania w sprawach publicznych.

<sup>53</sup> „Prawa to rzecz głucha, nieubłagana”. Liwiusz, II, 3.

<sup>54</sup> Jeśli wierzyć Kapitolinowi (co jest rzeczą raczej trudną), Falkon zachował się w stosunku do Pertynaksa, w dzień jego wyniesienia, w sposób opryskliwy i nieprzyzwoity. Mądry cesarz upomniał go tylko, jako człowieka młodego i niedoświadczonego. HCR, jw., 5.

<sup>55</sup> Współczesne biskupstwo Liège. Żołnierz ten należał prawdopodobnie do bawarskiej gwardii konnej, rekrutowanej przeważnie w księstwie Gueldres i okolicy, której żołnierze odznaczeni byli odwagą i brawurą, z jaką przepływali konno przez najszersze i najbystrzejsze rzeki, Tacyt, *Dzieje*, IV, 12; Kasjusz Dion, LV, 24; Lipsius, *De magnitudine romana*, I, 4.

<sup>56</sup> Kasjusz Dion, LXXIII, [9, 10]; Herodian, II; HCR, jw., 11; Wiktor w *Epitome* i *De Caesaribus*; Eutropiusz, VIII, 16.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

<sup>1</sup> Było ich początkowo dziewięć lub dziesięć tysięcy (Tacyt i Kasjusz Dion nie są bowiem w tej sprawie zgodni), podzielonych na tyleż kohort. Witeliusz powiększył ich liczbę do 16 000 i na tyle, na ile możemy dowiedzieć się z inskrypcji, nigdy później liczba ta nie uległa zmniejszeniu. Por. Lipsius, *De magnitudine Romana*, I, 4.

<sup>2</sup> Swetoniusz, *Boski August*.

<sup>3</sup> Tacyt, *Roczniki*, IV, 2; Swetoniusz, *Tyberiusz*; Kasjusz Dion, LVII.

<sup>4</sup> W pobliżu murów miasta, na szerokich szczytach wzgórz Kwirynału i Wiminału. Por. Nardini, *Roma antica*. Donatus, *De Roma antiqua*.

<sup>5</sup> W wojnie domowej pomiędzy Witeliuszem a Wespazjanem obóz pretoriański był atakowany i broniący za pomocą wszelkich machin, jakie stosowano w oblężeniu najlepiej ufortyfikowanych miast. Tacyt, *Dzieje*, III, 84.

<sup>6</sup> Klaudiusz, wyniesiony przez żołnierzy na tron cesarski, był pierwszym, który ustanowił darowiznę. Dał on *quina dena*, 120 funtów szterlingów. (Swetoniusz, *Boski Klaudiusz*). Gdy Marek wespół z Lucjuszem Werusem wszedł spokojnie w posiadanie tronu, dał on *vicena* (160 funtów) każdemu żołnierzowi gwardii. HCR [Kapitolinus, *Marek Antoninus*, 7]; Kasjusz Dion, LXXIII. Możemy dojść do pewnego wyobrażenia o wielkości tym sum, przytaczając utyskiwania Hadriana, że zdobycie godności cezara kosztowało go *ter millies*, dwa i pół miliona funtów szterlingów.

<sup>7</sup> Cycero, *O prawach*, III, 3. Pierwsza księga Liwiusza i druga Dionizjusza z Halikarnasu wskazują na uprawnienia ludu, nawet co do wyboru królów.

<sup>8</sup> Pierwotnie rekrutowano ich w Lacjum, Etrurii i starych koloniach (Tacyt, *Roczniki*, IV, 5). Cesarz Otton uczynił zadość ich próżności, nadając im pochlebne tytuły: „*Italiae alumni*, *Romana vere iuventus*” („Wychowankowie Italii, prawdziwie rzymska młodzież”). Tacyt, *Dzieje*, I, 84.

<sup>9</sup> W oblężeniu Rzymu przez Galów (Liwiusz, V, 48; Plutarch, *Camillus*, 29).

<sup>10</sup> Kasjusz Dion, LXXIII [11]; Herodian, II, 6; HCR [Spartianus, *Dydiusz Julianus*, 2]. Wszyscy trzej autorzy są zgodni, że była to faktycznie licytacja, lecz tylko Herodian utrzymuje, że jako taka została ona proklamowana przez żołnierzy.

<sup>11</sup> Spartianus łagodzi najwstrętniejsze cechy charakteru Dydiusza Juliana i sposób jego wzniesienia się do władzy.

<sup>12</sup> Kasjusz Dion, w owym czasie pretor, był osobistym wrogiem Dydiusza Juliana (LXXIII, 12).

<sup>13</sup> HCR, jw., 3. Dowiadujemy się tam o pewnym interesującym szczególe, a mianowicie, że nowy cesarz, niezależnie od stanu, z jakiego pochodził, od razu został zaliczony w poczet rodów patrycjuszowskich.

<sup>14</sup> Kasjusz Dion, LXXIII, 13; HCR, jw. Próbowałem połączyć w jedną zwartą opowieść pozornie sprzeczne relacje obu autorów.

<sup>15</sup> Kasjusz Dion, LXXIII, 14.

<sup>16</sup> Postumian i Cejonian; pierwszy z nich został konsulem w piątym roku istnienia tego urzędu.

<sup>17</sup> Spartianus w swych niestrawnych zbiorach miesza ze sobą wszelkie występki i cnoty, jakie składają się na ludzką osobę, i obdarowuje nimi jedną i tę samą postać; takich postaci *Historycy Cesarstwa Rzymskiego* zawierają wiele.

<sup>18</sup> HCR [Kapitolinus, *Klodiusz Albinus*, 2, 13].

<sup>19</sup> Pertynaksa, który kilka lat wcześniej rządził Brytanią, traktowano jako zabitego w buncie żołnierzy (HCR, Kapitolinus. *Pertynaks*, 3), a jednak ci kochali go i żałowali: „...gdy podziwiali tę cnotę, przeciw której się buntowali”.

<sup>20</sup> Swetoniusz, *Galba*.

<sup>21</sup> HCR [Spartianus, *Pescenniusz Niger*, 7].

<sup>22</sup> Herodian, II, 7. Kronika Joannesa Malalasa z Antiochii wskazuje na gorliwe przywiązanie jego rodaków do tych świąt, które zaspokajały jednocześnie ich zabobonność i umiłowanie rozkoszy.

<sup>23</sup> Król Teb w Egipcie jest wspomniany w HCR [Spartianus, *Pescenniusz Niger*, 12] jako sojusznik i, w istocie, osobisty przyjaciel Nigra. Jeżeli Spartianus nie jest w błędzie (o co jednak go posądzam), wydobyl on na światło dynastię lennych władców, zupełnie nieznaną historii.

<sup>24</sup> Kasjusz Dion, LXXIII [15]; Herodian, II [7, *fin.*]. Wiersz, który był ówczesnie na ustach wszystkich, wydaje się wyrażać powszechną opinię o trzech rywalach: „Najlepszy jest N i g e r, dobry A f e r, najgorszy A l b u s”. HCR [Spartianus, *Pescenniusz Niger*, 8].

<sup>25</sup> Herodian, II [8 *fin.*].

<sup>26</sup> Por. opis tej pamiętnej wojny u Wellejusza Paterkulusa, II, 119 i n.: służył on w armii Tyberiusza.

<sup>27</sup> Takie było wrażenie Herodiana (II, 9). Czy współcześni Austriacy zgodzą się z tą opinią?

<sup>28</sup> We wspomnianym już liście do Albina Kommodus oskarża Sewera jako jednego z żadnych władzy generałów, który potępiał go i pragnął zająć jego miejsce (HCR, Kapitolinus, *Klodiusz Albinus*, 2).

<sup>29</sup> Panonia była zbyt uboga, by dostarczyć tej sumy. Prawdopodobnie przyrzeczono ją w obozie, a wyplacono w Rzymie – po zwycięstwie. Ustalając jej wysokość, przyjąłem domniemania Casaubona. Patrz też HCR [Spartianus, *Sewer*, 5].

<sup>30</sup> Herodian, II [11]. Sewera ogłoszono cesarzem nad brzegami Dunaju albo w Carnuntum, jak to relacjonuje Spartianus (HCR), albo w Sabarii według Wiktora (*Epitome*, 19). Pan Hume, który przypuszczał, że urodzenie i godności Sewera były o wiele za niskie jak na cesarza i że maszerował on do Italii w randze li tylko generała, nie rozpatrzył tej sprawy ze swą zwykłą skrupulatnością (*Essay on the Original Contract*).

<sup>31</sup> Wellejusz Paterkulus, II, 111. Musimy w tym celu liczyć odległość od najbliższej granicy Panonii, a odległość do „bram Rzymu” przesunąć o 200 mil.

<sup>32</sup> Nie jest to zwykła figura retoryczna, lecz aluzja do prawdziwego wydarzenia zapisanego przez Kasjusza Diona (LXXI, 7); wydarzyło się to prawdopodobnie więcej niż raz.

<sup>33</sup> Kasjusz Dion, LXXIII [16]; Herodian, II [11]. Nie ma bardziej pewnego dowodu wojskowego talentu Rzymian niż fakt, że w pierw opanowali swój próżny strach przed słoniami, używanymi w wojnie, a później wzgardzili tą niebezpieczną siłą pociągową.

<sup>34</sup> HCR [Spartianus, *Dydiusz Julianus*, 6, 7].

<sup>35</sup> Wiktor (*De Caesaribus*, 19, § 5) i Eutropiusz (VIII, 9) wspominają starcie na Moście Milwijskim, Ponte Molle, nieznanie pisarzom lepszym i wcześniejszym.

<sup>36</sup> Kasjusz Dion, LXXIII [17]; Herodian, II [12 *fin.*]; HCR, *iw.*, 8.

<sup>37</sup> Od tych sześćdziesięciu sześciu dni musimy w pierw odjąć szesnaście, gdyż Pertynaks został zabity 28 marca, a Sewer obrany cesarzem najprawdopodobniej 13 kwietnia. Por. HCR, Spartianus, *Sewer*, 5; Tillemont, *Histoire des empereurs* (t. III). Nie możemy przyjąć mniej niż dziesięć dni po wyborze na zmobilizowanie licznej armii. Pozostaje więc czterdzieści dni

na ów szybki marsz. Ponieważ odległość z Rzymu pod Wiedeń wynosi około 800 mil, armia Sewera musiała maszerować dziennie 20 mil – bez przerwy czy wypoczynku.

<sup>38</sup> Kasjusz Dion, LXXIV [1]; Herodian, II [13].

<sup>39</sup> Kasjusz Dion (LXXIV, 4), który jako senator uczestniczył w ceremonii, daje jej pompatyczny opis.

<sup>40</sup> Herodian, III [7].

<sup>41</sup> Choć z całą pewnością nie było intencją Lukana upiększać charakter Cezara, to jednak obraz bohatera, jaki daje w 10 księdze *Pharsalii*, opisując, jak Cezar jednocześnie flirtuje z Kleopatrami, oblega potęgę Egiptu i gawędzi z mędrkami kraju, składa się w istocie na najszlachetniejszy panegiryk.

<sup>42</sup> Licząc od jego wyboru w dniu 13 kwietnia 193 r. do śmierci Albina 19 lutego 197 r. Por. Tillemont, *Chronologia*.

<sup>43</sup> Herodian, II [13].

<sup>44</sup> Gdy Sewer był złożony niebezpieczną chorobą, skrzętnie rozpowszechniano pogłoski, że zamierza mianować swymi następcami Nigra i Albina. Jeśli nie był szczery w stosunku do obu równocześnie, to nie mógł nim być też w stosunku do któregośkolwiek z nich oddzielnie; lecz obłuda Sewera szła tak daleko, że wyznawał taki zamiar we wspomnieniach ze swego życia.

<sup>45</sup> HCR [Spartianus, *Sewer*, 8].

<sup>46</sup> Praktyka ta, wymyślona przez Kommodusa, okazała się bardzo pożyteczna dla Sewera. Znalazł on w Rzymie dzieci wielu najważniejszych stronników swych rywali i posługiwał się nimi nieraz dla zastraszenia lub pozyskania sobie ich rodziców.

<sup>47</sup> Herodian, III [5]; HCR, jw., 9, 10.

<sup>48</sup> HCR [Kapitolinus, *Klodiusz Albinus*, 7 i n.]. Spartianus umieścił tekst tego listu w całości.

<sup>49</sup> Por. III księga Herodiana i LXXIV – Kasjusza Diona.

<sup>50</sup> Kasjusz Dion, LXXV [6].

<sup>51</sup> Kasjusz Dion, *ibid.*; Herodian, III [7]; HCR, Spartianus, *Sewer*, 11. Bitwa ta została stoczona na równinie Trevoux, trzy lub cztery mile od Lyonu. Por. Tillemont, t. III.

<sup>52</sup> Montesquieu, *Uwagi nad przyczynami wielkości y upadku Rzeczypospolitey Rzymskiej*, rozdz. XII.

<sup>53</sup> Większość z nich, jak można mniemać, to były małe otwarte statki; niektóre jednak były galerami o dwóch, a także kilka o trzech rzędach wiosł.

<sup>54</sup> Ów inżynier nazywał się Pryskus. Zdolności uratowały mu życie i przeszedł na służbę zwycięzcy. Szczegóły oblężenia podaje Kasjusz Dion (LXXIV, 10) i Herodian (III, 6); warto zapoznać się z interpretacją tej sprawy kawalera de Folarda; zob. *Polybe*, t. I.

<sup>55</sup> Nie bacząc na twierdzenia Spartianusa i niektórych późniejszych Greków, możemy być pewni, opierając się na Kasjuszu Dionie i Herodianie, że Bizancjum jeszcze przez wiele lat po śmierci Sewera leżało w ruinach.

<sup>56</sup> Kasjusz Dion, LXXIV [8].

<sup>57</sup> Kasjusz Dion (LXXV, 8); wymienia on tylko 29 senatorów, lecz 41 podają *Historycy Cesarstwa Rzymskiego* [Spartianus, *Sewer*, 13], wśród nich sześciu o imieniu Pescennius; Herodian (III, 8) pisze o okrucieństwach Sewera ogólnikowo.

<sup>58</sup> Aureliusz Wiktor.

<sup>59</sup> Kasjusz Dion, LXXVI [1]; HCR [Spartianus, *Sewer*, 8]. Sewer obchodził Igrzyska Stulecia z nadzwyczajną wspaniałością, a w publicznych spichlerzach pozostawił zapasy zboża na siedem lat, z czego dziennie czerpano 75 000 *modii*, co równa się ok. 2500 kwart. Jestem przekonany o tym, że spichlerze Sewera były zaopatrywane w długoterminowe zapasy, niemniej jednak jestem pewny, że zarówno względy polityczne, jak podziw wpłynęły na wyolbrzymienie owych zapasów w relacji grubo ponad ich prawdziwą ilość. HCR [Spartianus, *Sewer*, 23].

<sup>60</sup> Por. traktat Spanheima o starożytnych medalach i inskrypcjach oraz dzieła naszych uczonych podróżników: Spona, Wheelera, Shawa, Pococka i in., którzy znaleźli w Afryce, Grecji i Azji więcej pomników Sewera niż któregośkolwiek innego rzymskiego cesarza.

<sup>61</sup> Powiódł on swe zwycięskie wojska do Seleucji i Ktezyfontu, stolic monarchii Partów. Będę miał sposobność powrotu do tej wojny we właściwym miejscu.

<sup>62</sup> „Etiam in Britannis” (nawet w Brytanii) – oto jego własne i dosadne słowa. HCR [Spartianus, *Sewer*, 23].

<sup>63</sup> Herodian, III, 8; HCR, jw., 12.

<sup>64</sup> O zuchwałości i przywilejach żołnierzy – por. Sat. XVI, którą fałszywie przypisuje się Juwenalisowi; styl tego utworu i inne okoliczności skłaniają mnie do przypuszczenia, że powstał on za panowania Sewera lub jego syna.

<sup>65</sup> HCR [Spartianus, *Pescenniusz Niger*, 3].

<sup>66</sup> Herodian, III [13].

<sup>67</sup> Kasjusz Dion, LXXIV [2].

<sup>68</sup> Jednym z najbardziej wyzywających i samowolnych aktów jego władzy była kastracja stu wolnych Rzymian, wśród nich mężczyzn żonaty, a nawet ojców rodzin, wyłącznie po to, by jego córce podczas ślubu z młodym cesarzem towarzyszył orszak eunuchów godny wschodniej królowej. Kasjusz Dion, LXXVI [1].

<sup>69</sup> Kasjusz Dion, LXXVI [4]; Herodian, III [12]. Gramatyk z Aleksandrii jest – co się nie-rzadko zdarza – lepiej zaznajomiony z tym tajemnym układem i bardziej pewny winy Plaucjana aniżeli rzymski senator.

<sup>70</sup> Appian, Przedmowa [6].

<sup>71</sup> Wydaje się, że Kasjusz Dion pisał wyłącznie z zamiarem utworzenia z tych opinii historycznego systemu. Pandekta wskażą nam, jak – z drugiej strony – prawnicy wytrwale działali na rzecz prerogatywy.

#### ROZDZIAŁ SZÓSTY

<sup>1</sup> HCR [Spartianus, *Sewer*, 18]; „*Omnia fui, et nihil expedit*”.

<sup>2</sup> Kasjusz Dion, LXXVI [16].

<sup>3</sup> Około 186 roku. Pan de Tillemont jest bardzo zakłopotany ustępem u Kasjusza Diona, przypisującym cesarzowej Faustynie, która zmarła w 175 roku, zasługę w doprowadzeniu do skutku małżeństwa Sewera i Julii (LXXIV, 3). Uczony zbieracz zapomniał, że Dion relacjonuje nie rzeczywisty fakt, lecz sen Sewera, sny zaś nie są ograniczone w czasie lub miejscu. Czyżby pan de Tillemont wyobrażał sobie, że małżeństwa spełniały się w świątyni Wenus w Rzymie? (*Histoire des empereurs*, t. III)

<sup>4</sup> HCR [Spartianus, *Sewer*, 3].

<sup>5</sup> Ibid. [Spartianus, *Antoninus Karakalla*, 10].

<sup>6</sup> Kasjusz Dion, LXXVII [18; LXXVIII, 4].

<sup>7</sup> Por. rozprawa Menage’a na końcu jego edycji Diogenesa Laertiosa, *De feminis philosophis*.

<sup>8</sup> Kasjusz Dion, LXXVI [16]; Aureliusz Wiktor [*De Caesaribus*, XX, 23].

<sup>9</sup> Jego pierwszym imieniem było Bassianus, po dziadku ze strony matki. W okresie swego panowania przybrał imię Antonina, którym posługują się prawnicy i starożytni historycy. Po śmierci powszechne oburzenie obciążyło go przydomkami Tarantusa i Karakalli; pierwszy z nich wywodził się od imienia słynnego gladiatora, zaś drugi – od nazwy długich galijskich szat, które rozdawał wśród ludu rzymskiego.

<sup>10</sup> Wyniesienie Karakalli dokładny pan de Tillemont umieszcza w roku 198, zaś Gety – w roku 208.

<sup>11</sup> Herodian, III [13]; życiorysy Karakalli i Gety – *Historycy Cesarstwa Rzymskiego*.

<sup>12</sup> Kasjusz Dion, LXXVI [12]; Herodian, III [14].

<sup>13</sup> Poematy Osjana, tom I.

<sup>14</sup> Że Karakul Osjana i Karakalla z historii Rzymu to jedna i ta sama osoba – to, jak się zdaje, jedyny punkt, w którym zgadzają się ze sobą panowie Macpherson i Whitaker. A jednak opinia ta przedstawia pewne trudności. W wojnie kaledońskiej syn Sewera znany był jedynie pod imieniem Antonina, toteż wydaje się dziwne, że pieśniarz gór szkockich obdarza go przydomkiem powstałym cztery lata później i rzadko używanym tak za życia tego cesarza, jak w dziełach najstarszych historyków. Por. Kasjusz Dion, LXXVIII [9]; HCR [Spartianus, *Antoninus Karakalla*, 9]; Aureliusz Wiktor (*Epitome*, 21); Euzebiusz, *Chron. ad ann.*, 214.

<sup>15</sup> Kasjusz Dion, LXXVI [14]; HCR [Spartianus, *Sewer*, 20]; Aureliusz Wiktor.

<sup>16</sup> Kasjusz Dion, *ibid.*; HCR [Spartianus, *Antoninus Karakalla*, 11].

<sup>17</sup> Kasjusz Dion, LXXVI [15]; Herodian, III [15].

<sup>18</sup> Pan Hume (*Essay on Populousness of Ancient Nations*) słusznie dziwi się, gdy Herodian (IV, 1) z okazji owego wydarzenia pisze, że pałac cesarski równał się swym obszarem reszcie Rzymu. Cały obszar Palatynu, na którym pałac został zbudowany, ma w swym obwodzie nie więcej jak jedenaście lub dwanaście tysięcy stóp (por. *Notitia* i Wiktor wg Nardiniego, *Roma antica*). Lecz winniśmy też pamiętać, że bogaci senatorowie otoczyli prawie całe miasto swymi rozległymi ogrodami i podmiejskimi pałacami, których większa część została później skonfiskowana przez cesarzy. Jeśli Geta rezydował w ogrodach, które nosiły jego imię, na Janikulum, i jeśli Karakalla zamieszkiwał w ogrodach Mecenas na Eskwilinie, to rywalizujący ze sobą bracia byli oddzieleni od siebie odległością kilku mil; jednak przestrzeń między nimi wypełniały cesarskie ogrody Sallusta, Lukullusa, Agryppy, Domicjana, Kajusa i in., otaczające miasto i połączone między sobą i z pałacem mostami przerzuconymi nad Tybrem i ulicami. Powyższa opinia Herodiana wymagałaby odrębnej rozprawy, zilustrowanej mapą starożytnego Rzymu; wątpliwe jednak, czy jest to rzecz warta zachodu.

<sup>19</sup> Herodian, IV [1].

<sup>20</sup> *Ibid.* [4].

<sup>21</sup> Karakalla poświęcił w świątyni Serapisa miecz, którym – według jego własnych przechwałek – zabił swego brata Getę. Kasjusz Dion, LXXVII [23].

<sup>22</sup> Herodian, IV [4]. W każdym rzymskim obozie, w pobliżu kwatery głównej, znajdowała się mała kaplica, w której zachowywano i czczono posąжки opiekuńczych bóstw. Niech nam wolno będzie dodać, że orły i inne symbole wojskowe znajdowały się wśród najbardziej czczonych z tych bóstw; wspaniała zwyczaj, który utwierdzał dyscyplinę za pomocą sankcji religijnej. Por. Lipsius, *De militia romana*, IV, 5, w. 2.

<sup>23</sup> Herodian, IV [4]; Kasjusz Dion, LXXVII [3].

<sup>24</sup> Getę zaliczono pomiędzy bogów. „Sit d i v u s, dum non sit v i b u s” (Niech będzie b o s k i, kiedy jest n i e ż y w y) – powiedział jego brat. HCR [Spartianus, *Antoninus Geta*, 2]. Dowody deifikacji Gety można do dziś odnaleźć na medalach.

<sup>25</sup> Kasjusz Dion, *jw.* [15].

<sup>26</sup> Kasjusz Dion, *ibid.* [4]; Herodian, IV [6]. Kasjusz Dion, [*jw.*, 12] powiada, że komedio-pisarze nie śmiały wymieniać imienia Gety w swych utworach oraz że skonfiskowane są spadki po osobach, które wymieniły to imię w swych testamentach.

<sup>27</sup> Karakalla przybrał imiona pochodzące od nazw podbitych narodów; Pertynaks uznał, że imię G e t i c u s (uzyskał on pewną przewagę nad Gotami, czyli Getae) byłoby właściwym dodatkiem do imion Parthicus, Alemannicus i in. HCR [Spartianus, *Karakalla*, 10 i *Geta*, 6].

<sup>28</sup> Kasjusz Dion, *jw.* [5]. Pochodził on prawdopodobnie od Helwidiusza Pryskusa i Trasei Petusa, patriotów, których niezłomna, choć bezużyteczna i nie w porę okazana cnota została uwieńczona przez Tacyta.

<sup>29</sup> Podobno Papinian sam był krewnym cesarzowej Julii.

<sup>30</sup> Tacyt, *Roczniki*, XIV, 11.

<sup>31</sup> HCR [Spartianus, *Antoninus Karakalla*, 8].

<sup>32</sup> O Papinianie patrz Heineccius, *Historia iuris romani*, 330 i n.

<sup>33</sup> Tyberiusz i Domicjan nigdy nie oddalali się poza okolice Rzymu. Neron wyjechał na krótką podróż do Grecji. „I z dobrodziejstw sławionych cesarzy, chociaż oni przebywają daleko, macie taki sam (jak inni) pożytek. Okrutni zagrażają tylko tym, którzy są blisko”. Tacyt, *Dzieje*, IV, 74.

<sup>34</sup> Kasjusz Dion, LXXVII [9].

<sup>35</sup> Kasjusz Dion, *ibid.* [23]; Herodian, IV [9]. Pierwszy przedstawia to wydarzenie jako okrutną masakrę, a drugi – również jako perfidną. Jest prawdopodobne, że mieszkańcy Aleksandrii zirytowali tyrana swoimi szyderstwami, a może też rozruchami.

<sup>36</sup> Kasjusz Dion, *ibid.* [1 1].

<sup>37</sup> Kasjusz Dion, LXXVI [15]. Pan Wotton (op. cit.) podejrzewa, że maksymę tę ułożył sam Karakalla i przypisał ją swemu ojcu.

<sup>38</sup> Kasjusz Dion (LXXVIII, 36) informuje, że nadzwyczajne darowizny Karakalli dla wojska wynosiły rocznie 70 milionów drachm (ok. 2 350 000 funtów szterlingów). Inny jeszcze ustęp u Diona (LXXVII, 24), odnoszący się do żołdu, byłby niesłychanie ciekawy, gdyby nie był niejasny, błędny i prawdopodobnie przeinaczony. Najbardziej właściwy wydaje się ten jego sens, że żołnierze gwardii pretoriańskiej otrzymywali 250 drachm rocznie (40 funtów). Za panowania Augusta płacono im po 2 drachmy lub denary dziennie, tzn. 720 rocznie (Tacyt, *Roczniki*, I, 17). Domicjan, który podwyższył żołd o jedną czwartą, płacił prawdopodobnie pretorianom 960 drachm (Gronovius, *De pecunia veteri*, III, 2). Te kolejne podwyżki rujnowały imperium, gdyż wraz z żołdem rosły liczby żołnierzy; przekonaliśmy się, że sama tylko gwardia pretoriańska powiększyła swój stan z 10 000 do 50 000 żołnierzy.

<sup>39</sup> Kasjusz Dion, LXXVIII [5]; Herodian, IV [3].

<sup>40</sup> Przywiązanie Karakalli do imienia i symboli Aleksandra znalazło swój wyraz w jego medalach. Por. Spanheim, *De usu numismatum*, Rozprawa XII. Herodian (IV, 8, init.) widział bardzo śmieszne rysunki twarzy, której jedna strona była podobna do twarzy Aleksandra, a druga – Karakalli.

<sup>41</sup> Herodian, IV [14]; HCR [Kapitolinus, *Opiliusz Makrynus*, 4].

<sup>42</sup> Kasjusz Dion, LXXIX [1]. Heliogabal czynił wyrzut swemu poprzednikowi, że śmiało zasiąść na tronie, chociaż jako prefekt pretorianów nie mógł być dopuszczony do senatu po tym, jak głos woźnego opróżnił izbę. Osobiste przywileje Plaucjana i Sejanusa przełamały tę uświęconą zasadę. Pochodzili oni w rzeczywistości ze stanu rycerskiego, lecz wraz z prefekturą uzyskali godność senatorów, a nawet konsulów.

<sup>43</sup> Pochodził on z Cezarei w Numidii i zaczął swą karierę w służbie Plaucjana, ratując ledwie swą skórę po jego upadku. Jego wrogowie utrzymywali, że urodził się jako niewolnik i wykonywał, obok innych równie niskich, profesję gladiatora. Rzucanie cienia na pochodzenie i stan przeciwnika było zwyczajem trwającym bodaj od czasów greckich oratorów aż po uczonych gramatyków ostatniego wieku.

<sup>44</sup> Zarówno Kasjusz Dion, jak i Herodian piszą o cnotach i występkach Makryna w sposób otwarty i bezstronny. Lecz wydaje się, że autor żywota Makryna, w *Historiach Cesarstwa Rzymskiego*, skopiował sprzedajnych pisarzy, najętych przez Heliogabala, dla oczernienia pamięci jego poprzednika.

<sup>45</sup> Kasjusz Dion, LXXVIII [28]. Sens tekstu tego autora jest równie jasny jak zamiar cesarza, lecz pan Wotton źle zrozumiał jedno i drugie, rozróżniając stare i nowe legiony miast weteranów i rekrutów. Op. cit.

<sup>46</sup> Kasjusz Dion, *ibid.* [23]. Skrót Ksyfilina, choć mniej szczegółowy, jest w tym miejscu jaśniejszy od oryginału.

<sup>47</sup> Według Lampridiusza (HCR, *Aleksander Sewer*, 60) Aleksander Sewer żył 29 lat, 3 miesiące i 7 dni. Skoro zginął 19 marca 235 roku, to urodził się 12 grudnia 205 roku, był więc w tym czasie w wieku lat trzynastu, a jego starszy kuzyn mógł mieć około 17 lat. To obliczenie lepiej pasuje do faktów historii młodych władców aniżeli obliczenie Herodiana (V, 3), który daje im o trzy lata mniej, a jednocześnie, popełniwszy błąd innego rodzaju w swej chronologii, prze-



dłuża panowanie Heliogabala o dwa lata poza rzeczywisty okres jego trwania. O szczegółach konspiracji – patrz Kasjusz Dion, jw. [31]; Herodian, V [3].

<sup>48</sup> Wskutek niezwykle niebezpiecznej proklamacji, wydanej przez pretendenta do miana Antonina, każdy żołnierz, który przyniósł głowę swego oficera, uzyskiwał prawo do jego prywatnego majątku i wojskowego stopnia.

<sup>49</sup> Kasjusz Dion, jw. [37]; Herodian, V [4]. Bitwę stoczono w pobliżu wsi Immae, w odległości około 22 mil od Antiochii.

<sup>50</sup> Kasjusz Dion, LXXIX [4].

<sup>51</sup> Ibid. [14]; Herodian, V [5].

<sup>52</sup> Imię to wywodzą uczeni od dwóch słów w języku syryjskim: *Ela* – bóg, i *gabal* – kształtować; kształtujący lub nadający formę bóg; jest to właściwy, a nawet szczęśliwy epitet dla słońca. Wotton, op. cit.

<sup>53</sup> Herodian, V [5 *fin.*].

<sup>54</sup> Wdarł się on do sanktuarium Westy i porwał posąg, o którym sądził, że jest posągiem Pallady; lecz westalki przechwalały się, że posługując się pobożnym oszustwem, zdołały podrzucić świętokradczemu intruzowi falsyfikat. [HCR, Lampridiusz, *Antoninus Heliogabal*, 6].

<sup>55</sup> Kasjusz Dion, jw. [12]; Herodian, V [6]. Poddani Cesarstwa zostali zobowiązani do hojnych prezentów dla nowo zaślubionej pary. Cokolwiek obiecali za życia Heliogabala, było dokładnie wyegzekwowane za rządów Mamei.

<sup>56</sup> Wynałazce nowego sosu hojnie wynagradzano, jeśli jednak sos nie smakował, wówczas ten, który go wynalazł, nie mógł jeść nic poza swoim sosem dopóty, dopóki nie wynalazł czegoś, co byłoby miłsze cesarskiemu podniebieniu. HCR [Lampridiusz, *Antoninus Heliogabal*, 29].

<sup>57</sup> Nigdy nie jadł ryb morskich, chyba że znajdował się daleko od morza, a wówczas rozdawał wielkie ilości najrzadszych gatunków, sprowadzanych olbrzymim kosztem, wieśniakom mieszkającym w głębi lądu. HCR [Lampridiusz, *Antoninus Heliogabal*, 23].

<sup>58</sup> Kasjusz Dion, jw. [9]; Herodian, V [6].

<sup>59</sup> Zaszczyt ten przypadł Hieroklesowi; zostałby on zastąpiony przez niejakiego Zotikusa, gdyby nie udało mu się trującym napojem osłabić sił swego rywala, który nie dorównawszy podczas próby swej reputacji, został haniebnie wypędzony z pałacu. Kasjusz Dion, jw. [15, 16]. Pewnego tancerza uczyniono prefektem miasta, woźnicę – prefektem straży, a fryzjera – prefektem aprowizacji. Ci trzej ministrowie, wraz z wieloma niższymi urzędnikami, byli poleceni „*enormitate membrorum*” (ogromnymi rozmiarami ciała). HCR [Lampridiusz, *Antoninus Heliogabal*, 12].

<sup>60</sup> Nawet łatwowierny kompilator jego życiorysu w *Historykach Cesarstwa Rzymskiego* (Lampridiusz, *Antoninus Heliogabal*, 30, *fin.*) skłonny jest podejrzewać, że jego wystęпки zostały przesadzone.

<sup>61</sup> Kasjusz Dion, j.w. [19]; Herodian V [8]; HCR [Lampridiusz, *Antoninus Heliogabal*, 13]. Wydaje się, że ostatni z tych trzech historyków korzystał z najlepszych źródeł w swym opisie przewrotu.

<sup>62</sup> Okresowi śmierci Heliogabala i wstąpienia Aleksandra na tron poświęcili swą erudycję i pomysłowość Pagi, Tillemont, Valsecchi, Vignoli i Torre, biskup Adria. Z pewnością są to sprawy zawile, lecz uznaję autorytet Diona, którego obliczenia są bez wątpienia prawdziwe, czystość zaś jego tekstu zaświadczona zgodnie przez Ksyfilina, Zonarasa i Cedrenusa. Heliogabal panował 3 lata, 9 miesięcy i 4 dni – licząc od dnia jego zwycięstwa nad Makrynem, a został zabity 10 marca 222 roku. Co jednak przeciwstawimy świadectwu medalii niewątpliwie autentycznych, notujących piąty rok jego władzy jako trybuna? Powiemy, za uczonym Valsecchim, że uzurpacja Makryna została anulowana, wskutek czego syn Karakalli obliczał dni swego panowania od śmierci ojca. Rozwiązawszy ów trudny problem, jego mniejsze supelki możemy z łatwością rozwikłać albo przeciąć.

<sup>63</sup> HCR [Lampridiusz, *Aleksander Sewer*, 1]. Tym niezwykłym pośpiechem senat pragnął unicestwić nadzieję pretendentów i zapobiec powstaniu stronnictw w wojsku.

<sup>64</sup> Cenzor Metellus Numidikus oświadczył w publicznej mowie do ludu rzymskiego, że gdyby łaskawa natura pozwoliła nam istnieć bez pomocy kobiet, byłibyśmy uwolnieni od bardzo kłopotliwego towarzystwa; mógł on zalecić małżeństwo jedynie jako wyrzeczenie się prywatnej przyjemności na rzecz obowiązku publicznego. Aulus Geliusz, I, 6.

<sup>65</sup> Tacyt, *Roczniki*, XIII, 5.

<sup>66</sup> HCR [Lampridiusz, *Antoninus Heliogabal*, 4 i 18].

<sup>67</sup> Kasjusz Dion, LXXX [2]; Herodian, VI [1]; HCR [Lampridiusz, *Aleksander Sewer*, 49]. Herodian przedstawia owego patrycjusza jako osobę niewinną. *Historycy Cesarstwa Rzymskiego*, na podstawie Deksippusa, potępiają go jako winnego spisku przeciw życiu Aleksandra. Trudno rozstrzygnąć, kto z nich ma rację, lecz Dion jest nienagannym świadkiem zazdrości i okrucieństwa Mamei w stosunku do młodej cesarzowej, której twardej los oplakiwał Aleksander, choć nie śmiał się mu przeciwstawić.

<sup>68</sup> Herodian, VI [1]; HCR [Lampridiusz, *Aleksander Sewer*, 15 i 16]. Ów ostatni sugeruje, że gdy zastanawiano się nad jakimś projektem prawa, radę wspomagali zdolni prawnicy i doświadczeni senatorowie, których opinie były składane na piśmie, indywidualnie.

<sup>69</sup> Por. jego żywot u *Historyków Cesarstwa Rzymskiego*. Bezkrytyczny kompilator pogrzebał owe interesujące anegdoty pod ciężarem szczegółów trywialnych i bez znaczenia.

<sup>70</sup> Por. Juwenalis, Sat. XIII.

<sup>71</sup> HCR (Lampridiusz, jw., 18).

<sup>72</sup> Por. HCR (Lampridiusz, *ibid.*, 6). Sprawozdanie z przebiegu całego sporu pomiędzy Aleksandrem i senatem, oparte na protokołach tego zgromadzenia. Działo się to dnia 6 marca, prawdopodobnie w roku 233, gdy Rzymianie cieszyli się już przez pełnych 12 miesięcy dobrodziejstwami jego panowania. Zanim imię Antoninus zostało mu zaofiarowane jako zaszczytny tytuł, senat czekał, by przekonać się, czy Aleksander sam nie przyjmie go jako nazwiska rodzowego.

<sup>73</sup> Oto ulubione powiedzenie cesarza: „Bardziej się troszczyć o żołnierzy niż o samego siebie, bo na nich się opiera bezpieczeństwo państwa”. HCR [Lampridiusz, *Aleksander Sewer*, 47].

<sup>74</sup> Autor żywota Aleksandra – HCR [Lampridiusz, *Aleksander Sewer*, 51] – wspomina bunt żołnierzy przeciw Ulpianowi, lecz ukrywa katastrofę, gdyż w ten sposób mógłby ujawnić słaby punkt rządów swojego bohatera. Z tego celowego opuszczenia można wnioskować o powadze i uczciwości autora.

<sup>75</sup> Opis losu Ulpiana i niebezpieczeństw, jakie groziły Dionowi – zob. w okaleczonej konkluzji jego *Historii*, LXXX [2 i 4].

<sup>76</sup> Przypisy Reimara do Kasjusza Diona, LXXX [2].

<sup>77</sup> Juliusz Cezar stłumił bunt za pomocą tego samego słowa „*Quirites*”, które, przeciwstawione słowu „żołnierz”, było użyte w sensie wzdardliwym i obniżało rangę uczestników buntu do mniej zaszczytnego stopnia zwykłych obywateli. Tacyt, *Roczniki*, I, 42.

<sup>78</sup> HCR [Lampridiusz, *Aleksander Sewer*, 54].

<sup>79</sup> Z rodu Metellów. HCR [Lampridiusz, *Aleksander Sewer*, 44]. Był to rozsądny wybór. W ciągu krótkich dwunastu lat Metellowie potrafili uzyskać 12 konsulatów i pięć tryumfów. Por. Wellejusz Paterkulus, II, 11; oraz *Fasti*.

<sup>80</sup> Żywot Aleksandra w HCR to idealizowany wizerunek doskonałego władcy, niezgrabna imitacja *Cyropedii*. Natomiast Herodian daje rozumny i umiarkowany opis jego panowania, zgodny z szerszym obrazem historii tych czasów, a najbardziej wstrętne szczegóły z jego relacji znajdują potwierdzenie w odnośnych fragmentach relacji Diona. Jednak z powodu jakiejś szczególnie niskiej niechęci większość współczesnych pisarzy ubliża Herodianowi i kopiuje *Historyków Cesarstwa Rzymskiego*. Por. panów de Tillemonta i Wottona. Odmiennego rodzaju niechęć nakazywała cesarzowi Julianowi (*Caesares*) rozpisywać się z jawnym zadowoleniem o kobiecej słabości „Syryjczyka” i ośmieszać chciwość jego matki.

<sup>81</sup> Według bardziej dokładnego Dionizjusza miasto to było tylko o sto stadiów, czyli dwaście i pół mili, oddalone od Rzymu, chociaż niektóre posterunki mogły być dalej wysunięte

w stronę Etrurii. Nardini w swej rozprawie, zwalczając popularny pogląd, a także autorytet dwóch papieży, przesunął Weje z Civita Castellana do małej miejscowości nazywanej Isola, znajdującej się w płowie drogi między Rzymem a jeziorem Bracciano.

<sup>82</sup> Por. Liwiusz, *Dzieje*, IV [59] i V [7]. W rzymskim spisie ludności własność, władza i opodatkowanie były ze sobą współmierne.

<sup>83</sup> Pliniusz St., XXXIII, 3; Cyzero, *O powinnościach*, II, 22; Plutarch, *Emiliusz Paulus*.

<sup>84</sup> Por. piękny opis tego bogactwa, przez wieki nagromadzonego, u Lukana, *Pharsalia*, III, w. 155 i n.

<sup>85</sup> Tacyt, *Roczniki*, I, 11; wydaje się, że rejestr ten istniał jeszcze za Appiana.

<sup>86</sup> Plutarch, *Pompejusz* [45].

<sup>87</sup> Strabon, XVII.

<sup>88</sup> Wellejusz Paterkulus, II, 39. Wydaje się, że daje on przewagę dochodom Galii.

<sup>89</sup> Talenty: eubejski, fenicki i aleksandryjski, ważyły dwukrotnie więcej od talentu attyckiego. Por. dzieło Hoopera o starych wagach i miarach, cz. IV, 5. Jest bardzo prawdopodobne, że talent fenicki został przeniesiony z Tyru do Kartaginy.

<sup>90</sup> Polibiusz, XV, 18.

<sup>91</sup> Appian, *Punica*.

<sup>92</sup> Diodor Sycylijszyk [*Bibliothèque*], V [37]. Kadyks został zbudowany przez Fenicjan nieco ponad tysiąc lat przed Chr. Por. Wellejusz Paterkulus, I, 2.

<sup>93</sup> Strabon, III.

<sup>94</sup> Pliniusz St., XXXIII, 3. Wspomina on również kopalnię srebra w Dalmacji, która dawała skarbowi państwa 50 funtów dziennie.

<sup>95</sup> Strabon, X; Tacyt, *Roczniki*, III, 69 i IV, 30. Tournefort (*Voyages au Levant*, list VIII) daje żywy opis prawdziwej nędzy Gyarosu.

<sup>96</sup> Lipsius, *De magnitudine romana* (II, 3) oblicza dochód na 150 milionów złotych koron, lecz całe to dzieło, choć uczone i pełne pomysłów, zdradza wielce wybujałą wyobraźnię.

<sup>97</sup> Tacyt, *Roczniki*, XIII, 31.

<sup>98</sup> Pliniusz St. (VI, 28; XII, 18). Jego uwaga, że towary z Indii były sprzedawane w Rzymie po cenie stokrotnie wyższej od ceny nabycia, może nam dać pewne pojęcie o dochodach celnych, skoro ów pierwotny koszt równał się wartości ponad 800 000 funtów.

<sup>99</sup> Starożytni nie znali sztuki szlifowania diamentów.

<sup>100</sup> Pan Bouchaud, w swej rozprawie *De l'impôt chez les Romains*, przepisał ten katalog ze streszczenia i próbuje go objaśnić bardzo rozwlekłym komentarzem.

<sup>101</sup> Tacyt, *Roczniki*, I, 78. Dwa lata później podbój biednego królestwa Kapadocji dał Tyberiuszowi pretekst do zmniejszenia akcyzy o połowę, lecz ulga ta była krótkotrwała.

<sup>102</sup> Kasjusz Dion, LV [25] i LVI [28].

<sup>103</sup> Sumę tę ustalono tylko na podstawie przypuszczeń.

<sup>104</sup> Przez wiele wieków istnienia prawa rzymskiego *cognati*, czyli krewni ze strony matki, nie byli uprawnieni do sukcesji; tę surową zasadę stopniowo podważyły względy ludzkości i ostatecznie została zniesiona przez Justyniana.

<sup>105</sup> Pliniusz Mł., *Panegyryk*, 37.

<sup>106</sup> Heineccius, *Antiquit. iuris Romani*, II.

<sup>107</sup> Horacy, II, *Sat.* V; Petroniusz, *Satiricon*, 116 i n.; Pliniusz, *Listy*, II, List 20.

<sup>108</sup> Cyzero, *Filipiki*, II, 16.

<sup>109</sup> Por. jego listy. Każdy taki testament dawał mu okazję do przedstawienia swych uczuć, czci wobec zmarłego i sprawiedliwości wobec żywych; jedno i drugie wystąpiło w jego stosunku do syna, którego wydziedziczyła matka (V, 1).

<sup>110</sup> Tacyt, *Roczniki*, XIII, 50; [Montesquieu] *O duchu praw*, XII, 19.

<sup>111</sup> Pliniusz Mł., *Panegyryk*; *Historycy Cesarstwa Rzymskiego*; Burman, *De vectigal.*, passim.

<sup>112</sup> Daniny (w ścisłym tego słowa znaczeniu) nie były dzierżawione; dobrzy władcy często puszczali w niepamięć miliony zaległości.

<sup>113</sup> Położenie nowych obywateli jest opisane szczegółowo przez Pliniusza Mł. (*Panegyryk*, 37, 38, 39); Trajan ogłosił prawo bardzo im sprzyjające.

<sup>114</sup> Kasjusz Dion, LXXVII [9].

<sup>115</sup> Ten, który płacił poprzednio dziesięć *aurei*, a więc zwykłą daninę, płacił obecnie nie więcej niż jedną trzecią *aureusa*, a odpowiednie złote monety zostały wybite na rozkaz Aleksandra. HCR [Lampridiusz, *Aleksander Sewer*, 39] z komentarzem Salmazjusza.

<sup>116</sup> Por. żywoty Agrykoli, Wespazjana, Trajana, Sewera i jego trzech rywali, w istocie – żywoty wszystkich wybitnych mężów tych czasów.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

<sup>1</sup> Nie było przykładu panowania trzech kolejnych pokoleń, w trzech wypadkach tylko synowie objęli władzę po swych ojcach. Małżeństwa cesarzy (niezależnie od zezwoleń na rozwody i częstego ich praktykowania) były, ogólnie biorąc, bezpłodne.

<sup>2</sup> HCR [Kapitolinus, *Maksymin*, 1 i n.].

<sup>3</sup> HCR [Kapitolinus, *Dwaj Maksyminowie*, 6]; Herodian, VI [8]; Aureliusz Wiktor. Z porównania tych prac może się wydawać, że Maksymin objął w szczególności dowództwo trybalińskiej konnicy, odpowiadając jednocześnie za dyscyplinę rekrutów w całej armii. Biograf winien był z większą pieczołowitością odnotować jego wyczyny i kolejne stopnie wojskowej kariery.

<sup>4</sup> Por. oryginalny tekst listu Aleksandra Sewera – HCR [Kapitolinus, *Maksyminus Mł.*, 3].

<sup>5</sup> HCR [Lampridiusz, *Aleksander Sewer*, 61]. Złagodziłem opis niektórych najbardziej nieprawdopodobnych okoliczności, dany przez tego marnego biografę. Z jego nieskładnej narracji można by wnosić, że to błazen cesarski, wszedłszy przypadkowo do namiotu swego władcy i obudziwszy go, z obawy przed karą namówił niezadowolonych żołnierzy do popełnienia mordu.

<sup>6</sup> Herodian, VI [8 i 9].

<sup>7</sup> Kaligula, najstarszy spośród tych czterech władców, miał zaledwie 25 lat, gdy wstąpił na tron; Karakalla – 23, Kommodus – 19, a Neron nie więcej niż 17 lat.

<sup>8</sup> Wydaje się, że zupełnie nie znał greki, która jako język salonu i literatury stanowiła istotną część składową każdego humanistycznego wykształcenia.

<sup>9</sup> HCR [Kapitolinus, *Dwaj Maksyminowie*, 8]; Herodian, VII [1]. Herodian był jak najbardziej niesprawiedliwie potępiany za to, że rzekomo pobłażał występkom Maksymina.

<sup>10</sup> Żonie Maksymina, która z kobiecą łagodnością podpowiadała mu mądre rady, udawało się czasem zawrócić tyrana na drogę prawdy i ludzkości; por. Ammianus Marcellinus (XIV, 1), który czyni aluzję do tej sprawy, lecz relacjonuje ją pełniej w opisie panowania Gordianów. Możemy wywnioskować z napisów na medalach, że ta dobroczynna cesarzowa nazywała się Paulina, zaś z jej tytułu *Diva*, że umarła przed Maksyminem (*Valesius ad loc. cit. Ammian.*). Spanheim, *De usu numismatum*, t. II.

<sup>11</sup> Porównywano go do Spartakusa i Ateniona. HCR [Kapitolinus, *Dwaj Maksyminowie*, 9].

<sup>12</sup> Herodian, VII [3 i 4]; Zosimos [*Néa historia*], I [13].

<sup>13</sup> Na urodzajnym obszarze Bizancjum – 150 mil na południe od Kartaginy. Miasto to zostało odznaczone, prawdopodobnie przez Gordianów, mianem kolonii i pięknym amfiteatrem, który do tej pory zachował się w doskonałym stanie. Por. *Itineraria*, Wesseling; Shaw, *Travels*.

<sup>14</sup> Herodian, VII [4 i 5]; HCR [Kapitolinus, *Trzej Gordianowie*, 7 i n.].

<sup>15</sup> HCR [Kapitolinus, *Trzej Gordianowie*, 3]. Słynny dom Pompejusza *in carinis* został przywłaszczony przez Marka Antoniusza, a w konsekwencji, po śmierci triumwira, stał się częścią cesarskiej własności. Cesarz Trajan zezwalał bogatym senatorom na kupno tych

wspaniałych i bezużytecznych pałaców, a nawet ich do tego zachęcał (Pliniusz Mł., *Panegyryk*, 50), jest więc rzeczą prawdopodobną, że też dzięki temu dom Pompejusza stał się własnością pradziadka Gordiana.

<sup>16</sup> Gatunki marmuru: klaudyjski, numidyjski, karystyjski i synnadyjski. Kolory rzymskich marmurów są słabo opisane i źle rozróżnione. Wydaje się jednak, że marmur karystyjski był koloru morskiej zieleni, synnadyjski – koloru białego z owalnymi plamami purpury. Por. Salmasius ad HCR.

<sup>17</sup> HCR [Kapitolinus, *Trzej Gordianowie*, 3 i 4]. Czasami urządzał on występ pięciuset par gladiatorów, nigdy mniej niż stu pięćdziesięciu. Dał raz na użytek cyrku sto koni sycylijskich i tyleż kapadockich. Zwierzęta przeznaczone do polowań były to przeważnie: niedźwiedzie, odyńce, byki, rogacze, losie, dzikie osły itp. Wydaje się, że słonie i lwy były zarezerwowane dla uświetnienia cesarzy.

<sup>18</sup> Por. oryginalny tekst listu HCR [Kapitolinus, *Trzej Gordianowie*, 5]; list ten ukazuje jednocześnie respekt Aleksandra dla powagi senatu i jego poważanie dla prokonsula mianowanego przez to zgromadzenie.

<sup>19</sup> Po każdej z nałożnic Gordiana młodszego pozostało troje lub czworo dzieci. Jego płody literackie, choć mniej liczne, nie zasługują bynajmniej na lekceważenie.

<sup>20</sup> Herodian, VII [6]; HCR [Kapitolinus, *Dwaj Maksyminowie*, 14].

<sup>21</sup> „Co jednak aprobowali senatorowie, uważając, że byłoby rzeczą niebezpieczną przeciwstawiać się uzbrojonomu, samemu będąc bezbronnym”. Aureliusz Wiktor [*De Caesaribus*, 25].

<sup>22</sup> Nawet służba, pisarze i in. zostali wykluczeni, a ich prace wykonywali sami senatorowie. Jesteśmy zobowiązani *Historikom Cesarstwa Rzymskiego* za zachowanie tego ciekawego przykładu starożytnych przepisów Rzeczypospolitej [Kapitolinus, *Trzej Gordianowie*, 12].

<sup>23</sup> To pełne odwagi przemówienie, które jest tłumaczeniem z tekstu *Historyków Cesarstwa Rzymskiego* [Kapitolinus, *Trzej Gordianowie*, 11], zostało – jak można przypuszczać – przepisane przez autora z oryginalnych rejestrów senatu.

<sup>24</sup> Herodian, VII [6 i 7].

<sup>25</sup> Herodian, VIII [7]; VII [6]; HCR [Kapitolinus, *Trzej Gordianowie*, 13].

<sup>26</sup> Herodian, VII [9]; HCR [Kapitolinus, *Trzej Gordianowie*, 15]. Dodajmy, że ustalenie czasu panowania Gordiana na jeden miesiąc i sześć dni stanowi słynną poprawkę do twierdzeń Casaubona i Panviniusa; zastępuje ono absurdalną rachubę jednego roku i sześciu miesięcy. Por. *Comment*, s. 193. Zosimos podaje w ks. I [16], że obaj Gordianowie zginęli na statku podczas burzy – dziwna nieznamość historii albo też dziwne nadużycie metafory!

<sup>27</sup> HCR [Kapitolinus, *Maksymus i Balbinus*, 2] – przepisane z rejestrów senatu; data tam podana jest – jak to autorzy przyznali – fałszywa, lecz udało się ją poprawić dzięki temu, że zbiega się z igrzyskami apolińskimi.

<sup>28</sup> Pochodził od Korneliusza Balbusa, szlachetnego Hiszpana i przysposobionego syna Teofanesa, greckiego historyka. Balbus uzyskał obywatelstwo Rzymu dzięki łasce Pompejusza, a jego zachowanie zawdzięczał elokwencji Cyncerona (*Oratio pro Cornelio Balbo*). Przyjaźń Cezara (któremu oddał niezwykle ważne tajne usługi w okresie wojny domowej) wzniosła go do godności konsula i kapłana, godności, których dotąd żaden człowiek obcego pochodzenia nie piastował. Bratanek Balbusa uzyskał zwyczajstwo nad Garamantami. Por. *Dictionnaire Bayle*'a, który pod hasłem Balbus wymienia kilka osób o tym imieniu i naprawia ze swą zwykłą dokładnością błędy wcześniejszych autorów.

<sup>29</sup> Zonaras, *Epitome historion*, XII [17]. Nie można jednak zbyt polegać na nowożytnym Greku, który z grubsza tylko znając historię trzeciego wieku, tworzy kilku wyimaginowanych cesarzy i miesza z sobą tych, którzy naprawdę istnieli.

<sup>30</sup> Herodian, VII [10], przypuszcza, że senat został wprawdzie zwołany na Kapitolu i szeroko rozpisuje się na ten temat. HCR [Kapitolinus, *Maksymus i Balbinus*, 3] wydają się bliżsi prawdy w tej sprawie.

<sup>31</sup> U Herodiana [VII, 8] i w HCR [Kapitolinus, *Dwaj Maksyminowie* i *Trzej Gordiano- wie*, 14] znajdujemy teksty trzech różnych przemówień Maksymina do wojsk na temat rebelii w Afryce i Rzymie. Pan de Tillemont bardzo słusznie zauważył, że teksty te nie zgadzają się ani między sobą, ani z prawdą (*Histoire des empereurs*, t. III).

<sup>32</sup> Beztroska pisarzy tych czasów stawia nas w bardzo kłopotliwej sytuacji. 1. Wiemy, że Maksymus i Balbinus zostali zabici podczas igrzysk kapitolinckich (Herodian, VIII, 8). Na podstawie Censorinusa (*De die natali*, 18) jesteśmy w stanie ustalić datę tych igrzysk na rok 238, lecz nie wiemy, w jakim odbyły się dniu i w miesiącu. 2. Wybór Gordiana przez senat został z równą pewnością ustalony na dzień 27 maja, ale nie możemy w żaden sposób zbadać, czy stało się to tego samego, czy też poprzedniego roku. Tillemont i Muratori, którzy wyrażają sprzeczne w tej sprawie opinie, przytaczając masę przypadkowych autorytetów, tworzą domniemania i hipotezy. Pierwszy wydaje się rozciągać w czasie te wydarzenia, drugi zawężać je, obaj czynią to w stopniu, który nie bardzo zgadza się z logiką i faktami historii; a jednak trzeba wybierać pomiędzy nimi.

<sup>33</sup> Wellejusz Paterkulus, II, 24. Prezes de Montesquieu (w swym dialogu Sulli i Eukratesa) wyraża poglądy dyktatora z pewną werwą, a nawet wzniosłością.

<sup>34</sup> Muratori (*Annali d'Italia*, t. II) sądzi, że topnienie śniegów przypada raczej na czerwiec lub lipiec aniżeli na luty. Opinia człowieka, który spędził swe życie między Alpami i Apeninami, posiada niewątpliwie dużą wagę. Niemniej pozwalam sobie zauważyć, że: 1. Sformułowanie „długa zima”, na którym opiera się Muratori, znajduje się tylko w wersji łacińskiej, a nie w greckim tekście Herodiana; 2. kaprysy zmiennej pogody, na przemian słonecznej i dżdżystej, na które narażeni byli żołnierze Maksymina (Herodian, VIII, 5), wskazują raczej na wiosnę niż na lato. Możemy też w podobny sposób dojść do wniosku, że owe strumienie zlewały się w jedno, tworząc rzekę Timavus, tak poetycznie (w każdym sensie tego słowa) opisaną przez Wergilego; znajdują się one około 12 mil na wschód od Akwilei. Por. Cluverius, *Italia antiqua*, t. I.

<sup>35</sup> Herodian, VIII [3]. Bóstwem celtyckim miał być Apollo i pod tym mianem otrzymał podziękowania senatu. Zbudowano także świątynię Wenus Łysej dla uczczenia kobiet Akwilei, które oddały swe włosy, by uwić z nich powrozy dla machin wojennych.

<sup>36</sup> Herodian, VIII [5 *fin.*]; HCR [Kapitolinus, *Dwaj Maksyminowie*, 23]. Okres panowania Maksymina nie został ustalony z większą dokładnością, jedynie Eutropiusz oblicza go na trzy lata i kilka dni (IX, 1). Możemy polegać na wierności tego tekstu, gdyż łaciński oryginał zgadza się z grecką wersją Pajaniosia.

<sup>37</sup> Mierzył on osiem stóp i jedną trzecią, co równa się z górą ośmiu angielskim stopom, biorąc pod uwagę ich stosunek: 967 do 1000. Por. rozważania Graevesa o stopie rzymskiej. Dowiadujemy się, że Maksymin mógł wypić w ciągu jednego dnia amforę (czyli około 7 galonów) wina i zjeść 30 do 40 funtów mięsa. Potrafił on ruszyć z miejsca załadowany wóz, złamać pięścią nogę konia, skruszyć w rękę kamień i wyrwać młode drzewka z korzeniami. Por. jego żywot w HCR.

<sup>38</sup> Por. gratulacyjny list konsula Klaudiusza Juliana od obu cesarzy w HCR [Kapitolinus, *Maksymus i Balbinus*, 17].

<sup>39</sup> HCR [Kapitolinus, *Maksymus i Balbinus*, 15].

<sup>40</sup> Herodian, VII [12].

<sup>41</sup> Herodian, VIII [7].

<sup>42</sup> Tak nieostrożna opinia znalazła wyraz wśród okrzyków w senacie, a żołnierze mogli je przyjąć jako złośliwą obelgę. HCR [Kapitolinus, *ibid.*, 12, 13].

<sup>43</sup> „Spory okryte milczeniem, takie, których się raczej domyślano, niż je widziano”. HCR [Kapitolinus, *ibid.*, 14]. To ładnie sformułowane zdanie zostało zapewne skradzione jakiemś lepszemu autorowi.

<sup>44</sup> Herodian, VIII [8].

<sup>45</sup> „Ponieważ nie było w tym momencie nikogo innego” – określają tę sytuację *Historycy Cesarstwa Rzymskiego* [Kapitolinus, *Maksymus i Balbinus*, 14].

<sup>46</sup> Kwintus Kurcjusz (X, 9) chwali w wytwornych słowach nowego cesarza, że przez swe szczęśliwe objęcie władzy wygasił zarzewie wielu zamieszek, ukrył w pochwach wiele mieczy i położył kres złu płynącemu z podziału władzy. Rozważywszy każde słowo tego fragmentu, jestem przekonany, że bardziej odpowiada on okazji objęcia tronu przez Gordiana aniżeli jakimkolwiek innemu okresowi w historii Rzymu. Jeśli tak jest, to moglibyśmy ustalić okres życia Kwintusa Kurcjusza. Ci, którzy umieszczają go w czasach pierwszych cesarzy, opierają swój sąd na czystości jego stylu, lecz są zakłopotani faktem, że nie ma go w dokładnej liście rzymskich historyków ułożonej przez Kwintyliana.

<sup>47</sup> HCR [Kapitolinus, *Trzej Gordianowie, Tertulian*, 24, 25]. Z pewnych aluzji w obu listach wnioskuje, że eunuchowie nie zostali wypędzeni z pałacu bez zastosowania pewnej, choć łagodnej przemocy i że młody Gordian raczej po fakcie zaaprobował niełaskawe ich potraktowanie, aniżeli poprzednio wyraził na nie swą zgodę.

<sup>48</sup> „Poślubił córkę Mizyteusza, którego ze względu na jego wymowność uznał godnym szaczenia swym powinowactwem; i zaraz go mianował prefektem; odtąd władza cesarska nie wydawała się już dziecinna i godna wzgardy”. [Kapitolinus, *Trzej Gordianowie, Tertulian*, 23].

<sup>49</sup> HCR [ibid.]; Aureliusz Wiktor [*De Caesaribus*, 27]; Porfiriusz, *Vita Plotini apud Fabricium*, Bibliotheca Graeca, IV, 36. Filozof Plotyn towarzyszył armii, wspierany umiłowaniami wiedzy i nadzieją dotarcia aż do Indii.

<sup>50</sup> Około 20 mil od miasteczka Circesium, na granicy obu imperiów.

<sup>51</sup> Napis (zawierający bardzo osobliwy kalambur) został wymazany na rozkaz Licyniusza, który twierdził o sobie, że jest w jakimś stopniu spokrewniony z Filipem (HCR jw., 34); lecz *t u m u l u s*, czyli wzgórek ziemny, tworzący grobowiec, istniał jeszcze za czasów Juliana. Por. Ammianus Marcellinus, XXIII, 5.

<sup>52</sup> Aureliusz Wiktor; Eutropiusz, IX, 2; Orozjusz, VII, 20; Ammianus Marcellinus, XXIII, 5; Zosimos, I [19]. Filip, który pochodził z Bostry, miał około czterdziestu lat.

<sup>53</sup> Czy nazwa „arystokracja” może być w jakikolwiek sposób stosowana dla formy rządu w Algierze? Każda władza wojskowa oscyluje pomiędzy skrajnościami absolutnej monarchii i nieokrzeseanej demokracji.

<sup>54</sup> Wojskowa republika mameluków w Egipcie dostarczyłaby panu de Montesquieu (por. jego *Uwagi nad przyczynami wielkości y upadku Rzeczypospolitey Rzymskiej*, rozdz. 16) porównań bardziej sprawiedliwych i szlachetnych.

<sup>55</sup> HCR [jw., 30] popadają w sprzeczności i ich relacja jest nieprawdopodobna. Jak mógł Filip potępić swego poprzednika, a jednocześnie uszczęśliwić jego pamięć? Jak mógł on wydać rozkaz publicznej egzekucji, a jednocześnie, w swych listach do senatu, odżegnać się od winy za jego śmierć? Filip, choć był żądnym władzy uzurpatorem, na pewno nie był szalonym tyranem. Także pewne trudności natury chronologicznej wykryli swym bystrym wzrokiem w tej wątpliwej relacji Tillemont i Muratori.

<sup>56</sup> Opis owych rzekomo ostatnich obchodów, choć pochodzi ze znanego okresu historii, zawiera tyle wątpliwości i niejasności, że alternatywa wydaje się niewątpliwa. Gdy papież Bonifacy VIII ustanowił jubileuszowe igrzyska papieskie, mające być kopią Igrzysk Stulecia, udawał przebiegłe, że wskrzesza jedynie starą instytucję. Por. pan le Chais, *Lettres sur les Jubilès*.

<sup>57</sup> Okres około stu lub stu dziesięciu lat. Warron i Liwiusz przyjmują pierwszą liczbę, lecz nieomylny autorytet Sybilli uszczęśliwił tę drugą (Censorinus, op. cit., 17). Cesarze Klaudiusz i Filip nie mieli wrodzonego szacunku dla wyroczni.

<sup>58</sup> Ideę Igrzysk Stulecia można najlepiej pojąć w oparciu o poemat Horacego i opis Zosi-mosa, II [5].

<sup>59</sup> Zachowane obliczenia Warrona ustalają datę założenia Rzymu, która odpowiada 754 r. przed Chr., lecz chronologia rzymska, w odniesieniu do wcześniejszych wieków, jest tak wątpliwa, że sir Isaac Newton umieszcza to wydarzenie w roku 627.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Przypisy do rozdziału ósmego

<sup>1</sup> Starożytny dziejopis, cytowany przez Wellejusza Paterkulusa (I, 6), obliczył, że Asyryjczycy, Medowie, Persowie i Macedończycy panowali nad Azją w ciągu 1995 lat od wejścia na tron Ninosa do klęski, którą Antiochowi zadali Rzymianie. Ponieważ to ostatnie wielkie wydarzenie miało miejsce w 289 r. przed Chr., pierwsze musiało zajść w 2184 r. owej ery. Astronomiczne obserwacje, które Aleksander znalazł w Babilonie, przesuwają tę datę wstecz o lat 50.

<sup>2</sup> W 538 r. ery Seleucydów. Por. Agatias, II [27]. Data owego wielkiego wydarzenia została ustalona przez Eutychiusza na dziesiąty rok panowania Kommodusa (taka jest beztroska ludzi Orientu), zaś Mojżesz z Chorene przesuwa ją do czasu panowania Filipa. Ammianus Marcellinus przepisał starodawne źródła, które istotnie są bardzo dobre, w sposób tak niewolniczy, że wynika z nich, jakoby ród Arsacydów zajmował jeszcze tron perski w połowie czwartego stulecia.

<sup>3</sup> Garbarz ten nazywał się Babek, a żołnierz – Sasan; od pierwszego Artakserkses uzyskał nazwisko Babegan, zaś od drugiego wywodzi się nazwa dynastii – Sasanidzi.

<sup>4</sup> D'Herbelot, *Bibliothèque Orientale*, A r d s h i r.

<sup>5</sup> Kasjusz Dion, LXXX [3]; Herodian, VI [2]; Abulpharagius, *Dynast.*

<sup>6</sup> Por. Mojżesz z Chorene, *Hist. Armen.*, II, 65–71.

<sup>7</sup> Hyde i Prideaux, kojarząc perskie legendy i swe własne zmyślenia w jedną nader zgodną opowieść, przedstawiają Zoroastra jako współczesnego Dariuszowi Hystaspesowi. Wystarczy jednak zwrócić uwagę, że pisarze greccy, pochodzący niemal z czasów Dariusza, zgodni byli w opinii, że Zoroaster żył wiele setek lub nawet tysięcy lat przed ich czasem. Rozsądny i krytyczny pan Moyle dostrzegł to i, wbrew swemu wujowi, doktorowi Prideaux, poparł tezę o starodawnym pochodzeniu perskiego proroka (por. jego *Works*, t. II).

<sup>8</sup> To starodawne narzecze nazywało się z e n d. Język komentarza, p e h l e v i, choć powstał w późniejszych czasach, już od wielu wieków jest językiem martwym. Już ten jeden fakt (jeśli zgodzimy się na jego prawdziwość) potwierdza dostatecznie starożytność tych pism, które pan d'Anquetil sprowadził do Europy i przetłumaczył na język francuski.

<sup>9</sup> Hyde, *De religione veterum Persarum*, 21.

<sup>10</sup> Opierałem się głównie na *Zendawescie* pana d'Anquetil i na *Sadderze*, załączonym do rozprawy dr. Hyde'a. Przyznajemy jednak, że wskutek zamierzonej mętności języka proroka, kwiecistego stylu Wschodu i zwodniczego medium wersji francuskiej i łacińskiej, mogliśmy popaść w błąd i herezję, przedstawiając ten skrót perskiej teologii.

<sup>11</sup> Współcześni Persowie (i do pewnego stopnia – *Sadder*) podnoszą Ormuzda do godności pierwszej i wszechmocnej przyczyny, a jednocześnie degradują Arymana do roli ducha niższego, choć buntowniczego. Być może to chęć przypodobania się muzułmanom wpłynęła na tę reformę ich teologicznego systemu.

<sup>12</sup> Herodot, I, 131. Dr. Prideaux jednak słusznie przypuszcza, że świątynie zostały później dozwolone w religii magów.

<sup>13</sup> Hyde, *De religione veterum Persarum*, 8. Nie bacząc na wszystkie czynione przez Persów rozróżnienia i zastrzeżenia, które wydają się nader rzeczowe, muzułmańscy tyrani piętnowali ich ustawicznie jako bałwochwalczych wynawców ognia.

<sup>14</sup> Por. *Sadder*, w którym nakazy moralne zajmują najmniej miejsca. Liczba towarzyszących im obrzędów jest nieskończenie duża i są one drobiazgowo. Np. wymagano od nabożnego Persa piętnastu ukłęknięć, modlitw itd., ilekroć obcinał sobie paznokcie lub oddawał mocz albo ilekroć nakładał święty pas. *Sadder*, art. 14, 50, 60.

<sup>15</sup> *Zendawesta*, t. I i *Précis du système de Zoroastre*, t. III.

<sup>16</sup> Hyde, *De religione veterum Persarum*, 19.

<sup>17</sup> *Ibid.*, 20. Zarówno Hyde, jak i Prideaux stosują w opisie religii magów nazwy właściwe hierarchii chrześcijańskiej.



<sup>18</sup> Ammianus Marcellinus, XXIII, 6. Podaje on (a nie wiadomo, do jakiego stopnia można mu zaufać) dwa ciekawe szczegóły: 1. Magowie wywodzili niektóre swe najbardziej tajemnicze nauki od hinduskich braminów; 2. Stanowili oni zarówno plemię, względnie ród, jak i stan.

<sup>19</sup> Kościelna instytucja dziesięciny jest szczególnym przykładem zgodności pomiędzy prawem Zaratustry a prawem Mojżesza. Ci, którzy nie potrafią sobie tego inaczej wytłumaczyć, mogą przypuszczać, jeśli im się tak podoba, że to magowie późniejszych czasów wprowadzili tak pożyteczny dodatek do pism swego proroka.

<sup>20</sup> *Sadder*, art. VIII.

<sup>21</sup> Platon, *Alcybiades* [§ 37].

<sup>22</sup> Pliniusz St. (XXX, 1) zauważa, że magia wiązała ludzkość potrójnymi kajdanami: religii, medycyny i astronomii.

<sup>23</sup> *Agatias*, IV [24].

<sup>24</sup> Pan Hume w swych *Dialogach o religii naturalnej* mądrze spostrzega, że sekty o najbardziej subtelnym i filozoficznym doktrynach są przeważnie najbardziej nietolerancyjne.

<sup>25</sup> *Cycero, O prawach*, II, 10. Kserkses, idąc za poradą magów, zburzył świątynie Grecji.

<sup>26</sup> Hyde, *De religione veterum Persarum*, 23, 24; D'Herbelot, *Bibliothèque Orientale*; *Zur dush t*; *Żywot Zoroastra* w tomie II *Zendawesty*.

<sup>27</sup> Por. Mojżesza z Chorene, II, 74, z Ammianem Marcellinusem, XXIII, 6; odtąd będę się posługiwał tymi tekstami.

<sup>28</sup> Rabbi Abraham, *Tarikh Schickard*.

<sup>29</sup> *Basnage, Histoire des Juifs*, VIII, 3; *Sodzomen*, II, 1. Manes, który poniósł haniebną śmierć, może być uważany za maga tak jak i za chrześcijańskiego heretyka.

<sup>30</sup> Hyde, *De religione veterum Persarum*, 21.

<sup>31</sup> Te kolonie były bardzo liczne. Seleukos Nikator założył 39 miast, a ich nazwy wywodziły się z jego imienia lub imion jego krewnych (*Appian*, op. cit., *Syr.*, 57). Jeszcze w 196 r. po Chr. liczono lata według ery Seleukosa, dotąd uznawanej przez wschodnich chrześcijan; rok ten, jako „rok 508”, znajdujemy na medalach i w miastach greckich znajdujących się na obszarze cesarstwa Partów. Por. Moyle, t. I, i Fréret, *Mémoires de l'Académie des Inscriptions*, t. XIX.

<sup>32</sup> Nowożytni Persowie wyróżniali ten okres jako panowanie „dynastii królów narodów”. Por. Pliniusz St., VI, 25.

<sup>33</sup> Eutychiusz (t. I) opisuje przebieg oblężenia wyspy Mesene na Tygrysie z pewnymi okolicznościami podobnymi do historii Nisusa i Scylli.

<sup>34</sup> *Agatias*, II [26]. Władcy Segestanu bronili swej niepodległości przez wiele lat. Biorąc pod uwagę, że w romansach przenosi się wydarzenia współczesne do pradawnych czasów, nie jest wykluczone, że bajeczne wyczyny Rustana, władcy Segestanu, zostały włączone do tej rzeczywistej historii.

<sup>35</sup> Z trudem mogliśmy zaliczyć do obszaru monarchii perskiej brzeg Gedrozji lub Makranu, który rozciąga się wzdłuż Oceanu Indyjskiego od Przylądka Jask (lub Kapelli) do Przylądka Goadel. Za czasów Aleksandra i przypuszczalnie przez wiele wieków później brzeg ten był zamieszkały przez dziki lud ichtiofagów (rybaków), który nie znał rzemiosła, nie uznawał żadnego nad sobą pana i był oddzielony niegościnnymi pustyniami od reszty świata (*Arrian, Indika*, 26). W XII stuleciu miasteczko Taiz (wg pana d'Anville – identyczne z Tezą Ptolemeusza) zwiększyło swą liczbę mieszkańców i wzbogaciło się dzięki odwiedzinom arabskich kupców (*Geographia Nubiensis* i d'Anville, *Géographie ancienne*, t. II). W minionym stuleciu cały ten kraj był podzielony pomiędzy trzech władców: jednego mahometanina i dwóch pogan; zdołali oni zachować swą niepodległość wobec następców szacha Abbasa (*Voyages de Tavernier*, cz. I, ks. V).

<sup>36</sup> *Chardin*, t. III, 1–3.

<sup>37</sup> *Kasjusz Dion*, LXXVIII [27].

<sup>38</sup> W sprawie dokładnego położenia Babilonu, Seleucji, Ktezyfontu, Modenu i Bagdadu, miast, które często myli się ze sobą, zob. doskonałe dzieło pana d'Anville'a, *Traité Géographique* w *Mémoires de l'Académie des Inscriptions*, t. XXX.

<sup>39</sup> Tacyt, *Roczniki*, VI., 42; Pliniusz St., VI, 26.

<sup>40</sup> Tak można wnioskować na podstawie Strabona, ks. XVI.

<sup>41</sup> Bernier, ów niezwykle interesujący podróżnik, który podążał za obozem Aurengzeba z Delhi do Kaszmiru, opisuje z dużą dokładnością to ogromne wędrowne miasto. Gwardia konna składała się z 35 000 jeźdźców, a piechota z 10 000 żołnierzy. Obliczono, że obóz ten liczył 150 000 koni, mułów i słoń, 50 000 wielbłądów, 50 000 wołów oraz 300 000 do 400 000 ludzi. Prawie wszyscy mieszkańcy Delhi podążali za dworem, którego wspaniałość przysparzała im pracy i zarobków.

<sup>42</sup> Kasjusz Dion, XXI [2]; HCR [Kapitolinus, *Werus*, 8]; Eutropiusz, VIII, 5; Euzebiusz, *Chron.* [An. 165]. Kwadratus (cytowany przez HCR) próbował zrehabilitować Rzymian, twierdząc, że mieszkańcy Seleucji pierwsi złamali słowo.

<sup>43</sup> Kasjusz Dion, LXXV [9]; Herodian, III [9]; HCR [Spartianus, *Sewer*, 16].

<sup>44</sup> Znani z oglądy obywateli Antiochii nazywali mieszkańców Edessy zbieraniną i barbarzyńcami. Jest jednak pewnym przedmiotem dumy, że spośród trzech dialektów syryjskich najczęstszym i najelegantszym (aramejskim) mówiono właśnie w Edessie. Tę uwagę pan Bayer (*Historia Osrhoëna et Edessena*) zapożyczył od pisarza syryjskiego, Jerzego z Malaccji.

<sup>45</sup> Kasjusz Dion, XXV [1–3]; pan Bayer zaniedbał wykorzystania tych najważniejszych tekstów.

<sup>46</sup> Królestwo to istniało od czasów Osrhoesa, od którego imienia wywodzi się nazwa tego kraju, do ostatniego Abgarusa – 353 lata. Por. uczone dzieło p. Bayera *Historia Osrhoëna et Edessena*.

<sup>47</sup> Ksenofont, we wstępie do *Cyropedii*, daje jasne i wspaniałe pojęcie o wielkości imperium Cyrusa. Herodot (III, 89 i n.) wdaje się w ciekawy i szczegółowy opis dwudziestu wielkich satrapii, na które imperium perskie podzielił Dariusz Hystaspes.

<sup>48</sup> Herodian, VI [2 i 4].

<sup>49</sup> W bitwie pod Arbelą wojsko Dariusza miało 200 rydwanów z kosami. W ogromnej armii Tigranesa, którą pokonał Lukullus, tylko 17 000 konnych miało pełne uzbrojenie. Antioch przeprowadził na pole bitwy przeciw Rzymianom 54 słonie; w rezultacie ciągłych wojen i negocjacji z władcami Indii udało mu się raz zgromadzić 150 tych dużych zwierząt. Jest rzeczą wątpliwą, czy najpotężniejszy władca Hindustanu dysponował kiedykolwiek w bitwie 700 słoniami. Tavernier (*Voyages*, cz. II, ks. I) odkrył kiedyś poprzez szczegółowe badania, że Wielki Moguł miał 3000 czy 4000 słoń, które winien był posiadać, miał tylko 500 dla swego taboru, a 80 lub 90 dla celów wojennych. Grecy różnie podawali liczbę słoń, którymi Porus dysponował na polu bitwy, lecz Kwintus Kurcjusz (VIII, 13), w tej sprawie rozsądny i umiarkowany, zadowala się liczbą 85 słoń odznaczających się rozmiarami i siłą. W Syjamie, gdzie te zwierzęta są bardzo liczne i w wielkiej cenie, przydziela się 18 słoń dla każdej z 9 brygad, z których armia się składa. Pełna ich liczba – 162 słonie bojowe – może ulec czasem podwojeniu. *Histoire des voyages*, t. IX.

<sup>50</sup> HCR [Kapitolinus, *Aleksander Sewer*, 55 i n.].

<sup>51</sup> De Tillemont zauważył już, że geografia Herodiana jest nieco błędna.

<sup>52</sup> Mojżesz z Chorene [*Hist. Armen.*, II, 71) opisując inwazję Medii, utrzymuje, że Chosroes, król Armenii, pokonał Artakserksesa i ścigał go aż do granic Indii. Czyny Chosroesa zostały wyolbrzymione; działał on jako zależny sojusznik Rzymian.

<sup>53</sup> Opis tej wojny – u Herodiana, VI [5]. Dawni autorzy skróarów i współcześni kompilatorzy podążali ślepo za *Historykami Cesarstwa Rzymskiego*.

<sup>54</sup> Eutychiusz, t. II, vers. Pocock. Wielki Chosroes Anuszirwan posłał do wszystkich swoich satrapów kodeks Artakserksesa, którego prawami winni byli bezwzględnie się kierować.

<sup>55</sup> D'Herbelot, *Bibliothèque Orientale* pod hasłem *A r d a s h i r*. Niech nam wolno będzie zauważyć, że relacjonując wpierw starodawną epokę baśniową i przemilczając długą, okrytą mrokiem przerwę, nowoczesne historie Persji zaczynają się wydawać prawdziwe dopiero od czasu panowania dynastii Sasanidów.

<sup>56</sup> Herodian, VI [5]. Ammianus Marcellinus, XXIII, 6. Można zauważyć pewne różnice w relacji obu historyków, naturalny rezultat zmian, które zaszły przez półtora stulecia.

<sup>57</sup> Persowie są nadal na Wschodzie najzręczniejszymi jeźdźcami, a ich konie są najszlachetniejsze.

<sup>58</sup> W oparciu o Herodota, Ksenofonta, Herodiana, Ammiana, Chardina i in. usiłowałem dać prawdopodobny opis szlachty perskiej, który może odpowiada wszystkim czasom albo tylko czasom Sasanidów.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

<sup>1</sup> Wydaje się, że współcześni uczeni szwedzcy zgodni są co do tego, że wody Bałtyku stopniowo i regularnie obniżają swój poziom – jak obliczono – o pół cala rocznie. 2000 lat temu nizinna część Skandynawii musiała znajdować się pod wodą, podczas gdy część wyżyna wyłaniała się z morza jako wiele wysp o różnych kształtach i rozmiarach. Takie też pojęcie o rozległych krajach położonych nad Bałtykiem przekazują nam dzieła Pomponiusza Meli, Pliniusza i Tacyta. *Bibliothèque Raisonnée*, t. XL i XLV, duży wyciąg z *Historii Szwecji* Dalina – w j. szwedzkim.

<sup>2</sup> W szczególności pan Hume, opat Dubos i pan Pelloutier, *Histoire des Celtes*, t. I.

<sup>3</sup> Diodor Sycylijszyk, V [25]; Herodian, VI [7]; Jordanes, *De rebus Geticis*, 55. Nad brzegami Dunaju wino podawane do stołu było zazwyczaj zamrożone w wielkie bryły – *frusta vini*. Owidiusz, *Epistolae ex Ponto*, IV, 7–10; Wergiliusz, *Georgiki*, III, 355. Fakt ten jest potwierdzony przez jednego żołnierza i pewnego filozofa, którzy doświadczyli ostrego zimna w Tracji. Por. Ksenofont, *Anabaza*, VII [4].

<sup>4</sup> Buffon, *Histoire naturelle*, t. XII.

<sup>5</sup> Cezar, *Commentarii de bello Gallico*, VI, 25 i n. Nawet najciekawszy z Germanów nie znali ostatecznych granic lasu, chociaż niektórzy zapuszczali się weń w podróże trwające ponad 60 dni.

<sup>6</sup> Cluverius (*Germania antiqua*, III, 47) bada już tylko małe i rozrzucone szczątki Lasu Herceyńskiego.

<sup>7</sup> Charlevoix, *Histoire du Canada*.

<sup>8</sup> Olaus Rudbeck twierdzi, że kobiety szwedzkie rodzą często po dziesięcioro lub dwanaścioro dzieci, a nawet nierzadko dwadzieścioro lub trzydzieścioro, lecz autorytet Rudbecka jest bardzo niepewny.

<sup>9</sup> „*In hoc artus, in haec corpora, quae miramur excrescunt?*”. Tacyt, *Germania*, 20; Cluverius, *Germania antiqua*, 14.

<sup>10</sup> Plutarch, *Mariusz*. Cymbrowie często dla zabawy zjeżdżają na swoich szerokich tarczach z gór śniegu.

<sup>11</sup> Rzymianie wojowali we wszystkich klimatach i dzięki swojej doskonałej dyscyplinie zachowywali w dużej mierze zdrowie i krzepkość. Warto zauważyć, że człowiek jest jedynym zwierzęciem, które może żyć i rozmnażać się w każdym kraju – od równika po bieguny; pod względem tych wyjątkowych możliwości najbliższym nam gatunkiem jest świnia.

<sup>12</sup> Tacyt, *Germania*, 2. Emigracja Galów szła biegiem Dunaju i rozpraszala się po Grecji i Azji. Tacytowi udało się odkryć tylko jedno małe znaczne plemię, które zachowało ślady galickiego pochodzenia.

<sup>13</sup> Stosownie do doktora Keatinga (*History of Ireland*) olbrzymi Partolanus – syn Seary, syna Ezry, syna Sru, syna Framanta, syna Fataklana, syna Magoga, syna Jafeta, syna Noego – wylądował na wybrzeżu Munsteru 14 maja w roku 1978, licząc od powstania świata. Mimo że wielkie przedsięwzięcie Partolanusa udało się, rozwiązałe obyczaje żony uczyniły jego życie rodzinne bardzo nieszczęśliwym, co zagniewało go tak bardzo, że... zabił jej ulubionego

charta. Był to – według wielce stosownej uwagi uczonego historyka – pierwszy przypadek kobiecego fałszu i niewierności znany w Irlandii.

<sup>14</sup> Genealogiczna historia Tatarów pióra Abulghaziego Bahadur Chana.

<sup>15</sup> Jego dzieło pt. *Atlantica* jest niezwykle rzadkie. Bayle dał z niego dwa najciekawsze wyjątki. „République des lettres”, styczeń i luty 1685 r.

<sup>16</sup> Tacyt, *Germania*, 19. „*Literarum secreta viri pariter ac feminae ignorant*”. Możemy zadowolić się tym rozstrzygającym źródłem bez podejmowania mętnej dysputy na temat starożytności pisma runicznego. Szwed Celsjusz, uczonec i filozof, uważał, że były to tylko rzymskie litery, w których linie krzywe zostały wyprostowane, by ułatwić rytowanie. Por. Pelloutier, op. cit., II, 11; *Dictionnaire Diplomatique*, t. I. Możemy dodać, że najstarsze napisy runiczne pochodzą przypuszczalnie z III w., zaś najstarszym pisarzem, który wspomina znaki runiczne, jest Wenancjusz Fortunatus (*Carminae*, VII, 18), żyjący pod koniec VI w.

„*Barbara fraxineis pingatur RUNA tabellis*”.

<sup>17</sup> *Recherches philosophiques sur les Américains*, t. III. Autorem tego ciekawego dzieła jest, jeśli się nie mylę, Niemiec z pochodzenia [De Pauw].

<sup>18</sup> Aleksandryjskiego geografa często krytykuje dokładny Cluverius.

<sup>19</sup> Patrz u Cezara oraz w uczonym dziele pana Whitakera, *History of Manchester*, t. I.

<sup>20</sup> Tacyt, *Germania*, 16.

<sup>21</sup> Gdy Germanie nakazali Ubijczykom z Kolonii, by zrzucili jarzmo rzymskie oraz aby wraz z odzyskaną wolnością wskrzesili swe stare obyczaje, nalegali oni na natychmiastowe zniszczenie murów kolonii. „Żądamy od was, żebyście zniszczyli mury kolonii, tę warownię niewoli; nawet dzikie zwierzęta, jeśli się je trzyma w zamknięciu, wyzbywają się odwagi”. Tacyt, *Dzieje*, IV, 64.

<sup>22</sup> Wijące się wsie Śląska mają po kilka mil długości. Por. Cluverius, I, 13.

<sup>23</sup> 140 lat po Tacycie nieco więcej siedzib o regularnych kształtach powstało w pobliżu Renu i Dunaju. Herodian, VII [2].

<sup>24</sup> Tacyt, *Germania*, 17.

<sup>25</sup> Cezar, *Commentarii de bello Gallico*, VI, 21.

<sup>26</sup> Tacyt, jw., 5.

<sup>27</sup> Ibid., 26; Cezar, jw., VI, 22.

<sup>28</sup> Tacyt, jw., 5.

<sup>29</sup> Powiada się, że Meksykanie i Peruwianie poczynili bardzo duże postępy w rzemiosłach bez użycia pieniędzy czy żelaza. Rzemiosła te i pozostałe ich wytwory zostały dziwnie wyolbrzymione. Por. *Recherches sur les Américains*, t. II.

<sup>30</sup> Tacyt, *Germania*, 15.

<sup>31</sup> Ibid., 22, 23.

<sup>32</sup> Ibid., 24. Germanie mogli byli zapożyczyć sztukę gry u Rzymian, lecz namiętność grania jest zdumiewająco zakorzeniona w naturze ludzkiej.

<sup>33</sup> Ibid., 14.

<sup>34</sup> Plutarch, żywot Kamillusy; Liwiusz, 33.

<sup>35</sup> Dubos, *Histoire de la monarche Française*, t. I.

<sup>36</sup> Naród helwecki, pochodzący z kraju zwanego Szwajcarią, liczył 368 000 osób wszelkiego wieku i płci (Cezar, *Commentarii de bello Gallico*, I, 29). Obecnie liczba ludności w kraju Vaud (mały okręg nad brzegami Jeziora Lemańskiego, którego mieszkańcy słyną raczej z grzeczności niż pracowitości) wynosi 112 591. Por. świetny traktat pana Mureta w *Mémoires de la société de Bern*.

<sup>37</sup> Paweł Diakon, rozdz. 1–3; Machiavelli, Davila i inni uczniowie Pawła przedstawiają przesadnie te wędrowki jako regularne i zaplanowane.

<sup>38</sup> W tej sprawie sir William Temple i Montesquieu puścili, swoim zwyczajem, wodze fantazji.

<sup>39</sup> Machiavelli, *Hist. di Firenze*, ks. I; Mariana, *Hist. Hispan.*, V, 1.

<sup>40</sup> Robertson, *Charles V*; Hume, *Political Essays*.

<sup>41</sup> Tacyt, *Germania*, 44, 45. Freinshemius (który zadedykował swój Suplement do Liwiusza szwedzkiej królowej Krystynie) uważa za właściwe manifestować swój gniew na Rzymian, który wyraził tak niewiele szacunku dla królowych Północy.

<sup>42</sup> Możemy wszakże przypuszczać, że zabobon jest rodzicem despotyzmu. Potomkowie Odyna (którego ród wygasł dopiero w 1060 roku) panowali podobno w Szwecji ponad tysiąc lat. Świątynia w Uppsali była starodawną stolicą religii i władzy. W 1153 r. znajdują osobliwą ustawę zabraniającą używania broni i posiadania jej wszystkim oprócz członków gwardii królewskiej. Czyż fakt, że miała ona wskrzesić starodawną instytucję, nie dodawał jej splendoru? Por. *Historia Szwecji Dalina* w *Bibliothèque Raisonnée*, t. XL, i 43.

<sup>43</sup> Tacyt, *Germania*, 43.

<sup>44</sup> *Ibid.*, 11–13 i n.

<sup>45</sup> Grocjusz zmienia wyrażenie Tacyty z „*pertractantur*” (są rozważane) na „*protractantur*” (są przedtem rozważane). Ta poprawka jest równie słuszna co pomysłowa.

<sup>46</sup> Nawet w n a s z y c h dawnych parlamentach baronowie często przeprowadzali swe sprawy nie tyle przewagą głosów, ile przewagą swych zbrojnych stronników.

<sup>47</sup> Cezar, *Commentarii de bello Gallico*, VI, 23.

<sup>48</sup> „*Minuunt controversias*” (zmniejszają spory), bardzo to szczęśliwe określenie Cezara.

<sup>49</sup> „Królów wybierają według znakomitości rodu, wodzów zaś według męstwa”. Tacyt, *Germania*, 7.

<sup>50</sup> Cluverius, *Germania antiqua*, I, 38.

<sup>51</sup> Cezar, jw. VI, 22; Tacyt, *Germania*, 26.

<sup>52</sup> Tacyt, *Germania*, 7.

<sup>53</sup> *Ibid.*, 13–14.

<sup>54</sup> *O duchu praw*, XXX, 3. Błyskotliwą wyobraźnię Monteskiusza koryguje jednak suche i zimne rozumowanie opata Mabły, *Observations sur l'histoire de France*, t. I.

<sup>55</sup> „Ciesz się podarunkami, lecz ani darowanych nie liczą, ani nie czują się zobowiązani otrzymanymi”. Tacyt, *Germania*, 21.

<sup>56</sup> Cudzołóżnicę pędzono biczami przez wieś. Ani bogactwo, ani uroda nie mogły wzbudzić współczucia, ani dostarczyć jej drugiego męża. *Ibid.*, 18, 19.

<sup>57</sup> Owidiuszowi trzeba dwieście wierszy na opis miejsc najbardziej sprzyjających miłości. Nade wszystko stawia on teatr jako miejsce najbardziej stosowne do zbierania się rzymskich piękności i kształcenia w nich delikatności i zmysłowości.

<sup>58</sup> Tacyt, *Dzieje*, IV, 61, 65.

<sup>59</sup> Prezent ślubny stanowiły: zaprzęg wołów, konie i broń. Por. *Germania*, 18; Tacyt jest nieco zbyt kwiecisty w tej sprawie.

<sup>60</sup> Zamiana „*exigere*” (wyganiać) na „*exugere*” (wysysać) jest bardzo szczęśliwą poprawką.

<sup>61</sup> Tacyt, *Germania*, 7. Plutarch, *Mariusz*. Zanim żony Teutonów zabiły siebie i swe dzieci, zaproponowały poddanie się, lecz pod tym warunkiem, że zostaną oddane w niewolę dziwiocom westalskim.

<sup>62</sup> Tacyt poświęcił tej niejasnej sprawie niewiele linijek, zaś Cluverius – 124 strony. Pierwszy odkrywa w Germanii bogów greckich i rzymskich; drugi jest przekonany, że pod symbolami słońca, księżycy i ognia jego pobożni przodkowie czcili Świętą Trójcę.

<sup>63</sup> Święty gaj, opisany z takim wzniosłym lękiem przez Lukana, znajdował się w okolicach Marsylii, jednak wiele podobnych znajdowało się w Germanii.

<sup>64</sup> Tacyt, *Germania*, 7.

<sup>65</sup> *Ibid.* 40.

<sup>66</sup> Dr Robertson, *History of Charles V*, t. I.

<sup>67</sup> Tacyt, *Germania*, 7. Godłami tymi były jedynie głowy dzikich zwierząt.

<sup>68</sup> Przykład tego zwyczaju – u Tacyty w *Rocznikach*, XIII, 57.

<sup>69</sup> Cezar, Diodor i Lukan wydają się przypisywać tę doktrynę Galom, lecz pan Pelloutier (*Histoire des Celtes*, III, 18) usiłuje nadać jej sens bardziej ortodoksyjny.

<sup>70</sup> Odnośnie do niewybrednej, lecz pociągającej nauki *Eddy* – por. Przypowieść XX ciekawej wersji tej książki, załączonej przez pana Malleta do jego Wstępu do historii Danii.

<sup>71</sup> Tacyt, *Germania*, 3; Diodor Sycylijszyk, V [29]; Strabo, IV. Badacz dziejów klasycznych przypomina sobie zapewnię rangę Demodokusa na dworze Feaków i odwagę, którą natchnął Tyrteusz upadających na ducha Spartan. Mimo to jest mało prawdopodobne, by Grecy i Germanie byli tym samym ludem. Zaoszczędzono by wiele uczonych dywagacji, gdyby nasi badacze starożytni zechcieli pamiętać, że podobne okoliczności prowadzą w sposób naturalny do podobnych obyczajów.

<sup>72</sup> „Włócznie rozrzucają” – Tacyt, *Germania*, 6. Historyk ten albo posłużył się niejasnym wyrażeniem, albo też chciał powiedzieć, że były one rzucane na wszystkie strony.

<sup>73</sup> Tym przede wszystkim różnili się od Sarmatów, którzy walczyli konno.

<sup>74</sup> Relacja z tej sprawy zajmuje większą część czwartej i piątej księgi *Dziejów* Tacyty. Relacja ta bardziej odznacza się elokwencją aniżeli przejrzyistością. Sir Henry Savile zauważył w niej szereg niedokładności.

<sup>75</sup> Tacyt, *Dzieje*, IV, 13. Jak tamci, stracił on oko.

<sup>76</sup> Znajdowały się one między dwiema odnogami Renu i przetrwały do czasu, gdy krajobraz tej krainy zmienił się w wyniku działania sił przyrody i sztuki człowieka. Por. Cluverius, *Germania antiqua*, III, 30, 37.

<sup>77</sup> Cezar, *Commentarii de bello Gallico*, VI, 23.

<sup>78</sup> Wspominają ich jednak w IV i V w. Nazariusz, Ammianus Marcellinus, Klaudian i in. jako plemię Franków. Por. Cluverius, *Germania antiqua*, III, 13.

<sup>79</sup> „*Urgentibus*” – to powszechnie przyjęta wersja, lecz zdrowy rozsądek, Lipsius i niektóre rękopisy opowiadają się za „*vergentibus*”.

<sup>80</sup> Tacyt, *Germania*, 33; pobożny opat de la Blérierie gniewa się na Tacytę, mówi o diable, który był od samego początku mordercą itd., itd.

<sup>81</sup> Wiele śladów tej polityki odkryć można u Tacyty i Kasjusza Diona; wiele więcej można wysnuć z zasady natury ludzkiej.

<sup>82</sup> HCR [Kapitolinus, *Marek Antoninus Filozof*, 22]; Ammianus Marcellinus, XXXI, 5; Aureliusz Wiktor [*De Caesaribus*, 16]. Cesarz Marek był zmuszony do sprzedania mebli pałacowych i do rekrutacji niewolników i zbójców.

<sup>83</sup> Markomanowie, tworzący kolonię, która rozciągając się od brzegów Renu, obejmowała obszar Czech i Moraw, założyli w swoim czasie wielką i potężną monarchię pod rządami króla Maroboduusa. Por. Strabo, VII; Wellejusz Paterkulus, II, 108; Tacyt, *Roczniki*, II, 63.

<sup>84</sup> Pan Wotton (op. cit.) zwiększa tę odległość dziesięciokrotnie. Jego rozumowanie jest pozornie słuszne, lecz nieprzekonujące; pięć mil było dostateczną przestrzenią dla obronnej granicy.

<sup>85</sup> Kasjusz Dion, LXXI (11 i in.; LXXII, 2).

<sup>86</sup> Por. doskonałą dysertację na temat pochodzenia i wędrówek ludów – w *Mémoires de l'Académie des Inscriptions*, t. XVIII. Rzadko zdarza się tak szczęśliwe połączenie znawcy starożytności i filozofa w jednej osobie.

<sup>87</sup> Czy mamy mniemać, że Ateny liczyły tylko 21 000 obywateli, a Sparta nie więcej niż 39 000? Por. Hume i Wallace – o liczbie ludności w czasach starożytnych i nowożytnych.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

<sup>1</sup> Wyrażenie użyte przez Zosimosa i Zonarasa może oznaczać, że Marinus stał na czele centurii, kohorty lub legionu.

<sup>2</sup> Miejsce jego urodzenia w Bubalii, małej wiosce w Panonii (Eutropiusz, IX, 4; Wiktor, *De Caesaribus*, 29, i *Epitome*, 29), wydaje się przeczyć jego pochodzeniu z rodu Decjuszów,

chyba że był to przypadek. Sześćset lat trwania tego rodu nadało mu blask szlachectwa, lecz na początku tego okresu Decjusze byli jedynie zasłużonymi plebejuszami i jednymi z pierwszych, którzy dzielili urząd konsula z wyniosłymi patrycjuszami. „Plebejskie dusze Decjuszów” etc. Juvenalis, Sat. VIII, 254. Por. pełne werwy przemówienie Decjusza u Liwiusza, X, 7, 8.

<sup>3</sup> Zosimos, I, 22; Zonaras, XII, 19.

<sup>4</sup> Por. Wstępy Kasjodora i Jornandesa – jest rzeczą zadziwiającą, że ten ostatni został pominięty we wspomniałym wydaniu gotyckich pisarzy Grocjusza.

<sup>5</sup> Opierając się na Ablawiuszu, Jordanes cytuje niektóre stare kroniki gotyckie pisane wierszem. *De rebus Geticis*, 4.

<sup>6</sup> Ibid., 3.

<sup>7</sup> Por. w Prolegomenach Grocjusza kilka długich wyjątków z Adama z Bremy i Saxo Grammaticusa. Pierwszy pisał w 1077 r., drugi – ok. 1200 r.

<sup>8</sup> Voltaire, *Histoire de Charles XII*, ks. III. Gdy Austriacy pragnęli pomocy dworu rzymskiego przeciw Gustawowi Adolfowi, zawsze przedstawiali tego zdobywcę jako potomka Alaryka w prostej linii. Harte, *History of Gustavus*, t. II.

<sup>9</sup> Adam z Bremy w Prolegomenach Grocjusza. Świątynia w Uppsali została zburzona przez Inga, króla Szwecji, który rozpoczął swe panowanie w 1075 roku, a w około 80 lat później na jej ruinach zbudowano chrześcijańską katedrę. Por. Dalin, *Historia Szwecji – w Bibliothèque Raisonnée*.

<sup>10</sup> Mallet, *Introduction à l'histoire du Dannemarc*.

<sup>11</sup> Ibid., IV; Mallet zebrał z dzieł Strabona, Pliniusza, Ptolemeusza i Stefana z Bizancjum szczątkowe informacje o takim mieście i jego ludności.

<sup>12</sup> Relacja o tej cudownej ekspedycji Odyna, która miała dać początek wzajemnej wrogości Gotów i Rzymian, mogłaby dostarczyć materiału do epickiego poematu, lecz nie może być przyjęta jako autentyczna historia. Jak wynika z oczywistego sensu słów *Eddy* i interpretacji najzręczniejszych krytyków, As-gard miast oznaczać rzeczywiste miasto w azjatyckiej Sarmacji stanowi zmyśloną nazwę mitycznej siedziby bogów – Olimpu Skandynawii, skąd miał zejść prorok, gdy ogłosił swą nową religię ludom gotyckim, które już zamieszkiwały południowe części Szwecji.

<sup>13</sup> Tacyt, *Germania*, 44.

<sup>14</sup> Tacyt, *Roczniki*, II, 62. Gdybyśmy mogli dać wiarę relacjom o podróżach morskich Pyteasza z Marsylii, musielibyśmy przyznać, że Goci przepłynęli Bałtyk przynajmniej na trzysta lat przed Chrystusem.

<sup>15</sup> Ptolemeusz, II [III, 5, § 20].

<sup>16</sup> Założyli je niemieccy koloniści, którzy poszli w ślad za podbojem krzyżackim. Podbój i chrzest Prus został zakończony przez tych awanturników w XIII stuleciu.

<sup>17</sup> Pliniusz St. (IV, 14) i Prokopiusz (*Bell. Vand.*, I, 2) zgadzają się z tą opinią. Żyli oni w odległych od siebie wiekach i mieli odmienne sposoby badania prawdy.

<sup>18</sup> *Ostro i Visi*, wschodni i zachodni Goci, otrzymali swe nazwy od położenia swych pierwotnych siedzib w Skandynawii. We wszystkich późniejszych wędrówkach i miejscach osiedlenia zachowywali oni wobec siebie to samo położenie, zgodne z nazwami. Gdy po raz pierwszy opuszczali Szwecję, ich pierwotna kolonia mieściła się na trzech statkach. Trzeci, który był cięższym żaglowcem, pozostawał w tyle, a jego załoga, która później rozrosła się do wielkości narodu, otrzymała z tej racji nazwę Gepidów, czyli Maruderów. Jordanes, 17.

<sup>19</sup> Por. fragment Piotra Patrycjusza w *Excerpta legationum*, a w odniesieniu do jego przypuszczalnej daty – Tillemont, *Histoire des empereurs*, t. III.

<sup>20</sup> „*Omnium harum gentium insigne, rotunda scuta, breves gladii, et erga reges obsequium*”. Tacyt, *Germania*, 43 (44). Goci prawdopodobnie uzyskiwali żelazo w zamian za bursztyn.

<sup>21</sup> Jordanes, 13, 14.

<sup>22</sup> Wymienieni są w szczególności Herulowie i Uregundowie, czyli Burgundowie (Mascov, *Historia Niemców*, V). Ustęp w HCR (Kapitolinus, *Marek Antoninus Filozof*, 14) wydaje się

wspominać o tej wielkiej emigracji. Wojna z Markomanami była częściowo spowodowana naciskiem barbarzyńskich plemion, które uciekały przed zbrojnymi, bardziej na północ usytuowanymi plemionami.

<sup>23</sup> D'Anville, *Géographie ancienne*, oraz trzecia część jego niezrównanej mapy Europy.

<sup>24</sup> Tacyt, *Germania*, 46.

<sup>25</sup> Cluverius, *Germania antiqua*, III, 43.

<sup>26</sup> *Venedi, Slavi i Antes* – to trzy wielkie plemiona tego samego ludu. Jordanes, 23.

<sup>27</sup> Tacyt na pewno zasługuje na to miano, a nawet jego wahania i niepewność są dowodem jego pilnej pracy badawczej.

<sup>28</sup> *Genealogical History of the Tartars*. Pan Bell (t. II) przemierzył Ukrainę w swej podróży z Petersburga do Konstantynopola. Współczesne oblicze tego kraju odpowiada jego obliczu starożytnemu, gdyż kraj ten, w ręku Kozaków, wciąż znajduje się w stanie pierwotnym.

<sup>29</sup> W szesnastym rozdziale Jordanesa miast zwrotu „*secundo Maesiam*” powinniśmy umieścić „*secundam*”, „druga Mezja”, której stolicą z całą pewnością było Marcianopolis (por. Hierokles, *De provinciis* i Wesseling *ad locum, Itinerar.*). Jest rzeczą zdumiewającą, jak ten wyraźny błąd skryby mógł ująć uwagi Grocjusza.

<sup>30</sup> Miejscość ta wciąż nosi nazwę Nikopolis. D'Anville, *Géographie ancienne*, t. I. Rzeczka, nad której brzegami leży Nikopolis, wpada do Dunaju.

<sup>31</sup> Stefan z Bizancjum, *De urbibus*; Wesseling, *Itineraria*. Zonaras popełnia dziwny błąd, przypisując założenie Filipopolis bezpośredniemu poprzednikowi Decjusza.

<sup>32</sup> Ammianus Marcellinus, XXXI, 5.

<sup>33</sup> Aureliusz Wiktor [*De Caesaribus*], 29.

<sup>34</sup> „*Victoriae Carpicae*” – niektóre medale Decjusza wzmiankują o tych zwycięstwach.

<sup>35</sup> Klaudiusz (który później tak chwalebnie panował) został wysłany na przełęcz termopilską z 200 Dardanami, 100 koni ciężkiej i 160 – lekkiej kawalerii, 60 łucznicami kreteńskimi i 1000 dobrze uzbrojonych rekrutów. Por. oryginalny list cesarza do swego dowódcy, HCR [Polion, *Boski Klaudiusz*, 16].

<sup>36</sup> Jordanes, 16–18; Zosimos, I [23]. W ogólnym przebiegu tej wojny łatwo dostrzec przeciwstawne przesady pisarza gockiego i greckiego; są oni tylko podobni sobie w beztroście.

<sup>37</sup> Montesquieu, *Uwagi nad przyczynami wielkości y upadku Rzeczypospolitey Rzymskiej*, VIII. Opisuje on istotę i praktyki urzędu cesarskiego z właściwą sobie wnikliwością i niezwykłą precyzją.

<sup>38</sup> Wespazjan i Tytus byli ostatnimi cenzorami (Pliniusz St., VII, 50: *Censorinus, De die natali*). Skromność Trajana kazała mu odmówić przyjęcia honoru, na jaki zasługiwał, a jego przykład stał się prawem dla Antoninów. Por. Pliniusz Mł., *Panegyryk*, 45 i 60.

<sup>39</sup> A jednak, mimo że uczynił ten wyjątek, Pompejusz pojawił się przed trybunałem w okresie trwania swego konsulatu. Okazja ku temu była równie niezwykła, co zaszczytna. Plutarch, *Pompejusz*.

<sup>40</sup> Por. oryginalny tekst przemówienia w HCR [Polion, *Dwaj Walerianowie*, 2].

<sup>41</sup> Ta transakcja mogła zmylić Zonarasa, który przypuszczał, że Walerian został ogłoszony kolegą Decjusza na urządzie; XII, 20.

<sup>42</sup> HCR (Polion, 1). Odpowiedź cesarza została opuszczona.

<sup>43</sup> Takie, jak np. próby Augusta zreformowania obyczajów. Tacyt, *Roczniki*, III, 24.

<sup>44</sup> Tillemont, *Histoire des empereurs*, t. III. Zosimos i niektórzy jego zwolennicy biorą mylnie Dunaj za Don, wskutek czego umieszczają pole bitwy na równinach Scytii.

<sup>45</sup> Aureliusz Wiktor przyjmuje, że każdy z Decjuszów zginął podczas innej bitwy, lecz wolałem przyjąć opis Jornandesa.

<sup>46</sup> Pozwoliłem sobie na odpisanie od Tacyta, *Roczniki*, I, 64, opisu podobnego boju między armią rzymską i którymś germańskim plemieniem.

<sup>47</sup> Jordanes, 18; Zosimos, I [23]; Zonaras, XII [20]; Aureliusz Wiktor, *Epitome*, 29.



<sup>48</sup> Decjusze zginęli przed końcem roku 251, ponieważ nowi władcy objęli urzędy konsulów w nadchodzących kalendach stycznia.

<sup>49</sup> HCR [Wopiskus, *Boski Aurelian*, 42] udzielają im zaszczytnego miejsca wśród garstki dobrych cesarzy panujących między Augustem a Dioklecjanem.

<sup>50</sup> „*Haec ubi Patres comperere... decernunt*” – Aureliusz Wiktor, *De Caesaribus* [30].

<sup>51</sup> Zonaras, XII [21].

<sup>52</sup> Bogaty król Egiptu przyjął z radością i wdzięcznością sellę, togę i złotą paterę wagi pięciu funtów (Liwiusz, XXVII, 4). *Quina millia aeris*, określona miara miedzi, wartości ok. 18 funtów szterlingów, stanowiła zwyczajowy prezent dawany obcym ambasadorom (Liwiusz, XXXI, 9).

<sup>53</sup> O stanowczości generała rzymskiego jeszcze za czasów Aleksandra Sewera – zob. *Excerpta legationum*.

<sup>54</sup> O zarazie – zob. Jordanes, 19, i Aureliusz Wiktor, *De Caesaribus* [30].

<sup>55</sup> Te nieprawdopodobne oskarżenia przytacza Zosimos, I [24].

<sup>56</sup> Jordanes, 19. Pisarz gotycki zachowywał przynajmniej ducha pokoju, który jego zwycięscy rodacy przysięgali Gallusowi.

<sup>57</sup> Zosimos, I [28].

<sup>58</sup> Aureliusz Wiktor, *De Caesaribus* [31].

<sup>59</sup> Zonaras, XII [22].

<sup>60</sup> Banduri, *Numismata*.

<sup>61</sup> Eutropiusz, IX, 5, powiada: „*tertio mense*”. Euzebiusz pomija tego cesarza.

<sup>62</sup> Zosimos, I, 29. Eutropiusz i Aureliusz Wiktor umieszczają armię Waleriana w Recji.

<sup>63</sup> Miał on około 70 lat w momencie objęcia tronu albo, co jest bardziej prawdopodobne, w momencie śmierci. HCR [Polion, *Dwaj Walerianowie*, 1]; Tillemont, *Histoire des empereurs*, t. III.

<sup>64</sup> „*Inimicus Tyrannorum*”. HCR [Polion, *Dwaj Walerianowie*, 1]. W chwalebnej walce senatu przeciwko Maksyminowi Walerian odegrał bardzo czynną rolę. HCR [Kapitolinus, *Trzej Gordianowie*, 9].

<sup>65</sup> Według wyróżnienia, jakie czyni Aureliusz Wiktor, wydaje się, że Walerian uzyskał z rąk wojska tytuł imperatora, a miano augusta od senatu.

<sup>66</sup> Na podstawie świadectwa Aureliusza Wiktora i medali Tillemont (t. III) słusznie wnioskuje, że Galien został dopuszczony do uczestnictwa we władzy cesarskiej w sierpniu 253 r.

<sup>67</sup> Zastosowano różne systemy do wyjaśnienia trudnego ustępu u Grzegorza z Tours, II, 9.

<sup>68</sup> Geograf z Rawenny (I, 11) określając Mauringanię, na granicach Danii, jako starożytną siedzibę Franków stał się natchnieniem przemysłowego systemu Leibniza.

<sup>69</sup> Cluverius, *Germania antiqua*, t. III, 20; Fréret, *Mémoires de l'Académie des Inscriptions*, t. XVIII.

<sup>70</sup> Najprawdopodobniej za panowania Gordiana – na podstawie przypadkowej okoliczności w pełni zbadanej przez Tillemonta, t. III.

<sup>71</sup> Pliniusz St., XVI, 1. Panegiryści często wzmiankują moczary Franków.

<sup>72</sup> Tacyt, *Germania*, 30–37.

<sup>73</sup> W następnym okresie większość tych starych nazw okazjnie wspominano. Por. niektóre ich ślady u Cluveriusa, *Germania antiqua*, III.

<sup>74</sup> Simler, *De Republica Helvet. cum notis Fuselin*.

<sup>75</sup> Zosimos, I [3].

<sup>76</sup> Pan de Bréquigny (w *Mémoires de l'Académie des Inscriptions*, t. XXX) dał nam bardzo ciekawą biografię Postumusa. Seria historii cesarzy, oparta na medalach i inskrypcjach, była już nieraz planowana, lecz wciąż jej brak.

<sup>77</sup> Aureliusz Wiktor [*De Caesaribus*] 33. Miast „*Poene direpto*” winno być – jak wynika z sensu i wyrazu – „*deleto*”, choć prawdę powiedziawszy, jest rzeczą trudną, z różnych powodów, poprawiać teksty tak pisarzy najlepszych, jak i najgorszych.

<sup>78</sup> Za czasów Auzoniusza (koniec czwartego stulecia) Ilerda lub Lerida znajdowała się w stanie ruiny (Auzoniusz, *Epist.*, XXV, 58), co było prawdopodobnie konsekwencją tego najazdu.

<sup>79</sup> Dlatego Walezjusz myli się, sądząc, że Frankowie najechali Hiszpanię drogą morską.

<sup>80</sup> Aureliusz Wiktor [1]; Eutropiusz [IX, 6].

<sup>81</sup> Tacyt, *Germania*, 39.

<sup>82</sup> Cluverius, *Germania antiqua*, III, 25.

<sup>83</sup> „Tak Swewowie od wszystkich Germanów, a wolni Swewowie od niewolników się oddzielają”. Dumne oddzielenie się!

<sup>84</sup> Cezar, *Commentarii de bello Gallico*, IV, 7.

<sup>85</sup> Aureliusz Wiktor o Karakalli (*De Caesaribus*, 21); Kasjusz Dion, LXXVII [13 i n.].

<sup>86</sup> Tę etymologię (dalece różniącą się od tych, które przemawiają do fantazji uczonych) zachowuje Aziniusz Kwadratus, oryginalny historyk, cytowany przez Agatiasa, I, 6.

<sup>87</sup> Swewowie w ten sposób stawiali czoło Cesarowi, co spotkało się z uznaniem zwycięzcy (*Commentarii de bello Gallico*, I, 48).

<sup>88</sup> HCR [Wopiskus, *Boski Aurelian*, 18 i 21]; Deksippus w *Excerpta legationum*; św. Hieronim, *Kronika świata*; Orozjusz, VII, 22.

<sup>89</sup> Zosimos, I, 37.

<sup>90</sup> Aureliusz Wiktor, *Gali. et Prob.* [*De Caesaribus*, 34 i 37]. Jego skargi tchną niezwykłym umiłowaniem wolności.

<sup>91</sup> Zonaras, XII [24].

<sup>92</sup> Jeden z Wiktorów nazywa go królem Markomanów, a drugi – Germanów.

<sup>93</sup> Por. Tillemont, *Histoire des empereurs*, t. III.

<sup>94</sup> Por. żywoty Klaudiusza, Aureliana i Probusa w HCR.

<sup>95</sup> Ma ona połowę mili szerokości (*Genealogical History of the Tartars*).

<sup>96</sup> Pan de Peyssonel (który był francuskim konsulem w Kaffie) – w swych *Observations sur les Peuples Barbares, qui ont habité les bords du Danube*.

<sup>97</sup> Eurypides w *Ifigenii w Taurydzie*.

<sup>98</sup> Strabon, VII. Pierwsi królowie Bosporu byli sprzymierzeńcami Aten.

<sup>99</sup> Appian, *Mithridateios*, 67.

<sup>100</sup> Zostało ono pokonane przez wojska Agryppy. Orozjusz, VI, 21; Eutropiusz, VII, 5. Rzymianie zbliżyli się kiedyś na odległość trzech dni marszu do Donu. Tacyt, *Roczniki*, XII, 17.

<sup>101</sup> Por. Toksarisa u Lukiana; jeśli dajemy wiarę szczeroci i cnotom Scyty, który opisuje wielką wojnę swego narodu przeciw królom Bosporu.

<sup>102</sup> Zosimos, I [31].

<sup>103</sup> Strabon, XI; Tacyt, *Dzieje*, III, 47. Nazywano je „*camarae*”.

<sup>104</sup> Zob. bardzo naturalny opis nawigacji na Morzu Czarnym w 16 liście Tourneforta.

<sup>105</sup> Arrian umieszcza garnizon graniczny w Dioskurias, czyli Sewastopolu, 44 mile na wschód od Pityus. Garnizon Fazis składał się za jego czasów tylko z 400 żołnierzy piechoty. Por. *Periplous* [10].

<sup>106</sup> Zosimos, I [32–33].

<sup>107</sup> Arrian, *Periplous* [27 i 28], nazywa tę odległość 2610 stadiami.

<sup>108</sup> Ksenofont, *Anabaza*, IV [8, 22].

<sup>109</sup> Arrian, s. 129. Uwaga ogólna pochodzi od Tourneforta.

<sup>110</sup> Por. list Grzegorza Taumaturga, biskupa Neocezarei, cytowany przez Mascov, t. 37.

<sup>111</sup> Zosimos, I [33].

<sup>112</sup> Wesseling, *Itiner. Hierosolym.*

<sup>113</sup> Zosimos, I [35].

<sup>114</sup> Oblegał on to miasto 400 galerami, 150 000 piechoty i liczną kawalerią. Por. Plutarch, *Lukullus* [9]; Appian, *Mithridatios* [72]; Cycero, *Pro lege Manilia* [8].

<sup>115</sup> Strabon, XII.

- <sup>116</sup> Pocock, *Description of the East*, II, 23, 24.
- <sup>117</sup> Zosimos, I [35].
- <sup>118</sup> Syncellus snuje niezbyt zrozumiałą opowieść o władcy Odenatusie, który pokonał Gotów i został zabity przez władcę Odenatusa (s. 382, wyd. paryskie).
- <sup>119</sup> *Voyages de Chardin*, t. I. Żeglował on z Turkami od Konstantynopola do Kaffy.
- <sup>120</sup> Syncellus (s. 382) twierdzi, że wyprawę tę podjęli Herulowie.
- <sup>121</sup> Strabon, XI.
- <sup>122</sup> Pliniusz St., IV, 7.
- <sup>123</sup> HCR [Polion, *Dwaj Galienowie*, 13]; Aureliusz Wiktor [*De Caesaribus*], 33; Orozjusz, VII, 42; Zosimos, I [39]; Zonaras, XII [26]; Syncellus, s. 382. Trzeba sporo uwagi, by wytłumaczyć i pogodzić ułomne wzmianki tych autorów. Możemy jeszcze wykryć pewne ślady stronnictwa w relacji Deksippusa o wyczynach swoich i swych rodaków.
- <sup>124</sup> Syncellus, s. 382. Ten odłam Herulów był przez długi czas wierny i słynny.
- <sup>125</sup> Klaudiusz, który dowodził nad Dunajem, umiał słusznie myśleć i energicznie działać. Jego kolega zazdrościł mu sławy. HCR [Polion, *Dwaj Galienowie*, 14].
- <sup>126</sup> Jordanes, 20.
- <sup>127</sup> Zosimos i Grecy (podobnie jak autor *Filopatris*) dają nazwę Scytów tym, których Jordanes i autorzy łacińscy stale przedstawiają jako Gotów.
- <sup>128</sup> HCR [Polion, *Dwaj Galienowie*, 6]; Jordanes, 20.
- <sup>129</sup> Strabon, XIV; Witruwiusz, I, 1, *praefatio*, VII; Tacyt, *Roczniki*, III, 61; Pliniusz St., XXXVI, 14 [21].
- <sup>130</sup> Długość bazyliki św. Piotra wynosi 840 rzymskich piędzi; piędź wynosi nieco poniżej 9 angielskich cali. Por. Greaves, *Miscellanies*, t. I – o rzymskiej stopie.
- <sup>131</sup> Jednak polityka Rzymian skłoniła ich do zmniejszenia obszaru sanktuarium, wzgl. azylu, który dzięki kolejnym przywilejom rozszerzył się do dwóch stadiów wokół świątyni. Strabon, XIV; Tacyt, *Roczniki*, III, 60 i n.
- <sup>132</sup> Nie składali oni ofiar greckim bogom. Por. *Epistola* Grzegorza Taumaturga.
- <sup>133</sup> Zonaras, XII [26]. Taka anegdota świetnie odpowiadała smakowi Montaigne’a. Robi on z niej użytek w swym miłym *Eseju o pedanterii*, I, 24.
- <sup>134</sup> Mojżesz z Chorene, II, 71, 73, 74; Zonaras, XII [21]. Autentyczna relacja armeńskiego historyka pomaga w skorygowaniu bezładnej opowieści Greka. Ten ostatni mówi o dzieciaku Tiridatesa, który w owym czasie sam był dzieckiem.
- <sup>135</sup> HCR [Polion, *Trzydziestu pretendentów*, *Makrianus*, 11]. Ponieważ Makrianus był wrogiem chrześcijan, ci oskarżali go o magię.
- <sup>136</sup> Zosimos, I [36].
- <sup>137</sup> HCR [Polion, *Dwaj Walerianowie*, 32].
- <sup>138</sup> Aureliusz Wiktor, *De Caesaribus* [32]; Eutropiusz, IX, 6.
- <sup>139</sup> Zosimos, I [36]; Zonaras, XII [23]; Piotr Patrycjusz, *Excerpta legationum*.
- <sup>140</sup> HCR [Polion, *Trzydziestu pretendentów*, 1]. Panowanie Cyriadesa pojawia się w tym dziele przed śmiercią Waleriana; wolałem jednak przyjąć prawdopodobny ciąg wydarzeń aniżeli wątpliwą chronologię bardzo niedokładnego autora.
- <sup>141</sup> Fakt złupienia Antiochii, którego domyślali się niektórzy historycy, miał miejsce – według decydującego świadectwa Ammianusa Marcellina (XXIII, 5) – za panowania Galiena.
- <sup>142</sup> Zosimos, I [36].
- <sup>143</sup> Joannes Malalas, t. I; psuje on relację o tym prawdopodobnym wydarzeniu, dodając pewne fantastyczne okoliczności.
- <sup>144</sup> Zonaras, XII [23]. Głębokie doliny zostały wypełnione ciałami zabitych. Tłumy więźniów pędzono do wody jak zwierzęta, a wielu zginęło wskutek braku żywności.
- <sup>145</sup> Zosimos, I, utrzymuje, że Szapur, gdyby nie wolał łupu od podboju, pozostałby panem Azji.

<sup>146</sup> Piotr Patrycjusz, *Excerpta legationum*.

<sup>147</sup> „*Syrorum agrestium manu*”. Sekstus Rufus, 23. Rufus, Aureliusz Wiktor, HCR [Polion, *Trzydziestu pretendentów*, 14] i niektóre inskrypcje zgodnie czynią Odenata obywatelem Palmyry.

<sup>148</sup> Posiadał on tak potężne wpływy wśród wędrownych plemion, że Prokopiusz (*Bell. Persic.*, II, 5) i Joannes Malalas (t. I) nazywają go księciem Saracenów.

<sup>149</sup> Piotr Patrycjusz, jw.

<sup>150</sup> Pisarze pogańscy lamentują nad nieszczęściami Waleriana, zaś chrześcijańscy dołączają do ich relacji swe złorzeczenia. Te sprzeczne świadectwa zostały skrupulatnie zebrane przez Tillemonta, t. III, s. 739 i n. Tak mało zachowało się z historii Wschodu przed Mahometem, że współcześni Persowie nic nie wiedzą o zwycięstwie Szapura – wydarzeniu tak chwalebny w ich historii. Por. *Bibliothèque Orientale*.

<sup>151</sup> Jeden z tych listów pochodzi od Artawasdesa, króla Armenii; ponieważ Armenia była wówczas prowincją Persji, król, królestwo i list są zapewne fikcją.

<sup>152</sup> Por. jego żywot w HCR.

<sup>153</sup> Pozostała jeszcze bardzo ładna pieśń weselna, ułożona przez Galiena na zaślubiny bratanków:

Nuże – powiada – młodzieńcy, jednako gorliwi,  
nie uchylajcie się od trudów; niech wasze szepty  
nie ustępują gruchaniu gołębi, ramiona – oplotom bluszczu,  
pocałunki – zwartym muszłom.

[Polion, *Dwaj Galienowie*, 11]

<sup>154</sup> Był on niemal zdecydowany oddać Plotynowi jedno ze zburzonych miast Kampanii, by na tym gruncie przeprowadzić próbę urzeczywistnienia Republiki Platona. Por. żywot Plotyna pióra Porfiriusza, w Fabriciusa *Bibliotheca Graeca*, t. IV.

<sup>155</sup> Medal z wrytą na nim głową Galiena wprawiał w zakłopotanie badaczy starożytności swymi napisami: „*Gallienae Augustae*” i – na odwrocie – „*Ubique Pax*” (wszędzie pokój). Pan Spanheim przypuszcza, że został on wybity przez wrogów Galiena i miał stanowić ciętą satyrę na tego zniewieściałego władcę. Biorąc jednak pod uwagę, że ironizowanie nie pasowało do powagi mennicy rzymskiej, pan de Vallemont znalazł dzięki ustępowi u Trebeliusza Poliona [HCR, *Trzydziestu pretendentów*, *De Celso*, 28] rozwiązanie równie pomysłowe co oczywiste. Galiena – to imię najbliższej kuzynki cesarza. Uwolniwszy Afrykę od uzurpatora Celsusa, zaślubiła na tytuł augusty. Na medalu znajdującym się w zbiorach króla Francji czytamy podobny napis: „*Faustina Augusta*” – wokół głowy Marka Aureliusza. Słowa „*Ubique Pax*” łatwo dają się wytłumaczyć próżnością Galiena, który skorzystał z okazji jakiejś chwilowej ciszy. Por. „*Nouvelles de la République des Lettres*”, styczeń 1700, s. 21–34.

<sup>156</sup> Te szczególne cechy charakteru zostały nam przekazane w sposób bezstronny. Panowanie jego bezpośredniego następcy było krótkie i pełne wydarzeń, historycy zaś, którzy pisali przed wyniesieniem rodu Konstantyna, nie mogli mieć jakiegokolwiek interesu, by przedstawić w złym świetle cechy charakteru Galiena.

<sup>157</sup> Polion wkłada bardzo wiele wysiłku, by móc osiągnąć tę liczbę.

<sup>158</sup> Miejsce jego panowania wydaje się nieco wątpliwe. Lecz jest faktem, że istniał tyran w Poncie, zaś miejsca wszystkich innych są nam znane.

<sup>159</sup> Tillemont, t. III, s. 1163, wymienia ich nieco inaczej.

<sup>160</sup> Por. przemówienie Mariusza w HCR [Polion, *Trzydziestu pretendentów*, *Mariusz*, 7]. Przypadkowa tożsamość imion była jedyną okolicznością, jaka mogła skusić Poliona do śladowania Salustiusza.

<sup>161</sup> „*Vos, O Pompilius sanguis!*” – oto inwokacja Horacego do rodu Pizonów. Por. *Sztuka poetycka*, w. 292 – z przypisami Daciera i Sanadona.

<sup>162</sup> Tacyt, *Roczniki*, XV, 48; *Dzieje*, I, 15. W pierwszym z tych tekstów możemy zmienić „*paterna*” na „*materna*”. W każdym pokoleniu od czasów Augusta do Aleksandra Sewera jeden

lub więcej członków rodu Pizonów pojawia się na urzędzie konsula. Jeden z członków tego rodu uważany był za godnego tronu Augusta (Tacyt, *Roczniki*, I, 13). Drugi stał na czele potężnego sprzysiężenia przeciw Neronowi, a trzeci został adoptowany i ogłoszony cezarem przez Galbę.

<sup>163</sup> HCR [Polion, *Trzydziestu pretendentów*, Pizon, 20]. Senat, w chwili entuzjazmu, wydawał się liczyć na aprobatę Galiena.

<sup>164</sup> HCR [ibid., *Saturninus*, 22].

<sup>165</sup> Sprzymierzenie z dzielnym Palmyrczykiem było najbardziej popularnym aktem w całym okresie panowania Galiena. HCR [Polion, *Dwaj Galienowie*, 12].

<sup>166</sup> Galien nadał tytuły cezara i augusta swemu synowi Saloninowi, zamordowanemu w Kolonii przez uzurpatora Postumusa. Drugi syn Galiena odziedziczył miano i rangę swego starszego brata. Walerian, brat Galiena, również uczestniczył we władzy cesarskiej, zaś grono innych braci, sióstr, bratanków i siostrzeńców cesarza stanowiło bardzo liczną rodzinę cesarską. Por. Tillemont, t. III, i pan de Bréquigny w *Mémoires de l'Académie des Inscriptions*, t. XXXII.

<sup>167</sup> HCR [Polion, *Trzydziestu pretendentów*, *Ingenius*, 8].

<sup>168</sup> Regallianus miał w swojej służbie kilka oddziałów Roksolanów, a Postumus – Franków. Przypuszczalnie w charakterze oddziałów pomocniczych ci ostatni zdołali wejść do Hiszpanii.

<sup>169</sup> HCR [Polion, *Dwaj Galienowie*, 4] nazywają ją „wojną niewolniczą”. Por. Diodor Sycylijski, XXXIV.

<sup>170</sup> Pliniusz St., t. 10 [§ 11].

<sup>171</sup> Diodor Sycylijski, XVII [52].

<sup>172</sup> Por. bardzo interesujący list Hadriana w HCR [Wopiskus, *Firmus*, *Saturninus*, *Prokulus i Bonozus*, 8].

<sup>173</sup> Jak np. świętokradcze zamordowanie boskiego kota. Por. Diodor Sycylijski, I [83].

<sup>174</sup> HCR [Polion, *Trzydziestu pretendentów*, *Emilian*, 21]. Ten długi i straszliwy bunt wybuchł wskutek kłótni pomiędzy żołnierzem a jednym z mieszkańców miasta o parę butów.

<sup>175</sup> *Dionysius apud Euseb.*, *Hist. Eccl.*, VII, 21; Ammianus Marcellinus, XXII, 16.

<sup>176</sup> Scaliger, *Animadver. ad Euseb. Chron.* Trzy rozprawy pana Bonamy w *Mémoires de l'Académie des Inscriptions*, t. IX.

<sup>177</sup> Strabon, XIII.

<sup>178</sup> HCR [Polion, *Trzydziestu pretendentów*, *Trebelianus*, 25].

<sup>179</sup> Cellarius, *Geographia antiqua*, t. II – o granicach Izaurii.

<sup>180</sup> HCR [Polion, *Dwaj Galienowie*, 5].

<sup>181</sup> HCR [ibid.]; Zosimos, I [26]; Zonaras, XII [21]; Euzebiusz, *Chronicon*. [An. CCLIII]; Aureliusz Wiktor, *Epitome; De Caesaribus* [33]; Eutropiusz, IX, V; Orozjusz, VII, 21.

<sup>182</sup> Euzebiusz, VII, 21. Dane te pochodzą z listów do Dionizjusza, który w tym burzliwym okresie był biskupem Aleksandrii.

<sup>183</sup> W dużej liczbie parafii naliczono 11 000 osób w wieku od 14 do 80 lat, a 5365 – w wieku 40 do 70 lat. Por. Buffon, *Histoire naturelle*, t. II.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

<sup>1</sup> Pons Aureoli, trzynaście mil od Bergamo, a 32 mile od Mediolanu. Por. Cluverius, *Italia antiqua*, t. 1. Obok tego miejsca, pod Cassano, toczyła się w 1703 r. zacięta bitwa między Francuzami i Austriakami. Doskonała o niej relacja pana de Folarda, który był tam obecny, daje bardzo wyraźny opis tego terenu. Por. de Folard, t. III.

<sup>2</sup> O śmierci Galiena – Trebeliusz Polion w HCR [*Dwaj Galienowie*, 14]; Zosimos, I [40]; Zonaras, XII [25]; Eutropiusz, IX, 8; Aureliusz Wiktor, *Epitome* [33]; *De Caesaribus* [33]. Porównywałem ich ze sobą i zespoliłem podawane fakty, oparłem się jednak głównie na Aureliuszowi Wiktorze, którego pamiętniki wydają się najlepsze.

<sup>3</sup> Niektórzy dość opacznie przypuszczali, że jest on nieprawym synem młodszego Gordiana. Inni posłużyli się prowincją Dardanią, aby wywodzić go od Dardanusa i dawnych królów Troi.

<sup>4</sup> *Notoria* – periodyczne, urzędowe meldunki, które cesarze otrzymywali od *frumentarii*, agentów rozsianych po wszystkich prowincjach. O nich będzie jeszcze mowa.

<sup>5</sup> HCR [Polion, *Boski Klaudiusz*, 17]. Galien opisuje zastawę, szaty etc. jak człowieka, który lubował się w takich wspaniałych drobiazgach i rozumiał je.

<sup>6</sup> Julian (*Oratio I*) stwierdza, że Klaudiusz zdobył cesarstwo sprawiedliwie, a nawet z sankcją świętości; nie możemy jednak ufać bezstronności rodaka.

<sup>7</sup> HCR [Polion, *Boski Klaudiusz*, 5]. Istnieją jednak pewne drobne różnice dotyczące okoliczności ostatniej klęski i śmierci Aureolusa.

<sup>8</sup> Aureliusz Wiktor, *Galien [De Caesaribus*, 33]. Ludzie głośno modlili się o potępienie i śmierć Galiena. Senat powziął uchwałę, że jego krewni i służący winni zostać rzucony ze schodów gemoniańskich. Jednemu z oskarżonych urzędników skarbu wylupiono oczy podczas przesłuchania.

<sup>9</sup> Zonaras, XII [26].

<sup>10</sup> Zonaras wymienia z tej okazji Postumusa, lecz rejestry senatu [HCR, Polion, *Boski Klaudiusz*, 4] świadczą, że Tetrykus był już wówczas cesarzem zachodniej prowincji.

<sup>11</sup> *Historycy Cesarstwa Rzymskiego* podają mniejszą, zaś Zonaras większą liczbę. Żywa wyobraźnia Monteskiusza skłoniła go do wybrania tej ostatniej.

<sup>12</sup> HCR [Polion, *Boski Klaudiusz*, 7].

<sup>13</sup> HCR, *Boski Klaudiusz, Boski Aurelian i Probus*; Zosimos, I [42–46]; Zonaras, XII [26]; Aureliusz Wiktor, *Epitome*; Wiktor Mł., *De Caesaribus*; Eutropiusz, IX, 8; Euzebiusz, *Chron.* (An. CCLXXI).

<sup>14</sup> Według Zonarasa (XII, 26) Klaudiusz przed śmiercią obdarzył go purpurą, lecz inni pisarze raczej przeczą temu faktowi, aniżeli potwierdzają go.

<sup>15</sup> Polion, żywot Klaudiusza, oraz *Oracje* Mamertina, Eumeniusza i Juliana; podobnie – dzieło Juliana o cesarzach. U Juliana jest to raczej zabobon i próżność aniżeli służalczość.

<sup>16</sup> Zosimos, I [47]. Polion [HCR, *Boski Klaudiusz*, 12] podkreślając jego cnoty powiada, że – jak Pertynaks – został zabity przez rozpasanych żołdaków. Według Deksiippusa zmarł od jakiejś choroby.

<sup>17</sup> Teoklusz (cytowany w HCR, Wopiskus, *Boski Aureliusz*, 6) stwierdza, że jednego dnia Walerian zabił własną ręką 48 Sarmatów, zaś w kilku kolejnych starciach – 950. Ta dzielność i bohaterstwo były podziwiane przez żołnierzy, którzy sławili je w swych prostych pieśniach z powtarzającym się refrenem:

„tysiąc, tysiąc, tysiąc wysiekl”.

<sup>18</sup> Acholiusz [HCR, Wopiskus, *Boski Aurelian*, 13] opisuje ceremonię adopcji, która odbywała się w Bizancjum w obecności cesarza i wysokich urzędników.

<sup>19</sup> HCR [ibid., 7]. Ten lakoniczny list pisany jest niewątpliwie ręką żołnierza; pełno w nim wojskowych zwrotów i słów, które czasem niełatwo zrozumieć. „*Ferramenta samiat*” zostały dobrze przetłumaczone przez Salmazjusza: „*ferramenta*” to wszystkie bronie ofensywne, w odróżnieniu od „*arma*” – bronie defensywne; „*samiata*” – ostre, dobrze naostrzone.

<sup>20</sup> Zosimos, I [48].

<sup>21</sup> Deksiippus (*Excerpta legationum*) w swej relacji określa tych barbarzyńców jako Wandali. Aurelian oddał jedną z gockich pań za żonę swemu dowódcy Bonozusowi, który umiejąc pić z Gotami, poznawał ich tajemnice. HCR [Wopiskus, *Firmus, Saturninus, Prokulus i Bonozus*, 15].

<sup>22</sup> HCR [Wopiskus, *Boski Aurelian*, 39]; Eutropiusz, IX, 15 [9]; Sekstus Rufus, 8; Laktancjusz, *De mortibus persecutorum*, 9.

<sup>23</sup> Wołosi wciąż zachowują w swym języku ślady łaciny i zawsze chwalili się swym rzymskim pochodzeniem. Są oni otoczeni przez barbarzyńców, lecz nie są z nimi wymieszani. Por. rozprawa pana d’Anville o starożytnej Dacji, *Mémoires de l’Académie des Inscriptions*, t. XXX.

<sup>24</sup> Pierwszy rozdział u Jordanesa. Wandalowie [22] jednak zachowali na krótko swą niepodległość pomiędzy rzekami Marisia i Grissia (Maros i Keres) [Körösz], które wpadają do Cisy.

<sup>25</sup> Deksippus; Zosimos, I [49]; HCR, Wopiskus, *Boski Aurelian*; mimo że autorzy ci przytaczają różne nazwy (Alemani, Jutungowie, Markomani), jest rzeczą jasną, że piszą o tym samym ludzie i tej samej wojnie; wymaga jednak pewnej troski uzgodnienie i wyjaśnienie tych tekstów.

<sup>26</sup> Cantoclarus, ze swą zwykłą dokładnością, woli przetłumaczyć: „trzysta tysięcy”; wersja ta przeczy zarówno sensowi, jak i regułom gramatyki.

<sup>27</sup> Jako przykład złego smaku wspomnieć można, że Deksippus stosuje do lekkiej piechoty Alemanów techniczne terminy odnoszące się wyłącznie do greckiej falangi.

<sup>28</sup> U Deksippusa czytamy „*Rhodanus*”; pan de Valois bardzo słusznie zmienił to na „*Eri-danus*”.

<sup>29</sup> Cesarz Klaudiusz na pewno należał do tego pocztu, lecz nie wiemy, jak daleko wstecz sięgał ów orszak chwały; jeśli aż do Cezara i Augusta, to było ogromne widowisko, długa sukcesja władców świata.

<sup>30</sup> Wopiskus w HCR [*Boski Aurelian*, 6].

<sup>31</sup> Deksippus przypisuje im subtelną i rozwlekłą orację, godną greckiego sofisty.

<sup>32</sup> HCR [ibid. 18].

<sup>33</sup> Deksippus.

<sup>34</sup> Wiktor Młodszy, *Aurelian* [*Epitome*, 35, 2].

<sup>35</sup> HCR, Wopiskus [*Boski Aurelian*, 21].

<sup>36</sup> Mała rzeczka albo raczej potok, Metaurus, koło Fano, zyskała nieśmiertelną sławę dzięki historykowi tej miary co Liwiusz i poecie – Horacemu.

<sup>37</sup> Upamiętnia ją napis znaleziony w Pesaro. Por. Gruter, CCLXXVI, 3.

<sup>38</sup> „Można by sobie wyobrazić – powiedział – że zebraliście się w kościele chrześcijańskim, a nie w świątyni wszystkich bogów”.

<sup>39</sup> HCR, Wopiskus [*Boski Aurelian*, 18 i n.] podaje długi opis tych ceremonii – na podstawie rejestrów senatu.

<sup>40</sup> Pliniusz St., III, 5 [§ 9]. Dla poparcia naszej tezy zauważmy, że góra Celius była przez długi czas dąbrową, a górę Wiminal zarastała łozina; Awentyn był jeszcze w czwartym wieku pustkowiem, a do czasów Augusta Eskwilin pozostawał beładnym cmentarzyskiem; uwagi starożytnych o licznych nierównościach Kwirynału dowodzą dostatecznie, że nie był on zabudowany. Spośród siedmiu wzgórz tylko Kapitol i Palatyn, z przylegającymi dolinami, stanowiły prymitywne miejsca zamieszkania dla rzymskiej ludności. Przedmiot ten wymagałby jednak odrębnej rozprawy.

<sup>41</sup> „Rozprzestrzeniające się domostwa dodały wiele miast” – oto słowa Pliniusza.

<sup>42</sup> HCR [Wopiskus, *Boski Aurelian*, 39]. Zarówno Lipsius, jak i Izaak Vossius gorliwie przyjęli tę liczbę.

<sup>43</sup> Nardini, *Roma antica*, I, 8.

<sup>44</sup> Tacyt, *Dzieje*, IV, 23.

<sup>45</sup> O murach Aureliana – por. HCR, Wopiskus [*Boski Aurelian*, 21 i 39]; Zosimos, I [49]; Eutropiusz, IX, 15 [9]; Aureliusz Wiktor, *Aurelian*; Wiktor Mł., *Aurelian*; Euseb., *Hieronym. et Idatius in Chronic*.

<sup>46</sup> Jego rywalem był Lolianus albo Elianus, jeśli rzeczywiście imiona te oznaczają jedną i tę samą osobę. Por. Tillemont, t. III.

<sup>47</sup> Opis cech charakteru tego władcy, dany przez Juliusza Aterianusa [HCR, Polion, *Trzydziestu pretendentów*, 5], wart jest przytoczenia, gdyż wydaje się sprawiedliwy i bezstronny: „Myślę, że Wiktoryna, który po Juniuszu Postumiuszu rządził Galiami, nikt nie przewyższył – ani Trajan męstwem, ani Antoninus łagodnością, ani Nerwa powagą, ani Wespazjan umiejętnym kierowaniem finansami, ani Pertynaks czy Sewerus dyscypliną całego życia i hartem wojennym. Lecz wszystkie te cnoty tak zaćmiło pragnienie zażywania rozkoszy z kobietami,

że nikt się nie odważy zapisowi powierzyć cnót tego, który, jak wiadomo, zdaniem wszystkich zasłużył na karę”.

<sup>48</sup> Porwał on żonę Attitianusa, który był aktuariuszem, czyli agentem armii. HCR [Polion, 1]; Aureliusz Wiktor, *Aurelianus*.

<sup>49</sup> Polion poświęca jej miejsce wśród trzydziestu pretendentów. HCR [*Trzydziestu pretendentów*, 30].

<sup>50</sup> Polion – HCR [*Trzydziestu pretendentów*, 23]; Wopiskus – ibid. [*Boski Aurelianus*, 32]; obaj Wiktorowie – w żywotach Galiena i Aureliana; Eutropiusz, IX, 13 [9]; Euzebiusz. *Chron.* Spośród tych wszystkich pisarzy tylko dwaj ostatni (ale z dużym prawdopodobieństwem) ustalają, że upadek Tetrykusa nastąpił przed klęską Zenobii. Pan de Boze (*Mémoires de l'Académie des Inscriptions*, t. XXX) nie pragnie, a Tillemont (t. III) nie ma odwagi pójść w ich ślady. Byłem sprawiedliwszy od pierwszego, a odważniejszy niż drugi.

<sup>51</sup> Wiktor Mł., w żywocie Aureliana. Eumeniusz przytacza nazwę „Batavicae”; niektórzy badacze, bez jakiegokolwiek powodu, ochoczo zmieniają to słowo na „B a g a u d i c a e”.

<sup>52</sup> Eumeniusz, *Paneg. vet.*, IV, 8.

<sup>53</sup> HCR, Wopiskus [*Firmus, Saturninus, Prokulus i Bonozus*, 13]. Autun zostało odbudowane dopiero za panowania Dioklecjana. Por. Eumeniusz, *De restaurandis scholis*.

<sup>54</sup> Niemal wszystko, co tu jest powiedziane o obyczajach Odenata i Zenobii, zostało wzięte z ich żywotów w HCR, pióra Trebeliusza Poliona [*Trzydziestu pretendentów*, 14 i 29].

<sup>55</sup> Nie dopuszczałyby swego męża do siebie, gdyby nie chodziło o potomstwo. Jeśli jej nadzieje zostały zawiedzione, powtarzała próbę w następnym miesiącu.

<sup>56</sup> HCR [Polion, *Trzydziestu pretendentów*, 14]; Zosimos, I [39]; Zonaras, XII [24]. Ów ostatni pisze jasno i z dużym prawdopodobieństwem, inni są mętni i niekonsekwentni. Tekst Syncellusa, jeśli nie został sfalszowany, stanowi stek nonsensów.

<sup>57</sup> Odenat i Zenobia posyłali mu często, z łupów zdobytych na wrogu, drogie kamienie i zabawki, które przyjmował z bezgranicznym zachwytem.

<sup>58</sup> Niesprawiedliwie posądzono Zenobię o współudział w zamordowaniu jej męża.

<sup>59</sup> HCR [Polion, *Dwaj Galienowie*, 13].

<sup>60</sup> Zob. w HCR [Polion, *Trzydziestu pretendentów*, 29] świadectwo Aureliana na jej korzyść; o podboju Egiptu – por. Zosimos, I [44].

<sup>61</sup> Timolaus, Herennianus i Wabalathus. Przypuszcza się, że dwaj pierwsi zmarli jeszcze przed wojną. Trzeciemu Aurelianus oddał małą prowincję Armenii z tytułem królewskim; zachowało się kilka jego medali. Por. Tillemont, t. III.

<sup>62</sup> Zosimos, I [50].

<sup>63</sup> Wopiskus [HCR, *Boski Aurelianus*, 23 i n.] podaje nam autentyczny list, ale też jego wizerunek Aureliana jest wątpliwy. Apoloniusz z Tiany urodził się w przybliżeniu w tym samym czasie co Jezus Chrystus, a życie Apoloniusza zostało przedstawione przez jego uczniów tak baśniowo, że nie wiadomo, czy był on mędrcem, szalbierzem czy też fanatykiem.

<sup>64</sup> Zosimos, I [54].

<sup>65</sup> W miejscowości zwanej Immae. Eutropiusz, Sekstus Rufus i Hieronim wspominają tylko pierwszą z tych bitew.

<sup>66</sup> Wopiskus [HCR, *Boski Aurelianus*, 25] pisze tylko o tej drugiej bitwie.

<sup>67</sup> Zosimos, I [50 i n.]. Jego opis obu bitew jest jasny i szczegółowy.

<sup>68</sup> Była ona położona 537 mil od Seleucji i 203 mile od najbliższego brzegu Syrii – według obliczeń Pliniusza St., który też w niewielu słowach (25) daje doskonały opis Palmyry.

<sup>69</sup> Niektórzy angielscy podróżnicy, wyruszając z Aleppo, pod koniec ubiegłego stulecia odkryli ruiny Palmyry. Nasza ciekawość od tamtej pory została jeszcze wspanialej zaspokojona przez panów Wooda i Dawkinsa. Z historią Palmyry można się zapoznać dzięki mistrzowskiej rozprawie dr. Halleya w *Philosophical Transactions*, skrót Lowthorpa, t. III.

<sup>70</sup> HCR, Wopiskus [*Boski Aurelianus*, 26].



<sup>71</sup> Opierając się na bardzo wątpliwej chronologii, usiłowałem ustalić datę najbardziej prawdopodobną.

<sup>72</sup> HCR [Wopiskus, *Boski Aurelian*, 28]; Zosimos, I [55]. Wielbłąd jest ciężkim zwierzęciem jucznym, więc tubylcy Azji i Afryki we wszystkich okazjach, gdy wymagana jest szybkość, posługują się dromaderem, który należy do tego samego lub pokrewnego gatunku. Arabowie twierdzą, że dromader potrafi odbyć w jednym dniu tyle drogi, co najbardziej ręczne konie w ciągu ośmiu lub dziesięciu dni. Por. Buffon, *Histoire naturelle*, t. XI; Shaw, *Travels*.

<sup>73</sup> HCR, Polion [*Trzydziestu pretendentów*, *Zenobia*, 29].

<sup>74</sup> HCR, Wopiskus [*Boski Aurelian*, 30]; Zosimos, I [56].

<sup>75</sup> HCR [Wopiskus, *Boski Aurelian*, 31].

<sup>76</sup> HCR [*Boski Aurelian*, 32; *Firmus*, 2]. Stwierdza się – jako przykład luksusu – że miał on szklane okna. Odznaczał się siłą, jak i apetytem, oraz odwagą i zęczością. Z listu Aureliana wolno nam wnioskować, że Firmus był ostatnim z buntowników, a więc – że Tetrykus był już w tym czasie pokonany.

<sup>77</sup> Por. opis tryumfu Aureliana, pióra Wopiskusa. Relacjonuje on szczegóły ze swą zwykłą dokładnością, a tym razem są one też przypadkowo ciekawe. HCR [*Boski Aurelian*, 33 i n.]

<sup>78</sup> U barbarzyńskich ludów kobiety często walczyły u boku swych mężów. Jest jednak niemalże wykluczone, aby społeczeństwo amazonek istniało gdziekolwiek w starym lub nowym świecie.

<sup>79</sup> Używanie *bracae*, spodenek lub spodni, było wciąż jeszcze uważane w Italii za zwyczaj gallicki i barbarzyński. Rzymianie jednak szybko go przejmowali. Owijanie nóg lub ud przepaskami, *fasciae*, było traktowane za Pompejusza i Horacego jako dowód słabego zdrowia lub zniewieściałości. W epoce Trajana zwyczaj ten ograniczał się do ludzi bogatych, miłośników zbytku. Stopniowo przyjął się on nawet wśród najniższego stanu. Zob. wielce ciekawy przypis Casaubona do Swetoniusza, *Boski August*, 82.

<sup>80</sup> Najprawdopodobniej przez jelenie; słonie, które widzimy na medalach Aureliana, symbolizowały jedynie (według uczonego kardynała Norisa) zwycięstwo odniesione na Wschodzie.

<sup>81</sup> Słowa Kalpurniusza (Ekloga, I, 50): „Pojmana żadnych nie powiedzie tryumfów” (dom. Roma), zawierają w odniesieniu do Rzymu wyraźną aluzję i naganę.

<sup>82</sup> HCR, Wopiskus [*Trzydziestu pretendentów*, *Zenobia*, 29]; Hieronim, *Kronika*; Prosper, *Chron.* Baronius przypuszcza, że Zenobiusz, biskup Florencji za czasów św. Ambrożego, pochodził z jej rodziny.

<sup>83</sup> HCR, Wopiskus [*Boski Aurelian*, 39]; Eutropiusz, IX, 13 [9]; Wiktor Mł. Lecz Polion w HCR [*Trzydziestu pretendentów*, *Tetrykus Starszy*, 23] powiada, że Tetrykus został korektorem całej Italii.

<sup>84</sup> HCR [Wopiskus, *Trzydziestu pretendentów*, *Tetrykus Młodszy*, 24].

<sup>85</sup> HCR, Wopiskus [*Boski Aurelian*, 39]; Zosimos, I [61]. Aurelian mieścił w niej obrazy Belusa i Słońca, które przywiózł z sobą z Palmyry. Została ona poświęcona w czwartym roku jego panowania (Euzebiusz, *Chron.*), budowę jej jednak rozpoczęto z pewnością zaraz po jego wstąpieniu na tron.

<sup>86</sup> Por. HCR [Wopiskus, *Boski Aurelian*, 5] – znaki zapowiadające jego los. Cześć oddawana przezeń Słońcu wyraża się w jego listach, medalach, wspomina o niej Julian w swych *Caesares*. Komentarze Spanheima.

<sup>87</sup> Wopiskus, HCR [*Boski Aurelian*, 37].

<sup>88</sup> Ibid. [38]. Aurelian nazywa tych żołnierzy: Hibari, Riparienses, Castriani, Dacisci.

<sup>89</sup> Zosimos, I [61]; Eutropiusz, IX, 14 [9]; Aureliusz Wiktor [*De Caesaribus*, 35].

<sup>90</sup> HCR [Wopiskus, *Boski Aurelian*, 39]; Aureliusz Wiktor [*De Caesaribus*, 35].

<sup>91</sup> Ten konflikt szalał już przed powrotem Aureliana z Egiptu. Por. Wopiskus, który cytuje pierwotny tekst listu. HCR [Wopiskus, *Firmus*, *Saturninus*, *Prokulus* i *Bonozus*, 5].

<sup>92</sup> Wopiskus, HCR [*Boski Aurelian*, 39]; obaj Wiktorowie; Eutropiusz, IX, 14 [9]. Zosimos [ks. I] wspomina tylko trzech senatorów, a ich śmierć umieszcza w czasie przed wschodnią wojną.

<sup>93</sup> „Nawet żałobne dostojeństwo spętanego senatu nie nasyci katów, nie znuży; gdy więzienie się napelniło, nieszczęsna kuria nie doliczy się swych znakomitych senatorów”. Kalpurniusz, *Ekloga* I, 60.

<sup>94</sup> Według Wiktora Mł. [*Epitome*, 35] nosił on czasami diadem. Na jego medalach pojawiają się słowa: „*Deus*” i „*Dominus*”.

<sup>95</sup> Była to uwaga Dioklecjana. Por. Wopiskus w HCR [*Boski Aurelian*, 44].

<sup>96</sup> *Ibid.* [35 i n.]; Zosimos, I [62]; Eutropiusz, IX, 15 [9]; obaj Wiktorowie.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

<sup>1</sup> Wopiskus, HCR [*Boski Aurelian*, 41]. Aureliusz Wiktor wspomina o formalnej deputacji żołnierzy do senatu.

<sup>2</sup> Wopiskus, nasz główny autorytet, pisał w Rzymie ledwie 16 lat po śmierci Aureliana, a czerpał swój materiał – poza własną pamięcią świeżych faktów – z dzienników senatu i oryginalnych dokumentów w Bibliotece Ulpiańskiej. Zosimos i Zonaras wydają się nic nie wiedzieć o tych sprawach, jak w ogóle o ustroju Rzymu.

<sup>3</sup> Liwiusz, I, 17; Dionizjusz z Halikarnasu, II [57]; Plutarch, *Numa* [2]. Pierwszy z tych autorów relacjonuje tę sprawę jak orator, drugi – jak prawnik, trzeci – jak moralista, a każdy z nich, prawdopodobnie, nie bez domieszki fantazji.

<sup>4</sup> Wopiskus (HCR, *Tacyt*, 4) nazywa go mężem „pierwszej wypowiedzi konsularnej”, a wkrótce potem: „przewodniczącym senatu”. Można przypuszczać, że monarchowie Rzymu, gardząc naturalnie tym skromnym tytułem, zrezygnowali zeń na rzecz najstarszego wiekiem senatora.

<sup>5</sup> Przeciw tej genealogii przemawia jedynie fakt, że historyk nazywa się Cornelius, a cesarz – Claudius. Lecz w epoce późnego Cesarstwa nazwiska bardzo się zmieniały i były niepewne.

<sup>6</sup> Zonaras, XII [28]. *Kronika aleksandryjska* wskutek oczywistej pomyłki przypisuje ten wiek Aurelianowi.

<sup>7</sup> W 273 r. był zwyczajnym konsulem, lecz wiele lat przedtem, najprawdopodobniej za Waleriana – sufektem.

<sup>8</sup> *Bis millies octingentis*. Wopiskus w HCR [*Tacyt*, 10]. Suma ta, według dawnej stopy, równała się wadze 840 000 rzymskich funtów srebra, z których każdy miał wartość trzech funtów szterlingów; lecz za czasów Tacyta pieniądź stracił wiele na wadze i czystości.

<sup>9</sup> Po wstąpieniu na tron rozkazał on, by rocznie kopiowano dziesięć egzemplarzy dzieł historyka i umieszczano je w bibliotekach publicznych. Rzymskie biblioteki dawno już zaginęły, a najcenniejsza część Tacyta została zachowana w jednym rękopisie, który później odkryto w westfalskim klasztorze. Por. Bayle, *Dictionnaire*, art. *Tacite*; *Lipsius ad Annal.* II, 9.

<sup>10</sup> Wopiskus, HCR [*Tacyt*, 4].

<sup>11</sup> HCR [ibid.]. Tacyt zwracał się do pretorian, nazywając ich „*sanctissimi milites*”, zaś do ludu: „*sacratissimi Quirites*”.

<sup>12</sup> W swych aktach wyzwalania niewolników nie przekraczał nigdy liczby stu, ustanowionej za czasów Augusta – na mocy ustawy Caniniusa, później anulowanej za Justyniana. Por. Casaubon *ad locum Vopisci*.

<sup>13</sup> Por. żywoty Tacyta, Floriana i Probusa w HCR. Możemy być pewni, że to, co dał żołnierz, dał wcześniej senator.

<sup>14</sup> Wopiskus, HCR [*Boski Aurelian*, 20]. Ustęp ten jest całkowicie jasny, lecz zarówno Casaubon, jak i Salmasius pragną go skorygować.

<sup>15</sup> Wopiskus, HCR. Senatorowie uczcili szczęśliwe odzyskanie praw hekatombami i radosnymi obchodami.

<sup>16</sup> HCR [Wopiskus, *Tacyt*, 8].

<sup>17</sup> HCR (ibid. 13); Zosimos, I [63]; Zonaras, XII [28]. Dwa ustępy w żywocie Probusa [Wopiskus, *Probus*, 8 i 12] przekonują mnie, że tymi scytyjskimi najeźdźcami Pontu byli Alanowie. Jeśli można wierzyć Zosimosowi (I), Florianus ścigał ich aż do Kimeryjskiego Bosforu. Miał on jednak zbyt mało czasu na tak długą i trudną wyprawę.

<sup>18</sup> Eutropiusz [9, 10] i Aureliusz Wiktor [36] mówią tylko, że zmarł; Wiktor Mł. dodaje, że zmarł na skutek febry. Zosimos [I] i Zonaras [XII, 28] twierdzą, że został zabity przez żołnierzy. Wopiskus [*Tacyt*, 13] wspomina obie wersje i wydaje się wahać między nimi; jednak te kłócące się ze sobą opinie można z łatwością uzgodnić.

<sup>19</sup> Według obu Wiktorów panował on równo 200 dni.

<sup>20</sup> HCR [Wopiskus]; Zosimos, I [64]; Zonaras, XII [29]. Aureliusz Wiktor [*De Caesaribus*, 37] powiada, że Probus zawiądł cesarstwem w Ilirii, lecz gdyby przyjął ową opinię (wprawdzie pochodzącą od wielce uczonego męża), wprowadziłoby to ów okres historii w stan beznadziejnej konfuzji.

<sup>21</sup> HCR [Wopiskus, *Tacyt*, 10].

<sup>22</sup> Miał on rozesłać sędziów do kraju Partów, Persów i Sarmatów, przewodniczącego do Taprobany i prokonsula na „rzymską wyspę” (co według Casaubona i Salmasiusa miało oznaczać Brytanię). „Historia taka jak moja (powiada Wopiskus z właściwą sobie skromnością) nie przetrwa tysiąca lat, aby świadczyć o trafności tej przepowiedni”.

<sup>23</sup> Opis prywatnego życia Probusa daje Wopiskus w HCR [*Probus*, 3 i n].

<sup>24</sup> Według *Kroniki aleksandryjskiej* miał w momencie śmierci 50 lat.

<sup>25</sup> List ten był zaadresowany do prefekta gwardii pretoriańskiej, któremu obiecał pozostać na stanowisku (pod warunkiem dobrego sprawowania się). HCR [Wopiskus, *Probus*, 10].

<sup>26</sup> [Ibid. 11]. Data listu jest z całą pewnością fałszywa. W miejsce „*Non. Februar*” powinno być „*Non. August*”.

<sup>27</sup> [Ibid. 12]. Jest dziwne, że senat potraktował Probusa mniej łaskawie niż Marka Antonina. Władca ten otrzymał – jeszcze przed śmiercią Piusa – *Ius quintae relationis*. Por. HCR, Kapitolinus, [*Marek Antoninus*, 6].

<sup>28</sup> Por. pełen szacunku list Probusa do senatu po zwycięstwach nad Germanami. HCR [Wopiskus, *Probus*, 15].

<sup>29</sup> Lata i długość panowania Probusa zostały poprawnie ustalone przez kardynała Norisa w jego uczonym dziele *De epochis Syro-Macedonum*, s. 96–105. Jeden z fragmentów u Euzebiusza łączy drugi rok panowania Probusa z początkami kilku miast syryjskich.

<sup>30</sup> Wopiskus, HCR [*Probus*, 16].

<sup>31</sup> Zosimos (I, 69) snuje długą i błahą opowieść o Lydiusie, rozbójniku izauryjskim.

<sup>32</sup> Zosimos, I [7]; Wopiskus, HCR [*Probus*, 17]. Wydaje się jednak nieprawdopodobne, aby klęska dzikusów z Etiopii mogła wzruszyć perskiego monarchę.

<sup>33</sup> Obok tych dobrze znanych dowódców Wopiskus [HCR, *Probus*, 22] wymienia kilku innych, których czyny nie dotarły do naszej wiadomości.

<sup>34</sup> Julian, *Caesares*; HCR [Wopiskus, *Probus*, 13, 18 i n.].

<sup>35</sup> Zosimos, I [68]; HCR [jw. 13, 14]. Wopiskus przypuszcza, że kara była wymierzana za zgodą ich królów; jeśli tak, spotkała ona nie wszystkich, tak jak nie wszyscy ponosili winę.

<sup>36</sup> Cluverius, *Germania antiqua*, III. Ptolemeusz umieszcza w ich kraju miasto Calisia, prawdopodobnie śląski Kalisz.

<sup>37</sup> „*Feralis umbra*” (złowrogi cień) – oto wyrażenie Tacyta, zapewne bardzo śmiałe.

<sup>38</sup> Tacyt, *Germania* (43).

<sup>39</sup> Wopiskus, HCR [*Probus*, 14].

<sup>40</sup> Ibid. Wopiskus cytuje list [15] Probusa do senatu, w którym cesarz wspomina o swym planie zamienienia Germanii w prowincję.

<sup>41</sup> Strabon, VII. Według Wellejusza Paterkulusa (II) Maroboduus poprowadził swoich Markomanów do Bohemii, a Cluverius (*Germania antiqua*, III, 8) dowodzi, że wyszli oni ze Szwabii.

<sup>42</sup> Osadnicy ci od dziesięcin, które płacili, zostali nazwani *Decumates*. Tacyt, *Germania*, 29.

<sup>43</sup> Por. przypisy opata de la Blérierie do *Germanii* Tacyta, s. 183. Jego opis muru został głównie wzięty (jak to sam przyznaje) z dzieła Schoepflina, *Alsatia illustrata*.

<sup>44</sup> *Recherches sur les Chinois et les Egyptiens*, t. II, s. 81–102. Anonimowy autor\* dobrze zna kulę ziemską, a w szczególności Niemcy, w odniesieniu do których cytuje dzieło Hanselmana; wydaje się jednak, że miesza on ze sobą mur Probusa, zbudowany przeciw Alemanom, z fortyfikacją Mattiaków, zbudowaną w okolicy Frankfurtu przeciw Kattom.

<sup>45</sup> Przydziałał on po 50 lub 60 barbarzyńców na „*numerus*”, jak się to wówczas zwało, czyli oddział, którego przepisanej liczebności dokładnie nie znamy.

<sup>46</sup> *Britannia* Camdena, Wstęp; lecz wnioskuję on na podstawie bardzo wątpliwych hipotez.

<sup>47</sup> Zosimos, I [68]. Według Wopiskusa inny korpus Wandalów był mniej wierny.

<sup>48</sup> HCR [Wopiskus, *Probus*, 18]. Zostali oni prawdopodobnie wygnani przez Gotów; Zosimos, I [71].

<sup>49</sup> HCR, jw.

<sup>50</sup> *Paneg. vet.*, w. 18; Zosimos, I [71].

<sup>51</sup> HCR, Wopiskus [*Firmus*, *Saturninus*, *Prokulus* i *Bonozus*, 10]. Nieszczęsny orator studiował retorykę w Kartaginie, a z tego wnioskujemy, że był raczej Maurem (Zosimos, I, 66) aniżeli Galem, jak nazywa go Wopiskus.

<sup>52</sup> Zonaras, XII [29].

<sup>53</sup> Odnotowany został zdumiewający przykład męskiej siły Prokulusa. Wziął on sto dzievic sarmackich. Resztę opowie własnymi słowami: „Z tych w ciągu jednej nocy nawiedziłem dziesięć; przed upływem zaś piętnastu dni wszystkie, w miarę swych sił, uczyniłem kobietami”. HCR, Wopiskus [*Firmus*, *Saturninus*, *Prokulus* i *Bonozus*, 12].

<sup>54</sup> Prokulus, który pochodził z Albengi na wybrzeżu genueńskim, uzbroił dwa tysiące swoich niewolników. Jego bogactwa były ogromne, lecz zostały zdobyte na drodze rabunku. Mówili później jego potomkowie: „że nie mają ochoty na to, aby być czy to cesarzami, czy to bandytami”. Ibid. [13].

<sup>55</sup> Ibid. [19].

<sup>56</sup> Zosimos, I [71].

<sup>57</sup> HCR [Wopiskus, *Probus*, 9].

<sup>58</sup> Aureliusz Wiktor, *Probus* [*De Caesaribus*, 37]. Lecz to dzieło Hannibala, o którym nie wspomina nikt ze starszych pisarzy, nie bardzo zgadza się z faktami jego życia. Opuścił on Afrykę, gdy miał dziewięć lat, wrócił w wieku 45 lat, a wkrótce potem utracił swoją armię w decydującej bitwie pod Zamą. Liwiusz, XXX, 35.

<sup>59</sup> HCR [Wopiskus, *Probus*, 18]; Eutropiusz, IX [7]; Aureliusz Wiktor, *Probus*; Wiktor Mł. Odwołał on zakaz Domicjana i udzielił zezwolenia na powszechną uprawę winnej latorośli Galii, Brytanii i Panonii.

<sup>60</sup> Julian [*Ceasares*] przygania w sposób surowy i wręcz przesadny Probusowi, który – jak on sądzi – prawie zasłużył na swój los.

<sup>61</sup> Wopiskus HCR [*Probus*, 20]. Tę próżną nadzieję Wopiskus okrasza morzem błazeńskiej elokwencji.

<sup>62</sup> „*Turris ferrata*”. Wydaje się, że była to przenośna wieża, okuta żelazem.

<sup>63</sup> [Tu] „Probus, zaiste uczciwy, spoczął, zwycięzca wszystkich plemion barbarzyńskich, a także tyranów”. [Wopiskus, *Probus*, 21].

<sup>64</sup> Wszystko to można wytłumaczyć. Urodził się w Narbonne w Illyricum, którą to miejscowość utożsamia Eutropiusz z bardziej znanym miastem w Galii. Jego ojciec był przypuszczalnie Afrykańczykiem, a matka – rzymską szlachcianką. Sam Karus kształcił się w stolicy. Por. Scaliger, *Animadver. ad Euseb. Chron.*

\* Jest nim De Pauw. (Przyp. wyd. ang.).

<sup>65</sup> Probus prosił senat o przyznanie Karusowi konnego posągu i marmurowego pałacu, na koszt publiczny, jako sprawiedliwą zapłatę za jego szczególne zasługi. HCR, Wopiskus [*Karus, Karynus i Numerianus*, 6].

<sup>66</sup> HCR, Wopiskus [*Probus*, 24; *Karus, Karynus i Numerianus*, 3]. Julian wyłącza cesarza Karusa i obu jego synów ze swej uczty cesarów.

<sup>67</sup> Joannes Malalas, *Chronographia*, t. I. Lecz autorytet tego greckiego nieuka jest niewiele wart. W sposób śmieszny wyprowadza on od Karusa miasto Carrae i prowincję Karię, którą wspomina Homer.

<sup>68</sup> HCR [Wopiskus, *Karus, Karynus i Numerianus*, 5]. Karus gratulował senatorowi, że cesarzem został jeden z ich grona.

<sup>69</sup> HCR [Wopiskus, *Probus*, 24].

<sup>70</sup> Por. pierwsza ekloga Kalpurniusza. Fontenelle przekłada jej układ nad eklogę Wergiliusza poświęconą Polionowi, t. III.

<sup>71</sup> HCR [Wopiskus, *Karus, Karynus i Numerianus*, 7]; Eutropiusz, IX, 18 [12]; Pagi, *Annal.*

<sup>72</sup> Agatias, IV. Jedno z jego powiedzeń znajdziemy w *Bibliothèque Orientale* pana d'Herbelota: „definicja słowa «ludzkość» obejmuje wszystkie inne cnoty”.

<sup>73</sup> Synezjusz przypisuje to Karynusowi. Jest to bardziej zrozumiałe w odniesieniu do Karusa aniżeli (jak tego chciał Petavius i Tillemont) do Probusa.

<sup>74</sup> HCR [Wopiskus, *Karus, Karynus i Numerianus*, 8]; Eutropiusz, IX, 18 [12]; obaj Wiktorowie.

<sup>75</sup> Do zwycięstwa Karusa nad Persami odnoszę dialog *Filopatris*, który był tak długo przedmiotem dysput wśród uczonych. Potrzebna byłaby jednak odrębna dysertacja dla wytłumaczenia mej opinii i usprawiedliwienia jej.

<sup>76</sup> HCR [Wopiskus, *Karus, Karynus i Numerianus*, 8]. A jednak Eutropiusz, Festus, Rufus, obaj Wiktorowie, Hieronim, Sydoniusz Apollinaris, Syncellus i Zonaras – wszyscy oni przypisują śmierć Karusa piorunowi.

<sup>77</sup> Nemezjanus, *Cynegetica*, w. 71 i n.

<sup>78</sup> Por. Festus i jego komentatorzy – o znaczeniu słowa „*Scribonianum*”. Miejsca, w które uderzył piorun, były otaczane murem, zaś rzeczy zakopywano wśród tajemnych ceremonii.

<sup>79</sup> HCR [Wopiskus, *Karus, Karynus i Numerianus*, 9]. Wydaje się, że Aureliusz Wiktor wierzył w tę przepowiednię i apróbował odwrót.

<sup>80</sup> Nemezjanus, *Cynegetica*, w. 69. Był on współczesnym, lecz poetą.

<sup>81</sup> „*Cancellarius*”. Termin ten, tak niskiego pochodzenia, stał się dzięki szczególnym przypadkom tytułem najważniejszego urzędu państwowego w monarchiach europejskich. Por. Casaubon i Salmasius, *ad* HCR [Wopiskus, *Karus, Karynus i Numerianus*, 15].

<sup>82</sup> HCR, Wopiskus [ibid. 15, 16]; Eutropiusz, IX, 19 [13]; Wiktor Mł. Panowanie Dioklecjana rzeczywiście było tak długie i pomyślne, że przez kontrast stawiało w bardzo złym świetle reputację Karynusa.

<sup>83</sup> HCR, Wopiskus [*Karus, Karynus i Numerianus*, 19]. Nazywa on go tam „Carus”, lecz sens jest dostatecznie wyraźny, a oba imiona często bywały ze sobą mylone.

<sup>84</sup> Kalpurniusz, Ekloga VII, 43. Niech nam wolno będzie zauważyć, że widowiska Probusa były jeszcze świeże w pamięci, toteż poecie towarzyszy opinia historyka.

<sup>85</sup> Filozof Montaigne (*Eseje*, ks. III, 6) daje bardzo dobry i żywy opis rzymskich wspaniałości w tych widowiskach.

<sup>86</sup> HCR, Wopiskus [*Probus*, 19].

<sup>87</sup> Nazywano je „*onagri*”; lecz ta liczba, gdyby się miała odnosić do zwykłych dzikich osłów, byłaby zbyt skromna. Cuper (*De elephantis exercitat.*, II, 7) udowodnił na podstawie Appiana, Kasjusza Diona i anonimowego Greka, że zebry widywano w Rzymie. Przywożono je z jakiejś wyspy na oceanie, być może z Madagaskaru.

<sup>88</sup> Karynus dał hipopotama (Kalpurniusz, Ekloga VII, 66). Nie natknąłem się na wzmianki o krokodylach w późniejszych widowiskach, choć August w swoim czasie wystawił 36 sztuk. Kasjusz Dion, IV [10].

<sup>89</sup> HCR, Kapitolinus [*Trzej Gordianowie*, 33]. Nie znamy zwierząt, które Kapitolinus nazywa „*archeleontes*”; niektórzy odczytują to jako „*argoleontes*”, inni – „*agrioleontes*”; obie te poprawki są wielce niedorzeczne.

<sup>90</sup> Pliniusz St., VIII, 6 – według *Annales Pizona*.

<sup>91</sup> Maffei, *Verona illustrata*, I, 2.

<sup>92</sup> Ibid. Starożytni podawali wysokość tej budowli z dużą przesadą. Według Kalpurniusza (Ekloga VII, 23) sięgała ona prawie do niebios, a jej rozmiary – według Ammianusa Marcelinusa (XVI, 10) przekraczały pole widzenia ludzkiego oka. A przecież jaką małą była w porównaniu z wielką piramidą Egiptu, której pion wynosił 500 stóp.

<sup>93</sup> W jednych kopiach dzieła Wiktora znajdujemy liczbę 77 000 widzów, a w innych – 87 000. Lecz Maffei (jw. II, 12) znalazł miejsca siedzące w przestrzeni otwartej tylko dla 34 000 osób; inni mieścili się więc w wyżej położonych krytych galeriach.

<sup>94</sup> Maffei, *ibid.*, II, 5–12. Traktuje on ten trudny przedmiot z możliwie największą jasnością – zarówno jako architekt, jak i badacz starożytności.

<sup>95</sup> Kalpurniusz, *Ekloga* VII, 64–73. Wiersze te są ciekawe, a cała ekloga oddała duże zasługi Maffei. Kalpurniusz, podobnie jak Marcjalis (por. *I Księga widowisk*), był poetą; gdy jednak opisywali amfiteatr, polegali na wrażeniach własnych zmysłów, które przekazywali mieszkańcom Rzymu.

<sup>96</sup> Por. Pliniusz St., XXXIII, 16; XXXVII, 11.

<sup>97</sup> Pas inkrustowany drogimi kamieniami, a portyk złotem –  
promienieją, współzawodnicząc z sobą...  
Kalpurniusz, VII [w. 47].

<sup>98</sup> „Wydała mi się to twarz i Marsa, i zarazem Apollina” – powiada Kalpurniusz [Ekloga VII, 83]; lecz Joannes Malalas, który, być może, widział wizerunki Karynusa, opisuje go jako człowieka grubego, niskiego i o białej skórze. T. I.

<sup>99</sup> Odnosnie do czasu, kiedy te rzymskie igrzyska odbywały się, Scaliger, Salmasius i Cuper zadali sobie wiele trudu, by zagmatwać jasną sprawę.

<sup>100</sup> Wydaje się, że Nemezjanus (*Cynegetica*, w. 80 i n.) mocą swej imaginacji przewiduje ten szczęśliwy dzień.

<sup>101</sup> Wygrał on wszystkie nagrody, rywalizując w zakresie dydaktycznej poezji z Nemezjanem. Senat wzniosł posąg synowi Karusa z bardzo dwuznacznym napisem: „Najpotężniejszemu z oratorów”. Por. HCR [Wopiskus, *Karus, Karynus i Numerianus*, 11].

<sup>102</sup> Bardziej naturalna przyczyna niż ta, o której pisze Wopiskus [HCR, *Karus, Karynus i Numerianus*, 12], czyli nieustanny płacz po śmierci ojca.

<sup>103</sup> W wojnie perskiej Apra posądzono o planowanie zdrady przeciw Karusowi. HCR [Wopiskus, *Karus, Karynus i Numerianus*, 8].

<sup>104</sup> *Kronice aleksandryjskiej* zawdzięczamy wiedzę o czasie i miejscu, gdzie Dioklecjana wybrano cesarzem.

<sup>105</sup> HCR [Wopiskus, *Karus, Karynus i Numerianus*, 12]; Eutropiusz, IX, 88 [12]; Hieronim, *Kronika świata*. Zdaniem tych nader rozsądnych pisarzy śmierć Numeriana wykryto, kiedy dał się czuć fetor jego martwego ciała. Czyżby na dworze cesarskim brakło pachnidel?

<sup>106</sup> Aureliusz Wiktor [*De Caesaribus*, 39]; Eutropiusz, IX, 20 [13]; Hieronim, jw.

<sup>107</sup> HCR, Wopiskus [*Karus, Karynus i Numerianus*, 13]. Przyczynę, dla której Dioklecjan zabił Apra (*aper* – dzik), wyprowadza się z proroctwa i kalamburu, równie głupich, co popularnych [Wopiskus, 1].

<sup>108</sup> Eutropiusz [IX, 13] określa bardzo dokładnie położenie tego miejsca; znajduje się ono między górą Aureus i Viminiacum. Pan d'Anville (*Géographie ancienne*, t. I) umieszcza Margus w Kastolatz w Serbii, nieco poniżej Belgradu i Semendrii.

<sup>100</sup> HCR [Wopiskus, *Karus, Karynus i Numerianus*, 17]; Eutropiusz, IX, 20 [13]; Aureliusz Wiktor; Wiktor Mł., *Epitome*.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

<sup>1</sup> Eutropiusz, IX, 19 [13]; Wiktor Mł. *Epitome* [39]. Miejscowość ta – jak się wydaje – nosiła nazwę Doclia, od małego plemienia Iliryjczyków (Cellarius, *Geographia antiqua*, t. I), a pierwotne imię szczęśliwego niewolnika prawdopodobnie brzmiało Docles; wydłużył on je najpierw dla uzyskania greckiego brzmienia: Diocles, a wreszcie – dla nadania mu rzymskiego majestatu: Diocletianus. Przybrał też patrycjuszowskie imię Valerius, którym zwykle nazywa go Aureliusz Wiktor.

<sup>2</sup> Por. Dacier – o szóstej satyrze drugiej księgi Horacego; Korneliusz Nepos, *Vita Eumen.*, 1.

<sup>3</sup> Laktancjusz (a właściwie ten, kto mógł być autorem rozprawki *De mortibus persecutorum*) zarzuca Dioklecjanowi w dwóch miejscach – rozdz. 7 i 8 – b o j a ż l i w o ś ć. W rozdziale 9 pisze o nim: „W każdej trudnej sytuacji trwożył się i upadał na duchu”.

<sup>4</sup> W tej pochwalie Aureliusza Wiktora mieści się – pośrednio – sprawiedliwa nagana okrucieństwa Konstancjusza. Jak wynika z *Fasti*, Aristobulus pozostał prefektem miasta i wraz z Dioklecjanem zakończył sprawowanie urzędu konsula, który zaczął sprawować za Karynusa.

<sup>5</sup> Aureliusz Wiktor nazywa Dioklecjana „Ojcem raczej niż panem” (*De Caesaribus*, 39). Por. HCR [Kapitolinus, *Marek Antoninus Filozof*, 19].

<sup>6</sup> Sprawa daty otrzymania przez Maksymiana tytułów cezara i augusta podzieliła współczesnych krytyków i dała okazję do wielu uczonych utarczek. Poszedłem w ślad za panem Tillemontem (*Histoire des empereurs*, t. IV), który ważył różne argumenty i trudności ze swą zwykłą skrupulatnością.

<sup>7</sup> W oracji, którą przed nim wygłosił, Mamertinus (*Paneg. vet.*, I, 8) wyraża wątpliwość, czy jego bohater, idąc w ślad Hannibala i Scypiona, słyszał kiedykolwiek ich imiona. Możemy z tego wnioskować, że Maksymian wolał uchodzić za żołnierza niż za człowieka wykształconego; w ten to sposób często możemy język pochlebstwa wyklądać jako język prawdy.

<sup>8</sup> Laktancjusz, *De mortibus persecutorum*, 8; Aureliusz Wiktor [*De Caesaribus*, 39]. Po między panegirykami znajdujemy jedno na cześć Maksymiana i inne, które jego kosztem pochlebiają przeciwnikom; z tego kontrastu wypływa pewna nauka.

<sup>9</sup> Por. Panegiryki II i III, w szczególności – III [II], 3, 10, 14; byłoby jednak zbyt nużące przepisywać te rozwalkle i ekliwe wyrazy fałszywej elokwencji. W odniesieniu do tytułów – zob. Aureliusz Wiktor; Laktancjusz, *De mortibus persecutorum*, 52; Spanheim, *De usu numismatum*, Dissert. XII, 8.

<sup>10</sup> Aureliusz Wiktor; Wiktor Mł., *Epitome*; Eutropiusz, IX, 22 [14]; Laktancjusz, *De mortibus persecutorum*, 7; Hieronim, *Kronika świata*.

<sup>11</sup> Dopiero wśród współczesnych Greków Tillemont znajduje jego przydomek Chlorus. Jakaś szczególna błądliwość wydaje się przeczyć określeniu „*rubor*”, jakie znajdujemy w Panegiryku, w. 19.

<sup>12</sup> Julian, wnuk Konstancjusza, chwali się, że jego ród wywodzi się od bitnych Mezyjczyków, *Misopogon*. Dardanowie zamieszkiwali na rubieży Mezji.

<sup>13</sup> Galeriusz poślubił Walerię, córkę Dioklecjana; jeśli chodzi o Teodorę, żonę Konstancjusza, to – gwoli ścisłości – była ona córką żony Maksymiana. Spanheim, *Dissert.* XI, 2.

<sup>14</sup> Ten podział jest zgodny z układem czterech prefektur; istnieje jednak pewien powód, by sądzić, że Hiszpania należała do domeny Maksymiana. Por. Tillemont, t. IV.

<sup>15</sup> Julian, *Caesares*; przypisy Spanheima do francuskiego tłumaczenia.

<sup>16</sup> Ogólne określenie „*bagaudae*” (w odniesieniu do buntowników) przetrwało w Galii do V w. Niektórzy badacze wyprowadzają je z celtyckiego słowa „*bagad*” – burzliwe zgromadzenie. Scaliger, *Komentarze do Euzebiusza*; Du Cange, *Glossarium*.

<sup>17</sup> Froissart, *Chronique*, t. I, 182; t. II, 73, 79. Naiwność jego relacji zanika u naszych najlepszych współczesnych pisarzy.

<sup>18</sup> Cezar, *Commentarii de bello Gallico*, VI, 13. Helweczyk Orgetorix mógł uzbroić dla swej obrony armię dziesięciu tysięcy niewolników.

<sup>19</sup> Ich ucisk i nędzę zaświadcza Eumeniusz (Panegiryk, VI, 8): „*Gallias efferatas iniuriis*”.

<sup>20</sup> *Paneg. vet.*, II, 4; Aureliusz Wiktor [*De Caesaribus*, 39].

<sup>21</sup> Elianus i Amandus; zachowane są medale przez nich wybite. Goltzius, *Thes. R. A.*

<sup>22</sup> „Pokonał w nieznacznym potyczkach”. Eutropiusz, IX, 20 [13].

<sup>23</sup> Teza ta jest oparta na bardzo kruchym autorytecie, jakim jest żywot św. Babolina, pochodzący prawdopodobnie z siódmego stulecia. Por. Duchesne, *Scriptores Rer. Francicar.*, t. I.

<sup>24</sup> Aureliusz Wiktor [*De Caesaribus*, 39] nazywa ich Germanami; Eutropiusz (IX, 21) [13] daje im miano Saksonów. Lecz Eutropiusz żył w następnym wieku i posługiwał się językiem swoich czasów.

<sup>25</sup> Trzy określenia: Eutropiusza [IX, 13] „*Vilissime natus*”, Aureliusza Wiktora [*De Caesaribus*, 39] „*Bataviae alumnus*” i Eumeniusza „*Menapiae civis*”, dają nam bardzo wątpliwą wiedzę o urodzeniu Karauzjusza. Jednak dr Stukeley (*History of Carausius*) przypisuje mu pochodzenie z St. David i czyni zeń księcia z królewskiego rodu Brytanii; natchnął go do tego tekst znaleziony u Ryszarda z Cirencesteru.

<sup>26</sup> Panegiryk, w. 12. Brytania była w tym czasie bezpieczna i słabo strzeżona.

<sup>27</sup> *Paneg. vet.*, w. 11, VII, 9. Orator Eumeniusz pragnął podnieść chwałę swego bohatera (Konstancjusza), przypisując wielkie znaczenie temu podbojowi. Niezależnie od chwalebnego umiłowania naszego rodzimego kraju trudno nam zrozumieć, jak na początku czwartego wieku Anglia zasługiwała na te wszystkie pochwały. Półtora wieku wcześniej ledwie zdolna była pokrywać swe własne wydatki publiczne. Zob. Appian, Przedmowa.

<sup>28</sup> Z uwagi na to, że zachowała się duża liczba medali Karauzjusza, stał się on ulubionym przedmiotem zaciekawienia badaczy starożytności i każdy szczegół jego życia i dzieła został zbadany rozważnie i dokładnie. W szczególności dr Stukely poświęcił temu cesarzowi brytyjskiemu obszernie dzieło. Posługiwałem się zebranymi przezeń materiałami, odrzucając jednak większość jego urojonych hipotez.

<sup>29</sup> Gdy Mamertinus ogłosił swój pierwszy panegiryk, przygotowania Maksymiana do wyprawy morskiej były ukończone, a orator przewidywał pewne zwycięstwo; jego milczenie w drugim panegiryku wystarczająco potwierdza, że wyprawa nie udała się.

<sup>30</sup> Aureliusz Wiktor, Eutropiusz i medale (Pax Aug.) potwierdzają to czasowe pogodzenie się; nie miałbym jednak odwagi, jak to uczynił dr Stukely (*Medallic History of Carausius*), podawać identycznych artykułów traktatu.

<sup>31</sup> W sprawie odzyskania Brytanii znajdujemy nieco wskazówek u Aureliusza Wiktora i Eutropiusza.

<sup>32</sup> Joannes Malalas, *Chron. Antioch.*, I.

<sup>33</sup> Zosimos [II, 34]. Ten stronnicy historyk wydaje się pochylać czujność Dioklecjana tylko po to, by ukazać w pełnym świetle niedbałość Konstantyna. Posłuchajmy jednak, co mówi orator: „Chyba nie ma potrzeby wymieniać tych obozów wojsk konnych i pieszych, które odnowiono na całej granicy Renu, Istru i Eufratu”. *Paneg. vet.*, IV, 18.

<sup>34</sup> „*Ruunt omnes in sanguinem suum populi, quibus non contigit esse Romanis, obstinataeque feritatis poenas nunc sponte persolvunt*”. *Paneg. vet.*, III, 16. Mamertinus ilustruje ten fakt przykładem niemal wszystkich narodów świata.

<sup>35</sup> Skarżył się on, chociaż nie całkiem słusznie: „*Iam fluxisse annos quindecim in quibus, in Illyrico, ad ripam Danubii relegatus cum gentibus barbaris luctaret*”. Laktancjusz, *De mortibus persecutorum*, 18.

<sup>36</sup> W greckim tekście Euzebiusza czytamy „sześć tysięcy”; liczbę tę wolę niż „sześćdziesiąt tysięcy”, jakie podają Hieronim, Orozjusz, Eutropiusz i jego grecki tłumacz Pajanos.



<sup>37</sup> *Paneg. vet.*, VII, 21.

<sup>38</sup> Kolonia Sarmatów znajdowała się w pobliżu Trewiru, opuszczonego, jak się wydaje, przez tych leniwych barbarzyńców; Auzoniusz pisze o nich w swej *Mosella* (w. 5, n.):

*Unde iter ingrediens nemoresa per avia solum,  
Et nulla humani spectans vestigia cultus;*

.....  
*Arvaque Sauromatum nuper metata colonis*

W Dolnej Mezji znajdowała się też kolonia miejska Karpów.

<sup>39</sup> Por. retoryczne uniesienia Eumeniusza (*Panegyryk VII*, 9).

<sup>40</sup> Scaliger (*Komentarze do Euzebiusza*, s. 243) rozstrzyga, swym zwykłym sposobem, że „*Quinguentiani*”, czyli pięć afrykańskich narodów, to pięć dużych miast – Pentapolis w pokojowo usposobionej prowincji Cyrenajki.

<sup>41</sup> Poniósłszy klęskę, Julian przebił się sztyletem i skoczył w płomienie. Wiktor Mł., *Epitome* [rozdz. 39].

<sup>42</sup> „Niezmierne dzikie ludy Mauretanii, ufające niedostępności swych gór i naturalnym obwarowaniom, podbił i przesiedlił”. *Paneg. vet.*, VI, 8.

<sup>43</sup> Zob. opis Aleksandrii u Hircjusza, *De bell. Alexandrin.*, 5.

<sup>44</sup> Eutropiusz, IX, 24 [15]; Orozjusz, VII, 25; Joannes Malalas, *Chron. Antioch.* Lecz Eumeniusz zapewnia nas, że Egipt spacyfikowano dzięki miłosierdziu Dioklecjana.

<sup>45</sup> Euzebiusz, *Chron.* (An. CCXCIII) datuje ich zniszczenie na kilka lat wcześniej, gdy jeszcze Egipt był w stanie rebelii przeciw Rzymowi.

<sup>46</sup> Strabon, XVII; Pomponiusz Mela, I, 4. Jego słowa są ciekawe: „Wewnątrz tego obszaru, jeśli wierzyć się godzi, są nie tyle ludzie, ile raczej półzwierzęta: Egipanie, Blemmyowie i Satyrowie”.

<sup>47</sup> „*Ausus sese inserere fortunae et provocare arma Romana*”.

<sup>48</sup> Prokop z Cezarei, *De Bell. Pers.*, I, 19.

<sup>49</sup> Ustalił publiczny przydział zboża dla ludności Aleksandrii na dwa miliony *medimni* – około 400 000 kwart. *Chron. Paschal.*; Prokop z Cezarei, *Historia tajemna*, 26.

<sup>50</sup> Jan z Antiochii wg Fragmentu Walezyjskiego; *Suidas in Diocletian.*

<sup>51</sup> Zob. krótką historię alchemii wraz z krytyką jej założeń w pismach tego filozofa kompilatora, La Mothe le Vayer, t. I.

<sup>52</sup> O wykształceniu Tiridatesa i jego sile – por. *Hist. Armen.* Mojżesza z Chorene, II, 76; potrafił on dwa dzikie byki uchwycić za rogi i rozdzielić je gołymi rękoma.

<sup>53</sup> Jeśli dajemy wiarę przypuszczeniu Wiktora Mł. [*Epitome*, 41], że Licyniusz miał w 323 roku tylko 60 lat, to nie może on być patronem Tiridatesa. Wiemy jednak ze znacznie lepszego źródła (Euzebiusz, X, 8), że Licyniusz znajdował się wówczas u schyłku życia: szesnaście lat przedtem miał siwe włosy i był rówieśnikiem Galeriusza. Por. Laktancjusz, 32. Licyniusz urodził się prawdopodobnie około 250 r.

<sup>54</sup> Kasjusz Dion (LXIII), 5.

<sup>55</sup> Mojżesz z Chorene, jw., 74. Posągi te zostały wzniesione przez Walarsacesa, który panował w Armenii ok. 130 lat przed Chrystusem i był pierwszym królem z rodu Arsacesa (por. Mojżesz z Chorene, II, 2, 3). O deifikacji Arsacydów wspomina Justyn (XLI, 5) i Ammianus Marcellinus (XXIII, 6).

<sup>56</sup> Szlachta armeńska była liczna i potężna. Mojżesz (II, 7) wymienia wiele rodzin, które odznaczyły się za panowania Walarsacesa i przetrwały do jego czasów, tzn. do połowy piątego wieku. Por. Wstęp wydawców jego dzieła.

<sup>57</sup> Nazywała się Chosroiduchta, a brak jej było „*os patulum*”, którą mają inne kobiety (II, 79); nie rozumiem tego wyrażenia [sic!].

<sup>58</sup> W *Historii Armenii* (II, 78) i w *Geografii* Chiny nazywają się Zenia albo Zenastan. Opisuje się je jako kraj znany z produkcji jedwabiu, bogactwa mieszkańców i ich umiłowania pokoju, większego niż wśród innych narodów świata.

<sup>59</sup> Wu-ti, pierwszy cesarz siódmej dynastii, wówczas panujący w Chinach, pozostawał w ścisłych stosunkach politycznych z Ferganą, prowincją Sogdiany. Mówi się też o nim, że przyjął rzymskie poselstwo (*Histoire des Huns*, t. 1). W owych czasach Chińczycy utrzymywali załogę w Kaszgarze, a jeden z ich dowódców w okresie Trajana pomaszzerował aż do Morza Kaspijskiego. W sprawie stosunków Chin z krajami Zachodu – por. ciekawy pamiętnik pana de Guignes, *Académie des Inscriptions*, t. XXII.

<sup>60</sup> *Historia Armenii*, II, 81.

<sup>61</sup> „Brat Hormuz, przyzwawszy na pomoc Saków, Rufijczyków i Gelów, wyrusza przeciwko samym Persom i samemu królowi”, *Paneg. vet.*, 17. Sakowie byli koczowniczym ludem scytyjskim i obozowali w okolicach źródeł Oksusu i Jaksartesu. Gelowie byli mieszkającymi Gilan, kraju położonego nad Morzem Kaspijskim, i przez długi czas pod nazwą Dilemitów, trapiли monarchię perską. Por. d’Herbelot, *Bibliothèque Orientale*.

<sup>62</sup> Mojżesz z Chorene nie wspomina tego drugiego przewrotu, toteż wmiarek o nim musiałem szukać we fragmencie dzieła Ammianusa Marcellinusa (XXIII, 5). Laktancjusz tak się wyraża o ambicjach Narsesa: „Pobudzony rodzinnymi przykładami czynów dziada swego, Szapura, marzył o podbiciu Wschodu za pomocą wielkiej armii”. *De mortibus persecutorum*, 9.

<sup>63</sup> Możemy łatwo uwierzyć, że Laktancjusz przypisuje postępowanie Dioklecjana jego tchórzostwu. Julian powiada w swej oracji, że pozostał on ze wszystkimi siłami Cesarstwa, co było sformułowaniem nader przesadnym.

<sup>64</sup> Naszych pięciu autorów skrótów: Eutropiusz, Festus, obaj Wiktorowie i Orozjusz, opowiada o tej ostatniej i wielkiej bitwie; jedynie Orozjusz opisuje nadto dwie bitwy poprzednie.

<sup>65</sup> Charakter tego kraju jest świetnie opisany przez Plutarcha w żywocie Krassusa, a także przez Ksenofonta – w pierwszej księdze *Anabazy*.

<sup>66</sup> Por. rozprawa Fostera załączona do drugiego tomu *Anabazy* w tłumaczeniu Spelmana; wydanie to pozwałam sobie polecić jako jedną z najlepszych istniejących wersji.

<sup>67</sup> *Historia Armenii*, II, 67. Przeniosłem ten czyn Tiridatesa z opisu kłęski zmyślonej do kłęski rzeczywistej Galeriusza.

<sup>68</sup> Ammianus Marcellinus, XIV, 11. Jedna mila łatwo urosła w relacji Eutropiusza [IX, 15], Festusa [25] i Orozjusza [VII, 25] do kilku mil.

<sup>69</sup> Aureliusz Wiktor; Jordanes, *De rebus Geticis*, 21.

<sup>70</sup> Aureliusz Wiktor [*De Caesaribus*, 39] powiada: „*Per Armeniam in hostes contendit, quae ferme sola, seu facilius vincendi via est*”. Poszedł on w swym postępowaniu śladami Trajana, a w swej myśli przewodniej – za Juliuszem Cezarem.

<sup>71</sup> Ksenofont, *Anabaza*, III [4, § 35]. Z tego też powodu kawaleria perska obozowała w odległości sześćdziesięciu stadiów od wroga.

<sup>72</sup> Wydarzenie to relacjonuje Ammianus Marcellinus, XXII. Miast „*saccum*” (worek), niektórzy czytają „*scutum*” (tarcza).

<sup>73</sup> Persowie przyznawali Rzymianom wyższość w zasadach moralnych jak i w sztuce wojennej. Eutropiusz, IX, 24. Lecz te wyrazy uszanowania lub hołdu dla wroga rzadko można znaleźć w ich własnych relacjach.

<sup>74</sup> Opis tych rokowań oparty jest na fragmentach Piotra Patrycjusza w *Excerpta legationum*, opublikowanych w kolekcji bizantyjskiej. Piotr żył za czasów Justyniana, lecz charakter jego materiałów świadczy o tym, że opierał się na autorach jak najbardziej rzetelnych i godnych szacunku.

<sup>75</sup> „Takie odniósł zwycięstwo [powiada Aureliusz, *De Caesaribus*, 39], że gdyby nie sprzeciwił się Waleriusz, którego wola rządziła państwem, władza rzymska rozszerzyłaby się na nową prowincję. Jednak postarano się o zabezpieczenie dla nas cenniejszej części tych obszarów”.

<sup>76</sup> Był on zarządcą Sumium (Piotr Patrycjusz, *Excerpta legationum*). Ta prowincja jest wspomniana przez Mojżesza z Chorene (*Geografia*) i leży na wschód od góry Ararat.

<sup>77</sup> Wskutek pomyłki geografa Ptolemeusza położenie Singary zostało przesunięte z Aborasu do Tygrysu, co mogło spowodować błąd Piotra, który tę rzekę – zamiast Aborasu – określił jako granicę. Linia rzymskiej granicy przekraczała Tygrys, ale nigdy nie szła jego biegiem.

<sup>78</sup> Prokop z Cezarei, *Traktat o budowlach Justyniana*, II, 6.

<sup>79</sup> Wszyscy autorowie wymieniają trzy spośród prowincji: Zabdicene, Arzanene i Carduene; jako dwie ostatnie Piotr (*Excerpta legationum*) wymienia Rehimene i Sophene. Woląłem oprzeć się na Ammianusie (XXV, 7), ponieważ można udowodnić, że Sophene nie była w ręku Persów ani przed panowaniem Dioklecjana, ani po Jowianie. Z powodu braku dobrych map, takich jak obecnie mapa d'Anville'a, prawie wszyscy autorowie nowożytni – z Tillemontem i Valesiusem na czele – wyobrażali sobie, że tych pięć prowincji leżało „za Tygrysem” z punktu widzenia Persji, a nie Rzymu.

<sup>80</sup> Ksenofont, *Anabaza*, IV [3]. Ich łuki miały trzy łokcie długości, a strzały – dwa; potrafili oni spychać kamienie wielkości wozu. Grecy znaleźli wiele wiosek w tym surowym kraju.

<sup>81</sup> Według Eutropiusza (VI, 9 – wg tekstu z najlepszego rękopisu) miasto Tigranocerta znajdowało się w Arzanene. Nazwy i położenie trzech innych prowincji ledwie można odgadnąć.

<sup>82</sup> Por. Herodot, I, 98, z Mojżeszem z Chorene, *Historia Armenii*, II, 84, i mapą Armenii załączoną przez wydawców do dzieła tego ostatniego.

<sup>83</sup> „Hiberowie, władający na tych obszarach, nagle przez Kaspijski Przesmyk wysyłają Sarmatów, aby zaleli Armenię”. Tacyt, *Roczniki*, VI, 33; Strabon, XI.

<sup>84</sup> Piotr Patrycjusz (*Excerpta legationum*) jest jedynym autorem, który pisze o artykule traktatu dotyczącym Iberii.

<sup>85</sup> Euzebiusz, *Chron.*; Pagi *ad annum*. Do odkrycia traktatu *De mortibus persecutorum* nie było rzeczą pewną, czy tryumf i dwudziestolecie były obchodzone jednocześnie.

<sup>86</sup> Wydaje się, że w czasie obchodów dwudziestolecia Galeriusz był na swym posterunku nad Dunajem. Por. Laktancjusz, *De mortibus persecutorum*, 38.

<sup>87</sup> Eutropiusz (IX, 16) pisze o ich uczestnictwie w pochodzie tryumfalnym. Ponieważ o s o b y zostały zwrócone Narsesowi, jedynie ich w i z e r u n k i mogły być ukazane w pochodzie.

<sup>88</sup> Liwiusz (w. 51–54) podaje na ten temat pełne elokwencji i uczucia przemówienie Kamillus, który sprzeciwia się planom przeniesienia siedziby władzy z Rzymu do pobliskiego miasta Weje.

<sup>89</sup> Juliuszowi Cezarowi wytykano zamiar przeniesienia stolicy Cesarstwa do Ilium albo do Aleksandrii. Por. Swetoniusz, *Żywoty cesarów*, 79. Według pomysłowej hipotezy Le Fèvre'a i Daciera trzecia oda trzeciej księgi Horacego miała na celu odciążenie Augusta od podobnego zamiaru.

<sup>90</sup> Aureliusz Wiktor [*De Caesaribus*, 39] pisze podobnie o budowlach wzniesionych przez Maksymiana w Kartaginie, przypuszczalnie w okresie wojny z Maurami. Poniżej przytaczamy kilka wierszy Auzoniusza na ten temat (*De clar. urb.*, V):

„A w Mediolanie wszystko jest wspaniałe: dostatek wszelkich dóbr;  
niezliczone piękne domy; mężowie rozumni i wymowni;  
obyczaje łagodne; miasto wspaniale upiękzone  
podwójnym wieńcem murów; cyrk, radość dla ludu;  
i w środku ogromny teatr;  
świątynie, pałace, bogata mennica,  
dzielnica słynąca Herkulejską łąźnią.  
A wszystkie perystyle ozdobione marmurowymi posągami,  
mury zaś warowne, jak szańce otoczone fosą.  
Wszystkie te dzieła, jakby współzawodnicząc z wielkimi wzorami,  
błyszcą wspaniałością; a nie przytłacza ich sąsiedztwo Rzymu”.

<sup>91</sup> Laktancjusz, *De mortibus persecutorum*, 17; Libaniusz, *Oratio VI*.

<sup>92</sup> Laktancjusz, jw. Przy podobnej okazji Ammianus wspomina *dicacitas plebis* jako niezbyt przyjemną dla ucha cesarskiego. Por. XVI, 10.

<sup>93</sup> Laktancjusz oskarża Maksymiana, że zniszczył „luminarzy senatu na podstawie fałszywych oskarżeń” (*De mortibus persecutorum*, 8). Aureliusz Wiktor wyraża się z dużym powątpiewaniem o lojalności Dioklecjana wobec przyjaciół.

<sup>94</sup> „*Truncatae vires urbis, imminuto praetoriarum cohortium atque in armis vulgi numero*”. Aureliusz Wiktor [*De Caesaribus*, 39]. Laktancjusz przypisuje Galeriuszowi postępowanie według takiego samego planu (26).

<sup>95</sup> Były to legiony weteranów, stacjonujące w Illyricum; każdy z nich – stosownie do starej zasady – składał się z sześciu tysięcy żołnierzy. Zyskały one duży rozgłos dzięki używaniu *plumbatae* – strzał z ładunkiem ołowiu. Każdy żołnierz nosił pięć strzał, które umiał wyrzucać z ogromnej odległości, wykazując dużą siłę i zręczność. Zob. Wegecjusz, I, 17.

<sup>96</sup> Kodeks Teodozjański, VI, II – z komentarzem Godefroya.

<sup>97</sup> Dissert. XII w świetnym dziele Spanheima, *De usu numismatum*. Na podstawie medali, inskrypcji i pisma historyków bada on oddzielnie każdy tytuł, śledząc go od czasów Augusta do momentu, kiedy wychodził z użycia.

<sup>98</sup> Pliniusz Mł. (*Panegyryk*, 3, 55 i n.) wyraża się o tytule *dominus* ze wstrętem jako synonimie tyrana i przeciwieństwie princepsa. Ten sam Pliniusz stale obdarza tym tytułem (w X księdze swych *Listów*) swego raczej przyjaciela niż pana, cnotliwego Trajana. Ta dziwna sprzeczność stanowi zagadkę dla myślących komentatorów i umiających władać piórem tłumaczy.

<sup>99</sup> Synezjusz, *De regno*. Cytat ten zawdzięczam księdze de la Blérierie.

<sup>100</sup> Zob. Van Dale, *De consecratione principum*. Było zwyczajem, że cesarze (we wstęпах do aktów prawnych) wymieniali swe *numen*, święty majestat, boskie wróżby itd. Według Tillemonta Grzegorz z Nazjanzu gorzko skarży się na taką profanację, w szczególności gdy była ona praktykowana przez ariańskiego cesarza.

<sup>101</sup> Spanheim, *De usu numismatum*, Dissert. XII.

<sup>102</sup> Aureliusz Wiktor; Eutropiusz, IX, 26 [16]. Z tekstów panegyryków wynika, że Rzymianie szybko pogodzili się z tym tytułem i ceremonią adoracji.

<sup>103</sup> O innowacjach zaprowadzonych przez Dioklecjana można wnioskować po pierwsze: na podstawie pewnych mocnych sformułowań u Laktancjusza; i po drugie: z wymienionych w Kodeksie Teodozjańskim różnych nowych urzędów jako już istniejących na początku panowania Konstantyna.

<sup>104</sup> Laktancjusz, *De mortibus persecutorum*, 7.

<sup>105</sup> „*Indicta lex nova quae sane illorum temporum modestia tolerabilis, in perniciem processit*” – słowa Aureliusza Wiktora [*De Caesaribus*, 39], który rozsądnie potraktował charakter Dioklecjana, choć posługiwał się lichą łaciną.

<sup>106</sup> „*Solus omnium, post conditum Romanum Imperium, qui ex tanto fastigio sponte ad privatae vitae statum civilitatemque remearet*”. Eutropiusz, IX [16].

<sup>107</sup> Szczegóły podróży i choroby są wzięte z Laktancjusza (17), którego tekstem czasami można się posługiwać jako świadectwem wydarzeń z życia publicznego, ale bardzo rzadko – anegdota z życia prywatnego.

<sup>108</sup> Aureliusz Wiktor [*De Caesaribus*, 39] przypisuje abdykację, którą tłumaczono dotąd tak bardzo różnie, dwóm przyczynom: 1. pogardzie Dioklecjana dla żądzy władzy i 2. jego poczuciu nadchodzących kłopotów. Jeden z panegyryków Dioklecjana (V, 9) uważa, że jego wiek i niedomogi były całkowicie zrozumiałą przyczyną wycofania się z czynnego życia.

<sup>109</sup> Trudności, jak i błędy towarzyszące ustaleniu roku i dnia abdykacji Dioklecjana, zostały całkowicie wyjaśnione przez Tillemonta, *Histoire des empereurs*, t. IV, i przez Pagiego *ad annum*.

<sup>110</sup> Zob. *Paneg. vet.* [V] 9. Oracja ta została wygłoszona po tym, jak Maksymian ponownie przywdział purpurę.

<sup>111</sup> Eumeniusz wyraża się o nim bardzo pochlebnie: „*At enim divinum illum virum, qui primus imperium et participavit et posuit, consilii et facti sui non poenitet; nec amisisse se putat quod sponte transcripsit. Felix beatusque vere quem vestra, tantorum principum, colunt obsequia privatum*”. Ibid. [VI], 15.

<sup>112</sup> Te słynne słowa zawdzięczamy Wiktorowi Mł. [*Epitome*, 39]; Eutropiusz [IX, 16] pisze o tym w sposób ogólnikowy.

<sup>113</sup> HCR [Wopiskus, *Boski Aurelian*, 43]; Wopiskus usłyszał te słowa od swego ojca.

<sup>114</sup> Wiktor Mł. [*Epitome*, 39] wspomina tę pogłoskę mimochodem. Ponieważ jednak Dioklecjan zadał cios potężnemu i dotąd cieszącemu się powodzeniem stronnictwu, pamięć o nim obciążono oskarżeniami o wszelkie zbrodnie i nieszczęścia. Twierdzono, że zmarł w napadzie szaleństwa, że jako zbrodniarz został skazany przez senat rzymski itp.

<sup>115</sup> Zob. *Itineraria* [wyd. Wesselinga].

<sup>116</sup> Książę Fortis w swym dziele *Viaggio in Dalmazia*, s. 43 (drukowanym w Wenecji w 1774 r. w dwóch małych tomach *in quarto*), cytuje rękopiśmienny opis starożytnych zabytków Salony, którego autorem był Giambattista Giustiniani w połowie XVI w.

<sup>117</sup> Adam, *Antiquities of Diocletian's Palace at Spalato*, s. 6. Można tu dodać jeden lub dwa szczegóły z dzieła księdza Fortisa: w małym potoku Hyaderu, wspomnianym przez Lukana, znajdują się wspaniałe pstrągi; pewien bystry pisarz, być może – mnich, uważa je za jedną z głównych przyczyn, dla których Dioklecjan miejsce to wybrał jako swoje schronienie. Fortis, s. 45. Tenże autor (s. 38) zauważył, że odradza się w Spalato [Splicie] zamiłowanie do rolnictwa, a niedawno jeszcze stowarzyszenie gentlemanów założyło w pobliżu miasta doświadczalną fermę.

<sup>118</sup> Konstantyn, *Oratio ad coetum sanct.*, 25. W kazaniu tym cesarz albo biskup, który je dlań ułożył, przedstawia z emocją nędzny koniec, jaki czeka wszystkich prześladowców Kościoła.

<sup>119</sup> Konstantyn Porfirogeneta, *De statu imperii*.

<sup>120</sup> D'Anville, *Géographie ancienne*, t. I.

<sup>121</sup> Panowie Adam i Clérisseau odwiedzili Spalato w towarzystwie dwóch rysowników w lipcu 1757 r. Wspaniałe dzieło, które powstało w wyniku ich podróży, zostało opublikowane w Londynie w siedem lat później.

<sup>122</sup> Przytaczam słowa księdza Fortisa: „*E' bastevolmente nota agli amatori dell' Architettura, e dell' Antichità, l' opera del Signor ADAMS, che a donato molto a que' superbi vestigi coll' abituale eleganza del suo toccalapis e del bulino. In generale la rozzezza del scalpello, e 'l cattivo gusto del secolo vi gareggiano colla magnificenza del fabricato*”. *Viaggio in Dalmazia*, s. 40.

<sup>123</sup> Orator Eumeniusz był sekretarzem cesarza Maksymiana i Konstancjusza oraz profesorem retoryki w kolegium w Autun. Jego pensja wynosiła sześćset tysięcy sesterceji, które biorąc nawet najgorsze przeliczenia dla tego czasu, równały się zapewne sumie ponad trzech tysięcy funtów szterlingów rocznie. Wielkodusznie prosił on o zezwolenie na użycie tych pieniędzy dla odbudowania kolegium. Zob. jego *Oratio de restaurandis scholis* [11], które to dzieło, choć niewolne od próżności, może odkupić jego panegiryki.

<sup>124</sup> Porfiriusz zmarł mniej więcej w czasie abdykacji Dioklecjana. Ułożony przez niego żywot jego mistrza Plotyna daje nam najpełniejsze pojęcie o geniuszu tej sekty i obyczajach jej profesorów. Ten bardzo interesujący utwór został umieszczony w *Bibliotheca Graeca* Fabriciusa, t. IV.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

<sup>1</sup> Pan de Montesquieu (*Uwagi nad przyczynami wiekości y upadku Rzeczypospolitey Rzymskiej*, 17) przypuszcza, opierając się na autorytecie Orozjusza i Euzebiusza, że w związku z tym wydarzeniem Cesarstwo – po raz pierwszy w swej historii – istotnie podzieliło się na dwie części. Trudno jednak zrozumieć, pod jakim względem plan Galeriusza różnił się od planu Dioklecjana.

<sup>2</sup> „*Hic non modo amabilis, sed etiam venerabilis Gallis fuit; praecipue quod Diocletiani suspectam prudentiam, et Maximiani sanguinariam violentiam imperio eius evaserant*”. Eutropiusz, X, 1.

<sup>3</sup> „*Divitiis Provincialium (vel. provinciarum) ac privatorum studens fisci commoda non admodum affectans; ducensque melius publicas opes a privatis haberi, quam intra unum claustrum reservari*”. Ibid. Posuwał on stosowanie tej zasady tak daleko, że kiedykolwiek wydawał przyjęcie, uważał za właściwe pożyczać serwis stołowy.

<sup>4</sup> Laktancjusz, *De mortibus persecutorum*, 18. Nawet gdyby podane w relacji szczegóły tej rozmowy były bardziej zgodne z zasadami prawdy i przyzwoitości, to jeszcze moglibyśmy zapytać, skąd te szczegóły doszły do wiadomości nieznanego retora? Lecz istnieje wielu historyków, przypominających nam słowa wielkiego Condé [Kondeusza] wypowiedziane do kardynała de Retza: „*Ces coquins nous font parler et agir comme ils auroient fait eux-mêmes à notre place*”.

<sup>5</sup> „*Sublatus nuper a pecoribus et silvis* (powiada Laktancjusz, *De mortibus persecutorum*, 19) *statim Scutarius, continuo Protector, mox Tribunus, postridie Caesar, accepit Orientem*”. Aureliusz Wiktor jest zbyt hojny, gdy przyznaje mu całe władztwo Dioklecjana.

<sup>6</sup> Pilność i wierność przyznaje mu nawet Laktancjusz [*De mortibus persecutorum*, 18].

<sup>7</sup> Relacja o tych planach opiera się jednak na bardzo wątpliwym autorytecie Laktancjusza, *ibid.*, 20.

<sup>8</sup> Tradycja ta, nieznaną jeszcze współczesnym Konstantyna, zrodziła się w mrokach klasztorów, została upiękuszona przez Jeffreya z Monmouth i pisarzy XII stulecia; bronili jej nasi badacze starożytności minionego wieku i jest przytoczona z całą powagą w skompilowanej przez pana Carte'a, a napisanej ciężkim stylem *Historii Anglii* (t. I). Ten ostatni jednak przenosi „królestwo Coila”, urojonego ojca Heleny z Essexu do muru Antonina.

<sup>9</sup> Eutropiusz (X, 2) daje w niewielu słowach wyraz prawdzie i tłumaczy źródło błędu: „*ex obscuriori matrimonio eius filius*”. Zosimos (II, 8) chwycił się odcoczno najbardziej niekorzystnej relacji, a za nim poszedł Orozjusz (VII, 25), którego ignoruje jednak niestrudzony, lecz stronniczy Tillemont. Nalegając na rozwód Konstancjusza z Heleną, Dioklecjan uznał tym samym prawomocność tego małżeństwa.

<sup>10</sup> Istnieją trzy opinie dotyczące miejsca urodzenia Konstantyna: 1. Nasi angielscy badacze starożytności z zachwytem powtarzali słowa panegirysty: „*Britannias illic oriendo nobiles fecisti*”, lecz słynne te słowa mogą równie dobrze odnosić się do miejsca jego wstąpienia na tron, co do miejsca urodzenia. 2. Niektórzy nowożytni Grecy przypisują zaszczyt jego urodzenia Drepanum, miastu nad Zatoką Nikomedyjską (Cellarius, t. II), które Konstantyn uświetnił nazwą Helenopolis, zaś Justynian ozdobił wielu wspaniałymi budynkami (Prokop z Cezarei, *Traktat o budowlach Justyniana*, t. II). Jest rzeczą dość prawdopodobną, że ojciec Heleny miał gospodę w Drepanum oraz że Konstancjusz przebywał w niej, gdy wracał z poselstwa perskiego za panowania Aureliana. Lecz w wędrownym życiu żołnierza miejsce ślubu i miejsce narodzin dzieci mają zwykle mało ze sobą wspólnego. 3. Roszczenie miasta Naissus jest poparte przez anonimowego pisarza, a tekst ten znajduje się u końca dzieła Ammianusa Marcellina [t. II], który w zasadzie kopiował z dobrych źródeł; roszczenie to potwierdza Juliusz Firmikus (*De astrologia*, 4), czynny za panowania samego Konstantyna. Pewne wątpliwości wysunięto co do pełności tego tekstu oraz co do sensu odpowiedniego fragmentu, lecz ta pierwsza została potwierdzona przez najlepszy z rękopisów, zaś właściwy sens znalazł dzielnego obrońcę w Lipsiusie, *De magnitudine romana*, IV, 11 i Supplement.

<sup>11</sup> „*Literis minus instructus*”. Anonym. ad Ammian.

<sup>12</sup> Galeriusz popchnął Konstantyna – a może to była tylko jego własna odwaga – do pojedynku z Sarmatą (Anonym., jw.) oraz do walki ze straszliwym lwem. Zob. Praksagoras u Focjusza. Praksagoras, filozof ateński, napisał żywot Konstantyna w dwóch tomach, które zaginęły; żyli oni w tym samym czasie.

<sup>13</sup> Zosimos, ks. II [18]; Laktancjusz, *De mortibus persecutorum*, 24; Zosimos opowiada głupią bajeczkę, jakoby Konstantyn nakazał przecinać ścięgna wszystkim koniom pocztowym, którymi się posłużył. Taka krwawa egzekucja nie zapobiegłaby pościgowi, natomiast wywołałaby podejrzenia i mogła być spowodować przerwanie jego podróży.

<sup>14</sup> Anonim; *Paneg. vet.*, VII, 7. Lecz Zosimos (II, 9), Euzebiusz, *De vita Const.*, I, 21, i Laktancjusz, *De mortibus persecutorum*, 24, przypuszczają, dość dowolnie, że zastał ojca na łożu śmierci.

<sup>15</sup> „*Cunctis qui aderant annitentibus, sed praecipue Croco (alii Eroco) Alemannorum Rege, auxili gratia Constantium comitato, imperium capit*”. Wiktor Mł., 41. Jest to przypusz-

czalnie pierwszy przypadek, aby król barbarzyński wspomagał wojska Rzymu niezależnym korpusem, złożonym z jego własnych poddanych. Praktyka ta coraz bardziej przyjmowała się, aż stała się zębna w swych skutkach.

<sup>16</sup> Jego panegirysta Eumeniusz (VII, 8) posuwa się do twierdzenia, i to w obecności Konstancy, że pobudził on ostrogą konia, próbując nadaremnie wymknąć się z rąk swych żołnierzy.

<sup>17</sup> Laktancjusz, *De mortibus persecutorum*, 25. Eumeniusz (VII, 8) nadaje tej sprawie tok retoryczny.

<sup>18</sup> To, że Konstancy wybrał jego ojciec w chwili śmierci, zgodne jest z rozumem, z przypuszczeniem Eumeniusza, a także wydaje się potwierdzone niewzruszonym autorytetem świadectwa Laktancjusza (*De mortibus persecutorum*, 24), Libaniasza (*Oratio* 7), Euzebiusza (*Vita Const.*, I, 21) i Juliana (*Oratio* I).

<sup>19</sup> Z trzech siostr Konstancy Konstancyja poślubiła cesarza Licyniusza, Anastazyja cesarza Bassianusa, a Eutropia konsula Nepotianusa. Jego trzej bracia to: Dalmacjusz, Juliusz Konstancjusz i Annibalianus; będziemy mieli okazję pisać o nich później.

<sup>20</sup> Gruter, *Inscriptions*. Wymienieni są tam wszyscy władcy w liczbie sześciu, Dioklecjan i Maksymian – jako starsi augustowie i ojcowie cesarzy. Łącznie poświęcają oni tę wspólną budowlę na użytek „swoich własnych” Rzymian. Architekci odtworzyli zarysy tych term na podstawie ruin, zaś badacze starożytności, w szczególności Donatus i Nardini, ustalili ich obszar. Jedną z wielkich sal to dzisiaj kościół zakonu kartuzów; nawet jedno z mieszkań odzwierciedla wystarczyło, by wybudować na jego miejscu inny kościół, należący do feliantów.

<sup>21</sup> Laktancjusz, *De mortibus persecutorum*, 26, 31.

<sup>22</sup> Panegiryk VI przedstawia postępowanie Maksymiana w jak najlepszym świetle, a dwuznaczne wyrażenie Aureliusza Wiktora [*De Caesaribus*, 40] „*retractante diu*” może oznaczać równie dobrze, że był autorem konspiracji, jak i że ją zwalczał. Zob. Zosimos, II [9] i Laktancjusz, *De mortibus persecutorum*, 26.

<sup>23</sup> Szczegóły tej wojny i śmierci Sewera są przedstawione w sposób wątpliwy i niezgodny we fragmentach starożytnych pisarzy (zob. Tillemont, *Histoire des empereurs*, t. IV, cz. I). Próbowałem wyluskać z nich to, co jest logicznie ze sobą związane i prawdopodobne.

<sup>24</sup> Panegiryk VI został wygłoszony z okazji wstąpienia Konstancy na tron; lecz rozważny orator uniknął wymieniania imion Galeriusza i Maksencjusza. Zamieścił on w swej oracji tylko ledwie dostrzegalną aluzję do istniejących niepokojów i do majestatu Rzymu.

<sup>25</sup> W odniesieniu do tych pertraktacji – zob. fragmenty pism anonimowego historyka, opublikowane przez Valesiusa u końca jego wydania dzieła Ammianusa Marcellina. Fragmenty te zawierają kilka interesujących i – jak się wydaje – prawdziwych anegdot.

<sup>26</sup> Laktancjusz, *De mortibus persecutorum*, 27. Pierwszy z tych powodów jest przypuszczalnie wzięty od pasterza Wergiliusza: „*Illam \* \* \* ego huic nostrae similem Meliboeae, putavi*” etc. Laktancjusz zachwyca się tymi poetyckimi aluzjami.

<sup>27</sup> *Castra super Tusci si ponere Tybridis undas (i u b e a s)*  
*Hesperios audax veniam metafor in agros.*  
*Tu quoscunque voles in planum effundere muros,*  
*His aries actus disperget saxa lacertis;*  
*Illa licet penitus tolli quam iusseris urbem*  
*Roma sit.*

Lukan, *Pharsalia*, I. 381

<sup>28</sup> Laktancjusz, jw., 27; Zosimos, II [10]. Ten ostatni przypuszcza, że Konstancy w swej rozmowie z Maksymianem obiecał wypowiedzieć wojnę Galeriuszowi.

<sup>29</sup> Pan de Tillemont (*Histoire des empereurs*, t. IV, cz. 1) udowodnił, że Licyniusz, nie przeszedłszy przez pośrednią rangę cesarza, został ogłoszony augustem 11 listopada A.D. 307 – po powrocie Galeriusza z Italii.

<sup>30</sup> Laktancjusz, jw., 32 po tym, jak Galeriusz wyniósł Licyniusza do godności równego sobie augusta, próbował zaspokoić ambicje swych młodszych kolegów: Konstancyntyna i Maksymiana (a nie Maksencjusza – zob. Baluze, s. 81), przez nadanie im nowego tytułu „synów augustów”. Gdy jednak Maksymian powiadomił go, że wojsko pozdrowiało go mianem augusta, Galeriusz poczuł się zobowiązany uznać go, wraz z Konstancyntynem, jako równego współdzierzącę cesarskiej godności.

<sup>31</sup> *Paneg. vet.* [V], 9. „*Audi dolores nostri liberom vocem*”, etc. Cały ten ustęp zawiera obrazy kunsztownego pochlebstwa i odznacza się wylewnością.

<sup>32</sup> Laktancjusz, jw., 28; Zosimos, II [11]. Rozpowszechniono pogłoskę, że Maksencjusz jest synem jakiegoś nieznanego Syryjczyka i że żona Maksymiana przedstawiła go jako swe własne dziecko. Zob. Aureliusz Wiktor [*Epitome*, 40]; Anonymus Valesii [§ 12]; *Paneg. vet.*, IX, 3, 4.

<sup>33</sup> „*Ab urbe pulsum, ab Italia fugatum, ab Illyrico repudiatum, tuis provinciis, tuis copiis, tuo palatio recepisti*”. Eumeniusz, *Paneg. vet.* [VI], 14.

<sup>34</sup> Laktancjusz, jw., 29. Lecz już po złożeniu purpury przez Maksymiana Konstancyntyna wciąż oddawał mu honory należne godności cesarskiej, a we wszystkich publicznych uroczystościach sadzał teścia po swej prawej ręce. *Paneg. vet.*, VIII, 15.

<sup>35</sup> Zosimos, II [11]; Eumeniusz, *Paneg. vet.*, VII 16-21. Ten ostatni przedstawił bez wątpienia całą sprawę w świetle jak najbardziej korzystnym dla swego władcy. Lecz nawet opierając się na tej stronniczej relacji, możemy dojść do wniosku, że przedstawiona przez Laktancjusza (jw., 29, 30), a powtórzona przez autorów nowożytnych opinia o nieustającej łaskawości Konstancyntyna i ciągłych zdradach Maksymiana jest pozbawiona wszelkich podstaw historycznych.

<sup>36</sup> Aureliusz Wiktor, 40. Lecz jezioro to było położone w górnej Panonii, w pobliżu granic Norikum, natomiast prowincja Waleria (nazwa, którą żona Galeriusza dała osuszonemu terytorium) znajdowała się bez wątplenia między Drawą a Dunajem (Sektus Rufus, 8). Podejrzewam więc, że Wiktor pomylił jezioro Pelso z bagnami Woloceańskimi lub – jak się one obecnie nazywają – z jeziorem Sabaton. Znajduje się ono w sercu Walerii i jego obecny obszar wynosi nie mniej niż 12 mil węgierskich (ok. 70 mil angielskich) długości i dwie mile szerokości. Zob. Severini, *Pannonia*, I, 9.

<sup>37</sup> Laktancjusz (jw., 33) i Euzebiusz (VIII, 16) opisują symptomy jego choroby i jej postępy ze szczególną dokładnością i widocznym zadowoleniem.

<sup>38</sup> Jeśli kto (jak np. zmarły niedawno doktor Jortin w swych *Remarks on Ecclesiastical History*, t. II) delektuje się opisami cudownej śmierci prześladowców, poleciłbym mu do przejrzienia wspaniały ustęp u Grocjusza (*Hist.*, VII), dotyczący ostatniej choroby Filipa II, króla Hiszpanii.

<sup>39</sup> Zob. Euzebiusz, IX, 6, 10; Laktancjusz, jw., 36. Zosimos jest mniej dokładny i w widoczny sposób myli ze sobą Maksymiana z Maksyminem.

<sup>40</sup> Por. Panegiryk VIII, w którym Eumeniusz odmalowuje – w obecności Konstancyntyna – nędcę miasta Autun i jego wdzięczność.

<sup>41</sup> Eutropiusz, X, 2; *Paneg. vet.*, VII, 10, 11, 12. Duża liczba młodzieży francuskiej była również wydana na tę okrutną i haniebną śmierć.

<sup>42</sup> Julian wyklucza Maksencjusza ze swego pocztu cesarów z obrzydzeniem i wzdargą, zaś Zosimos (II, 14), oskarża go o wszelkiego rodzaju okrucieństwo i rozpustę.

<sup>43</sup> Zosimos, II [14]; Aureliusz Wiktor (*De Caesaribus*, 40).

<sup>44</sup> Ustęp w wyżej cyt. dziele Aureliusza Wiktora należy czytać następująco: „*Primus instituto pessimo, munerum specie, Patres Oratoresque pecuniam conferre prodigenti sibi cogeret*”.

<sup>45</sup> *Paneg. vet.*, IX, 3; Euzebiusz, *Hist. Eccl.*, VIII, 14, oraz *Vita Const.*, I, 33, 34; Rufinus, 17. Cnotliwa matrona, która przebiła się sztyletem, by uchronić się od zgwałcenia przez Maksencjusza, była chrześcijanką, żoną prefekta miasta, a nazywała się Sofronia. Kazuiści wciąż rozważają kwestię, czy samobójstwo w takich okolicznościach jest usprawiedliwione.

<sup>46</sup> „*Praetorianis caedem vulgi quondam annuerit*” – oto niezbyt jasne słowa Aureliusza Wiktora [*De Caesaribus*, 40]. Zob. bardziej szczegółowe, choć nieróżniące się od powyższego, opisy zamieszek i masakry, które zaszły w Rzymie, u Euzebiusza (VIII, 14) i Zosimosa (II, 13).



<sup>47</sup> Por. Panegiryki [IX, 14], żywy opis niedołęstwa i próżności Maksencjusza. W innym miejscu [ibid., 3] orator zauważa, że bogactwa, które Rzym zgromadził w ciągu 1060 lat, tyran roztrwonił na swe bandy najemników; „*redemptis ad civile latrocinium manibus ingesserat*”.

<sup>48</sup> Po zwycięstwie Konstantyna ogólnie przyznawano, że wyzwolenie Rzeczypospolitej od znenawidzonego tyrana byłoby dostatecznym powodem, który zawsze usprawiedliwiłby wyprawę do Italii. Euzebiusz, *Vita Const.*, I, 26; *Paneg. vet.*, IX, 2.

<sup>49</sup> Zosimos, II [14]; Nazariusz, Panegiryk X, 7-13.

<sup>50</sup> *Paneg. vet.*, [VIII], 2. „*Omnibus fere tuis Comitibus et Ducibus non solum tacite musantibus, sed etiam aperte timentibus; contra consilia hominum, contra Haruspicum monita, ipse per temet liberandae urbis tempus venisse sentires*”. O poselstwie Rzymian wzmiankuje tylko Zonaras (XIII, 1) i Cedrenus (*Compend. hist.*); Grecy późniejszych czasów mieli okazję zaznajomić się z wieloma autorami, których pisma potem zaginęły, a do nich zaliczyć należy żywot Konstantyna pióra Praksagorasa; Focjusz zrobił krótki wyciąg z tego historycznego dzieła.

<sup>51</sup> Zosimos (II, 15) dał nam ten ciekawy opis sił po obu stronach. Nie wspomina on o marynarce wojennej, lecz jedno ze źródeł (*Paneg. vet.*, IX, 25) zapewnia nas, że wojna toczyła się na lądzie i na morzu i że flota Konstantyna zawiądnęła Sycylię, Korsykę i portami Italii.

<sup>52</sup> *Paneg. vet.*, IX, 3. Nie dziwi nas, że orator pomniejszył liczbę wojsk, przy pomocy których jego pan dokonał podboju Italii, a jednak wydaje się nieco dziwne, że ocenił on liczebność wojsk tyrana na nie więcej niż 100 000.

<sup>53</sup> Trzy główne przejścia w Alpach pomiędzy Galią a Italią to przełęcz gór: św. Bernarda, Cenis i Genevre. Tradycja i podobieństwo nazw (Alpes Penninae), sprawiły, że tę pierwszą przełęcz wiązano z wyprawą Hannibala (Simler, *De Alpibus*). Pan de Folard (*Polybe*, t. IV) i pan d'Anville przypisywali mu przejście przez górę Genevre. Nie bacząc jednak na autorytet doświadczonego dowódcy oraz uczonego geografa, wybór góry Cenis jest dobrze, jeśli nie przekonująco udokumentowany przez pana Grosleya w jego dziele *Observations sur l'Italie*, t. I.

<sup>54</sup> La Brunette koło Suse, Demont, Exiles, Fenestrelles, Coni itd.

<sup>55</sup> Ammianus Marcellinus, XV, 10. Jego opis dróg przez Alpy jest jasny, żywy i dokładny.

<sup>56</sup> Zosimos jak i Euzebiusz pośpiesznie przechodzą od opisu przejścia przez Alpy do decydujących działań w pobliżu Rzymu. Musimy sięgnąć do obu Panegiryków, by zapoznać się z działaniami Konstantyna w czasie pośrednim.

<sup>57</sup> Markiz Maffei zbadał przebieg oblężenia Weroni i bitwy o nią z uwagą i dokładnością, na jaką zasługują pamiętne wydarzenia w dziejach jego rodzinnego kraju. Fortyfikacje tego miasta, zbudowane przez Galiena, były mniej rozległe niż mury czasów nowszych, a amfiteatr znajdował się poza ich obrębem. Zob. *Verona illustrata*, cz. I.

<sup>58</sup> Potrzebne były łańcuchy dla tak wielkiej rzeszy pojmanych jeńców i cała rada była z tego powodu w kłopotcie. Wreszcie bystry zwycięzca wpadł na szczęśliwy pomysł, by przekuć miecze pokonanych na łańcuchy. *Paneg. vet.*, IX, 9.

<sup>59</sup> *Paneg. vet.*, IX, 10.

<sup>60</sup> „*Literas calamitatum suarum indices supprimebat*”. *Paneg. vet.*, IX, 15.

<sup>61</sup> „*Remedia malorum potius quam mala differebat*” – oto łagodna krytyka, którą Tacytus komentuje bierność i niedołęstwo Witeliusza.

<sup>62</sup> Markiz Maffei ustalił z najwyższym prawdopodobieństwem fakt, że Konstantyn był jeszcze 1 września A. D. 312 w Weronie i że słynne indykcje zaczęły się po jego podboju Galii Przedalpejskiej.

<sup>63</sup> *Paneg. vet.*, XI; Laktancjusz, op. cit., 44.

<sup>64</sup> „*Illo die hostem Romanorum esse periturum*” [Laktancjusz, loc. cit.]. Pokonany władca stał się, oczywiście, wrogiem Rzymu.

<sup>65</sup> *Paneg. vet.*, IX, 16; X, 27. Pierwsza z tych oracji wyolbrzymia zapasy zboża, które Maksencjusz zagarnął z Afryki i wysp. Jeśli jednak jest nieco prawdy w twierdzeniu Euzebiusza (*Vita Const.*, I, 36) o brakach, to należy mniemać, że spichlerze cesarskie były zapewne otwarte tylko dla żołnierzy.

<sup>66</sup> Maksencjusz: „...*tandem urbe in Saxa Rubra, millia ferme novem aegerrime progressus*”. Aureliusz Wiktor [*De Caesaribus*, 40]. Zob. Cellarius, *Geographia antiqua*, t. I. Saksa Rubra znajdowała się w pobliżu Kremery, małej rzeczki, nad którą ongiś trzystu Fabiuszów odznaczyło się męstwem i poniosło chwalebną śmierć.

<sup>67</sup> Stanowisko zajęte przez Maksencjusza, osłonięte Tybrem na jego tyłach, jest jasno opisane przez obu panegirystów, IX, 16; X, 28.

<sup>68</sup> „*Exceptis latrocinii illius primis auctoribus, qui desperata venia, locum quem pugnae sumpserant texere corporibus*”. *Paneg. vet.*, IX, 17.

<sup>69</sup> Wkrótce rozszerzyła się bezzasadna pogłoska, że Maksencjusz, który nie zabezpieczył był sobie odwrotu, przebiegle wymyślił jakąś pułapkę, by zniszczyć ścigające go wojska. Lecz drewniany most, który miał być uszkodzony przed wkroczeniem nań Konstancyntyna, zawalił się pod ciężarem uciekających Italian. Pan de Tillemont [*Histoire des empereurs*, t. IV, cz. I] bardzo poważnie zajmuje się kwestią, czy świadectwo Euzebiusza i Zosimosa – choć sprzeczne ze zdrowym rozsądkiem – winno przeważać nad milczeniem Laktancjusza, Nazariusza i anonimowego, lecz ówczesnie żyjącego oratora, który ułożył dziewiąty panegiryk.

<sup>70</sup> Zosimos, ks. II [rozdz. 15 i n.], a także oba panegiryki, z których drugi ogłoszony został w kilka miesięcy po tej wielkiej bitwie, dają jasny o niej pogląd. Laktancjusz, Euzebiusz, a nawet Wyciągi dostarczają kilku pożytecznych wskazówek.

<sup>71</sup> Zosimos, wróg Konstancyntyna, przyznaje, że tylko niewielu spośród przyjaciół Maksencjusza zostało zabitych (II, 17). Zacytujmy jednak pełne wyrażenie Nazariusza (*Paneg. vet.*, X, 6): „*Omnibus qui labefactari statum eius poterant cum stirpe deletis*”. Drugi orator (*Paneg. vet.*, IX, 20, 21) zadawała się uwagą, że Konstancyntyn, wkroczywszy do Rzymu, nie powtórzył okrutnych rzezi Cyny, Mariusza lub Sylli.

<sup>72</sup> Zob. oba Panegiryki oraz prawa wydane tego i następnego roku – w Kodeksie Teodozjańskim.

<sup>73</sup> *Paneg. vet.*, IX, 20; Laktancjusz, op. cit., 44. Maksymian, który był rzeczywiście najstarszym spośród cesarzy, domagał się, z pozorami racji, pierwszeństwa wśród augustów.

<sup>74</sup> „*Adhuc cuncta opera quae magnifice construxerat, urbis fanum, atque basilicam, Flavii meritis patres sacravere*”. Aureliusz Wiktor [*De Caesaribus*, 40]. W sprawie kradzieży trofeów Trajana – por. Flamininus Vacca u Montfaucona, *Diarium Italicum*; i tegoż autora *l'Antiquité expliquée*, t. IV.

<sup>75</sup> „*Praetoriae legiones ac subsidia factionibus aptiora quam urbi Romae, sublata penitus; simul arma atque usus indumenti militaris*”. Aureliusz Wiktor [loc. cit.]. Zosimos (II, 17) rejestruje te fakty, jak przystało na historyka, natomiast Panegiryk IX opiewa je w sposób pompatyczny.

<sup>76</sup> „*Ex omnibus provinciis optimates viros Curiae tuae pigneraveris; ut Senatus dignitas... ex totius Orbis flore consisteret*”. Nazariusz, *Paneg. vet.*, IX, 35. Mogłoby się wydawać, że słowo „*pigneraveris*” zostało użyte złośliwie. W odniesieniu do daniny senatorialnej – por. Zosimos (II, 38); drugi tytuł w szóstej księdze Kodeksu Teodozjańskiego z komentarzem Godefroya; *Mémoires de l'Académie des Inscriptions*, t. XXVIII.

<sup>77</sup> Od tej pory możemy śledzić posunięcia cesarzy na podstawie Kodeksu Teodozjańskiego, lecz dane dotyczące dat i miejscowości ulegały częstym zmianom wskutek nieuwagi przepisywaczy.

<sup>78</sup> Zosimos (II, 17) zauważa, że jeszcze przed wybuchem wojny siostra Konstancyntyna została zaślubiona przez Licyniusza. Według Wiktora Mł. [*Epitome*, 39] Dioklecjan został zaproszony na ślub, gdy jednak wymawiał się wiekiem i chorobą, wysłano doń drugi list pełen wyrzutów z powodu jego rzekomej stronniczości na rzecz Maksencjusza i Maksymiana.

<sup>79</sup> Zosimos pisze o klęsce i śmierci Maksymiana jako o zwykłych wydarzeniach. Lecz Laktancjusz rozwodzi się nad nimi (op. cit., 45-50), przypisując je cudownej interwencji niebios; Licyniusz był w tym czasie jednym z protektorów Kościoła.

<sup>80</sup> Laktancjusz, *ibid.*, 50. Aureliusz Wiktor porusza sprawę wykorzystania zwycięstwa przez Licyniusza i Konstancyntyna, wykazując różnicę w postępowaniu obu.

<sup>81</sup> Swe zmysłowe apetyty Maksymian zaspokajał kosztem poddanych. Jego eunuchowie, którzy porywali żony i dziewice, badali ich nagie wdzięki z troskliwą ciekawością, aby jaki-

kolwiek szczegół ciała nie okazał się niegodny królewskich objęć. Nieśmiałość lub wzgardę traktowano jako zdradę, a uparte piękności były skazywane na śmierć przez utopienie. Stopniowo zapanowało prawo zwyczajowe, że nikt nie zaślubi kobiety bez zgody cesarza, „*ut ipse in omnibus nuptiis praegustator esset*”. Laktancjusz, *ibid.*, 38.

<sup>82</sup> *Ibid.*, 39.

<sup>83</sup> Dioklecjan wysłał ostatecznie „*cognatum suum, quendam militem ac patentem virum*”, by interweniować na rzecz swej córki (*ibid.*, 41). Nie znamy tak dobrze historii tego czasu, by wskazać osobę, której użył do tego celu.

<sup>84</sup> „*Valeria quoque per varias provincias quindecim mensibus plebeio cultu pervagata*”. *Ibid.*, 51. Istnieje wątpliwość, czy winniśmy liczyć owych piętnaście miesięcy od momentu jej wygnania, czy też – jej uciezki. „*Pervagata*” wydaje się wskazywać na to drugie, lecz oznaczałoby to, że rozprawa Laktancjusza była napisana po pierwszej wojnie domowej między Licyniuszem a Konstantynem. Zob. Cuper, s. 254.

<sup>85</sup> „*Ita illis pudicitia et conditio exitio fuit*”. Laktancjusz, *ibid.*, 51. Laktancjusz pisze o nie-szczęściach, jakie spotkały niewinną żonę i córkę Dioklecjana, z mieszaniną litości i tryumfu.

<sup>86</sup> Ciekawy czytelnik, który przestudiuje Fragment Walezjański, oskarży mnie przypuszczalnie o dokonanie śmiałej i swobodnej parafrazy. Jeśli jednak przeczyta ten tekst uważnie, przyzna, że moja interpretacja jest prawdopodobna i logiczna.

<sup>87</sup> Położenie Emony lub, jak się ona teraz nazywa – Laibach w Karnioli (d’Anville, *Géographie ancienne*, t. I), dyktuje nam mniemanie, że to ważne terytorium, położone na północny wschód od Alp Juliańskich, stało się naturalnym przedmiotem zatargu pomiędzy władcami Italii i Illyricum.

<sup>88</sup> Cibalis lub Cibalae (nazwa dotąd zachowana w niezbadanych ruinach Swilei) było położone około 50 mil od Sirmium, stolicy Illyricum, i około 100 mil od Taurunum lub Belgradu, a więc – od zbiegu Dunaju z Sawą. Położone nad tymi rzekami rzymskie garnizony i miasta znajdują swój piękny opis w rozprawie pana d’Anville’a umieszczonej w *Mémoires de l’Académie des Inscriptions*, t. XXVIII.

<sup>89</sup> Zosimos (II, 18) podaje bardzo oryginalny opis tej bitwy, lecz jest on raczej pełen retoryki aniżeli szczegółów o znaczeniu militarnym.

<sup>90</sup> Zosimos, II, 19; Anonymus Valesii. Wyciągi zawierają nieco szczegółów, lecz często pomieszaną tam są obie wojny, jakie toczyli ze sobą Licyniusz i Konstantyn.

<sup>91</sup> Piotr Patrycjusz, *Excerpta legationum*. Jeśli uznamy, że „gambros” oznacza raczej „zięć”, możemy wnosić, że Konstantyn, przybrawszy miano i obowiązki ojca, zaadoptował swych młodszych braci i siostry, dzieci Teodory. Lecz w tekstach najlepszych autorów „gambros” oznacza czasem męża, czasem teścia, a czasem w ogóle krewnego. Zob. Spanheim, *Observat. ad Julian. Orat. I*.

<sup>92</sup> Zosimos, II [20]; Anonymus Valesii; Eutropiusz, X, 4; Aureliusz Wiktor; Euzebiusz, *Chron.* (Anh. CCCXVIII); Sodzomen, I, 2. Czterech spośród tych autorów twierdzi, że nominacja cesarów stanowiła jeden z artykułów traktatu. Jest jednak pewne, że młodszy Konstantyn i Licyniusz jeszcze się wówczas nie urodzili; jest też bardzo prawdopodobne, że promocja ta miała miejsce 1 marca 317 r. Traktat przypuszczalnie postanawiał, że urzędy dwóch cesarów obsadzi cesarz zachodni, a jednego – wschodni, lecz każdy z nich rezerwował sobie prawo wyboru osób.

<sup>93</sup> Kodeks Teodozjański, ks. XI, tyt. 27; t. IV z uwagami Godefroya; oraz ks. V, tyt. 7, 8.

<sup>94</sup> „*Omnia foris placida, domi prospera, annonae ubertate, fructuum copia*” etc. *Paneg. vet.*, X, 38. Ta oracja Nazariusza została wygłoszona w piątą rocznicę nominacji cesarów, 1 marca 321 r.

<sup>95</sup> Zob. edykt Konstantyna, ogłoszony ludowi rzymskiemu – w Kodeksie Teodozjańskim, ks. IX, tyt. 24, t. III.

<sup>96</sup> Jego syn bardzo słusznie tłumaczy prawdziwą przyczynę zniesienia edyktu: „*Ne sub specie atrocioris iudicii aliqua in ulciscendo crimine dilatio nasceretur*”. Kodeks Teodozjański, t. III.

<sup>97</sup> Euzebiusz (*Vita Const.* III, 1) utrzymuje, że za panowania tego bohatera miecz sprawiedliwości rdzewiał w ręku sędziów. Euzebiusz też (IV, 29, 54) i Kodeks Teodozjański informują nas, że ta łagodność nie wynikała z braku groźnych przestępców lub ustaw karnych.

<sup>98</sup> Nazariusz, *Paneg. vet.*, X [36]. Zwycięstwo Kryspusa nad Alemanami znalazło swój wyraz na niektórych medalach.

<sup>99</sup> Zosimos, II [21]; lecz narracja tego historyka nie jest jasna ani logiczna. *Panegyrik* Optatianusa (rozdz. 23) wzmiankuje o przymierzu Sarmatów z Karpami i Getami i wymienia kilka pól bitewnych. Przypuszcza się, że igrzyska sarmackie, obchodzone w listopadzie, biorą swój początek ze zwycięstwa w tej wojnie.

<sup>100</sup> W *Caesares* Juliana (z komentarzem Spanheima). Konstantyn chwalił się, że odzyskał prowincję (Dację), którą w swoim czasie uśmierzył Trajan. Lecz Silenus porównuje podboje Konstantyna do ogrodów Adonisa, które więdną i zanikają niemal w momencie powstania.

<sup>101</sup> Jordanes *De rebus Geticis*, 21. Nie wiem, czy możemy całkowicie polegać na tym źródle. Przymierze takie ma posmak raczej późniejszych czasów i nie pasuje do zasad obowiązujących na początku IV w.

<sup>102</sup> Euzebiusz, *Vita Const.*, I, 8. Ustęp ten jednak znajduje się w tekście opiewającym ogólnie wielkość Konstantyna, a nie w szczegółowym opisie wojny z Gotami.

<sup>103</sup> „*Constantinus tamen, vir ingens, et omnia efficere nitens quae animo praeparasset, simul principatum totius orbis affectans, Licinio bellum intulit*”. Eutropiusz X [4]; Zosimos, II [18]. Powody pierwszej wojny domowej, podawane przez tych autorów, mogą stosować się z większą słusnością do wojny drugiej.

<sup>104</sup> Zosimos, II [22].

<sup>105</sup> Konstantyn troszczył się wielce o przywileje i wygodę swoich towarzyszy weteranów (*conveterani*), jak ich obecnie począł nazywać. Zob. Kodeks Teodozjański, ks. VII, tyt. 10, t. II.

<sup>106</sup> Jak długo Ateńczycy stanowili potęgę morską, ich flota składała się z 300, a później 400 galer o trzech rzędach wiosel; wszystkie jednostki były całkowicie wyposażone i gotowe do natychmiastowego go działania. Arsenal w porcie Pireus kosztował republikę tysiąc talentów, co równa się około 216 000 funtów szterlingów. Zob. Tucydides, *De bel. Pelopon.*, II, 13; Meursius, *De fortuna Attica*, 19.

<sup>107</sup> Zosimos, II [22]. Ta wielka bitwa jest opisana we Fragmentcie Walezjańskim [u końca Ammianusa Marcellina, t. II] w sposób jasny, choć treściwy: „*Licinius vero agmine Constantinus infexit. Cum bellum terra marique traheretur, quamvis per arduum suis nitentibus, attamen disciplina militari et felicitate, Constantinus Licinii confusum et sine ordine agentem vicit exercitum; leviter femore sauciatus*”.

<sup>108</sup> Zosimos, II [24]. Prąd rozpoczyna się w Hellesponcie, a gdy wspomaga go pomocny wiatr, żaden statek nie może próbować przejścia; natomiast wiatr południowy czyni siłę prądu prawie nieodczuwalną. Zob. Tournefort, *Voyages au Levant*, List XI.

<sup>109</sup> Aureliusz Wiktor [*De Caesaribus*, 41]; Zosimos, II [25]. Według tego ostatniego Martinianus był *magister officiorum* (podaje on tę łacińską nazwę po grecku). Niektóre medale wydają się sugerować, że w ciągu swego krótkiego panowania otrzymał on tytuł augusta.

<sup>110</sup> Euzebiusz (*Vita Const.*, II, 16, 17) przypisuje to decydujące zwycięstwo pobożnym modłom cesarza. Fragment Walezjański [Ammianus Marcellinus, t. II] podaje, że w armii Licyniusza znajdował się pomocniczy oddział Gotów pod dowództwem Alikwaki.

<sup>111</sup> Zosimos, II [28]; Wiktor Mł., *Epitome* [41]; Anonymus Valesii, s. 714.

<sup>112</sup> „*Contra religionem sacramenti Thessalonicae privatus occisus est*” – powiada Eutropiusz [X, 4], a jego świadectwo jest potwierdzone przez Hieronima (*Kronika świata*), jak i przez Zosimosa (II, 28). Jedyne autor Fragmentu Walezjańskiego wspomina żołnierzy, a tylko Zonaras powołuje się na dekret senatu. Euzebiusz ostrożnie prześlizguje się przez tę delikatną sprawę, natomiast Sodzomen, pisząc sto lat później, ośmiela się twierdzić, że Licyniusz przygotowywał zdradę.

<sup>113</sup> Kodeks Teodozjański, ks. XV, tyt. 15, t. V. Te edykty Konstantyna zdradzają pewną emocję i pośpiech, które nie licują z charakterem prawodawcy.